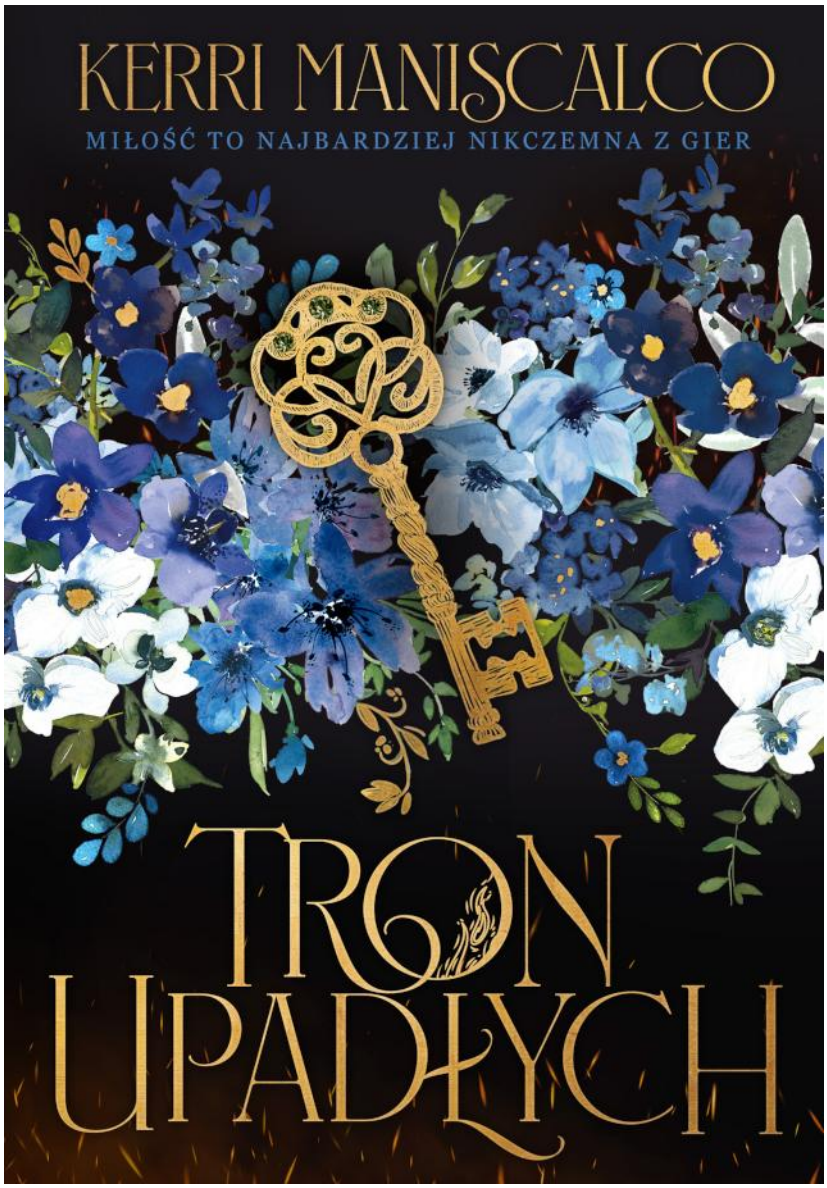
KERRI MANISCALCO
MIŁOŚĆ TO NAJBARDZIEJ NIKCZEMNA Z GIER
TRON UPADŁYCH

KERRI MANISCALCO

TRON UPADŁYCH

TŁUMACZENIE
ANNA STUDNIAREK

OTWARTE
KRAKÓW 2024

Postacie i zdarzenia pojawiające się w tej książce są dziełem wyobraźni. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest przypadkowe i niezamierzone.

Tytuł oryginału: *Throne of the Fallen*

Copyright © 2023 by Kerri Maniscalco.

All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Copyright © for the translation by Anna Studniarek

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Dominika Szczerek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety na potrzeby wydania: Agnieszka Gontarz

We wnętrzu książki wykorzystano rysunki wisterii stworzone przez Siawi_art

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Adiustacja i korekta: Atelier 2

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

W projekcie wykorzystano rysunki kwiatów stworzone przez Ritę Ko, Patishop Art i WatercolorArt

ISBN 978-83-8135-691-6

www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,

ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2024.

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk

Spis treści

Prolog Część pierwsza. Gra się zaczyna Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Część druga. Pakt z diabłem Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział 37 Część trzecia. Uwiedziona przez ciemność Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42 Rozdział 43 Rozdział 44 Rozdział 45 Rozdział 46 Rozdział 47 Rozdział 48 Rozdział 49 Rozdział 50 Rozdział 51 Rozdział 52 Rozdział 53 Część czwarta. Oszustwo to najbardziej nikczemna ze wszystkich gier Rozdział 54 Rozdział 55 Rozdział 56 Rozdział 57 Rozdział 58 Rozdział 59 Rozdział 60 Rozdział 61 Rozdział 62 Rozdział 63 Rozdział 64 Rozdział 65 Rozdział 66 Rozdział 67 Rozdział 68 Rozdział 69 Rozdział 70 Rozdział 71 Podziękowania O autorce

Tym, które nie potrafią nie zakochać się w łotrze
i uwielbiają grzeszne baśnie. Ta jest dla Was.

„Nie nęci tak bardzo cnotliwy dżentelmen
Jak grzeszny nikczemnik, co przywar jest pełen”.

Wiersze dla nikczemnych, tom pierwszy

W małym miasteczku o nazwie Waverly Green, które nieco – ale nie całkiem – przypomina Londyn z okresu Regencji, kilkoro śmiertelników widziało dziwne zdarzenia, których nie dało się wyjaśnić. Niektórzy, ukrywający własne tajemnice – jak panna Camilla Antonius – słyszeli pogłoski o widmowej podziemnej krainie pełnej występku, gdzie siedmiu demonicznych książąt włada siedmioma śmiertelnie niebezpiecznymi dworami pełnymi grzechu. Mieszkańcy Waverly Green nie wyśmiewają magii, choć nigdy nie mówią o niej otwarcie. Rzecz jasna, o ile ktoś nie wybierze się na nielegalny mroczny rynek, gdzie – jak powiadają – kradzione dzieła sztuki i artefakty są pełne mistycznych mocy, możliwe też, że sprzedawcy wcale nie są ludźmi...

W tej pełnej podstępów krainie całkiem niedawno została złamana klątwa, co uwolniło nieprzyzwoicie przystojnego księcia – jednak ani Camilla, ani nikt inny w Green nie są tego świadomi.

W przeciwieństwie do baśni, książę, który ma przyjść po Camillę, bynajmniej nie jest jak z bajki. Ale – jak to bywa w opowieściach o czarnych charakterach – jeśli Camilla nie zachowa ostrożności, ten mroczny książę może zdobyć jej serce.

Chyba że uda jej się dokonać niemożliwego i wcześ-niej skraść jego nikczemne serce...

Prolog

Dwór Zazdrości

Kilka dziesięcioleci wcześniej
– Przeklęty elfi sukinsyn.

Książę Zazdrości wpatrywał się w szmaragdowe pióro, które właśnie wypadło z trzymanego przez niego w ręku rozwiniętego pergaminu. Nagle zapiekła go okolica między łopatkami, potrzeba przywołania skrzydeł była wręcz bolesna.

Dupek z pewnością wiedział, jak najboleśniej dokuczyć Zazdrości.

Zaklęcie wytatuowane na piórze rozbłysło zachęcająco.

Bądź gotów.

L.

Odetchnął dla uspokojenia i podniósł wzrok, szukając swojego odbicia w pozłacanym zwierciadle po drugiej stronie pomieszczenia. Wpatrzył się w siebie wzrokiem kogoś, kto docenia sztukę, w tym subtelną sztukę oszustwa.

Z pozoru jego twarz robiła wrażenie opanowanej, wręcz znudzonej. Obraz królewskiej gnuśności. Niemal idealnie czarne włosy były starannie uczesane, a na aroganckiej twarzy malował się ten niepokojący uśmieszek, który bez trudu przyciągał kochanki do jego alkierza.

Było to kolejne śliczne oszustwo.

Wewnątrz wypełniała go złość, płonęła tak jasno, że jego brat Gniew, król demonów, zapewne wyczuje poruszenie i prędzej czy później przyjdzie węszyć.

Zazdrość przez lata stał się mistrzem udawania – było to konieczne, by ocalić jego dwór.

Wiedział, co widzieli inni, kiedy na niego patrzyli: stworzoną przez niego maskę przystojnego, niefrasobliwego księcia, który lubi gierki i zagadki. Rozumiał, że dobry styl i rozbrajające dołeczki, które z rzadka ukazywał, to kolejna broń w jego arsenale. Sprytny sposób, by schować niebezpiecznego demona, kryjącego się pod starannie wyrzeźbioną fasadą bezwzględnego księcia, który już dawno utracił resztki moralności, dążąc do osiągnięcia celów.

Zazdrość podniósł pióro i niemal z szacunkiem przesuwał kciukiem po szmaragdowych promieniach, aż to uczucie ustąpiło przed czymś mroczniejszym.

Pióro stanowiło przypomnienie czasów, kiedy nie był jeszcze tak twardy, zaś sama wiadomość niosła ostrzeżenie, że zaczyna się nowa gra.

„Bądź gotów". To przynajmniej było wyzwanie, któremu Zazdrość zamierzał sprostać. Od ponad pół wieku czekał na rozpoczęcie tej gry i patrzył, jak z każdym rokiem jego dwór osuwa się coraz bardziej ku ruinie. Ponieważ Zazdrość był miękki i popełnił ten jeden błąd, skazał wszystkich.

To była tajemnica, która nie pozostanie długo ukryta przed jego braćmi, zwłaszcza jeżeli sytuacja będzie się rozwijała jak wcześniej.

Oznaki dawało się dostrzec, jeśli tylko komuś chciało się przyjrzeć. Było to wyraźnie widoczne w tym, w jaki sposób dworzanie Zazdrości pokazywali po sobie problemy ze skupieniem, w tych nieustannych półsekundowych przerwach w rozmowie. Jakby nie potrafili sobie przypomnieć, gdzie są i z kim rozmawiają.

Jak na razie trwało to jedynie przez uderzenie serca, ale miało się pogorszyć. Czas o to zadba.

Zazdrość wiedział, że elfi sukinsyn będzie przeciągał grę, będzie czekał aż do ostatniej chwili z jej rozpoczęciem, by jak najbardziej osłabić Zazdrość. A on, podobnie jak wszyscy jego bracia, czerpał moc z zachęcania do swojego grzechu. Zagrożony dwór nie wzbudzał niczyjej zazdrości.

Upadek jego dworu wywołałby chaos w krainie i dał innym – jak ten przebiegły mistrz gry – szansę, by spróbować do niej przeniknąć.

Gdyby bracia Zazdrości wiedzieli, jak poważna jest sytuacja... Cóż, upewni się, że nigdy się nie dowiedzą. Niech myślą, że to kolejna niepoważna gra, a nim kieruje wyłącznie potrzeba zwycięstwa, by wzbudzać zazdrość i skłaniać do swojego grzechu.

Po wszystkich jego starannych zabiegach nie będą się po nim spodziewali niczego innego.

Zazdrość po raz ostatni przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze, sprawdzając, czy nie widać żadnych pęknięć, czy żadna sugestia jego prawdziwych uczuć nie przenika przez ulubioną maskę, a później schował pióro do kamizelki i zmiął wiadomość w pięści.

Kiedy nadejdzie czas, Zazdrość zagra w tę grę. Odzyska, co należało do niego, przywróci blask własnemu dworowi i nigdy więcej nie pozwoli, by fascynacja śmiertelnikami zagroziła jego kręgowi.

Zazdrość wrzucił pergamin do kominka i patrzył, jak płomienie pochłaniają list od tego

przeklętego dupka. Przysięgał przy tym, że pewnego dnia zobaczy, jak mistrz gry również obraca się w popiół.

Podobnie jak ogień w jego prywatnym gabinecie, Zazdrość wewnątrz płonął.

Kilka dziesięcioleci później

– Ej! Masz ochotę dosiąść słynnego jednookiego potwora, którego namalowano na suficie mojej sypialni, kochanie?

Kiedy pan Nilar Rhanes zataczał się po podwyższeniu w stronę tronu, szydząc ze słynnych dzieł sztuki wypełniających alkierz Księcia Zazdrości, nagle niejasno uświadomił sobie, że coś – poza oczywistą zdradą, którą popełniał – jest z nim bardzo nie w porządku.

A jednak, choć Rhanes mocno się starał, nie przejął się tym wystarczająco, by przerwać niestosowne wybryki.

– Ktoś chce zobaczyć, czy życie naprawdę naśladuje sztukę?

Wskazał palcem krągłą brunetkę, która stała najbliżej.

Za nic nie umiał sobie przypomnieć jej imienia, co również uderzyło go jako dość dziwne. W głębi duszy czuł, że zna ją od lat i nigdy nie gapił się na nią jak jakiś degenerat z Dworu Nieczystości, jednego z pozostałych dworów.

Wszelkie odczucie dziwaczności szybko zniknęło.

– Ty, tam! – krzyknął grzmiącym głosem.

Unosząc wysoko kolana, tańczył przed błyszczącym tronem jak błazen, miał przy tym wrażenie, jakby jego nogi poruszały się samodzielnie.

– Usiądź mi na kolanach, śliczności. Mam dla ciebie wielki dar.

Rhanes chwycił swój obwisły członek, co wywołało nerwowe chichoty dam.

– Będziesz trupem, jeśli Jego Wysokość cię tu znajdzie! – zawołał do niego pan... nieważne.

Rhanes potrząsnął głową, usiłując pozbyć się chaosu. Musiał wypić znacznie więcej wina z gron demonów, niż sobie przypominał. Nawet w młodości nigdy nie upił się aż tak bardzo, by nie pamiętać, jak się nazywają jego przyjaciele.

Bo są przyjaciółmi, prawda?

Spojrzał na częściowo znajome twarze zebranych panów i dam – pijana grupka licząca dwanaście osób – trzynaście, jeśli doliczyć jego samego. Poza Rhanesem w czerwieni

wszyscy inni mieli ciemnozielone stroje. Kolory i liczba wydawały mu się jednocześnie znaczące i trochę złowrogie, kiedy się zorientował, że dochodzi dwunasta.

Północ.

W jego myślach pojawiły się przebłyski wcześniejszych wydarzeń. Był niemal przekonany, że nie zaczął tego wieczora w czerwonym ubraniu – to nie był jeden z kolorów Dworu Zazdrości.

Słyszał dudnienie własnego pulsu, kiedy spośród mgły wyłoniły się słowa.
„Same lilie cli". Fraza brzmiała dziwacznie. Nie umiał sobie przypomnieć, czy słyszał ją wcześniej, ale przecież musiał.

Wszystko w jego głowie było pomieszane i niewłaściwe. Z wyjątkiem...

Coś działo się z ich dworem. Coś, o czym rozmawiali jedynie szeptem, w cieniu, a później zapominali... Ale czegoś brakowało. Czegoś kluczowego.

Rhanes niemal od razu zignorował niepokój, zmuszony do podtrzymywania farsy, jakby był marionetką, za której sznurki pociąga jakaś niewidzialna siła.
– Chodź tutaj, ty kokietko. – Rhanes poruszył biodrami, udając, że przechyla chichoczącą brunetkę do przodu. – Zapomnijmy o alkierzu, niech wszyscy będą zazdrośni, kiedy obciągniesz mi tu i teraz!
– Ona nie obciągnie czegoś, czego nie uda jej się znaleźć, czyż nie? – zaszydził ktoś z zebranych.

Rhanes zmrużył oczy, niepewny, czy ta mgiełka była prawdziwa, czy tylko ją sobie wyobraził. Przez tłum przecisnął się wysoki jasnowłosy mężczyzna o uśmiechu ostrym jak brzytwa.

W końcu go rozpoznał. Alexei. Zastępca księcia.

Jeśli wampir tu był, to Jego Wysokość pewnie przebywał w pobliżu...

Rhanes poczuł nagłe ukłucie paniki, zanim jego uwagę przyciągnęło niespodziewane bicie dzwonów na wieży kościelnej. Nadeszła godzina duchów.

Głosy, całe setki, zaczęły szeptać, kiedy każdy krok długiej wskazówki coraz bardziej przybliżał rozpoczęcie godziny.

Czy to wspomnienia? Czy w końcu się oczyszczają?

Dlaczego pomyślał o czymś tak absurdalnym? Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz napił się z kielicha. Może doprowadziłoby to do końca. Czymkolwiek było to.

Rhanes zasłonił uszy i coraz mocniej zaciskał powieki, w miarę jak kakofonia narastała.

Głosy połączyły się i rozległa się ta sama dziwna fraza, głośno i wyraźnie.
„Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie cli".
– Zamknijcie się! – wrzasnął, na co reakcją były kolejne szydercze okrzyki.

Rhanes ostrożnie uniósł powiekę. Cholera jasna. Był pijany jak grzech. Nikt inny się nie odzywał.

Zatoczył się w stronę tronu, gotów zaryzykować rozzłoszczenie księcia, byle tylko pomieszczenie przestało wirować. Potrzebował jednej chwili bez ruchu, jednego uderzenia serca, by odetchnąć, by pomyśleć. Gdyby tylko udało mu się przypomnieć...

W chwili, gdy usiadł, wszystko zatrzymało się gwałtownie.

Wszyscy panowie i wszystkie damy osunęli się jak przewrócone pionki na podłogę z wzorem szachownicy.

Gra. O to musiało chodzić. Książę z pewnością wiedział. A Alexei odnajdzie księcia.

Rhanes zesztywniał, rozglądając się za wampirem, ale nigdzie go nie widział.
– Co do...

Dzwony ucichły. W końcu nadeszła północ.

Nagle wokół tronu wzniósł się dym, otaczając go i zmuszając Rhanesa, by uniósł rękaw do nosa. Oczy go piekły. Rozglądając się za źródłem dymu, zobaczył swoje odbicie w lustrze po drugiej stronie sali i jego usta otworzyły się w przerażeniu.

Połowa tronu była nietknięta, a drugą, tę, na której siedział, przykuty teraz magią, spowijały płomienie.

To on płonął.

Unosząca się mgła zniknęła i do Rhanesa nagle i boleś-nie dotarła rzeczywistość. Zaczął krzyczeć, kiedy bardzo realne płomienie batożyły go jak sadystyczny kochanek, topiąc jego ciało.

Chciał się uratować, uciec przed zabójczym ogniem, ale z jakiegoś powodu mógł jedynie krzyczeć:
– SAME LILIE CLI!

Kiedy powoli opadała na niego błogosławiona ciemność nieświadomości, Rhanes mógłby przysiąc, że książę w końcu wyłonił się z cieni, a jego szmaragdowe oczy błyszczały.

W jego wnętrzu zatliła się niewielka iskra nadziei. Książę jest silniejszy, stawi opór

szaleństwu, zanim wszyscy będą zgubieni. Musi to zrobić.
– Same lilie cli – jęknął Rhanes.
„Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie. Cli”.

Książę stał nad nim i jedynie rozglądał się dookoła, jakby chciał zapamiętać tę scenę.

Kiedy od śmierci dzieliło go kilka sekund, Rhanes w końcu zebrał resztki siły woli.
– Co... to... znaczy?
– To znaczy, że gra w końcu się zaczęła.

Na twarzy księcia mignęła złość, zanim wyszedł z sali.

Wkrótce Rhanes został sam. A może nie...

Zamknął oczy, jego umysł wypełniała ciemność. Bezruch.

Może Książę Zazdrości wcale tam nie przyszedł i może on sam nie płonął na Przeklętym Tronie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Gra się zaczyna

Zasady zachowania

Żadne magiczne środki perswazji nie będą wykorzystywane do wywierania wpływu na niebędące graczami osoby, które są bezpośrednio powiązane ze wskazówkami.

Każdy gracz ma trzy szanse na przejście do kolejnej wskazówki. Porażka po trzeciej próbie oznacza dyskwalifikację.

Kara za dyskwalifikację zostanie ustalona przez mistrza gry i może, choć nie musi, oznaczać śmierć.

Nagroda zostanie dopasowana do zwycięzcy. Każdy gra o jakąś stawkę.

Gracze zostali osobiście wybrani przez mistrza gry.

Wyrażając zgodę na udział w Grze, poddajecie się jej woli do czasu, aż zostanie ogłoszony zwycięzca.

Oznaczcie linię poniżej kroplą krwi, by aktywować zaklęcie wiążące.

Po aktywowaniu Gra będzie śledzić wasze postępy i składać raporty bezpośrednio Królowi Chaosu.

Powodzenia.

Rozdział 1

Panna Camilla Antonius nie miała zbytniej cierpliwości do głupców, nawet przystojnych.

A lord Philip Atticus Vexley – z tymi swoimi złocistymi włosami, opaloną skórą i szelmowskim uśmieszkiem – był doskonałym przykładem posiadacza obu tych cech. Szczególnie jeśli sądził, że ona stworzy dla niego kolejny falsyfikat.

Kiedy zaś wkroczył do galerii w chwili, gdy słońce właś-nie zachodziło – w starannie wypastowanych butach do konnej jazdy, bordowym fraku i dopasowanych beżowych spodniach – Camilla wiedziała, że taki właśnie jest powód jego przybycia.

Zbliżała się godzina zamknięcia, a Camilla nie była zachwycona tajemniczym błyskiem w oczach Vexleya – nie byli przyjaciółmi ani powiernikami. Ani też kochankami. Właś-ciwie, gdyby się dowiedziała, że już nigdy więcej go nie zobaczy, urządziłaby wieczorek godny królowej, by to uczcić.

– Pracuje pani nad czymś interesującym, panno Antonius?

– Zwykły pejzaż, lordzie Vexley.

Nie była to prawda, ale Vexley nie zasługiwał na to, by ją poznać. Camilla traktowała swoją sztukę bardzo osobiście, czerpała z ostrzeżeń matki, opowieści ojca i własnej samotności, co pozwalało jej postrzegać świat takim, jakim był.

Jej dzieła często odsłaniały jej duszę i nie chciała się tym dzielić z byle kim.

Całe szczęście sztalugi były odwrócone tyłem do wejścia i Vexley musiałby je obejść, żeby zobaczyć obraz. Rzadko wkładał aż tyle wysiłku w cokolwiek poza swoją skandaliczną reputacją.

Camilla odepchnęła stołek od sztalug, szybko porzuciła obraz i przeszła do starego dębowego biurka, które służyło jednocześnie jako kasa i cudowna bariera, pozwalająca utrzymać irytującego lorda z dala.

– Czy mogę panu w czymś pomóc, czy tego wieczora po prostu podziwia pan sztukę?

Przeniósł wzrok na jej poplamiony farbą fartuch. Nie zdjęła go po przybyciu lorda, a delikatne zaciśnięcie jego warg sugerowało, że wolałby, by to zrobiła.

– Nie udawaj wstydliwej, kochanie. Wiesz, po co przyszedłem.

– Jak to wcześniej ustaliliśmy, milordzie, dług został spłacony. Zdobyłam nawet dla pana kamień pamięci. Wystarczy, że napełni go pan tym określonym wspomnieniem.

Tak w każdym razie usłyszała od sprzedawcy na mrocznym rynku, od którego kupiła rzekomo magiczny kamień. Nie poczuła dreszczu magii, co jednak nie było niczym zaskakującym, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Mimo to Vexley nie zamierzał przyjąć kamienia.

Posłał Camilli skonsternowane spojrzenie, jakby fakt, że odmówiła mu czegoś, czego chciał, był bardziej oburzający niż istnienie magicznego kamienia zdolnego wchłonąć dowolne wspomnienie, którym lord postanowi go obdarzyć.

Lord Vexley nie był do końca dandysem, ale z całą pewnością pieniądze wydawał w taki właśnie sposób, jakby nim był. Jako pierworodny syn wicehrabiego przez całe trzydzieści lat zepsutego życia dogadzał sobie wyłącznie najlepszymi rzeczami.

Cztery lata wcześniej, po dość skandalicznym incydencie w teatrze, który dotyczył nie jednej, lecz dwóch aktorek teatralnych i bardzo publicznego okazywania sobie uczuć w czasie – jak to nazwano – „antraktu niesławy", ojciec wydziedziczył go i uznał jego młodszego brata za spadkobiercę. Było to śmiałe posunięcie, które powinno wstrząsnąć całą elitą Waverly Green.

Ku zaskoczeniu rodziny, wybryki Vexleya nie przyniosły mu jednak hańby. A jeśli już, to stał się swego rodzaju legendarnym łotrem w okolicach Green.

Społeczeństwo wychwalało moralność ponad wszystko, szczególnie jeśli chodziło o kobiety. Tyle że cnoty nigdy nie były tak atrakcyjne jak grzech. Nie dało się o nich plotkować przy herbatce i niezależnie od tego, za jak pruderyjną uważała się socjeta, wszyscy kochali skandale, a im bardziej nieobyczajne, tym lepiej. Nic w Waverly Green nie zapewniało tak wspaniałej rozrywki, jak przyglądanie się, kiedy ktoś inny się stacza.

Felietoniści pism satyrycznych często deptali teraz po piętach Vexleyowi, desperacko walcząc o to, kto jako pierwszy doniesie o kolejnym skandalu z jego udziałem. Wszyscy wiedzieli, że został wydziedziczony, więc źródło jego dochodów pozostawało tajemnicą, którą większość miasta pragnęła rozwikłać.

Vexley zbywał to śmiechem, utrzymując, że jest błyskotliwym hazardzistą oraz poczynił korzystne inwestycje, ale ludzie wciąż szeptali między sobą bardziej złowrogie opowieści na temat jego rosnącego majątku.

Według niektórych dobił targu z diabłem, a inni szeptali, że zawarł umowę z elfami. Jedynie Camilla znała całą prawdę.

Ze względu na to, co nazwała Wielkim Błędem, to ona nieświadomie finansowała jego ekstrawagancki styl życia i ryzykowała, że zostanie przyłapana przez prasę.

Ostatni obraz, który Camilla dla niego stworzyła i sprzedała, prawie został zdemaskowany jako falsyfikat i gdyby kolekcjoner nie wypił zbyt wielu kieliszków czerwonego wina, a później nie odlał się na bezcenną rzeźbę przed całą dużą grupą składającą się z panów, dam i nawet księcia, co wywołało niejakie zamieszanie, bo księżna zemdlała prosto w kałużę, reputacja Camilli zostałaby zrujnowana.

Skandal na taką skalę pozbawiłby ją wywalczonej ciężką pracą pozycji jako najpopularniejszej marszandki w Waverly Green. A samolubny drań, który stał przed nią – z tym swoim przeklętym czarującym uśmiechem i w starannie wyprasowanym fraku – wiedział o tym i nic go to nie obchodziło.

– Naprawdę, Camillo, kochanie...

– Panno Antonius – poprawiła go oschle.

Uśmiech Camilli był wymuszony. Mocno zaciskała dłoń na pędzlu.

Vexley – albo Przeklęty Vex, jak nazywała go w głowie – szantażował ją, wykorzystując ten jeden koszmarny błąd, który popełniła przed wiekami, lecz – kiedy dobiła z nim targu, by zapewnić sobie jego milczenie – miał przenieść wspomnienie do rzadkiego magicznego kamienia po tym, jak stworzy dla niego trzy falsyfikaty.

Problem z łotrami i szubrawcami jest taki, że nie mają ani odrobiny honoru.

Niebawem będzie już szósty falsyfikat i Camilla uznała, że to się musi skończyć.

Niezależnie od tego, jak bardzo była utalentowana, gdyby ktokolwiek się dowiedział, co zrobiła, pomijając już możliwość aresztowania i szubienicy, nie sprzedałaby nigdy więcej żadnego obrazu w Waverly Green. Ani w żadnym z miasteczek i wiosek w królestwie Ironwood, skoro o tym mowa. Choć rzadko opuszczała Waverly Green.

Królestwo Ironwood było niewielką wyspą, którą w ciągu kilku dni dało się przemierzyć powozem, ale wszystko, co Camilla znała, znajdowało się w jej mieście i wiejskiej posiad-łości, dwie godziny drogi na północ od niego. Gdyby została zmuszona do opuszczenia Waverly Green, wszelkie jej nadzieje i marzenia związane z rozwojem galerii i podtrzymaniem pamięci o ojcu zostałyby zniweczone.

Skandale sprawiały, że mężczyźni tacy jak Vexley rozkwitali i pisano o nich w artykułach satyrycznych, ale kobiety – zwłaszcza z jej pozycją – nie miały takiej swobody. Camilla stąpała po kruchym lodzie: z jednej strony dzieła sztuki często prezentowała w skandalizujący sposób, z drugiej nie mogła sobie pozwolić, by to ona stała się obiektem bacznej obserwacji.

Osobiste doświadczenia z najsłynniejszym obrazem ojca wcześnie nauczyły Camillę, że socjeta kocha odrobinę dramatu i dobre widowisko – o czym świadczyła coraz większa popularność pism satyrycznych i karykatur.

Całe szczęście jak na razie socjeta nie przestawała mówić o jej wyjątkowych wystawach. Pomijając dopuszczenie się aktu brutalnej przemocy wobec Vexleya, Camilla była gotowa zrobić niemal wszystko, by utrzymać swoją galerię i swoje imię jak najdalej od zajadłych plotkarek, które uwielbiały niszczyć innych dla odrobiny salonowej rozrywki.

Często czytała pisma plotkarskie, by przypomnieć sobie, o jaką stawkę toczy się gra, i by służyły jako ciągłe ostrzeżenie, jak ostrożnie musi działać, aby jednocześnie zachować nieskazitelną reputację w społeczeństwie i zyskać szacunek jako właścicielka galerii. Ludzie tolerowali przejęcie przez nią galerii ojca, bo kochali Pierre'a i jego niekonwencjonalną naturę. Wiedziała jednak, że plotkarze czekają jak sępy, licząc na to, że uda im się ją dopaść i się najeść.

W głębi duszy Camilla miała nadzieję, że pewnego dnia to jej własne obrazy będą przyciągać gości do galerii, a nigdy do tego nie dojdzie, jeśli jej reputacja zostanie w jakikolwiek sposób zszargana.

Wyjrzała szybko przez okno i z ulgą stwierdziła, że na zewnątrz nie kryją się żadni pismacy, czekający, by donieść o obecnym miejscu pobytu Vexleya. Umiała sobie wyobrazić te niepochlebne nagłówki, gdyby odkryli, że Anioł Sztuki i Diabelski Dewiant przebywają sam na sam.

– Nie mogę już panu pomóc z tą drugą kwestią – powiedziała cicho Camilla. – Gdyby chciał pan zamówić jakieś dzieło – dodała, zanim Vexley zdążył znów podjąć żałosną próbę zauroczenia jej – z radością...

– „Nie mogę" i „nie chcę" to dwie zupełnie różne rzeczy, panno Antonius.

Zagotowała się, słysząc arogancki, lekceważący ton jego głosu. Jakby nie była świadoma różnicy między tymi dwiema rzeczami, a on właśnie podzielił się z nią wstrząsającą informacją.

Vexley przesunął lodowatym spojrzeniem niebieskich oczu po jej twarzy, pozwalając sobie podziwiać jej wargi dłużej, niż wypada. Następnie przeniósł uwagę na jej srebrne loki, lekko zadarty nos i naturalnie złocistą skórę.

Jednak to srebrne oczy Camilli zawsze przyciągały zalotników i w tej chwili wydawało się, że urzekły lorda Vexleya.

Słyszała pogłoski, że to jego kuszące spojrzenie spod na wpół opuszczonych powiek skutecznie uwiodło kilka wdów, a nawet pewne kobiety, którym nie brakło mężów.

Lord Philip Vexley był zatwardziałym rozpustnikiem, a wedle pogłosek te sprawiające kłopoty usta stawały się całkiem ujmujące, kiedy ktoś znalazł się w jego jedwabnej pościeli. Nie odwiedził jednak sypialni Camilli, a ona nie zamierzała go do niej zaprosić.

Jak odkryła, szantaż tłumi wszelką namiętność.

– Popraw mnie, jeśli się mylę – powiedział, przeciągając samogłoski i ignorując parę, która z niemal całkowitą pewnością wychodziła jej uszami za każdym razem, kiedy

przybierał ten protekcjonalny ton. – Nie jesteś w sytuacji, w której możesz odmówić wykonania pracy, nieprawdaż? Nie, póki mam informacje na temat tego jednego słynnego obrazu, który mi sprzedałaś. Pamiętasz go, prawda? Wciąż go mam.

– Vexley – ostrzegła go Camilla, rozglądając się po cichym pomieszczeniu.

Nie pojawił się żaden pismak, a ponieważ był środek tygodnia i zbliżała się godzina zamknięcia, na całe szczęście galeria była pusta. Ze względu na ograniczone fundusze tego ranka musiała zwolnić asystentkę, co złamało jej serce. A teraz okazało się to jeszcze gorszą decyzją, bo ten oportunistyczny łotr zbliżył się do niej.

– W rzeczy samej, to tak doskonały obraz, że musiałem go ukryć. – Oparł się biodrem o biurko, jakby się nachylał, by wyjawić tajemnicę. – By nikt nie spróbował mi go ukraść.

Słynny obraz był falsyfikatem, pierwszym i ostatnim, który stworzyła z własnej woli. Dwa lata wcześniej – i niemal dokładnie osiem lat po tym, jak matka Camilli ich porzuciła – jej ojciec nagle zachorował na tajemniczą przypadłość i nie mógł już pracować.

Camilla opróżniła ich skarbiec, rozpaczliwie próbując uratować ojca, i zrobiłaby to ponownie. Wezwała kilku medyków do ich domu, udała się też na zakazany mroczny rynek w poszukiwaniu eliksiru magicznego, bo była przekonana, że choroba nie pochodzi z tego świata.

Żadna z prób walki ze śmiercią się nie powiodła.

Ogromnie cierpiała po zniknięciu matki pewnego słonecznego ranka tej samej wiosny, kiedy Camilla osiągnęła wiek dorosły, ale dopiero śmierć ojca naprawdę złamała jej serce.

Pierre był nieustraszony, jako artysta dzielił się z odbiorcami całą duszą, a jako ojciec wychowywał Camillę, opowiadając jej swoje ulubione historie o magii i przygodach, o mrocznych krainach daleko poza granicami królestwa Ironwood. Camilla wciąż się obawiała, że nie dorasta do tego, czego ją nauczył.

Po jego śmierci namalowała falsyfikat, żeby zgromadzić pieniądze. Nienawidziła nieuczciwości, rozważała inne wyjścia, ale ich dom w mieście i galeria miały zostać zabrane przez poborców należności – nawet po tym, jak zastawiła wszystkie swoje klejnoty i srebra i wynajęła rodzinną wiejską posiadłość za kwotę, która ledwie wystarczała na wynagrodzenie dla służby i ogrodnika. Camilli nie pozostało już nic do sprzedania. Poza jej sztuką lub ciałem.

Albo tą jedną rzeczą, której nie miała serca zastawić. I ten sentyment miał ją później nawiedzać. Na wiele sposobów.

Jakimś cudem, choć nie powinno jej to zaskoczyć, Vexley był jednocześnie dość sprytny i wystarczająco trzeźwy, by dostrzec minimalną różnicę między falsyfikatem a prawdziwym obrazem. Zamiast jednak wpaść w furię, ponieważ próbowała go oszukać,

natychmiast wymyślił plan, by czerpać zyski z jej talentu. Teraz też nie prosił o uczciwą pracę.

I nie zamierzał zapłacić za jej usługi.

Camilla stłumiła pokusę, by wbić mu kolano w krocze, i znów uśmiechnęła się sztucznie.
– Tak szlachetnie urodzony dżentelmen umie dotrzymywać słowa, sir. Mieliśmy umowę, a ja spłaciłam ją z naddatkiem. Mam przynieść kamień pamięci?

Vexley odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, całkiem szczerze, a jednocześnie z tego właśnie powodu drażniąco. Uznał ją za zabawną. Cudownie.
– Kochanie, a gdybym zaproponował małżeństwo? Czy byłabyś wtedy bardziej skłonna zaspokoić pragnienia swojego męża? Z pewnością chciałabyś dopilnować, byśmy mogli żyć spokojnie, mieć dach nad głową i pyszności na stole.

Teraz to Camilla się roześmiała. Małżeństwo. Z Przeklętym Vexem. Oznaczałoby życie służącej, ciągłe kłamstwa i oszustwa. Nie wspominając już o gromadce kochanek, których wcale by nie ukrywał, i całej socjecie uważającej ją za idiotkę.

Spojrzał na nią z namysłem i uniesionymi brwiami, a wtedy uświadomiła sobie, że nie żartował.

Camilla odchrząknęła, próbując znaleźć jak najbardziej dyplomatyczną odpowiedź, by złagodzić cios. Uprzywilejowani mężczyźni z ich świata nie przyjmowali dobrze sytuacji, kiedy odmawiano im spełnienia kaprysów i fantazji, a choć mogła czuć odrazę do Vexleya, musiała pozostać w jego łaskach do czasu, aż pozbędzie się on tego przeklętego wspomnienia i uwolni ją.
– Niestety, nie szukam męża, milordzie. Galeria bardzo mnie zajmuje i...
– Mogłabyś nadal prowadzić galerię, kochanie. Połączenie twojego talentu i moich kontaktów pozwoliłoby nam zarabiać rocznie więcej niż korona.
– Prawie zostaliśmy odkryci! – syknęła. – Nie będzie żadnych pieniędzy, jeśli zostaniemy powieszeni.
– Za bardzo się przejmujesz. – Vexley zbył ten najważniejszy szczegół machnięciem ręki, jakby był całkowicie bez znaczenia. – I nie będzie więcej takich niepokojów. Nie wiedziałem, że Harrington już ma ten obraz. Łatwo go przekonałem, że jego oryginał to oszustwo, a oryginał ma Walters, czyż nie? Oddał mi go, dokładnie tak, jak się spodziewałem. A poza tym naprawdę wierzysz, że ktokolwiek wątpiłby w moją żonę? Gdyby tak się stało, musielibyśmy jedynie dodać do twojej garderoby kilka sukien z głębszymi dekoltami, a wtedy przestaliby się przejmować, co mówisz i co sprzedajesz. Zapewniam cię, że ich uwagę zajmowałoby coś zupełnie innego. Twoja pierś jest całkiem imponująca, jak na kogoś o twojej sylwetce. Z pewnością możemy to wykorzystać na naszą korzyść.
– Ja...

Camilla nie wiedziała, co powiedzieć. Vexley robił wrażenie całkowicie przekonanego, że byłaby zadowolona, gdyby w celu realizacji takiego planu jej umysł został

zignorowany na rzecz wystawiania jej ciała na widok publiczny.

A ona wcale nie chciała być częścią tego planu.

Gdyby upierał się przy małżeństwie, byłby to prawdziwy problem.

W rzeczy samej, ponieważ byli sami, a on coraz bardziej naruszał jej przestrzeń osobistą, już teraz niebezpiecznie zbliżali się do wywołania skandalu.

Camilla właściwie nie należała do klasy średniej, nawet jeśli prowadziła interesy. Jej ojciec, choć ekscentryczny, pochodził z arystokratycznego rodu. Wydała niemal cały spadek na próby uratowania ojca, więc obecnie jej zarobki były niezbędne, by mogła utrzymać dom i służbę. Ojciec miał w zwyczaju powtarzać, że jest dumny z opieki nad pokoleniami służby. Nie chciała jej zawieść poprzez zmuszenie kogokolwiek do odejścia.

Wystarczyłoby, by Vexley obszedł biurko i wywołał wrażenie, że dzieje się coś niestosownego. A później, gdyby choć jeden felietonista dostrzegł to przez okno i opisał, życie Camilli i wszystko, co z tak wielkim wysiłkiem próbowała osiągnąć, ległoby w gruzach.

Poczuła lodowaty dreszcz przerażenia.

Stojący przed nią lord nie wahał się przed szantażem i mógł być dość zdesperowany, by uwięzić ją w małżeństwie. A wtedy przez resztę swoich dni byłaby pionkiem.

Vexley nagle sięgnął po jej odkrytą dłoń i delikatnie mus-nął wargami kostki palców. Jego chłodne usta sprawiły, że wzdrygnęła się lekko z obrzydzenia, które on uznał za przyjemność. Jego źrenice się rozszerzyły, a wargi wygięły w uśmieszku. Przeceniał swoje zdolności uwodzenia.

– Widzę, że mój urok cię przytłoczył. Chciałbym kontynuować tę rozmowę przy innej okazji. Za dwa dni urządzam wystawne przyjęcie, by zaprezentować mój najnowszy nabytek. Spodziewaj się wkrótce zaproszenia.

Nim znalazła rozsądną wymówkę, by odmówić, Vexley odwrócił się na starannie wypastowanym obcasie i wyszedł z galerii.

Odgłos dzwoneczka nad drzwiami był jedyną wskazówką, że mężczyzna rzeczywiście odwiedził galerię, a nie był tylko koszmarnym snem.

Chciał ją uczynić lady Camillą Vexley. Niech Bóg ma nad nią litość.

Odepchnęła od siebie tę grozę i spojrzała na zegar. Całe szczęście zbliżała się pora cotygodniowej kolacji z najlepszą przyjaciółką Camilli, lady Katherine Edwards, i ukochaną kotką, Króliczką, którą Katherine się zajmowała, kiedy Camilla pracowała w galerii.

Kitty towarzyszyła Camilli w najmroczniejszych chwilach, była jej wzorcem i orędowniczką w socjecie, pilnując, by malarka odwiedzała wszystkie bale i spotkania, niezależnie od trudności finansowych. Nie tylko w razie konieczności pełniła obowiązki przyzwoitki Camilli, ale była też jej najlepszą przyjaciółką i Camilla czuła wobec niej ogromną wdzięczność. Nie wiedziała, co by się z nią stało, gdyby nie Kitty.

Aby wypełnić czymś ostatnie pół godziny przed zamknięciem, wróciła do malowania. Zatracenie w tworzeniu było dokładnie tym, czego potrzebowała, by zapomnieć o absurdalnych oświadczynach Vexleya.

Próbowała namalować świat, który regularnie widywała w snach, taki, w którym królowała zima z całym swoim surowym, zabójczym pięknem.

Camilla właśnie wróciła do sztalug, podniosła pędzel i usiadła, kiedy znów rozległ się dzwonek nad drzwiami. Tym razem prawie złamała pędzel na pół.

Jak śmiał wrócić i znów ją przymuszać.

Zamknęła oczy i modliła się, by udało jej się dotrzeć do zapasów wewnętrznej siły, która powstrzymałaby ją przed popełnieniem morderstwa. W wieku dwudziestu ośmiu lat była stanowczo za młoda, by trafić do celi lub utracić głowę za uduszenie tu i teraz tego rozpustnego, aroganckiego intryganta.

– Z góry przepraszam za obrazę – powiedziała, nie wyglądając zza płótna – ale nie szukam męża, milordzie. Proszę sobie pójść.

Przez chwilę panowała cisza. Jeśli będzie miała szczęście, to urażony jej zjadliwym tonem Vexley obróci się na pięcie i uda się do jakiegoś odległego miasta na krańcu świata.

– Hm, to ogromna ulga, jeśli wziąć pod uwagę, że szukam obrazu, nie żony.

Głęboki, dudniący głos sprawił, że Camilla natychmiast się wyprostowała, by zobaczyć, do kogo należy. Otworzyła usta w zdumieniu.

Mężczyzna, który stał tuż za drzwiami, zdecydowanie nie był Vexleyem.

Camilla poniekąd utraciła zdolność mówienia i tylko przesuwała spojrzeniem po śniadym nieznajomym.

Był wysoki, a jego czarne włosy delikatnie połyskiwały brązem w blasku świec. Kiedy wszedł w głąb galerii, dostrzegła, że mimo pozornie smukłej sylwetki jego ciało jest umięśnione, co podkreślało starannie dopasowane ubranie.

Nie, nie wszedł, kroczył jak drapieżnik.

Camilla instynktownie wyczuła, że znajduje się w obecności jaguara – gładkiego drapieżnika ze szczytu łańcucha pokarmowego, który wzbudza fascynację, nawet kiedy

zbliży się na tyle, by ugryźć.

Jego oczy w niezwykle pięknym szmaragdowym odcieniu błyszczały, jakby wiedział, jakim torem podążały jej myśli, i podobała mu się wizja wbicia zębów w jej ciało.

Czy zrobiłby to dla przyjemności, czy aby sprawić trochę bólu, tego Camilla nie umiała od razu ocenić. Choć jeśli miałaby potraktować jako wskazówkę szelmowski błysk w jego oczach, stawiałaby na to drugie. Co sugerowało, że jest dość niebezpieczny, a jednak jej serce nie biło szybciej ze strachu, kiedy podszedł bliżej, leniwie przesuwając po niej spojrzeniem, jakby miał do tego prawo.

Ten mężczyzna brał w posiadanie każdy cal przestrzeni wokół siebie, włączając w to jej uwagę. Camilla odkryła, że nie może odwrócić wzroku, nawet gdyby chciała. Choć nie starała się zbytnio.

Nie był po prostu przystojny, lecz uderzający, jego twarz składała się ze sprzeczności, które sprawiały, że palce Camilli zadrżały z pragnienia, by namalować ostre, wyraziste rysy jego twarzy, miękkie łuki warg i te oczy o barwie klejnotów, wyróżniające się na tle brązowej skóry, by na zawsze uwiecznić ten diabelski błysk na płótnie.

Jego uroda łączyła zimną bezwzględność z władczością. Przypominała starannie wypolerowane ostrze, które miało być podziwiane w chwili, kiedy zabijało. Mogłaby stworzyć wspaniały portret, który bez wątpienia wywołałby poruszenie wśród szlachetnych dam.

Zarumieniła się, kiedy sobie przypomniała, co powiedziała o małżeństwie, i miała nadzieję, że światło było zbyt słabe, by mógł to dostrzec.

Jego zmysłowe wargi wygięły się w uśmieszku, co wskazywało, że zauważył jej zażenowanie.

Jeśli jest dżentelmenem, powinien się wstrzymać od uwag.
– Panna Camilla Elise Antonius, jak mniemam.

Zdziwiło ją, że znał jej drugie imię, ale kiedy znów wpatrzył się w nią z przejęciem, miała problemy z myśleniem jasno.

Nikt nigdy nie patrzył na nią z tak ogromnym skupieniem – jakby była jednocześnie najwspanialszą odpowiedzią i wyjątkowo frustrującą zagadką.
– Zgadza się, sir. Czym mogę panu służyć? – spytała, odzyskując panowanie nad sobą.
– Przyszedłem omówić szczegóły obrazu, który chciałbym zamówić – zaczął, a jego głos spływał po niej jak miód – ale zaintrygowała mnie pani, panno Antonius. Czy w taki sposób wita pani wszystkich klientów, czy tylko tych, których uważa pani za niewiarygodnie przystojnych?

Jedynie tych, których uważam za nieznośnych – pomyślała z irytacją, kiedy początkowy

czar prysł.

Camilla ugryzła się w język, żeby nie skomentować na głos jego arogancji.

Myliła się. Nie był jaguarem, lecz wilkiem.

A to znaczyło, że jest kolejnym bezczelnym arystokratycznym psem, którego będzie musiała się pozbyć tego wieczora.
– Czy to wymagania? – spytała, wskazując arkusz ciemno-zielonego pergaminu, który mężczyzna trzymał w dłoni.

Powiedziała to głosem równie chłodnym, co jesienne powietrze na zewnątrz, ale dżentelmen zupełnie się nie zraził. Zamiast tego w jego nieprzeniknionych, przypominających klejnoty oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

W milczeniu uniósł pergamin w jej stronę, ale nie ruszył się z miejsca i nadal stał obok biurka.

Camilla zawahała się. Zmuszał ją, żeby to ona podeszła do niego.

Była to albo dyskretna sugestia, że można mu zaufać, albo wykalkulowane posunięcie, by narzucić jej swoją wolę. Niebezpieczne wygięcie jego warg i chłodne wyrachowanie w oczach świadczyły, że chodziło wyłącznie o władzę.

Oto mężczyzna, który pragnął panować nad sytuacją. Camilla miała ochotę wyrzucić go, żeby pokazać mu jego miejsce, a wtedy jego wilczy uśmiech stał się jeszcze szerszy, zaś w spojrzeniu pojawił się ślad szyderstwa.
– W przeciwieństwie do prośby o rękę, to dość proste wymagania. – Cały czas skupiał na niej uwagę. – Proszę podejść i zobaczyć.

Powiedział wilk udający owcę.

Camilla wątpiła, by cokolwiek, czego chciał ten mężczyzna, było proste, ale i tak do niego podeszła. Im szybciej się dowie, czego on pragnie, tym szybciej będzie mogła kopnąć go w ten śniady, tajemniczy tyłek i na dobre się go pozbyć – oraz jego szelmowskiego uśmieszku.

Rozdział 2

Nieliczne rzeczy sprawiały Księciu Zazdrości większą przyjemność niż wykonanie strategicznego posunięcia.

Całe szczęście – pomyślał, kiedy położył pergamin na blacie starego biurka i przesunął go ostrożnie, by nie zaczepić o drzazgi – *to właśnie taki wspaniały dzień*. Znajdował się o krok bliżej uzyskania drugiej wskazówki.

Jak zauważył w Waverly Green, kobiety w tej krainie wychowywano do sprawiania przyjemności mężczyznom. Nie wątpił, że panna Antonius namaluje obraz przed końcem tygodnia. Musiał jedynie wejść do środka i przejąć kontrolę, a ona wypełni jego polecenie.

Kobieta, która stała teraz naprzeciwko niego, zmrużyła srebrne oczy i wykrzywiła wargi, czytając tekst. Jej zażenowanie szybko zastąpiła irytacja.

Poczuł mrowienie tego uczucia – nie były to jeszcze ukłucia wściekłości, ale gdyby się postarała, z pewnością dotarłaby do tego punktu. A ponieważ był to ulubiony grzech jego brata Gniewu, Zazdrość nie miał ochoty podsycać złości Camilli.

– Widzi pani? – spytał z udawaną swobodą, choć w rzeczywistości wcale jej nie czuł.

Im dłużej artystka wpatrywała się w kartkę, tym mocniej biło jego serce. Nie reagowała tak, jak to sobie wyobraził.

Kiedy w końcu podniosła wzrok, posłał jej jeden ze swoich najbardziej kuszących uśmiechów.

Uniosła brew – wyraźnie nie była pod wrażeniem.

Cóż, w takim razie przejdzie od razu do rzeczy.

– Jak obiecałem, to raczej prosta prośba, panno Antonius. Chcę zamówić obraz przedstawiający tron. Po jednej stronie idealny i błyszczący, a po drugiej stojący w płomieniach. Jeśli ten obraz się pani uda, zamówię kolejny.

Drobna artystka ostrożnie oddała kawałek papieru, a później wytarła dłonie w fartuch roboczy, jakby kartka wzbudziła w niej odrazę.

Ten niespodziewany ruch sprawił, że przyjrzał się malarce uważnie, a jednocześnie

wyciągnął rękę w stronę sztyletu ze szmaragdem, który zawsze nosił pod surdutem.

Gniew był generałem, ale Zazdrość równie dobrze posługiwał się bronią, a wszelkie nagłe ruchy sprawiały, że jego wewnętrzny wojownik stawał na baczność, nawet jeśli potencjalny przeciwnik wydawał się całkiem przyziemny.

Panna Antonius powtórzyła ten ruch, a Zazdrość zmusił się do rozluźnienia i przyjrzenia się jej uważniej. Wtedy uświadomił sobie, że – ze względu na te błyszczące srebrne włosy i niezwykłe oczy – w wyglądzie Camilli nie było nic przyziemnego.

W rzeczy samej, kiedy rzeczywiście jej się przyjrzał, nie mógł nie zauważyć, że jej usta kształtem przypominają serce, i gdyby chciał ją namalować, dokładnie takiego kształtu użyłby, aby oddać je na płótnie. Delikatne łuki i wygięcia jej górnej i dolnej wargi pozostawały w cudownej równowadze, a łuk kupidyna był wręcz doskonały.

Nie wiedząc, że zwróciła jego uwagę, Camilla przesunęła zębami po dolnej wardze i poprawiła ubranie.

Te miękkie i kuszące usta sprawiły, że jego spojrzenie się zatrzymało, a umysł wypełniły wszelkiego rodzaju nikczemne pomysły. Tak się skupiał na osłabionym dworze, na grze, a wcześniej na klątwie, że nie myślał właściwie o niczym innym.

Pokusa i grzech dodawały mu sił, wygląda na to, że porzucił je na zbyt długo.

Jego brat Nieczystość byłby zadowolony.

Zazdrość natychmiast powstrzymał umysł przed podążaniem ścieżkami, którymi nie chciał wędrować, i patrzył, jak Camilla krzywi się nieco na widok swego roboczego stroju z grubego materiału, po czym rozwiązuje pasek w talii, zdejmuje umazany farbą fartuch i wpycha go pod biurko.

Spojrzał na nią chłodno.
– Kiedy może pani zacząć pracę? To dość pilne, panno Antonius.
– Przepraszam, ale chyba nie dosłyszałam pańskiego nazwiska, lordzie...

Sprytna kobieta, wypytywała go w dyskretny sposób. Jego elegancki strój i wyrafinowany sposób mówienia od razu wskazywały na błękitną krew.

Nie wiedziała, że nie jest człowiekiem ani zwyczajnym lordem, lecz jednym z siedmiu książąt władających Piekłem.

W niektórych krainach zamieszkanych przez śmiertelnych zwano ich Nikczemnymi – miano, na które zasłużyli po stuleciach grzesznych gierek i rozpasania.

Teraz grał w jedną z takich gier – tyle tylko, że stawka była wyższa niż kiedykolwiek dotąd.

– Lord Ashford Synton. Ale ci, którzy dobrze mnie znają, mówią mi po prostu Syn.

Naturalnie, było to kłamstwo, jedynie pierwsze z wielu, skoro mógł sobie na to pozwolić.
– Lordzie Syntonie – użyła jego pełnego nazwiska, by przypomnieć mu, że nie jest jedną z jego znajomych – muszę odmówić przyjęcia tego zlecenia, choć z chęcią rozważę inne.
– Słucham?

Zazdrość zmrużył oczy. Choć brał pod uwagę wiele możliwości, jak mogłoby się potoczyć to spotkanie, nawet nie pomyślał, że zechce mu odmówić.

Potrzebował tego obrazu, by uzyskać kolejną wskazówkę.

A zgodnie z wcześniejszą wskazówką, która pojawiła się w jego sali tronowej, obraz musiała stworzyć ona. „Same lilie cli" rozszyfrowane dawało „Camilla Elise". Wciąż jeszcze nie wiedział do końca, dlaczego to musiała być ona, ale wkrótce miał uzyskać odpowiedź na to pytanie.

Szpiedzy Zazdrości gromadzili teraz wszystkie dostępne informacje na temat malarki i jeśli miała jakieś tajemnice, nie pozostaną długo ukryte.

Przed końcem tygodnia Zazdrość pozna wszystkie grzechy, przywary i cnoty, które były dla niej ważne, a później wykorzysta tę wiedzę. Każdy czegoś chce, a on z radością zapłaci pannie Antonius cenę, którą ona wyznaczy.

Camilla wskazała papier.
– Musi pan znaleźć kogoś innego, kto namaluje to dla pana, milordzie.
– To nie wystarczy. Pani jest najlepsza, dlatego pojawiłem się w tym... przybytku.

Rozejrzał się po galerii. Na zewnątrz wisiał drewniany szyld, kołyszący się łagodnie na lekkim wietrze, z napisem WISTERIA WAY. Był ręcznie malowany, ale elegancki i absolutnie urzekający.

Z zewnątrz był to prosty kamienny domek z wejściem otoczonym zielonymi pędami wisterii. Bardzo uroczy i idealnie pasujący do wiejskiego krajobrazu, jak gdyby ktoś przeniósł wieś do samego środka tętniącej życiem dzielnicy artystów i wcisnął ją między dwa większe, mniej zachęcające budynki.

Wewnątrz robił raczej wrażenie zaciemnionej sali, w której szeptano tajemnice i organizowano potajemne spotkania.

Ciemne dywany spoczywały na szerokich deskach podłogowych, ściany zaś wytapetowano brokatem barwy głębokiej zieleni. Obrazy i szkice wykonane różnymi technikami wisiały w pozłacanych ramach, a w mrocznych kątach straż pełniły rzeźby i figury.

Na niedużym okrągłym stole w alkowie, gdzie artystka malowała w blasku świec, zebrały się liczne kubki z używanymi pędzlami o wszelkiego rodzaju kształtach i rozmiarach, zaś wypełniająca je woda miała bagienny odcień zmieszanych kolorów.

Płótno było zwrócone tyłem do drzwi i Zazdrość zastanawiał się, nad czym pracowała. Wszystko inne w galerii zostało starannie rozmieszczone, ukazując dzieła sztuki w jak najbardziej korzystny sposób. Było to bardzo intrygujące. I nie do końca takie, jak się tego spodziewał.

Podobnie jak stojąca przed nim kobieta, która -– jak sobie uświadomił – równie uważnie przyglądała się jemu, jak on jej galerii.
– Nie widziałam pana na żadnym przyjęciu ani nie słyszałam żadnej wzmianki na pański temat, lordzie Synton. Przyjechał pan z wizytą?

Poczuł ukłucie irytacji. Przebywał w tym przyziemnym mieście od prawie dwóch tygodni, powoli odbudowując starą posiadłość, która wznosiła się nad tym całym przeklętym miejscem. Z pewnością słyszała jakieś pogłoski o jego przybyciu. Udało mu się uśmiechnąć z zaciśniętymi ustami.
– Jak na razie zostaję na czas nieokreślony, panno Antonius.

Było to bliskie prawdy. Zazdrość był gotów na wszystko – być może namalowanie Przeklętego Tronu zajmie pannie Antonius dłużej, niż się spodziewał, albo kolejna wskazówka zatrzyma go w tym miejscu.

Oczywiście, chciał mieć również bazę, która stanowiłaby jego punkt obserwacyjny – skoro gra zaprowadziła go tutaj, to wkrótce mogą się pojawić inni gracze. Albo, co gorsza, już przybyli.
– W takim razie witam pana. Z przyjemnością skieruję pana do kogoś innego, kto panu pomoże.

Zazdrość zauważył, że jej emocje zmieniły się nieco. Choć wciąż wyraźnie wyczuwał jej irytację, dostrzegł również narastającą falę zniecierpliwienia.

Nie umiał sobie wyobrazić, że jego obecność mogłaby być odstręczająca dla kogokolwiek.

Może powinien wykorzystać absurdalny plan brata i uwieść Camillę. Gdyby z nią flirtował, nie zdołałaby go tak zbyć.

Zazdrość gotował się w duchu. Większość ludzi reagowała inaczej na niego i jemu podobnych. Demoniczni książęta emanowali mroczną charyzmą, która przyciągała kochanków i kochanki – niektórzy wierzyli, że to ze względu na ich moc posługiwania się grzechem. Zazdrość był przekonany, że uwiedzenie jej nie wymagałoby od niego większego wysiłku.

Postarał się, by w jego głosie nie zabrzmiała pogarda.

– Czy to kwestia zapłaty? Proszę podać swoją cenę.
– Zapewniam, że tu nie chodzi o pieniądze, milordzie.

Wyzywająco uniosła podbródek. Zazdrość piekielnie dobrze wiedział, że nie mogłaby sobie pozwolić na odrzucenie zamówienia, za które dostałaby sowitą zapłatę.
– Czy mogę w czymś jeszcze panu pomóc, czy wychodzi pan? Obawiam się, że przyszedł pan o niefortunnej godzinie, bo galeria za chwilę się zamyka.
– Możliwe.

Zazdrość rozważał, czy wykorzystać odrobinę swojego grzechu, by wpłynąć na jej nastrój, ale postanowił tego nie robić. Gry elfów były trudne. Gracze nie mogli używać magii, by zwyciężyć. To wyrównywało szanse, degradując nieśmiertelnych do poziomu zwykłych ludzi. Zazdrość prędzej by spłonął, niż przyznałby, za jak ekscytujące zwykle uważał to wyzwanie. Ale to nie była zwykła sytuacja.

Aby mógł przejść dalej w grze, Camilla musiała z własnej woli namalować obraz.

I powinna to zrobić wkrótce.
– Czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego odmówiła pani przyjęcia mojego zlecenia? – spytał, pilnując uprzejmego tonu.
– Oczywiście. – Jej uśmiech był równie ostry, co sztylet na jego biodrze. – Odmawiam malowania przeklętych przedmiotów. I proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, milordzie, ale Przeklęty Tron jest jednym z najpotężniejszych.

Zazdrość przyjrzał jej się w nowym świetle.
– Co kobieta o pani pozycji wie o przeklętych przedmiotach?
– Wystarczająco dużo, by odmówić powiązania z jednym z nich.

Panna Antonius w końcu wyszła zza biurka i podążyła obok niego w stronę drzwi. Położyła dłoń na kryształowej gałce. Plamki farby wyglądały na jej skórze jak kolorowe piegi.
– Może powinien pan odwiedzić mroczny rynek przy alei Silverthorne. Oni tam wiedzą o wiele więcej ode mnie na temat tej szczególnej dziedziny.

Z tymi słowami otworzyła drzwi, a w brzmieniu dzwonka było coś nieodwracalnego. Książę Zazdrości został odprawiony.

Zamrugał, patrząc z góry na stojącą przed nim piekielną bestię, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się jeszcze bardziej uroczo.
– Powinien się pan pospieszyć, milordzie. – Spojrzała na ciemniejące niebo, a jej srebrne tęczówki były jak błyskawice na tle burzowych chmur. Piękny zwiastun zagłady. – Zanosi się na deszcz.

Grzmot dodał wagi jej ostrzeżeniu i nim Zazdrość się zorientował, stał na zewnątrz, a staroświeckie drzwi zostały zatrzaśnięte i zamknięte na klucz przed jego nosem.

Dwa uderzenia serca później świece zgasły i galerię wypełniła całkowita ciemność.

Zazdrość przeklinał pod nosem każdego świętego, którego umiał sobie przypomnieć, kiedy pierwsze ciężkie krople deszczu spadły mu na ramiona. Później usłyszał szuranie buta, a po krótkiej chwili jego towarzysz wyłonił się z cieni i zaśmiał się ponuro.

– Po prostu wejdziesz do środka, tak? – spytał Książę Pychy. Jego srebrne oczy błyszczały irytująco jasno na tle mroku nocy, a kasztanowe włosy były rozwichrzone, co sprawiało wrażenie, jakby kochanka przesunęła przez nie palcami. – To takie proste.

Zazdrość spiorunował brata wzrokiem.

– Myślałem, że czekasz w pubie.

– Zmieniłem zdanie. – Pycha wzruszył ramionami. – Potrzebowałem rozrywki. Jakie to uczucie, dostać własne jaja na talerzu?

– Nie teraz.

Zazdrość przeszedł przez ulicę pod najbliższą markizę, żeby uciec przed nadchodzącą burzą i przeklętym bratem. Jego maska nonszalancji pękała.

– Teraz to doskonały moment, by zwrócić uwagę, że to był fatalny plan. – Pycha szedł obok niego z rękami głęboko w kieszeniach. – Nawet pomysł Nieczystości był lepszy.

– To jedyny pomysł Nieczystości.

– I co z tego? Zawsze działa.

Zazdrość zazgrzytał zębami.

– Więc, lordzie Syn. – Pycha wciąż mówił swobodnie, ale w jego głosie brzmiała ostrzejsza nuta. – Może zechciałbyś wyjaśnić, jakim cudem możesz kłamać?

– Nieszczególnie. – Zazdrość nie był teraz skłonny do ustępstw. – Nie miałeś szukać wskazówek co do miejsca pobytu Lucii? – spytał zamiast tego. – Może nie masz aż tak złamanego serca, jak chciałbyś, żeby wszyscy myśleli.

To był cios poniżej pasa, ale Zazdrość musiał zostać sam, zanim Pycha zauważy pęknięcia w jego pancerzu. Gdyby mógł zaryzykować moc konieczną do przywołania skrzydeł, wzniósłby się w niebo i zostawił brata z tyłu. W obecnej sytuacji Zazdrość pozostawał uziemiony do czasu, aż zwycięży w tej przeklętej grze i w pełni odzyska magię.

Na wspomnienie o zaginionej małżonce z twarzy brata zniknęły wszelkie ślady rozbawienia. Pycha mocno zacisnął usta, ukazując starożytną bliznę, która wciąż przecinała jego dolną wargę. Przez większość czasu Pycha udawał pijanego rozpustnika z obsesją na punkcie wszystkiego, co błyszczy. Niepoważny, skupiony na samym sobie. Nieprzejmujący się niczym poza ślicznymi kochankami, przyjęciami i błyskotkami.

Zazdrość, król masek, wiedział jednak, że to były fałszywe tożsamości jego brata. Pycha był bardziej wyrachowany, niż to po sobie okazywał. Jego tajemnice były tak głębokie, że nawet najlepsi szpiedzy Zazdrości nie odkryli ich wszystkich.

– Nie wściekaj się dlatego, że mam rację – rzucił Pycha lodowatym tonem. – Mówiłem ci, żebyś najpierw zaczął się do niej zalecać, a później poprosił ją o namalowanie dla

ciebie tronu. Dlaczego miałaby pomóc nieznajomemu w czymś tak niebezpiecznym? Postaw się w jej sytuacji... Czy ty byś zaryzykował?

Zazdrość chrząknął, a Pycha przyjrzał mu się uważnie.
– Gniew mówi, że jesteś beznadziejny, jeśli chodzi o myślenie strategiczne. Właśnie udowodniłeś mu, że ma rację.

Zazdrość powstrzymał się przed odpowiedzią. Gniew i Emilia odwiedzili jego Dwór Grzechu przed jakimś miesiącem, a on ledwie zdołał zapobiec odkryciu przez nich powolnego upadku jego dworu. Całe szczęście najgorsze objawy skrywała klątwa, która niedawno została złamana.

Pycha uznał jego milczenie za cichy namysł.
– Jeśli Camilla wzbudza w tobie taką odrazę, może jeden z naszych braci mógłby ją uwieść dla ciebie. Jestem pewien, że Nieczystość i Łakomstwo z chęcią pomogą. Może nawet razem, jeśli ona grzecznie ich poprosi.
– Siebie nie proponujesz – zauważył Zazdrość, uważnie obserwując twarz brata.

Pycha spiorunował go wzrokiem, ale w końcu się zamknął.

Zazdrość obejrzał się, by rzucić okiem na galerię, i poczuł narastającą irytację.

Nawet w paskudniej burzy budynek miał w sobie coś nieziemskiego, coś czarującego. Podobnie jak irytująca kobieta, do której należał.

Udawanie, że się do niej zaleca, nie byłoby dla Zazdrości trudnością. Ale zbyt wiele było rzeczy, na których musiał się skupić, i nie potrzebował kolejnego rozproszenia, a zaloty śmiertelników wiązały się z absurdalnymi zasadami i męczącymi balami. Nie miał cierpliwości do promenowania po okolicy, by inni mogli plotkować na jego temat.

Miał grę do wygrania. I zmarnował już zbyt wiele czasu.
– Mam dość twojego ego na jedną noc. – Zazdrość wyrwał zza pasa sztylet swojego dworu, szmaragd na rękojeści migotał w zapadającym mroku.

Książęta Piekieł nie mogli zostać zabici sztyletami braci, ale można ich było odesłać z powrotem do odpowiedniego kręgu podziemnego świata, bez względu na to, czy mieli na to ochotę.
– Wracaj do domu, Pycho. Chyba że chcesz, żeby na twojej twarzy pojawiła się bliźniacza blizna.
– Uparty dupek. – Pycha uniósł ręce i cofnął się. – Dlaczego po prostu nie poprosisz o pomoc?

Zazdrość zacisnął wargi i milczał.

Brat spojrzał na niego z odrazą.
– Po pierwszej odmowie Camilli zostały ci dwie szanse na uzyskanie kolejnej

wskazówki, prawda? – Ponieważ Zazdrość wciąż się nie odzywał, dodał: – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Rozdział 3

– Jeśli mam być szczera: rozważałaś może sprzedanie galerii i wyprowadzenie się na wieś? – spytała lady Katherine Edwards, podając Camilli kieliszek sherry. – Vexley w swoim czasie z pewnością się znudzi, zwłaszcza jeśli jego uwagę przyciągnie szczodrze obdarzona śpiewaczka teatralna. Znowu.

– Hm. Gdybym tylko miała takie szczęście.

Camilla powoli sączyła trunek i pozwalała, by ogień trzaskający w kominku w pięknie urządzonym salonie lady Edwards ogrzewał jej stopy w pantoflach. Katherine, śliczna rudowłosa kobieta o ciemnobrązowej skórze, nie wierzyła w trzymanie języka za zębami, ale z całą pewnością umiała zadbać o swoją pozycję w socjecie. Była najbliższą przyjaciółką Camilli od czasu ich balu debiutantek przed dziesięciu laty.

Katherine w owym czasie dopiero co przybyła do Waverly Green i natychmiast poczuła więź z Camillą, bo obie w pewnym sensie były osobami z zewnątrz. Nawet po swoim ślubie nie przestała zapraszać przyjaciółki raz w tygodniu na kolację i przez te lata stała się Camilli bliska jak siostra. Camilla zwierzała jej się z niemal wszystkich swoich obaw.

Z nielicznymi wyjątkami...

Choć Katherine była najbliższą przyjaciółką Camilli, nawet ona nie znała całej prawdy kryjącej się za oświadczynami Vexleya.

– Hm, jeśli on tak bardzo upiera się przy ubieganiu się o twoją rękę, czemu nie rozważysz jego propozycji? – Katherine usadowiła się wygodnie na obitym aksamitem fotelu, podczas gdy Camilla upiła solidny łyk sherry, by utopić ten absurdalny pomysł. – To syn wicehrabiego. Wnuk hrabiego.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i do środka wślizg-nęła się duża buro-biała kotka.

– Króliczka! – Camilla od razu się rozpromieniła, a Katherine prychnęła.

– Wysłałam po nią wcześniej powóz. Wiem, jaka się robi samotna, kiedy pracujesz.

– Wyglądasz królewsko, jak zawsze – z miłością powiedziała Camilla do swojej kotki, która obrzuciła ją spojrzeniem, po czym usiadła i zaczęła lizać długie, piękne futro.

– Tak czy inaczej – odezwała się Kitty – wracajmy do bieżących spraw. Czemu nie Vexley? Pochodzi z dobrego rodu.

– Jest zhańbionym synem i znanym łajdakiem. Na litość boską, Kitty, pisma satyryczne nazywają go teraz „Dewiantem o Złotych Ustach". Nie widziałaś jego ostatniej

karykatury. „Sprośna” byłoby zbyt łagodnym określeniem. Była tak odważna, że podobno w tamtym tygodniu trzy powozy zderzyły się przed witryną sklepu, w której wystawiono ilustrację.

– A ja słyszałam, że z powodu tego właśnie pisma satyrycznego jego łoże odwiedziło siedem nowych kochanek – odparowała Katherine. – Wiem również z dobrego źródła, że ten przydomek jest całkiem stosowny. I nie ma nic wspólnego z jego błyskotliwym dowcipem tudzież jego brakiem.

Na zewnątrz deszczyk, który zaczął padać wcześniej, zmienił się w groźną burzę, a wyjące wichry niczym wielkie demoniczne bestie uderzały gałęziami drzew o okna, podczas gdy dwie kobiety siedziały przy kominku z kieliszkami sherry.

Jak w zegarku po kolacji lord Edwards udał się do swojego klubu dla dżentelmenów, co pozwalało kobietom pić i śmiać się jak w dawnych czasach, zanim przed trzema Sezonami on i Katherine wzięli ślub. Wedle pogłosek udawał się tam tak często, by pozbyć się frustracji wywołanej faktem, że nie udało mu się jeszcze spłodzić dziedzica.

Kitty nie lubiła rozmawiać na ten temat, choć Camilla wiedziała dlaczego i dochowała tajemnicy, podobnie jak Kitty robiła to w przypadku sekretów przyjaciółki.

– Nie rozumiem, dlaczego Vexley w ogóle na poważnie rozważa małżeństwo – mruknęła Camilla. – Siedem nowych kochanek w ciągu takiej samej liczby nocy brzmi przerażająco, nawet jak na Vexleya.

– Moja droga, nie mówiłam o siedmiu nocach. Wedle pogłosek brał udział w swoich własnych bachanaliach i żadna z dam nie odeszła rozczarowana.

– Oczywiście. – Camilla westchnęła głośno. – Dżentelmen powinien spełniać swoje grzeszne zachcianki jedynie wtedy, kiedy kupuje sztukę, to znaczy wydawać na nią dużo pieniędzy, zwłaszcza w mojej galerii, w małżeństwie zaś powinien być cnotliwy. Zgodnie z tą zasadą nigdy nie poślubię Vexleya.

Przyjaciółka parsknęła.

– Nie, moja droga. Nie bez powodu mówi się, że nawróceni rozpustnicy to najlepsi mężowie. W łożu chcesz mieć nikczemnika. Właściwie im bardziej nikczemny, tym lepiej. Jeśli już, powinnaś podziękować Vexleyowi za jego ostatnie wyczyny. Przynajmniej wiesz, że jest zaprawiony i wytrzymały.

– „Zaprawiony” – powtórzyła Camilla z uśmiechem i pokręciła głową. – Trudno powiedzieć, czy opisujesz mężczyznę, czy kawałek mięsa.

– Niektórzy powiedzieliby, że tym właśnie są rozpustnicy. Jeśli będziesz miała szczęście, znajdziesz dla siebie filet pierwszej klasy, w który będziesz mogła wbić zęby.

Katherine udała, że odgryza duży kęs.

– Kitty! – Camilla się roześmiała. – To okropne.

– Żarty na bok. Jeśli pamiętasz, przed ślubem William miał określoną reputację, a ja nie narzekam.

Sączyła sherry i obserwowała Camillę znad kieliszka.

Camilla uparcie milczała.
– Vexley może i jest prostacki i wulgarny, ale znam kilkanaście kobiet, które skarżą się, że ich mężowie są samolubnymi kochankami i nie przejmują się, czy ich żony są równie zadowolone. Czy to nie jest cnota?
– Katherine. – Camilla westchnęła. – Bądź poważna. Cnota i Vexley pasują do siebie jak oliwa i woda.
– Musisz po prostu znaleźć sobie jurnego mężczyznę o wątpliwych zasadach moralnych i zapraszać go do łoża, kiedy będziesz miała na to ochotę.

Jakby dla kobiety na tym świecie cokolwiek mogło być tak proste.
– Cóż, Vexley najwyraźniej ci nie odpowiada – odezwała się po chwili Katherine – ale czy natrafiłaś na innych potencjalnych kandydatów na lojalnego towarzysza?

Camilla wzdrygnęła się. „Lojalny towarzysz" było określeniem, którego Kitty z uporem używała w odniesieniu do obiektu swoich poszukiwań, to znaczy dyskretnego kochanka dla Camilli. Ona sama była z całego serca przeciwna temu przedsięwzięciu.

Jeśli pominąć kilka namiętnych pocałunków, trochę gorących pieszczot i potajemne spotkanie z niesławnym łowcą, dzięki któremu przeżyła pierwszy w życiu orgazm, Camilla nie miała większego realnego doświadczenia i żyła szczegółami, które opowiadała jej zamężna przyjaciółka. Po tym, jak była świadkiem cierpienia i złamanego serca ojca, kiedy matka go zostawiła, Catherine odrzucała samą ideę małżeństwa.

Nigdy nie traktowała poważnie pomysłu Kitty, choć wciąż pragnęła dotyku mężczyzny. Katherine nie tylko o tym wiedziała, ale często próbowała bawić się w swatkę, ku rozbawieniu i przerażeniu Camilli. Kiedy przyjaciółka na coś się zdecydowała, nie dało się jej zniechęcić.

Gdyby Katherine była tego wieczora w galerii, uznałaby, że lord Synton doskonale nadaje się na „lojalnego towarzysza" dla Camilli, ze względu na czystą dominację, jaką wypełniał przestrzeń wokół siebie. Oto był mężczyzna, który wiedział, czego chce, i sięgał po to.

Synton wszedł do środka i jednym aroganckim spojrzeniem właściwie zapanował nad galerią, wziął w posiadanie wszystko, łącznie ze zdrowym rozsądkiem Camilli.

Choć w ciągu dnia ta cecha była irytująca, Katherine twierdziłaby, że to pożądana cecha w nocy w alkierzu, szczególnie gdyby z podobną władczością postanowił posiąść ciało Camilli.
– Twoje milczenie każe mi sądzić, że znalazłaś kogoś interesującego.
– Nie – skłamała Camilla. – Bynajmniej.

Jej myśli, nieproszone i nie po raz pierwszy tego wieczora, zwróciły się ku parze hipnotyzujących szmaragdowych oczu i zmysłowych ust, na których wcześniej malował się bardzo diabelski uśmieszek.

W czasie jazdy powozem do domu przyjaciółki, kiedy deszcz leniwie stukał palcami w dach, Camilla oparła głowę o tapicerowaną ścianę, zamknęła oczy i z jakiegoś powodu wyobraziła sobie, że obok niej na ławce siedzi lord Synton, powoli przyciąga ją do siebie, jego dłonie przesuwają się wzdłuż jej ramion i badają wąski pasek skóry między jej rękawiczkami i suknią, jakby kryło się w nim wyjaśnienie wszystkich tajemnic wszechświata.

Wpatrzyłby się w nią tymi swoimi szmaragdowymi oczami i obserwowałby ją, nachylając się powoli, dając jej czas, by go powstrzymała, po czym musnąłby wargami wrażliwą skórę jej szyi w delikatnym pocałunku. Kiedy to uczucie zaparłoby Camilli dech w piersiach, przesunąłby się wzdłuż jej ramienia, a później w dół dekoltu.

Stawałby się coraz odważniejszy, a każde mistrzowskie muśnięcie językiem i delikatnie zadrapanie zębami przeszywałoby ją dreszczem.

Kiedy prawie zaczęłaby dyszeć, dopiero wtedy skupiłby uwagę na jej gorsecie i ostrożnie, denerwująco powoli rozwiązywałby każdą wstążeczkę. I wtedy odkryłby jedną z najbardziej skandalicznych tajemnic, jakie może mieć stara panna – jej miłość do bielizny, strojów, które sprawiały, że czuła się piękna, kupowanych po cichu u modystki, delikatnych, miękkich i kobiecych, otulających jej krągłości.

Camilla przesunęła palce z ławki na kolana, podciągnęła spódnicę, a szelest jedwabiu był zakazaną muzyką na tle turkotania kół powozu. Powoli zaczęła muskać wrażliwą skórę nad jedwabną pończochą, zbliżając się coraz bardziej do narastającego gorąca między jej nogami.

Dotykała się w powozie, wyobrażając sobie jego palce między udami, i robiła to aż do chwili, kiedy stangret postukał w drzwi, zmuszając ją do powrotu do rzeczywistości i – co było bardzo frustrujące – uniemożliwiając jej osiągnięcie szczytu.

Lord Synton, zaiste. Rozpustnik, o którym powinna przestać fantazjować. Szczególnie po tym, jak poprosił ją o tę jedną rzecz, której nigdy by nie namalowała. Tych, którzy interesowali się przeklętymi przedmiotami, należało unikać za wszelką cenę. Zarówno jej matka, jak i ojciec ostrzegali ją przed nimi – była to jedna z tych rzadkich okazji, kiedy oboje się przy czymś upierali.

Przeklęte przedmioty nie były do końca świadome, ale nie były też całkowicie pozbawione zdolności myślenia. Camilla wiedziała, że wiedźma, która je stworzyła, zrobiła to z nienawiści i poprzez mroczną magię dała przedmiotom szansę, by w miarę upływu czasu stawały się coraz bardziej wypaczone i chaotyczne.

Wedle opowieści jej ojca znaczyło to, że mogły nawet zmieniać postać – coś, co kiedyś było tronem, mogło przyjąć pozór księgi, sztyletu albo pióra, pozwalając mu ukłuć, użąd-lić albo zabić dla rozrywki. Mogły nawet przejąć kontrolę nad żyjącą istotą i zamieszkiwać jej ciało do czasu, aż znudzone porzucały skorupę swojego gospodarza.

– Camillo? – W jej polu widzenia pojawiła się zatroskana twarz Katherine. – Moja

droga, mam otworzyć okno? Trochę się zarumieniłaś.
– Nie trzeba, dziękuję. Myślę, że to przez ostatni łyk sherry.

Camilla w duchu przeklinała lorda Ashforda Syntona. I jego uwodzicielskie, aroganckie usta – za to, że znów ją rozproszyły. To było ogromnie irytujące, czuć do niego jednocześ-nie niechęć i przyciąganie. Nie mogła uwierzyć, że pomyślała o nim w taki sposób.

Choć tego samego nie dało się powiedzieć o innych mężczyznach, którymi gardziła. Nie zdarzyło się, by prawie doprowadziła się do szczytowania w powozie, wyobrażając sobie Vexleya. Camilla obiecała sobie, że nigdy więcej nie pomyśli w taki sposób o Syntonie.
– Vexley wspominał coś o przyjęciu, dostałaś zaproszenie? – spytała.

Katherine przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, nim w końcu pokiwała głową.
– Dostarczono je tuż przed twoim przyjazdem. Proszę, powiedz, że się wybierasz – błagała. – Nie mogę znieść myśli, że będę tam bez ciebie.

Jeśli Vexley wysłał zaproszenie, Camilla będzie musiała się zgodzić, by uniknąć jego gniewu, niezależnie od tego, jak bardzo nie miała ochoty tam iść.

Choć w jej głowie pojawił się pomysł.

Gdyby znalazła się w domu Vexleya w czasie przyjęcia, które z całą pewnością zapowiadało się hałaśliwie, być może udałoby jej się odzyskać pierwszy stworzony przez nią falsyfikat.

Vexley powiedział, że go ukrył – co znaczyło, że trzymał go w prywatnym pokoju, którego goście nie odwiedzali podczas przyjęć, a to było doskonałym punktem wyjścia.

Kiedy zabawa się rozkręci, Camilla zacznie szukać, aż znajdzie obraz, a później wrzuci go do najbliższego kominka, zanim Przeklęty Vex zdąży się zorientować, co zrobiła, i w ten sposób uniemożliwi mu dalsze próby szantażu.

Ryzykowny plan, ale gdyby się powiódł, nagroda byłaby zbyt wielka, by nie skorzystać z takiej okazji.

W słowach nieznośnego lorda brzmiała desperacja i Camilla wiedziała, że już wkrótce znajdzie on sposób, by zmusić ją do małżeństwa.
– Oczywiście, że przyjdę. – Camilla uniosła kieliszek i zbliżyła do kieliszka przyjaciółki, aż zabrzęczało szkło. – Nie ma lepszego sposobu na spędzenie wieczoru.
– Kłamiesz. – Katherine roześmiała się i pokręciła głową. – Ale cieszę się, że tam będziesz. Wiesz, jak rozkosznie hałaś-liwe robią się te przyjęcia, zwłaszcza kiedy Vexley się napije.

Camilla wiedziała i modliła się, by Przeklęty Vex jej nie zawiódł.

Twarz Katherine się rozpromieniła.
– A skoro mowa o interesujących sprawach, słyszałaś może o nowym lordzie, który niedawno przybył? Lord Ashford Jakiśtam. Wszyscy o nim mówią.

Camilla musiała przełknąć gulę w gardle.
– Ach tak? Nie słyszałam. Przynajmniej ludzie nie szepcą już o mojej matce.

Katherine uśmiechnęła się do niej smutno. Próbowała chronić Camillę przed najgorszymi plotkami ostatniego dziesięciolecia, szczególnie kiedy bezwzględne mamuśki próbowały dopilnować, by ich córki poślubiły najlepszych mężczyzn Sezonu.
– Jak sama mówiłaś, lady Fleur nigdy nie była przesadnie nieśmiała i dlatego wciąż o niej rozmawiają po dziesięciu latach. – Kitty domyśliła się, jakim torem biegły myśli przyjaciółki. – I miała rację, że te wszystkie głupie matki po prostu zazdroszczą ci talentu. Pamiętasz, jak mi ją kiedyś zacytowałaś?

Camilla zaśmiała się.
– Nie zazdrościły mi talentu, Kitty. Uważały, że jestem dziwna, i nie chciały, by ich synowie starali się o moją rękę.

Uśmiech Kitty stał się przebiegły.
– Powiedziała: „Wszystkie są idiotkami, które próbują jedynie odwrócić uwagę od swoich głupich dziedziców i ich bez wątpienia malutkich członków".
– Musiałaś źle zapamiętać tę historię – rzuciła Camilla z rozbawieniem.
– Możliwe, że trochę ją ubarwiłam. Ale sądzę, że się martwiły, że namalujesz niepochlebne, acz przerażająco dokładne akty ukazujące ich obwisłe arystokratyczne kuśki.

Camilla ukryła twarz w dłoniach, próbując pozbyć się z głowy tego obrazu.

Zanim jej matka – Fleur – odeszła, miała w zwyczaju uśmiechać się psotnie i mówić Camilli, że pośle armię pcheł do sypialni najbardziej złośliwych szlachetnie urodzonych i dopilnuje, by owady ugryzły ich w zadki, by na następnym balu musieli walczyć z nieustannym pragnieniem podrapania się po tyłkach.

Wizja sztywnych panów i dam usiłujących zachować godność z wysypką na pośladkach napełniała Camillę perwersyjną radością. Mimo wszelkich wad, dzięki swojemu psotnemu poczuciu humoru Fleur wiedziała, jak sprawić, by Camilla się roześmiała.
– Napisała do ciebie? – spytała Katherine przyciszonym głosem.

Camilla pokręciła głową.
– Nie. Podejrzewam, że zwiedza świat, czego zawsze prag-nęła.

Katherine napiła się sherry, co pozwoliło Camilli zebrać myśli. Zawsze czuła się rozdarta, kiedy rozmowy schodziły na jej matkę, choć najłatwiej było jej przypomnieć sobie dezorientację i uczucie porzucenia po odejściu Fleur.

Jednak gdy Camilla była dzieckiem, to właśnie Fleur zaczęła opowiadać historie niemal zbyt fantastyczne, by były prawdziwe. Mówiła o krainach cieni, pełnych interesujących istot. Boginie, demony, wampiry i zmiennokształtni. Siedmiu demonicznych książąt, a jeden bardziej nikczemny od drugiego.

Camilla zwijała się na kanapie obok niej, zamykała oczy i marzyła.

Pierre uważnie słuchał każdej opowieści i Camilla podejrzewała, że to magiczny sposób mówienia jej matki zainspirował jej ojca do malowania scen, które opisywała.

Z początku Fleur była oczarowana jego sztuką i zachęcała go, by nie przejmował się swoim tytułem, by dał się ponieść pasji i otworzył galerię. Ale kiedy pragnienie oddania na płótnie nieuchwytnych baśni, które opowiadała, przerodziło się w obsesję, zaczął domagać się kolejnych historii, dalszych opisów. Fleur była zirytowana, później znudzona, a jeszcze później wycofana.

Patrząc z perspektywy czasu, można uznać, że Camilla powinna była wtedy dostrzec oznaki. Fleur stała się niespokojna, niemal codziennie opuszczała dom, a kiedy w końcu do niego wracała, nie mogła usiedzieć na miejscu.

Camilla nigdy nie powiedziała o tym nikomu, ale matka zostawiła jej jedną rzecz: medalion, ostatnią tajemnicę, którą podzieliła się z córką.

Camilla nie chciała myśleć o przeszłości. Czuła, że znów wraca do niej samotność, ból, który nigdy do końca nie zniknął, choć upływ czasu go złagodził.

Nerwowo bawiła się medalionem, który nadal nosiła każdego dnia.

Katherine zauważyła znajomy gest przyjaciółki.
– Coś ukrywasz.
– Spotkałam go wcześniej. – Sprowadziła rozmowę na mniej niebezpieczny emocjonalnie temat. – Tego tajemniczego nowego lorda.
– Ty nudziaro! – Kitty otworzyła szerzej oczy. – Dlaczego to nie była pierwsza wiadomość, którą się podzieliłaś? Czy był przystojny? Czy jego oczy wyglądały, jakby mógł wypalić nimi twoją duszę?
– Z kim ty rozmawiałaś?
– Pożyj trochę, moja droga. Jest albo przystojny, albo niełady. Choć uroda to kwestia subiektywna, czyż nie?

Camilla od niechcenia wzruszyła ramionami, nie zdradzając niczego.
– Nie ma wiele do opowiadania.
– Zrób to więc dla mnie. Jakie było twoje pierwsze wrażenie?
– Jesteś niemożliwa – droczyła się z nią Camilla.
– Ciekawska, nie niemożliwa. Wiesz, jak uwielbiam pierwsza poznawać tajemnice.
– Dobrze. Jest wysoki, arogancki i pewnie ma małego. Inaczej z całą pewnością nie zachowywałby się w tak nieokrzesany sposób. Szkoda, że nie widziałaś, jak wszedł do

środka i zażądał, żebym namalowała mu obraz na zamówienie. Mężczyźni tacy jak on są wstrętni. Nie byłabym zaskoczona, gdyby uważał, że słońce wschodzi i zachodzi wyłącznie dlatego, że on tego pragnie. Zapomnij o prawach natury. Lord Synton to Bóg i Stwórca, i nie waż się o tym zapominać, wieśniaczko.

Oczy Kitty błyszczały ledwie stłumionym rozbawieniem.
– Widzę, że nie ma nic do powiedzenia. Poza tym, że zakochasz się w nim do szaleństwa. A może będzie doskonałym lojalnym towarzyszem!

Camilla nie zamierzała zrobić niczego takiego, a on z całą pewnością nie będzie jej kimkolwiek. Uniosła kieliszek, kiedy jej przyjaciółka zaproponowała, że jej doleje, i zachowała swoje przekonania dla siebie.

Przy odrobinie szczęścia lord Synton nigdy więcej nie postawi nogi w jej galerii.

Rozdział 4

– Jeśli będziesz się wgryzał we wszystkich, których tu rżniesz – powiedział Zazdrość przez zaciśnięte zęby – rozejdą się pogłoski, Alexei. Myślisz, że sterroryzowanie całego Waverly Green będzie sprzyjało zwycięstwu w grze?
– Nie, Wasza Wysokość.

Jasnowłosy wampir delikatnie otarł kącik ust czarnym fularem, pozbywając się resztek śladów, zanim ludzka służba w niedawno zakupionej rezydencji Księcia Zazdrości miała szansę zauważyć krew. Był to niezwykle cywilizowany gest, stojący w ogromnej sprzeczności z krwią spływającą mu po brodzie.
– Wiem, że to niewiele znaczy, ale nie zamierzałem go ugryźć. Chciałem jedynie dać mu to, o co prosił. Noc namiętności.
– Tak czy inaczej, panuj nad kłami i kutasem. Jeśli najdzie cię chęć na przekąskę albo baraszkowanie, opuść Hemlock Hall. Nie chcemy, żeby jakiś zaniepokojony człowiek połączył nasze przybycie z atakami wampira. Czy to jasne?

Jego zastępca pochylił głowę i nie odezwał się, co było rozsądne.

Zazdrość wrócił do posiadłości, by zaplanować kolejną próbę zbliżenia się do panny Antonius – i ujrzał wampira z zębami wbitymi w tętnicę udową. Jego ludzki kochanek miał spodnie spuszczone do kostek i jęczał głośno, kiedy Alexei na przemian pił z jego uda i pieścił jego erekcję.

Wampirzy jad działał na ludzi upajająco, dziesięciokrotnie zwiększając rozkosz i szybko pozbawiając większość śmiertelnych resztek zdrowego rozsądku.

Im potężniejszy wampir, tym mocniejszy jad. A Alexei – niegdyś śmiertelny – odrodził się w królestwie wampirów z lodowato niebieskimi oczami królewskiego rodu. W efekcie jego ugryzienie było wyjątkowo mocne. W rzeczy samej nawet muśnięcie językiem lub przesunięcie palcami mogło doprowadzić kochanka do szaleństwa, zanim jeszcze doświadczył jadu.

To był koszmarny dzień i Zazdrość nie mógł się doczekać, aż wróci do swojego gabinetu i wyładuje frustrację na czystym płótnie.

Tymczasem udzielał reprymendy zastępcy, jakby był niańką besztającą dziecko.

Gdyby znajdowali się w Siedmiu Kręgach, nie byłby to problem. Sama kraina rozkwitała dzięki uwodzeniu. Alexei mógłby zerżnąć – i często to robił – każdego chętnego pana,

damę lub członka dworu.

A nawet, jak w przypadku ostatniej schadzki Alexeia, pewną boginię. Zazdrość musiał przyznać, że romans ten mógł przynieść pewne korzyści, niezależnie od tego, jak wielką niechęcią Zazdrość darzył wspomnianą kobietę.

Alexei wycofał się na drugi koniec pomieszczenia, by Zazdrość mógł się spokojnie zastanowić. To była jedna dobra cecha wampirów: potrafiły całymi godzinami zachowywać milczenie i bezruch, przez co dawało się wręcz zapomnieć o ich obecności.

Zazdrość spojrzał przez wysokie okno na gęstą mgłę kłębiącą się wokół zbudowanej z wapienia rezydencji i zadumał się ponuro, co pasowało do koszmarnej pogody. Deszcz walił w szyby, przybierając na sile, w miarę jak nastrój Zazdrości się pogarszał.

Pycha i Nieczystość mieli rację: uwiedzenie Camilli wydawało się najszybszą drogą do celu. Ale gdyby zabrał pannę Antonius do alkierza, najpewniej pragnęłaby więcej, pożądałaby tego – większość śmiertelników, którzy trafili do tego łoża, była splamiona grzechem Zazdrości. Zazdrościli wszystkim, którzy byli przed nimi i którzy mieli nastąpić po nich. Stąd się wzięła podstawowa zasada: zawsze spędzał tylko jedną noc z kochanką lub kochankiem. Nigdy więcej. Ta zasada jednej nocy stała się legendarna, podobnie jak głód jego kochanków.

Często był to element całej zabawy, ale w przypadku Camilli sytuacja wydawała się od początku zbyt skomplikowana. Oczywiście, Zazdrość czerpał moc ze wzbudzania zazdrości w innych, a podsycanie swojego grzechu było teraz kluczowe. Musiał zgromadzić jak najwięcej mocy, by wygrać grę.

Tyle że śmiertelników nie wpuszczał do swojego łoża od dziesięcioleci, od tamtego ostatniego razu, kiedy wszystko poszło tak bardzo nie tak, i nie miał większej ochoty tego teraz zmieniać.

Jeśli ceną Camilli była noc namiętności, może mógłby zostawić to zadanie Alexeiowi? Byłoby to mniej skomplikowane – ale z pewnością istniał inny sposób.

Zazdrość gwałtownie otworzył leżący przed nim dziennik i wpatrzył się w linijki, które zapisał, dwie wskazówki otrzymane w ciągu ostatniego miesiąca, wraz z towarzyszącymi notatkami, jak dotarł do rozwiązania.

Pierwsza wskazówka wciąż sprawiała, że burzyła się w nim krew – drwina ukryta w zagadce pojawiła się, kiedy odwiedził Dwór Chciwości tydzień po tym, jak królowa Gniewu zasiadła na tronie, czyli przed prawie miesiącem.

Zwykle nie uprawiał hazardu na dworze brata, bo uważał to za małostkowe, ale tym razem był w odpowiednim nastroju do gry. Kiedy Zazdrość podniósł karty, uświadomił sobie, że gra się zaczęła. Dwanaście ciemnozielonych kart i jedna samotna, czerwona, wszystkie puste, poza kolorem.

Zazdrość czekał przez wiele dziesięcioleci i prawie utracił nadzieję, że gra w ogóle kiedyś się zacznie. Serce zabiło mu szybciej, kiedy spojrzał na zegar i zauważył, że godzina prawie nadeszła.

„Północ".

„Ciemna zieleń. Dwór Zazdrości".

Czerwony: jak się domyślał, to środek tarczy.

Bez chwili zwłoki ruszył do domu, do sali tronowej, i dotarł na miejsce tuż przed północą. I wtedy naprawdę się zaczęło, kiedy jego tron z jednej strony stanął w płomieniach.

Zupełnie jak na obrazie, który teraz musiała dla niego namalować Camilla.

Znalezienie odpowiedniej malarki na podstawie wskazówki zajęło mu dwa tygodnie. Później poświęcił kolejne dwa tygodnie na przygotowanie sobie bazy w Waverly Green. Chciał szybko przejść do następnej wskazówki.

Wcześniejsze gry miały od czterech do sześciu wskazówek, choć żadna z nich nie toczyła się o aż tak wysoką stawkę jak teraz. Ale to znaczyło, że Zazdrość mógł być już w połowie gry, jeśli tylko Camilla zgodzi się namalować ten przeklęty tron.

Znów spojrzał z góry na wskazówki.

12 zielonych, 1 czerwona = północ, Dwór Zazdrości, cel / kolejna wskazówka

Przeklęty Tron

Same Lilie Cli. Anagram

Rozwiązanie anagramu: Camilla Elise

Na zewnętrznym parapecie wylądował kruk, wpatrzył się w niego czarnymi oczyma i znów wzleciał w zachmurzone niebo. Mógł to być zwyczajny ptak lub szpieg. Nie potrzebował przypomnienia, że nie jest jedynym graczem w tej grze, choć wiedział, że każdy z nich dostawał inne wskazówki prowadzące do nagrody.

Ten elfi sukinsyn Lennox często wybierał tych, którym kiedyś wyrządził krzywdę, by grali w jego grach, dając im szansę na odzyskanie tego, co im odebrał. Wskazówki, nagroda, wszystko było dostosowane do każdego z uczestników gry, choć wskazówki czasem się nakładały. Na przykład, jeśli w Waverly Green przebywał inny gracz, również mógł potrzebować obrazu namalowanego przez Camillę.

Zazdrość zatrzasnął dziennik.

Był we właściwym miejscu. Teraz musiał tylko przekonać Camillę, by mu pomogła.

Pozbył się z umysłu wszystkiego poza bezpośrednim otoczeniem, czekając, aż w jego głowie pojawi się nowa strategia.

Hemlock Hall było rozległą rezydencją wznoszącą się na szczycie sporego wzgórza, z którego Zazdrość miał widok na migoczące miasto poniżej. W tym aspekcie przypominało to jego własny Dwór Grzechu. Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Ten gabinet był pełen ciemnego drewna oraz oprawionych w skórę książek, z wielkim biurkiem i wygodnymi fotelami. Żadnych kolorowych dzieł sztuki, żadnych eleganckich rzeźb. Jedynie nudne śmiertelne mapy, niedokładne i ohydne z wyglądu.

W wilgotnym powietrzu unosiła się słaba woń dymu z cygara, która wgryzła się w drewno przez dziesięciolecia folgowania sobie poprzedniego właściciela, wskazując na jego ulubione przywary, których najwyraźniej miał wiele. W rzeczy samej, niedawno lord musiał całkiem porzucić Hemlock Hall po tym, jak nastały dla niego ciężkie czasy, i miał problem ze znalezieniem kupca ze względu na pogłoski, że jego ziemie są przeklęte. Zazdrość ucieszył się, słysząc tego rodzaju koszmarne wieści.

A kto wie, może te plotki rozpuścił sam Zazdrość w tygodniach poprzedzających jego hojną propozycję.

Choć pieniędzmi akurat nie musiał się przejmować. Pod-upadła rezydencja miała ogromny potencjał i wiedział, że pogłoski tylko uczynią go bardziej tajemniczym, gwarantując, iż miejscowi przyjmą każde zaproszenie na spacer po tym terenie.

A pomijając osobistą niechęć, nie istniał lepszy sposób, by Książę Zazdrości wszedł do śmiertelnej socjety, jak urządzenie balu maskowego, jakiego z pewnością nie widzieli wcześniej.

Zazdrość sięgnął ponad biurkiem, przysunął bliżej butelkę ciemnej whiskey, otworzył ją i nalał odrobinę do szklaneczki z rżniętego szkła. Kręcił nią powoli, rozważając grę.

Władca elfów nigdy się przesadnie nie wysilał i znając Lennoxa, Zazdrość przypuszczał, że inni gracze również trafią do Waverly Green po odnalezieniu pierwszych wskazówek. Maskarada mogła umożliwić mu odkrycie, kim są gracze i jak wielu ich jest. A jeśli wszyscy mieli złożyć zamówienia u Camilli, Zazdrość musiał ich wyprzedzić.

Jego szpiedzy dniami i nocami obserwowali jej galerię, ale należało znaleźć inny sposób, by utrzymać malarkę blisko siebie.

W końcu spojrzał na Alexeia.
– Czy są jakieś nowe wiadomości na temat przywar Camilli? Jakieś pokusy, które możemy wykorzystać?
– Nie, Wasza Wysokość.

Przerwało im pukanie do świeżo polakierowanych mahoniowych drzwi.

– Wejść – polecił książę.

Do gabinetu wkroczył kamerdyner Goodfellow i ukłonił się uprzejmie.
– Milordzie.

Tak naprawdę to było smutne, z jaką łatwością śmiertelnicy wierzyli w kłamstwa. Pieniądze, elegancki strój, arogancja i wystarczyło słowo Zazdrości, wsparcie prawnika oraz zgoda Alexeia, by aż zbyt łatwo stworzyć historię dla miejscowych. Zazdrość był oto lordem pochodzącym z południa królestwa Ironwood, a jego pojawienie się zapowiadało pragnienie rodu, by powiększyć dobra i bogactwo poprzez małżeństwo.
– Czegoś potrzebujesz, Goodfellow?

Kamerdyner posłał nerwowe spojrzenie w stronę wampira.
– Alexei – odezwał się Zazdrość – zajmij się tą sprawą.

Jego zastępca skinął głową i wyszedł.

Na ile Zazdrość umiał to ocenić, ludzie w tej krainie nie do końca wierzyli w wampiry, ale z pewnością w pobliżu jednego z nich wyczuwali, że są zwierzyną.

Strach pobudzał zmysły śmiertelników i zbliżał ich do świata zwierząt – po czym starannie ignorowali swoje naturalne instynkty jako głupie.

Czy to z powodu pychy, czy ego, człowiek był jedyną istotą, która w przeciwieństwie do innych rodzajów zwierzyny często ignorowała tę prawdę: jeśli nie zaufasz swoim instynktom, poniesiesz konsekwencje.
– Tak? – spytał Zazdrość, odwracając uwagę Goodfellowa od wychodzącego wampira.
– Zaproszenia zostały rozesłane, milordzie. Żadna arystokratyczna rodzina z Waverly Green nie zechce tego przegapić. Kucharka...
– Czy wysłałeś zaproszenie do panny Antonius?
– Malarki?

Zazdrość skinął krótko głową.
– Jeszcze nie, milordzie. Ale rzeczywiście, jest ulubienicą socjety mimo dość tragicznej przeszłości, więc dopiszę ją do listy. Jak mówiłem, kucharka...
– Wyjaśnij.
– Yyy, z kucharką czy... – Goodfellow urwał, kiedy Zazdrość spiorunował go wzrokiem. – Ach tak, panna Antonius. Biedactwo, jej matka wyjechała tuż przed jej debiutem. Te wszystkie paskudne pogłoski naprawdę utrudniły życie młodej panience. Żadna matka nie chciała, by jej syn się do niej zalecał. Właściwie jest starą panną, choć socjeta uwielbia jej galerię, więc pewnie z tego powodu nadal jest popularna.

Zazdrość rozważał to przez chwilę. Matka Camilli odeszła, córka nie miała szans na korzystne małżeństwo... więc dlaczego go tak bezwzględnie odprawiła? Zazdrość wyraźnie dał do zrozumienia, że ma tytuł, no i jest przystojny. Camilla powinna przynajmniej zacząć flirtować. Chyba że czekała, aż on to zrobi...

Dlaczego przeklęte intrygi Nieczystości to zawsze właś-ciwe podejście? Może Zazdrość rzeczywiście powinien spróbować ją uwieść. Nie zaszkodzi.

Goodfellow wziął namysł Zazdrości za zachętę do kontynuowania raportu.

– Kucharka dostała listę wymaganych zakupów, a ja wysłałem lokaja, żeby kupił maski, o które pan prosił. Ogrodniczka została poinstruowana w kwestii bukietów. Remont sali balowej trwa i powinien się skończyć najpóźniej dwa dni przed, co pozwoli jego lordowskiej mości wprowadzić ewentualne zmiany.

– Co z jeżynami i brązowym cukrem?

– Przygotowane. Podobnie jak najlepszy bourbon w Waverly Green.

Zazdrość pokiwał głową.

– Jak postępy prac w galerii w północnym skrzydle?

– Portrety zostały odsłonięte, a rzeźby są właśnie poddawane czyszczeniu.

– Ufam, że labirynt ogrodowy jest już pod kontrolą.

– Oczywiście. Dozorca ma obrazy, które pan przygotował, i się tym zajmuje.

Zazdrość poczuł, że nieco słabnie napięcie, które przepełniało go od czasu, kiedy Camilla mu odmówiła. Przynajmniej coś w końcu szło po jego myśli.

Goodfellow odchrząknął, a Zazdrość stłumił westchnienie.

– Coś jeszcze?

Gestem bardziej teatralnym, niż naprawdę było to konieczne, Goodfellow wyjął kopertę. Gładka, porządny papier w kolorze kości słoniowej. Nudny i bez polotu.

– Przyszło zaproszenie, milordzie. Z Gretna House.

Zazdrość patrzył obojętnie na kamerdynera.

– Proszę o wybaczenie, milordzie. Gretna House to dom lorda Philipa Vexleya. Jest lubiany w socjecie, choć otacza go pewna niesława, jeśli wolno mi mówić swobodnie.

Mimo sztywnych gestów Goodfellow z zamiłowania był również plotkarzem i z dużą radością pomagał Zazdrości poznać sekrety Waverly Green.

– Z jakiego powodu jest niesławny? – spytał z zaciekawieniem Zazdrość, sącząc whiskey.

Rumiana twarz Goodfellowa stała się wręcz szkarłatna, co sugerowało, że chodzi o rozwiązłość.

– Wedle pogłosek urządza... yyy... rozpustne przyjęcia dla starannie dobranego kręgu przyjaciół, milordzie.

Zazdrość zapanował nad wyrazem twarzy. *Jakie to przewidywalne i tak bardzo ludzkie* – pomyślał.

Równie dobrze mógł się trochę zabawić i patrzeć, jak Good-fellow się miota.

– Czy jego goście zachowują się nieobyczajnie?

Goodfellow odetchnął głośno i pokiwał głową. Jego oczy błyszczały pragnieniem podzielenia się skandalicznymi szczegółami.

– I? – zachęcił go Zazdrość.

– No cóż, słyszałem, że niektórzy goście wyślizgują się do ogrodów, żeby się – rozejrzał się wokół, jakby chciał się upewnić, że nikt inny się do nich nie podkradł – całować.

– Całować. – Zazdrość zaczął liczyć w duchu, aż przeszła mu ochota, żeby wbić w siebie nóż. Wielokrotnie. – Czy ktoś rzeczywiście był świadkiem tego... nieobyczajnego zachowania?

– Tak mi się wydaje. Choć nie słyszałem szczegółów.

Zazdrość najwyraźniej nie ukrył irytacji tak dobrze, jak mu się wydawało, bowiem Goodfellow szybko zaczął mówić dalej.

– I nie wspominam tu nawet o dziełach sztuki, które zbiera. Większość z nich nie nadaje się do pokazania w dobrze wychowanym towarzystwie. Choć lord Vexley się tym nie przejmuje. Wedle pogłosek ma całą prywatną kolekcję przyrządów w kształcie członka. Trzyma je w ukryciu, bo inaczej damy mdlałyby przy kolacji. Jeśli chodzi o Vexleya, socjeta do pewnego stopnia udaje, że nie widzi.

– A tym stopniem jest sztuka w kształcie członka – zażartował Zazdrość.

– W rzeczy samej, milordzie. Ta pogłoska nie jest potwierdzona, ale podobno urządza... pokazy... kiedy damy po kolacji udadzą się na spoczynek.

Goodfellow dostałby udaru, gdyby kiedykolwiek odwiedził Dwór Nieczystości.

Demony bawiące się „przyrządami w kształcie członka" były tam codziennością.

Jednak na wzmiankę o sztuce Zazdrość w końcu poczuł zainteresowanie.

– Ten Vexley to zapalony kolekcjoner sztuki, prawda? – spytał Zazdrość. Goodfellow pokiwał głową. – Czy jego zbiory są równie wielkie jak moje?

Kamerdyner otworzył usta, ale zaraz znów je zamknął i zamyślił się.

– Osobiście ich nie widziałem, milordzie, więc nie mogę się wypowiadać z pełnym przekonaniem. Ale słyszałem, że odwiedza aleję Silverthorne. A wie pan, co mówią o mrocznym rynku.

– Oświeć mnie.

– Cóż, milordzie, niemal wszyscy w Green wierzą, że sprzedawcy nie są do końca... ludźmi.

Zazdrość uniósł brwi. Nie słyszał o tym. Ale jego szpiedzy z pewnością usłyszą, co on sądzi o tym, że przegapili ten szczegół.

– Powiedz mi więc, kim są w takim razie?

– Mówią, że kupcy to wygnani elfowie. Ale proszę pamiętać, że większość odwiedzających rynek jest zwykle wstawiona. Osobiście nie wierzę w te bajki.

Zazdrość znieruchomiał. To były zaiste interesujące wieści.

– Jesteś pewien, że ten niesławny lord odwiedza tych... elfów?

– Owszem. Jego lokaj osobiście mi powiedział, milordzie. Raz w tygodniu, jak w zegarku.

– Przyjmij jego zaproszenie.

Zazdrość odprawił lokaja krótkim skinieniem. Może jednak udało mu się znaleźć innego gracza.

Nawet jeśli Goodfellow nie pochwalał decyzji swojego pana, to był na tyle rozsądny, by tego nie okazać.

Zazdrość chciał wyczuć tego rozpustnika, który miał kontakty z elfami, zobaczyć, czy jego własna teoria jest poprawna.

Goodfellow wyszedł, by wykonać polecenie Zazdrości.

Jeśli istniała jakaś prawda, która powinna być powszechnie uznana, to że kiedy chodzi o grzech, żaden dżentelmen w żadnej z krain nie może liczyć na to, iż uda mu się skutecznie rywalizować z demonem.

A zwłaszcza z Księciem Piekła.

Rozdział 5

Camilla wygładzała spódnicę, kiedy powóz turkotał po brukowanej ulicy, a siedzący obok niej lord Edwards paplał o kogucie imieniem Peter.

Najwyraźniej Edwards miał problem z ptaszkiem.

Camilla modliła się, by nie był to eufemizm.

Spojrzała na przyjaciółkę siedzącą po drugiej stronie powozu i zauważyła, że lady Katherine przycisnęła grzbiet urękawiczonej dłoni do warg, zapewne tłumiąc chichot. Co nie było dla Camilli najmniejszym zaskoczeniem. Camilla i Kitty były ulepione z tej samej pokrętnej gliny, po prostu dobrze to ukrywały. Przez większość czasu.

– ... i dlatego, najdroższa – powiedział Edwards do żony – powinniśmy jak najszybciej udać się do Winterset, żeby dopilnować majątku. Po prostu nie możemy pozwolić, by Peter szalał.

Gdyby tylko socjeta podchodziła tak samo do Vexleya.

– Kochanie – uspokoiła go Katherine, co zadziwiające, bez najmniejszych śladów wesołości w głosie – do naszej letniej posiadłości wybieramy się dopiero za kilka miesięcy. Jestem pewna, że kurczakom do lata nic się nie stanie. – Przeniosła uwagę na Camillę. – Dołączysz znów do nas, przynajmniej na trochę?

– Oczywiście.

Camillę zalała fala ciepła połączonego z wdzięcznością. Kiedy poprzedniego lata musiała wynająć wiejską posiadłość swojej rodziny, Kitty dopilnowała, by przyjaciółka niemal całe lato spędziła z nimi. Co prawda Camilla nigdy nie powiedziała tego na głos, ale nawet gdyby nie została zmuszona do wynajęcia wiejskiego domu ojca, udanie się tam po jego śmierci byłoby udręką. Martwiła się, że poczułaby ducha jego obecności w korytarzach i zapach gorącej czekolady, którą zawsze dla nich przygotowywał mimo letniego upału, kiedy malował i opowiadał historie o ludziach dotkniętych przez elfów i zmuszonych do służby tajemniczemu elfiemu królowi.

W niektórych opowieściach król był okrutny, a w innych podobny bogom i łaskawy. Kiedy Camilla podrosła, zrozumiała, że to wszystko były bzdury, ale zachwycało ją, jak bardzo Pierre kochał legendy, nawet jeśli pod koniec trzymał się ich zbyt desperacko

i tracił kontakt z rzeczywistością.
– Może panna Antonius mogłaby namalować podobiznę Petera.

Kitty westchnęła.

Camilli oszczędzono dalszych wzmianek na temat paskudnego zachowania drobiu, a niebawem powóz zatrzymał się powoli. Przełknęła gulę w gardle i poczuła mrowienie skóry, kiedy stangret obszedł powóz, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

Przybyli do Gretna House, rezydencji Vexleya.

Był to dom przy ulicy Greenbriar Park, w jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic po wschodniej stronie Green.

Budynek – z kremowego kamienia z balustradami z kutego żelaza, z kwitnącymi drzewami i krzewami w ogrodzie od frontu – był doskonale utrzymany i pasował do wszystkich pozostałych domów przy ulicy. Piękny kamienny mur oddzielał niewielki frontowy ogród od brukowanej alei.

Camilla wyszła z powozu z wysoko uniesioną głową i wpatrzyła się w dom. Wnętrze emanowało ciepłym blaskiem, a rozbawieni goście nie byli świadomi, ile ją to wszystko kosztowało. To jej nielegalne działania pomogły Vexleyowi kupić tę rezydencję. Oto była fizyczna manifestacja jej zbrodni, szydząca z niej swoją dekadencją.

Przez następne kilka godzin bardzo ryzykowała. Tej nocy mogła albo wykraść własną wolność, albo pozostać na zawsze uwięziona w sieci oszustw Przeklętego Vexa.

Cała trójka zbyt szybko weszła po reprezentacyjnych schodach, została pozbawiona płaszczy i etol, a później zaprowadzona do salonu, by spotkać się z gośćmi, którzy już przybyli.

Ktoś zawołał do lorda Edwardsa, ale Camilla była tak zdenerwowana, że ledwie zauważyła, kiedy on i Katherine ruszyli, by się przywitać, a ona została sama i rozglądała się za ponczem.

W niewielkiej grupce gości starała się wypatrzeć Vexleya. W rogu bogaci, ale tępi lordowie Walters i Harrington próbowali zabawiać siostry Carrol, dwie śliczne kobiety o miodowych włosach, których reputację plamiła pogłoska, że ich ojciec kupił tytuł za zyski z jaskini hazardu. Uśmiechnęła się uprzejmie do nich i kilkorga innych, ale nie zauważyła Vexleya.

Camilla dotarła do ponczu, wzięła kubek i zaczęła sączyć napój, znów rozglądając się wokół. Katherine i William rozmawiali teraz z najlepszym przyjacielem Williama, lordem Garreyem. Trzydziestoletni mężczyzna – jak większość obecnych – od czasu do czasu zaszczycał swoją obecnością karty pism satyrycznych.

Garrey Sezon po Sezonie pozostawał jedną z najlepszych partii, ponieważ pewnego dnia miał odziedziczyć tytuł książęcy. Szelmowski uśmiech i chłopięcy urok na pewno mu nie szkodziły, choć trudno było zignorować jego upodobanie do hazardu, o czym Camilla regularnie przypominała Kitty.

Przybyły również panna Young i panna Linus. Choć Camilla wątpiła, by ich rodzice wiedzieli, że wybrały się w odwiedziny do domu Vexleya. Obie kobiety były blisko osiąg-nięcia statusu starej panny, choć nie zostały jeszcze w pełni odłożone na półkę.

Ich przyzwoitka, wdowa Janelle Badde, pozdrowiła Camillę uniesieniem szklaneczki. Poślubiła mężczyznę trzy razy starszego od siebie, a on wkrótce umarł, pozostawiając młodą, szczęśliwą wdowę, która w pełni wykorzystywała swoją pozycję, miała kochanków i w miarę potrzeby odgrywała rolę przyzwoitki dla niezamężnych przyjaciółek.

Socjeta na pozór tego nie pochwalała, ale też nie można było jej potępiać. Camilla właśnie się odwróciła, żeby rozejrzeć się po drugiej połowie salonu, kiedy jej wzrok spoczął na nim.

Lord Ashford Synton w całej swojej władczej, irytującej chwale.

Stał samotnie, podziwiając obraz po przeciwnej stronie pomieszczenia, i jeszcze nie zauważył malarki, poświęciła więc chwilę, by mu się przypatrzeć, czując przy tym niejaką irytację, że nie jest jedyna. Wdowa Janelle wręcz oblizywała wargi, kiedy przesuwała po nim spojrzeniem.

Camilla rozumiała jej reakcję. Mężczyzna robił duże wrażenie nawet widziany z drugiego końca salonu, w blasku świec podkreślającym jego ostre rysy. Wtem aż drgnęła, kiedy zobaczyła, co przyciągnęło jego uwagę. Podszedł bliżej do jej ulubionego obrazu w domu Vexleya.

Była to akwarela przedstawiająca pole z jedną prostą stodołą – wyobrażała sobie, że coś takiego mogło pochodzić z północy, a może nawet z jednej z opowieści jej ojca. Obraz wypełniały odcienie zieleni i koloru kremowego, od ciemnozielonych gór w tle po wysoką, prawie świetlistą trawę z przodu.

Pejzaż emanował spokojem. Wizja prostoty, życia bez tajemnic, poza klatką narzucaną przez społeczeństwo.

Jakie by to było uczucie, pobiec boso przez tę miękką trawę? Unieść suknię do kolan i nie przejmować się, czy dama powinna się tak zachowywać? Camilla marzyła o tym, by poczuć ziemię pod stopami, tańczyć w koszuli nocnej w blasku gwiazd. Żyć bez krępujących zasad narzucanych przez innych. Pod całą tą sztywnością i oficjalnością była dziką i nieokiełznaną istotą.

Zastanawiała się, co widział Synton, co czuł, kiedy uniósł dłoń i niemal z szacunkiem

przesunął nią po zarysie stodoły.
– On jest... kimś, czyż nie?

Camilla drgnęła, słysząc głos wdowy Janelle. Kobieta nawet nie patrzyła na Camillę. Jej spojrzenie właściwie wypalało ubranie na grzbiecie Syntona.
– Wiesz, jak on się nazywa? – spytała wdowa, a w jej głosie brzmiał głód.

Camilla najeżyła się na to pytanie, choć jej reakcja nie miała większego sensu.
– Nie, przykro mi. – Szybko przeniosła uwagę na resztę przyjęcia. – Czuję się bardzo spragniona. Przynieść ci więcej ponczu?

Wdowa mruknęła coś niezobowiązująco. Camilla wróciła do stołu z przekąskami, pozostawiając zagapioną Janelle. Vex-ley jeszcze nie zaszczycił ich swoją obecnością, co sugerowało, że albo już jest pijany, albo liczy na teatralne wejście. Tak czy inaczej, mogła mieć kilka dodatkowych chwil na zwiedzanie, kiedy wszyscy byli zajęci.

Czując ekscytację, szybko odeszła od stołu i wpadła na kogoś, kto też zmierzał po poncz.
– Prze... – Urwała, kiedy podniosła wzrok. Z góry patrzyła na nią para przenikliwych szmaragdowych oczu.

Minęła sekunda, zanim się zorientowała, że lord Synton podtrzymuje ją silnymi ramionami, dzięki czemu nie rozlała napoju. Chłód w jego spojrzeniu stał w sprzeczności z gorącem, które czuła tam, gdzie mocno ją ściskał. Jego długie palce bez trudu obejmowały jej ramiona.
– Jak dotarł tu pan tak szybko? – spytała.

Wygiął wargi w uśmieszku, wyraz jego twarzy powoli łagodniał.
– Widziała mnie pani, a się nie przywitała? Zraniła mnie pani, panno Antonius.

Głos Syntona był jak dudnienie gromu, kiedy w końcu opuś-cił ręce, ale się nie cofnął.
– Może rozglądałam się po okolicy. Dama musi wiedzieć, gdzie może bezpiecznie postawić stopę – rzuciła.
– Jednak zdeptała pani moje ego.
– Proszę o wybaczenie, milordzie. Nie miałam pojęcia, że tak łatwo pana uszkodzić.

Przyjrzał jej się powoli i uniósł brew.
– Często bywa pani na spotkaniach w tym domu?
– Owszem.

Kiedy obojętność na twarzy przystojnego lorda zastąpiło zaciekawienie, Camilla uświadomiła sobie dwie rzeczy jednocześnie: po pierwsze, że był tak kusząco pociągający, jak sobie wyobrażała wcześniej, gdy niemal doprowadziła się do orgazmu w powozie, a po drugie, że Synton musiał już słyszeć pogłoski o tych przyjęciach.

Zaczerwieniła się.

Zwykle nie działo się tam nic niestosownego, przynajmniej w jej obecności. Choć pary wyślizgiwały się na schadzki częś-ciej niż zwykle, a Vexley miał w posiadaniu kilka symboli płodności, które najpewniej były używane dokładnie w takim celu, jak przypuszczali ludzie.

Szybko wskazała całkiem grzeczne martwe natury na ścianach.
– Lord Vexley jest koneserem sztuki. Pomagam mu w zbieraniu kolekcji.
– Interesujące. – Wypowiedział to słowo tak, jakby myślał: „odrażające".

Spojrzał na nią przenikliwie.
– Co pana tu sprowadza? – spytała, by odwrócić jego uwagę. Jeśli zakładał, że przybyła tu na schadzkę, to ciekawiło ją, co miał do powiedzenia o sobie.
– Jest więc pani odpowiedzialna za większość jego dzieł sztuki? On nie... współpracuje z nikim innym? – spytał sztywno Synton, zupełnie ignorując jej pytanie. W jego głosie zabrzmiała teraz ostra nuta, delikatna, ale wyraźna. Wydawało się, że sugerowała zazdrość, ale o co, o kolekcję Vexleya?

Camilla ukryła irytację.

Odpowiedź pytaniem na pytanie była doskonałą taktyką odwracającą uwagę.

Zastanawiała się, czy tak naprawdę pyta o mroczny rynek, który często intrygował nowo przybyłych, ale to nie był czas ani miejsce na rozmowy o tym skandalicznym przedsięwzięciu.

Aleja Silverthorne była miejscem, którego istnienie większość socjety starannie ignorowała. Ona sama unikała go po tym, jak w ostatnich miesiącach życia ojca jego obsesja tak bardzo się nasiliła.

Nie chciała podsycać żadnych pogłosek, którym musieli stawiać czoło pod koniec – w socjecie szeptano, że jej ojciec zakochał się w handlującej tam elfce i uzależnił się od mrocznej magii, która mogła zapewnić kilka godzin zapomnienia.

Camilla wiedziała, że żadna z tych plotek nie była prawdą.

Jej ojciec miał obsesję na punkcie czegoś o wiele bardziej niebezpiecznego.
– Vexley często kupuje za moim pośrednictwem, ale jestem tylko jedną z wielu takich osób.

Ktoś objął ją w pasie.
– Moja droga, jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko marszandką.
– Lordzie Vexley.

Camilla zesztywniała, czując nieproszony ciężar ręki Vex-leya na sobie.

Kiedy myślała, że gorzej być nie może, rozpustnik przesunął dłoń niżej i złapał ją za

pośladek.

Camilla zagotowała się w duchu zarówno z powodu niemiłego dotyku, jak również insynuacji Przeklętego Vexa, że w ich związku kryje się coś więcej. Jeśli potrzebowała dalszych argumentów, że tego wieczora musi podjąć działania i odzyskać wolność, to był znak dla niej. W rzeczy samej modliła się, by nie było zbyt późno.

Szybko zrobiła krok w bok, wyślizgując się z objęć w taki sposób, by nikt – poza Syntonem – nie zauważył tego uchybienia konwenansom.

Ale Synton wcale nie zwracał uwagi na nią. Chłodno patrzył z góry na Vexleya. Na jego twarzy malowało się tak lodowate niezadowolenie, że przez chwilę mogłaby przysiąc, iż dostrzegła swój parujący oddech.
– Zawsze rości pan sobie prawo do rzeczy, które do pana nie należą, Vexley?

Camilla otworzyła usta. W głosie mężczyzny brzmiała... zazdrość?

Całe szczęście Vexley prychnął, jakby słowa Syntona były błyskotliwym żartem, co wskazywało, że już zdążył wypić kilka szklaneczek.
– Musi pan być tym nowo przybyłym Syntonem. Słyszałem, że jest pan niezłym kolekcjonerem. Choć z pewnością nie tak znaczącym jak ja.

Synton zignorował sugestię i znów skupił uwagę na Camilli.
– Z chęcią zwiedziłbym pani galerię, panno Antonius, by poznać pani gust. Interesuje mnie zakup kilku dzieł sztuki do mojej własnej galerii w Hemlock Hall.
– Hemlock Hall? – przerwał Vexley, uświadomiwszy sobie, że został urażony. – To ruina.
– Panno Antonius? – powtórzył Synton, wciąż nie zniżając się do zauważenia gospodarza.

Camilla zrozumiała od razu, co proponował Synton. Na swój własny uparty, arogancki sposób. Nie pragnęła znaleźć się z nim sama w Wisteria Way, ale w tych okolicznościach było to znacznie lepsze niż przebywanie w zasięgu uszczypnięć Przeklętego Vexa.
– Mogę znaleźć czas później dziś wieczorem albo jutro o świcie.
– W takim razie dziś wieczorem.
– Dobrze, milordzie.

Camilla nie była pewna, czy powinna być wdzięczna za tę interwencję. Przypominało to skok z gęstej ulewy pod tryskającą rynnę.

Lord Synton miał własne ukryte zamiary, ale przynajmniej sama wybierała, z kim pójdzie do łóżka. Metaforycznie, rzecz jasna.

W jej głowie pojawiła się wizja rozciągniętego na ciemnej pościeli mężczyzny z błyszczącą brązową skórą i rękami założonymi za głową. Szybko pozbyła się tej wizji.
– Daj spokój, Synny. – Vexley albo nie zauważył błysku złości, który pojawił się

w oczach Syntona na dźwięk tego przezwiska, albo go zignorował. – Camilla nie powinna włóczyć się po dzielnicy artystycznej o nieprzyzwoitej porze.
– Panna Antonius podjęła decyzję, a ja nie przypominam sobie, bym pytał pana o pańskie bezpodstawne i, jeśli mam być szczery, dość nudne zdanie, Vexley.

Camilla wbiła zęby w dolną wargę, by nie przyciągnąć niczyjej uwagi westchnieniem lub śmiechem. Synton naprawdę zrównał zhańbionego lorda z ziemią w jego własnym domu.

Jedno uderzenie serca później do gospodarza w końcu dotarła obelga. Spurpurowiał, a czubki jego uszu nabrały najbardziej jaskrawego odcienia różu, jaki Camilla widziała w życiu.

Obiektywnie rzecz biorąc, Vexley był mężczyzną atrakcyjnym fizycznie, ale sposób, w jaki teraz wykrzywiła się jego twarz, sprawił, że wyglądał wręcz demonicznie.
– Jak śmiesz...

Rozległo się pukanie do drzwi salonu i po chwili do środka wszedł kamerdyner.
– Kolacja gotowa, milordzie.

Przywołany do wypełniania obowiązków Vexley natychmiast przybrał manierę nieporuszonego rozpustnika i uśmiechnął się krzywo, unosząc kącik ust.
– Nadszedł czas ucztowania! – ogłosił i obrócił się na pięcie. Zachwiał się jedynie odrobinę, po czym podał ramię Camilli. – Panno Antonius. Przyjaciele. Zaczniemy?

Camilla znów poczuła na sobie ciężkie spojrzenie Syntona, pełne dezaprobaty, ale nie odważyła się spojrzeć na niego ani też publicznie odrzucić teatralnej galanterii Vexleya.

Musiała jedynie przetrwać tę kolację.

Później, kiedy bardziej uprzejmi goście się rozejdą i zacznie się pijatyka, wyślizgnie się, by znaleźć ten falsyfikat i podpalić go, raz na zawsze obracając w popiół władzę, którą miał nad nią Vexley.

Rozdział 6

Książę Zazdrości patrzył, jak Camilla powoli kładzie dłoń na zgięciu ręki Vexleya.

Tej samej ręki, o której fizycznym usunięciu Zazdrość właś-nie fantazjował. Rozbryzg krwi wyglądałby całkiem ekspresyjnie na tle bladych tapet, ale książę zmusił się do stłumienia brutalnych instynktów.

Vexley prowadził Camillę jak zdobycz. Taką, którą ukradł, a nie na którą zasłużył.

Zazdrość w pełni zgadzał się ze sposobem myślenia przyjętym w Siedmiu Kręgach: kiedy chodzi o grę w zaloty, każdy z uczestników powinien mieć na to ochotę.

Vexley nie dał Camilli wyboru – a to, co Zazdrość wiedział o zwyczajach śmiertelnych, wskazywało, że gdyby mu odmówiła, doprowadziłaby do sceny.

Wydawało się zaś, że panna Antonius tego wieczora z jakiegoś powodu nie chciała na dłużej zwracać na siebie niczyjej uwagi. Tyle że ciemnozielony odcień jej jedwabnej sukni pasował do fularu Zazdrości, a to ciągle przykuwało jego uwagę. Pośród morza pastelowych sukien krążących na skraju jego pola widzenia Camilla była odważną plamą ciemności, intensywną i głęboką. Mimo iż bardzo starał się tego nie zauważać, Camilla była piękna.

Delikatne zakręciła srebrne włosy i upięła je z dala od twarzy, odsłaniając w ten sposób wąski podbródek, smukłą szyję i prosty, ale robiący duże wrażenie srebrny medalion, który pasował do jej oczu.

Nosiła się z elegancją – jej ciało składało się z łagodnych kątów i krągłości, które wręcz błagały, by je uwiecznić na płótnie. Sposób, w jaki poruszała się teraz, wskazywał, że pragnie się znaleźć jak najdalej od gospodarza wieczoru.

Zazdrość nie rozstrzygnął jeszcze, czy Vexley jest graczem, ale stanowił on komplikację, i to z więcej niż jednego powodu. A Zazdrość nie mógł sobie pozwolić na marnowanie czasu na głupców.

Jego dwór słabł z każdym dniem i była to wyłącznie wina księcia.

I dlatego przy kolejnej próbie zamierzał wykorzystać bardziej niezawodną metodę i uwieść Camillę. Była to czysto praktyczna decyzja i nie miała nic wspólnego z tym, jak

blask świec odbijał się od jej srebrnych loków.

Zazdrość podał ramię najbliższej kobiecie – była rudowłosa i, jak sobie przypomniał, weszła razem z Camillą – po czym podążył za pochodem korytarzem do jadalni.
– Pan jest tym tajemniczym lordem Syntonem, jak mniemam? – spytała od razu rudowłosa.
– Czy tak mówią o mnie ludzie, lady...?
– Lady Katherine Edwards.

Czuł na sobie jej spojrzenie, ale sam wpatrywał się w pochód panów i dam kroczący wolno w stronę jadalni. Zazdrość fantazjował o wbijaniu im w tyłki magicznych pogrzebaczy, żeby ich pospieszyć. Kolacja jeszcze się nie zaczęła, a on już był gotowy wyjść.
– Z pewnością zrobił pan wrażenie – mówiła dalej.

Zazdrość spojrzał z ukosa na lady Edwards.
– Z pewnością tak wpływam na ludzi.

Zaśmiała się na całe gardło, przyciągając tym uwagę ciemnowłosej kobiety przed nimi, która odwróciła się i zaskoczyła Zazdrość pożądaniem płonącym w jej oczach.

Ciemnowłosa przeniosła uwagę na lady Edwards i jej zawiść zapłonęła. Książę posłał jej uśmiech, który miał ją onieśmielić, więc odwróciła wzrok.
– Widzę, co miała na myśli moja przyjaciółka. Jest pan niebezpieczny.

Spojrzał na srebrne włosy stojącej z przodu Camilli. Lady Edwards go podpuszczała. I aż za dobrze się przy tym bawiła.

Może zaprzyjaźnienie się z nią sprawi jednak, że Camilla poczuje się swobodniej. Pozwolił sobie włożyć maskę czarującego, acz wyniosłego arystokraty.
– Powiedziałbym, że dziś jestem jedynie odrobinę nikczemny, lady Edwards.

Zazdrość poczuł się nieco zniechęcony, kiedy uświadomił sobie, że to prawda.

Ograniczył flirtowanie do minimum i zadawał jedynie znaczące pytania, które mogły pomóc mu w grze. A kiedy Camilla weszła do salonu, skupił na niej całą uwagę. Nie chcąc robić wrażenia zbyt bezpośredniego, podziwiał najbardziej intrygujący obraz w pomieszczeniu i dał jej pięć minut, zanim do niej podszedł. *Pierdolony idealny dżentelmen* – pomyślał z irytacją.

A jednak ona była całkowicie, denerwująco nieporuszona, że złapał jej kubek i uchronił ją przed zniszczeniem sukni. I nieważne, że wcześniej to on wytrącił ją z równowagi. Książę Łakomstwa twierdził, że to posunięcie zawsze wystarczy, by uwieść śmiertelną. Zdaniem jego brata śmiertelniczki uwielbiały mrocznych bohaterów. Jakby o bohaterstwie świadczył nietknięty kubek ponczu.

Jak zwykle okazało się jednak, że Łakomstwo jest idiotą, jeśli chodzi o zaloty. Usta Camilli były równie srebrne jak jej włosy i szybko go odprawiła.

Jeśli Zazdrość zamierzał wykorzystać uwiedzenie jako drugą próbę uzyskania jej pomocy, musiał odkryć, co ją podnieca. Z pewnością miała jakąś fantazję, którą mógłby się pobawić.

Parada w końcu wkroczyła do sali jadalnej i Zazdrość zmusił się do ukrycia niesmaku.

Długi, przykryty obrusem stół zdobiły lichtarze i nieludzka liczba kryształowych wazonów. Jako główny motyw dekoracyjny wybrano wisterie – zapewne pochodziły ze szklarni i kosztowały majątek – a fakt, że Camilla na chwilę zacisnęła powieki, świadczył, iż ona również dostrzegła ten szczegół i nie była zachwycona.

Intrygujące.

– Skąd pochodzi pańska rodzina, lordzie Synton? – spytała lady Edwards przyjaznym głosem, znów przyciągając uwagę Zazdrości. – Synton to nazwisko z zachodu?

– Z południa – odparł wymijająco.

Obrzuciła go spojrzeniem i rozłożyła serwetkę na kolanach. Odniósł wyraźne wrażenie, że myślami obdziera go ze skóry, szukając jego najgłębszych tajemnic.

– Widziałam, jak wcześniej rozmawiał pan z moją przyjaciółką. Skąd pan zna pannę Antonius?

– Kolekcjonuję dzieła sztuki, a jej galeria była polecana.

– Hm.

Lady Katherine napiła się wody.

Zazdrość nie musiał wykorzystywać swojej nadnaturalnej zdolności wyczuwania uczuć, by wiedzieć, że odnosi się do niego sceptycznie.

– Wielu dżentelmenów intryguje jej... sztuka.

Jego grzech rozjarzył się, nim udało mu się zdusić to odczucie.

Lady Katherine przeniosła przenikliwe spojrzenie na Camillę i Vexleya, którzy siedzieli teraz naprzeciwko. Mężczyzna o nazwisku Harrington zajął miejsce bezpośrednio obok Camilli, która lekko zesztywniała. Zazdrość postanowił sprawdzić również jego.

– Jest bardzo utalentowana i o wiele skromniejsza od swojego ojca.

Książę oderwał wzrok od wspomnianej artystki.

– Jej ojciec również malował?

Oczywiście, wiedział, że Pierre malował, ale udawanie, że nie ma o tym pojęcia, pozwoliłoby mu zdobyć o wiele więcej informacji.

– Pierre Antonius zyskał sławę między innymi dzięki *Uwiedzeniu Evelyn Gray*. Z pewnością pan słyszał o tym obrazie, nawet na południu, prawda? To jego

najsłynniejszy portret. Modelka pozowała nago jedynie w welonie, który ukrywał jej tożsamość. Rzecz jasna, miała też wielkie krucze skrzydła. Dzieła Pierre'a często przedstawiały fantastyczne istoty, zwłaszcza te, które nazywał mieszańcami.

– Ludzie o wyjątkowym pochodzeniu – podpowiedział Zazdrość.

– Można tak to określić. – Lady Katherine uśmiechnęła się skromnie. – Kobiety ze skrzydłami, mężczyźni z rogami albo diabelskimi ogonami. Bez wątpienia inni sprawiali wrażenie, jakby podzielali jego obsesję. Poprzez jego sztukę socjeta mogła folgować swoim fantazjom i prezentować dzieła, które inaczej uważano by za bluźniercze.

Zazdrość słuchał nieoczekiwanego, ale bardzo cennego wykładu lady Katherine na temat historii sztuki, a tym w czasie nalewano wino. Jego szpiedzy nie dowiedzieli się wiele o tym mężczyźnie, poza faktem, że Pierre otworzył galerię przed dwudziestu laty, a zmarł przed dwoma, pozostawiając Camillę samą na świecie. Nie udało mu się odnaleźć dziadków od strony matki ani ojca, a także ciotek, wujów czy kuzynów.

Dziwne – pomyślał – *bo ludzie mnożą się jak króliki.*

– A co z jego rodziną? – Zazdrość napił się wina.

– Pierre'a? To tragiczna historia. Jego matka i ojciec zginęli w wypadku powozu, kiedy był małym chłopcem, i został wychowany przez przyjaciela rodziny. Jego rodzice byli jedynakami, a ich rodzice również zginęli tragicznie.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że ich rodzina jest przeklęta.

Lady Katherine spojrzała na niego ostro.

– Ktoś to powiedział i z całą pewnością był głupcem.

Uśmiechnął się blado. Bardzo subtelnie zasugerowała, że dotyczy to również jego.

– A rodzina matki?

Twarz Katherine stężała.

– To delikatny temat, którego wolałabym raczej nie poruszać.

Zazdrość uśmiechnął się uprzejmie, choć przepełniała go ciekawość.

– Nie musi pani od razu ostrzyć pazurów, lady Edwards. Nie miałem nic złego na myśli. Co jeszcze intryguje najwyższe warstwy Waverly Green?

Lady Katherine opowiedziała mu o upodobaniu Pierre'a do zagadek i tajemnic. Gdyby nie był martwy, Zazdrość uznałby go za kolejnego gracza. Wydawało się jednak, że to upodobanie podziela wielu mieszkańców Waverly Green. *Jakże nudne są te gry śmiertelników* – pomyślał, kiwając jednocześnie głową.

Kamerdyner znów się pojawił i z powagą zadzwonił dzwonkiem, by ogłosić, że kolacja za chwilę się zacznie. Podawano ją *a la française*, więc goście sami nakładali sobie potrawy wybrane z wielkiej liczby przystawek i dodatków, które gromada służących ustawiła na całym stole.

Wokół krążyły tace z pieczoną polędwicą w sosie własnym z rozmarynem, tłuczone

ziemniaki posypane szczypiorkiem i kawałkami topiącego się masła, glazurowana marchewka, faszerowane całe ryby z tępym spojrzeniem, szparagi gotowane na parze, wielkie krewetki wciąż z ogonami i rozbite kurze piersi w gęstym cytrynowym sosie.

Zazdrość nie był zachwycony oskarżającymi spojrzeniami ryb ani fizyczną pracą konieczną do oczyszczenia krewetek, ale nie pozwolił, by wyraz twarzy zdradził jego przemyślenia. Poza tym jedzenie było przyzwoite, a towarzystwo lady Edwards zadziwiająco znośne.

Kiedy wszyscy poczęstowali się pierwszymi daniami, przyniesiono kolejne. Na scenie pojawiły się dania inspirowane południowymi rejonami okolicznej krainy.

Sałatka z pomarańczy, cebuli pokrojonej w kostkę i orzeszków piniowych w kwaskowym sosie z soli, pieprzu, oregano, oliwy i octu.

Drugie danie rybne sprawiło, że na jego twarzy pojawił się prawdziwy uśmiech. Przypominało mu rodzinną restaurację jego szwagierki i podawaną tam potrawę. Ale poza tym ta uczta w najmniejszym stopniu nie mogła równać się z luksusowymi przyjęciami w domu. Choć Zazdrość nie miał ochoty się do tego przyznawać, jego brat Łakomstwo ostatnio zrobił na nim wrażenie świeczkami ze smalcu, które po zapaleniu topiły się i tworzyły gęsty, dekadencki sos do siekanej brukselki.

Oczywiście, jego brat miał ważny powód, by urządzać najlepsze przyjęcia, o których mówili wszyscy – konflikt z dziennikarką, która potraktowała go lekceważąco, okazał się całkiem inspirujący.

Na stół trafiały kolejne dania, a wraz z nimi wino. Całe szczęście.

Wypił kieliszek, poprosił o kolejny i nie został napomniany. Część gości zrobiła to samo.

Najwyraźniej socjeta z Waverly Green też się nudziła swoim napuszeniem i świętoszkowatością. Jeśli wziąć pod uwagę, że Vexley miał opinię drania, to przyjęcie było nudne jak grzech. Maskarada Zazdrości zaplanowana na kolejny tydzień z pewnością wywoła poruszenie.

Po drugiej stronie stołu ciemnowłosa kobieta, którą zauważył wcześniej, wdowa imieniem Janelle, próbowała przyciągnąć jego spojrzenie. Pochylając się, przyciskała piersi do stołu, w pełni świadoma, że ta pozycja w połączeniu z jej głębokim dekoltem zapewnia kuszący widok.

Zazdrość skupił uwagę na twarzy wdowy i lekko wydętych wargach.
– Bardzo dobre wino, czyż nie, milady?

Przesunęła wzrok na jego dłoń. W zamyśleniu głaskał nóżkę kieliszka, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę z Camillą i odciągnąć ją od Vexleya.
– Rzeźbi pan, lordzie Syntonie? – spytała.

– Dlaczego pani pyta, lady Janelle?

Na jej policzki wystąpił uroczy rumieniec.
– Ma pan dłonie artysty, milordzie. Wyobrażam je sobie, jak kształtują przedmioty, nadając im doskonałość. Gdyby kiedykolwiek potrzebował pan modelki, z chęcią zapozuję.

Zaskoczył go ślad irytacji dochodzący od strony Camilli. Ale kiedy spojrzał na nią ukradkiem, wcale na niego nie patrzyła. Skupiała się na Vexleyu, który nachylał się nad nią. Piąty kieliszek wina sprawił, że oczy miał szkliste.
– Lordzie Syntonie? – odważyła się dopytać lady Janelle, a jej piersi niemal wypadły z gorsetu, kiedy pochyliła się jeszcze bardziej.

Od konieczności udzielenia odpowiedzi uratował Zazdrość mężczyzna siedzący po lewej stronie Janelle, który w końcu zaczął zwracać uwagę na otoczenie i zainteresował się sąsiadką. Oraz jej odważnym dekoltem. Na szczęście wdowa wyglądała na bardzo zadowoloną z takiego rozwoju sytuacji, jakby to od początku był jej cel. Gierki w gierkach.

Kolacja Vexleya szybko przestała być elegancka, kiedy oprócz wina pojawiły się mocniejsze trunki, pozwalające gościom – zarówno damom, jak i dżentelmenom – upoić się w pożądanym stopniu.
– Słodka manno z niebios – szepnął Zazdrość, zdejmując z tacy koktajl na bazie whiskey. Po raz pierwszy w życiu żałował, że demoniczna krew nie pozwalała mu się upić śmiertelnym trunkiem.

Wiele godzin później, kiedy przyniesiono i zabrano ostatni deser, gospodarz wziął kielich ze stołu i wzniósł go wysoko. Połową jego zawartości oblał rękaw swojego surduta, a resztę rozchlapał po obrusie, jakby odtwarzał miejsce zbrodni.

Zazdrość zachował obojętną minę, choć przepełniała go irytacja. Nie znosił bałaganu. Świadczył o braku kontroli.

Z pewnością ten pijany głupiec nie mógł być jego konkurencją.
– Szanowne damy proszę o udanie się do salonu, kiedy dżentelmeni będą palić cygara. Wszyscy potrzebujemy kilku chwil dla siebie, zanim pochwalę się swoim najnowszym skarbem. A później może... zagramy? Jeśli się odważycie.

Nie patrząc w stronę Camilli, Zazdrość sięgnął do jej uczuć i dostrzegł gwałtowny wzrost niepokoju. Kiedy Vexley mówił, jej zdenerwowanie wypełniało wnętrze Zazdrości, jakby jej narastający lęk był jego własnym.

Panna Camilla Antonius albo planowała coś podstępnego, albo niepokoiła się tym, co Vexley przygotował dla gości. A może ekscytowała ją perspektywa jego gier.

Zazdrość przypomniał sobie słowa Goodfellowa. Stłumił pragnienie, by spojrzeć w jej

stronę.

Było całkiem możliwe, że wcześniej źle odczytał jej uczucia – może była jedynie zła, że Vexley obmacywał ją publicznie, nie zaś dlatego, że jego dotyk był jej niemiły.

Niecierpliwość i nerwowość w swoim sednie są niemal identyczne, nie umiał więc rozróżnić, co w tej chwili czuje malarka. Rzadko się zdarzało, by jego nadnaturalne zmysły nie mogły mu pomóc, i bardzo nie podobała mu się ta niepewność.

A może była to jednak kolejna okazja. Gdyby udało mu się dowiedzieć, co zamierzała zrobić tej nocy Camilla, mógłby wymyślić sposób, jak stać się niezastąpionym i w ten sposób zapewnić sobie jej pomoc. Bez uwodzenia.

– Dobrze – powiedział w końcu Vexley. – Chodźmy.

Zazdrość patrzył kątem oka, jak Camilla rzuca się w stronę drzwi. Podniósł się szybko, starając się nie zwracać na siebie uwagi, ale w chwili, kiedy odsunął krzesło do tyłu, zatrzymała go lady Katherine.

– Niech pan będzie tak miły i odprowadzi mnie do salonu, milordzie – poprosiła, stając mu na drodze.

Przeniósł wzrok z wścibskiej kobiety na drzwi, zastanawiając się, czy użycie magii w tej chwili zostanie uznane za uchybienie. Ryzyko nie było wielkie, ale Zazdrość nie mógł ryzykować, że złamie którąś z zasad.

– To nie potrwa długo – dodała.

Camilla nie potrzebowała więcej, by się wyślizgnąć, o czym jej przyjaciółka albo wiedziała, albo się domyśliła, podobnie jak sam książę.

Wymanewrowany za pomocą konwenansów, uśmiechnął się uprzejmie i wyciągnął rękę.

– Oczywiście, lady Katherine. Proszę prowadzić.

Rozdział 7

Rozejrzawszy się pospiesznie po korytarzu, by się upewnić, że jest sama, Camilla właściwie pobiegła w stronę schodów prowadzących do pokojów na piętrze. Odgłosy przyjęcia przybierały na sile, kiedy wszyscy kierowali się w stronę drzwi, przez które właśnie wyszła.

Mogła jedynie mieć nadzieję, że większość gości jest zbyt upojona, by zauważyć jej pospiesznie wyjście, i skupi się na niegrzecznych gierkach, które Vexley niezbyt subtelnie zasugerował.

Nie przestawało jej zadziwiać, że obietnica grzechu zmieniała w naiw-niaka nawet najbardziej trzeźwo myślącego mężczyznę. Podczas pierwszych kilku Sezonów w tajemnicy obserwowała pary, które wyślizgiwały się w czasie balu i biegły do ogrodów, by zaspokoić pożądanie. Jeśli zostali odkryci, mężczyzn klepano po plecach i nazywano łobuzami. Kobiety natomiast odrzucano jako nierządnice i potępiano za zachowanie, które było naturalne dla obu stron. To było niesprawied-liwe i bolało Camillę bardziej, niż kiedykolwiek przyznawała.

Mężczyźni mieli luksus pozostawania kawalerami do wzięcia i jednocześnie zaspokajania swoich potrzeb seksualnych, kobiety jednak ostrzegano, że jeśli odmówią stryczka małżeństwa, muszą pozostać święte. Camilla również grała w tę grę, nienawidziła jej, ale nie była gotowa zapomnieć o swojej reputacji, najważniejszej karcie przetargowej w tej krainie.

Na myśl o pożądaniu znów przypomniała sobie lorda Syntona, ale szybko się otrząsnęła. Jeśli miała szczęście, jego uwagę odwróciła jedna z licznych dam, które otwarcie podziwiały go podczas kolacji.

Irytacja na chwilę zajęła miejsce zdenerwowania, choć Camilla nie miała prawa do takich uczuć. Po prostu wizja Syntona, który wyślizguje się na potajemną schadzkę, zamiast szukać jej towarzystwa, drażniła ją. W jej fantazji był on pochłonięty wyłącznie nią i skupiał się na jej przyjemności tak intensywnie, jak ona na tym, co malowała.

Tę właśnie intensywność lubiła sobie wyobrażać, to poczucie bycia w całości pochłoniętą przez drugą osobę.

Chciała, by choć raz ktoś pragnął jej. Nie jej sztuki. Nie jej talentu. Jej.

Czasami czuła się tak samotna. Ojciec Camilli odszedł, tak samo matka. Fantazja na temat Syntona przypominała jej o wszystkim, czego nie miała, ale o czym marzyła. W rzeczywistości jednak ten mężczyzna w czasie kolacji nawet nie spojrzał w stronę malarki ani nie próbował nawiązać z nią rozmowy.

I dlatego zamierzała nigdy więcej nie pomylić fantazji z rzeczywistością.

Odsuwając te rozpraszające myśli na bok, skupiła się wyłącznie na czekającym ją zadaniu: znaleźć falsyfikat i zniszczyć go.

Szerokie dębowe deski skrzypiały głośno pod stopami, jej puls przyspieszył, kiedy zakasała spódnicę i wbiegła na pierwszy stopień, a w tej samej chwili drzwi jadalni uderzyły z trzaskiem o ścianę i na korytarz wylały się głosy niczym wino z odkorkowanej butelki.
– Ej! – ryknął Vexley. – Uważaj, Walters. Albo wywołasz większy skandal niż Harrington, kiedy obsikał tamtą rzeźbę.

Camilla nie odważyła się zatrzymać, kiedy gromki śmiech się zbliżył. Nadzorowała umieszczenie niemal wszystkich dzieł sztuki w domu Vexleya, dzięki czemu dokładnie poznała jego rozkład. Za pierwszymi drzwiami po lewej znajdowała się niewielka czytelnia z kilkoma regałami, dwoma wygodnymi krzesłami i kominkiem. Była o wiele mniejsza od głównej biblioteki na parterze i pan domu rzadko z niej korzystał.

Weszła na paluszkach do środka, zamknęła drzwi z cichym trzaskiem i z ulgą dostrzegła ogień w kominku. Vexley sięgał po książki rzadziej niż po lusterko, ale próżność sprawiała, że pragnął robić wrażenie oczytanego, gdyby jakaś para postanowiła ukryć się w tej komnacie.
– Dobrze. Obraz.

Camilla od razu zabrała się do pracy.

Podbiegła do regałów, by obmacać je w poszukiwaniu ukrytych zawiasów. Później stanęła na każdej desce podłogi, nasłuchując różnic w odgłosach, które świadczyłyby o obecności skrytki.

Naciskała boazerię, z każdą minutą coraz bardziej gorączkowo. Nie było wnęk, drzwi, żadnego lichtarza, który otwierałby wejście do ukrytego pomieszczenia. Ani żadnego innego miejsca, w którym można by ukryć obraz.

Przed wyjściem Camilla zajrzała za płótno wiszące nad kominkiem, upewniając się, że za portretem nic się nie kryje.

Choć określenie „portret” było nieco naciągane. Akt przedstawiał mężczyznę, który

uderzająco przypominał Przeklętego Vexa leżącego na chmurze. Dłonią obejmował nabrzmiałą męskość, jakby w połowie ruchu, a jego spojrzenie skupiało się przypuszczalnie na kimś, kto go zainteresował.

Obraz był dość sprośny jak na standardy eleganckiej socjety, ale ponieważ Camilla zajmowała się sztuką, męskie ciała jej nie poruszały.

Stłumiła pokusę, by pstryknąć jego przeklęte jaja i – pewna, że falsyfikat nie kryje się w tym pokoju – uchyliła drzwi, przez chwilę nasłuchiwała, po czym wyszła.

Głosy unosiły się w górę schodów niczym duchy dawnych kochanków, ale poza tym na tym piętrze nie przebywał nikt żywy.

Przynajmniej na razie nie skierowała się w tamtą stronę żadna para, ale ponieważ było to przyjęcie Vexleya, pozostawało to jedynie kwestią czasu.

Camilla prześlizgnęła się korytarzem i szybko weszła do kolejnego pomieszczenia – tym razem pokoju kąpielowego. Przeszukała go w podobny sposób, ostukując ściany, nacis-kając boazerie i zaglądając za inne dzieła sztuki. Na wszelki wypadek położyła się nawet na podłodze i zajrzała pod wannę na lwich łapach, a później przesunęła rękami pod jej spodem i po posadzce.

Nic.

Camilla podniosła się na kolana i rozejrzała się po łazience pod innym kątem.

Ojciec kazał jej zawsze zwracać uwagę na szczegóły pomieszczenia – czasami bowiem patrzenie na przestrzeń negatywną ukazuje więcej, niż wpatrywanie się bezpośrednio w przedmiot.

Ta sztuczka czyniła cuda w lasach otaczających ich wiejską rezydencję. Camilla raz zauważyła czaplę stojącą prosto wśród drzew, bo dostrzegła jej nogi w przestrzeni między pniami.

Niestety, w tym pomieszczeniu nie było niczego niezwykłego.

Camilla sprawdziła bieliźniarkę, modląc się, by była jej wybawieniem, ale znalazła jedynie starannie złożone ręczniki, jedwabny szlafrok i kostki mydła.

Dwa kolejne przeszukania – w pokojach gościnnych – przyniosły podobnie frustrujące efekty, z wyjątkiem dodatkowego dreszczu niepokoju, bo Camilla mogłaby przysiąc, że ktoś ją obserwuje.

Z bijącym sercem czekała w mroku, przyciśnięta plecami do ściany, aż ten ktoś się ujawni, ale oczywiście nikogo tam nie było.

W końcu zatrzymała się przed osobistą sypialnią gospodarza, przekonana, że nie ma żadnej szansy, by to tam schował falsyfikat. Vexley powiedział, że obraz jest ukryty przed spojrzeniami, a znając jego nocne rozrywki, można było mieć pewność, iż przez jego alkierz przewijało się więcej gości niż przez salon.

Mimo wszystko zamierzała przeszukać wszystkie zakamarki.

Modląc się, by szczęście jej sprzyjało, Camilla weszła do jedynego pomieszczenia, którego przysięgała nigdy nie odwiedzić. Przytłaczająca woń wody kolońskiej Vexleya niemal sprawiła, że pobiegła w przeciwną stronę, ale o ile gospodarz nie miał tajnego przejścia prowadzącego z salonu do sypialni, nie mógł czekać na nią w środku.

Stało się. Weszła do obszernej łożnicy, zostawiając uchylone drzwi, by usłyszeć, gdyby ktoś się zbliżał.

Camilla nie była pewna, co spodziewała się znaleźć – wielkie łoże z rozkopaną pościelą, kilka kobiet oddających się pieszczotom w oczekiwaniu na kochanka – ale z pewnością nie były to: zwykłe łóżko ze starannie wygładzoną narzutą, eleganckie, choć proste meble, ogień w kominku naprzeciwko wejścia i poszukiwany przez nią obraz wiszący nad wezgłowiem.
– Vexley, ty głupcze.

Oczywiście, że nie powstrzymał się przed pokazywaniem falsyfikatu swoim kochankom.

Camilla bez wahania podkasała suknię i weszła na łóżko.

Jej palce właśnie zacisnęły się na pozłacanej ramie, kiedy usłyszała dźwięk, który zmroził jej krew w żyłach – skrzypienie podłogi tuż za nią.

Zamarła, rozważając kolejne posunięcie. Jedno było pewne: mając obraz w ręku, nie mogła go wypuścić.

Kominek znajdował się po drugiej stronie sypialni, ale gdyby działała szybko, mogłaby wrzucić do środka obraz, zanim Vexley zdążyłby go jej wyrwać. Nie zostałby całkowicie zniszczony, ale ogień powinien uszkodzić płótno na tyle, by Przeklęty Vex nie mógł go już pokazywać ani wykorzystywać przeciwko niej.

Czekała, aż Vexley zażąda, żeby natychmiast zostawiła falsyfikat, ale nie usłyszała żadnego aroganckiego ani złośliwego komentarza.

Może to nie był odgłos kogoś, kto podążył za nią do sypialni. Wszyscy dużo pili – wątpiła, by udało im się przekraść po schodach, nie wspominając już o dostaniu się niepostrzeżenie do środka. Może to po prostu skrzypiał stary dom.

Camilla wiedziała jednak, że tak nie jest. Gorąco pełznące po karku świadczyło, że ktoś przebywał z nią w alkierzu. Zebrała się w sobie i odwróciła się powoli, w pełni gotowa

wyrzucić płótno przez okno albo udusić Vexleya, gdyby było to konieczne.

– Proszę. Niech pani sobie nie przeszkadza ze względu na mnie.

Rozdział 8

Synton stał oparty od niechcenia o ścianę z rękoma założonymi na piersi i wygiętymi z rozbawieniem wargami. Jakimś cudem udało mu się wejść do sypialni oraz zamknąć za sobą drzwi, nie wydając przy tym dźwięku.

Mężczyzna jego rozmiarów nie powinien być do tego zdolny.
– Interesuje mnie, co wydarzy się teraz, panno Antonius.

Zamiast pozwolić mu wygrać, Camilla postanowiła przejść do ataku. Fałszywa odwaga czyni cuda.

Wypuściła na chwilę obraz z rąk, położyła dłonie na biodrach i posłała Syntonowi swoje najlepsze wyniosłe spojrzenie.
– Co pan tu robi?
– Mieliśmy umowę. Pamięta pani? – Synton przeniósł wzrok na obraz. – Przybyłem zabrać panią, zanim rozbierze się pani na schadzkę.
– Moja schadzka? Z Vexleyem? – Głos podskoczył jej o oktawę.

Synton uniósł brew. Czekał.
– Zapewniam pana, że raczej przyszłabym nago na królewski bal, niż została zabawką Vexleya.

Synton spochmurniał. Skinął w stronę obrazu.
– Proszę sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy zamiast zastać panią w negliżu, odkryłem, że kradnie pani słynne *Uwiedzenie Evelyn Gray*. To dość niegrzeczne jak na artystkę.
– Niczego nie kradnę, milordzie.

Camilla normalnie nie akceptowała kłamstwa, ale musiała się pozbyć intruza, zanim on pozbawi ją największej szansy na zniszczenie falsyfikatu.

Zapadła cisza. Nie wierzył jej.

Słusznie, ale mimo wszystko.
– Vexley poprosił mnie w tym tygodniu, żebym zabrała obraz do czyszczenia. Po prostu

postanowiłam go wziąć, zanim udamy się do galerii. – Nie zdążyła się powstrzymać i dodała: – Wydawał się pan zauroczony wzmianką Vexleya o grach. Uznałam, że będzie pan przez jakiś czas zajęty.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.
– Czy dlatego zaglądała pani do każdego pomieszczenia na tym piętrze? Przyszła pani po obraz, jednocześnie taktownie dając mi czas na uwiedzenie kochanki? Jakież to ogromnie wielkoduszne.

Camilla zmrużyła oczy.
– Czy ma pan w zwyczaju szpiegować damy, milordzie?
– Tylko te, które zanim jeszcze mnie powitają, ogłaszają, że nigdy mnie nie poślubią, a później robią się zazdrosne na myśl, że mógłbym udać się na schadzkę z kimś innym.
– Nie jestem zazdrosna. A jeśli musi pan wiedzieć, tamtego dnia myślałam, że jest pan kimś innym. Dziś szukałam toalety. Gdyby był pan dżentelmenem, poinformowałby pan o swojej obecności i zaproponował mi pomoc, zamiast czaić się w ukryciu.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. Przechylił głowę na bok, a jego wzrok leniwie przesuwał się po każdym calu jej ciała, jakby wszystkie zagłębienia i zaokrąglenia istniały wyłącznie dla jego przyjemności oglądania.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, głodu w tych szmaragdowych oczach nie dało się pomylić z niczym innym. Żałowała, że jego płonący wzrok nie wzbudził jej niechęci, a jedynie zaparł dech w piersiach, jak ogień, który wybuchł nagle.
– Wierzy pani, że jestem dżentelmenem, panno Antonius? Założyłbym się, że pani serce bije tak szybko, bo w głębi duszy ma pani nadzieję, że nim nie jestem.

Camilla nie była pewna, skąd wiedział, że jej serce zabiło szybciej, ale z pewnością nie miała zamiaru się przyznać, że tak na nią działa.
– Myli się pan. Wcale o panu nie myślę, lordzie Syntonie.

Uśmiech, który czaił się w kącikach jego ust, poszerzył się, aż w policzkach pojawiły się dołeczki, których nie zauważyła wcześniej.
– Kolejne zuchwałe i interesujące kłamstwo.

Podszedł bliżej łóżka, jak łowca, który dostrzegł zwierzynę, a myśl, że mogłaby zostać przez niego pochwycona, jeszcze przyspieszyła jej tętno.

Jednym leniwym, pozbawionym wysiłku ruchem Synton zbliżył się, przycisnął dłoń do ściany i stanął obok na materacu, nachylając się do Camilli.

Kiedy spojrzał na nią z góry, na chwilę zapomniała o falsyfikacie.

Nikt nigdy nie patrzył na nią tak odważnie. Z taką intensywnością. Jakby mógł przebić wzrokiem wszystkie mury, które tak starannie wzniosła, i zobaczyć, kim jest w samym rdzeniu.

A może po prostu patrzył na nią, jakby znał bezmiar jej pożądania, i to z kolei wpływało na niego. Bardziej, niż oboje tego chcieli.

Pragnęła jedynie zachować swoje normalne życie w tym miejscu. Ciężko walczyła o to, by stać się tym, kogo spodziewali się ludzie. Ale teraz mogła przyznać, choćby przez chwilę, że być może pragnęła też czegoś innego. Czegoś, co przemawiało do jej tajemnej części.

– Powinna pani wiedzieć, że gdybym wziął sobie kochankę, potrzebowałbym wielu godzin, panno Antonius.

Przeniósł wzrok na jej szyję, po czym wyciągnął rękę i powoli musnął dłonią pulsującą tętnicę.

Ten krótki dotyk jego nagiej skóry sprawił, że zalała ją fala gorąca. Jego dłoń cofnęła się, jakby on również się sparzył.

Spodziewała się, że mężczyzna się cofnie, ale on spojrzał na nią z zainteresowaniem, a później zaskoczył ją, kiedy uniósł tę samą dłoń i przesunął kciukiem wzdłuż jej warg, naciskając, aż się rozsunęły i pozwoliły mu wejść.

W jego oczach, wpatrzonych w nią, zapłonęła iskra pożądania, kiedy Camilla poddała się temu niewypowiedzianemu rozkazowi i wzięła kciuk do ust.

Smakował grzechem i rozpustą. Upajająca mieszanka, która sprawiła, że jej wnętrze zapłonęło.

– Język może kłamać, ale inne części ciała zawsze mówią prawdę, panno Antonius. Jeśli przyjrzeć się uważnie.

Z wielkim – jak się wydawało – wysiłkiem zabrał kciuk i znów opuścił rękę, ale się nie cofnął.

Camilla nie była pewna, co takiego w sobie miał. Może chodziło o to, że właściwie go nie znała, w przeciwieństwie do innych członków socjety. A może o to milczące skupienie, z którym przyglądał się otoczeniu. O cokolwiek chodziło, nie mogła się zmusić, by się cofnąć, zniewolona ciekawością i zainteresowana, co dalej.

Synton stał zdecydowanie za blisko i zarazem niewystarczająco blisko, a jego upajająca woń wygrała z zapachem Vex-leya. Miała w sobie coś mrocznego i absolutnie męskiego. Bour-bon i korzenne przyprawy, i zaledwie nuta słodkich jagód.

Camilla poczuła nagłą ochotę, by przesunąć językiem po jego wargach i posmakować słodycz grzechów, którą z pewnością by tam znalazła.

Tymczasem on zbliżył te kuszące usta do jej ucha i lekko musnął nimi jego płatek, aż zamknęła oczy.

– Czemu pragnie pani tego obrazu, panno Antonius? Vex-ley go pani ukradł?

Falsyfikat.

Vexley.

Zupełnie jakby Synton wylał na nią wiadro zimnej wody, przywracając jej zmysły. Ten drań wcale nie próbował jej pocałować, szukał informacji. Pewnie też chciał ją szantażować.

Camilla zamierzała odepchnąć pana pokusę, ale on nagle sam się odsunął, a poruszenie materaca sprawiło, że straciła równowagę.

Poleciała do przodu.

Napięła się w oczekiwaniu na bez wątpienia bolesne zderzenie z twardym drewnem, ale Synton zareagował szybciej, niż powinno być to możliwe, skoczył do przodu, objął ją i osłonił własnym ciałem, które ciężko opadło na podłogę.

Tylko sapnął, a ich kolana, biodra i piersi zderzyły się przy akompaniamencie odgłosu rozrywającego się jedwabiu. Przez chwilę oboje leżeli nieruchomo, oszołomieni. Później Camilla się poruszyła.
– Niech to diabli – zaklęła cicho.

Podniosła się na rękach i szybko się rozejrzała.

Synton wyglądał porządnie – idealna fryzura, ubranie bez najmniejszego zagniecenia.

Obfita spódnica Camilli była poskręcana, poza tym jednak nic się z nią nie stało. Ale szew wzdłuż lewej strony sukni nie miał tyle szczęścia.

Spojrzała na odsłonięty gorset i zaklęła jak najbardziej prymitywny marynarz, który kiedykolwiek nawiedził brzegi Waverly Green. Czarna koronka gorsetu, jej tajemnej słabości, była wyraźnie widoczna i kusząco opinała zarys piersi Camilli.

Cichy śmiech poniżej – i późniejszy pomruk, który zawibrował wzdłuż bardzo wrażliwych okolic jej ciała – przyciągnął jej uwagę do pilniejszej kwestii. Siedziała okrakiem na Syntonie w sypialni innego mężczyzny, suknia była rozerwana, jakby nie mogli zapanować nad namiętnością, a jej dłonie opierały się na jego piersi.

Jego twardej piersi.

Niech Pan się nad nią zlituje. Synton był jak marmurowa rzeźba jednego z wielkich mistrzów.

Camilla uświadomiła sobie, jak jest potężny, kiedy poruszył się między jej udami, jak

umięśniony i silny.

Uświadomiła sobie również, że lubi go mieć pod sobą – zupełnie jakby pokonała jakąś wielką bestię i miała ją tylko dla siebie przez chwilę.

A w każdym razie do czasu, aż ta się na nią rzuci.

Uśmiechnął się od niechcenia.
– Jeśli nic się pani nie stało, panno Antonius, może zechce pani wstać. Szybko.
– Jest pan ranny? – Camilla przyjrzała mu się ponownie, tym razem uważniej, po czym, zanim zdążył ją powstrzymać, zsunęła się po jego biodrach. – Czy powinnam... och. Och.

Coś twardego przyciskało się do jej pośladków.

Od razu zrozumiała, czego nie powiedział ze względu na uprzejmość.

Synton bynajmniej nie został ranny.

Zaschło jej w ustach, a puls przyspieszył.

Zamarli na jeden oddech i patrzyli sobie w oczy.

Camilla nie wiedziała, dlaczego on się zatrzymał, ale oto sama prowadziła bardzo zajadłą wewnętrzną walkę. Powinna natychmiast się podnieść i pewnie zrobić zamieszanie, lecz ciało mrowiło ją w miejscach, gdzie się stykali, a puls dudnił kusząco.

Fizyczne pożądanie szybko zastępowało resztki zdrowego rozsądku.

A on nie mógł tego zbyć – czuła reakcje jego ciała pod sobą.

Camilla spojrzała z góry na jego dłonie, które ściskały teraz jej biodra – silne palce wbijały się w jedwab poskręcanej spódnicy. Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, lecz wtedy poruszył się gwałtownie, zmuszając ją do wstania, a później sam się podniósł.
– Przepraszam, panno Antonius. Zapewniam, że nie planowałem...
– Nie, nie – przerwała mu Camilla, odwracając wzrok od lorda i jego widocznego podniecenia. – Nie musi pan przepraszać ani wyjaśniać. Powinnam była...
– Halo? Kto tam jest?

Vexley. Wydawało się, że jego głos dobiega ze szczytu schodów.

Camillę wypełniło przerażenie, które sprawiło, że wszelka niezręczność zniknęła.
– Boże, nie! Niech pan się ukryje! Nie możemy być widziani razem. Szczególnie w takim stanie. – Pociągnęła za brzegi rozerwanej sukni, ale zarys jej piersi wciąż pozostawał widoczny.

Vexley brzmiał, jakby był dość upojony, by zrobić scenę. Zataczał się korytarzem,

przeklinając, kiedy wpadał na stojące tam rzeczy. Powoli się zbliżał.

Synton, który odzyskał panowanie nad sobą, nie wydawał się zaniepokojony. Jedynie obciągnął surdut i uniósł brew.

– Dlaczego?

– Bo będę skończona! – Camilla poprawiła fryzurę i wygładziła spódnicę, ale rozerwanego szwu nie dało się ukryć. – Kurwa, kurwa, kurwa. Co za koszmar.

Spojrzała na Syntona, który robił wrażenie rozbawionego jej plugawym językiem.

– Na litość Korony, dlaczego pan tak tu stoi, milordzie? Chce pan, żebyśmy zostali znalezieni?

– Nie martwi mnie, że ten kretyn nas znajdzie.

– A powinno! – Nie umiała się powstrzymać przed spuszczeniem wzroku. – Jeśli nie zapanuje pan nad tą sytuacją, bez wątpienia będziemy wyglądać na winnych, milordzie.

– Tą sytuacją, panno Antonius? – W głosie Syntona brzmiało rozbawienie. – Nigdy wcześniej nie widziała pani sytuacji? Konwenanse wymagają pewnie, bym od razu zaproponował pani małżeństwo, tak?

Spiorunowała go wzrokiem. Jej brak cnoty, o ile tak można to określić, nie był jego sprawą.

– Nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Halo? – wybełkotał Vexley z sąsiedniego pomieszczenia. – Wyjdźcie, wyjdźcie, kimkolwiek jesteście! Żadnego cudzołożenia tu na górze, przynajmniej beze mnie!

– Moglibyśmy udawać – powiedział Synton z namysłem, jakby Vexley nie był bliski zniszczenia wszystkiego, co z takim wysiłkiem starała się osiągnąć przez ostatnie dwa lata.

– Udawać? – To na pewno tylko koszmar. – Oszalał pan?

– Nie rozumiem, dlaczego miałoby to być takie straszne – stwierdził spokojnie. – On przestałby się na panią gapić, gdyby sądził, że jest pani związana z kimś innym. Chyba że jego zaloty sprawiają pani przyjemność?

Camilla spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nie chodzi tylko o to, że Vexley nas znajdzie – syknęła. – Jeżeli ktoś mnie zobaczy w kompromitującej sytuacji, to socjeta zażąda, abyśmy wzięli ślub. Nie udawany, milordzie, lecz prawdziwy. Albo będę skończona. Moja galeria. Moje życie. Nie będę akceptowana. Z pewnością pan o tym wie!

– Zasady są po to, by je łamać.

– Możliwe, że dla pana to prawda. Ale tutejsze kobiety nie mają takiej swobody. Pańskim obowiązkiem jest postąpić honorowo!

Camilla podbiegła do okna i spojrzała w dół na pogrążony w mroku ogród. Na ile mogła to dostrzec, na zewnątrz nie czaili się żadni goście ani – co gorsza – pismacy.

Gdyby tylko nie byli na piętrze, wyskoczyłaby. Rozejrzała się po ciemnych kątach, ale gdziekolwiek Vexley trzymał ubrania, to z pewnością nie tutaj, bo na żadnej ścianie nie widać było wejścia do garderoby.

– Falsyfikat! – wykrzyknęła, kiedy jej spojrzenie spoczęło nad łóżkiem.
– Falsyfikat...

Zanim Synton zdążył powiedzieć coś więcej, przebiegła obok niego, znów wskoczyła na łóżko i usiłowała zdjąć obraz ze ściany.

Tym razem jednak nie poruszył się nawet o cal, co wytrąciło ją z równowagi. Do diabła, jak Vexley go umocował? Co się zmieniło?

Camilla wsunęła palce pod ramę i szarpnęła z całej siły, próbując oderwać obraz. Ale on nie miał dość przyzwoitości, by choćby udawać, że drgnął.

Wpatrywała się w przeklęte malowidło, zastanawiając się, jakim cudem niecałe dziesięć minut wcześniej je poruszyła. Nie mogła sobie teraz wyobrazić, że je przesunęła, zanim Synton jej przeszkodził. Zrobiła to, prawda?
– Haaaloooo.

Gałka w drzwiach sypialni poruszyła się, co zmroziło krew w żyłach Camilli. Vexley za chwilę wpadnie do sypialni i znajdzie ich dwoje, z ubraniem w nieładzie. Znając zaś tego drania, będzie ubarwiał opowieść, aż się okaże, że znalazł ich nagich i w trakcie. Albo – co gorsza – stwierdzi, że to on porwał jej suknię, zaś Synton znalazł ich dwoje razem. Jego słowo przeciwko słowu Syntona, a Synton był nowy w Waverly Green.

Camilla po raz ostatni szarpnęła obraz, przeklinając, bo pozostał uparcie przymocowany do ściany. Vexley walił gwałtownie w drzwi.
– Przestało mnie to bawić. Otwórzcie te przeklęte drzwi!

Gałka znów zadrżała, ale nie przekręciła się.

Camilla rozluźniła uścisk na obrazie i obejrzała się na Syntona. Trzymał w ręku bogato zdobiony klucz uniwersalny, który najwyraźniej mógł zamknąć każdy zamek, a nie tylko go otworzyć. Posłał jej przebiegły uśmieszek.
– To powinno go zatrzymać na chwilę. Może dwie – szepnął kuszącym głosem. – Ale musimy się pospieszyć.

Schował niezwykły klucz i podszedł do okna, po czym rozejrzał się po ogrodzie. Zadowolony otworzył okno i wyciągnął rękę do Camilli.
– Uciekamy czy nie?

Camilla przeniosła spojrzenie z lorda na falsyfikat. Wolność była tak blisko, że prawie czuła jej smak. Jak mogłaby z własnej woli ją porzucić? Synton wydał pełne irytacji mruknięcie, przyciągając jej uwagę.

Zgrzytając zębami, zeszła z łóżka i przyciszyła głos.
– Milordzie, mógłby pan bez szwanku wyjść przez te drzwi. Dlaczego mi pan pomaga?
– Niech mi pani wierzy, bynajmniej nie jestem święty. – Wyszczerzył zęby. – Jestem

natomiast absolutnie niezainteresowany gierkami socjety tudzież odgrywaniem roli zakochanego głupca, panno Antonius. Nie pragnę komplikacji. Jeśli pani reputacja zostanie zrujnowana, wpłynie to negatywnie również na moje plany. Jeśli zwiąże się pani z tym pijakiem, to również skomplikuje sprawy. Przede wszystkim troszczę się o siebie, a przy okazji pomagam pani.

– Jakie to szlachetne – mruknęła. Jest tylu mężczyzn w Waverly Green, dlaczego utknęła właśnie z nim?

Synton bez słowa zwinnie wyszedł przez okno, złapał za krawędź żelaznego dachu i znów zajrzał do środka. Cienie sprawiały, że rysy jego twarzy wydawały się groźne, a oczy na krótką chwilę zmieniły się w czarne sadzawki. Później zamrugał i ukryta głębia zniknęła.

Kim jest ten mężczyzna?

Zatrzymała się w połowie drogi do okna, pełna niezdecydowania. Nie mogła sobie wyobrazić, że znalazła się tak blisko celu i oto odchodzi. Wyjście przez okno z tym nieznajomym wydawało się szaleństwem. Jednak gdyby została, znalazłaby się w gorszej sytuacji.

– Camillo. – Głos Syntona brzmiał władczo. – Vexley wkrótce wyważy te drzwi. Na pani miejscu bym się pospieszył, chyba że chce pani zostać jego narzeczoną.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na falsyfikat i podjęła decyzję. Miała tylko nadzieję, że będzie żyła dość długo, by móc jej pożałować.

Rozdział 9

Zazdrość pomógł Camilli wejść na pokryty blachą dach. Książę był bardziej zaniepokojony tym, jak zacisnęła powieki i chwiała się na stromiźnie, niż głośnym waleniem w drzwi wciąż dochodzącym ze środka.

Sprowadzi ich do ogrodu i czekającego na dole powozu, zanim Vexleyowi uda się ich znaleźć, ale tylko jeśli wcześniej Camilla nie dostanie zawału.
– Niech pani otworzy oczy – polecił cicho.

Gdyby skręciła kark, byłaby to – łagodnie mówiąc – niedogodność. Nie miał pojęcia, co jej śmierć znaczyłaby dla gry, ale z pewnością nic dobrego.

Camilla pokręciła głową, w blasku księżyca jej twarz wyglądała blado.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy razem upadli, Zazdrość sięgnął do jej uczuć i poczuł lodowaty dreszcz jej przerażenia na własnych plecach. Gdyby był śmiertelny, zadrżałby z zimna.

Camilla się nie bała – ona umierała ze strachu.
– Czy to lęk wysokości, czy obawia się pani, że ktoś nas przyłapie?
– Obie te rzeczy – wykrztusiła przez zaciśnięte zęby, nie otwierając oczu.

Jego magia wykryła kłamstwo, ale nie mógł się na tym skupić.

Głośno szczękała zębami i wkrótce całe jej ciało zaczęło się trząść. Jej pantofel poślizgnął się na dachu.

Zazdrość nie miał ochoty zdradzać, że nie jest człowiekiem, ale Camilla musiała się znaleźć na ziemi, zanim zrobi coś lekkomyślnego, na przykład zemdleje.

Wsunął jedną rękę pod jej nogi, a drugą objął ją w pasie, przyciskając jej drobne ciało do siebie.

Co zaskakujące, bez najmniejszego oporu przytuliła się do niego, drżąc jak ktoś wyciągnięty z lodowatej wody. Jej reakcja była skrajna, nawet jak na przerażonego człowieka, ale nie miał czasu się nad tym zastanawiać.
– Proszę się rozluźnić – polecił jej. – Zaraz będzie po wszystkim.
– Co pan...

– Cicho.

Poruszyła się, a on zrobił krok poza krawędź dachu i zanim zdążyła krzyknąć, bez problemu wylądował z cichym odgłosem na wilgotnej od rosy trawie.

Zamiast okazać ulgę, Camilla przytuliła się do niego jeszcze mocniej, a właściwie wspięła się po nim i przylgnęła twarzą do jego piersi, dysząc ciężko i chrapliwie.

Przesunął dłonią po jej czole. Zebrał się na nim pot, podobnie jak na jej karku. Spojrzał z dołu na dach i zmarszczył brwi.
– Camillo, oddychaj. Jesteśmy na ziemi.
– My... mogliśmy umrzeć.
– Nie mam w planach śmierci, kochanie.

Chwila ciszy.
– Nie mów do mnie kochanie.
– Przyjąłem do wiadomości, kotku.

Zaklęła plugawie pod nosem, a jej drżenie ustało, kiedy strach zastąpiła irytacja.

Uśmiechnął. Dobrze. Miała dość charakteru, by wyrwać się z początkowych stadiów szoku, który właśnie przeżywała.

Może uśmiechnął się również dlatego, że – jak sobie uświadomił – lubił ją drażnić. Mimo ścisłych zasad, którymi to społeczeństwo usiłowało okiełznać kobiety, ona się odgryzała. Lubił widzieć jej zęby.

Zazdrość był tak skupiony na Camilli, że nie zauważył, iż mają towarzystwo, aż do chwili, gdy zaostrzony przedmiot przeciął mrok nocy i dźgnął go między łopatkami, po tym jak z krzaków wyłoniła się ciemna ręka.

Z jego warg wyrwało się syknięcie – bardziej zaskoczenia niż bólu – po czym odwrócił się, zasłaniając Camillę swoim ciałem przed niebezpieczeństwem.
– Co...
– Natychmiast puść moją przyjaciółkę, ty draniu!

Lady Katherine wyskoczyła zza najbliższego krzaka, unios--ła broń – pantofel na wysokim obcasie – i zamachnęła się ostrzegawczo.

Zazdrość zamknął oczy, zastanawiając się, czy gra rzeczywiście jest tego warta. Gdyby bracia mogli go teraz zobaczyć. Zaatakowanego kobiecym obuwiem.
– Przysięgam, jeśli ją zrujnujesz...
– Czy wygląda, jakbym ją zniewolił? – warknął, nie podnosząc głosu.

Lady Katherine wciąż trzymała but w ręku, ale przykuśtykała niezgrabnie bliżej i przyjrzała się Camilli.

Wtedy właśnie z góry zabrzmiał ryk Vexleya, przyciągając ich uwagę do otwartego okna i zataczającej się za nim sylwetki. Gdyby mieli odrobinę szczęścia, idiota wypadłby przez nie.

Zazdrość znów odwrócił się do lady Katherine. Stracił resztki cierpliwości.
– O ile nie chce pani doprowadzić do jej upadku, proszę zejść mi z drogi. Już.

Lady Katherine wpatrywała się w niego chłodno.
– Jej suknia jest rozerwana.
– Jest pani bardzo spostrzegawcza – stwierdził z udawaną powagą, na co kobieta odpowiedziała wściekłym spojrzeniem.
– Może pan zostawić ją w ogrodzie ze mną i odejść, milordzie. W ten sposób unikniemy skandalu.
– Proszę, Kitty. – Głos Camilli zaskoczył ich oboje. – Chciałabym opuścić to miejsce.
– Jesteś pewna, że ten dżentelmen cię nie napastował?

Wciąż piorunowała Zazdrość wzrokiem, jakby był najniższą formą życia, i ściskała obcas buta, gotowa znów dźgnąć napastnika. Sposób, w jaki powiedziała „dżentelmen", świadczył, że miała na myśli: „ohydny dewiant". Co było stosownym oskarżeniem.
– Tak. Proszę. Musimy opuścić okolicę, zanim ktoś nas zauważy. Wiesz, że dziennikarze często wkradają się na teren posiadłości.

Wyraz twarzy Katherine nagle się zmienił.
– Och! Czy to potencjalny lojalny towarzysz?
– Kitty!

Camilla w końcu odzyskała równowagę, właściwie wyrwała się z objęć Zazdrości i stanęła o własnych siłach. Nieco się tylko przy tym zachwiała.

Ta reakcja z całą pewnością wzbudziła jego zainteresowanie, ale zanim udało mu się zebrać więcej informacji, usłyszeli, że ktoś się zbliża.

Lady Katherine, bandytka uzbrojona w pantofel, zacisnęła wargi, ale cofnęła się niezgrabnie, pozwalając im w końcu przejść. Kiedy Camilla ją mijała, ścisnęła dłoń przyjaciółki.

Zazdrość nie marnował czasu. Ruszył w stronę bocznej uliczki, gdzie miał czekać jego stangret. Cieszyło go, że Camilla pospieszyła za nim bez żadnej zachęty z jego strony.

W ogrodzie rozległy się przyciszone głosy i chichot, który podejrzanie przypominał głos wdowy Janelle – a później cichy jęk. Zazdrość złapał Camillę za rękę i szybko zaprowadził do powozu.

Ten łotr zamierzał odgrywać rolę dżentelmena jedynie przez jakiś czas, zanim znów sobie powetuje to udawanie. Następna wskazówka znajdowała się właściwie w zasięgu

ręki i Zazdrość byłby przeklęty – bardziej niż on i jego dwór już byli – gdyby pozwolił, żeby ktoś jeszcze stanął mu na drodze do zdobycia tego obrazu, zanim skończy mu się czas.

Rozdział 10

Camilla marzyła tylko o tym, żeby wpełznąć do gorącej kąpieli i zapomnieć, że ta przeklęta noc w ogóle się wydarzyła. Mieć falsyfikat w rękach i nie móc go zabrać wydawało się niesprawiedliwym okrucieństwem. Gdyby tylko miała jeszcze kilka minut w samotności albo gdyby pijany Vexley nie zapukał do drzwi, może szybowałaby wysoko, niesiona odzyskaną wolnością.

Tymczasem czuła się obciążona rozpaczą.

Nie tylko utraciła największą szansę, jaką miała, ale też prawie umarła na tym przeklętym dachu, a do tego wiedziała, że zapewne będzie musiała odpowiedzieć na pytania Kitty związane z Syntonem oraz z tym, iż pechowo wcale nie wydarzyło się między nimi nic niestosownego.

Zastanawiała się, czy czuł ten dziwny pociąg do wszystkich – jej samej z pewnością nigdy wcześniej nie wypełniło tak nagle fizyczne pożądanie. Może poza tym jednym razem z łowcą. Ale nawet wtedy wszystko wyglądało inaczej.

Camilla pragnęła Wilka, a ich wspólna namiętna noc i całkowita swoboda, z jaką mogła postępować, dały jej ogromną przyjemność. Był niestrudzonym kochankiem, który pasował do niej na tak wiele sposobów, nawet jeśli jednocześnie przypominał jej, jak bardzo samotna się czuje, jak bardzo tęskni za kimś, kto jest do niej podobny, i kusiło ją, by żyć tak jak on.

To były cudowne chwile, ale w obecności Syntona czuła zupełnie inne pragnienia. Sprawiał, że miała ochotę zapomnieć o konwenansach i oddać się pożądaniu.

Co było niebezpieczne dla jej życia tutaj.

– Marzy pani o uduszeniu kogoś, panno Antonius?

Głęboki, melodyjny baryton Syntona sprawił, że spojrzała na niego. Siedział po drugiej stronie powozu, który toczył się brukowaną ulicą w stronę jej domu, a jego twarz kryła się w mroku.

– Słucham? – spytała.

Synton pochylił się do przodu, a wzrok Camilli podążył za jego spojrzeniem w stronę jej kolan.

Poruszała palcami w sposób, który rzeczywiście robił dość groźne wrażenie.
– Wydaje się pan aż za bardzo zaintrygowany taką perspektywą, lordzie Syntonie. Można się zacząć zastanawiać, czy nie ukrywa pan natury dewianta.
– A pani wydaje się aż za bardzo zaintrygowana tą kwestią, panno Antonius.

Uśmiechnęła się lekko.

Po tym, jak wsiedli do powozu, początkowo odezwali się do siebie tylko dwa razy. Camilla podała swój adres, a lord Synton uparł się, by okryć jej ramiona swoim płaszczem.

To były powolne tortury: czuć jego upajającą woń i ciepło jego ciała, które pozostały w tkaninie, kiedy zsunął płaszcz i natychmiast umieścił go na jej ramionach.

Ulżyło jej, że nie upierał się przy odwiedzinach w galerii – po tym wieczorze była zbyt wyczerpana, by o tak późnej porze pokazywać obrazy.

Poza tym po niezręcznym spotkaniu w alkierzu Vexleya Camilla czuła, że musi znaleźć się z dala od lorda.

Głównie dlatego, że nie potrafiła zdecydować, czy czuje raczej ulgę, czy też zawstydzenie, iż Synton nie chciał jej dotknąć. To oczywiste, że fizycznie go pociągała – jego podniecenie było wyraźnie widoczne. Co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy jest związany z kimś innym, czy może myśl o dotknięciu jej wzbudzała w nim odrazę.

Powiedział, że martwi się przymusem małżeństwa, co mog--ło być najważniejszym powodem, dlaczego nawet jej nie pocałował.

Przynajmniej nie wspomniał o falsyfikacie.

Camilla była bardziej zła na siebie z powodu tego potknięcia niż całej reszty. Synton nie wyglądał na kogoś, kto rozpowiada pogłoski, ale tak naprawdę wcale go nie znała. To byłaby bardzo smakowita plotka do podzielenia się na następnym przyjęciu lub balu: właścicielka galerii i malarka, która w tajemnicy sprzedaje falsyfikaty i oszukuje socjetę.
– Nikomu nie powiem. O falsyfikacie – rzucił Synton, jakby sięgnął jej do głowy.

Zalała ją fala ulgi – aż do chwili, kiedy dodał:
– Pod warunkiem, że odpowie mi pani szczerze na dwa pytania.

Camilla poczuła, że znów wypełnia ją wzburzenie, i z trudem powstrzymała się przed przewróceniem oczami, kiedy mówił dalej.
– Jeśli pani skłamie, będę wiedział. Umowa stoi?

Przyglądał się jej uważnie przenikliwymi szmaragdowymi oczami tak długo, aż z niechęcią pokiwała głową. Wpatrywała się w niego srebrnymi oczami tak wyzywająco, jak tylko potrafiła.

– Czy Vexley wykorzystuje falsyfikat przeciwko pani?

Zamrugała zaskoczona jego wyczuciem. I choć nie była pewna dlaczego, wierzyła, że powiedział prawdę, kiedy stwierdził, iż rozpozna jej kłamstwa.

– Tak.

– Czy poprosił panią, żeby namalowała pani coś jeszcze?

– Tak.

Camilla spięła się, czekając, aż zażąda więcej informacji.

Zapanowała cisza, a on tylko się jej przyglądał. Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy. Synton znał teraz jedną z jej najmroczniejszych tajemnic. Jakby groźba skandalu nie wystarczała, miał teraz nad nią taką samą władzę jak Vexley.

– W niczym go nie przypominam, panno Antonius.

W jego spojrzeniu zabłysło coś niebezpiecznego.

Czy on właśnie czyta mi w myślach?

– Oczywiście, że nie. Niech pani zapanuje nad twarzą. Jej wyraz zdradza pani myśli tak samo, jak słowa.

Nie mówiąc nic więcej, Synton odchylił się do tyłu i znów spojrzał przez okno, a jego twarz częściowo skryła się w cieniu.

Camilla uświadomiła sobie, że to celowe – nie chciał, by w zamian uzyskała jakiekolwiek informacje na jego temat. W tej sytuacji wydawało się to niewielkim zwycięstwem.

Resztę drogi przebyli w milczeniu, Camilla przycupnęła na samym brzegu siedzenia, a kiedy w końcu zobaczyła dom, zawibrowała ze zdenerwowania. Ulica Greenbriar Park, przy której mieszkał Vexley, znajdowała się dwie przecznice dalej, ale były to długie aleje, a dodatkowo przebycie ich w nocy zajmowało więcej czasu ze względu na pracujących czyścicieli oraz wózki handlarzy powoli turkoczące do domu.

Westchnęła w duchu, kiedy powóz zatrzymał się dom dalej, zgodnie z jej prośbą. Dom. Kąpiel. Własne łóżko. Błogosławione oddalenie od tego mężczyzny, który zaczynał wiedzieć za dużo i, jak przypuszczała, sam miał ciekawą przeszłość.

– Dziękuję za...

Camilla zacisnęła dłoń na klamce, a chwilę później niespodziewanie znalazła się na kolanach Syntona. Twarde jak stal ramię obejmowało ją w pasie i nie pozwalało jej się ruszyć. Zasłonka, która jeszcze przed chwilą była podwiązana, odsłaniając okno, opadła.

– Co...

– Pod pani domem stoi mężczyzna, panno Antonius.

Synton uniósł zasłonkę na tyle, by Camilla mogła wyjrzeć na ulicę. Wydawało jej się, że jest pusta.

– Po zachodniej stronie, tam. Obserwuje pani drzwi i jest bardzo poruszony. Muszę wiedzieć dlaczego.

– Skąd pan wie, że jest poruszony z mojego powodu? – Camilla czuła się wyczerpana.

– Czy powinienem wiedzieć o jakimś zazdrosnym kochanku? – naciskał Synton.

– Na litość boską. Nie widzę... och.

Tam, w najciemniejszym cieniu, Camilla dostrzegła niewielkie poruszenie. Nie miała pojęcia, jak zdołał zauważyć je Synton.

Zaklęła pod nosem, kiedy do pierwszej sylwetki dołączyła kolejna.

– Felietoniści z pism satyrycznych. Przez całe to zamieszanie dziś wieczorem zapomniałam, że czasami obserwują domy gości Vexleya. Donoszą, kto przybył z kim, żeby podsycać plotki. Powinniśmy być...

Camilla zamknęła oczy, przypominając sobie jeden oczywisty powód, dlaczego nie mogła udawać, że to lady Katherine ją odwiozła.

Nawet w tamtej ciemnej uliczce, w której powóz czekał na Syntona, wyraźnie zobaczyła słowo SYN wymalowane na drzwiach srebrną farbą. Lord nie musiał wchodzić do środka, by pismacy zaszaleli z nagłówkami:

ANIOŁ SZTUKI PODDAJE SIĘ SYNOWI

Pomijając ryzyko skandalu, Camilla wolała, by Vexley nie odkrył, iż to Synton zawiózł ją do domu – nie wątpiła, że gdyby uwierzył, iż inny mężczyzna zagraża ich układowi, to zrobiłby coś pochopnego, żeby zdobyć ją na zawsze.

– Jest miejsce, do którego możemy się udać, żeby ich ominąć – powiedziała w końcu. – Niech pański stangret skręci w następną ulicę.

Najwyraźniej Camilla musiała tej nocy zdradzić Syntonowi jeszcze jedną tajemnicę.

Uderzył pięścią w dach i stangret ruszył dalej.

Kiedy turkotali po brukowanej ulicy, Camilla uświadomiła sobie, że nadal siedzi na kolanach Syntona i czuje pod sobą jego twarde uda. Poruszyła się, ale jej nie wypuścił.

– Niech skręci tutaj.

Synton dał znak i już po chwili zatrzymali się przed z pozoru całkiem zwyczajnym domem.

Ojciec kupił budynek przy ulicy za ich domem przed dziesięcioma laty – tydzień po tym,

jak jej matka ich porzuciła. Niektórzy uznali to za skutek smutku lub szaleństwa i nie mylili się. Przez ostatnich kilka lat życia odnowił ten drugi dom i wypełnił go tajemnicami.

Wszystkim, którzy go mijali, wydawał się zwyczajny. Ale frontowe drzwi i okna były jedynie doskonałymi rzeźbami przymocowanymi do ścian. Do prawdziwego wejścia prowadziła prywatna, zamykana uliczka obok. Po otwarciu bramy poprzez odsunięcie ukrytej zasuwki, ukazywały się sekretne drzwi w bocznej ścianie budynku, tak wysokie i szerokie, że mógłby przez nie przejechać powóz.

Po prawej nie było sąsiadów, jedynie kamienny mur, zbyt wysoki, by się po nim wspiąć. Zaś dwupiętrowa kamienica doskonale zasłaniała przed wścibskimi spojrzeniami.

To było ukochane dzieło jej ojca. Zawsze lubił tajne przejścia, ale pod koniec życia miał obsesję na ich punkcie. Camilla nie wiedziała, co o tym myśleć. Podejrzewała, że wiązało się to z jego miłością do starych opowieści i może trochę z jej matką, jakby jedne magiczne drzwi mogły zdradzić wszystkie jej tajemnice i ujawnić, dokąd się udała, kiedy go porzuciła.

Niezależnie od tego, co się za tym kryło, w ciągu tych ostatnich dziesięciu lat drzwi, portale, wejścia i przejścia stały się największym źródłem natchnienia dla Pierre'a. Malował je, rzeźbił i uczynił cały ten dom odą do świata, który tak rozpaczliwie usiłował odnaleźć.

Camilla nigdy wcześniej nie pokazała nikomu tego końcowego etapu jego twórczości. Lepiej, by nikt nie wiedział, kim się stał. A choć ojciec mógłby tego nie zrozumieć, ona wiedziała – niektórych drzwi lepiej nie otwierać.

Poinstruowała stangreta, jak otworzyć bramę, i po chwili zatrzymali się przed potężnymi wrotami.
– Niech stangret pociągnie do siebie latarnię po prawej – powiedziała Camilla.

Jeśli nawet Syntona zaciekawiło to dziwne polecenie, to nie okazał tego po sobie.

Chwilę później wrota otworzyły się szeroko i wjechali powozem w mroczną przestrzeń. Zaczekali, aż znów się zamkną, i dopiero wtedy Camilla wyszła z powozu.

Synton podążył za nią, rozglądając się po ogromnym pomieszczeniu oświetlonym jedynie kilkoma migoczącymi lampami gazowymi. Szybko obrzucił spojrzeniem wędzidła, siod--ła i stertę siana, po czym znów popatrzył na swą towarzyszkę.
– Cóż za urocza stodoła. A jak zamierza się pani prześlizg-nąć obok pismaków?
– Zaskakuje mnie pan, milordzie. Ze wszystkich pytań, które mógł mi pan zadać, to jest najbardziej palące? Niezależnie od tego, skąd pan pochodzi, ukryte drzwi nie mogą być czymś powszednim.

Uniósł brew.

– Słyszałem o dziwactwach pani ojca, panno Antonius. Zakładam, że to było jego dzieło. Doskonała przestrzeń do pracy, w to nie wątpię, ale w chwili obecnej bardziej interesuje mnie, by dotarła pani do domu, nie zaś zagłębianie się w niezwykłą historię pani rodziny.

Camilla nie mogła uwierzyć, że Synton dostrzegł tak wiele, rozglądając się tak pobieżnie. Kiedy jej ojciec żył, wykorzystywał to miejsce jako studio. Twierdził, że potrzebuje przestrzeni i ciszy, żeby naprawdę pracować. Na tyłach znajdowały się schody prowadzące do łazienki i dwóch sypialni na piętrze, w których znajdowały się wszystkie jego materiały malarskie. Otwarta przestrzeń na drugim piętrze służyła wyłącznie do prezentowania jego dzieł.

Nikt poza Camillą nie miał wstępu do tej pracowni i aż do tej pory nikt poza nią i jej ojcem nie postawił w niej stopy.

– Nie rozumiem tylko powodu – mówił dalej Synton – dla którego tu przybyliśmy. Zamierza pani wyjść pieszo na ulicę, jakby wybrała się pani na spacer?

– Oczywiście, że nie. Rzecz jasna, przejdę ukrytym tunelem.

Wskazała stertę połamanych kół w rogu.

Było to kolejne z dzieł jej ojca. Kiedy przekręciła koło na samej górze, otworzyła się ukryta klapa pod spodem.

– Dziękuję za pańską pomoc dziś wieczorem. Resztę drogi do domu mogę przejść sama. Jeśli naciśnie pan stertę siana, boczne drzwi znów się otworzą. Dobranoc, milordzie.

Synton przyjrzał jej się z chłodnym wyrachowaniem.

– Tym razem nie dam się tak łatwo odprawić, panno Antonius.

Przesunął się obok niej, uniósł klapę i wszedł do tunelu. Jego kroki były miarowe i spokojne.

– Odprowadzę panią do domu. I tak mamy kilka kwestii do omówienia.

Rozdział 11

Zazdrość dzielił uwagę między kroczącą przed nim ziry-towaną kobietę – już bez jego płaszcza, który rzuciła mu w twarz – i ukryty, sklepiony tunel.

Kiedy tego wieczora przy kolacji poinformowano go, że ojciec Camilli był nieco ekscentryczny, nie odniósł wrażenia, iż chodzi o człowieka, który budowałby tajne pracownie i podziemne tunele, pełne drzwi prowadzących na pozór donikąd.

Jednak oto byli w ukrytym przejściu łączącym jedną stronę kwartału z drugą. Mógłby też przysiąc, że na zewnątrz wyczuł zaklęcie ochronne. Takie, które delikatnie zachęcało przechodniów, by szli dalej i nie interesowali się domem zagadek.

Wyjaśniało to, dlaczego szpiedzy Zazdrości nie wiedzieli o pracowni. Po prostu ją minęli, zupełnie nieświadomi, i skupili się na domu Camilli.

Jak na człowieka był to imponujący wyczyn. Zazdrość wyobrażał sobie, że to efekt czasu spędzonego przez mężczyznę w tajemniczej alei Silverthorne.

Całe szczęście staruszek kazał w regularnych odstępach zainstalować lampy gazowe, dzięki czemu droga była dobrze oświetlona i łatwa do przejścia.

Oczywiście, Zazdrość nie potrzebował światła, by widzieć. Lord Antonius zrobił to z pewnością dla dobra córki.

Powietrze wypełniało dziwne napięcie, które nie miało nic wspólnego z coraz gorszym nastrojem Camilli ani z tym, że spojrzenie Zazdrości co chwila wracało do jej podartego gorsetu i kuszącej bielizny, która wyłaniała się spod niego z każdym ruchem kobiety.

Koronka miała piękny wzór i niemal udało mu się przekonać samego siebie, że to dlatego przyciąga jego wzrok. Zazdrość doceniał artyzm, a materiał był doskonale wykonany.

Z pewnością nie miało to nic wspólnego z damą noszącą tę piękną sztukę odzieży ani z mignięciami jej gładkiej, złocistej skóry pod czarną koronką.

Camilla była chodzącą sprzecznością – wyczuwał, że wcześniej zaskoczył ją pociąg, jaki do niego czuła, a jednak jednocześnie miała ochotę go udusić.

Byłoby to interesujące połączenie w łożu.

Malarka zatrzymała się w połowie korytarza i obróciła się twarzą do swego towarzysza, a jej srebrne oczy błyszczały w półmroku jak ostrza.

Ktoś rozsądniejszy wziąłby sobie do serca to ostrzeżenie.

Ale Zazdrość lubił spacerować na samej krawędzi ryzyka.
– I? – Głos Camilli był równie lodowaty jak spojrzenie, które mu posłała. – Jaka sprawa jest tak ważna, że nie zaczeka do rana?

Nikt nigdy nie oskarżyłby jej o beznamiętność.
– Musi pani od razu rozpocząć pracę nad Przeklętym Tronem.

Wpatrywała się w niego, jakby oszalał.
– Nie.
– Dlaczego się pani sprzeciwia? – Po raz pierwszy tego wieczora poczuł, że narasta w nim prawdziwa frustracja. I wtedy do niego dotarło. – Ktoś już poprosił panią o namalowanie przeklętego przedmiotu?

Popatrzyła na niego z irytacją.
– Rozmawialiśmy już o tym, lordzie Syntonie. Nie namaluję przeklętego przedmiotu. Ani dla pana, ani dla nikogo innego. Dlaczego sądzi pan, że zmieniłam zdanie?
– Dziś wyświadczyłem pani przysługę. Oczekuję czegoś w zamian.
– Rozumiem – rzuciła krótko Camilla. – Jakże wielką głupotą było z mojej strony oczekiwanie, że jest pan po prostu przyzwoitym człowiekiem. Dziękuję, że pokazał mi pan, kim pan naprawdę jest, milordzie.

Gdyby wiedziała, kim naprawdę jest Zazdrość, uciekłaby z krzykiem i nigdy nie wróciła.

Doświadczenie podpowiadało mu, że kobiety takie jak Camilla utrzymują, iż nie pragną romansu, ale ostatecznie oddają serce sukinsynom takim jak on, którzy je łamią. Pożądanie często jest mylone z miłością.

Zazdrość posłał jej okrutny uśmiech, który sprawił, że niepewnie zrobiła krok do tyłu.

Nie był dobry i nie był śmiertelny.

Im szybciej Camilla sobie to uświadomi, tym lepiej dla niej. Ona jest słońcem, a on najciemniejszą z nocy. I jeśli nie będzie ostrożna, jego cienie zgaszą jej światło, choćby dla ulotnej szansy, by posiąść jej ciepło, zanim on sam je zniszczy.

Miłość nie była dla niego, ale noc pożądania sprawiłaby mu przyjemność.
– Ostrzegałem panią. Nie jestem święty, panno Antonius.

Podszedł bliżej i uwięził ją między sobą a ścianą.
– Nie jestem też dżentelmenem. Nie pomogłem pani z dobroci serca. Ma pani rzadki

talent, za który gotowy jestem zapłacić niezwykle wysoką kwotę.

Camilla skrzywiła się ze złością i uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.
– Niech. Pan. Znajdzie. Kogoś. Innego.
– Nie.
– Chce pan zamówić obraz. Dlaczego? Dlaczego musi przedstawiać to?
– Pragnę go mieć w swojej prywatnej galerii – skłamał. – Pani talent jest dobrze znany.

Wyczuwając jej napięcie – i pożądanie – które wywołała jego bliskość, zbliżył wargi do jej ucha. Uwiedzenie – tak sobie powiedział – miałoby doprowadzić do powodzenia drugiej próby. Musiała pragnąć go wystarczająco, by poddać się pożądaniu.

Kiedy się odezwał, musnął wargami jej gładką skórę, niemal niedostrzegalnie, ale z potężnym skutkiem. Zadrżała w jego ramionach.
– Dlatego pragnę pani. I tylko pani.

Przesunął się, by zobaczyć jej twarz.

Na pierwszy rzut oka Camilla nie okazywała po sobie, że jego bliskość robi na niej wrażenie. Na jej twarzy malowała się chłodna obojętność, ale spojrzenie przesunęło się na jego usta, co ją zdradziło.

Wiedział, co zobaczy – kochanki zawsze wychwalały jego pełną dolną wargę i wygięty łuk diabelskiego uśmieszku, który ukazywał dołeczki w policzkach, jeśli książę akurat tak postanowił.

Nie spodziewał się jednak swojej własnej reakcji. Jej gorące spojrzenie obudziło coś w jego wnętrzu, coś zaborczego.

Jej oddech stawał się coraz szybszy, urywany, a tętnica szyjna pulsowała.

Camilla pragnęła go.

A on z kolei poznał jej tajemnicę. Ta mała kokietka pożądała demona i była podekscytowana wszystkimi nikczemnymi, kuszącymi rzeczami, które mógł jej dać.
– Proszę podać cenę, panno Antonius.

Zazdrość opuścił dłoń i założył jeden z luźnych kosmyków jej włosów za ucho, po czym wsunął się między jej nogi, zmuszając ją do rozstawienia szerzej ud, kiedy przycisnął się bliżej.

Jej oddech zadrżał, gdy kolano lorda Syntona znalazło się między jej udami, a atmosfera zgęstniała od napięcia.

Camilla oblizała wargi.

Wcześniejsze myśli o tych kuszących ustach i wszystkie cielesne wizje, które one wzbudzały, powróciły, o wiele silniejsze. Jego męskość nabrzmiała, a Zazdrość wyraźnie dostrzegł chwilę, kiedy Camilla to poczuła.

Oparta o zimną kamienną ścianę zadrżała.
– Chyba wiem, czego pragniesz w zamian. – Muskał dłonią wzdłuż jej ciała i zatrzymał ją na biodrze. – Mam cię zerżnąć opartą o tę ścianę?

Jej pożądanie zapłonęło, kiedy ścisnął ją mocniej i zmiął jedwabną suknię między palcami, co pobudziło jego pragnienia. Unosił wargi nad jej policzkiem i skupiał się na wszystkich miejscach, w których ich ciała się stykały. Pierś Camilli falowała gwałtownie, drażniąc go nieregularnym rytmem.
– Najpierw palcami, a później kutasem, tak?

Napiął ciało, by poczuć ją, miękką tam, gdzie on sam był twardy. Powoli zwyciężał w tym pojedynku uwodzenia. Czuł, że jej determinacja słabnie, czuł, jak stopniowo wygina ciało pod jego dotykiem.
– Z pewnością możemy dojść do jakiegoś porozumienia?

Pożądanie Camilli natychmiast się rozpłynęło.

Zastąpiło go znajome już ukłucie złości.

Pchnęła jego pierś, a wtedy Zazdrość cofnął się, robiąc miejsce Camilli. Zaskoczyło go, że od razu poczuł stratę.
– Nie dojdzie do żadnego porozumienia między nami, milordzie. Prędzej zawarłabym umowę z samym królem demonów.

Na myśl o Camilli dogadującej się z jego bratem Gniewem poczuł falę irracjonalnej zazdrości, ale stłumił swój grzech.
– To się da załatwić. Mamy udać się teraz do jego rezydencji? Kiedy zostaniesz zaspokojona, może będziesz bardziej ustępliwa.

Z jej ust wyrwał się cichy śmiech, który sprawił, że nagle uświadomił sobie coś, o czym wolał nie myśleć. Nie potrafił oderwać od niej wzroku.
– Niech pan idzie do domu, lordzie Syntonie.

Camilla podkasała spódnicę i pomaszerowała tunelem do wyjścia, zostawiając Zazdrość tam, gdzie stał.
– Mam już dość pańskich uroków na jeden wieczór – rzuciła przez ramię.

On jednak nie mógł powiedzieć tego samego o niej.

Zazdrość powinien był pamiętać, że panna Antonius – z tym swoim ślicznym uśmiechem, miękkimi krągłościami i melodyjnym chichotem – nie była dla niego, choć kiedy znów usłyszał w głowie jej słowa, jego grzech zapłonął ponownie. „Prędzej zawarłabym

umowę z samym królem demonów”.

Niech go piekło pokłonie, jeśli tak się stanie.

Camilla była jego aż do końca gry, a on się nie dzielił.

Rozdział 12

Camilla odłożyła pędzel i krytycznie spojrzała na płótno.

Było to trudniejsze, niż być powinno.

Zwykle od razu doskonale widziała, czego potrzebował obraz, gdzie przyciemnić, gdzie rozjaśnić, gdzie dodać więcej głębi lub koloru. Ale tego dnia po prostu to do niej nie przychodziło. Wciąż czuła się zbyt wyczerpana, by myśleć logicznie. Po nocy, w czasie której sfrustrowana przewracała się z boku na bok, rozkopywała pościel i plątała się w niej, była tak zmęczona, że zapomniała o swoim rytuale – medalion matki wciąż wisiał na jej szyi. Jednak od chwili, kiedy otworzyła oczy, ten obraz domagał się jej uwagi.

Oto więc siedziała w swojej galerii przed wschodem słońca, z fartuchem przewiązanym w pasie i skórą już poplamioną farbą. Modliła się jedynie, by udało jej się nie pochlapać naszyjnika.

Przed nią znajdował się nie do końca autoportret, lecz scena zainspirowana kąpielą poprzedniego wieczoru.

Mimo całego wzburzenia Camilla uznała, że obraz wygląda bardzo ładnie – ukazywał ją taką, jaką w głębi duszy pragnęła być, bez ukrywania się. Miękką, kobiecą, zuchwale silną. Taką, która bez słowa usprawiedliwienia przyznaje się do swojego pożądania i nie udaje pokorniej wobec gnębiącego ją świata.

Namalowała samą siebie zanurzoną w wannie na lwich łapach, z jedną dłonią ułożoną na podbrzuszu, ze zgiętymi kolanami i złocistymi nogami wystającymi z wody. Na powierzchni unosiły się płatki kwiatów, skrywające to tajemne miejsce między jej udami, które drżało z każdym grzesznym słowem wypowiedzianym przez Syntona poprzedniej nocy. Na obrazie jedną nogę opierała o krawędź białej wanny, ukazując płatki lepiące się do jedwabistej skóry odsłoniętego uda.

Camilla wróciła myślami do tej kąpieli. Kiedy zmywała wszelkie ślady tego paskudnego wieczora, zrozumiała, że jest jedna rzecz, której woda nie mogła oczyścić: wspomnienia sprośnych rzeczy, które Synton mówił swoim głębokim, aksamitnym głosem, a które sprawiały, że płonęła nie gniewem, lecz pożądaniem.

A jego podniecenie...

Na niebiosa, przyciskał się do niej, nabrzmiały i pełen pożądania.

Kiedy poruszył biodrami, lekko się o nią ocierając, prawie zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Naprawdę, powinna wezwać medyka i spytać o tonik – coś niewątpliwie było nie w porządku. Z pewnością jego zuchwałe i wstrętne zachowanie powinno wzbudzać jej lęk.

Podobnie jak fakt, że kiedy powiedział jej, dlaczego prag-nie przeklętego obrazu, skłamał. Było oczywiste, że coś ukrywa. A kiedy chciał się dowiedzieć, czy ktokolwiek inny pytał o przeklęty przedmiot, zrobiło jej się zimno.

Zapomniała o wiadomości.

Kilka dni wcześniej dostała prośbę od tajemniczego kolekcjonera, który pytał o ilustrowaną księgę zaklęć. Wiadomość nie miała podpisu ani adresu zwrotnego, więc Camilla odłożyła ją na bok i nie myślała o niej aż do tej chwili. Co wiedział Synton?

„Mam cię zerżnąć opartą o tę ścianę?"

Bez wątpienia o tym wiedział więcej. Camilla przesunęła śliską kostką mydła wzdłuż swego boku, naśladując jego delikatne muśnięcie. Kiedy zamknęła oczy i przywołała wspomnienie, wciąż czuła tamto ciepło.

Jak również irytację.

Camilla myliła się, kiedy sądziła, że Vexley to najbardziej nieznośny mężczyzna, jakiego poznała. Ten zaszczyt przypadał teraz Syntonowi, tyle tylko że – co najbardziej irytujące – nie mogła przestać o nim myśleć.

„Mam cię zerżnąć opartą o tę ścianę? Najpierw palcami, a później kutasem, tak?"

Camilli odjęło mowę. Nie ze względu na jego ordynarne słowa, ale na jej własną odruchową, natychmiastową reakcję.

Tak. Na niebiosa, tak. Nigdy niczego tak bardzo nie prag-nęła.

Wśród ludzi Synton był doskonałym dżentelmenem, na pozór oburzonym prostackim zachowaniem Vexleya. Jakże inaczej się zachowywał, kiedy nikt nie patrzył, jakże cudownie grzeszny był wtedy.

Jego szepty były niczym ich własna mroczna tajemnica. A Camilla z pewnością je lubiła.

I wtedy wszystko popsuł, negocjując to jako zapłatę za jej usługi. Jakby nie mógł po

prostu jej pożądać bez dodatkowej ceny!

Jego głupia propozycja sprawiła, że znów poczuła się samotna.

Kiedy Camilla debiutowała, tuż po zniknięciu matki, była jak niemal wszystkie młode kobiety z jej klasy – oczarowana wizją księcia tańczącego z nią w sali balowej i deklarującego swoją miłość.

W rzeczywistości było koszmarnie.

Ekscentryczne zachowanie ojca i nieobecność matki sprawiły, że podpierała ściany i kryła się po kątach, kiedy jej przyjaciółki tańczyły i flirtowały. Drugi i trzeci Sezon okazały się jeszcze gorsze, aż przestała wierzyć w tę bajkę.

To i tak było naiwne marzenie, matka ostrzegała ją przed nim.

Od chwili, kiedy Synton wkroczył do jej galerii, pociągał ją. Powróciła ta dziewczyna o błyszczących oczach, marząca, by ktoś jej szaleńczo pragnął. Tym większa jej głupota, uznała.

Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał głośno, zmuszając ją do powrotu do rzeczywistości. Spojrzała na zegar i z zaskoczeniem stwierdziła, że nadeszło już popołudnie.

– Co z nim zrobiłaś, ty mała złodziejko? Dałaś go jemu?

Grzmiące oskarżenie Vexleya zniszczyło spokój tego dnia i rozproszyło niejasne spojrzenia poprzedniego wieczora. *Do diabła. Falsyfikat.*

Camilla odwróciła się od swojego obrazu. Zaskoczył ją wyraz absolutnej furii na twarzy Vexleya, gdy podszedł do niej z zaciśniętymi pięściami.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna uciekać jak najszybciej i jak najdalej, ale jakiś cichy wewnętrzny głos kazał jej zostać na miejscu, bo Vexley był tak wściekły, iż pewnie pobiegłby za nią, a gdyby ją złapał, byłoby jeszcze gorzej.

Camilla odezwała się spokojnym głosem:

– Nie jestem pewna, co ma pan na myśli, milordzie. Co zrobiłam z czym? I komu to oddałam?

– Nie baw się dzisiaj ze mną! Doskonale wiesz, o co pytam.

Vexley górował nad nią, był jak wąż gotowy do ataku.

– Gdzie jest falsyfikat? Cały ranek przeszukiwałem dom i na pewno go tam nie ma, więc spytam cię jeszcze raz grzecznie, zanim przestanę być dżentelmenem. Gdzie jest ten przeklęty obraz, Camillo? Oddałaś go Syntonowi?

Zamrugała. Słyszała słowa, ale nie potrafiła ich zrozumieć.

Jeśli Vexley wierzył, że zachowuje się jak dżentelmen, to ona równie dobrze mogła ogłosić, że jest Jasną Królową z Fae-rie, krainy elfów.

– Nie mam najmniejszego pojęcia. – Camilli szumiało w uszach, gdy skupiała się na najważniejszej rzeczy, którą powiedział. Z pewnością źle go usłyszała. – Zgubił go pan? A może przeniósł i zapomniał?

– Uważasz mnie za głupca, panno Antonius, ale zapewniam, że nim nie jestem. Nie, nie zgubiłem go. Był na miejscu, kiedy go zostawiłem, zanim wczoraj wieczorem udałem się na kolację. A kiedy się obudziłem, nie było go.

Camilli zakręciło się w głowie. To bardzo złe wieści. Była przekonana, że będzie miała kolejną szansę, by wykraść obraz.

Vexley musiał się mylić.

Ta alternatywa sprawiała, że skóra ją mrowiła, jakby biegały po niej niewidzialne pająki. Jeśli ktoś inny miał teraz falsyfikat...

Wyprostowała się, grając na czas.

– W czasie kolacji wypił pan tyle, że powaliłoby to słonia, Vexleyu. Na pewno nie przeniósł go pan gdzieś, a później zapomniał?

– Przestań. – Pochylił się, a w jego niebieskich oczach płonęło szaleństwo. – Wyszłaś wcześnie. Nie żegnając się z nikim. Synton również tajemniczo zniknął. A później obudziłem się i obrazu nie było. Jeśli nie jesteś w zmowie z nim, to zastanawiam się, co się stało z lady Katherine? Co pomyśli jej mąż o tak niestosownym zachowaniu, takich spiskach? Zwłaszcza gdyby socjeta zaczęła o tym mówić. Pisma satyryczne uwielbiają skandale, Camillo.

– Lady Katherine nie ma pojęcia o falsyfikacie i lepiej, żeby pan jej nie groził. – Camilla nie cofnęła się, choć jej nos znajdował się zaledwie kilka cali od twarzy Vexleya. – Wróciłam do domu o przyzwoitej godzinie i to z jakiegoś powodu znaczy, że jestem winna? A co z tuzinem innych, którzy nie byli tak taktowni? Równie dobrze jak ja wie pan, że Harrington czy Walters marzą o zdobyciu tego obrazu do swojej prywatnej kolekcji. Nie mają pojęcia, że nie jest prawdziwy. Naprawdę darzy ich pan tak wielkim szacunkiem, by myśleć, że nie ukradliby go, gdyby mieli okazję?

– Czy nie mówiłaś mi w tym tygodniu, że chcesz zakończyć naszą współpracę? – Naciskał, a w kącikach jego ust pojawiła się piana. – Może nie jestem detektywem, Camillo, ale to z pewnością wygląda na motyw. Jeśli współpracujesz z Syntonem, zapłacisz za to.

Uniósł rękę i chwycił Camillę za szyję. Trzymał ją delikatnie, ale z mroczną obietnicą.

Camilla znieruchomiała.

Przesunął wzrokiem po jej gorsecie, zatrzymując się na krągłości jej piersi w porannej sukience. Przez jedną przerażającą chwilę myślała, że ją rozerwie.

– Dostarcz go z powrotem przed końcem tygodnia albo cię zrujnuję.

Dzwonek nad drzwiami zabrzęczał przyjemnie, ostrzegając ich, że nie są już sami.

Camilla nie mogła oddychać, gdy mijały cenne sekundy, a Vexley jej nie puszczał. Jego blade oczy błyszczały złośliwie – doskonale wiedział, czego się bała, i czerpał z tego przyjemność.

Wreszcie jednak wyprostował się, a zamiast wściekłości na jego twarzy pojawiła się obojętność, kiedy w końcu odsunął się na bok, udając, że podziwia obraz za jej plecami.
– Niech go pani zapakuje i wyśle do Gretna House, panno Antonius. Uznałem, że jednak mi się podoba. – Spojrzał jej w oczy. – Te plamy czerwieni kojarzą mi się z krwią. Są surowe. Potężne. Wie pani, że zawsze uważałem zniszczone rzeczy za pociągające na swój mroczny sposób.

Jego zdolność do tak szybkiego nałożenia maski była niepokojąca. Zastanawiała się, dlaczego nie zauważyła tego nigdy wcześniej, i jeszcze zwiększyło to jej obawy.
– Oczywiście, milordzie.

Nie zaprzeczyła jego wyjaśnieniu sytuacji, nawet jeśli jej uśmiech wydawał się tak pełen napięcia, jak atmosfera między nimi. W końcu spojrzała w stronę drzwi. Stojący tam felietonista z pisma satyrycznego wydawał się aż za bardzo zaintrygowany ich rozmową.
– Mogę w czymś pomóc, sir? – spytała wesołym tonem.
– Lordzie Vexleyu! – Pismak zignorował Camillę i zaczął wołać za Vexleyem, który kroczył przez galerię, jakby nagle przypomniał sobie, że ma coś ważnego do załatwienia. – Mogę zająć chwilę...? Czy to prawda, że wczoraj wieczorem Walters walczył z rzeźbą ogrodową i przegrał?

Vexley zatrzymał się. Powróciła udawana niefrasobliwość.
– Daj spokój, Havishamie. Chyba nie myślisz, że tak łatwo zdradzam tajemnice przyjaciół?

Vexley posłał felietoniście swój legendarny uśmiech, zwolnił kroku i wyszedł niespiesznie na zewnątrz, jakby niczym się nie przejmował. Camilla zaczekała, aż obaj mężczyźni opuszczą galerię, po czym opadła z drżeniem na stołek. Nie wątpiła, że Vexley spełni swoje groźby, jeśli zostanie przyciśnięty. Właściwie wyglądał tak, jakby był gotów ją zabić. Uniosła dłonie do gardła, a lodowate wrażenie dotyku lorda zmroziło ją do szpiku kości. Wiedziała, że Vexley będzie wściekły, jeśli uda jej się ukraść falsyfikat, ale nie wyobrażała sobie, że posunie się do rękoczynów.

Nigdy wcześniej nie był brutalny. Nie słyszała też pogłosek, by wdawał się w bójki. Vexley przekonał wszystkich, że jest po prostu pijanym, uroczym łobuzem.

Ale co tak naprawdę wiedziała o lordzie?

Nikt, kto się szanował, nie odwiedzał mrocznego rynku tak często jak on. Aleja Silverthorne była miejscem, gdzie magia pełzała po ulicach, wypijając życie i emocje z odwiedzających ją śmiertelników. Widziała to na własne oczy w przypadku jej ojca,

wiedziała, jak niebezpieczne jest to miejsce. Kiedy zaczął tam chodzić, życie, które znali do tej pory, się skończyło.

Początkowo, kiedy Pierre chorował coraz bardziej, Camilla też kilkakrotnie odważyła się tam udać, bez względu na konsekwencje. Skoro to tam zachorował ojciec, to wierzyła, że tam również znajdzie lekarstwo. I wyczuwała moc, jej pokusę.

Po śmierci ojca poszła tam tylko dwa razy.

Za pierwszym razem na spotkanie z Wilkiem, legendarnym łowcą, skuszona życiem poza Waverly Green, które mógłby jej zaoferować.

Za drugim, by go odprawić, upewnić się, że ich pełna namiętności noc pozostanie tajemnicą. Camilla chciała zostać w Waverly Green i nikt nie mógł się dowiedzieć, że w akcie desperacji była gotowa zrujnować swoją reputację, bo musiała sobie przypomnieć, że wciąż żyje, nawet w mroku żałoby.

Wilk odszedł, złożywszy jej przysięgę, ale obiecał też, że pewnego dnia wróci.

Wciąż modliła się, by do tego nie doszło. Vexley i Synton sprawiali dość problemów.

A skoro o tym mowa... głupotą byłoby uznać, że skoro Synton poprzedniej nocy nie domagał się więcej informacji, to zostawi sprawę w spokoju. W tej kwestii mogła się zgodzić z Vexleyem – jakimś sposobem Synton wślizgnął się z powrotem do Gretna House.

Niech ją diabli porwą, jeśli pozwoli, by kolejny mężczyzna ją szantażował.

Jeśli Vexley miał ją rzeczywiście zrujnować, przynajmniej mogłaby mieć satysfakcję z własnoręcznego zniszczenia tego przeklętego obrazu.

Rozwścieczona Camilla zawiesiła na drzwiach tabliczkę z informacją dla ewentualnych klientów, że galeria jest już zamknięta, i poszła wynająć dorożkę.

Nagle odczuła głęboką potrzebę odwiedzenia Hemlock Hall.

Kiedy wyszła na brukowaną ulicę, wyczuła kogoś za plecami. Odwróciła się na pięcie i zauważyła mężczyznę opartego o ścianę budynku naprzeciwko. Jego twarz skrywała się pod kapeluszem nasuniętym głęboko na czoło, a czarny płaszcz maskował wzrost i sylwetkę.

Ale to skórzane rękawiczki sprawiły, że się zatrzymała.

Camilla czekała, aż mężczyzna odepchnie się od ściany i odejdzie, ale on tego nie zrobił. Pozostał na miejscu, milczący, złowrogi.

Vexley z pewnością nie wynająłby kogoś, żeby ją obserwował, prawda?

Odpowiedź brzmiała: „tak”.

Przełknęła ślinę, pospieszyła na koniec ulicy i zawołała powóz. Kiedy wsiadła i wyjrzała przez okno, mężczyzny już nie było.

Rozdział 13

Zazdrość odchylił głowę do tyłu i przyjrzał się falsyfikatowi, który wcześniej ukradł. Popołudniowe słońce wpadało przez okno, rozświetlając drobinki kurzu, które uniosły się, kiedy książę krążył po pokoju.

Przez większość dnia wpatrywał się w imponujący obraz, zadowolony z siebie, że udało mu się go wykraść spod nosa Vexleya, kiedy ten chrapał.

Mężczyzna był żałosny, spał na brzuchu z odsłoniętym pryszczatym tyłkiem i puszczał gazy równie ohydne, co jego maniery.

Dzika część Zazdrości podsuwała mu myśl, by powiesić falsyfikat w holu, zaprosić Vexleya na kieliszek i obsikać krąg wokół dzieła Camilli, oznaczając własne terytorium do czasu, aż gra potoczy się dalej.

Zapanował jednak nad sobą, przypominając sobie, że wojny wygrywa się strategią.

A z pewnością trwała wojna. Poprzedniego wieczora jego druga próba zapewnienia sobie pomocy Camilli się nie powiodła. Miał jeszcze tylko jedną szansę, zanim zostanie zdyskwalifikowany. A choć zasady związane z przegraną wciąż pozostawały częściowo tajemnicą, sytuacja jego dworu była oczywista.

Zazdrość musi wygrać.

Próbował myśleć pozytywnie, ale sprawy miały się kiepsko. Nie mógł wykorzystać magii, by wpłynąć na Camillę, a uwiedzenie się nie udało.

Bezpośrednia prośba zupełnie nie wyszła.
– Kurwa. – Zazdrość przeczesał włosy palcami i znów spojrzał na obraz.

Desperacja powodowała, że ludzie robili się niestaranni, nieostrożni. Zazdrość musiał się skupić. Kradzież obrazu sprawiła, że zdobył kartę przetargową, którą mógł wykorzystać w negocjacjach z Camillą. Widział, jak bardzo go prag-nęła. Dlatego kiedy Camilla próbowała oderwać obraz od ściany, wykorzystał odrobinę magii, by go umocować. A zabranie go było polisą ubezpieczeniową, asem w rękawie. Ponieważ nie była to bezpośrednia perswazja, nie złamał zasad Lennoxa.

Teraz, kiedy zdobył falsyfikat, zastanawiał się, na czym się skupić.

Przygotowania do balu trwały, bo miał się odbyć za dwa dni.

Dwór został starannie przywrócony do dawnej chwały i to z naddatkiem. Ciemne drewno błyszczało wypolerowane, a nowe zasłony były grube i ciężkie. Dzieła sztuki należące do jego realnej prywatnej kolekcji rozmieszczono gustownie w całej rezydencji, pokazał też służbie, jak przygotować jego ulubiony koktajl – „Mroczny i Grzeszny". Była to dekadencka mikstura, którą stworzył pewnego wieczora z rozgniecionych jeżyn, syropu z brązowego cukru, bourbona, skórki pomarańczowej i odrobiny szampana.
Żartowali sobie z nazwy, ale nikt nie protestował, kiedy spróbowali.

Teraz mógł się skupić na trzeciej próbie. Jego szpiedzy jeszcze nie odkryli niczego ważnego na temat Camilli, jedynie to, co już wiedział – choć potwierdzili jego podejrzenia dotyczące tunelu, który stworzył jej ojciec. Znajdował się na niewidzialnej magicznej granicy, która mogła otworzyć przejście do innych krain. Niewielu o nich wiedziało, a jeszcze mniej z nich korzystało. Szczególnie tutaj, w krainie ludzi.

Zazdrość nie wyczuł, by tunel został aktywowany, więc obecnie z niego nie korzystano. I nie widział żadnych run ani otworu na klucz do portalu, choć to nie znaczyło, że Pierre go gdzieś nie ukrył. A nawet jeśli tak się stało, to Zazdrość wątpił, by udało mu się portal otworzyć.

Zazdrość wiedział, że klucze do portali można dostać tylko od dwóch gatunków: od elfów, a zwłaszcza Mrocznych królewskiego rodu, którzy władali mrocznym dworem, albo od bardzo potężnych zmiennokształtnych, na przykład wilkołaków.

Zamiast marnować resztę dnia z narastającą frustracją, może powinien odwiedzić niesławny mroczny rynek. Przynajmniej wtedy mógłby dowiedzieć się więcej o tym, czym zajmuje się Vexley. Czuł niemal całkowitą pewność, że mężczyzna jest jednym z graczy, ale po zbijającym z tropu występie poprzedniego wieczora Zazdrość miał nadzieję, że nie są współzawodnikami. To by było rozczarowujące. Choć i tak warto by się zorientować, kto jeszcze w Waverly Green może wiedzieć o granicach krain.
– Czyli to tu się ukrywasz.

Zazdrość nie odwrócił się, kiedy usłyszał głos swego brata – Nieczystości.
– Niech zgadnę. Pycha plotkuje jak dworzanin?
– Najpewniej. Ale dowiedziałem się od Łakomstwa, który wspomniał, że usłyszał o tym od Chciwości.

Jego bracia nie byli lepsi od irytujących pismaków.

Przynajmniej Łakomstwo powinien był się zastanowić – sam obecnie walczył z dziennikarką z Siedmiu Kręgów.
– Sądziłbym, że po złamaniu klątwy – powiedział powoli Zazdrość – wszyscy będziecie mieli lepsze zastosowania dla swojego czasu. Choć tak naprawdę nie mam do ciebie pretensji, w końcu jestem najbardziej interesujący z nas braci.

Wezwał Goodfellowa i polecił mu ostrożnie zanieść obraz do sypialni. Zazdrość otoczył pomieszczenie zaklęciami ochronnymi, by nikt nie mógł tam wejść bez jego zgody. Płótno powinno być bezpieczne.

– Ale wątpię, by moje odwiedziny na Zmiennych Wyspach były dla ciebie fascynujące – mówił dalej, kiedy Goodfellow wyszedł. – Z pewnością powinna cię bardziej interesować pewna bogini zemsty niż moje... wytchnienie. Zemsta i pożądanie dobrze do siebie pasują.

Nieczystość zaśmiał się, bo nigdy nie dawał się podpuścić.

– Jak słyszałem, jest zajęta szczeniakami. – Zazdrość przewrócił oczami na tę nonszalancką wzmiankę o stadzie wilkołaków. – A nawet gdyby nie zaangażowała się w ten teatrzyk, wolałbym, żeby mój kutas został na swoim miejscu. Poza tym ta twoja mała gierka jest o wiele bardziej interesująca. Czy to prawda, że malarka cię wykastrowała?

Zazdrość dotknął zdobionego klejnotami sztyletu u pasa, rozważając powrót do Siedmiu Kręgów tylko po to, by wykastrować Pychę.

– To raczej nie twoja sprawa, ale mogę cię zapewnić, że wciąż jestem najhojniej obdarzonym z braci.

– To kwestia dyskusyjna, ale ta twoja maskarada jest całkiem kusząca. Zaproszenie dla mnie chyba zaginęło po drodze, przybyłem więc wcześniej, by naprawić to niedopatrzenie. Jestem pewien, że dzięki mojemu wpływowi będzie legendarna.

W głosie Nieczystości brzmiała żartobliwa nuta, co zawsze zapowiadało kłopoty. W końcu odsunął się od zasłon i aż zbyt uważnie przyglądał się płaskorzeźbom wokół kominka.

– Potraktuj mnie jako swojego pożądliwego demona chrzestnego, który zmieni tę imprezę w najbardziej rozwiązłe wydarzenie w historii tej krainy. Wyobraź sobie tych wszystkich zapiętych pod szyję panów i damy, jak poddają się przyjemności... – W głosie Nieczystości zabrzmiała tęsknota. – Twoja służba będzie przez wiele tygodni czyścić stoły i ściany.

Oczyma duszy Zazdrość zobaczył twarz Camilli z oczami zamkniętymi w uniesieniu, kiedy ktoś osunął się przed nią na kolana i smakował jej słodkie pożądanie, podczas gdy ona lgnęła do jego ust. Z jakiegoś powodu wyobraził sobie, że dzieje się to na stole w jadalni.

– Nie. – Zazdrość w końcu się odwrócił i spiorunował brata wzrokiem. – Absolutnie...

– Ty!

Drzwi gabinetu Zazdrości otworzyły się z trzaskiem. Jego zastępca kroczył za niewysoką bestią z piekła rodem, która wpadła do środka przed nim. Jej srebrne oczy pobłyskiwały.

– Jak pan śmie.

Alexei uniósł ręce.

– Próbowałem ją powstrzymać.

Zazdrość przeniósł wzrok na malarkę, ignorując pełne zdumienia zaciekawienie na twarzy Nieczystości. Camilla upięła srebrne włosy w skomplikowany kok przytrzymywany pędzlem, a jej suknia miała głęboki, zmysłowy śliwkowy odcień. Gdyby nie błyskawice w oczach, grożące powaleniem go na miejscu, skomplementowałby jej wygląd. Camilla wiedziała, jakie kolory łączyć dla osiągnięcia najlepszych efektów, a jej kreatywność znacznie wykraczała poza płótno na sztalugach.

– Postaraj się bardziej. Panna Antonius ma pięć stóp i parę cali wzrostu – stwierdził w końcu. – Jeśli nie potrafisz sobie z nią poradzić, Alexei, może powinniśmy ponownie rozważyć twoją rolę.

– Nie zrobi pan tego. Poza obietnicą brutalnego ataku na jego krocze, zagroziłam mu także, że go ugryzę, jeśli stanie mi na drodze.

Nieczystość wydał z siebie zduszony odgłos.

– Rozumiem. – Zazdrość postarał się, by na jego twarzy malowało się pewne zainteresowanie i by nie zdradzała ona rozbawienia, które wypełniło go na myśl o tym, że Camilla nieświadomie zagroziła ugryzieniem wampirowi.

Nie mógł również przypomnieć sobie, kiedy ktoś ostatnio wydał bezpośredni rozkaz jemu.

Camilla patrzyła na niego wyzywająco.

Nieczystość zaśmiał się cicho.

– Musi być pani powodem jego paskudnego nastroju.

– Przepraszam, a pan to kto? – Głos Camilli wciąż brzmiał lodowato, kiedy obrzuciła Nieczystość spojrzeniem. Wydawało się, że nie zrobił na niej wrażenia.

Niezłe osiągnięcie, jeśli wziąć pod uwagę, że brat Zazdrości był księciem, który władał przyjemnością, i sama jego obecność zwykle w ciągu kilku sekund zachęcała obecnych do podkasania spódnic lub opuszczenia spodni.

Nieczystość wydawał się ogromnie rozbawiony – i stanowczo zbyt zainteresowany – jej brakiem uniesienia. Zazdrość czuł, że magia grzechu jego brata powoli okrąża artystkę i sprawdza ją.

Zazgrzytał zębami.

Nieczystość pochylił się nad jej dłonią i wypuścił odrobinę więcej grzechu, gdy jego wargi musnęły jej rękawiczkę.

– Jego przystojniejszy brat, rzecz jasna.

– Jakże mi miło. – Camilla wyrwała rękę i znów posłała Zazdrości imponująco wściekłe spojrzenie.

Moc Nieczystości w ogóle nie wywarła na nią wpływu.

– Żądam natychmiastowej prywatnej audiencji.

Nieczystość spojrzał na brata, wyraźnie zaskoczony i wręcz oszołomiony jej całkowitym lekceważeniem.

Zazdrość uniósł brew, po czym skinął głową w stronę brata i Alexeia.
– Dobrze.

Obaj wyglądali na wystarczająco przestraszonych wtarg-nięciem Camilli, by spełnić tę prośbę.

Kiedy zamknęli drzwi za sobą, Zazdrość oparł się o stół, na którym stał nietknięty trunek. Jej zdolność do stawienia oporu wpływom księcia demonów zbiła go z tropu.
– Jak na kogoś, kto pragnie uniknąć zrujnowania reputacji, żądanie, by pozostawiono panią sam na sam ze mną, bez przyzwoitki, wydaje się dość ryzykowne, zwłaszcza po tym, co powiedziałem ostatniej nocy. Chyba że przybyła pani zrealizować tę niegrzeczną fantazję.

Był ciekaw, czy to skomentuje.

Nie dała się podpuścić i przyszpiliła go spojrzeniem tych księżycowych oczu.
– Gdzie jest falsyfikat?
– Zakładam, że ma pani na myśli *Uwiedzenie Evelyn Gray*?
– Proszę się ze mną nie bawić, milordzie. – Camilla podeszła bliżej i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy jej spódnica dotknęła jego kolan. – Jakiś czas temu odwiedził mnie Vexley.

Choć Vexley liczył się nie bardziej niż ospa na świńskim zadku, przeszyło go ukłucie irracjonalnej zazdrości.
– Nie interesują mnie wasze kłótnie kochanków.
– Jakie to mało zaskakujące. Z pewnością mogę założyć, że jeszcze mniej interesują pana groźby uszkodzenia ciała, wygłoszone, kiedy trzymał rękę na mojej szyi, milordzie. A skoro zupełnie się pan tym nie przejmuje, niech mi pan powie, gdzie jest falsyfikat, bym mogła go zabrać i odejść.

Zazdrość znieruchomiał.

Jego serce, które uważał za skurczone i czarne, zabiło szybciej, kiedy lepiej się przyjrzał Camilli.
– Zrobił pani krzywdę?

Jedno słowo, jedno spojrzenie, a Zazdrość w ciągu godziny wbiłby demoniczne ostrze w brzuch Vexleya.

Camilla wyprostowała się i spiorunowała go wzrokiem.
– Nie tym razem, ale zagroził mi czymś gorszym, jeśli falsyfikat nie zostanie zwrócony.
– Do tego nie dojdzie. – W jego głosie również pobrzmiewała przemoc.

Camilla cofnęła się gwałtownie i otworzyła szerzej oczy, przyglądając mu się uważnie, i chyba zrozumiała, że mówi poważnie.

W rzeczy samej, Zazdrość już ruszył do drzwi, a w jego głowie powstawał plan.

Może kiedy skończy z tamtym śmiertelnikiem, odda go na przekąskę Alexeiowi.

Gdyby Vexley okazał się graczem, byłoby to zaiste korzystne.
– Nie może go pan zamordować. – W głosie Camilli mieszały się, co zaskakujące, przerażenie oraz odrobina rozczarowania.

Nie zwolnił kroku.
– Zapewniam panią, że mogę.
– Pozwoli pan, że wyrażę to innymi słowami. Nie zamorduje go pan.

Zazdrość w końcu zwolnił i obejrzał się przez ramię, a podejrzenia rosły w jego wnętrzu jak splątane pędy. Jedno spojrzenie na jej kamienną twarz i wiedział: w tej pokręconej historii kryło się coś więcej.

Kiedy chodziło o Camillę, naprawdę nie powinno go to zaskakiwać.
– Dlaczego? – spytał.

Przełknęła ślinę, a jej delikatna szyja poruszyła się lekko.

Ta sama szyja, którą przeklęte dłonie Vexleya próbowały zbezcześcić.

Wypełniła go wściekłość, zanim zdążył ją unicestwić. Gdyby Gniew widział go teraz, poddającego się jego grzechowi ze względu na kogoś innego... zadowolony z siebie sukinsyn nigdy nie pozwoliłby mu o tym zapomnieć.
– Dlaczego nie pozwolisz mi go zabić, Camillo? – powtórzył.

Nie sądził, by miało to cokolwiek wspólnego z moralnością. A przynajmniej nie tylko. Czekał w milczeniu i przyglądał się. Dając jej czas, by powiedziała mu prawdę.
– Bo falsyfikat to nie jest jedyna należąca do mnie rzecz, którą on ma, milordzie.

Camilla zacisnęła dłonie, mnąc fioletową tkaninę spódnicy. Jej złość i rozpacz walczyły ze sobą.
– Jeśli on umrze, to samo stanie się z moim ojcem.

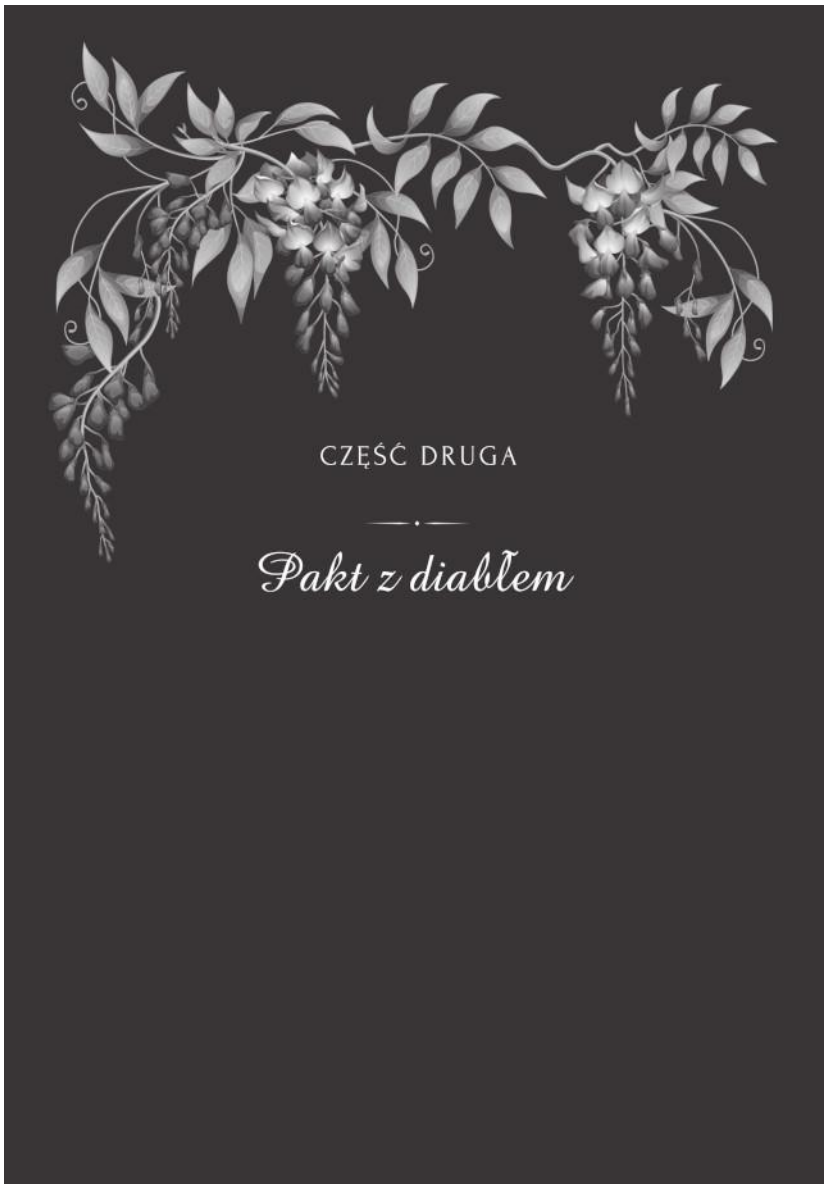

CZĘŚĆ DRUGA

Pakt z diabłem

Rozdział 14

– Metaforycznie, rzecz jasna – dodała pospiesznie Camilla, wpatrując się uważnie w twarz lorda Syntona. Dostrzegła, że w pewnym momencie postanowił jednak nie zabijać Vexleya. Przez chwilę przypominał jej anioła zemsty: zabójczy wdzięk i boska kara, opadające, by całkowicie unicestwić wroga za jego zbrodnię.

Kiedy patrzyła teraz na niego, na jego chłodny spokój i całkowite panowanie nad sobą, nie wątpiła, że Synton byłby zdolny do zamordowania Vexleya, a po dokonaniu tego nikczemnego czynu nie poświęciłby mu żadnej myśli. Fakt, że tego nie zrobił, świadczył, iż rozważył wady i zalety tego rozwiązania i uznał, że oszczędzi Vexleyowi odwetu.

Na razie.

Nie sądziła, by Synton chełpił się zabójstwem, ale z pewnością nie wahałby się, gdyby to jemu przyszło pozbyć się Vexleya.

Choć, jeśli się nad tym zastanowić, skoro dostrzegła, jak jego źrenice się zwężają, może znalazłby przyjemność w przemocy, przyjąłby ją z otwartymi ramionami. Co powinno skłonić Camillę, by miała się przed nim na baczności, ale z jakiegoś powodu ją to uspokoiło.

– W jaki sposób ktoś może zabić metaforycznie swojego ojca? – spytał. – Czy mam wierzyć, że ten ktoś być może metaforycznie zabił również swoją matkę?

Głos Syntona brzmiał przyjaźnie, ale jego surowe spojrzenie i napięte ramiona sprawiały, że Camilla miała wrażenie, jakby stało przed nią dzikie zwierzę uwięzione w klatce drogiego surduta.

Ten mężczyzna lubił mrok, przyjmował go z radością i wolał przebywać w cieniu.

Camilla wyobraziła sobie, że maluje taki właśnie portret Syntona: jego piękne oblicze wyłaniające się z półmroku, pełne wargi na tle ostrzejszych linii surowego wyrazu twarzy, w dłoni płonący miecz ociekający krwią jego wrogów.

– Panno Antonius?

Jej nazwisko wyrwało ją z wizji. Camilla potrząsnęła głową, żeby uspokoić myśli.

– Nie chciałam, żeby to zabrzmiało w taki sposób. I oczywiście nie zabiłam matki.

Wyruszyła w podróż po świecie. I kropka.
– W takim razie niech mnie pani oświeci w kwestii swojego ojca. – Wypowiadał te słowa przez zaciśnięte zęby, jakby każda sylaba go urażała.

Odetchnęła głęboko.
– Vexley ma w posiadaniu coś, co należało do mojego ojca. Coś, co bardzo chciałabym odzyskać. Jeśli mu wierzyć, umieścił to bezpiecznie poza Waverly Green i tylko on zna dokładną lokalizację. Gdyby Vexleyowi coś się stało, nigdy tego nie odzyskam. To przedmiot, który mój ojciec bardzo cenił, więc utrata go... Ma on dla mnie głębokie znaczenie emocjonalne, nic więcej.

To nie była cała prawda. Wszystko zaczęło się pewnej zimowej nocy. Camilla pamiętała, że Pierre włożył płaszcz i wybiegł na zewnątrz, mamrocząc coś związanego z historią, którą matka Camilli opowiedziała im przed laty. Wydarzyło się to pod koniec, kiedy często pochłaniały go fantazje o przeszłości, ale tym razem sytuacja rozwinęła się inaczej. Pierre zaginął na trzy dni i wrócił do domu wyczerpany, lecz dumny, jako posiadacz magicznego klucza, który zgodnie z jego słowami miał zmienić wszystko.

Camilla odkryła, że targował się o ten klucz na Silverthorne. Wkrótce tajemne wejścia zapanowały nad jego światem i powstała ukryta pracownia w stróżówce.

Opanowała go obsesja, zapominał o jedzeniu i prawie nie sypiał. Ciężko jej się na to patrzyło i rozpaczliwie próbowała przekonać go, by wrócił do życia z dawnych czasów, zanim Fleur zniszczyła je opowieściami o cienistych krainach. Ale mimo to po jego śmierci klucz wydawał się ważny. Jakby miał ukazać coś, czego Camilla nie dostrzegała wcześniej w szaleństwie ojca, gdyby udało jej się odnaleźć właściwe drzwi.

Oczywiście, teraz wiedziała, że powinna była zastawić go na mrocznym rynku. Ona jednak ukryła go, bo nie mogła się z nim rozstać.

Sentymenty często gryzą człowieka w tyłek.

Gdyby Camilla go sprzedała, Vexley by go jej nie ukradł i nie miałby teraz kolejnego łańcucha, którym ją krępował.
– Czyli pani ojciec naprawdę nie żyje.
– Tak – odparła cicho. – Naprawdę umarł przed kilku laty.

Rysy Syntona nieco złagodniały, jakby zrozumiał, co znaczy utrata czegoś nie do zastąpienia. Przez jedno uderzenie serca Camilla myślała, że wyciągnie do niej rękę, uściśnie jej dłoń, pokaże jej, że nie jest sama.

Później stłumił całą empatię i ze starannie wypracowaną obojętną miną cofnął się o krok. Był teraz absolutnie nieodgadniony.

Poza przenikliwymi oczami, które wskazywały, że jego umysł pospiesznie przegląda zagadki i fragmenty układanki, rozważając kolejne posunięcie i szukając odpowiedzi, czy

ta informacja cokolwiek zmienia.

Powoli przeniósł na nią wzrok, a jego bystre oczy błyszczały.
– Za dwa dni urządzam maskaradę.

Camilla zmarszczyła czoło, bo nie do końca rozumiała gwałtowną zmianę tematu rozmowy.
– Dostałam zaproszenie.

Skinął głową pogrążony w myślach.
– Pomogę pani w zlokalizowaniu przedmiotu, który należał do pani ojca. Zachowam również falsyfikat i będę trzymał Vexleya na krótkiej smyczy, upewniając się, że nie sprawi problemów żadnemu z nas. Jeśli zgodzi się pani namalować Przeklęty Tron, oddam pani falsyfikat po zakończeniu pracy.

Uniósł dłoń, by powstrzymać jakikolwiek sprzeciw.
– Oboje dostaniemy z tej umowy to, co nas interesuje. Zanim odrzuci pani propozycję, proszę się nad nią naprawdę poważnie zastanowić, panno Antonius. To uczciwa umowa.

Prośba była rozsądna, ale Camilli szumiało w uszach.

Nie mogła namalować tego tronu.

A przynajmniej – nie zdradzając przy tym jednej ze swoich najściślej strzeżonych tajemnic.

Ale jej możliwości szybko się kurczyły.
– Dlaczego tak naprawdę chce pan dostać ten obraz? – spytała, choć spodziewała się, że robi to na próżno. Skoro jednak rozważała zdradzenie mu jednej ze swoich tajemnic, powinien odpowiedzieć tym samym.
– Powiedziałem pani. Zbieram interesujące dzieła sztuki. Ma pani tak wielki talent, że chciałbym mieć to dzieło w posiadaniu.

Twarz Syntona nagle wyzbyła się wszelkiego wyrazu, ale Camilla dostrzegła wcześniej w jego szmaragdowych oczach ślad czegoś samotnego, czegoś, co wydawało się trwać wiele stuleci. W tym spojrzeniu nie było ani odrobiny człowieczeństwa, jedynie chłód tak nieprzenikniony, że aż zadrżała. Mogła sobie bez trudu wyobrazić, że przez wieki żył samotnie, dręczony czymś, przed czym nie mógł uciec.
– Dobrze – powiedziała poruszona w niewyjaśniony sposób. – Dam panu odpowiedź za dwa dni, na balu.

Rozdział 15

Zazdrość był zaskoczony, że Goodfellow nie mylił się w kwestii elfów.

Mroczny rynek przy alei Silverthorne miał całkiem błyskot-liwą nazwę jak na miejsce, gdzie istoty sprzedawały interesujące towary i zawierały okrutne umowy ze śmiertelnikami na tyle głupimi lub aroganckimi, by uwierzyć, że mogą oszukać tych, którzy właściwie wymyślili oszustwo.

Większość ludzi wierzyła, że elfowie nie mogą kłamać – była to opowieść wymyślona przez nich samych, bo często tworzyli podania, które przynosiły im korzyść.

Tylko w jednym micie kryła się prawda: żelazo rzeczywiście ich zabijało.

Gdyby śmiertelnicy byli choć w połowie tak bystrzy i wybitni, jak chcieli wierzyć, budowaliby z niego swoje domy i więzienia. Zazdrość wiedział, że wszystkie lochy w Dworach Grzechu jego braci powstały z tego metalu. Po krainach krążyło wiele mniej znanych paskudnych stworów, a żelazo pomagało również je więzić.

Sprytni handlarze wykrzykiwali z kramów, próbując skusić go do podejścia do swoich stolików.
– Kamień pamięci?
– Eliksir niekończącego się pożądania?
– Kurtka pozwalająca odpędzić wszelkich wrogów i oszukać śmierć?

Zazdrość spacerował brukowaną ulicą z rękami w kieszeniach i zaglądał do każdego kramu z podejrzanymi artefaktami. W duchu jednak był spięty – wyczuwał elfią magię pulsującą wszędzie wokół, przyciągającą i kuszącą jak melodia, która powoli wnika w podświadomość słuchacza, aż zaczyna on bezmyślnie ją nucić. Była tam też subtelna woń – jakby napięcie w atmosferze – wisząca w powietrzu niczym upajająca mieszanka korzennych przypraw i chmur burzowych, niemożliwa do pomylenia z czymkolwiek innym: magia Dzikiego Dworu.

Dziki Dwór to nazwa królestwa Mrocznych, domu mrocznych elfów. Jako gatunek elfowie rodzili się w jednym z dwóch dworów. Jako Jaśni – inaczej jasny dwór, który oddawał część słońcu, wiośnie i latu – albo Mroczni, czyli elfowie, którzy oddawali cześć księżycowi, jesieni i zimie.

Kraina Faerie była częścią archipelagu, w którym znajdowało się zarówno Siedem

Kręgów, jak i Zmienne Wyspy. Leżała na zachodzie i dzieliła ją na pół niewidzialna granica. Jaśni zamieszkali na wschodzie, gdzie słońce świeciło najjaś-niej, zaś Mroczni na zachodzie, gdzie władał księżyc.

Oczywiście, istnieli też elfowie samotnicy i wygnańcy, a każdy miał swoje własne wyzwania. Przynależenie do jednego z dworów było częścią samej ich istoty, więc opuszczenie go, z własnej woli lub pod przymusem, sprawiało problemy. A w każdym razie książę tak słyszał.

A do tego czas elfów płynął inaczej niż w pozostałych krainach podziemnego świata. Kilka dni w krainie śmiertelników mogło oznaczać kilka miesięcy w Faerie, choć kilka dni w Faerie równało się zaledwie tygodniowi lub dwóch w Siedmiu Kręgach. Zazdrość miał osobiste doświadczenia z czasów, o których wolał nie myśleć. Jednak mimo iż ignorował kłopot-liwe Dzikie Krainy, przez te wszystkie lata do Siedmiu Kręgów docierały pogłoski o niezgodzie na dworze Mrocznych.

Najwyraźniej przed dziesięcioleciami królowa Mrocznych Prim Róis – słynąca ze swoich nikczemnych gier – na jakiś czas abdykowała i delektowała się chaosem, który wywołała jej nieobecność.

Przede wszystkim zrobiła to, by rozdrażnić króla. Ona była Niezgodą, on był Chaosem. Oboje zaś równie niestali i zmienni jak księżyc, któremu oddawali cześć. Razem władali Mrocznymi, przez kilka tysiącleci hodując dwór koszmarnych elfów, wypaczony, powykręcany i pełen zgnilizny. Samo królestwo Mrocznych zostało podzielone niczym ramiona gwiazdy – Prim Róis i Lennox rządzili na szczycie, a ich nikczemni spadkobiercy nadzorowali pozostałe cztery dwory. Zazdrość wiedział z własnego doświadczenia, że Mroczni przypominali sukkuby i karmili się emocjami, szczególnie tymi powiązanymi z pasją. Wiedział też, że lubili się bawić ludźmi.

Dlatego Zazdrość i jego bracia mieli na nich oko, zwłaszcza kiedy czarownice i wampiry zaczęły okrążać Faerie jak rekiny przyciągnięte wonią świeżej krwi. Wyspa Złośliwości – dom wampirzego dworu – leżała o rzut kamieniem od południowo-wschodniego brzegu Siedmiu Kręgów, co pozwalało im swobodnie dopłynąć do Faerie, kiedy minęli Zmienne Wyspy i skierowali się na zachód.

Całe szczęście przynajmniej Jaśni okazali odrobinę zdrowego rozsądku i skupili się na swoich sprawach, nie zwracając uwagi na nikczemnych braci.

Zazdrość wyrwał się z mrocznych rozmyślań i rozejrzał się wokół, by się upewnić, że żaden z tych dziwnych, samotnych elfów nie zorientował się, dokąd skierowały się jego myśli.

Całe szczęście jego uwagę przyciągnął kram po lewej. W blasku księżyca migotały pędzle ze szlachetnych kamieni. Jeden z nich wyrzeźbiono ze szmaragdu bez żadnej skazy. Był piękny.

Zazdrość podniósł pędzel i spróbował wyczuć ślady magii lub oszustwa. Intrygujące było to, że okazał się zupełnie przyziemny.
– Zapakuj go.

Zabłysły miedziane oczy i ostre zęby.
– Doskonały wybór, Wasza Wysokość.

Jego prawdziwy tytuł był zaledwie cichym syknięciem na wietrze, jednak kilka par starożytnych oczu zwróciło się ku niemu. Zanim elfię zdołało zdradzić kolejną tajemnicę, Zazdrość przycisnął mu sztylet do gardła, wbijając czubek na tyle głęboko, że popłynęła migocząca krew.

Ostrze Zazdrości zapłonęło, zadowolone z ofiary.
– Powiem ci coś. Udziel mi informacji, a może dam się przekonać, by pozostawić twoją głowę na karku. Jeśli skłamiesz, dziś wieczorem nasikam na twój stos pogrzebowy. Umowa stoi?

Ostrze demona nie było wybredne, nie miało znaczenia, kogo lub co zabija. Żaden nieśmiertelny nie przeżyłby ciosu. Poza jego braćmi.

Elfię zagotowało się, ale pochyliło głowę. Było dość mądre, by dać sobie szansę na przeżycie kolejnego żałosnego dnia.
– Czy ty albo ktokolwiek, kogo znasz, sprzedawał informacje mężczyźnie zwanemu Pierre Antonius? Podaj mi szczegóły.
– Tak. Chciał się dowiedzieć, jak można podróżować między krainami.
– Jak dawno temu?
– Dwa lata.
– I? – naciskał Zazdrość. – Co jeszcze?
– Opowiedzieliśmy mu o granicach krain.

Tak jak Zazdrość przypuszczał.
– Czy twój król dał mu klucz?
– Już nie należę do żadnego króla czy królowej. Nie obchodzi mnie, co dali albo czego nie dali.

Wygnaniec, bardziej niestabilny niż samotnik. Wygnani elfowie byli albo wściekli, że nie mają dworu, albo szczęśliwi z powodu swojej wolności. To elfię wydawało się bardziej skłonne do wściekłości.
– Daj sobie spokój z polityczną gadką i odpowiedz na pytanie. Czy miał klucz?
– Tak.

A Zazdrość założyłby się, że to właśnie przedmiot, który chciała odzyskać Camilla. Ten, który zgodnie z jej słowami miał dla niej wartość sentymentalną. Biorąc pod uwagę ukryty tunel i przejścia, które ukazywały obrazy Pierre'a, Zazdrość rozumiał, dlaczego zamierzała odzyskać klucz, nawet jeśli nie miała do końca pojęcia, jak działa. Fakt, że posiadał go Vex-ley, wskazywał, iż jest on sprytniejszy, niż sądził Zazdrość. I właściwie

stanowił dowód, że lord jest graczem.
– Dlaczego chciał podróżować po krainach?
– Tak samo jak wszyscy. By żyć wśród lepszych od siebie. By nas zabawiać, aż się nim znudzimy.

Co było aroganckim sposobem na przyznanie, że elfię nie wie. Pierre mógł szukać drogi do Faerie, a mógł też szukać zmiennokształtnych.
– Czy ty albo ktoś, kogo znasz, dobił targu ze śmiertelnikiem o nazwisku Vexley? Jeśli tak, podaj szczegóły, czego chciał.
– Tak. Chciał informacji. O kluczu.

Zazdrość mocniej ścisnął sztylet.
– Tym samym kluczu?
– Tak bym sądziło. Ostatnimi czasy nie spotyka się wielu kluczy do portali.

Wykorzystał całą dostępną siłę woli, by nie złamać słowa i nie dźgnąć handlarza.
– Czy uzyskał informacje na temat klucza?

Jeśli tak, jego szanse na bezpieczne zlokalizowanie i odzyskanie klucza malały. Zazdrość wiedział, że jeśli Vexley miał choćby minimalne pojęcie o tym, ile wart jest klucz, to sprzedał go komuś, kto oferował najwyższą cenę, a Camillę okłamał, że go zwróci.

Tuż przed tym, jak elfię mu odpowiedziało, wybuchła kłótnia, która odwróciła uwagę Zazdrości na tyle, że Mroczny zniknął z jego uścisku.

Przeklinając, spiorunował wzrokiem śmiertelnika kłócącego się z właścicielem dwa kramy dalej, ale jego żądza krwi złagodniała, kiedy zobaczył, kto robi hałas.

Lord Edwards. Mąż Katherine.

Zaiste, interesujące.

Zazdrość szybko rozważył wszystkie możliwości. Edwards mógł być kolejnym graczem. A może był jednym z uzależnionych od magii Mrocznych.

Zazdrość mógł podejść bliżej i odciągnąć mężczyznę od kłótni, a mógł też przyglądać się z cienia i zobaczyć, jakie jeszcze tajemnice uda mu się poznać.

Zazdrość rzadko pomagał.

Przywołał swoją magię i otoczył się cieniem, po czym podszedł bliżej wściekłego lorda.
– Musisz wiedzieć, że Peter nie zareagował na tonik tak, jak mi obiecałeś.

Handlarz elf popatrzył na śmiertelnika z konsternacją.
– Kogut, na litość boską – powiedział Edwards przez zaciś-nięte zęby. – Obiecałeś, że spłodzi złote jajka. Żądam zwrotu pieniędzy.

Zazdrość przymknął oczy. Czy Edwards był naprawdę takim głupcem? A może potrzebował koguta do swojej wskazówki? Dziwne, ale mistrz gry miał szelmowskie poczucie humoru.

Choć może Edwards był zwykłym śmiertelnikiem i szukał łatwego sposobu na wzbogacenie się.

Znudzony i rozczarowany Zazdrość szedł dalej aleją Silverthorne, rozglądając się po przerzedzających się tłumach, i próbował zrozumieć tajemnicę ojca Camilli i jego fascynacji innymi krainami. Co go skusiło: Faerie czy zmiennokształtni?

A może fascynacja Pierre'a była jedynie tą irytującą ludzką potrzebą przygody?

Zazdrość poczuł nagle, że musi dowiedzieć się więcej o zaginionej matce Camilli – ona mogła znać odpowiedzi, których potrzebował. Malarka szybko skończyła rozmowę, kiedy o nią spytał, a teraz bardzo chciał wiedzieć dlaczego.

Rozdział 16

Służąca ściągnęła gorset tak mocno, że Camilla aż się skrzywiła. Później, korzystając z pomocy służby, włożyła najwspanialszą suknię, jaką kiedykolwiek widziała, nie wspominając nawet o posiadaniu, po czym poszła po pantofle.

Po śmierci ojca wykorzystywała wszystkie dochody z galerii, by utrzymać służbę. Galeria przynosiła niezłe zyski, ale Camilla nie mogła wymieniać co sezon całej garderoby, jak to miała kiedyś w zwyczaju.

Mając do wyboru śliczne sukienki i połowę służby albo połowę sukienek i utrzymanie tych, których znała przez całe życie – nie miała problemu z podjęciem decyzji.

Suknia, którą miała teraz na sobie, znacznie wykraczała poza wszystko, o czym dotąd marzyła. Właściwie była dziełem sztuki – luksusowa, powabna i niezaprzeczalnie olśniewająca. Camilla czuła się w niej jak księżniczka, nie tylko dlatego, że suknia ta zapewne kosztowała majątek, ale ponieważ dzięki niej miała poczucie siły. Od dawna się tak nie czuła.

Obróciła się przed wysokim lustrem w jedną, a później w drugą stronę, podziwiając, jak układa się materiał.

Spódnica składała się z warstw puszystego białego tiulu ze srebrnymi akcentami rozrzuconymi jak migoczące gwiazdy po całej tkaninie. Gorset tworzyły diamenty otoczone srebrnymi paciorkami i białymi piórkami. Camilla wyglądała jak księżycowa bogini, wieczna, kusząca i całkowicie poza zasięgiem śmiertelników.

Suknia pojawiła się tajemniczo dwie godziny przed balem Syntona wraz z pasującą do niej maską ze srebrnego filigranu. Paczce nie towarzyszyła żadna wiadomość, ale na sukience spoczywał piękny nowy pędzel.

Choć nazwanie go pędzlem nie oddawało mu sprawiedliwości – trzonek miał z rzeźbionego szmaragdu w odcieniu oczu Syntona, co sprawiało, że Camilla nie musiała się zastanawiać, skąd się wziął prezent.

Co zaskakujące, choć pędzel powstał ze szlachetnego kamienia, nie był ciężki ani trudny

do utrzymania w ręku – idealnie pasował do jej dłoni, aż zapragnęła zasiąść na chwilę przed sztalugami.

Camilla często zastanawiała się, czy w jej żyłach zamiast krwi płynie farba. Kiedy malowała, było tak, jakby tworzyła nowe krainy, fantastyczne, piękne i dokładnie takie, do jakich chciałaby uciec. Sztuka łączyła ją w jakiś sposób ze wszechświatem poza jej malutką galerią. Mogła żyć tysiącem i jednym żywotem, a każdy był magiczny.

Synton dobrze wybrał pokusę.

Pędzel był sprytnym prezentem. Sprawił, że Camilla poważnie rozważała namalowanie dla niego Przeklętego Tronu, nie bacząc na konsekwencje.

Odłożyła pędzel z powrotem na aksamit i poczuła, że w jej wnętrzu kłębią się emocje. Tego wieczora musiała udzielić mu odpowiedzi na temat proponowanej umowy.

Żałowała, że ta decyzja tak bardzo kojarzyła jej się ze zdradą. Przypomniała sobie noc przed śmiercią ojca – próbował przyciągnąć ją do siebie, a jego ramiona drżały z wysiłku.

„Ciemność... nie... zwycięży".

„Nie rozumiem" – wyszeptała wtedy, a w oczach miała łzy. Czy wiedział? Pamiętała, że zastanawiała się, czy on od początku wiedział.

„Jesteś... dobra, córeczko. Nigdy... nie... wątp".

To była ostatnia rzecz, którą do niej powiedział. A przez te wszystkie lata Pierre mówił otwarcie, co sądzi o przeklętych przedmiotach. Że są niebezpieczne i należy ich za wszelką cenę unikać.

Gdyby namalowała Przeklęty Tron, to w połączeniu z rzadkim... talentem... Camilli on mógłby się pojawić. Opowieści nie zgadzały się co do tego, jak właściwie działa – od zapewniania nieskończonej mocy i nieśmiertelności po przeklinanie wszystkich innych władców, a nawet niszczenie nieśmiertelnych – ale Camilla nie była pewna, czy którakolwiek wersja byłaby dobra.

Do czego Synton potrzebował obrazu tronu?

Twierdził, że chce go mieć w swojej osobistej galerii, ale Camilla nie potrzebowała jego niezwykłej zdolności wykrywania kłamstw, by wiedzieć, że nie mówił prawdy.

Czy mogła zaryzykować i dać komuś takiemu jak Synton dostęp do przedmiotu obdarzonego niewypowiedzianie mroczną mocą? Ojciec uczył ją, że moc deprawuje nawet najczystsze dusze. Synton nie sprawiał wrażenia czystej duszy.

Gdyby Camilla namalowała Przeklęty Tron, byłaby odpowiedzialna za to, co wydarzy się później. Może Synton nie wykorzystałby go w złych celach, ale mógłby go ukraść ktoś jeszcze gorszy.

Jej uwagę przyciągnęło ciche pukanie do drzwi.

– Proszę.

Służąca dygnęła i pomogła Camilli włożyć pantofle.
– Przybyli lord i lady Edwards.

Camilla spojrzała jeszcze raz na swoje odbicie i włożyła maskę.

Tak czy inaczej, kobieta, która wróci do tego domu, będzie odmieniona. Na dobre lub na złe.

Dotychczasowe doświadczenia nie dodawały jej pewności siebie.
– Proszę, ojcze. Pomóż.

Camilla próbowała przywołać wspomnienie ojca, szukała jego uspokajającego głosu, ale cokolwiek usłyszało jej błaganie w Drugim Świecie, zaśmiało się mrocznie, a dźwięk ten odbił się lodowatym echem w jej kościach.

Wyszła pospiesznie z alkierza z nadzieją, że ten dręczący śmiech nie był zapowiedzią czegoś jeszcze gorszego.

Rozdział 17

Hemlock Hall nie był Dworem Zazdrości, ale księcia tego kręgu zadowoliła jego odbudowa. I liczba gości. Mimo bólu narastającego w żołądku oraz nieustannie przyciągającego uwagę zegara. Przed końcem nocy wiele się zdecyduje. Albo znajdzie się o krok bliżej zwycięstwa, albo skaże swoich poddanych na zagładę.

Los dworzan Zazdrości zależał od jednej upartej śmiertelnej.

Przypuszczał, że to rodzaj poetyckiej ironii. Lennox miał dziesięciolecia na zaplanowanie tej gry i pewnie wybrał Camillę z powodu tej właśnie cechy, wiedząc, że nie ułatwi im wszystkim zadania.

Mimo to Zazdrość nie spodziewał się, że tak szybko znajdzie się blisko przegranej.

Skupił się na oddechu, na roli tajemniczego lorda, którą musiał odegrać. Wewnątrz jego emocje były jak wzburzone morze. Chciał krążyć po balkonie, stukać palcami po balustradzie, uwolnić odrobinę nagromadzonej energii.

Może potrzebował jedynie znaleźć chętną partnerkę i rżnąć ją tak długo, aż odzyska spokój. Albo lepiej, aż odzyska trochę mocy, wzbudzając czyjąś zazdrość.

To nie powinno być zbyt trudne. Spojrzał na pierwszych podekscytowanych gości, którzy przybyli do jego migoczącej rezydencji. Odrestaurował półkolisty podjazd i dodał przedstawiającą uskrzydloną bestię fontannę, z której tryskała migocząca bladozielona woda.

Każde pomieszczenie, każdy cal ogrodów, zostały zaprojektowane tak, by oszołomić i prowokować jego grzech.

Niemal wszyscy członkowie śmiertelnej socjety Waverly Green przyjęli zaproszenie, dwór i jego tajemniczość przyciąg-nęły dobrze ponad stu szlachetnie urodzonych – choćby po to, by móc się później tym chełpić. Zazdrość z premedytacją nie wysłał zaproszeń pewnym określonym osobom. Wydarzenie, w którym mogą wziąć udział wszyscy, nie wzbudza takiej zazdrości.

Patrzył, jak kilkanaście par wchodzi do sali balowej. Goście mieli na sobie suknie i surduty z najwyższej jakości tkanin, a ich maski błyszczały w blasku świec. Kobiety krążyły po pomieszczeniu, rozmawiając z ekscytacją, a mężczyźni sięgali po koktajle

z tac służby.

Zazdrość szedł wzdłuż balkonu wznoszącego się nad salą i słuchał. Mimo iż nosili duże złote maski, rozpoznał lorda Waltersa i lorda Harringtona z przyjęcia Vexleya, jak również mężczyznę – lorda Garreya – który wyślizgnął się z wdową Janelle.

Lord Garrey był interesujący. Najwyraźniej w ostatnich latach miał sporego pecha mimo nienagannej pozycji jego rodziny. Najpierw jego najmłodsza siostra, a później kobieta, o której rękę się starał, zaginęły i nikt ich już nigdy więcej nie widział. Szpiedzy Zazdrości odkryli również jego powiązanie z lordem Edwardsem – w dzieciństwie się przyjaźnili. Lorda Garreya widywano także na Silverthorne.

Wiedząc to wszystko, Zazdrość podejrzewał, że lord Garrey jest kolejnym graczem. Elfowie lubili porywać śmiertelne kobiety, wciągać je do Faerie. To byłoby coś, o co warto zagrać – szansa, by odzyskać jedną z nich.

Przeczucia Zazdrości przybrały na sile, kiedy ten mężczyzna przeprosił towarzyszy i zaczął powoli krążyć wokół sali, przesuwając wzrokiem po każdym obrazie i każdej rzeźbie. Zazdrość celowo umieścił wśród nich dzieła przedstawiające Mrocznych. Chciał zobaczyć, kto to zauważy. I, jak w zegarku, we właściwym miejscu zatrzymał się lord Garrey. Dziki Dwór.

Zazdrość dał znak Alexeiowi, który czekał na dole, wskazując, że powinien obserwować tego śmiertelnika. Jego zastępca skinął głową i zniknął wśród cieni.

Książę demonów przeniósł uwagę na Waltersa i Harringtona. Jak zauważył, byli bufonami i raczej nie graczami, chyba że Lennox po prostu bawił się Zazdrością.

Dotarły do niego szepty lordów, a w ich głosach pobrzmiewała nuta zawiści. Najwyraźniej zaproszenia osiągnęły zamierzony skutek. Opieczętował je dwugłowym wilkiem, symbolem swojego Dworu Grzechu. A do tego zostały wydrukowane migoczącym srebrnym tuszem na najwyższej jakości papierze w odcieniu zieleni tak ciemnym, że niemal czarnym.

Wysłano również prezenty dopasowane do każdego z gości. Brandy, cygara, rzadkie książki – szpiedzy Zazdrości bardzo starannie zbierali dla niego informacje. Sprawił, że odrzucenie zaproszenia stało się właściwie niemożliwe. Harrington i Walters prawie się gotowali z powodu tej bezczelności, obelgi kryjącej się w opakowaniu, które było tak paskudnie, cudownie wyjątkowe.

Prezent dla Camilli był inny. Zazdrość kupił wszystko sam. I było to coś więcej niż drobiazg towarzyszący zaproszeniu. Kobieta nie pochodziła z królewskiego rodu, ale chciał, by tej nocy wyglądała jak księżniczka pełna niezrównanego dostojeństwa i wdzięku. Częściowo dlatego, że jej uroda aż się o to prosiła, a częściowo po to, by pokazać Vexleyowi, iż nigdy nie miał szans.

Nad salą balową już unosiły się iskry zazdrości, karmiące jego grzech i wzmacniane przez uwodzicielskie olejki, które rozmieścił wokół, by podsycały wszystkie ludzkie zmysły. Wanilia, imbir, jaśmin, piżmo – każdy zapach wzbudzał inne uczucia, obiecywał nowe rozkosze.

Wiedząc, że musi zgromadzić jak najwięcej mocy do gry, podkreślił ciemność grzechu również wystrojem wnętrz. Stoły i krzesła z ciemnego drewna, żyrandol z czarnego kryształu. Kinkiety i kandelabry z żelaza, w których umieszczono świece z czarnego wosku.

Poniżej podłoga sali balowej błyszczała jak łąka w nocy, czarno-zielony marmur wypolerowano, by wyraźnie odbijał zakryte maskami twarze tancerzy, którzy po nim sunęli.

Kiedy skinął głową, wynajęty przez niego kwartet zaczął grać i suknie we wszelkich odcieniach rozwinęły się jak płatki, wirując po podłodze, a każda odbijała się w marmurze niczym nocny kwiat.

Wizja Zazdrości została doskonale zrealizowana.
Śmiertelnicy wyczuwali prawdziwą wspaniałość, kiedy sączyli trunki, rozmawiali w niewielkich grupkach i w miarę upływu czasu dzięki maskom robili się coraz odważniejsi. Zazdrość domyślał się, że pofolgują sobie bardziej, jeśli będą się czuli anonimowi.

Choć jak na razie najbardziej skandaliczną rzeczą, którą zobaczył, byli mężczyźni kradnący więcej tańców, niż socjeta na to pozwalała.

Zastanawiał się, jaka będzie Camilla, czy jej maska uczyni ją zuchwałą. Czekał na błysk srebra, który przetnie wirującą tęczę barw, i myślał o jej pożądaniu w tunelu przed kilkoma nocami. Było tak intensywne, tak upajające, że Zazdrość prawie stracił z oczu cel.

Wyobraził sobie jej srebrne włosy, a później pomyślał o owinięciu ich powoli wokół dłoni, by zwrócić jej twarz w swoją stronę. Walczyłaby z takim uwięzieniem czy przyjęłaby je z radością? Tak czy inaczej, zasłoniłby jej usta swoimi, aż zapomniałaby o złości, zapomniałaby, że kiedykolwiek zamierzała odmówić mu tego, czego pragnął najbardziej. Wyobrażał sobie jej jęki, kiedy wsunąłby język do jej ust i posiadł ją tak, jak tego chciała, opartą o ścianę.

Kusiła go wtedy i frustrowało go, że wciąż tak jest. Może, bez względu na umowę, Zazdrość powinien zabrać ją do łoża, by zaraz potem mogła opuścić jego głowę.

Jedna noc i w końcu będzie zadowolony.
– Ostrożnie, bracie.

Nieczystość podszedł do niego, w palcach luźno trzymał szklaneczkę z „Mrocznym

i Grzesznym”.
– Niektórzy mogliby uznać ten wyraz twarzy za tęsknotę.

Zazdrość przypomniał sobie rolę, którą musiał odgrywać. Był Księciem Piekła, zepsutym, bezczelnym. Szukającym rozrywek, które wzbudzą jego grzech.

Nie był zdesperowanym mężczyzną, który za chwilę może utracić wszystko.
– I mieliby rację – odparł. – Tęsknię za następną wskazówką.

Zazdrość prychnął.
– Uparty dupek.
– Brzmisz teraz jak Pycha. Może powinieneś zrobić to, co zasugerował Lenistwo: rozwinąć zainteresowania i stać się bardziej kreatywny.
– Skoro tak się nie przejmujesz, z dużą radością zadrę suknię Camilli i wepchnę kutasa głęboko...

Nieczystość wydał zduszony odgłos.

Zazdrość wybuchł, zanim zdążył przemyśleć swoje zachowanie. Jeszcze mocniej ścisnął gardło brata, a na jego twarzy nie malowało się rozbawienie.
– Nie.
– Dlaczego? To pożądanie, nie miłość. Nie musisz zachowywać się jak nasz upojony miłością starszy brat. Chyba że, oczywiście, ta gra różni się od innych. – Nieczystość przyjrzał mu się uważniej. Celowo prowokował Zazdrość. – Nie chciałbyś może czegoś wyznać?

Zazdrości zaszumiało w głowie. Nieczystość ukrywał przebiegłość za pozorami jowialności, ale jeśli chodzi o instynkty, przewyższał wszystkich pozostałych braci.
– Póki co należy do mnie – powiedział gładko Zazdrość. – Wiesz, co myślę o dzieleniu się.

Zwykle była to prawda. Wszyscy wiedzieli, że ma skłonność do zaborczości.
– Dobrze. Przez chwilę sprawiałeś wrażenie, jakbyś rozważał wyrwanie mi gardła.

Nieczystość posłał bratu dziki uśmiech, po czym spojrzał za jego plecy.

Zazdrość opuścił rękę i napiął mięśnie, gotów do kolejnego ciosu.

Brat objął go ramieniem i odwrócił się w stronę sali balowej.
– Jeśli nie zabierzesz malarki do łoża, zrobi to ktoś inny.

Oto była – błyszczące ostrze przecinające ciemność. Jego księżniczka gwiezdnego blasku, nawet jeśli tylko na jedną noc. Kobieta, która trzymała jego i jego dwór w parzącym, zabójczym uścisku.
– A niech to diabli – mruknął Nieczystość i zagwizdał cicho. – Co za kobieta.

Zazdrość ledwie dostrzegał towarzyszących jej lady Katherine i lorda Edwardsa, byli jak cienie w niebieskiej i szarej masce. Camilla stała między nimi z wysoko uniesioną głową, nieziemskimi włosami zaczesanymi do tyłu, skręconymi w loki i opadającymi na nagie ramiona.

Przesunął wzrokiem po jej obojczykach, podziwiając dekolt, który sugerował jej krągłości, ale nie zdradzał zbyt wiele. Miał kusić, uwodzić – i panna Camilla Antonius oczarowała całą salę. Na przyjęciu Vexleya była nieśmiała, chciała skryć się w cieniu, uniknąć zainteresowania.

W błyszczącej srebrnej masce cieszyła się uwagą wszystkich. Była gwiazdą i nie zamierzała przygasić swojego blasku dla zwykłych śmiertelników.

Co było stosowne, bo tej nocy nie była przeznaczona dla śmiertelnika.

Była przeznaczona dla Zazdrości.

A kiedy zgodzi się namalować Przeklęty Tron – bo musiał wierzyć, że to zrobi – nacieszy się każdą sekundą wspólnie spędzonego czasu. Będzie wielbił jej ciało do chwili, aż promienie słońca wpadną przez okno i ich noc namiętności się skończy.

Zazdrość był gotów do swojego wielkiego wejścia, kiedy zobaczył coś, co rozpaliło jego grzech.

Vexley też przybył i już ciągnął Camillę do tańca. Jego dłoń spoczęła stanowczo za nisko na jej biodrze.

Zawiść, lodowata i starożytna, sprawiła, że balustradę w miejscu, gdzie stał książę, pokrył szron.
Śmiertelnicy wyglądający z sąsiedniego balkonu zaczęli krzyczeć, gdy lód przeskoczył na ich balustradę.

Niech to diabli. Zazdrość wykorzystał odrobinę magii, by zaczarować wspomnienia śmiertelników. Zapomnieli o dziwnym zjawisku, które właśnie zauważyli. Kiedy się uspokoili, posłał bratu ostrzegawcze spojrzenie.
– Nawet nie zaczynaj.

Nim Nieczystość zdążył ponownie zażartować sobie z jego temperamentu, Zazdrość schodził już po schodach.

Damy i panowie w maskach próbowali przyciągnąć jego uwagę, stawali mu na drodze, odchrząkiwali. Zazdrość brnął między nimi jak sztylet wycelowany w stronę śmiertelnika, który z pewnością pragnął umrzeć. Tandetna złota maska Vex-leya była niemal równie subtelna jak jego dłonie zsuwające się coraz niżej po ciele panny Antonius. Zazdrość zamierzał je odrąbać, jeśli opadną jeszcze bardziej.

Ignorując westchnienia, wkroczył na marmurową posadzkę. Nic nie mówił, nie zniżył się do tego, by się wtrącić. Vexley powinien dziękować swojemu Bogu, że Zazdrość nie wbił mu sztyletu prosto w serce. A może najpierw wbiłby go w jego kutasa, pokazałby mu, jakie to uczucie, kiedy ktoś bierze coś, co do niego nie należy.

Zamiast tego Zazdrość swobodnie objął Camillę i poprowadził ją do walca, nie gubiąc przy tym kroku. Zesztywniała na chwilę, a później się rozluźniła i skupiła wzrok na jego masce. Vexley się wściekał, ale taniec sprawił, że wkrótce został z tyłu.

Okrążali inne pary, ale Zazdrość nie zwracał na nikogo uwagi. Camilla była boginią, której należało oddawać cześć, a tej nocy była jego.

Patrzył, jak zagryza dolną wargę, co rozpaliło iskrę w jego brzuchu.
– Chciała coś pani powiedzieć, panno Antonius? – spytał, zbliżając wargi do jej ucha.

Zamierzał ją skusić, ale to skłębione ciepło opadło niżej i jego ciało stało się nagle świadome wszystkich miejsc, w których się stykali.

Przeszedł ją dreszcz – Zazdrość wiedział to, bo poczuł go pod swoim lekkim dotykiem. Dostała gęsiej skórki z ekscytacji. Przyciągnął ją bliżej, nie gwałtownie ani brutalnie, ale stanowczo. Niemalże zaborczo.

Camilla się nie cofnęła, lecz nachyliła się, jakby odpowiadała tym samym. Kusiła go, by podbił stawkę. Delikatnie przesunął dłonią po plecach partnerki, a jej westchnienie było ledwie słyszalne, kiedy wirowali.
– Camillo? – spytał, a jego oddech poruszał delikatne srebrne loki na opadające na jej szyję.
– Ludzie będą gadać o tym, co pan właśnie zrobił, milordzie.

W jego głosie brzmiało rozbawienie.
– A co takiego powiedzą? – Znów poprowadził ją wokół sali, poruszając się szybciej, w rytm muzyki. – Że skradłem taniec? Że uniemożliwiłem pijanemu durniowi zrobienie sceny? Albo że nie obchodzi mnie, co myślą inni?

Milczała przez chwilę.
– Pędzel był śliczny. Ale łapówki zawsze są kuszące, czyż nie?

Uśmiechnął się.
– Proszę to uznać za zwyczajny prezent.
– Z całym szacunkiem, milordzie, ale założę się, że nie ma w panu niczego zwyczajnego.

Zaśmiał się z zadowoleniem. Panna Antonius była niebezpieczną przeciwniczką. Kiedy to się skończy, może nawet będzie mu brakowało pojedynków z nią.

Zazdrość zaprowadził ją do zacienionego zakątka z boku, co zapewniło im chwilę

prywatności.
– Gdybym chciał panią zmusić, panno Antonius, sięgnąłbym po bardziej interesujące sposoby, by to zrobić.

Camilla opuściła wzrok na jego usta i wpatrywała się w nie o jedno uderzenie serca za długo, po czym znów podniosła głowę i szybko uciekła spojrzeniem. Jej policzki zarumieniły się uroczo.

Interesujące.

Rozważał uniesienie jej podbródka, przesunięcie wargami po tych pełnych ustach, pocałowanie jej tu i teraz. Zastanawiał się, czy byłaby zgorszona jego zachowaniem, czy też maska dodałaby jej zuchwałości.

Delikatne odchrząknięcie za plecami przerwało tę chwilę. Zazdrość nie cofnął się od razu ani nie wypuścił Camilli z objęć. Obejrzał się z irytacją przez ramię.
– Tak? – spytał krótko.

Brunetka uniosła karnecik.
– Ten taniec należy do mnie, milordzie.

Zazdrość zamrugał, uświadamiając sobie, że muzyka przed chwilą ucichła i że właśnie zaczyna się nowa melodia. Zamierzał odprawić kobietę – podejrzewał, że za maską z białych piór kryje się wdowa Janelle – kiedy Camilla cofnęła się, skinęła mu głową i szybko przeszła przez salę w stronę stołu z przekąskami.

Zazdrość przez chwilę odprowadzał ją wzrokiem. Był tak blisko... czego? Skłonienia jej, by się zgodziła, czy zdobycia jej zaufania? Może po prostu chciał ją pocałować, sprawić, by Vexley i inni oszaleli z zazdrości.

Brunetka znów znalazła się w jego polu widzenia, pochłaniała go spojrzeniem zza maski.
– Milordzie?

Zazdrość uśmiechnął się uprzejmie. Gierki socjety już mu przeszkadzały, a mimo wszelkich wysiłków nie miał jeszcze przyjemności przespania się z kochanką.

Posłał ostatnie spojrzenie w stronę Camilli i jego grzech zapłonął, kiedy zobaczył, jak jego szukający przyjemności brat podchodzi do niej ze świeżym trunkiem w dłoni.

Nieczystość uniósł szklaneczkę w stronę Zazdrości, a na jego wargach malował się uśmieszek. Przeklęty dupek.

Zazdrość aż za dobrze umiał sobie wyobrazić, co powie Nieczystość, jak zapewne znów spróbuje wykorzystać swój grzech. Przeszyła go zawiść, po czym wziął kobietę w masce w ramiona i celowo poprowadził ją w tańcu bliżej Camilli.

Chciał mieć oko na Nieczystość, by się upewnić, że brat nie zniszczy jego największej szansy na ocalenie dworu. I może chciał też zobaczyć, jak Camilla zareaguje na ten taniec z inną. Mógłby przysiąc, że coś tam było, choć przez krótką chwilę.

A jeśli Camilla rozważała pocałowanie go, to może rozważała również przyjęcie umowy.

W jego piersi zapłonęło coś przypominającego nadzieję. Ta noc może jednak będzie miała sens.

Rozdział 18

– Jeśli pragnie pani znów zatańczyć z moim bratem, proszę to zrobić.

Camilla oderwała wzrok od mężczyzny w szmaragdowej masce, który wirował w tańcu po marmurze, i skierowała spojrzenie na brata Syntona.

Nie zauważyła tego, kiedy spotkali się po raz pierwszy, ale choć miał on ciemne włosy i śniadą skórę podobnie jak lord Synton, to jego oczy były grafitowego, przykuwającego uwagę koloru, który doskonale pasował do maski.

Posłał jej tajemniczy uśmiech, którego nie mog--ła nie odwzajemnić. Mężczyzna miał w sobie coś zaraźliwego, co sprawiało, że chciała cieszyć się jego towarzystwem.

Jeśli miała być szczera, uczucie to było nieco niepokojące.
– Niestosownie jest tańczyć więcej niż raz z tym samym mężczyzną, panie Synton.

Na te słowa roześmiał się ze szczerym rozbawieniem.
– Choć przypuszczam, że mój brat już wcześniej rościł sobie do tego pretensje, proszę, niech mi pani mówi Syn. Uważam się za pierwszego spośród książąt grzechu, niezależnie od tego, co mogą twierdzić moi bracia.

Widząc przebiegły błysk w jego oczach, mogła go sobie wyobrazić w tej roli.
– Dobrze, Syn. Ilu braci pan ma?
– Jest nas siedmiu, a co jeden, to bardziej demonicznie przystojny.

Siedmiu braci Syntonów, niech Bóg ma ich wszystkich w opiece.

I żadnemu z nich nie brakowało pewności siebie, co do tego Camilla nie miała najmniejszych wątpliwości.

Nachylił się i szepnął porozumiewawczo:
– Znani jesteśmy jako Książęta Grzechu. Zapewniam panią, że bardzo poważnie traktujemy ten tytuł.

Camilla prychnęła. Wcale w to nie wątpiła. Choć jednocześnie poczuła niejaki niepokój. Siedmiu Książąt Grzechu naprawdę istniało i władało krainą zwaną Siedmioma Kręgami,

choć według części mitów, które opowiadała jej matka, kiedyś było ich osiem.

Niemożliwe...

Przyjrzała się mężczyźnie obok.
– Słyszałam opowieści. Powiedzmy, że naprawdę jest pan Księciem Grzechu. Którym z nich pan włada?
– Jeśli jeszcze się pani nie domyśliła, najwyraźniej nie jestem dobrym księciem.

Frustrująca nie-odpowiedź. Choć Camilla pewnie tylko się łudziła, że on i Synton są czymś odmiennym, czymś bardziej legendarnym. Chciała mieć jakieś usprawiedliwienie dla tego irytującego pociągu. O wiele łatwiej byłoby obwiniać magię, zamiast zaakceptować fakt, że polubiła zwyczajnego drania.
– Dlaczego pan nie tańczy? – spytała. – Wiele dam posyła panu spojrzenia.
– Wolę wywoływać zamęt zza kulis.

Spojrzał tymi swoimi wyjątkowymi oczami na tłum i uśmiechnął się szelmowsko.
– Jakże wielkie rozpasanie. To dobre dla duszy.
– Rozpasanie?

Syn skinął w stronę tańczących.
– Nikczemność.

Camilla podążyła za jego spojrzeniem i westchnęła.

Pary, które dyskretnie rozmawiały w cieniach, zbliżyły się do siebie, jakby przymuszone, by się dotykać. Dłonie partnerów poruszały się odważnie i z pożądaniem, a oni niemal zupełnie ignorowali wścibskie spojrzenia.

Camilla rozejrzała się po sali. Wydawało się, że tancerze nie zwracają uwagi na zasady przyzwoitości. Większość się śmiała i kołysała się w rytm muzyki kwartetu smyczkowego. Wszyscy pili, ich oczy za maskami były szkliste, a kroki niepewne, gdy wirowali w tańcu.

A pod ścianami, z dala od migoczących płomyków świec, kilka par zaczęło się całować. Szyje, odsłonięte dłonie, wargi, piersi...
– Co do...

Camilla nie mogła w to uwierzyć. Zamrugała, jakby chciała w ten sposób wymazać scenę rozgrywającą się w najciemniejszych zakamarkach wspaniałej sali. Fala gorąca przesuwała się po jej ciele, do góry po szyi, w dół do brzucha.

Uświadomiła sobie, że obok niej jedna zamaskowana para zaczęła się kochać, oparta o ścianę, zarumieniona skóra kobiety wyłoniła się spod sukni, kiedy gołą nogę owinęła wokół pleców partnera. Świece migotały po obu stronach, aż zgasły jedna po drugiej, skrywając ich tajemnicę.

Serce Camilli zabiło szybciej. To się nie mogło dziać. A jednak...

Patrzyła na srebrne tace, które co chwila pojawiały się na nowo pełne trunku. Coś do niego dodano, coś, co sprawiało, że ludzie pozbywali się zahamowań?
– Takiej komplikacji się nie spodziewałem – mruknął Syn. – Może przespacerujemy się po ogrodzie, panno Antonius? – Nagle stanął przed nią, próbując zasłonić ten widok.

Ale spóźnił się.

Prześlizgnęła się pod jego ręką, patrząc z pełnym fascynacji przerażeniem, jak brunetka w masce wspięła się na palce, złapała lorda Ashforda Syntona za klapy i pociągnęła do siebie, żeby go pocałować na oczach wszystkich zebranych. Kilka par przestało tańczyć i otworzyło usta.

Przynajmniej Camilla nie była jedyną, która oniemiała.

A jednak przeklęty lord nie wyrwał się natychmiast z objęć piękności w masce.

Camilla nie przyglądała się temu zbyt długo – zdążyła jedynie zobaczyć, że ich wargi się zetknęły. Chwila prowadząca do pocałunku wystarczyła, by zrobiło jej się niedobrze. Bez zastanowienia obróciła się na pięcie i uciekła z sali balowej, żeby nie zrobić czegoś absurdalnego.
– Camillo, nie!

Zignorowała ten okrzyk, bo nie chciała, by ktokolwiek zobaczył jej zawiść. Otworzyła drzwi prowadzące na taras i zbiegła po schodach w stronę labiryntu ogrodowego.

Wilgotny chłód jesiennego powietrza sprawił, że zapiekły ją oczy; przesączał się przez cienką tkaninę sukni, przenikając Camillę aż do szpiku kości.

Z radością przyjęła zimny powiew – chciała nie czuć niczego poza odrętwieniem, nie myśleć o niczym poza chłodem.

Inaczej przypomniałaby sobie Syntona i to, jak wcześniej pragnęła, żeby to ją objął, przycisnął swoje usta i ciało do niej, aż nie wiedzieliby, gdzie jedno się kończy, a zaczyna drugie.

Chciała zatonąć w jego pocałunku, zanurzyć się w niewypowiedzianej namiętności.

Camilla była zaskoczona, że to przyznała, nawet tylko w duchu i wobec samej siebie.

Kiedy z nią tańczył, ocaliwszy ją przed Vexleyem, głupio myślała, że to coś znaczy. Podobnie jak suknia, którą jej przysłał. I pędzel.

A wszystko to znaczyło, że Syn chciał czegoś od niej – nie chciał jej.

Biegła ze wszystkich sił od jednego rzędu żywopłotu do drugiego, a rosa ze świeżo skoszonej trawy wsiąkała w pantofle i mroziła jej palce, przez co przy każdym kroku Camilla miała wrażenie, jakby szła po malutkich stalowych ostrzach. To odczucie pomogło jej stłumić ból w piersi.

Biegła, aż odbierająca dech zawiść zniknęła, a jej miejsce zajęła złość na samą siebie.

Camilla nie powinna cierpieć przez mężczyznę, który bez wątpienia nie darzył jej żadną ukrytą sympatią.

Jeśli Synton nie chciał...

Choć jeszcze przed chwilą droga była wolna, Camilla nagle zderzyła się z tym właśnie mężczyzną, przed którym uciekała.

Lord Synton mocno złapał Camillę za ramiona, powstrzymując ją przed upadkiem. W blasku księżyca jego oczy migotały, ale spojrzenie było surowe. Odrzucił maskę, a wraz z nią wszelkie pozory uprzejmości. Cokolwiek wyglądało z jego oczu, nie wydawało się ludzkie.

Camilla stała nieruchomo, a jej puls przyspieszył, kiedy jego wzrok przesunął się w dół, podążając za linią jej dekoltu, a później nagle wrócił do góry i omiótł jej podbródek i wargi poniżej maski.

Jeśli przed chwilą sądziła, że wcześniej wyglądał nieprzystępnie, było to niczym w porównaniu z brutalnie lodowatym spojrzeniem, które posłał jej teraz.
– Niech pani nigdy więcej nie okazuje przy mnie zazdrości, panno Antonius. To się nie skończy dobrze.
– Niech pan mi nie grozi.

Camilla wyrwała się z jego uścisku, nie próbowała jednak zaprzeczyć, że poczuła zazdrość.

Jego wargi wygięły się w wilczym uśmiechu.
– To było ostrzeżenie.

Otaczała go dziwna, mroczna energia, mieszanka przyprawiającej o dreszcze przemocy i palącego pożądania, a te dwie przeciwstawne siły zderzały się, dając odczucie rodzącej się burzy.

Mimo napięcia w powietrzu Camilla odniosła wrażenie, że mężczyzna się powstrzymywał, świadom mocy, którą dysponował, i zniszczeń, do jakich mogła doprowadzić.

Uniosła głowę.

– A jeśli nie posłucham? – Spojrzała mu w oczy, nie zamierzała odwracać wzroku.

Przez jedno uderzenie serca panowała pełna napięcia cisza, a później Synton całkowicie stracił panowanie nad sobą.

W jednej chwili została przyciśnięta do żywopłotu, a iglaste gałązki wbijały jej się w plecy z rozkoszną nutą bólu.

Synton przylgnął do niej całym ciałem, wsunął palce w jej włosy i przycisnął nos do szyi, wdychając jej zapach. Jego ciało było napięte.

Nagłym gestem zdjął jej maskę, przesunął jedwabistymi wstążkami po jej uszach i policzku, a później wrzucił ją w gęste krzaki.

Uniósł twarz Camilli wyżej, jakby nie mógł się zdecydować, czego posmakować najpierw: jej warg czy zarumienionej skóry na szyi.

Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że chce, żeby posmakował wszystkiego.

Synton opuścił głowę i muskał jej podbródek wargami, pozostawiając ślad ognia, a później uniósł je do jej ust i zatrzymał się na chwilę, aż poczuła nutę bourbona i jeżyn w jego oddechu. W końcu ich wargi się zetknęły. Z początku delikatnie, a później stanowczo, aż przeszedł ją dreszcz pożądania.

Kiedy lord się cofał, jego zęby zacisnęły się na chwilę na jej dolnej wardze.
– W niektóre gry nie należy grać, o ile nie jest się pewnym wygranej. – Przesunął palcami wzdłuż płatka jej ucha i delikatnie poprawił fryzurę Camilli. – Jeśli jeszcze raz podsyci pani mój grzech, pokażę pani, co to znaczy przegrać, panno Antonius.

Odwrócił się bez słowa, zostawiając ją samą. Prawie słyszała, jak dudniące bicie jej serca odbija się echem w labiryncie, ale po chwili zapłonęła w niej irytacja. Dramatyczna zmiana nastroju. Znowu.
– Przeklęty nieznośny dureń.

Poświęciła chwilę, by zapanować nad uczuciami. Odsunęła się od żywopłotu, wygładziła suknię i poprawiła fałdy spódnicy. Jej irytacja przybrała na sile, kiedy wyjęła maskę z pobliskiego krzaka. Strąciła z niej kilka liści, a księżycowy blask odbijający się od maski rozświetlał opuszczony labirynt za każdym razem, kiedy nią poruszyła.

Camilla odetchnęła głośno i spojrzała za siebie w stronę rezydencji. Nie uświadomiła sobie, jak daleko odbiegła. Teraz ciepły blask okien przypominał odległe gwiazdy.

Może powinna wrócić do domu. Nie była już w nastroju do gierek Syntona.

Trzymając maskę w jednej dłoni, drugą podkasała ciężką spódnicę i wlokła się w milczeniu, szukając drogi wyjścia z labiryntu. Musiała dotrzeć przed wejście do

rezydencji.

Z pewnością stangret lorda Edwardsa i lady Katherine zabierze ją do domu. Zawsze będzie mógł potem po nich wrócić.

Za jej plecami rozległ się trzask łamanej gałązki. Odwróciła się gwałtownie. Z sąsiedniej ścieżki wyłonił się mężczyzna, który na jej widok uniósł dłonie.
– Nie chciałem pani przestraszyć, panno Antonius.

Camilla usiłowała przyjrzeć mu się w ciemności.
– Lord Garrey?

Podszedł bliżej, wciąż unosząc ręce, jakby chciał udowodnić, że nie jest dla niej groźny.
– Znalazła się pani daleko od sali balowej. – Rozejrzał się wokół. – Chciałaby pani, bym panią odprowadził?

Serce Camilli zabiło szybciej, instynkt podpowiadał jej, że coś jest nie tak. Lord Garrey ciągle się rozglądał i przechylał głowę, jakby nasłuchiwał.

Nie zachowywał się stosownie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że spotkał ją samą. Równie dobrze jak ona wiedział, jak by to wyglądało. Powinien zawrócić i natychmiast zostawić ją samą. Jednak zwlekał, a jego spojrzenie co chwila przesuwało się w stronę jej szyi.
– Wie pan, że nikt nie może zobaczyć nas sam na sam. Proszę – mówiła spokojnym, pewnym głosem, choć zupełnie się tak nie czuła – niech pan odejdzie, zanim moja reputacja zostanie zrujnowana.
– Jak sądzę, miałoby to dla pani pewną wartość.

Nie podobał jej się jego ton.
– Ma to wartość dla każdej kobiety w Waverly Green, milordzie. Nie jestem wyjątkowa.
– Ależ jest pani, czyż nie? – Zrobił krok w jej stronę. – Wy-jątkowa.

Ta rozmowa zbaczała w zupełnie niewłaściwym kierunku.
– Jeśli ma pan na myśli fakt, że prowadzę galerię ojca, to pewnie ma pan rację. – Nawet nie chciało jej się mu wytknąć, że to z winy socjety więcej szlachetnie urodzonych kobiet nie prowadziło interesów, a jej sytuacja była odmienna.

Pokiwał głową, niemal w zamyśleniu, i nagle rzucił się naprzód jak szermierz. Wybuch przemocy zaskoczył Camillę.

Nim zdążyła się obronić, Garrey przycisnął kawałek jakiegoś materiału do jej twarzy, uniemożliwiając jej wołanie o pomoc. Szarpała jego dłoń paznokciami, mocno, aż do krwi.
– Cicho – powiedział. – Wkrótce będzie po wszystkim.

Obrócił ją gwałtownie i wsunął rękę pod łańcuszek jej naszyjnika, ale nie szarpnął go. Jęknęła cicho, kiedy jego dłoń zacisnęła się boleśnie.

– Daj mi ten przeklęty medalion, Camillo.

Pokręciła głową, w oczach miała łzy.
– Nie zmuszaj mnie, żebym był brutalny.

Pociągnął za medalion, ale nie użył dość siły, żeby go zerwać. Mimo strachu i wściekłości, które wzbudził w niej atak, było to na tyle dziwne, że zwróciła na to uwagę: czemu zadał sobie dość trudu, by ją zaatakować, a teraz się zawahał?

Zamiast tego pchnął ją na ziemię i przycisnął całym ciałem. Zdjął rękę z jej ust, ale Camilla znieruchomiała, kiedy dostrzegła błysk metalu. Garrey przysunął sztylet do jej serca i patrzył na nią ponuro.
– Oddaj mi medalion i będzie po wszystkim – powiedział przyciszonym głosem. – Nie chcę cię skrzywdzić, ale zrobię, co konieczne.

Na widok ostrza przebijającego jej piękną suknię Camilla poczuła wściekłość. Też nie chciała zrobić mu krzywdy, ale ona również zamierzała zrobić, co konieczne.
– Medalion nie jest dużo wart – warknęła. – Nie zastawisz go za dużą kwotę.
– Dla mnie jest wart więcej, niż umiałabyś sobie wyobrazić. – Wskazał ostrzem medalion. – Daj mi go własną ręką. Już.
– Dlaczego? Jeśli go chcesz, weź go sobie.
– Skończ te gierki, Camillo. Oddaj go. I pospiesz się.

Camilla poczuła, że kręci jej się w głowie. Mogła oddać medalion. Sprawić, by to spotkanie się skończyło. Ale to nie był zwyczajny naszyjnik, a lord Garrey jakimś sposobem się tego dowiedział.

W jej głowie powoli pojawił się zarys planu.
– Pozwól mi się podnieść. – Dodała odrobinę uległości do swojej miny i sprawiła, że jej dolna warga zadrżała. – Muszę wstać, żeby rozpiąć łańcuszek.

Lord Garrey przyjrzał jej się uważnie ze ściągniętą twarzą.

Nie wierzył jej, nie do końca, ale dostrzegła szaloną desperację w jego oczach. Wiedziała również, że on widział to, co wszyscy inni w Waverly Green: młodą arystokratkę wychowaną do posłuszeństwa mężczyznom.

Mógł podejrzewać pułapkę, lecz jego z kolei wychowano w przekonaniu, że poradzi sobie z kobietą.

Podniósł się powoli i podał rękę Camilli. Jego uprzejmość była obsceniczna, jeśli wziąć pod uwagę, co właśnie zrobił. Camilla ugryzła się w język, by tego nie skomentować. Kiedy się podniosła, zachwiała się, udając, że jeden z jej obcasów złamał się w szamotaninie.
– Och! – wykrzyknęła, runęła do przodu i chwyciła Garreya za ramiona, żeby odzyskać równowagę.

Całe pokolenia starannego wychowania przejęły kontrolę, czego Camilla się spodziewała. Lord Garrey upuścił sztylet i złapał ją. A ona to wykorzystała, by unieść kolano i z całej siły wbić je między jego nogi.

– Suka!

Zgiął się wpół, a ona znów zaatakowała, rzuciła się za nim na ziemię jak dzika bestia za kością. Bestia, którą – pomyślała cierpko – w pewnym sensie była.

Ale kiedy Camilla się cofnęła, potknęła się o własną przeklętą suknię.

Garrey wykorzystał to, by zaatakować.

Podciął ją, a gdy uderzyła o ziemię, zaparło jej dech w piersiach. Nim odzyskała jasność myśli, przetoczył się na nią i zmiażdżył ją swoim ciężarem.

– Daj mi ten pierdolony naszyjnik albo przysięgam, że cię zabiję.

Zacisnął dłonie na jej szyi. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i miała wrażenie, że czuje posmak krwi. I nagle sobie uświadomiła: podczas upadku ugryzła się w język. Metaliczny smak w ustach sprawił, że zrobiło jej się niedobrze.

Zaczęła szarpać jego dłonie, teraz śliskie od krwi.

– Ty suko! – Był wściekły, a jego palce zaciskały się coraz bardziej i Camilla była pewna, że mężczyzna złamie jej kark.

Rozpaczliwie macała po ziemi. Coś upadło, coś, co mogła... Poczuła ukłucie w palec, kiedy znalazła porzucony sztylet.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Zostało ledwie kilka sekund. Może mniej.

Zakrwawiona dłoń Camilli ślizgała się na rękojeści, nie mogła mocno chwycić. Przesunęła ręką po trawie, żeby nieco zetrzeć krew.

– Nikt nie mówił, że musisz oddychać. – Twarz lorda Garreya była maską brutalności.

Camilla nie wiedziała, co miał na myśli. Kto nie mówił, że musi oddychać?

Może uznał, że jest zbyt nieprzytomna, by zrozumieć.

– Właściwie kiedy będziesz martwa, oddasz mi medalion dobrowolnie.

W chwili, gdy resztki powietrza opuszczały jej płuca, Camilla złapała sztylet, uniosła go i wbiła aż po rękojeść w bok szyi Garreya.

Przekręciła ostrze, odsłaniając zęby w zwierzęcym grymasie, a po jej twarzy płynęły łzy.

Mężczyzna natychmiast rozluźnił uścisk, jego oczy pozostały otwarte. Później powoli przewrócił się na bok. Camilla niewiele widziała przez łzy, które coraz szybciej płynęły

po jej twarzy. Z wysiłkiem wydobyła się spod bezwładnego ciała, drżąc z powodu ataku i tego, co właśnie zrobiła.

Zabiła go.

Spojrzała na sztylet wystający z jego szyi i zadrżała na ten widok. Lord Garrey nie był jeszcze całkiem martwy. Drżał i krztusił się krwią.

– Nie! – krzyknęła, rozglądając się wokół gorączkowo, a później spojrzała na zalaną krwią srebrno-białą suknię. – Nie, nie.

Uniosła dłoń do włosów i szarpnęła za nie, próbując myśleć. Jak to się stało?

Osunęła się na kolana i sięgnęła do sztyletu, ale nagle została odciągnięta do tyłu.

Walczyła, kopała i krzyczała.

– Ciii. Już dobrze.

Głos Syntona był jak balsam.

Jego objęcia były delikatne, ale pewne, a jego serce biło tak mocno, że czuła to przez plecy. Jej własne serce natychmiast zwolniło, by podążyć za rytmem tamtego.

– Zajmę się tym, dobrze? – Brzmiał stanowczo zbyt spokojnie jak na kogoś, kto natrafił na taką scenę. Kojącym gestem przytrzymywał jej głowę przy swojej szyi. – Chciałbym, żebyś powiedziała mi, co dokładnie się wydarzyło. A później cię oczyścimy.

Po chwili skinęła głową.

Wypuścił ją powoli i obrócił się nieco, by znaleźć się z nią twarzą w twarz.

Spochmurniał, kiedy jego wzrok padł na jej szyję.

– On to zrobił?

Pokiwała głową, krzywiąc się z powodu bólu, który zaczynała czuć.

Synton spojrzał na lorda Garreya, a na jego twarzy malowała się czysta odraza. Wyglądał, jakby chciał wziąć sztylet i dźgnąć nim drania jeszcze kilka razy.

Machnął do kogoś – to Alexei, pomyślała Camilla, wciąż oszołomiona – i nim zdążyła się zorientować, drżące ciało lorda Garreya zniknęło.

Nie było śladów bójki.

Żadnych połamanych krzewów ani wyrwanej darni.

Może to nie była prawda. Jakże mogłaby to być prawda? Może wszystko zostało na miejscu, a ona po prostu już tego nie widziała.

Drżała gwałtownie, bo nie potrafiła przyjąć do wiadomości śmiertelnie niebezpiecznego obrotu spraw tej nocy.

Synton znów przyciągnął ją bliżej i przytulił do swojej piersi.
– Nic ci nie jest – powiedział cicho, głaszcząc ją po głowie. – Zamknij oczy. Oddychaj.

Camilla wypełniła jego polecenie i oddychała chrapliwie, próbując robić to wolniej.

Jego dłonie stały się cieplejsze, kiedy przesuwały się delikatnie po jej szyi, ramionach, sukni. Jakby dotykiem łagodził wszystkie obrażenia.

W jego gestach nie było niczego niestosownego. Dawały pocieszenie i bezpieczeństwo.

Gdyby Camilla nie była w szoku, być może zastanowiłoby ją dziwne uczucie, które ją omywało. Jej skóra przestała boleć, a oddech się uspokoił. Metaliczny posmak w ustach zniknął. Ostrożnie, żeby nie zwrócić jego uwagi, zsunęła dłoń na mostek i sprawdziła, czy medalion wciąż tam jest. Następnie pozwoliła sobie utracić panowanie nad sobą i przytuliła się do Syntona, który trzymał ją w objęciach i czekał, aż burza ucichnie.

Rozdział 19

– Dobry Boże, Syntonie. Kiedy Vexley zasugerował, żebyśmy wszyscy pobawili się w chowanego, nie mówił o twoim...
– Niech pan nie kończy tego zdania – ostrzegł Zazdrość, gotów spustoszyć całe Waverly Green.

Lord Harrington, przypomniał sobie Zazdrość. Głupek bardzo się starał, by jego głos niósł się ponad labiryntem ogrodowym, co przyciągnęło drugiego mężczyznę, Waltersa, jako świadka. Byli zbyt pijani, by zauważyć, jak bardzo znieruchomiał i jak bardzo to było niebezpieczne.

Gdyby Zazdrość nie był bliski porwania Camilli, usłyszałby tego idiotę. Lord Garrey potwierdził, że rzeczywiście był graczem. Niestety Camilla dopadła go pierwsza, a powinien był zrobić to Zazdrość.

Sukinsyn prawie zabił ją w rezydencji Zazdrości. Książę popełnił ogromny błąd. Wysłał Alexeia, by śledził drugiego lorda, który zainteresował się sztuką przedstawiającą Mrocznych, przekonany, że Garrey wciąż przebywa w sali balowej i tańczy z wdową Janelle.

Garrey zapewne wyszedł tuż po Camilli i podążył za nią w głąb labiryntu.

Alexei dopilnuje, by lord Garrey nie przeżył obrażeń zadanych przez Camillę. Zazdrość żałował jedynie, że sam go nie załatwił. Camilla jęknęła i ukryła się w jego ramionach, co przypomniało mu ich obecny kłopot. Lordowie kretyn i idiota wywołali scenę.
– Zamierzasz dać go tej kobiecie tu i teraz? – Harrington podszedł bliżej i roześmiał się. – Czy to panna Antonius? Vex-ley obetnie ci jaja.

Księcia natychmiast przepełniła go moc jego grzechu, a w jego magii nadal pozostawały ślady ciepła ciała Camilli, więc z wielkim wysiłkiem zdołał się powstrzymać przed zamordowaniem śmiertelnika. Naprawdę nie potrzebował żadnego powodu, by go zaatakować.

Jego panowanie nad sobą okazało się jeszcze bardziej imponujące, kiedy Walters podszedł bliżej.

Camilla dość wycierpiała. Zazdrość cieszył się, że był dość przewidujący, by odrobiną magii naprawić jej suknię, kiedy leczył jej obrażenia, i czuł się jedynie minimalnie osłabiony. Nikt by nie pomyślał, że w tym miejscu przed chwilą doszło do aktu

przemocy.
– Popatrzcie, co my tu mamy! – wykrzyknął Walters. – Pisma satyryczne będą się dziś radować!

Camilla zesztywniała w ramionach swojego wybawcy, w końcu wyrwana z szoku.

Zazdrość odwrócił się, by osłonić ją jeszcze lepiej przed odrażającymi lordami, i szeptał tak cicho, że tylko ona go słyszała.
– To byłaby doskonała chwila, by mi powiedzieć, czy akceptuje pani moją propozycję.

W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie.
– Po co się kłopotać? Już jest za późno, jestem skończona.

Niech go diabli, jeśli tak było.

Gdyby Camilla była już skończona, to falsyfikat nie miałby znaczenia i Zazdrość utraciłby swój atut. Nie zamierzał odpaść tak łatwo jak Garrey.

Czuł, że za jego plecami zbiera się tłum, i wiedział, iż czas się kończy.

Już spadali z urwiska w stronę zniszczenia. Im więcej świadków, tym trudniej byłoby im wydobyć się z tego bałaganu.

Gorączkowo szukał nowej strategii, czegoś, co mógłby zaproponować Camilli, a co ocaliłoby ich oboje. I nagle przyszło mu na myśl rozwiązanie. Chciał tego uniknąć za wszelką cenę, ale teraz nie widział innej drogi.

Zawahał się też z innego powodu. Kiedy otworzy usta, będzie się to liczyło jako trzecia próba zapewnienia sobie pomocy Camilli. Musiał mieć nadzieję, że ten plan pozwoli mu przejść dalej.
– Camillo, popatrz na mnie. – Pochylił się nieco, by spojrzeć jej w oczy. – Obiecałem, że będę cię chronił. Udawajmy, że jesteśmy zaręczeni, aż ten skandal ucichnie. – Zamrugała. Czy rozumiała? Spróbował raz jeszcze. – To dobra umowa i ty o tym wiesz. Dostaniesz to, czego pragniesz, i ja też.

Milczała przez długą sekundę, a jego zimne, czarne serce biło szybko.

Proszę, nie skazuj mojego dworu – błagał ją bezgłośnie. – *Nie teraz.*
– Nie możesz mówić poważnie – szepnęła w końcu. – Po tym, co właśnie zrobiłam...

To nie była odmowa.

Zazdrość zdjął maskę, pozwalając jej zobaczyć, jak poważnie mówi. Dla niego gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę. I dla niej też.
– Zapewniam, że tak. Śmiertelnie. Wybór należy do pani, panno Antonius. Ocalenie czy zrujnowanie. Szybko. Co pani wybiera?

Rozdział 20

Wydawało się, że czas stanął w miejscu, kiedy Camilla rozważała propozycję Syntona.

To było najlepsze rozwiązanie, tak sądziła, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Choć nie mogła zrozumieć, dlaczego chciałby mieć z nią cokolwiek wspólnego po tym... co przed chwilą zrobiła.

Przemoc, krew, ból. Odetchnęła głęboko, próbując zapomnieć o ataku.

W przeciwieństwie do Vexleya Synton jej nie szantażował ani nie zmuszał. Nie doprowadził do tej sytuacji, a wcześniej przyznał, że chce uniknąć wszelkich gierek socjety.

Z pewnością później będą musieli omówić fakt, że przed chwilą śmiertelnie dźgnęła kogoś na terenie jego posiadłości, a on pomógł to zatuszować. Ale on ją ochronił. Trzymał w objęciach, kiedy przyszło załamanie.

Spojrzała z góry na siebie i zastanowiła się nad swoją suknią. Nad brakiem sińców. Gdyby udała się do władz, nikt nie uwierzyłby, że padła ofiarą przemocy. Czy Synton użył magii, by ją uzdrowić? Możliwe, że odwiedził mroczny rynek, jak mu poradziła.

– Panno Antonius? – spytał cicho. – Przyjmuje pani?

Gdyby była narzeczoną Syntona, Vexley nie mógłby zmusić jej do małżeństwa. Miała przeczucie, że jeśli znów by spróbował ją szantażować, to Synton z wielką radością odwiódłby go od tego.

A gdyby Syntonowi udało się odnaleźć klucz jej ojca?

Niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Lord cierpliwie się w nią wpatrywał, lecz jego twarz była nieodgadniona. Ale przez krótką chwilę patrzył na nią z taką nadzieją, z taką milczącą zachętą, że dostrzegła jego desperację. Nie wiedziała o nim właściwie nic, ale instynkt kazał jej mu zaufać.

Camilla pokiwała głową.

– Przyjmuję.

Błyskawicznie wyjął z kieszeni pierścionek ze szmaragdem i diamentem w kształcie gruszki i nasunął go na jej palec. Na jej drobnej dłoni wydawał się ogromny. Pierścionek był piękny i kosztowny.

Znaczący terytorium.

Nikt nie mógł go przegapić.

Zacisnęła wargi, zastanawiając się, dlaczego akurat miał go w kieszeni. Jej podejrzenia zniknęły jednak w kolejnej chwili, kiedy Synton odwrócił się i uderzył Harringtona pięścią w twarz, a odgłos ciosu był jak trzask bicza w panującej ciszy.

Lord zaklął i zatoczył się do tyłu, a po jego brodzie popłynęła krew.

Walters też odskoczył i wrzasnął, po czym uciekł przez labirynt.

Camilla patrzyła, nie mrugając, na rozgrywającą się przed nią scenę. Harrington nie był bynajmniej mały, ale Synton załatwił go jednym ciosem. A sprawiał wrażenie, jakby się wręcz powstrzymywał.

Jak silny był?
– Oszalałeś? – ryknął Harrington. – Złamałeś mi ząb!

Synton wbił pięść w jego brzuch i lord upadł na ziemię.
– Teraz masz żebro do pary. Jeśli jeszcze raz odezwiesz się w taki sposób na temat mojej narzeczonej, urwę twojego malutkiego, obwisłego kutasa i wepchnę ci go do gardła. Mówię jasno?
– Na Boga, co się tu dzieje, panowie? Choć słowa „panowie” używam bardzo luźno.

Do ich niewielkiej gromadki podbiegła lady Katherine. Odrzuciwszy na bok szarą maskę, przesunęła wzrokiem od Syntona do Harringtona, a później przyjrzała się Camilli.

W jej skupionym spojrzeniu kryły się setki pytań i Camilla wiedziała, że przyjaciółka w swoim czasie zażąda odpowiedzi, ale jak na razie wydawała się uspokojona. Spojrzała z góry na Harringtona i pokręciła głową.
– W ile jeszcze skandali będziesz zamieszany, zanim zaczniesz się zachowywać tak, jak powinien mężczyzna o twojej pozycji, Harringtonie? – spytała Katherine. – Ulżenie sobie w obecności księżnej nie było wystarczającą lekcją? Nie jesteś dość czarujący ani przystojny, by wciąż zachowywać się jak bufon.

Harrington odetchnął chrapliwie i spiorunował wzrokiem Syntona.
– Przyłapałem tego łotra z twoją przyjaciółką. Bóg jeden wie, co by z nią zrobił, gdybym na nich nie natrafił i nie interweniował.
– Przerwałeś mi oświadczyny, źle zrozumiałeś sytuację, a następnie zacząłeś rozgłaszać

paskudne plotki, nie dając nam szans na wyjaśnienie.

Synton objął Camillę ramieniem i przyciągnął ją bliżej. Poddała się temu bez chwili wahania. Jego ciepło ją otoczyło, uspokoiło ją.
– Ubliżyłeś pannie Antonius i obraziłeś mnie. Ciesz się, że nie wyzwałem cię na pojedynek.
– Nie jesteście zaręczeni – prychnął Harrington. – Przyłapano was, kiedy miała cycki prawie na wierzchu i...

Synton znów powalił go na ziemię.

Do tej pory połowa gości zebrała się w labiryncie i patrzyła, jak Harrington dostaje lanie.

Camilla powinna być tym przerażona albo czuć mdłości, ale tak naprawdę sama miała ochotę zadać cios. To powinno ją niepokoić, zwłaszcza po tym, co niedawno zrobiła lordowi Garreyowi.

Synton spojrzał w jej stronę i wpatrzył się w nią szmaragdowymi oczami.

Mogłaby przysiąc, że jego wargi drgnęły, zanim znów zrobił surową minę.
– Ktoś jeszcze zechciałby coś powiedzieć o mojej narzeczonej? – spytał pozornie spokojnym głosem.

Nikt, nawet lady Katherine, nie odezwał się ani słowem.
– Wspaniale. Jeśli ktokolwiek z was rozważa zmianę zdania, radziłbym przypomnieć sobie tę scenę przed rozgłoszeniem plotek. Jeśli jakieś do mnie dotrą, pospieszne opuszczenie Waverly Green jedynie opóźni to, co nieuniknione.

Nie powiedział: „Dopadnę was i rozszarpię na strzępy”, ale przekaz nie pozostawiał żadnych wątpliwości.
– A teraz, moja droga – odwrócił się znów do niej – może znajdziemy coś, czym będziemy mogli wznieść toast?

Rozdział 21

– Niech mi pan odświeży pamięć, lordzie Syntonie. Jak wy dwoje się spotkaliście? Te wszystkie groźby, ciosy i połamane zęby sprawiają, że nie potrafię sobie tego przypomnieć – spytała lady Katherine, kiedy ich powóz toczył się brukowaną uliczką.

Po tym, jak Zazdrość odesłał wszystkich do domów, zgodził się towarzyszyć Camilli i jej przyjaciołom. Było to coś, co pasowało do zadurzonego narzeczonego, tymczasem został zasypany pytaniami. Lady Katherine powinna sobie dorabiać jako detektyw.

– Po tym, jak skontaktowałem się z Camillą w sprawie zlecenia, zaczęliśmy prowadzić dość ożywioną korespondencję – skłamał gładko Zazdrość.

– To wszystko wydarzyło się, zanim przybył pan do Waverly Green? – Lady Katherine mu nie wierzyła.

– Tak. Prosiłem Camillę, żeby utrzymała to w tajemnicy. Chciałem zaczekać, aż nadejdzie właściwa chwila, by ogłosić moje zamiary. W rzeczy samej, dzisiejszy bal miał służyć jako scenografia dla moich oświadczyn, ale później uświadomiłem sobie, że chcę spytać Camillę w cztery oczy.

– To brzmi prawdopodobnie, moja droga. – Siedzący naprzeciwko Edwards skinął krótko głową. – Przyjęcie było dość ekstrawaganckie.

Lady Katherine wpatrywała się chłodno w Zazdrość.

– A kiedy dokładnie dał jej pan pierścionek? Zanim powalił pan Harringtona?

– Kitty, proszę, daj spokój – odezwała się Camilla. – To był długi wieczór, a mój narzeczony nie jest łotrem w tej opowieści. Widziałaś, jak zachowywał się Harrington. To idiota. Od tygodni utrzymywałam kontakt z Syntonem, a dziś wieczorem w końcu przyjęłam jego oświadczyny.

Zazdrość spojrzał na swoją fałszywą narzeczoną. Zaimponowało mu, że to, co powiedziała przyjaciółce, w zasadzie było prawdą i właściwie jej nie okłamała.

Lady Katherine nie do końca dała się udobruchać.

– Przepraszam za nieeleganckie zachowanie. – Zazdrość usiłował sobie przypomnieć, co mogło urazić ludzi. – Damy nie powinny być świadkami takich aktów przemocy, ale Harrington próbował zrujnować reputację Camilli. Ma szczęście, że jego jedyny problem to kilka wybitych zębów i złamane żebro.

Na te słowa obie kobiety popatrzyły na siebie tajemniczo, po czym zaczęły się śmiać.

Edwards przewrócił oczami.

– Zanim wzięliśmy ślub, moja śliczna żona była swego rodzaju podziemną pięściarką.

Walka raczej dam nie zaszokowała.

Ludzie nigdy nie przestawali go zadziwiać.

Zazdrość przeniósł wzrok z Edwardsa na Katherine i Camillę. Edwards sprawiał wrażenie wyjątkowo sztywnego, lecz kiedy mówił o żonie, w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Czy ty również walczyłaś? – Zazdrość wpatrzył się w swoją malarkę.

– Na litość, nie. – Oczy Katherine błyszczały wesołością. – Camilla była zawsze raczej wielbicielką. Ale przychodziła, żeby rysować walki. Czy pan również boksuje, lordzie Synton?

– Czasami – przyznał Zazdrość, myśląc o legendarnej arenie Gniewu. – Mój brat ma prywatny ring. Czasami zaprasza do uczestnictwa całą rodzinę.

Powóz zatrzymał się i Zazdrość wyjrzał w mrok nocy. Duża, wysoka rezydencja zajmowała niemal cały kwartał.

– Witamy w Birchwood. – Edwards skinął dłonią, wskazując budynek. – To nasz dom w mieście.

– Wydawało mi się, że mieliśmy odwieźć Camillę do jej domu? – Zazdrość starał się, by w jego głosie nie zabrzmiała frustracja.

Planował wrócić okrężną drogą po tym, jak odwiozą Camillę. Teraz, kiedy odzyskała spokój, powinna od razu zacząć malować. Czas szybko mijał.

Lady Katherine posłała mu rozbawione spojrzenie.

– I nie uczcić takiej wspaniałej wiadomości? Niech pan nie będzie śmieszny. Nie wyobrażam sobie, że miałabym odesłać was dwoje bez wzniesienia toastu za wasze zaręczyny, co zresztą powinniśmy zrobić już wcześniej. Właściwie – ujęła Camillę za ręce – nalegam, byście oboje zostali na noc. Rano zjemy duże uroczyste śniadanie.

Camilla ścisnęła dłonie przyjaciółki i uśmiechnęła się przepraszająco do Zazdrości.

– To brzmi cudownie, Kitty, dziękuję. Bylibyśmy zaszczyceni, mogąc zostać u ciebie na noc.

Wcale nie.

Jakby słysząc jego myśli, Camilla spiorunowała go wzrokiem.

– Jak już wspomniała moja urocza narzeczona, bylibyśmy zaszczyceni – wycedził Zazdrość przez zaciśnięte zęby. – Dziękuję za życzliwość.

Przynajmniej będą mogli wcześnie udać się do alkierza i zacząć pracę nad obrazem.

Zazdrość już obmyślał plan, jak przekazać Alexeiowi, żeby dostarczył im niezbędne materiały, kiedy Katherine dodała:

– Cudownie. Od razu każę przygotować dla was osobne pokoje.

– Wspaniale. – Zazdrość po raz kolejny ucieszył się, że potrafi kłamać.

Po prostu później wślizgnie się do sypialni Camilli.

Byłoby to irytujące, ale nie niemożliwe.

A w każdym razie tak głupio myślał...

Rozdział 22

– Cóż to za wielka kula sierści?

Camilla podniosła wzrok ze swojego miejsca na łóżku i podążyła za spojrzeniem Syntona w stronę ogromnego, długowłosego buro-białego kota, który stał między nią a jej udawanym narzeczonym. Mruczenie Króliczki ucichło zastąpione spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

Kotka Camilli doskonale znała się na ludziach.

A może po prostu nie podobały jej się nocne odwiedziny w alkierzu Camilli.

Choć Króliczka zapewne wyczuła wewnętrzne rozdarcie Camilli i przesadnie się troszczyła. Camilla była przekonana, że lord Garrey nie żyje. Nie potrafiła tego pojąć. Nie miała wyboru, wyraźnie dał jej do zrozumienia, że zamierza ją zabić. Ale mimo wszystko czuła się źle, nie żałując tego, co zrobiła.

Króliczka trąciła jej dłoń, sprawiając, że Camilla wróciła do rzeczywistości.
– Lordzie Syntonie, przedstawiam Króliczkę.

Synton cicho zamknął za sobą drzwi i przeniósł wzrok z Camilli na Króliczkę, a później z powrotem. Nie umiała ocenić, czy jest rozbawiony, czy zaniepokojony.
– O ile nie otacza jej potężny urok, Króliczka jest kotem. Uświadamiasz to sobie, prawda?

Camilla posłała mu skonsternowane spojrzenie.
– Obdarzonym duchem i pazurami wielkiej lwicy, zapewniam cię. Lepiej nie ubliżaj Króliczce, bo możesz tego pożałować, milordzie.

Jego wargi zadrżały.
– Zapamiętam to ostrzeżenie.
– Bardzo rozsądnie. Moja kotka nie ceni nikogo, kto nie oddaje jej czci.
– Dlaczego twój kot przebywa w domu lady Katherine?
– Zawsze, kiedy spędzam tu wieczór, Kitty od razu posyła po Króliczkę. Ona uwielbia jeździć powozem lorda Edwardsa. Rozpieszczają ją jej własną jedwabną poduszką i miseczką ciepłej śmietanki.

– A zatem często spędzasz tu wieczory.

Camilla pokiwała głową.
– Raz w tygodniu jemy kolację, kiedy lord Edwards wychodzi. Zwykle zostaję wtedy na noc.

Jego sardoniczna mina spoważniała, kiedy w końcu przyjrzał się Camilli.
– Dobrze się czujesz?

Zaczerpnęła tchu i powoli wypuściła powietrze.
– Czy on jest...?
– Odpowiedzialny za swoje grzechy? Owszem. Alexei wydobył z niego całą historię.

Nie zginął. A w każdym razie nie z jej ręki. Ta wiedza nie do końca przyniosła jej ulgę, ale pozwoliła odetchnąć nieco swobodniej.
– Nie spytam, dlaczego chciał dostać twój medalion – mruknął. – Podejrzewam, że nawet gdybym to zrobił, i tak nie powiedziałabyś mi prawdy.

Camilla zacisnęła wargi.
– Jeśli czujesz się dobrze – znów się jej przyjrzał – idę się położyć. Wyśpij się. Jutro z samego rana zaczynamy pracę nad obrazem.

Odwrócił się i położył dłoń na gałce u drzwi. A Camilla poczuła, że przepełnia ją samotność.
– Zaczekaj.

Odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy. W milczeniu. Spokojnie. Kiedy nie powiedziała nic więcej, uśmiechnął się cierpko.
– Czegoś chcesz, panno Antonius?

Chciała, by znów trzymał ją w ramionach, by dzięki jego dotykowi zniknął chłód, który wciąż ją otaczał.

Jego źrenice się rozszerzyły, jakby czytał jej w myślach, a spojrzenie powoli przesunęło się w dół.

Nie spodziewała się towarzystwa, a pokojówka już po-mog-ła jej się przebrać w koszulę nocną i szlafrok. Camilla miała własny pokój gościnny w Birchwood, a w nim wszystkie rzeczy, których mogła potrzebować w czasie odwiedzin – Katherine nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej.

Szlafrok był z jedwabiu, a koszula z miękkiej szydełkowanej koronki, która delikatnie otulała jej ciało. Ze względu na naturę materiału jej sylwetka była wyraźnie widoczna. Camilla lubiła spać otoczona miękkim luksusem i nigdy nie spodziewała się, że ktoś ją w tym zobaczy.

Teraz boleśnie odczuwała to, jak mało tak naprawdę ma na sobie.

Spojrzenie Syntona było słodką pieszczotą, gdy powoli przesuwało się w dół. Było drobiazgowe, zmysłowe. Nie spieszył się i podziwiał każdy cal jej ciała, zanim równie powoli przeniósł wzrok z powrotem na jej twarz.

Camilli nagle zaschło w ustach, a jej wnętrze wypełniły ciepło i napięcie. Zniknęły wszelkie koszmarne wspomnienia labiryntu. Duch tego, co prawie się wydarzyło, został odpędzony.

– A ty czegoś chcesz, milordzie?

Słowa Camilli sprawiły, że Synton znów wpatrzył się w jej twarz, ale nie zdusiły ognia trzaskającego między nimi.

Syntona otaczała aura kogoś, kto często folgował cielesnym popędom i miał duże doświadczenie zarówno w dawaniu, jak i przyjmowaniu rozkoszy. Camilla nie była skłonna w pełni się poddać, nikomu i w żaden sposób, ale było coś kuszącego w perspektywie spełniania wszelkich jego kaprysów i żądań.

Nie zdołała się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie wszystkich jego wcześniejszych kochanek i przeszyła ją zawiść.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił i miejsce ognia zajął lód.

– Spisz listę rzeczy, których potrzebujesz z domu. – Mówił krótko, bezosobowo. – Jutro przeniesiesz się do Hemlock Hall.

– Co takiego? – Zaskoczona Camilla mocniej otuliła się szlafrokiem.

– Moja służba dziś zabierze twoje rzeczy.

Mieszkanie pod jednym dachem z tym nieznośnym mężczyzną było zdecydowanie koszmarnym pomysłem.

– Nie mogę z tobą zamieszkać, dopóki nie weźmiemy ślubu. Ludzie będą gadać.

– Nie, jeśli dostaniesz od opiekuńczego narzeczonego swoje własne prywatne skrzydło w rezydencji. Chcę, byś od tej pory cały czas mi towarzyszyła. Na wypadek, gdyby ktoś jeszcze próbował zrobić ci krzywdę.

– To prawda? Że dostałam prywatne skrzydło?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, wręcz koci. Króliczka, która usadowiła się w kącie, nadstawiła uszu.

– Jesteś rozczarowana, że dla podtrzymania teatrzyku nie będziesz dzieliła mojego łoża, kochanie?

Była.

– Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie.

– Mam wyjątkowy talent do odczytywania emocji. Pożądasz mnie fizycznie.

Zadufany w sobie. Arogancki. I miał przeklętą rację.

Wzruszyła ramionami, jakby wszyscy o tym wiedzieli i wcale jej to nie poruszyło.
– Cóż, ty również nie możesz oderwać ode mnie wygłodniałego spojrzenia, milordzie. Za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz, wydaje mi się, że zdejmujesz ze mnie sztukę odzieży i zastanawiasz się, co zrobić dalej.
– Tak myślisz, panno Antonius? Że brakuje mi wiedzy?

Camilla wyczuła, że znów wkroczyli na niebezpieczne terytorium.

Przez ostatnie dwa lata walczyła z samotnością. Gdyby pofolgowała sobie ten jeden raz, pozwoliła, by pomógł jej zapomnieć o osamotnieniu... być może ból zniknąłby na kolejnych kilka lat. I tak już udawali, że są zaręczeni.

Czemu miałaby nie pozwolić, by to usprawiedliwienie ją wyzwoliło? Mogła na jedną noc poddać się pożądaniu.
– Jestem całkiem przekonana, że bywasz biegłym dewiantem, kiedy masz na to ochotę.

W błyszczącym spojrzeniu Syntona pojawiło się wyzwanie. Wyraz jego twarzy świadczył, że Camilla miała rację.
– Powiedz mi, panno Antonius, czy ty kiedykolwiek bywasz dewiantką?

Była, raz. Od tamtej pory pragnęła dotyku drugiej osoby.

Błędnie zinterpretował jej milczenie. W jego głosie zabrzmiał pomruk.
– A chciałabyś być?

Czekał i przyglądał się. Cokolwiek dostrzegł w jej twarzy, sprawiło to, że podszedł bliżej. Jakby zrozumiał, że w milczeniu rzucała mu wyzwanie, by on również spełnił swoje ukryte pragnienia.
– Tylko tej nocy. – Patrzył na nią, ustalając nowe zasady. Takie, które intrygowały Camillę wbrew jej woli. – To nasza tajemnica.

Camilli zaparło dech w piersiach. Nie spodziewała się, że się zgodzi.
– Zdejmij szlafrok. Podaj mi pasek.

Camilla rozejrzała się po sypialni, myśląc o przyjaciółce, która smacznie spała dwa pokoje dalej.
– Nie powinniśmy. – Uniosła dłoń do paska, a chłodny jedwab był ukojeniem, bo w pokoju nagle zrobiło się gorąco.

Na niebiosa, chciała, żeby miękki materiał opadł wokół jej stóp.

Synton znów jakby czytał jej w myślach.
– Robienie rzeczy, których nie powinno się robić, bywa bardzo wyzwalające.

Podszedł kilka kroków bliżej, a napięcie między nimi narastało. Camilla czuła się, jakby

stała na środku pola i patrzyła na pioruny uderzające coraz bliżej. Rozluźniła pasek, odrobinę.
– Kiedy ostatnio byłaś nieco nikczemna, Camillo?
– Co dokładnie proponujesz? – spytała.
– Zaledwie pocałunek – odparł z przekornym uśmieszkiem.

Sposób, w jaki to powiedział, niskim, kuszącym głosem... Camilla nigdy wcześniej nie była tak przejęta. Dłonie ją mrowiły i oddychała coraz szybciej. Serce waliło jej w piersi. Podekscytowanie walczyło z pożądaniem i, co musiała przyznać, pewną nerwowością.

Oblizała wargi.

Synton stanął przed nią i wpatrzył się w jej twarz. Kiedy zauważył ten gest, na jego wargach pojawił się demoniczny uśmieszek.
– Podaj mi pasek, Camillo. Natychmiast.

Zrobiła to. Wysunęła jedwabną wstęgę i upuściła ją na otwartą dłoń mężczyzny. Kiedy się poruszyła, jej szlafrok rozsunął się nieco, ukazując koronkową koszulę nocną.

Synton podziwiał sylwetkę malarki, a później gestem kazał jej się odwrócić.

Wypełniła jego bezgłośne polecenie. Nie podobało jej się, że jej serce zabiło jeszcze szybciej, podekscytowane tym, czego on miał zażądać.

Synton delikatnie otoczył głowę Camilli paskiem, zasłaniając jej oczy, a później naciągnął go i związał. Długa wstęga łaskotała jej plecy i kończyła się między łopatkami.

Nic nie widziała.

Trzymając jedną dłoń na jej ramieniu, powoli odwrócił ją do siebie. Pragnęła znaleźć uspokojenie w jego szmaragdowych oczach, ale czuła jedynie oddech księcia na swoich wargach.
– Jak się czujesz? – spytał.

Wszystkie jej zmysły się wyostrzyły – gdzieś z głębi domu dobiegło ciche bicie zegara. Bliżej słyszała lekko chrapliwy oddech Syntona, szelest jego ubrania, zanim wsunął dłoń pod jej szlafrok. Prześliznął się gładko po jej koszuli nocnej, a wreszcie objął ją w pasie i przyciągnął bliżej.
– Dobrze.

Jego ciało było cieplejsze, niż sobie wyobrażała, a zapach z tak bliska upajający. Odchyliła głowę do tyłu i rozsunęła wargi.

Jeśli zamierzał ją tylko pocałować, pragnęła delektować się każdą sekundą.
– Może być znacznie lepiej niż dobrze, kochanie.

Musnął wargami jej szyję i obojczyk, przesunął się leniwie z jednej strony na drugą, a później powędrował niżej, obok medalionu, aż dotarł do koronki osłaniającej jej piersi. Spodziewała się, że znów ruszy w górę i w końcu przyciśnie usta do jej ust.

Ale wkrótce uświadomiła sobie, że Synton lubi się bawić.

Camilla poczuła, jak powietrze drga wokół niej, kiedy się poruszył i przez tkaninę koszuli nocnej zacisnął wargi na szczycie jej piersi. Niespodziewane ciepło i wilgoć jego ust sprawiły, że przeszył ją dreszcz rozkoszy, gdy znów delikatnie musnął ją zębami.

Z jej warg wyrwał się jęk, a pocałunek Syntona przemoczył jej koszulę nocną i sprawił, że między jej nogami pojawiła się inna wilgoć.

Trzymał ją stabilnie, wielkie dłonie obejmowały ją w pasie tuż nad krągłością pośladków. Jego język zaczął muskać ją delikatnie, wydobywając z jej ciała tyle przyjemności, ile tylko się dało.

Przesunął się na drugą pierś, lizał i ssał ją przez cienki materiał, aż Camilla przestała myśleć jasno.

Zbyt szybko poczuła, że mężczyzna się prostuje. Wilgotna koszula nocna lepiła się do jej ciała.
– Milordzie...

Prychnął cicho z rozbawieniem i mogłaby przysiąc, że szepnął, iż bynajmniej nim nie jest, po czym poprowadził ją do tyłu, aż jej uda dotknęły łóżka.
– Usiądź.

Camilla zrobiła to, czekając na następny pocałunek, a jej ciało ogarnęło mrowienie.

Nie widziała mężczyzny, ale czuła na sobie jego wzrok, przeszywający i namacalny jak fizyczna pieszczota. Była pewna, że gdyby go teraz zobaczyła, w jego oczach nie byłoby niczego zimnego ani surowego. Byłby wygłodzony, pełen pożądania. Zupełnie jak ona.

Może dlatego chciał, by miała zasłonięte oczy – by nie dostrzegła, jak na niego działa. Kochała tę opaskę na oczach i jej nienawidziła – kochała, bo pozwalała jej wyczekiwać jego kolejnego ruchu, a nienawidziła, bo nie mogła patrzeć, jak go wykonuje.
– O ile nie chcesz, bym przestał, znów cię pocałuję, Camillo.
– Proszę – jej głos brzmiał chrapliwie – nie przestawaj.

Popychał ją do tyłu, aż położyła się w poprzek łóżka. Silne dłonie zacisnęły się na jej kostkach i pociągnęły ją bliżej brzegu materaca.

Jego dotyk przeszywał ją dreszczem przyjemności.

Cisza trwała, a powietrze gęstniało od napięcia.

Camilla zastanawiała się, czy patrzy na nią z góry, a jeśli tak, to jaki ma wyraz twarzy.

Kolejny ślad ruchu. Ukląkł?

Szarpnęła się, kiedy niespodziewanie poczuła jego usta na nodze, a jej oddech stał się chrapliwy i nierówny. Mężczyzna kreślił linie przyjemności od jej kostki do łydki, powoli kierując się w górę.

Zaparło jej dech w piersiach, kiedy zatrzymał się pod jej kolanem. Potężne dłonie znieruchomiały na jej udach i przez chwilę przyciskały się do nich, delikatnie je masując. Uspokajająco. Uwodzicielsko.

Camilla drżała. Pragnęła go zobaczyć.

Wtedy jego dłonie znów się poruszyły, powoli rozsuwały jej uda, odsłaniając pulsujące ciało. Zamarła. Zapomniała, że zdjęła bieliznę, bo nie chciała, by cokolwiek oddzielało miękką koronkę od jej skóry.

Zaklął, a ona nie była pewna, czy zamierzał to zrobić. Ostre słowo jeszcze bardziej rozpaliło jej pożądanie.

A później czekał, jakby sprawdzał, czy się cofnie. Kobiety o jej pozycji uczono powstrzymywania się, zaprzeczania namiętności. Czucia wstydu w sytuacjach, w których nie powinno się go czuć.

Opaska na oczach dodała jej odwagi.

Powoli rozłożyła szerzej nogi. Chłodne powietrze muskało jej najbardziej wrażliwą część, a serce zabiło szybciej, gdy czekała, co mężczyzna zrobi teraz.

Jęknął, jakby już dłużej nie mógł się powstrzymać. Był to udręczony pomruk czystego pożądania.

Jego usta otoczyły jej kobiecość. Pierwsze muśnięcie języka było delikatne, niemal niewinne. Drugie zbrodnicze. Silniejsze, wymagające. Leniwe liźnięcie, które stało się zdecydowanie nikczemne.

Camilla wygięła ciało w łuk i wydała z siebie jęk, gdy jego język wsunął się głębiej między jej wargi.
– Kurwa. – Przerwał na chwilę, by pocałować wnętrze jej uda. – Smakujesz niesamowicie.

Znów otoczył ją ustami, a jego zęby musnęły czułą wiązkę nerwów.

Delikatne ugryzienie, które sprawiło, że się szarpnęła. Później zaczął zlizywać jej

pożądanie. Była to przyjemność na granicy bólu i nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze. Całe jej ciało pulsowało, kiedy ją ssał, rozsuwając jej nogi szerzej, by mógł ucztować jak król. Droczył się z nią, całował wzdłuż jej uda, muskał jej łono i przesuwał się na drugą nogę, a ona czuła jego gorący oddech na swojej kobiecości.

Z pewnością lubił przeciągać każdy ruch, aż prawie sama zaklęła.

Dmuchnął na jej łechtaczkę i znów pocałował ją niewinnie. Kusząco. Oszałamiająco. Jej ciało było tak śliskie i nabrzmiałe, że prawie bolało.
– Proszę. – Zacisnęła dłonie na pościeli, próbując sobie przypomnieć, dlaczego jęki były złym pomysłem.
– Jaka porządna i uprzejma – zamruczał, a jego język mus-nął ją delikatnie.

Szarpnęła się, gdy znów zacisnął na niej usta, a jego język wygiął się lekko w jej wnętrzu.

Wydawało się, że w przeciwieństwie do niej nie obawia się hałasu. Jego jęk był bardziej zwierzęcy niż ludzki, kiedy znów ją dotknął językiem.

A później po raz kolejny pocałował ją tam, język przesuwał się po najwspanialszym miejscu, które kiedykolwiek czuła, na przemian to muskał, to lizał. Znów wygięła się w łuk i dyszała.

Cały czas lizał ją w ten cudowny sposób, ale jej ciało potrzebowało więcej. Chciała poczuć go głębiej. W sobie. W rytm tego narastającego, pulsującego, bolesnego odczucia.
– Och...

Wbił się w nią językiem, głęboko, a ona stłumiła okrzyk rozkoszy. Jego język był wspaniały, wbijał się i muskał. Przeszyła ją fala gorąca.

Pan Grzechu kochał się z nią tymi nikczemnymi ustami. Camilla szerzej rozłożyła nogi, bo pragnęła poczuć go bliżej, a jej ciało płonęło, gdy posiadł ją swoim grzesznym pocałunkiem.
– O mój Boże.

Kolejne warknięcie.
– Zapewniam cię, że On nie ma z tym nic wspólnego.

Dłonie Syntona zacisnęły się mocniej na jej biodrach, przytrzymując ją. Jakby mogła teraz odejść. Leżałaby na plecach przez całą wieczność, jak długo on robiłby te rzeczy swoimi plugawymi, cudownymi ustami.

Wciąż go nie widziała, ale w jej myślach pojawił się obraz: Synton klęczący między jej nogami, z rękami zaciśniętymi na jej koronkowej koszuli nocnej i głową pochyloną, jakby był akolitą oddającym cześć jej ciału.

Jej biodra się uniosły. Potrzebowała więcej.

Synton zajął się nią z nową energią, jego gorący język poruszał się po niej i wewnątrz niej w tak doskonały sposób, że Camilli nie obchodziło, czy był w to zamieszany Bóg, czy sam diabeł. Ten mężczyzna mógł zaciągnąć ją prosto do piekła, a ona z radością płonęłaby przez wieczność.

Chciała, żeby sięgnął głębiej, by nigdy nie przestawał.

Zastąpił język palcami, przesuwał nimi po jej wargach.

To było tak przyjemne, że przygryzła wargę, by nie krzyknąć. Drżała, gdy to cudowne uczucie wznosiło się falą przyjemności, i tak mocno ściskała pościel, że bała się, iż ją rozerwie.

Synton ostrożnie oparł jej nogi na swoich ramionach, jedną wielką dłonią przycisnął ją do łóżka i ucztował.
– Dojdź dla mnie, Camillo.

To był rozkaz.
– Dojdź na moim języku. Teraz.

A ona to uwielbiała.

Każde muśnięcie sprawiało, że ta wiązka nerwów zacis-kała się, zwijała, płonęła coraz bardziej, gotowa popchnąć ją na sam szczyt i wypełnić żyły ogniem.

Camilla przesunęła biodra do przodu, wsunęła palce we włosy mężczyzny i przyciągnęła go bliżej, na co odpowiedzią było pełne aprobaty warknięcie, które wypełniło ją wibracjami i sprawiło, że osiągnęła szczyt. Jej ciało zerwało się do lotu, gdy rozkosz zalewała ją kolejnymi gorącymi falami. Szczytowała już wcześniej, ale to nie przypominało niczego, co dotąd znała. Sprawiało, że chciała na zawsze zostać w alkierzu.

Nie wypuścił jej, jego palce i język wciąż poruszały się w jej wnętrzu, aż zalała ją kolejna fala rozkoszy. Krzyknęła, kiedy następne szczytowanie wyrzuciło ją z ciała i odfrunęła gdzieś daleko.

Synton zwolnił, ale nie przestawał, dopóki nie ucichła ostatnia fala. Camilla leżała bezwładnie, całkiem wyczerpana. Osunęła się na plecy i dyszała ciężko.
– To... – Było doświadczenie wręcz religijne. Jeśli jest Panem Grzechu, z radością zostanie najgorszą grzesznicą.

Po raz ostatni pocałował wewnętrzną stronę jej uda, po czym delikatnie opuścił jej drżące nogi.

Czuła, jak oddala się jego ciepło. Jego surdut zaszeleścił, powietrze się poruszyło.

A później zapanowała cisza.

On nie mógł...

Usiadła, zerwała opaskę i zamrugała. Sypialnia była pusta. Camilla rozejrzała się wokół, a w jej wnętrzu kłębiły się sprzeczne uczucia.

Nie mógł zrobić tego i wyjść. Bez słowa.
– Synton – syknęła z wściekłością.

A o ile jego usta nie wprawiły jej w odrętwienie, to musiał poruszać się szybciej, niż to możliwe.

Nadal nie powrócił.

Ten nieznośny dupek dał jej szczytowanie lepsze niż wszystkie inne, a później wyszedł.

Wciąż drżąc, wpatrzona w drzwi zastanawiała się, jak Synton mógł tak szybko przejść od tak ognistej namiętności do zimnej obojętności.

Jeśli się nią bawił, pożałuje tego.

Camilla uznała, że zamiast pokazać mu, jak bardzo jest zła, też może zagrać w grę. Przyjmie jego maskę obojętności. Niech on również zostanie upokorzony.

Rzuciła się z powrotem na łóżko i wpatrzyła w sufit, rozważając całe spotkanie. Zapanowanie nad irytacją trwało dłużej, niżby chciała. Ale kiedy się uspokoiła, lepiej zrozumiała jego zachowanie.

Opaska na oczy.

Wzmianka o jednej nocy.

Nagłe wyjście.

W pewnym sensie – była tego pewna – odsłonił się bardziej niż ona.

Było coś, czego gorączkowo nie chciał jej pokazać, a co tylko sprawiało, że jeszcze mocniej pragnęła poznać tajemnicę jego przeszłości. Zakazane rzeczy zawsze bardzo ją intrygowały.

A lord Synton, ze swoimi gwałtownymi zmianami nastroju, szorstkością i całą resztą, był zaiste bardzo kuszący.

Rozdział 23

– Farba, płótno i pędzle są tutaj, w gabinecie – rzucił Zazdrość zamiast powitania. Przez cały czas stał odwrócony plecami do malarki, którą wezwał o świcie.

Wczesnym rankiem opuścił dom Edwardsów, wysłał również przeprosiny za to, że nie wziął udziału w uroczystym śniadaniu.
– Spodziewam się, że będzie pani pracowała szybko, pan--no Antonius.

Odwrócił się zaskoczony tym, że Camilla nie zdradza żadnych uczuć. Takie... milczenie do niej nie pasowało.

Zazdrość był przekonany, że będzie wściekła za pozostawienie jej bez pożegnania. Albo zadurzona.

Nie widział żadnego z tych uczuć.

Po prostu rozejrzała się po pomieszczeniu, a jej wzrok przesunął się po nim, jakby był jedynie kolejnym płótnem. W jakikolwiek sposób nie okazała po sobie, że zaledwie kilka godzin wcześniej Zazdrość klęczał między jej nogami.

Najeżył się.
– Jeśli będzie pani potrzebowała jeszcze czegoś, Alexei się tym zajmie.
– Dziękuję, lordzie Syntonie – powiedziała w końcu. – Niech pan poprosi go o przyniesienie mi filiżanki herbaty. To wszystko.

Zazdrość uniósł brwi. Uważa go za służącego?
– A babeczki i śmietanka? Czy je także ma przynieść?
– Nie trzeba, ale dziękuję, że pan o tym pomyślał.

Camilla zignorowała oczywisty sarkazm w jego głosie i podeszła do drewnianego stołka przed sztalugami. Z czułością przesunęła dłonią po wypolerowanym drewnie, po czym uniosła wybrane przez siebie płótno.

Miała na sobie suknię w głębokim odcieniu grafitu. Zdobiły ją perełki biegnące wzdłuż rękawów od nadgarstka do przedramienia i kolejne z przodu, od dekoltu do pasa.

Zazdrość miał ochotę przytrzymać dłonie Camilli nad jej głową i zerwać perły zębami.
– Może pan odejść – rzuciła przez ramię, niemal jakby zupełnie zapomniała o jego obecności. – Lepiej mi się pracuje, kiedy jestem sama.

Zazdrość zapatrzył się na nią.

Camilla nie piła dużo na przyjęciu, więc nie chodziło o to, że tamtej nocy była pijana. Był pewien, że pamięta, jak szczytowała pod jego językiem, słodka i ciepła jak miód. Postanowiła to zignorować?

Z pewnością poprzednia noc była dla niej wstrząsem. Ale Camilla przeżyła kryzys związany z tym, co zrobił lord Garrey, i przeszła nad nim do porządku dziennego. Postanowiła żyć dalej i cieszyć się życiem.

Uznał to za bardzo atrakcyjne.

Jego męskość nabrzmiała, kiedy przypomniał sobie jej ciche jęki, jej czyste i swobodne uniesienie, kiedy w pełni poddała się rozkoszy, którą jej dawał.

Przygryzała wargę, by nikt jej nie usłyszał, i rzucała się w pościeli, aż zaplątała się w niej tak, jak on pragnął, by ich nogi splątały się ze sobą, kiedy położy się na niej.

Kiedy zaczęła kołysać udami, kierując go tam, gdzie chciała, żeby się znalazł, z trudem powstrzymał się przed wbiciem się w jej wilgotne ciepło – czego oboje pragnęli. Camilla była zaskakująco energiczną kochanką, a jemu przypad--ła tylko jedna mała szansa, by ją poznać.
„Jedna” jest tu najważniejszym słowem.

Jego zasada, zgodnie z którą z nikim nie sypiał więcej niż raz, zwykle obejmowała jedną noc rozkoszy.

W taką noc zazwyczaj wypróbowywali każdą możliwą pozycję, każdy rodzaj przyjemności. Wtedy miało to sens, że ich czas razem dobiegał końca.

W sposobie, w jaki zajął się Camillą poprzedniej nocy, nie było niczego typowego.

Odszedł, zanim by się okazało, że nie może się oderwać.

W chwili, kiedy osiągnęła szczyt, wyobrażał sobie, że przyciąga ją do siebie i przesuwa ją w górę i w dół po swojej nabrzmiałej męskości, aż po ogarniającą oboje niepohamowaną namiętność.

Zazdrość chciał się z nią kochać.

Jeśli miał tylko jedną noc, by doświadczyć Camilli, nie zamierzał jej zmarnować. Poza tym obiecał, że nie zrujnuje jej reputacji, a gdyby poprzedniej nocy poddał się swoim prag-nieniom, nie byłoby szans, by jej jęki nie dotarły do lorda i lady Edwardsów.

Przyzwoitość znów go wyruchała. Był chodzącą, sfrustrowaną kulką przeklętej cnoty,

nawet po tym, jak zajął się sobą. Wspomnienie jej smaku podnieciło go tak bardzo, że doszedł z demonicznym rykiem. Kilka razy, a każdy okazał się bardziej frustrujący od poprzedniego. I coraz mniej satysfakcjonujący. Pragnął jej, a jego własna ręka nie mogła się z nią równać.

Zaś jej obojętność doprowadzała go do szaleństwa. Gdyby to była gra między nimi, musiałby przyznać, że w tej chwili to ona ma przewagę. Wszystkie jego poprzednie kochanki były niemal oszalałe z zawiści po tym, jak nawiedził ich łożnicę, i błagały o więcej. Zdecydowanie wolał tamtą wersję.

– Coś jeszcze, milordzie?

Zazdrość znów skupił uwagę na Camilli. Obserwowała go, a on był tego nieświadomy.

Nigdy nie był nieświadomy.

To było sprzeczne z jego naturą. Zazdrość planował drobiazgowo, nigdy nie przegapił żadnego szczegółu. Wszystko było zagadką do rozwiązania. Jeśli Camilla zamierzała pokonać go w grze w uwodzenie, naprawdę nie miała pojęcia, przeciwko komu gra. Skoro postanowiła okazywać obojętność, on uczyni tak po dwakroć. Wykorzysta jej posunięcie przeciwko niej.

Spojrzał na nią chłodno.

– Proszę nie odprawiać mnie w moim własnym domu, panno Antonius. Jeśli to się powtórzy, będę zmuszony przypomnieć pani, kto komu służy.

Na jej twarzy pojawiło się rozbawienie.

Odniósł wrażenie, że ona doskonale wiedziała, kto komu służył poprzedniej nocy. Niech to wszystko piekło pochłonie. Żaden z jego ciosów nie trafił.

– Wyobrażam sobie, że byłoby to dla pana bardzo trud--ne, milordzie.

Spojrzenie Camilli powoli przesunęło się na jego spodnie, po czym znów je podniosła, a jej srebrne oczy błyszczały psotnie. Jego kutas drgnął w odpowiedzi, jakby chciał znów przyciągnąć jej uwagę.

– A ponieważ wygląda na to, że ma pan ręce pełne myślenia, naprawdę muszę wziąć się do pracy.

Niech przeklną go święci, ostentacyjnie odprawiła go po raz drugi. Zazdrość poczuł, że jego podniecenie jeszcze wzrosło.

Gdyby to był inny moment, inne okoliczności, posiadłby Camillę tu i teraz, wśród farb, wykorzystując jej idealny tyłeczek i odciski swoich dłoni, by oddać każde pchnięcie na płótnie.

A później powiesiłby ten przeklęty obraz w holu.

Niech wtedy go odprawi.

Twardy jak skała i sfrustrowany z więcej niż jednego powodu, Zazdrość zostawił Camillę przed sztalugami.

Na korytarzu jego przeklęty brat opierał się od niechcenia o ścianę, odkrawał wąskie paski z gruszki i wrzucał je do ust. Minę miał, jak rzadko, wyjątkowo zamyśloną.
– Co? – warknął Zazdrość.
– Wpakowałeś się w tarapaty. – Nieczystość stwierdził oczywisty fakt. – Pożądanie, którym emanujesz, wywołałoby rumieniec w moim dworze. Pomyślałeś może, że Camillę wybrano, żeby cię rozpraszała?

Owszem.

Co znaczyło, że mistrz gry wybrał ją starannie. A to wzbudzało w księciu wściekłość.

Camilla zasługiwała na bycie więcej niż pionkiem, który miał go głęboko zranić.
– Za kilka godzin już nie będzie problemem. Dostanę Przeklęty Tron i następną wskazówkę.

A panna Camilla Antonius będzie miała zaginionego, najpewniej zmarłego narzeczonego, który pozostawił cały swój śmiertelny majątek swojej przyszłej żonie.

Nie była to część ich pierwotnej umowy, ale Zazdrość nie zamierzał wracać do Waverly Green, kiedy już dostanie to, czego potrzebował, a dodatkowy prezent dla Camilli miał sens. Domyślał się, że po śmierci ojca jej sytuacja finansowa się pogorszyła. Wątpił, by zniżyła się do tworzenia falsyfikatów, gdyby było inaczej. Tyle mógł przynajmniej zrobić, by podziękować jej za pomoc jego dworowi.

Książę zamierzał również dopilnować, by Vexley już nigdy nie sprawiał jej kłopotów. Ani żaden inny gracz. Alexei współpracował ze szpiegami, razem śledzili wszystkich mieszkańców Waverly Green, którzy wzbudzali najmniejsze podejrzenia.

Raczej zabiłby całą krainę, niż pozwoliłby, by ktoś jeszcze dopadł Camillę.

Nieczystość spojrzał na niego z powątpiewaniem.
– Kiedy udasz się z nią w odwiedziny, najpierw zabierz ją do Dworu Nieczystości. Jeśli zacznie od Dworu Gniewu, uzna, że jesteśmy bandą żądnych zemsty dzikusów, którzy nie umieją się bawić.

Zazdrość przewrócił oczami. Jak udało się odkryć szpiegom, Gniew i jego żona doskonale się bawili. Po całym dworze. W rzeczy samej, wedle pogłosek od czasu koronowania królowej Gniew właściwie nie zwracał uwagi na swój dwór. Oboje byli zbyt zajęci zabawami z łańcuchami i nożami, podsycając wzajemnie wściekłość.

Jeśli to potrwa dłużej, wkrótce będzie miał piekielną gromadkę bratanków i bratanic.

– Camilla najpierw uda się do Dworu Zazdrości – odparł Zazdrość bez namysłu i natychmiast tego pożałował, kiedy Nieczystość uśmiechnął się triumfalnie. – Dlaczego nadal tu jesteś?

Nieczystość wzruszył ramionami.
– Nie mogę się troszczyć o brata? Wiem, że coś jest nie w porządku. Wszyscy to wiemy.

Zazdrość skupił uwagę na bracie. Nie było to całkowite kłamstwo, ale wyczuwał, że Nieczystość stara się zdobyć informacje. I aż za bardzo zbliża się do prawdy.
– Ty i Łakomstwo się założyliście?
– To jeden z aspektów.
– Wynoś się.

Zazdrość odwrócił się i ruszył w stronę kuchni. Najwyraźniej musiał poprosić o filiżankę herbaty dla panny Antonius. A później czekała go kolejna długa kąpiel w lodowatej wodzie. I w samotności.
– Ona nie poddaje się moim wpływom, a w każdym razie nie tak łatwo. – Zmiana tematu sprawiła, że Zazdrość się zatrzymał. – Próbowałeś użyć wobec niej swojej mocy? – ciąg-nął Nieczystość.
– Zasady gry nie pozwalają mi korzystać z magii – przyznał w końcu Zazdrość.

Nie było to przekonujące usprawiedliwienie, ale brat mu tego nie wytknął.
– Zaczekaj, aż namaluje tron. – Nieczystość milczał przez chwilę. – I wtedy spróbuj.

Nieczystość nie powiedział tego na głos, ale Zazdrość wiedział, co myśli brat: że Camilla może się bardzo różnić od ostatniej śmiertelniczki Zazdrości.

Nieczystość, mimo iż każdą noc spędzał w innym łożu, w duchu był romantykiem.

Ale Zazdrość już zdecydował, jak skończy się tak historia.

W jego świecie jedynym szczęśliwym zakończeniem, do którego dążył, było to szczęśliwe dla jego dworu.

Rozdział 24

Camilla wyjęła szmaragdowy pędzel zza gorsetu, gdzie go wcześniej ukryła. Nie mogła się doczekać, aż użyje go po raz pierwszy, nawet jeśli nie zachwycała jej perspektywa pracy nad Przeklętym Tronem.

Niepokój pełzł w dół jej kręgosłupa, a włoski na ramionach stanęły dęba.

Już dostrzegała niewłaściwość tego, co zamierzała zrobić, czuła pierwsze podmuchy mrocznej magii krążące wokół pokoju niczym rozlany atrament powoli rozpływający się po czystej kartce. Jeśli Camilla mogła ufać opowieściom ojca, to Przeklęty Tron – gdziekolwiek drzemał – właśnie unosił powiekę.

Czy będzie zaciekawiony, czy wściekły, że został przywołany?

Camilla wkrótce miała się tego dowiedzieć – po tym, jak dobiła diabelskiego targu z Syntonem, nie mogła tego uniknąć.

Może jednak przeceniała swój talent, może to będzie jedynie prosty obraz.

A Synton jest jedynie prostym kolekcjonerem sztuki bez żadnych wątpliwych aspiracji.

Prawie przewróciła oczami. Zaprzeczanie nigdy nie przyniosło nikomu niczego dobrego. Przeklęty czy nie, ten los wybrała i nadeszła pora, by wziąć się do pracy.

Ciche stukanie przyciągnęło jej uwagę do okna.

Podeszła i rozejrzała się po starannie wypielęgnowanym ogrodzie, ale nikogo nie zobaczyła. Znów poczuła dreszcz niepokoju. To pewnie była tylko gałąź. Ale po spotkaniu z lordem Garreyem w labiryncie nie była tego taka pewna.

Tam mógł być ktokolwiek.

Podniosła wzrok na bezchmurne niebo w idealnym, czystym odcieniu jesiennego błękitu. Nie było wiatru. Ani zapowiedzi nadchodzącej burzy. Otrząsnęła się z dziwnego wrażenia i szybko przejrzała materiały: farby olejne, akwarele, ołówki, węgiel, pastele...

Stuk, stuk, stuk.

Znów przeniosła wzrok na okno. Czy właśnie padł na nie cień? Zrobiło jej się zimno. Z pewnością to tylko ptak przeleciał zbyt blisko.

Głupota. Umysł ją zwodzi i tyle. Po tak gwałtownym ataku nie było to niczym zaskakującym.

Stuk, stuk, stuk.

Tym razem hałas był głośniejszy, zdecydowanie przypominał pukanie. Kiedy Camilla wyjrzała przez okno, zaparło jej dech w piersiach. Czy to był lord Garrey?

Przeszył ją strach. Nie lord Garrey.

Po drugiej stronie szyby stała zakapturzona postać, obszerny płaszcz skrywał jej twarz. Z gardła Camilli prawie wyrwał się krzyk, ale po krótkiej chwili rozpoznała w nieznajomym mężczyznę, który kiedyś czaił się pod jej galerią. Postukał okrytymi rękawiczką kostkami palców w szybę i skinął głową w stronę zasuwki.
– Synton? – zawołała w końcu, cofając się.

Postać na zewnątrz wydawała się rozbawiona. Nie zrobiła żadnego gestu, żeby ją powstrzymać albo wejść do środka. Mimo to Camilla cofnęła się do drzwi, nie odwracając wzroku od mężczyzny. Uniósł rękę – pewnie po to, by rozbić szkło – a resztki jej spokoju zniknęły.
– Synton! – krzyknęła. – Szybko!

Postać przechyliła głowę, ale Camilla dostrzegła jedynie jedno bladożółte wilcze oko, które mrugnęło do niej, po czym mężczyzna odwrócił się i uciekł.

Uderzenie serca później do pokoju wszedł Synton.
– Co się stało?

Camilla wpatrywała się w okno. W końcu uświadomiła sobie, że rozpoznała tego mężczyznę, nawet jeśli nie rozumiała, skąd się tam wziął. To oko... niemożliwe. Musiała się pomylić. Przeniosła spojrzenie na lorda, próbując znaleźć rozsądne usprawiedliwienie dla swojego zachowania. Nie mogła powiedzieć mu prawdy, nie teraz.
– Proszę o wybaczenie, milordzie. Ma pan herbatę?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

Odchrząknęła niezręcznie.
– Kiedy zacznę malować, muszę być zupełnie sama.

Synton spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem, a później podejrzliwie rozejrzał się

wokół. Niektórych tajemnic nie mog--ła jednak wyjawić, nie po tym, jak ciężko pracowała przez te wszystkie lata, a mężczyzna za oknem – w jakikolwiek sposób się tam dostał – był jedną z nich.

Po dłuższej chwili Synton w końcu wyszedł, wciąż marszcząc czoło, i wrócił po kilku minutach z tacą. Serwis do herbaty, biszkopty i cukier w kostkach.
– Czy to wszystko, panno Antonius?

W jego głosie brzmiało szyderstwo, ale zignorowała to.
– Na razie. Dziękuję.

Kiedy wyszedł, Camilla przygotowała sobie filiżankę herbaty dla uspokojenia. Nie chciała myśleć, w jaki sposób łowca ją wytropił, szczególnie teraz. Kiedyś obiecał, że wróci, ale nic dobrego nie mogło wyniknąć z jego odwiedzin tuż przed tym, jak zaczęła malować przeklęty przedmiot. I skąd w ogóle wiedział, że jest u Syntona?

Im bardziej starała się utrzymać swój świat w jednym kawałku po śmierci ojca, tym bardziej wydawał się zagrożony. Przed laty dokonała wyboru. To powinien być koniec. Ale w głębi duszy zawsze się martwiła, że to jedynie chwila wytchnienia przed nadejściem nieuniknionego. Przeszłość krążyła nad nią jak sęp, czekając, kiedy będzie mogła zanurkować i porwać jej truchło. Łowca na razie zniknął – uznała – i z pewnością był nieszkodliwy. Dopóki nie spróbuje znów z nią porozmawiać, ona może skupić się na czekającym ją zadaniu.

Camilla powoli piła herbatę, łagodną mieszankę z Waverly Green, i rozglądała się dookoła. Kiedy została sama, w końcu mogła docenić szczegóły.

Niczym chiaroscuro, któremu nadano materialność, gabinet był studium odważnych, spektakularnych kontrastów – z jednej strony sięgające od podłogi do sufitu okna wpuszczały jasne promienie słońca, a z drugiej ciemna boazeria sprawiała, że kąty wypełniały niemal czarne cienie.

Na długim drewnianym stole spoczywały sterty szkicowników, oprawionych w skórę i zużytych. Połamane kawałki węgla, kilka zmiętych kartek. I kryształowa karafka, wypełniona do połowy ciemnym bursztynowym płynem, z dwiema pasującymi do niej kryształowymi szklaneczkami.

W głębi gabinetu w dużym kominku z wapienia płonął ogień, który emanował ciepłym, przyjemnym blaskiem. Znajdujące się przed nim skórzana kanapa i ręcznie tkany dywan zapewniały komfortowe miejsce, by położyć się i marzyć. Pod ostatnią ścianą na sztalugach czekało kilka naciągniętych na blejtramy płócien.

Doskonałe wnętrze, coś takiego sama wybrałaby dla siebie. Synton był mężczyzną, który dostrzegał wszystko.

Musiała być teraz wyjątkowo ostrożna w jego obecności. Im szybciej skończy obraz, tym

szybciej wyzwoli się z ich układu.

Zdjęła fartuch z pobliskiego krzesła i zawiązała go w pasie.

Wróciła do sztalugi, usiadła przed ścianą okien i skupiła się wyłącznie na swojej pracy.

Spokojnymi rękami zdjęła medalion i schowała go do kieszeni, którą wszyła w suknię.

Absurdalnie wielki pierścionek ze szmaragdem i diamentem zostawiła na palcu, a później przechyliła głowę i zamknęła oczy, przywołując obraz z opowieści ojca.

Według wszystkich relacji Przeklęty Tron płonął tylko z jednej strony, co nie miało żadnego wpływu na drugą. Kolejny wyrazisty kontrast, kolejna równowaga.

Camilla pomyślała o głosie ojca, który opowiadał jej, że Przeklęty Tron stworzyła Pierwsza Wiedźma, nadnaturalna istota, wedle legendy pochodząca bezpośrednio od bogini słońca.

Jej córka zakochała się w księciu demonów – jednym z ich śmiertelnych wrogów – co tak bardzo rozwścieczyło Pierwszą Wiedźmę, że przeklęła kilka przedmiotów z nadzieją, iż zniszczą demony. Według opowieści Przeklęty Tron miał w założeniu skusić księcia, a później przejąć nad nim władzę.

Camilla pozwoliła, by wspomnienie się rozrosło, uwolniła jego granice, wyszła poza emocje, aż poczuła, że talent ożywa w jej żyłach i płynie do jej palców, gotów wyrwać się na zewnątrz.

Głęboko w jej umyśle tron przemawiał do niej, mówił jej, jakich kolorów potrzebuje, jakiego kształtu, w jaki sposób powinien zostać ujawniony.

Camilla zaczekała, aż ujrzy cały obraz, zanim otworzyła oczy.

Teraz, kiedy spojrzała na płótno, widziała całą kompozycję, jakby już zajęła należne jej miejsce. Wiedziała, że inni twórcy mają swoje sposoby, ale w jej przypadku ta metoda zawsze działała.

Zaczęła. Na początek: tło musiało być całkowicie czarne – jakby tron wyłaniał się z głębi otchłani, iskra życia w miejscu, gdzie nic nie powinno przetrwać.

I być może odrobina szyderstwa ze Stwórcy.

Tron miał teraz swoją własną moc. Dla siebie był bogiem. Wiedźma, która go zaklęła, dała mu moc i życie, była niczym w porównaniu z jego obecną chwałą.

O tak, pogłoski na temat jego świadomości były prawdziwe. Tyle tylko że on nie posiadał pewnej ograniczonej świadomości, był w pełni samoświadomy i miał równie wiele myśli

i uczuć, co każda inna istota. Przeklęty Tron wiedział, czym jest, i lubił gry, tak naprawdę uważał się wręcz za mistrza.

Camilla nie osądzała, nie czuła żadnych emocji poza determinacją, by stworzyć dzieło w taki sposób, w jaki chciało być postrzegane. Stała się naczyniem, w którym mogło zamieszkać zgodnie ze swoimi życzeniami.

Kiedy używała talentu, nurkowała głęboko w tej studni twórczej mocy, traciła poczucie upływu czasu. Mijały sekundy lub miesiące, a ona pozostawała cudownie nieświadoma i zwracała uwagę jedynie na pędzel.

Ojciec mawiał, że talent taki jak jej to dar z dawnych czasów, być może jej rodzina otrzymała go od jakiegoś potężnego elfa, i że kiedy Camilla malowała, przenosiła się do czasu Faerie albo krain cienia.

To było niebezpieczne, przypominał jej Pierre, takie bawienie się nieprzewidywalnymi siłami, stawanie na granicy krain.

Pomysł, że mogła nie być w stanie zapanować nad talentem, irytował Camillę, nawet kiedy mówił o tym jej ojciec. Ogrom jej uzdolnienia mógł być darem, ale ciężko pracowała nad rzemiosłem. Aby nie tylko zrozumieć, co ją przywoływało, ale też jak to ożywić, jak uczynić swoim.

Coś, co Pierre Antonius też kiedyś wiedział. Zanim się w końcu poddał.

Camilla odłożyła pędzel i rozmasowała gulę, która urosła w jej piersi.

Serce ją bolało, kiedy myślała o ojcu. Czas był tak cenny, czy to ludzi, czy elfów. Oddałaby niemal wszystko, by spędzić z nim jeszcze jedną chwilę.

Na porzuconym płótnie delikatnie zamigotało światło, przypominające cień uderzenie serca.

Tron nie chciał, by Camilla się rozpraszała. Był niezadowolony. Teraz panował nad jej wszechświatem. A ona była posłuszna.

Niemal jak w transie wzięła pędzel, zanurzyła go w farbie i malowała dalej. Z ciemności wyłonił się tron, a teraz z tronu wznosiły się płomienie, jasne, wyraźne, uporczywe...

Wydawało jej się, że zaledwie chwilę później została podniesiona. Jakaś ręka mocno trzymała jej nogi, inna przycis-kała jej plecy, zaś cała krew popłynęła jej do głowy.

Camilla, zdezorientowana i częściowo pod wpływem tronu, dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że została bezceremonialne przerzucona przez ramię jak worek ziemniaków.

Równie gwałtownie, jak ją podniesiono, opadła z powrotem na ziemię, a odgłos zatrzaskujących się drzwi w końcu przywrócił ją do rzeczywistości w momencie, gdy jej plecy uderzyły w ścianę. Nie na tyle mocno, by zrobić jej krzywdę, ale wystarczyło to, by gwałtownie odzyskała świadomość.

Camilla mrugała, aż dostrzegła wściekłą twarz porywacza.
– Do diabła, co pani wyprawia, panno Antonius?

Zazwyczaj gładki głos Syntona przypominał teraz warczenie, a wyraz jego twarzy był niemal dziki, kiedy przyglądał się Camilli.

Chłodne powietrze muskało jej zarumienione policzki.

Temperatura nagle spadła, jakby wszystkie kominki w rezydencji jednocześnie zgasły. Gdyby Synton nie stał tak blisko, roztarłaby ramiona dla ochrony przed chłodem.
– Maluję. – Odpowiedziała mu równie wściekłym spojrzeniem. – A może w ciągu ostatniej godziny zdążył pan zapomnieć o naszej umowie?

Posłał jej nieodgadnione spojrzenie i nieco zmrużył oczy.

Wpatrywał się w nią przez nieprzyjemnie długą chwilę, po czym z bezwzględną i surową miną powoli omiótł ją spojrzeniem.

Przyjrzawszy się jej uważnie raz jeszcze, rozluźnił się i cofnął.

Odrobinę.

Poczuła wracające ciepło.
– Od tej pory, kiedy będzie pani pracowała nad Przeklętym Tronem, ja również będę przebywał w gabinecie.
– Dlaczego?
– Bo chronię swoją inwestycję.
– To nie...
– ... podlega negocjacjom – przerwał jej i uśmiechnął się, kiedy spochmurniała jeszcze bardziej. – Może pani z włas-nej woli malować w mojej obecności albo skuję nas razem aż do końca pracy, panno Antonius. I mam na myśli przez cały czas, tak długo, jak będzie to konieczne. Wybór należy do ciebie, kochanie.

Rozdział 25

Zazdrość wiedział, że Camilla będzie wściekła, jeśli powie do niej „kochanie”, ale to go nie powstrzymało. Wzbudzanie w niej silnych emocji perwersyjnie go bawiło. Lubił patrzeć, jak lekko rozdyma nozdrza, widzieć, jak przyspiesza jej puls i jak mruży te księżycowe oczy. Nauczył się cieszyć tą krótką chwilą, po której go beształa.

A teraz właśnie jej wyraźne zdenerwowanie dawało ulgę. Kiedy pierwszego wieczora zapukał do drzwi, a ona nie odpowiedziała, nie miał żadnych podejrzeń i spokojnie się położył, bo wiedział, jak łatwo zatracić się w tworzeniu.

Drugiego wieczora, po tym, jak Alexei spędził cały dzień pod drzwiami gabinetu i doniósł, że nie wyszła, żeby coś zjeść czy się napić, Zazdrość nabrał podejrzeń.

Camilla nie okłamała go, kiedy powiedziała, że nie widzieli się zaledwie przez godzinę – wyczułby, gdyby było inaczej. Dla niej minęło właśnie tyle czasu.

A w Waverly Green minęły dwa dni.

Zazdrość nie był pewien, czy to gra, czy też sam tron wywoływał fluktuacje czasu, ale niezależnie od powodu nie zamierzał zostawić Camilli samej.

Nie zaskoczyło go w najmniejszym stopniu, że ta wskazówka okazała się trudniejsza od poprzedniej. Lennox nie zamierzał tak łatwo oddać nagrody.

Camilla próbowała wyślizgnąć się spod jego ramienia, ale stał jej na drodze i przytrzymywał ją przy ścianie.

– Co teraz? – spytała z irytacją.

– Robi się późno. Powinna pani coś zjeść i się napić, a później się położyć. Zaczniemy znowu, kiedy pani odpocznie. Na nic mi się pani nie przyda, jeśli będzie pani chora albo prawie martwa.

Zapanowała cisza.

W oczach Camilli zabłysł gniew.

– Nie przypominam sobie, żeby nasza umowa obejmowała ściśle określone godziny snu, lordzie Syntonie. Pracuję tak długo, aż poczuję, że jestem zadowolona. Może pan do mnie dołączyć albo sam się położyć. Najwyraźniej ma pan zaćmiony umysł, skoro uważa pan, że może mi pan wydawać rozkazy.

Zazdrość obrzucił ją spojrzeniem, zastanawiając się, co było tak piekielnie pociągającego w tym ciągłym pojedynku woli. Jeśli ta mieszanka zaintrygowania i podniecenia choć trochę przypominała to, co bez ustanku czuł Nieczystość, to cud, że robił on cokolwiek poza oddawaniem się swojemu grzechowi.

Zazdrość zacisnął zęby. Z samolubnych powodów chciał, by Camilla nie przerywała malowania, i bynajmniej nie był zmęczony. Skoro chciała pracować dalej, niech tak będzie.

Cofnął się i wyciągnął rękę.
– Pani przodem, panno Antonius.

Camilla przecisnęła się obok niego i weszła do gabinetu z wysoko uniesioną głową, jakby szykowała się do bitwy.

Gdyby wybuchła wojna, nie zdziwiłoby go, że ta kobieta byłaby zdolna wyeliminować swoich wrogów jednego po drugim. Dawno nie spotkał nikogo o tak silnej woli.

Była ulubienicą socjety do czasu, dopóki nie została przyparta do muru – wtedy wyłaniała się zadziorna wojowniczka, która odsłaniała zęby.

Jej dzikość przywoływała jego dzikość.

Poruszyła zdrętwiałymi ramionami, by je rozluźnić, po czym usiadła. Uniosła do plamy czerwonej farby szmaragdowy pędzel, prezent od Syntona. Nie zdjęła jego fartucha.

Za jej plecami Zazdrość nalał sobie brandy, oparł się o kanapę przy kominku i po raz pierwszy spojrzał na obraz.

Camilla zaszła o wiele dalej, niż się spodziewał.

Wyłaniający się na płótnie tron mniej przypominał mu krzesło, a bardziej ostrze, co miało sens, bo tym właśnie był przeklęty przedmiot: bronią. Camilla wybrała kolor pośredni między słomkowym a brązowym, ani ciepły, ani zimny, lecz idealnie wypośrodkowany.

Przeciwieństwa stapiały się w idealnej harmonii.

Camilla dopiero zaczęła dodawać płomienie po lewej. Właś-nie pracowała nad nimi, co chwila zanurzała pędzel w zmieszanych farbach na palecie.

Kiedy książę wpatrywał się w obraz, ciemność otaczająca tron zafalowała powoli, jakby wokół płótna zbierał się dym. Interesujące.

Jeśli Camilla dostrzegła tę dziwność, to nie pokazała tego po sobie.

Zazdrość sączył trunek, czując zadowalające pieczenie w przełyku. Fascynowało go obserwowanie Camilli, tak świadomej i wolnej, odrobinę lekkomyślnej, jak wtedy gdy przyjmowała rozkosz. Jej srebrne włosy opadały na plecy i połyskiwały w rytm zwinnych ruchów, zaś szmaragd na palcu odbijał blask ognia. Pędzel w dłoni migotał życiem, jakby napełniła farbę własną duszą i tchnęła życie w sztukę.

Znów przeniósł uwagę na obraz. Jego tło poruszało się teraz jak nocne morze, jakby za tronem wznosiła się tajemnica. Gdzieś w tym obrazie kryła się trzecia wskazówka.

Niecierpliwość sprawiła, że pochylił się do przodu i napiął ciało, gotów rzucić się do działania.

Jakby w odpowiedzi wyczuł inną energię w pomieszczeniu, rodzaj mocy szukającej wszelkich ograniczeń, magicznych granic, które miały ją uwięzić.

Jego własna magia zawarczała w odpowiedzi. Bez wątpienia było tam coś z innego świata.

Zazdrość wyprostował się.

To były jego włości.

Camilla była zupełnie nieświadoma ładunku narastającego w gabinecie, cieni sączących się powoli z płótna, wylewających się do pokoju jak mroczna fala.

Serce zabiło mu szybciej. Malarka była bliska ukończenia dzieła.

A to, co do nich dołączyło, wiedziało o tym.

Płomienie na obrazie trzaskały jak prawdziwy ogień. Po drugiej stronie gabinetu płomienie w kominku rozjarzyły się.

Nigdy nie widział czegoś takiego. Camilla tworzyła rzeczywistość z fantazji za pomocą pędzla.

Zazdrość na chwilę zapomniał o grze, o nagrodzie i o tym, co zwycięstwo mogłoby oznaczać dla niego i jego dworu. Zamiast tego zastanowił się, co by się stało, gdyby skupił się na samej kobiecie.

Czy naprawdę umiała tworzyć nowe rzeczywistości?

Może to nie obraz był wskazówką, którą powinien zdobyć, może była nią malarka.

Zazdrość rozważał implikacje tego faktu, kiedy gabinet wokół nich zawył, a ciemność skłębiła się gorączkowo, jak nadchodząca wielka burza.

Za chwilę rzeczywistość i fantazja przestaną być rozróżnialne, a świat i to, co stworzyła Camilla, zderzą się ze sobą.

Zazdrość dopił brandy, odstawił szklaneczkę na stół i za-cisnął pięści. Jego demoniczne ostrze właściwie płonęło u jego boku, błagając, by użyto go przeciwko intruzowi.
– Panno Antonius.

Głos Zazdrości przeszył burzę jak błyskawica. Ona go nie słyszała.
– Camillo.

Odwróciła się od sztalugi, a jej srebrne oczy błyszczały jak gwiazdy.

Mógłby przysiąc, że cokolwiek z nich patrzyło na niego, nie było do końca człowiekiem.

Czy tron nad nią zapanował?

Serce zabiło mu szybciej.

Zazdrość znów wypowiedział jej imię, tym razem tonem z nutą rozkazu księcia demonów, z magicznym przymusem, którego nikt nie zdołałby zignorować. Camilla zamrugała, a jej tęczówki wróciły do normalności.
– Chodź – powiedział, wpatrując się w masywny kształt za jej plecami. – Teraz.

Camilla obejrzała się przez ramię i bez słowa sprzeciwu wypełniła jego polecenie, choć w dłoni wciąż ściskała pędzel.

Kiedy znalazła się bezpiecznie za księciem, on uśmiechnął się szyderczo do tronu.

Z rykiem, który samego diabła skłoniłby do zawahania, rozpętało się piekło.

Rozdział 26

Camilla rzuciła się za Syntona, modląc się, by udało im się opuścić pokój, zanim przeklęty obraz zrobi to, co zamierzał zrobić.

Ale było za późno.

O wiele za późno.

Rozległ się nieludzki wrzask. Miała wrażenie, jakby jej ciało zostało wydrążone, jakby w zamian za nadanie mu życia przeklęty przedmiot wziął coś z niej.

Camilla chwyciła Syntona za ramię dokładnie w tej chwili, gdy on sięgnął do niej. Oboje próbowali ogarnąć umysłem potworność, którą uwolniła.

Na ile Camilla umiała to ocenić, była to ogromna, przykucnięta lub skulona przed nimi, gęsta, cienista postać z błyszczącymi szkarłatno-pomarańczowymi węgielkami w miejscu oczu.

Przez wszystkie lata życia i we wszystkich koszmarach sennych Camilla nigdy nie widziała niczego podobnego.

Ani też nie słyszała o tym w opowieściach matki i ojca. Ani nie zetknęła się z tym w miejscach, do których dotarł jej umysł.

Cokolwiek to było, rozumiała, że nie jest to sam tron, lecz przeklęta istota mieszkająca wewnątrz tronu i wykorzystująca jego materialną postać.

Wokół nich płonął ogień, coraz silniejszy i bardziej rozszalały, tak jak jego cienisty pan.

Jego nienawiść była namacalna – a furia niezrównana.

Camilla wyczuwała, że chce spalić całą posiadłość, całe miasto, aż zostanie tylko popiół. Zniszczenie. Okrucieństwo. Chaos. Któż wiedział, ile lat planował zemstę zamknięty w swoim więzieniu? Może opowieści były błędne, może wiedźma przeklęła tron, by utrzymać tego stwora z dala od świata. Może jej nienawiść nie była zagrożeniem, lecz

ochroną.

Prawda często ginęła w otchłani czasu lub bywała przeinaczana.
– Co się dzieje? – krzyknęła Camilla, ale kolejny podmuch siarkowego wiatru porwał jej głos.

Synton ścisnął jej dłoń, lecz nie odpowiedział.

Bo też i co było do powiedzenia?

Na ich oczach świat się rozpadał i przyjmował nową, piekielną postać.

Matka Camilli miała mniejszą obsesję na punkcie mitologii innych światów niż jej ojciec, ale ściśle przestrzegała jednej zasady: Pierre nie powinien otwierać swojego talentu na demony – i w podobny sposób wychowała Camillę.

Camilla nigdy nie namalowałaby tronu, gdyby wiedziała, czym on naprawdę jest. A coś aż tak złowrogiego musiało być demoniczne, nie było innej możliwości.

Wiatr wył w przerażający sposób, powietrze zrobiło się nieprzyjemnie gorące i śmierdziało śmiercią i popiołem.

Węgielki spadające jak przeklęty śnieg z krainy diabła parzyły skórę Camilli.

Opanowała ją groza. To się nie mogło dobrze skończyć.

Musiała zapewnić bezpieczeństwo sobie i Syntonowi. Gdyby zniszczyła obraz...

Przesunęła się odrobinę do przodu, zdecydowana...
– Przestań.

Synton właściwie nie podniósł głosu, ale stwór go usłyszał. Znieruchomiał. I Camilla też.

Z głębokich wnętrzności podziemnego świata, w którym teraz stali, dobiegł złowrogi śmiech.

Brzmiał, jakby rozliczne głosy o różnych tonacjach mówiły jednocześnie.
– Śmiesz wydawać mi rozkazy? – spytał z wściekłością przeklęty demon.

Synton całkowicie zignorował gwałtowność w głosie istoty. Zrobił krok do przodu, jakby to ona powinna bać się jego.
– Masz dla mnie informacje.

Camilla miała ochotę udusić Syntona. Nie zauważył, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znaleźli?

Nim zdołała go odciągnąć, demoniczna istota rzuciła się do przodu i odetchnęła głęboko, jakby ich niuchała.
– Tak wiele mocy. Tak wiele... grzechu. – Cienista postać powoli wypuściła oddech, a jej oczy zapłonęły jaśniejszą czerwienią. – Wasza Wysssssokośśśćć.

Camilla znieruchomiała.

Głowa stwora obróciła się w jej stronę. Po krótkiej chwili stwór znalazł się wewnątrz jej umysłu i mówił do niej bezgłośnie.

Taka wielka szkoda, zmarnować talent – powiedział. – *Odzyskasz go, jeśli będziesz uczestniczyć w grze aż do końca.*

W jakiej grze? – spytała w myślach.

Wierzyłaś, że w końcu cię nie zmusi?

Przeklęty Tron zaśmiał się nikczemnie w jej umyśle. Dostrzegł, kiedy uświadomiła sobie prawdę.

Tak – zasyczał zachwycony – *jesteś tylko kolejnym pionkiem, który on przesuwa po planszy.*

Nie mówił o Syntonie. Stworowi chodziło o kogoś o wiele gorszego. I wtedy znów to poczuła – to dziwne wydrążenie, jak wcześniej – i wiedziała, że jej talent zniknął. Serce waliło jej w piersi. On ukradł jej talent, samą jej istotę.

Nie miała czasu zastanawiać się nad tym koszmarnym odkryciem. Sapnęła, a wtedy na głowie Syntona pojawiła się korona. Piękna, zdobiona szmaragdami.
– Ach – zamruczał tron, znów na głos. – Książę Zazdrości. Oto i ty. Już się nie ukrywasz.
– Co takiego? – Dezorientacja Camilli walczyła z przerażeniem i na chwilę wygrała.

Nie patrząc w stronę Camilli, Synton podszedł do tronu, a z każdym jego potężnym krokiem magia trzaskała wokół niego – z niego.

Jeśli tron był mocą, to rzekomy książę, choć wydawało się to niemożliwe, był źródłem, z którego ona wypływała. Camilla wyczuwała magię rozwijającą się wokół niego.

Serce Camilli zabiło gorączkowo. Kim jest Synton? Z pewnością nie może być...
– Powiedz mi to, co chcę wiedzieć. – Głos Syntona brzmiał bezczelnie, władczo. Królewsko. – Już.

Płomienie na tronie wystrzeliły do góry, morze ognia pełne wściekłości i chaosu, przed którym tańczyły żywioły. Rozkaz wywołał furię przeklętego przedmiotu, ale w chwili, kiedy Camilla doszła do wniosku, że zaraz zaatakuje, on szepnął:

– O, potężna bestia! Ten dziwny stwór na lądzie.

Lord zareagował po krótkiej chwili ciszy.
– Przekaż moje pozdrowienia swojemu królowi.

Synton gwałtownym ruchem wyciągnął rękę, a istota wrzasnęła. Rozliczne głosy krzyczały jednocześnie, kiedy błyszczące ostrze bez trudu przebiło jej cienistą postać.

Szybciej, niż wszystko się zaczęło, ogień, węgielki, wiatr i sam tron zniknęły. W rzeczy samej, obraz, który Camilla namalowała, obrócił się w stertę popiołu. Pozostała jedynie zdobiona szmaragdami korona na głowie lorda Syntona.

Tron nazwał go Księciem Zazdrości.

A on temu nie zaprzeczył.

W końcu się odwrócił i napotkał jej oskarżycielskie spojrzenie. Minę miał obojętną, bez śladu skruchy. Jego oczy były bezdenne, nieruchome. Nieludzkie.

Nagle wszystko nabrało sensu.

W jego oczach kryła się starożytna samotność, bo nie był śmiertelnikiem o złamanym sercu. Bóg jeden wiedział, ile miał lat. Jak wiele żywotów przeżył, jak wiele miłości utracił.

Jeśli w ogóle był zdolny do takiego uczucia. Może po prostu pokazywał jej to, co chciała zobaczyć, manipulował nią, wykorzystując całą swoją moc.

Książę Zazdrości.

Teraz, gdy minął początkowy szok, Camilla myślała jaśniej.

Większość mieszkańców Waverly Green sądziła, że opowieści o siedmiu demonicznych książętach to fikcja, ale ona powinna wiedzieć, że jest inaczej. Była świadoma, że niemądrze jest lekceważyć coś tylko dlatego, że nigdy się tego nie widziało.

Wiele niezwykłych rzeczy ukrywało się często na widoku. Świat był ogromnym, zdumiewającym miejscem pełnym zadziwiających istot. Ludzie rzadko pokazywali swoją prawdziwą osobowość. Ale według wszystkich historii, które słyszała, demony nie potrafiły kłamać.

Zaśmiała się z tej ironii, lecz w jej głosie nie brzmiało rozbawienie.
– Lord Synton. Sprytne. Musiał się pan nieźle zabawić naszym kosztem. – Ton jej głosu, podobnie jak wyraz jej twarzy, stał się bardziej surowy. – Twierdził pan, że nie przypomina pan w niczym Vexleya, ale jest pan jedynie bezwzględnym kłamcą. I żałosnym demonem.

Zacisnął pięści, a jego spojrzenie spochmurniało.

W jego oczach zabłysła iskra złości wypalająca lód.

Jedno przynajmniej było prawdą w całym tym teatrzyku: nie lubił być porównywany do Vexleya.

– Nie tak żałosnym, kiedy jestem w pani łożu, panno Antonius. – Patrzył na nią szyderczo. – Miała pani okazję posmakować odrobiny mojej mocy.

Mimo złości zrobiło jej się ciepło. Nic dziwnego, że tak bezwzględnie pozbył się jej ze swoich myśli – był księciem, który dosłownie władał grzechem. Żaden człowiek na całym świecie nie dorównywał jego zdolnościom w dziedzinie rozpusty – skoro opowieści najwyraźniej były prawdziwe, to książęta właściwie wymyślili to słowo. Posiadł ją swoim językiem, a ona – jak każda głupia istota, który trafiła do jego łoża – ochoczo sprzedała duszę, by tego zaznać.

Uśmiechnął się, ukazując zęby.

– Wyczuwam twoje podniecenie, panno Antonius. Choć wiesz, kim jestem, choć nie możesz znieść, że cię okłamałem, wciąż mnie pragniesz.

Niezależnie od pożądania, prędzej piekło zamarznie, niż Camilla zaprosi go do swojego alkierza.

Nagle dotarło do niej coś innego.

– Którego brata spotkałam? – spytała.

Na balu Syn powiedział, że braci jest w sumie siedmiu. Co było prawdą, o ile było jej wiadomo. Najpewniej jedyną prawdą, jaką jej dano przez ten cały czas.

Książę Zazdrości zmrużył oczy.

To spojrzenie wyraźnie oznaczało, że grzech, którym włada, podnosi swój łeb. Dobrze. Teraz znała jedną z jego słabości.

– Nieczystość.

To z pewnością wiele wyjaśniało.

– Którym bratem jest Alexei?

– To mój zastępca. – Oczy Zazdrości błyszczały, ciemne i złowieszcze. – Lepiej się zastanów, zanim po raz kolejny zagrozisz, że go ugryziesz, kochanie. Alexei jest wampirem i zapewniam cię, że w odpowiedzi ugryzie o wiele mocniej. Choć jego jad daje niewypowiedzianą rozkosz. Umierając, szczytowałabyś i ostatnim tchem błagałabyś o więcej.

Camilla wiedziała, że próbował nią wstrząsnąć, ale wiele dzieł literackich opowiadało o wampirach i ich zdolnościach uwodzenia, więc fakt, że jad Alexeia mógł dawać

rozkosz, dla której warto umrzeć, nie okazał się najtrudniejszą do zaakceptowania częścią tego wieczora.

Co było dość zadziwiające.
– Skoro wypełniłam naszą umowę, to wątpię, bym miała okazję jeszcze raz spotkać pańskiego oswojonego wampira, Wasza Wysokość.

Camilla wyprostowała się, żałując jednocześnie, że wciąż ma na sobie ten przeklęty fartuch. Ale wydawało się, że użycie tytułu zabolało księcia.

Niech Bóg ma nad nią litość. Książę Zazdrości. Łotr z bajki, który ożył i przekonał ją, że poprzedniej nocy doświadczyła nieba w jego diabelskich objęciach.

Nie miała już nic do powiedzenia temu kłamliwemu łajdakowi, więc ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się z bólem serca. Nie mogła odejść. Żeby odzyskać talent, musi wziąć udział w grze. Tron postawił sprawę jasno. Chciałaby móc stwierdzić, że nie miała pojęcia, co tron miał na myśli, ale to byłoby kłamstwo. Próbowała dyskretnie przywołać talent... bezskutecznie.

Odetchnęła głęboko. Niewiele wiedziała o tym, jak działały gry, ale słyszała legendy o zabójczo wysokich stawkach i o przebiegłym mistrzu gry. Utrata talentu, zdolności malowania, była jedyną rzeczą, której nigdy by nie zniosła, tylko to mogło zmusić ją do gry.

A jeśli miała dołączyć do gry, która już trwała, to istniała duża szansa, że Synton – Zazdrość – niech to diabli, kimkolwiek jest, też w niej uczestniczy. Poczuła złość, ale przypomniała sobie, że jeżeli to prawda, to potrzebuje Zazdrości. Przynajmniej do chwili, kiedy wymyśli, co ma robić dalej. Albo znajdzie innego gracza, który...

Zamknęła oczy. Oczywiście. Lord Garrey. Przypominając sobie, jak Synton dopomógł mu odejść, nie była przekonana, czy dobrym pomysłem byłoby uświadomienie księciu demonów, że ma nową konkurentkę – ją.

A jeszcze gorszym pomysłem byłoby, gdyby odkrył, że przez ten cały czas ukrywała własną tajemnicę. Na razie nie zamierzała wspomnieć o ukradzionym talencie. Wzbudziłaby tym jego podejrzenia.

Czymże jednak była jeszcze jedna tajemnica?

Kiedy znów otworzyła oczy, Zazdrość stał tuż przed nią i wyglądał groźnie.
– Wiesz, co powiedział tron?
– Stek bzdur. – Próbowała mówić spokojnie, ale jej serce biło tak mocno, że bała się, iż on to usłyszy.
– „O, potężna bestia! Ten dziwny stwór na lądzie”.
– To doskonała ilustracja mojego stwierdzenia, Wasza Wysokość – wykrztusiła.
– To była wskazówka. – Zazdrość przez chwilę robił wrażenie urażonego. – Anagram.

„O, potężna bestia! Ten dziwny stwór na lądzie”. Po odcyfrowaniu brzmi „Następny Dwór Lenistwa. Ona też idzie z tobą”.

Camilla gwałtownie zamknęła usta.

Książę nawet się nie zawahał. Uśmiechał się zwycięsko.

Starała się zachować obojętną minę. Jego i jej gra rzeczywiście były ze sobą splecione.
– Widzisz więc, moja droga – mówił dalej – mimowolnie stałaś się częścią gry, w której biorę udział. Gry, na zwycięstwo w której czekałem wiele lat.

Nie miał pojęcia, jak bardzo jest to prawdziwe.

Wyciągnął ku niej wolną rękę, ale opuścił ją, zanim dotknął Camilli. Jego twarz spoważniała.
– Może i okłamałem cię w kwestii mojego imienia i tytułu, ale musisz zrozumieć, że wykorzystam wszelkie dostępne środki, by zwyciężyć. – Uśmiechnął się wilczo. – A za bardzo lubię być grzesznikiem, by zostać świętym.
– Nikt nie zgłosiłby cię do świętości.
– I ciesz się z tego. Święci zwykle nie zabijają dla ochrony swoich inwestycji.
– Za to mnie uważasz? Za swoją inwestycję?
– Uważam, że próbujesz opóźnić to, co nieuniknione, i marnujesz czas.
– Może chciałabym, żebyś padł na kolana i przeprosił, zanim zdecyduję, co robić.

Na jego twarzy pojawiła się grzeszna obietnica.
– Już padłem przed tobą na kolana. Jeśli chcesz, bym znów się tam znalazł, wystarczy, że poprosisz. Ale jeśli spodziewasz się przeprosin, kiedy tam będę, czeka cię rozczarowanie. Przynajmniej w tej kwestii.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nic nie powiedziała.
– Możesz zdecydować, że mi towarzyszysz, albo nie, panno Antonius. Tak czy inaczej, udasz się razem ze mną do Dworu Lenistwa.

Poczuła ciepło narastające w dole brzucha. Bardzo niedogodne. Ten okropny brutal nie powinien jej podniecać.

Camilla przeklęła tę żałosną dewiantkę w swoim wnętrzu, tę, która mruczała uwodzicielsko na widok łotra i jego nieposkromionych grzechów, a jednocześnie szydziła z bohatera i jego niewzruszonych cnót.
Życie byłoby o wiele prostsze, gdyby zakochała się w mężczyźnie, którego kompas moralny byłby równie stały jak Gwiazda Polarna.

Jeśli jednak chciała pomóc samej sobie, to musiała też pomóc Zazdrości. Tak czy inaczej w tej grze byli partnerami, nawet jeśli on o tym nie wiedział. A w każdym razie jeszcze nie.
– Skoro potrzebujesz mnie, by zrobić to, co sugeruje kolejna wskazówka – powiedziała

w końcu – chcę mieć przynajmniej czas na przygotowanie.

Mówiła stanowczym tonem, jasno stawiając sprawę. Będą negocjować albo znajdzie inny sposób, by zagrać w grę.

Zazdrość przyjrzał jej się uważnie.
– Godzina.
– Dwie.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Twarz miał jak wykutą z kamienia, ale mogłaby przysiąc, że dostrzegła mignięcie szacunku, zanim go zdusił.
– Dwie godziny – zgodził się, zgrzytając zębami. – Zjedz coś, wykąp się, ubierz się ciepło. Wyruszamy punktualnie o północy.

Zaszczyciła go krótkim skinieniem głowy.

Otworzył przed nią drzwi gabinetu.
– Camillo?

Zatrzymała się na progu i obejrzała się za siebie.
– Jeśli uciekniesz, wyruszę w pogoń.

Widziała, że mówi poważnie. Zazdrość bezwzględnie dążył do celu.

Częściowo intrygowało ją, że pragnął czegoś tak mocno, iż był gotów przekroczyć wszelkie granice, by to osiągnąć. Mężczyzna tak zdeterminowany, tak skupiony... fascynował ją na najbardziej podstawowym poziomie.

Obróciła się na pięcie i ruszyła do swojej sypialni, zanim dostrzegł dreszcz, który ją przeszył, kiedy usłyszała tę niebezpieczną obietnicę.

Rozdział 27

– I? – warknął Zazdrość, spoglądając przez okno na ciemny labirynt ogrodowy.

Rozmyślał o chaosie tego wieczora, jak również o dziwnym księżycowym blasku w oczach Camilli, próbując odgadnąć, kim mogłaby być, jeśli nie była – jak zaczynał podejrzewać – do końca człowiekiem.

Zazdrość przypuszczał, że ma tajemnice, skoro stała się kluczem niezbędnym do uzyskania trzeciej wskazówki. Nie spodziewał się jednak, że tajemnica jej tożsamości będzie sięgać tak głęboko.

Nie potrzebował teraz kolejnych komplikacji. Miał wyjątkowo paskudny nastrój, kiedy rozważał różne teorie – ale żadna go nie zadowalała.

Zmiennokształtni, elfowie, nawet jakaś dziwaczna kombinacja półwampirów – to mogłoby tłumaczyć jej talent. Ale nie będzie miał pewności, dopóki nie dowie się wszystkiego na temat rodziny Camilli.

Właśnie wysłał szpiegów z nowymi poleceniami, by zlokalizowali jej matkę i dowiedzieli się więcej, kiedy poczuł, że Alexei czeka w korytarzu.

Jakiekolwiek wieści przyniósł, nie mogły być dobre.
– Jak źle jest?
– Radziłbym, żeby książę sam to zobaczył, Wasza Wysokość.

Zazdrość spojrzał na zegar. Pozostało jeszcze ponad półtorej godziny do czasu, kiedy Camilla zgodziła się wyruszyć, mógłby więc udać się do dworu i wrócić.

Odwrócił się do swojego wampirycznego zastępcy.
– Jak źle? – powtórzył, starannie wymawiając każde słowo.
– Dwie trzecie, Wasza Wysokość.
– Kurwa.

Dwie trzecie jego dworu padło ofiarą mgły. Byliby w poważnym niebezpieczeństwie, gdyby ktoś usłyszał, jak bardzo wrażliwy jest teraz Dwór Zazdrości.

Zazdrość wyszedł, a wampir podążył za nim jak cień.

Zeszli w milczeniu po schodach i zatrzymali się w piwniczce na wino. Wapienne ściany

emanowały chłodem, który nie miał nic wspólnego z brakiem światła.

Zazdrość wykorzystał magię, na której zużycie tak naprawdę nie mógł sobie pozwolić, by stworzyć tam portal do swojego Dworu Grzechu.
– Obserwuj Camillę – polecił Alexeiowi. – Upewnij się, że nie opuści rezydencji. Wrócę za godzinę, by przeprowadzić ją przez Korytarz Grzechu.

Alexei skinął głową i znów zniknął na schodach.

Zazdrość odetchnął głęboko i uniósł dłoń do ściany. Wyszeptał zaklęcie i przeszedł przez nią do portalu ukrytego w kamieniu. Natychmiast zatonął w gęstej energii łączącej krainy, przeciskał się przez nią, jakby brodził w wodzie, ale po kilku sekundach się uwolnił i wyszedł po drugiej stronie.

Odetchnął i rozejrzał się po swoich prywatnych komnatach. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy je opuścił. Jego wielkie łoże z baldachimem pozostało nietknięte, a przedstawiający go akt wciąż dumnie wisiał na suficie. Dobrze.

Stoliki nocne błyszczały, ale przykrywał je kurz. Cienka warstewka, wystarczająca jednak, by pozostawić na niej ślad, przesuwając palcem.

Notatniki leżały na stosie, a między nimi list, który rozpoczął grę.

Nikt nie wchodził do jego sypialni od czasu, kiedy on ją opuścił.

Zacisnął zęby, przygotowując się na to, co powita go na zewnątrz.

Kiedy znalazł się na korytarzu, natychmiast uderzyła go cisza. Nie było muzyki ani ruchu. Żadnego szurania stop ani odgłosów demonów spieszących w różne strony, przynoszących dzieła sztuki, rozstawiających je i podziwiających to, co zebrał przez stulecia.

Dwór Zazdrości został zaprojektowany tak, by sprawiać wrażenie muzeum. Każde skrzydło i każde piętro prezentowało inne zbiory. Była Sala Gobelinów na piętrze, a obok niej Sala Olbrzymów, była Galeria Najdłuższej Nocy na drugim, gdzie znajdowały się również Schody Gotyckie i Wieża Dziedzictwa, zaś korytarz na piątym piętrze zapełniały wykonane z rozmaitych materiałów detale architektoniczne, które Zazdrość zebrał w wielu krainach. Jego ulubionym tworzywem był kamień.

Miał sale poświęcone sztuce śmiertelnych – weneckiej, renesansu, baroku, georgiańskiej, starożytnej, Starego Świata. A nawet, choć ostatnio rzadziej się tym chwalił, sztuce z Dzikiego Dworu Mrocznych.

Niektóre skrzydła skupiały się na kolorach i mieszały dzieła z różnych epok. Korytarz niebieski, czerwony, różowy, później metaliczne skrzydła złota, srebra, brązu i miedzi. Ale prawdziwa magia jego grzechu mogła zabłysnąć dzięki zgromadzonej przez niego

zielonej sztuce – miał wspaniałe odcienie nieznane śmiertelnikom, wykraczające poza szarozielony, ciemnozielony, szmaragdowy czy trawiasty.

Zazdrość kroczył korytarzami i nie napotkał żywej duszy. Zatrzymał się, by przez łukowate okna Korytarza Mgły wyjrzeć na dziedziniec.

Pusty.

Dziedziniec był jednym z jego ulubionych miejsc. Zwykle wypełniali go dworzanie, niektórzy grali na instrumentach, a inni rozstawiali sztalugi w ogrodach. Zawsze radowały go ich obrazy i szkice przedstawiające wodę lub ptaki, które wiły gniazda w magicznych drzewach zimopąków sprowadzonych przez niego z dalekiej północy. Czerpał ogromną dumę z niezrównanego piękna swojego domu.

Tak było wcześniej. Teraz jedynie rzeźby, które mijał, przyglądały się jego milczącemu marszowi, a ich kamienne twarze były równie pozbawione życia, co jego dwór.

Alexei nie przesadzał. Było o wiele gorzej.

Zamaszyste kroki Zazdrości sprawiały, że szybko przemierzał korytarz. Im dłużej nie widział nikogo, tym bardziej przyspieszał. Zatrzymał się w pobliżu schodów prowadzących na wyższe piętro, gdzie mieli swoje luksusowe komnaty arystokraci, którzy woleli pozostać przy dworze.

I wtedy usłyszał to. Dochodzące z daleka zawodzenie.

Zaciskając zęby, ruszył w kierunku tego dźwięku. Zapanował nad niepokojem i złością. Starał się nie pokazać po sobie obawy ani przerażenia.

Minęła cała wieczność, zanim stanął przed komnatą.

Przeczesał włosy dłonią, choć tak bardzo chciał robić wrażenie niewzruszonego.
– Kurwa.

To nie mogło być nic dobrego. Po raz pierwszy w czasie swojego nieśmiertelnego istnienia Książę Zazdrości rozważał ucieczkę ze swojego dworu.

Proszę – błagał bezgłośnie każdego boga podziemnego świata, który zechciał go wysłuchać – *ocal ich.*

Miał nadzieję, że nie jest za późno.

Drzwi, przed którymi stał, należały do lorda i lady Casiusów, dwojga wysoko postawionych arystokratów. Dama należała do jego rady demonów. Znał ich od stuleci. Byli to ci, którzy z nim spiskowali, którzy od dziesięcioleci szukali zaklęć z nadzieją na opóźnienie szaleństwa. Którzy odnaleźli ten jeden czar pozwalający mu kłamać. Którzy

wierzyli, że Zazdrość ostatecznie ich wszystkich ocali. Nigdy nie mieli do niego pretensji o to, co zrobił, nawet jeśli na to zasłużył.

Jeśli się poddali...

Niewiele było gorszych rzeczy, w jakiejkolwiek krainie, które Zazdrość potrafiłby sobie wyobrazić.

Lord i lady Casius zostali pobłogosławieni przez starych bogów i zanim wyruszył wziąć udział w grze, sprowadzili na świat trójkę nowych demonów, choć byli świadomi ryzyka. Niemowlęta mogły mieć co najwyżej sześć miesięcy, nawet jeśli doliczyć czas jego nieobecności.

Zazdrość zapukał cicho i otworzył drzwi, a kiedy wszedł do środka, zacisnął pięści tak mocno, że paznokcie wbiły mu się w skórę dłoni.

Komnata była zniszczona.
– Kim jesteś? – krzyknęła lady Casius. Jej suknia była podarta i obszarpana. – Kto tam?
– Ciii – szepnął uspokajająco – to ja, Piper. Książę Zazdrości.
Łzy spływały po jej twarzy, a przerażenie sprawiło, że się cofnęła.
– Ja... ja cię nie znam.

Znów zawyła, a dźwięk ten odbijał się echem w niegdyś pięknej komnacie. Szkło było potłuczone, dzieła sztuki pozrzucano ze ścian. Jakby to było pole bitwy, tapety plamiły rozbryzgi krwi.
– Nie znam go. KIM ON JEST?

Zazdrość podążył za jej wyciągniętą ręką w stronę skulonej postaci u jej stóp. Wokół pozbawionego życia ciała zbierała się krew. Próbowała przykryć je pościelą zerwaną z materaca. Musiała na chwilę odzyskać jasność umysłu.

Powoli podszedł bliżej, unosząc dłonie, a później ukląkł, choć wiedział już, co znajdzie.

I bał się tego.

Uniósł prześcieradło i szybko odwrócił wzrok. Lord Casius nie żył już od jakiegoś czasu. Zazdrość nie był pewien, jak po otwarciu drzwi przegapił smród rozkładu. Zabicie demona... nie było łatwe. To istoty długowieczne, może nie nieśmiertelne jak Zazdrość i jego bracia, ale nie umierały przypadkiem.

Zazdrość zobaczył rany na dłoniach przyjaciela i wiedział, że jeśli wciąż był przy zdrowych zmysłach, nie uderzyłby żony, nawet jeśli ona by go atakowała.

Niech to piekło pochłonie. Kiedy Zazdrość zwycięży i przywróci równowagę – bo wolał nie myśleć o alternatywie – Piper nie wróci do siebie. Nawet jeśli odzyska wspomnienia, nigdy sobie nie wybaczy.

Zazdrość już się spóźnił.

Próbował wymyślić sposób zabrania starego przyjaciela, ale kolejne słowa Piper sprawiły, że znieruchomiał.

– Kim one są? – krzyknęła przenikliwie. – KIM ONE SĄ? Patrzyły i płakały. KTO JE WYSŁAŁ, ŻEBY MNIE ZABIŁY?

– Kim... – Zazdrość nagle zrozumiał i nie mógł się zmusić, żeby spojrzeć.

Ale jako książę tego kręgu musiał, to był jego obowiązek.

Przyjmie na siebie ten grzech, pozwoli, by pozostawił bliznę na jego duszy. Te śmierci, te morderstwa... należały do niego. Gdyby nie dał jej kielicha...

Rozwiąże zagadki, zdobędzie nagrodę i naprawi to. Niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu zapłacić. Niezależnie od tego, kogo będzie musiał oszukać, zabić albo z kim igrać.

Zazdrość zwycięży. Bo inaczej jego krąg przestanie istnieć.

Zapiekły go oczy, kiedy zmusił się, by rozejrzeć się wokół.

Tam, w rogu, gdzie wcześniej stały łóżeczka...

Żółć podjechała mu do gardła. Zacisnął powieki, odcinając się od widoku nie do opisania. To nie miało znaczenia. Obraz wypalił się na zawsze.

Zazdrość pozwolił sobie na jedną chwilę smutku, a później jego determinacja się wzmogła. Musi to naprawić, zanim powróci do Camilli. A zostało mu niewiele czasu.

– Ja to zrobiłam. – Lady Casius osunęła się na kolana, a w jej oczach pojawiła się przerażająca świadomość.

Zazdrość wiedział, że to wkrótce przeminie, jak zawsze – wspomnienia znów się zamglą i stanie się błogo nieświadoma.

Musiał natychmiast wydostać Piper z tej komnaty, musiał się zająć...

Rozległ się wrzask.

Nim zobaczył ostrze, nim przeszedł przez komnatę, lady Casius wbiła sztylet w swą pierś. Jej kolana uderzyły z trzaskiem o marmurową podłogę, a chwilę potem zrobiła to jej czaszka.

Zazdrość poczuł ten cios tak, jakby trafił w jego serce.

Przeklinając, przetarł twarz dłońmi i podjął walkę z nietypową dla niego paniką, aż odzyskał panowanie nad oddechem. W końcu otoczył serce lodem, a chłód wypłynął z niego i spowił pomieszczenie warstwą szronu. Wtedy ruszył zająć się zabitymi

przyjaciółmi.

Zazdrość nie zdążył ich uratować, a teraz musiał dodać do listy swoich grzechów pięć kolejnych śmierci. Pięć kolejnych demonów, które przysięgał chronić.

Nie zostawi ich tutaj, zabierze ich ciała tam, gdzie wszystkich innych. Wtedy przynajmniej nie będą już samotni.

Rozdział 28

– Dlaczego wierzysz we wszystko, co powiedziała ta przeklęta istota? – spytała Camilla.

Zazdrość przyglądał jej się uważnie. Zbyt uważnie. Od chwili, kiedy otworzyła drzwi sypialni, wiedziała, że książę nie jest w dobrym nastroju. Obrzucił ją ponurym spojrzeniem i z zaciśniętymi ustami wszedł do środka. Wyglądał, jakby z trudem powstrzymywał się przed odsłonięciem zębów.

– Powiedziałem, że masz włożyć coś ciepłego. Weź płaszcz.

– Nie mów do mnie w taki sposób – stwierdziła stanowczo. – Nie jestem dzieckiem.

– To się tak nie zachowuj.

Zmrużyła oczy. Coś z pewnością było nie w porządku.

Camilla nie była pewna, co się zmieniło. Jeśli w ogóle darzył ją jakimikolwiek cieplejszymi uczuciami, zniknęły. Jego chłód, zaciśnięte usta, bezlitosny błysk w oczach podobnych do klejnotów – oto stał przed nią łotr z opowieści. Książę Piekła, tak nikczemny, że skłaniał rodziców do opowiadania dzieciom przerażających historii ku przestrodze.

Nie miała pojęcia, co takiego wydarzyło się w ciągu dwóch krótkich godzin, że zmienił się w szorstką bestię.

Przyglądała mu się powoli, szukając wskazówek. Nie widziała śladów krwi ani zagnieceń na jego ciemnozielonym stroju, żadnego pęknięcia w lodowatej fasadzie ani kosmyka włosów nie na miejscu. Wyczuwała jednak mroczną energię kłębiącą się pod powierzchnią.

– Co się stało? – spytała cicho. – Inny gracz zaatakował?

– Jeśli dzielimy się teraz informacjami – jego głos brzmiał niebezpiecznie łagodnie – dlaczego nie zaczniesz od opowiedzenia mi o swoim pochodzeniu? A może swoim uroku?

Znieruchomiała.

– Co takiego?

– Większość śmiertelników nie potrafi wyczarować rzeczywistości kilkoma pociągnięciami pędzla, panno Antonius.

– W takim razie miałeś szczęście, że ja potrafię, czyż nie?

Wziął ją za rękę, szepnął coś w starożytnym języku i Camilla nagle stanęła na – jak jej się wydawało – skraju wszechświata.

Świat Hemlock Hall zniknął, zastąpiony czymś o wiele mroczniejszym, potężniejszym i zimniejszym.

Zazdrość puścił jej rękę, zbliżył się i szepnął:

– Witam w pustce wokół Siedmiu Kręgów. To przestrzeń, która łączy je z wszystkimi innymi krainami. – Uśmiechnął się ponuro. – Przed tobą zaś znajdują się niesławne bramy podziemnego świata.

Camilla wpatrywała się w otaczające ją dziwne powietrze, a strach -– niemal na równi z lodowatym wiatrem – wywoływał jej gęsią skórkę. Kiedy spojrzała w dół, odkryła, że ma na sobie gruby płaszcz, który magicznie się na niej pojawił.

Nie było żadnych dźwięków poza głosem księcia.

I dudnieniem jej pulsu. Złość sprawiła, że odwróciła się do Zazdrości, a jej oczy zabłysły.

– Całkiem oszalałeś?

– Jeszcze nie.

Camilla miała ochotę zostawić go i samotnie ruszyć w drogę. Ale jego wskazówka wyraźnie sugerowała, że ona też musi się udać do Dworu Lenistwa. Przeklęta gra, a dopiero się zaczęła. Przynajmniej dla niej.

– Jeśli kiedykolwiek postawisz swoją wolę ponad moją – powiedziała głosem przyciszonym, lecz obiecującym zemstę – pożałujesz tego, książę.

– Jest wiele rzeczy, których żałuję, panno Antonius, ale zabranie cię tutaj się do nich nie zalicza.

Ruchem głowy wskazał bramę.

– Czeka nas długa droga, zanim będziemy mogli odpocząć. Proponuję, żebyśmy ruszyli.

Camilla stłumiła irytację. Musiała się skupić na grze i podejrzewała, że złowrogie wrota to jedyna droga do Dworu Lenistwa. Poza tym już dawno nauczyła się tolerować brutalnych mężczyzn. Na razie musiała robić to dalej.

Odwróciła się i rozejrzała po dziwnej, przypominającej jaskinię sali.

Wrota, o których wspomniał Zazdrość, lśniły koszmarnie kilkanaście kroków przed nimi, wyrzeźbione z kości, rogów i kłów. Istoty zbyt nikczemne, by żyć, i zbyt złowrogie, by o ich zapomnieć, na zawsze unieśmiertelnione jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy tamtędy przechodzili.

W gotyckim charakterze wrót kryła się pewna uroda, mroczne piękno, o namalowaniu którego Camilla nie powinna marzyć. A teraz, kiedy ukradziono jej talent, nawet nie mogła. Poczuła nagłą panikę, próbując przywołać swój dar – ponownie bezskutecznie.

Mimo iż jej magia została związana, kształt łuku ją przywoływał.

Przeniesienie z Waverly Green do tej dziwnej krainy było tak gwałtowne, że Camilla z trudem potrafiła objąć to umysłem, choć lodowate powietrze naprawdę przenikało ją do szpiku kości. Książę Zazdrości rzeczywiście zaciągnął ją do podziemnego świata. Żadna opowieść nie mogła jej przygotować na tę majestatyczną grozę. Nawet najmroczniejsze historie jej ojca.

– Musimy najpierw przejść przez Korytarz Grzechu – odezwał się Zazdrość i czar prysł. – Sprawdzi cię, by ocenić, któremu grzechowi jesteś najbliższa. Możesz doświadczyć pewnych... dziwnych... uczuć, kiedy każda magia będzie próbowała cię uwieść. Nie martw się, będę cię obserwował z ogromnym zainteresowaniem.

– W to nie wątpię – stwierdziła lodowatym tonem. Ignorując tę próbę odwrócenia uwagi, rozważyła, co to naprawdę znaczyło. Zostanie sprawdzona przez z każdy z grzechów głównych.

Nieczystość. Chciwość. Zazdrość. Pycha. Gniew. Łakomstwo. Lenistwo.

Siedem sposobów, by ta kraina mogła zrobić z nią wszystko, co najgorsze.

Camilla od razu zdecydowała, że nie ułatwi tego ani Zazdrości, ani temu przeklętemu miejscu. Teraz, skoro została ostrzeżona, będzie czekała na pierwsze oznaki magii.

– Jakieś pytania, panno Antonius?

– Co się stanie w Waverly Green po moim zniknięciu? Mam swoje interesy, życie. Nie mogę po prostu zniknąć, kiedy ty grasz w swoją grę.

Uniósł brew. Zaskoczyła go. Dobrze.

– Moi ludzie wymyślą prawdopodobną historyjkę wyjaś-niającą naszą nieobecność. A po powrocie kupię kilka dzieł sztuki z twojej galerii. Zapłata...

– Niczego takiego nie zrobisz. Nie potrzebuję twojej łaski.

– To rekompensata za niedogodności i stracony czas. Jesteś mądrą kobietą interesów, z pewnością dostrzegasz w tym wartość. Jeszcze jakieś pytania?

Owszem, dostrzegła w tym wartość. Znajdzie najdroższe dzieła w swojej kolekcji i podliczy je. Może nawet dzięki temu uda jej się opłacić służbę na następne dwa lata.

Udobruchana tym rozważała, co jeszcze powinna wiedzieć.

– Jak długo będzie trwała każda próba?

– To zależy wyłącznie od ciebie. Ta kraina karmi się grzechem, tak jak tlen i woda są podstawą życia w krainach śmiertelnych, tak częścią istoty tej krainy są przywary. – Zawahał się. – Musimy wędrować pieszo tak długo, aż Korytarz zakończy próbę. Wszelka magia jest zakazana do czasu, aż doświadczysz każdego grzechu i zostaniesz dopasowana do dworu, więc nawet gdybym chciał, nie mógłbym zabrać nas od razu do Dworu Lenistwa.

– Ta kraina musi ocenić, dokąd przynależę, nawet jeśli w niej nie zostanę? I nie masz nad nią żadnej władzy?

Przyjrzał jej się, zanim odpowiedział.

– Wampiry, elfowie, zmiennokształtni i boginie również tu mieszkają, a choć zwykle się nie decydują, by sprzymierzyć się z jednym z dworów demonów, to Korytarz Grzechu zawsze jest ciekawy, gdzie poradziłabyś sobie najlepiej. Jeśli musisz, myśl o tym jak o porządku naturalnym. Niezależnie od tego, jak potężny jest książę, niezależnie od tego, że to nasze władztwo, istnieją pewne prawa natury, których nawet my nie możemy złamać.

Poprowadził ją naprzód, a surrealistyczna głębia pustki pochłaniała odgłos ich kroków.

Ściany wokół bramy przypominały jaskinię – kamienne płyty w dziwnym niebieskawym odcieniu czerni, wznoszące się wyżej, niż mogła sięgnąć wzrokiem, chyba że wypuściłaby skrzydła.

Matowe jak grube płyty lodu.

Zazdrość położył dłoń na jej plecach, popchnął ją do przodu i w krótkim czasie minęli koszmarne wrota.

Zastanawiała się, czy po prostu zależy mu na tym, żeby jak najszybciej wyruszyć w drogę, czy też nie chciał, by zbyt uważnie się im przyjrzała.

Kiedy tylko przeszli przez próg, brama zamknęła się za nimi, więżąc ich w tym dziwnym nowym świecie śniegu i lodu.

Powróciły dźwięki, tak złowieszcze i paskudne, jak sobie wyobrażała. Wiatr wył, pokryte lodem gałęzie trzeszczały, a z pewnej odległości dobiegał odgłos – mogłaby przysiąc – przypominający warczenie ogromnych bestii.

Nie zaskoczyło ją, że ludziom powiedziano, iż podziemny świat to kraina ognia, choć w rzeczywistości było odwrotnie. Miejsca ukryte przed śmiertelnikami często maskowano, by ludzie nie uświadomili sobie, gdzie się znaleźli, gdyby przypadkiem na nie natrafili.

Popatrzyła w stronę odległych gór, rosnących dookoła wiecznie zielonych drzew i przebiegającego między nimi wąskiego korytarza, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność, i spróbowała zorientować się w otoczeniu.

Śnieg przykrywał wszystko.

Nawet słońce – o ile można je tak nazwać – było bladą kulą zawieszoną na ciemnym niebie. Nadchodziła kolejna burza. Powietrze pachniało gwałtownością natury.

– Robisz wrażenie wyjątkowo niewzruszonej, panno Antonius. Dlaczego?

– Jak sięgam pamięcią, opowieści o innych krainach były częścią mojej codziennej diety. Mój ojciec odwiedzał mroczny rynek, od kiedy nauczyłam się chodzić.

Książę czekał na dalszy ciąg odpowiedzi. Ze swoją chłodną, arystokratyczną postawą zdawał się równie odległy, jak zlodowaciała kraina.

Oczywiście, że Siedem Kręgów, kraina, którą całkiem dosłownie władały grzech i rozpasanie, jak również siedmiu mrocznych i niebezpiecznych książąt, była nieprzystępna. Jak ten władczy mężczyzna obok niej. A raczej władczy książę demonów.

Minie trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczai. Zapamięta, że nie jest śmiertelnikiem.

Stłumiła nagłą ekscytację. Nie znosiła tego, jak wielki wpływ wywierało na nią myślenie o jego mocy.
– To nie była odpowiedź na moje pytanie. – Zazdrość przyglądał jej się z zainteresowaniem.

Wzruszyła ramionami, ale nadal milczała.

Po tym, jak ją okłamał, a teraz porwał, będzie musiał czekać całą wieczność, zanim Camilla zdradzi więcej tajemnic na swój temat.

Odetchnęła głęboko, a zimne powietrze orzeźwiło jej zmysły.

Zazdrość nie kłamał, przynajmniej kiedy opowiadał o Korytarzu Grzechu. Udawała nieporuszoną, ale czuła, że magia tego świata krąży wokół nich jak stado wilków, które wywęszyło potencjalną zdobycz. Zastanawiała się, który grzech uderzy jako pierwszy i sprawdzi siłę jej charakteru. Zastanawiała się również, czy kraina będzie zaskoczona tym, co odkryje.

Milczenie przerwał książę.
– Będziemy wędrować najdłużej, jak się da, ale jeśli próba się nie skończy, znajdziemy schronienie na noc w Korytarzu.

Camilla przeniosła uwagę na Zazdrość i dostrzegła napięcie w jego ciele.

Nie mógłby wyglądać na bardziej spiętego, nawet gdyby się postarał. Jeśli dobrze pamiętała stare opowieści, on sam nie musiał jej towarzyszyć.

To była jego decyzja. Pewnie chciał dopilnować, żeby nie uciekła. A może wiązało się to z jego grzechem. Zazdrość nie chciał, by za bardzo się od niego oddaliła.

Spojrzał na nią bez emocji.
– Zimno ci?

Pokręciła głową i szybko wskazała długi płaszcz. Nie tylko książę był zdolny do pomijania nieistotnych szczegółów.

Jeśli nawet uznał to za podejrzane, to i tak nie skomentował.

Zamiast tego ruszył powoli przez śnieg, kilka kroków przed nią, by wydeptywać dla niej ścieżkę. Było to praktyczne, ale też uprzejme.

Camilla chłonęła każdą część krainy, przez którą kroczyli, pożerała szczegóły i gromadziła je, by namalować wszystko po powrocie do domu – teoretycznie z odzyskanym talentem.

Dokładnie taka scena pozwoliłaby jej wyrobić sobie markę w Waverly Green. Ojciec wiedział, że wyróżnianie się jest kluczem – jego tajemnicze fantastyczne dzieła były tak wyjątkowe w porównaniu z obrazami religijnymi i martwymi naturami, ku którym skłaniali się inni.

To połączyłoby miłość Camilli do krajobrazów z żywiołowością fantazji. Byłoby to coś nie do końca aż tak precyzyjnego, jak dzieła Pierre'a, ale doskonale pasującego do niej, ukrywającego fantastyczne światy, które wprost prosiły się, żeby je zbadać.

Było tam dużo bieli, rzecz jasna, ale przecinały ją plamy głębokiej zieleni drzew, szare chmury na niebie i piękny odcień błękitu w miejscach, gdzie lód był wyjątkowo gruby. Barwy były stłumione, ale bogate, stabilne w obliczu groźby nadchodzącej nawałnicy.

Wspinali się na wysokie wzgórza i schodzili w dół głębokich rozpadlin. Czasami ścieżka była tak wąska, że Camilla musiała się obracać bokiem, żeby przejść, a czasami tak szeroka, że mogłaby pomaszerować nią armia.

Im dalej się wlekli, tym lepiej sobie uświadamiała, że ta kraina jest ogromna – o wiele większa, niż jej o tym opowiadano. Wydawało się, że rozciąga się bez końca we wszystkie strony, a korytarz jedynie sugerował wspaniałości, które mog--ły kryć się za tymi wysokimi górami.

Camilla nigdy nie oddalała się zbytnio od Waverly Green, pomijając doroczne rodzinne wypady do wiejskiej rezydencji. Matka jednak lubiła się dzielić opowieściami o swych wcześ-niejszych podróżach po świecie śmiertelnych i często równie sprawnie malowała obrazy słowami, jak Pierre akwarelami. Przez wiele lat jej matka i Pierre wydawali się wyjątkowo dobrze dobrani.

Ale niepokój matki położył temu kres.

Po śmierci ojca Camilla rozważała opuszczenie Waverly Green i wyruszenie śladami matki. Gdy została sama, uświadomiła sobie, że może się udać, dokądkolwiek zechce, i robić, cokolwiek zechce. Wydawało się, że pozostając w domu, utonie w powodzi samotności i wspomnień. Ale podjęła decyzję, że uhonoruje ojca i będzie dalej prowadzić Wisteria Way.

Camilla nigdy tak naprawdę nie żałowała tej decyzji, ale w tajemnicy wciąż marzyła, że pewnego dnia zobaczy światy z opowieści ojca. Choć nie spodziewała się ujrzeć rzeczywistości, w której znalazła się teraz u boku Księcia Zazdrości.

Od czasu do czasu czuła delikatny nacisk magii i odsuwała ją od siebie. Gniew był zaledwie lekką irytacją. Łakomstwo delikatnym pragnieniem, by nasycić się światem. Zazdrość marzeniem, by móc przybywać tam zawsze, kiedy miałaby ochotę nasycić się tym wszystkim, i uczuciem zawiści wobec tych, którzy mogli to robić. Nic jej jednak nie przytłoczyło, nic nią nie zawładnęło.

Była panią swojej woli. Gdyby tylko z taką samą łatwością mogła przywołać swój talent.

Zazdrość skupiał uwagę na granicy drzew, co wskazywało, że warczenie, które słyszała wcześniej, rzeczywiście oznaczało obecność bestii. Słyszała legendy o trójgłowych psach i mogła sobie wyobrazić, że to te istoty wydawały niesamowite odgłosy, które właśnie słyszeli.

Książę spojrzał na nią kilka razy, marszcząc czoło, jakby była jedyną zagadką, której nie potrafił rozwiązać.

Czekała z zapartym tchem, aż zacznie zadawać pytania, ale tego nie zrobił.

Przyglądała mu się, kiedy odwracał się do niej plecami, otwarcie podziwiając jego potężną sylwetkę i pewność jego niespiesznych kroków. W tym surowym świecie Zazdrość czuł się jak w domu i był niewzruszony. Był największym drapieżnikiem w tym korytarzu i wiedział o tym.

A ta wiedza sprawiła, że Camilla czuła się irytująco zestrojona z księciem.

Wydawało się, że nawet płatki śniegu rozstępują się przed nim jakby w obawie, by nie tknąć jego włosów i ubrania, niczym wielbiciele rozstępujący się na boki i kłaniający się swojemu władcy.

Gdyby miała to teraz namalować, ukazałaby całe królestwo poddające się jego potężnej woli. Całą ziemię kulącą się, klęczącą u jego stóp.

Prychnęła.

Spodobałaby mu się wizja, że oddaje mu cześć nawet ziemia, po której stąpa.

Obejrzał się przez ramię.
– Nic takiego – odpowiedziała na niewypowiedziane pytanie w jego oczach. – Zabawiam samą siebie.
– Widzę to.

Jego wargi wygięły się lekko w kącikach, co było pierwszym śladem wesołości, jaki dostrzegła na jego twarzy od czasu, gdy tak gwałtownie ich tam sprowadził.

Odwrócił się i przyspieszył kroku.

Szli i szli.

Camilla nie bała się rozlegających się wokół warknięć i ryków, bo powróciło pragnienie przygody, a jej kreatywny umysł tworzył wizje tego, jak mogłyby wyglądać istoty ukryte w tych lasach i jak ona mogłaby je namalować, kiedy odzyska talent. Bo go odzyska.

Czy te stwory były wielkimi skrzydlatymi bestiami, może o łbie lwa i ciele walenia? Czy ich kły miały długość jej ręki? Czy stwory te porastało gęste futro czy łuski, czy może coś zupełnie innego?

Możliwości były niezliczone.

Poczuła ekscytację, kiedy usłyszała kolejny ryk, od którego zawibrowała ziemia. Wydawało się, że dobiegał zza najbliższego wzgórza. Camilla radowała się przyspieszonym biciem serca i dudnieniem pulsu.

Zazdrość pokręcił głową, na jego twarzy wciąż malowało się rozbawienie jej reakcją, ale nic nie powiedział.

Camilla uświadomiła sobie, że strach coś w niej obudził, sprawił, iż zapragnęła zrzucić z siebie konwenanse i również stać się zwierzęciem. Co było niebezpieczne. Bez trudu odpędzała natrętne grzechy, a to była jedyna rzecz, która naprawdę ją kusiła. Oprócz samego księcia.

Tyle że on był niebezpieczny z zupełnie innego powodu. Wyczuwała, że mógł uwolnić w niej wszystko, co uwięziła i ukryła. A wizja, że odsłoni jej tajemnice, nie była już tak przerażająca, jak powinna być.

Wiatr znów zawył, a czubki drzew się kołysały, zachęcając ją, by też utraciła panowanie nad sobą.
Śnieg padał coraz gęściej, pomieszany z lodem.

Zazdrość zatrzymał się gwałtownie.
– Tu zatrzymamy się na noc.

Camilla spojrzała przez gęste listowie.
„Tu” było podniszczoną chatą z ledwo ociosanych bali, tak małą, że sama Camilla z trudem by się w niej zmieściła, nie wspominając o nich dwojgu. Nie po tym dniu, w którym Zazdrość tak gwałtownie ją kusił.

Po raz pierwszy od wejścia do tej krainy serce Camilli zabiło szybciej z zupełnie innego powodu. Wydawało się, że oto nadchodziła prawdziwa próba silnej woli.

I tym razem miała niewielkie szanse na zwycięstwo.

Ignorowanie magii to jedno, ale stłumienie własnego narastającego pożądania to coś zupełnie innego. A ta grzeszna kraina o tym wiedziała.

Rozdział 29

– Proszę przodem, panno Antonius.

Zazdrość odsunął na bok wielką gałąź świerku, odsłaniając malutką chatkę, którą ukrył za potężnym drzewem, kiedy po raz ostatni sprowadził śmiertelną do tej krainy.

Nie lubił o tym myśleć, myśleć o niej, więc skupił się na swoim dziele – choć słowo „chatka" było wielkodusznym określeniem niewielkiej szopy ze zrąbanych drzew połączonych odrobiną magii. Nic zbyt imponującego, nic, co rozzłościłoby Korytarz. Gdyby udało mu się wyczarować cały budynek, zrobiłby to. Niestety, musiał zakasać rękawy i wziąć się do roboty.

Mimo wszystko Zazdrość wciąż uważał to za pewne osiąg-nięcie.

Z początku Camilla wyglądała na zaskoczoną, ale teraz przyglądała się chacie z zainteresowaniem, takim samym, z jakim przedtem obserwowała każdy cal Korytarza Grzechu. Książę nie przypominał sobie, by to przeklęte miejsce wcześniej wzbudzało takie zadziwienie i zainteresowanie. Camilla zaskoczyła go swoim entuzjazmem dla tych lodowatych głębin.

Co jeszcze bardziej zdumiewające, do tej pory udało jej się uniknąć większości wpływów, co wzmagało jego podejrzenia, że ukrywa jakąś tajemnicę. Zazdrość wiedział jednak, że kiedy w końcu pochłonie ją sen, Camilla podda się nikczemnej krainie. Żadna istota – nawet najsilniejsze wampiry, zmiennokształtni i elfowie – nie mogła stawić oporu uwodzicielskiemu przyciąganiu Korytarza Grzechu.

Nie wspominając już o fizycznym pociągu między nimi.

Wciąż utrzymywał więź z jej zmysłami – gdyby w którymś momencie wędrówki poczuła zdenerwowanie lub strach, chciał o tym wiedzieć. Gdyby coś zaatakowało, chciał być tego od razu świadomy.

Kiedy dotarli na miejsce, wypełniała ją złość, że zabrał ją tam bez ostrzeżenia. A on nie wspomniał o tym, że zaczekał, aż wyczuje jej gotowość, na długo zanim udzieliła mu oficjalnej odpowiedzi.

Prawdziwe zaskoczenie pojawiło się, kiedy wlokła się za nim przez burzę.

Poczuł mrowienie strachu, które szybko zmieniło się w podekscytowanie. Kiedy

następnie uderzyło w niego jej podniecenie, niemal się potknął. Obejrzał się przez ramię, a jej spojrzenie przesuwało się po nim od stóp do głów, zmysłowe i nieposkromione. Wytężył się, by wyczuć, czy była sprawdzana pod kątem nieczystości, ale wydawało mu się to mało prawdopodobne. Tym, co czuła, były jej własne emocje. Nie był pewien, czy była ich świadoma. Ale nie mógł zapomnieć.

A teraz mieli zostać uwięzieni na wiele godzin, samotnie w chacie z jednym wielkim problemem.

Zazdrość sięgnął ręką obok Camilli i szarpał zamarzniętą gałkę, aż się przekręciła, a małe drzwi otworzyły się z głoś-nym trzaskiem, kiedy pękła pokrywająca je warstwa lodu. Odłamki migotały na śniegu jak potłuczone szkło.

Camilla spojrzała na niego i weszła do środka. Zatrzymała się tuż za drzwiami.

Wiedział dlaczego.

Tej nocy mieli być bardzo blisko.

Malutka jednoizbowa chatka była ciemna i pozbawiona okien, a kwadratową przestrzeń niemal w całości zajmowało łóżko. Przez „łóżko" zaś Zazdrość rozumiał grubą warstwę sosnowych gałęzi, z których uplótł miękkie podwyższenie.
„Łóżko" przylegało do ściany i pozostawiało jedynie niewielką przestrzeń na otwarcie drzwi.

Nieruchome powietrze pachniało sosną. Chata zapewniłaby im ciepło i ochronę przez żywiołami. Minęło kilka godzin i choć Camilla nie była zmęczona, powinna usnąć przed nadejściem najgorszej burzy.

Zazdrość delikatnie popchnął ją do przodu.

Zaparła się.
– Tu nie ma miejsca na nic poza łóżkiem.

Nie wspomniała, że aby się na nim zmieścić, musieliby przytulić się do siebie. Czego częściowo się obawiał, a częś-ciowo nie mógł się doczekać.

To będzie jego osobiste piekło: mieć Camillę u swojego boku, kiedy będzie doświadczała grzechów.
– Przepraszam za niezbyt luksusowe zakwaterowanie, Wasza Wysokość – zażartował cicho. – Dopilnuję, żeby przed naszymi następnymi odwiedzinami w Korytarzu Grzechu dodać drugie skrzydło do chaty.

Pod nosem nazwała go cudownie plugawym epitetem, ale pozwoliła, żeby przeszedł obok niej, zdjął swój płaszcz z ramion i rozłożył go na posłaniu z gałęzi jako swego rodzaju prześcieradło. Gestem wskazał, że Camilla może się położyć, więc piorunując go

wzrokiem, usiadła na łożu i sprawdziła jego wytrzymałość, po czym przesunęła się pod ścianę. Zazdrość zamknął za sobą drzwi i upewniwszy się, że dobrze przylegają do futryny, także wspiął się na posłanie.

Niemal natychmiast otoczyło go ciepło Camilli, jej zapach wypełnił przestrzeń między nimi i książę nie mógł się wyzbyć myśli o tym, jak bardzo zazdrości tym perfumom, że dotykają jej skóry, podczas gdy on nie może.

– Udamy się bezpośrednio do Dworu Lenistwa? – spytała. – Kiedy już... tu skończymy?

– Tak. Przebędziemy jeszcze kawałek drogi, żeby sprawić przyjemność Korytarzowi, a następnie, najszybciej jak to możliwe, z pomocą *transvenio* przeniosę nas do kręgu mojego brata. Powinniśmy dotrzeć tam przed południem.

– *Transvenio* – powtórzyła cicho. – Wedle opowieści mojego ojca w taki sposób książęta demonów podróżują między krainami. Jak przenoszenie się z jednej rzeczywistości do innej. Tak właśnie wcześniej znaleźliśmy się przed wrotami. Zgadza się?

– W rzeczy samej.

– Nie odwiedzimy wpierw twojego dworu?

Przełknął ślinę.

– Nie ma czasu na odwiedziny.

Zdawał sobie sprawę, że zamiast pojawić się bez zapowiedzi, powinien najpierw wysłać wiadomość do Lenistwa, ale aby to zrobić, musiałby zatrzymać się w swoim kręgu i czekać na przyjęcie w konkurencyjnym dworze, co pozwoliłoby Camilli zobaczyć na własne oczy jego walące się imperium. Nawet gdyby zabrał ją do królewskiego domku na skraju swego terytorium, zbyt wiele mogło pójść nie tak. Lenistwo najpewniej nie spieszyłby się z odpowiedzią, a na to jedno Zazdrość nie mógł sobie teraz pozwolić – na marnowanie czasu.

Przez krótką chwilę starał się pofantazjować o innym rozwoju wypadków. O jego dworze w pełni chwały, wypełnionym życiem i dziełami sztuki, i demonami, które zbierają wszelkiego rodzaju przedmioty, by wzbudzać jego grzech w swoich towarzyszach z kręgu.

Zazdrość chciał, by spojrzenie Camilli przesunęło się po tym wszystkim, kiedy było tak błyszczące i cudowne, jak wcześniej. Chciał się dowiedzieć, czy spodobałby jej się jego dwór, galerie, ciekawostki. Alkierz.

A to było niebezpieczne.

Nie powinien tego pragnąć.

Milczała przez kilka chwil.

– Powiedziałeś, że to gra... że o to w tym właśnie chodzi. Jaka jest stawka?

Wszystko – pomyślał.

– Artefakt, którego pragnę – wyjaśnił w końcu. Było to w pewnym sensie prawdą.
– Robisz to wszystko dla artefaktu? Musi być bardzo ważny.

Wpatrywał się w drewniany sufit, zaciskając zęby. Za bardzo zbliżali się do omówienia jego największego błędu, szczególnie tutaj, gdzie kiedyś sprowadził ją.

Camilla odwróciła się twarzą do niego, ale on nie spojrzał na nią. Nie mógł.
– Zdejmij płaszcz. – Wyczuwając jej zaskoczenie, wreszcie popatrzył na nią i wskazał ich odsłonięte ciała. – Wykorzystamy go jako koc.

Przez chwilę wpatrywała się w księcia w milczeniu, ale wypełniła jego polecenie, a on pomógł jej otulić ich oboje. W ostatnim szarmanckim geście zdjął kamizelkę i zwinął ją, tworząc coś na kształt poduszki, którą wsunął Camilli pod głowę.

Kiedy znów się położyła, jeszcze bardziej przytulona do jego boku, Zazdrość postanowił odliczać od tysiąca do zera, skupiając się na celu.

Nienawidził Lennoxa i jego Mrocznych. Nienawidził ich bardziej niż czegokolwiek wcześniej. Zamierzał doprowadzić nie tylko do odrodzenia swojego dworu, ale również do unicestwienia dworu Mrocznych należącego do Lennoxa. Będzie się nimi bawił tak, jak kiedyś Lennox nim.
– Książę? – szepnęła Camilla, wyrywając go z zamyślenia.

Poczuł, jak porusza się pod płaszczem, a później wyłonił się spod niego jej ciepły palec, którym przeciągnęła wzdłuż szczęki Zazdrości.

Zazgrzytał zębami.

Zmusił się do rozluźnienia.
– Jak myślisz, jak wielu jest graczy? W tej grze? – Zabrała rękę.
– Zależy od tego, jak wielu skrzywdził mistrz gry. Może być pięcioro, a może dwadzieścioro. A może teraz już dwoje lub troje.
– Co się dzieje z graczami, którzy nie wykorzystają wskazówek?
– O ich losie decyduje mistrz gry. Może pozwolić im dalej żyć w spokoju, a może ich zabić. Ich życie należy do niego od chwili, kiedy podpiszą przysięgę krwią.

Camilla westchnęła. W końcu przeniósł na nią wzrok. Zagryzała wargę i miała ściągniętą twarz. Chciał wygładzić zmarszczkę między jej brwiami, ale tego nie zrobił. Taka czułość nie przyniosłaby niczego dobrego.
– A jeśli nie podpisali przysięgi krwią? Na początku rozgrywki?

Wyglądała na zmartwioną, ale nie był pewien dlaczego.
– O ile mi wiadomo, każdy gracz podpisał przysięgę. To ona pozwala mistrzowi gry egzekwować zasady.
– Jak myślisz, czego będziemy teraz szukać? – Przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit. – Zagadka nie była tak naprawdę wskazówką.

Podobało mu się, że uważała ich za jedną drużynę.

Za bardzo.

– Mój brat jest kolekcjonerem, a Dwór Lenistwa wypełniają książki i artefakty. Przypuszczam, że znajdziemy wskazówkę w jednej z jego bibliotek. Musimy tylko poszukać czegoś, co tam nie pasuje.

Znów obróciła się twarzą do niego i popatrzyła nieufnie.

– A ten mistrz gry... Słyszałam, że elfowie lubią gry. A zwłaszcza król Mrocznych.

Bystra kobieta.

Przez chwilę się nad tym zastanawiał, ale wątpił, by przyznanie, że ma rację, mogło mu zaszkodzić.

– Owszem. Mistrzem gry jest Lennox, król Mrocznych.

Camilla ucichła. Zastanawiał się, jakie historie słyszała o królu Mrocznych. I czy wiedziała, jak bardzo był on niebezpieczny, kiedy czegoś pragnął.

Zazdrość niespodziewanie poczuł, że nie chce, by się w to uwikłała.

– Śpij. Jutro czeka cię długi dzień.

Camilla przewróciła się na drugi bok i znieruchomiała. Próbował szanować jej granice i ignorował pokusę, by podsłuchiwać jej uczucia w tej ciasnej przestrzeni, ale nic nie mógł na to poradzić – znów otworzył kanał między nimi i wyraźnie wyczuł jej rozdrażnienie.

– Muszą cię otaczać demony, które często całują ten twój królewski tyłek – powiedziała nagle, a on się wzdrygnął. – Nie każdy lubi, by mu rozkazywać.

Na kości Boga. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Może pora, by jej stosownie odpowiedział i trochę się zabawił, zanim wrócą do poszukiwań.

– Zazwyczaj całują mojego kutasa. – Zazdrość uśmiechnął się, kiedy jej zawiść wypełniła chatkę. – I bardzo lubią, kiedy wydaję im rozkazy.

Pozostała odwrócona do niego plecami i udawała, że nie istnieje.

Jej zawiść dała mu coś, na czym mógł się skupić, coś, co sprawiało mu przyjemność. Nie podobał mu się powrót do tej przestrzeni, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nic nie mógł poradzić na pragnienie, żeby trochę się z nią podroczyć i żeby przypomnieć sobie, jak inna była tamta sytuacja.

– Właściwie wydaję bardzo różne rozkazy. – Ułożył się na plecach z rękami pod głową i wpatrzył się w sufit. – Niektóre z nich może sobie przypominasz. Rozbierz się. Połóż się. Rozłóż nogi. – Przerwał, a później dodał powoli: – Dojdź dla mnie.

Głośno przełknęła ślinę, a jej energię zabarwiło podniecenie. Zazdrość wiedział, że

Camilla ze wszystkimi szczegółami przypomina sobie tamtą noc.
– Dobra kochanka wydaje rozkazy również mnie, kochanie. Chciałabyś usłyszeć przykłady?

Zaklęła ponad ramieniem, mówiąc mu, dokąd dokładnie ma się udać. Znów przekręcił się na bok, w stronę jej pleców, i odezwał się uwodzicielskim, chrapliwym szeptem:
– Rżnij mnie mocniej, głębiej, szybciej. Tutaj. Nie przestawaj. – Jej sapnięcie sprawiło mu stanowczo zbyt wielką przyjemność. – A ja przez jakiś czas jestem miły i posłuszny, Camillo.
– Zupełnie nie interesują mnie twoje podboje, Wasza Wysokość.
– Hm.

Nawet nie wykorzystując swoich zmysłów, wiedział, że to prawda. Ale wiedział również, że czerpała perwersyjną przyjemność z myślenia o tym, jak każdą z tych rzeczy robi właśnie jej.

Uświadamiając sobie, że na niego samego zadziałało to bardziej, niż planował, pozwolił, by znów zapadła między nimi cisza, i starał się zignorować ciepły łuk jej pośladków spoczywający zaledwie cale od niego.

Z początku wyczuwał jej rozczarowanie – lubiła gierki, jak sobie uświadomił – ale później w końcu zwyciężyło wyczerpanie. Miał nadzieję, że będzie dobrze spała i na chwilę zapomni o nowych troskach związanych z Lennoxem i jego niebezpieczną grą. I rzeczywiście, oddech Camilli w końcu zwolnił i wyrównał się. Sen opadł na nią jak warstwa świeżego śniegu.

Odczekał jakiś czas, zanim znów pozwolił sobie na nią spojrzeć. Leżała zwinięta na boku z płaszczem podciągniętym pod ostro zakończony podbródek.

Sen nie przyszedł do Zazdrości – wątpił, by to się miało stać, a poza tym wolał zachować czujność. Tylko nieliczne istoty z tego lasu odważyłyby się go zaatakować, ale trwała gra. Nie wiedział, ile czasu minęło, kiedy Camilla nagle obróciła się w jego stronę i powoli zacisnęła ręce na płaszczu, jakby nie chciała dać się porwać snom.

Srebrne włosy otaczały ją jak aureola, nadając jej wygląd anioła.

Jej rzęsy były długie i ciemne, spoczywały półksiężycami na jej złocistych policzkach.

Była spokojna, zupełnie rozluźniona. Jakby mężczyzna obok niej był rycerzem, a nie nikczemnym księciem.

Zazdrość nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ktoś ostatnio tak bardzo się przed nim odsłonił.

Powoli wyciągnął do niej rękę i odsunął kosmyk włosów za delikatne ucho Camilli. Jej wargi się rozsunęły i wydobyło się z nich zadowolone westchnienie. Spała głęboko

całkowicie odprężona. Miał ochotę zazdrościć jej takiego spokoju, ale z jakiegoś powodu nie mógł.

Wiedział, że Korytarz Grzechu nie okaże jej teraz litości.

Zazdrość znów przekręcił się na plecy i wbił wzrok w sufit.

Całe jego ciało naprężyło się w oczekiwaniu.

Próbował w skupieniu się zastanowić, jaka będzie następna wskazówka. Rozwiązywanie zagadek i zwycięstwo w grze powinny być jego jedynymi zmartwieniami. A jednak... im dłużej usiłował odgadnąć, dlaczego Lennox upierał się, by Camilla mu towarzyszyła, tym bardziej mu się to nie podobało.

Powinien zostawić ją w Waverly Green.

Gdyby był lepszym mężczyzną, zrobiłby to. I do diabła z konsekwencjami.

Oddech Camilli zmienił się, zatrzymał się na krótką chwilę.

Zazdrość przełknął ślinę.

I tak zaczęła się długa noc.

Teraz jej spokojny oddech zmienił się w krótkie sapnięcia nieprzerwanej przyjemności. Zazdrość zacisnął dłonie w pięści, kiedy sapnięcia przeszły w ciche jęki.

Próbował się skupić na mokrym śniegu na zewnątrz, na wyjącym wietrze, który sprawiał, że drzwi stukały o futrynę. Na czymkolwiek, byle tylko nie myśleć o tamtej chwili, kiedy klęczał między jej nogami i wywoływał takie same odgłosy. Posmakowanie jej było niebezpieczne – nie nasyciło go.

Jakby w odpowiedzi zaczęła drżeć i odwróciła się do niego plecami, jednocześnie odsłaniając szyję. Z cichym mruczeniem przysunęła się bliżej jego ciepła, jej biodra kołysały się, aż jej krągły tyłeczek przycisnął się do jego boku. Zaczęła ocierać się o jego biodro.

Bez wątpienia korytarz sprawdzał ją pod kątem nieczystości.

Zazdrość wbił wzrok w przeklęty sufit i próbował policzyć słoje drewna. Camilla znów się poruszyła, przesuwała dłońmi wzdłuż ciała. Mimo iż leżeli pod jej płaszczem, wyczuwał ich drogę, jakby należały do niego. Najpierw przesunęły się po jej biodrach, zatrzymały na drżącym brzuchu, później na piersiach, gdzie objęła palcami krągłości, niewątpliwie znajdując przyjemność w ich kuszącej miękkości, kiedy je ścisnęła.

Samolubnie miał nadzieję, że w swoich podsycanych grzechem snach widziała jego.

Przypominała sobie, jakie to było uczucie, kiedy to on doprowadził ją do szczytowania.

Mimo wszelkich wysiłków, by zachowywać się jak dżentelmen, Zazdrość poczuł, że jego męskość nabrzmiewa.

Czego by nie oddał, by rozsunąć jej uda i wbić się w nią, uderzać w nią biodrami, aż oboje by się rozpadli. Korytarz Grzechu nie mógł poddawać go próbom, ale w tej chwili mógłby przysiąc, że tak właśnie jest.

Zazdrość uniósł pięść do ust i zagryzł, ale ból jedynie podsycił jego pragnienie przyjemności.

Camilla zrzuciła teraz płaszcz, sięgnęła dłonią w dół i podciągnęła spódnicę, ukazując jędrną skórę otuloną jedwabnymi pończochami i stworzoną do wielbienia.

Nie mógł się powstrzymać. Przyglądał się w zachwycie, jak porusza biodrami, unosi je, zatracając się w pieszczotach widmowego kochanka. Jej ciche westchnienia mieszały się z szelestem sukni i sosnową wonią z każdym jej ruchem unoszącą się z ich łoża. Jakby wbrew woli poczuł, że zaciska dłoń na erekcji i w podobnym rytmie przesuwa dłonią po spodniach.

Camilla powoli otworzyła oczy i – ku jego zaskoczeniu – wpatrzyła się prosto w niego. Widząc jego podniecenie, podniosła się na kolana i poruszając się z wdziękiem usiadła na nim, a jej spódnica opadła wokół nich. Oparła dłonie na jego ramionach. Ponad pończochami jej nogi były nagie i czuł ich gładkość, kiedy zacisnęły się na jego biodrach.
– Camillo – ostrzegł ją, bo nagle odzyskał jasność umysłu. – Obudź się.

Uśmiechnęła się do niego, a było to najbardziej przebiegłe, nikczemne wygięcie warg, jakie kiedykolwiek widział.
– A kto mówi, że śpię, Wasza Wysokość?

Rozdział 30

Może było to odrobinę nikczemne, ale Camilla bawiła się aż za dobrze, dręcząc księcia, który leżał sztywno pod nią.

Zasługiwał na to, żeby się nim zabawić po tym, jak ją okłamał i oszukał. A szczególnie po tej sztuczce, którą odstawił, żeby wzbudzić jej zazdrość. Zajęło jej kilka chwil, zanim sobie uświadomiła, że to właśnie robił – była zbyt skupiona na tym, by nie zazdrościć jego wcześniejszym kochankom, co i tak jej się nie udało.

Kiedy złożyła w jedną całość jego gierkę, poczuła złość na samą siebie, że się jej poddała. Książę bawił się aż za dobrze, podsycając jej zazdrość, szepcząc rzeczy, które miały ją zaszokować i skusić, wzbudzić pragnienie i potrzebę.

Camilla była wstrząśnięta, to prawda – wstrząśnięta tym, jak mokra zrobiła się między udami na samą myśl o jego lubieżnych rozkazach.

Kiedy więc poczuła dreszcz oznaczający, że jest sprawdzana przez nieczystość, postanowiła to wykorzystać. Jeśli Zazdrość pragnie spektaklu, dostanie go.

Wpływ grzechu już dawno się cofnął i była zaskoczona, że Zazdrość w ogóle o tym nie pomyślał.

Choć kiedy poczuła, jak książę na nią zareagował, prawie zapomniała, że to miał być bezczelny rewanż. Jego nabrzmiała męskość przyciskała się do niej, tak twarda i kusząca, że Camilli trudno było pamiętać, gdzie leżą granice tego występu.

Jeśli w ogóle jakieś pozostały.

Zastanawiała się, jak daleko mogliby zajść, udając, że nie są świadomi, iż to nie Korytarz Grzechu odpowiada za ich zachowanie.

Kolejna nikczemna gierka.

Znów przesunęła rękami wzdłuż tułowia, musnęła spodnią część piersi, a później otoczyła stwardniałe sutki. Jej gorset wydawał się ciasny, duszący, i czuła, jak jej ciało

napiera na dekolt. Obawiała się nawet, że z kolejnym ciężkim oddechem wypłynie ono poza krawędź materiału.

Podniosła się, powoli przesunęła w dół ciała kochanka i zatonęła w doznaniu jego czystej mocy.

Cała ta surowa męskość, cała ta zwierzęca gracja, niemal wibrujące od ledwie hamowanego pożądania.

Może i zaczęło się to jako gra, ale Camilla nie udawała podniecenia.

Stłumiony dźwięk przyciągnął jej uwagę z powrotem do księcia, a kiedy spojrzała w dół, zobaczyła, że Zazdrość wpatruje się w nią, a na jego twarzy maluje się udręka.

Złapał ją za biodra, otoczył je silnymi palcami, jakby nie potrafił zdecydować, czy powinien jej pomóc ocierać się od niego, czy zdjąć ją z siebie.

Camilla obrzuciła go zuchwałym spojrzeniem. Fakt, że jej pokaz tak go... poruszył, wzbudził jej satysfakcję.
– Camillo.

Wygięła wargi w uśmiechu. Jego głos brzmiał nieco chrapliwie.

Wyobrażała sobie, że niewielu udało się pokonać Księcia Zazdrości w jego własnej grze.
– Chciałbyś wiedzieć, co właśnie sobie przypomniałam, Wasza Wysokość? – Znów poruszyła biodrami, wijąc się na jego wspaniałej męskości.
– Nie.

Kłamca – pomyślała.
– Tamtą noc u Vexleya, kiedy spadliśmy z materaca i wylądowaliśmy... w dokładnie taki sposób? Przez chwilę zastanawiałam się, co byś zrobił, gdybym się pochyliła. – Zrobiła to teraz, jej wargi unosiły się tak blisko jego ust, że poczuła jego oddech. – Chciałam zobaczyć, czy smakujesz równie grzesznie, jak miałam nadzieję.

Jego grdyka podskoczyła. Camilla delikatnie przesunęła językiem po zarysie jego warg. To był kształt rodem z fantazji: pełne, uwodzicielskie i stworzone do pocałunków.
– Powinnam była to zrobić? Posmakować cię tamtej nocy – szepnęła, unosząc usta do jego ucha. Dostrzegła pojawiającą się gęsią skórkę.

Wydawało jej się, że książę już nie oddycha. Wyglądał na zbolałego.

Napięcie narastało między nimi, aż miała ochotę szarpnąć je jak strunę.
– Chciałabym, żebyś odpowiedział mi szczerze na dwa pytania, Wasza Wysokość. Zrobisz to? Dla mnie?

Patrzył jej w twarz, przyjrzał się jej oczom, a później przesunął wzrok na usta. Jego

przytaknięcie było lekkim pochyleniem głowy, niemal niedostrzegalnym.
– Podobało ci się, jak smakuję? – spytała gładko.

Zaklął i mocniej zacisnął ręce na jej biodrach. Tracił panowanie nad sobą.
– Tak – wydusił z siebie.
– Myślisz o tym?

Opadła na niego, trafiając w takie miejsce, że oboje aż westchnęli. Camilla uświadomiła sobie, iż musi być ostrożna. Jej ciało pulsowało.

Zazdrość nie odpowiedział na jej pytanie. Pochyliła się i lekko ugryzła go w wargę.
– Obiecałeś odpowiedź.
– Tak, kurwa, myślę o tym. – Zaśmiał się z udręką. – Przez cały czas.
– Dziękuję za szczerość. – Nagle odepchnęła się do góry, przeniosła nad nim nogę i ułożyła się spokojnie obok niego. Uśmiechnęła się zwycięsko, otulając się płaszczem i przygotowując się do snu. – Oby twoje sny były równie cudownie grzeszne, jak twój język, Wasza Wysokość.

Zazdrość zazgrzytał zębami, a jego szczęka zesztywniała tak bardzo, że mógłby rozbijać nią kamienie.

Camillę przeszedł dreszczyk, kiedy dodała:
– A skoro jesteśmy szczerzy, powinieneś wiedzieć, że ja być może też o tym myślę.

Ranek nadszedł wraz z kolejną potężną burzą.

Kiedy Camilla przeciągnęła się i wstała, czuła się zmęczona, ale gotowa zobaczyć, co jeszcze przyniesie jej ta kraina.

Książę nie próbował rozmawiać, włożył płaszcz i przebił się przez warstwę świeżego lodu na drzwiach chaty. Wydawał się bardziej napięty niż zwykle. Camilla nie umiała ocenić, czy to ze względu na ich zabawę w kuszenie poprzedniej nocy, czy może dlatego, że skupiał się na prawdziwej grze.

Wlekli się przez niekończący się śnieg, a im bardziej zmarz-nięta, przemoknięta i głodna robiła się Camilla, tym więcej ze swojego uroku tracił krajobraz. Po kilku godzinach nieprzerwanego marszu Zazdrość w końcu się zatrzymał.
– Dobrze. Zaszliśmy dość daleko, by zadowolić Korytarz. – Wyciągnął do niej rękę. – Jesteś gotowa?

Pokiwała głową, a on bez słowa ich przeniósł. Camilla poczuła szum powietrza wokół nich, a kiedy otworzyła oczy, jej wzrok padł na potężny kamienny zamek wznoszący się na szczycie imponująco skalistej góry.

Obróciła się wokół własnej osi, chłonąc widok zamku, gór – plamy ciemnego granatu i bieli rozciągające się aż po horyzont – oraz mgły, która opadła jak całun.

O ile Zazdrość nie zmienił planów, znajdowali się przed Dworem Lenistwa.

Zazdrość wkroczył na szerokie kamienne schody pokryte cienką warstewką świeżego śniegu, kierując się prosto w stronę łukowatych podwójnych drzwi na szczycie, znajdujących się we wnęce między dwiema potężnymi kolumnami.

Camilla również wlokła się do góry, nie mogła się jednak powstrzymać i zatrzymała się przed pierwszą kolumną, podziwiając skomplikowane płaskorzeźby roślin i zwierząt wykute w kamieniu, który przypominał wapień – lub jego demoniczny odpowiednik. Ktokolwiek stworzył to dzieło, był niezwykły – nie widziała ani jednego śladu dłuta, ani jednej oznaki, że filar nie powstał od razu wyrzeźbiony.

Przyjrzała się bliżej. Przedstawiona na kolumnie scena była fantastyczna, ale mroczna: kwiaty zmieniające się w oręż i zwierzęta na pozór uczestniczące w bitwie.

Camilla rozumiała. Natura była surową panią, a piękno stanowiło jedynie maskę ukrywającą jej okrucieństwo.

Powoli okrążała kolumnę, aż zatrzymała się na widok wyjątkowo fascynującej sceny. Skorpion, sęp i ibis, wszystkie tańczące wokół kuli. Wokół znajdowały się inne zwierzęta i geometryczne kształty, jednak ta grupa wydawała się inna.

Z szacunkiem położyła dłoń na zimnym kamieniu, zastanawiając się, czy do jego powstania przyczyniła się magia.

Zazdrość zatrzymał się i obejrzał się przez ramię, a minę miał nieodgadnioną.
– Zostań tu, panno Antonius. Niezależnie od tego, co się stanie.

Włoski na jej ramionach stanęły dęba i natychmiast stała się czujniejsza.

Nie poprosił, żeby zaczekała, w jego rozkazie wyczuwało się stal.

Teraz płaskorzeźby nie wydawały się już czarujące, lecz raczej złowróżbne.
– Czy to nie posiadłość twojego brata?

Zazdrość sięgnął do prawego boku, gdzie, jak wiedziała, ukrywał sztylet.
– Jeśli książę bez zaproszenia pojawi się w innym kręgu, w tej krainie uważa się to za wypowiedzenie wojny.
– A jednak ty ciągle wchodzisz, jak gdyby nigdy nic, bracie.

Nim Zazdrość zdążył ponownie się odwrócić, jego pierś przebił sztylet.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że okrzyk Camilli wyrwał się z jej gardła dokładnie w tej samej w chwili, w której ostrze zostało wyrwane z ciała księcia.

Zazdrość osunął się na kolana, na jego twarzy malowała się lodowata wściekłość. Z rany popłynęła złota krew, która splamiła zaśnieżone stopnie.
– Jeśli jej dotkniesz – w jego głosie brzmiała wściekłość, nawet kiedy przycichł do szeptu – unicestwię was wszystkich.

Choć koszmarnie krwawił, Camilla wyczuła obietnicę w jego słowach.

Nie odrywając wzroku od napastnika, podbiegła do powalonego księcia, ale kiedy osunęła się obok niego na kolana, Zazdrość znikł.

Gorączkowo macała ziemię w miejscu, gdzie leżał jeszcze przed chwilą – czy został ukryty przez jakąś niewidzialną siłę? Ale on naprawdę zniknął. Pozostała jedynie niewielka kałuża krwi na śniegu, a jej kolor przypominał brutalnie, że mężczyzna był Inny.

Podniosła wzrok na zabójcę Zazdrości, zastanawiając się jednocześnie, co mogłaby wykorzystać do obrony, i uciszając głos, który mówił jej, że nie ma żadnych szans. Musiała jednak spróbować.

Jego włosy miały niezwykły kolor, pośredni między srebrnym a złotym, a oczy najbledszy odcień niebieskiego, jaki widziała. Przypominały dwa diamenty patrzące na nią, twarde i zimne. Całkowicie pozbawione emocji.

Demon też przyglądał jej się uważnie.

Po nieprzyjemnie długiej chwili milczenia powoli schował sztylet do pochwy. Powiedział, że Zazdrość jest jego bratem, więc...
– Musisz być Księciem Lenistwa.

Złożył jej bezczelny półukłon i powiedział pełnym samozadowolenia głosem:
– Prosił się o to co najmniej od stulecia.
– Zamordowałeś go. – Camilla nie mogła uwierzyć w jego nonszalancję!

Rozbawienie sprawiło, że te lodowate oczy odrobinę się rozgrzały.
– Zapewniam cię, że został jedynie odesłany do swojego kręgu. Najpewniej wróci przed zmrokiem, w pełni uzdrowiony, ale tym razem będzie miał dość przyzwoitości, by najpierw wysłać wiadomość. Chodź. Panna Antonius, tak?

Camilla pokiwała głową, zastanawiając się, czy powinna mu uwierzyć, ale Lenistwo już odwrócił się do niej plecami.

Widać było, że nie uważa, by ze strony Camilli coś mu groziło. Uznała, że mogłaby to wykorzystać, gdyby pojawiła się taka konieczność.

– Witaj na Dworze Lenistwa.

Rozdział 31

Dwór Lenistwa zupełnie nie przypominał niczego, czego Camilla miała okazję zaznać w domach nawet najwyżej postawionych mieszkańców Waverly Green. Wątpiła, by król i królowa mogli się szczycić takim bogactwem. Co prawda nigdy nie widziała ich zamku – mieszkali w Sundry, mieście położonym daleko na północ od Waverly Green, które było stolicą królestwa Ironwood.

I to nie chodziło tylko zwyczajne bogactwo materialne, ale również o bogactwo wiedzy.

Przekroczywszy bramę, weszli do okrągłego holu.

Odchodziły od niego liczne korytarze, a rozległy zamek rozciągał się we wszystkie strony, dalej, niż wzrok sięgał.

Na dobrą sprawę wydawał się olbrzymią biblioteką.

Wzdłuż ścian każdego korytarza, który widziała, wznosiły się regały z ciemnego drewna wypełnione oprawionymi w skórę tomami. Świece w mosiężnych kinkietach płonęły spokojnie na tle gustownej boazerii, a podłogę pokrywały grube, ręcznie tkane dywany.
– To oszałamiające. – Camilla obróciła się powoli na pięcie, by się rozejrzeć. – Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

Posadzkę pod ich stopami zdobiła złota róża kompasowa.

Lenistwo spojrzał nieśmiało na Camillę, zupełnie nie przypominał swojego aroganckiego brata. Ani też dzierżącego nóż księcia demonów, który przed chwilą przebił pierś Zazdrości.
– Chodź. Oprowadzę cię, kiedy będziemy czekać na przybycie mojego brata. Jeżeli masz ochotę – dodał. – Jeśli jednak wolisz od razu udać się do komnaty gościnnej, mogę to zorganizować.

Camilla uśmiechnęła się niepewnie. Wolała dowiedzieć się jak najszybciej wszystkiego, co było dla niej dostępne.
– O ile to nie kłopot, z chęcią pozwolę się oprowadzić.

Lenistwo skinął głową.

– Ciekawią mnie – powiedziała szybko – kolumny przed wejściem. Płaskorzeźby są takie piękne. Co oznaczają?

Lenistwo wydawał się zadowolony, że zwróciła na nie uwagę.

– To nasza interpretacja Bliźniaczych Kolumn, choć niestety nie jest dokładną repliką.

– Nie słyszałam o nich – przyznała Camilla.

– Było to starożytne miejsce poświęcone gwiazdom i nocnemu niebu, choć niektórzy utrzymują, że symbolizowało dwory Jasnych i Mrocznych. Kolumny przyciągają błyskawice, trafione piorunem świecą, a blask wyrzeźbionych na nich gwiazdozbiorów pada na amfiteatr, w którym się wznoszą. Podobno jedna kolumna jest dobra i odzwierciedla harmonię i dobrobyt, dary od bogów. Druga rzekomo jest zła i przedstawia katastrofalne zniszczenia, w pewnym sensie jest więc ostrzeżeniem. A w każdym razie tak głoszą bardziej prawdopodobne teorie. Oczywiście, nikt tak naprawdę nie jest pewien. Wiemy, że zostały podarowane elfom jako bezpośrednia droga do krain śmiertelników.

– W takim razie pewnego dnia chciałabym zobaczyć prawdziwe kolumny.

Camilla mogła sobie jedynie wyobrażać, jak wyglądały. Jak magiczny musiał być widok niebios witających podziemny świat – taki związek nie powinien istnieć.

– Niestety, są teraz ukryte pod kręgiem mojego brata i związane magią.

– Dlaczego? – Camilla posmutniała na myśl o zbezczeszczeniu starożytnego miejsca.

– Obsesja króla Mrocznych na punkcie śmiertelników narastała tak bardzo, że zagrażała zarówno im, jak również granicom naszego świata. Lennox został ostrzeżony, że ma zaprzestać, ale nie spodobało mu się, że demon wydaje mu rozkazy, nawet jeśli mój brat włada wszystkimi krainami podziemnego świata. Lennox uważał, że jako król Mrocznych z własną wyspą na zachodzie, on sam, jak również jego dwór, nie powinni być zmuszeni do przestrzegania tych samych zasad. Musieliśmy więc ograniczyć mu dostęp, dla powszechnego dobra.

– Jedna osoba zrujnowała to wszystkim.

– Nie osoba – powiedział łagodnie Lenistwo. – Musisz pamiętać, że żadna istota, którą spotykasz w podziemnym świecie i w innych krainach cienia, nie jest człowiekiem. Niezależnie od tego, jak ludzko wygląda.

– Racja, oczywiście.

Uśmiechnął się do niej cierpko i wskazał przed siebie.

– Wewnątrz Dworu Lenistwa znajduje się dwieście trzydzieści tysięcy stóp półek.

Camilla nadal rozmyślała nad Kolumnami, ale słowa Lenistwa zwróciły jej uwagę.

– W czasie ostatniej rachuby naliczono sto osiemdziesiąt siedem tysięcy książek, sześćdziesiąt cztery tysiące okazów, dwadzieścia tysięcy dzieł sztuki, wliczając w to rzeźby, i tysiąc dziewięćset egzemplarzy broni. Każdy artefakt znajduje się w czytelni najlepiej pasującej do tematu.

Camilla nie potrafiła objąć umysłem tych liczb, ale widziała, że demon nie przesadza. Sklepienia miały co najmniej trzydzieści stóp wysokości, a całą dostępną przestrzeń

zajmowały regały z odpowiednimi drabinkami.

Dwór Lenistwa był absolutnie wspaniały, a jednocześnie, mimo swych rozmiarów i majestatu, wciąż robił wrażenie ciepłego i przytulnego. Może chodziło o tapicerowane fotele stojące w alkowach, a może o stare dębowe belki zdobiące sklepione sufity. Tak czy inaczej, w głębi duszy miała ochotę natychmiast zwinąć się w kłębek z książką i zapomnieć o upływie czasu.

Jak zauważyła, w głosie Lenistwa nie brzmiała nawet nuta dumy czy próżności, kiedy przedstawiał swoje zbiory. Mówił, jakby po prostu stwierdzał fakty.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, ile lat zajęło ci zgromadzenie tak obszernej kolekcji – powiedziała w końcu.

– Zbyt wiele, tego jestem pewien, ale taki jest ciężar mojego grzechu.

Wskazał skrzydło wznoszące się przed nimi. Na rzeźbionej tabliczce nad wejściem widniał napis SCIENTIA.

– Każde skrzydło rezydencji podzielone jest na takie działy. Wszystkie książki w tym skrzydle mają związki z nauką, a każde pomieszczenie wewnątrz poświęcone jest innemu działowi. Flora, fauna, anatomia, astronomia, archeologia i tak dalej. Później historia, geografia, sztuka... A wnętrze tamtego skrzydła zostało podzielone na sekcje ilustracji, malarstwa olejnego, wedle epok i artystów, a nawet, dla zabawy, mamy tu „sztukę uwodzenia", „flirt" i „sztukę gotowania", są też zbiory poezji, sztuki teatralne, literatura piękna oraz oczywiście dzieła posegregowane pod względem gatunków. Elfowie, wampiry, wilkołaki, demony, wiedźmy, boginie, śmiertelnicy, mieszańcy, zmiennokształtni i tak dalej. Księgi genealogiczne nadnaturalnych władców obejmujące całe wieki, a także działy poświęcone sztukom tajemnym. Zaklęcia, klątwy, przekleństwa, uroki, alchemia, zagadki i gry.

Camilla miała wrażenie, że jej serce zaraz wypuści skrzydła i zerwie się do lotu.

– Jakim cudem udało ci się zgromadzić tak wiele ksiąg genealogicznych? – Pokręciła głową, bo odpowiedź sama do niej przyszła. – Szpiedzy.

– Demony Cienia, najbardziej niezwykłe z pomniejszych demonów, są w najlepszym wypadku niestałe, ale bezcieles-ność sprawia, że cechuje je pewna finezja. Po prostu trzeba dopilnować, by być tym, kto płaci im najwięcej. Są lojalne jedynie wobec siebie. I mojego brata Pychy, zazwyczaj.

– To bardzo imponujący zbiór, Książę Lenistwa.

Zacisnął wargi i Camilla zastanawiała się, co takiego w jej słowach wywołało jego niezadowolenie.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Jeśli pozwoliłam sobie na zbyt wiele...

– Bynajmniej, panno Antonius. – Uśmiechnął się do niej ciepło. – Mów mi Nis. Proszę, daj sobie spokój z etykietą. Jedynie bracia mówią mi Lenistwo i to zwykle wtedy, kiedy chcą mnie zdenerwować.

Nis poprowadził ją długim, krętym korytarzem, który był co najmniej dwa razy większy od jej domu w mieście. Zatrzymał się przed kolejnym korytarzem i spojrzał na tabliczkę.

HABENTIS MALEFICIA.

Czarownictwo.

– Niektóre skrzydła są bardziej... świadome. Często zmieniają swój układ... ale nie jest to nic szczególnie niepokojącego. Okna i drzwi się przenoszą, meble zmieniają. To, co wcześniej było kanapą, okazuje się stołkiem barowym. Czasami badane przez nas zaklęcia się nie udają. Czarowanie nie przychodzi demonom łatwo.

– Prowadzisz dużo badań? – spytała Camilla.

Nis wymijająco wzruszył ramionami.

– Mój dwór bawi się trochę tym, trochę tamtym. Lubimy wszechstronność.

Co jest demonicznym unikiem oznaczającym „tak” – pomyślała cierpko. Może jeszcze nie uznał jej za całkowicie nieszkodliwą.

– Udałoby ci się odnaleźć coś, co jest nie na swoim miejscu? – spytała, myśląc o grze.

– Oczywiście, mamy ścisłe rejestry dotyczące każdego pomieszczenia.

Rejestry to cudowna sprawa, ale i tak musieliby przeszukać każdą salę. A, jak sobie uświadomiła, to mogłoby zająć całe życie.

Przeszli do kolejnego korytarza, jeszcze bardziej imponującego niż poprzedni.

Podłogę wyłożono w nim nie drewnem, lecz kamieniem przypominającym czarny marmur ze szkarłatnymi plamkami.

Nis dostrzegł jej zaciekawione spojrzenie.

– Heliotrop. Częściej zwany krwawnikiem. Wydobywany w pobliżu Wyspy Złośliwości. Siedziby królewskiego dworu wampirów.

Nie powiedział już nic więcej, a Camilla się nie dopytywała. Na mrocznym rynku słyszała pogłoski o księciu wampirów – podobno zawsze słyszał, jeśli ktoś wypowiedział jego prawdziwe imię na głos, niezależnie od tego, gdzie i kiedy – a ona nie chciała zwrócić na siebie jego uwagi, jeśli to była prawda.

– Większość drabin jest zaczarowana – stwierdził Nis. – Wystarczy, że przywołasz jedną z nich i skierujesz ją tam, dokąd chcesz się udać. – Na widok jej zaskoczonego spojrzenia dodał: – Jesteśmy, rzecz jasna, jak najbardziej zdolni poruszać drabiny siłą fizyczną, ale czemu nie zaczarować drabiny, jeśli możemy? Umysł jest dla nas ważniejszy niż muskuły, ale nie zapominaj, że jesteśmy demonami. Dwór Lenistwa walczy równie bezwzględnie, co inne Dwory Grzechu.

Powiedział to tak swobodnym tonem, że można było niemal przegapić kryjącą się w jego słowach groźbę.

– Przyjęłam do wiadomości, Nis. Zawsze uważałam, że umysł jest potężniejszy od najostrzejszej klingi. Tylko on może wymyślić rozliczne sposoby powalenia wroga.

Camilla nie dała się zwieść i nie uwierzyła, że książę jest jedynie nieszkodliwym wielbicielem książek, ale rozumiała, dlaczego inni mogli uwierzyć. Bez trudu.

Zastanawiała się, czy to czyni go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Jak wielu innych niemądrze nie doceniało Księcia Lenistwa? Uznało jego skłonność do czytania całymi dniami książek za lenistwo, choć w rzeczywistości było to ostrzenie najpotężniejszej broni w jego arsenale: umysłu.

Jeśli w tym kręgu wiedza oznaczała władzę, książę, który stał przed nią z rękami w kieszeniach, wręcz nią ociekał.

Patrzył na nią jak uczony, a Camilla wiedziała, że nie przegapił żadnego szczegółu, nie pominął i nie zignorował żadnego niuansu.

Nis nie był bynajmniej leniwym, gnuśnym mężczyzną.

Był nieskończenie cierpliwy. Wyrachowany. Nikczemnie inteligentny. Nis nie spieszył się i rozważał wszystko tak długo, aż potencjalne rezultaty były zadowalające.

Jeśli obecnie nie miał partnera lub partnerki i szukał kogoś, to niech Bóg ma litość nad osobą, którą się zainteresuje. Camilla wiedziała, że poruszyłby niebo i ziemię, by dowiedzieć się o takiej osobie wszystkiego, i tak dokładnie zaplanowałby uwiedzenie, że ofiara nie miałaby szans.

Choć wątpiła, by ktokolwiek chciał stawiać opór. Pod tymi bezpretensjonalnymi pozorami krył się wojownik równie niebezpieczny i zajadły, jak jego bracia.
– Twoje komnaty są w sąsiednim korytarzu. – Nis szedł dalej wolnym krokiem, a na jego twarzy znów malowała się obojętność. – Proszę, poczuj się jak u siebie w domu. Mój brat pewnie pojawi się w ciągu najbliższej godziny, może dwóch.

Camilla przygryzła wargę. Zwlekała.
– Czy mogłabym dostać pozwolenie, by jeszcze się rozejrzeć?

Nis zatrzymał się i przyjrzał jej się uważnie.
– Jaka tematyka cię interesuje?

Zastanawiała się, czy on wie o grze i jak wiele powinna wyjawić.
– Jeśli mam być szczera, szukam wskazówki. Chodzi o...
– Najnowszą grę Zazdrości, oczywiście. – Westchnął. – Nie jestem pewien, jak zostałaś w nią uwikłana, ale robisz wrażenie dobrej osoby. Nie pozwól, by zniszczyła cię obsesja Zazdrości na punkcie zwycięstwa odniesionego tylko po to, by się nim chełpić. Te gry rzadko są warte swojej ceny.

Camilli nie wydawało się to prawdą. Zazdrość był zdeterminowany, skupiony, owszem – ale jego przejęcie nie robiło wrażenia czegoś niepoważnego. Nic jej nie powiedział, ale

zaczynała podejrzewać, że ta gra znaczy więcej, niż Zazdrość wyjawił. Komukolwiek.

Zamiast zwrócić na to uwagę i wzbudzić podejrzenia, zadała pytanie, które zaczynało ją dręczyć. I natychmiast pożałowała, że nie może go cofnąć.

– Czy twój brat jest... związany?

– Poza tym, co nazywa swoimi ciekawostkami, mój brat się nie przywiązuje.

– Nigdy?

Nis z namysłem przechylił głowę.

– Zazdrość nie powiedział ci o swojej zasadzie.

Nie było to pytanie, więc Camilla nie odpowiedziała.

Na twarzy Nisa pojawiło się współczucie.

– Zazdrość spędza z kochankami tylko jedną noc. Niezależnie od tego, co czujesz i co wydaje ci się, że on czuje, to się nie zmieni, panno Antonius. Mój brat nie jest zdolny do zmiany.

Zazdrość nie powiedział jej tego otwarcie, ale kiedy wróciła myślami do tamtej nocy w domu Kitty... Oznajmił jej, że to tylko jeden wieczór. „Nasza tajemnica". Fakt, że nie spali ze sobą, oznaczał, że ich jedna noc, formalnie rzecz biorąc, się nie skończyła. Co sprawiło, że zakręciło jej się w głowie od możliwości.

– Bo ktoś mu kiedyś złamał serce?

– Bo jego grzech nie pozwala mu być zadowolonym z tego, co ma – powiedział łagodnie Nis. – Zazdrość zawsze pożąda czegoś nowego. Aż to dostanie. Wtedy jest zazdrosny o kolejny przedmiot, którego pragnie, o kolejną osobę, która należy do kogoś innego. Będzie się do ciebie zalecał, stanie się skrajnie zaborczy, aż skutecznie cię zdobędzie, a wtedy cię odrzuci. Nie jest okrutny. Po prostu rządzi nim jego grzech, jak nami wszystkimi.

Camilla chciała zignorować to ostrzeżenie, ale pomyślała o Vexleyu. O tym, jak szybko Zazdrość zaczął nim gardzić. Sądziła, że chodziło o to, by ją ochronić. Ale gdyby uwierzyła Nisowi...

– Mówisz, że nigdy nie było złamanego serca?

– Tego nie powiedziałem. – Na twarzy Nisa pojawił się uśmiech. – Jeśli mogę ci coś poradzić, strzeż swojego serca i zapomnij o moim bracie. Jego zadowalają gierki, zagadki oraz spiski.

Ostrzeżenie to miało ją zniechęcić, ale odniosło wręcz przeciwny skutek. Camilla też lubiła te rzeczy. A ostatnio z każdym dniem lubiła je coraz bardziej.

Podszedł do nich służący, demon w okularach, który robił wrażenie mola książkowego. Nie spieszył się.

Podał księciu wiadomość i złożył ukłon.

Nis przeczytał ją i wsunął kartkę do wewnętrznej kieszeni kamizelki.

– Wykąp się. Zjedz coś. Odpocznij. Mój brat już poprosił o zgodę na ponowne wejście. – Na twarzy Nisa znów pojawił się uśmiech, ale nie sięgał jego oczu. – Niech jeszcze trochę zaczeka, trzeba mu przypomnieć, kto rządzi Dworem Lenistwa.

Rozdział 32

– Przeklęty dupek.

Zazdrość zmiął wiadomość i był o włos od wydania wojny tej kanalii, swojemu bratu Lenistwu. Wspomnianej wojny udało się uniknąć jedynie ze względu na to, że niespodziewanie nawiedził go ten drugi dupek, złotooki demon, który patrzył na niego teraz.

Zazdrość spiorunował wzrokiem Gniew ubrany od stóp do głów w swoją charakterystyczną czerń.

Na jego palcach błyszczały złote pierścienie. Jedynie głupiec uznałby, że to zwyczajna ozdoba. Zazdrość na własnej skórze odczuł, jak mogą wzmocnić siłę ciosu.

Brat przybył gotowy do walki, a Zazdrość czuł się tak zirytowany, że był gotów wyświadczyć mu tę przysługę. Przed dziesięcioleciami Gniew odmówił zaangażowania się, kiedy mistrz gry po raz pierwszy wydymał Zazdrość. A on nigdy nie wybaczył tego bratu do końca. Jeśli ktoś miał szansę przekonać wtedy Lennoxa, to Gniew. Ten jednak wybrał dyplomację. To doprowadziło do ciągłych tarć między braćmi i zmusiło Zazdrość do przyjęcia najmniej lubianej roli: przebiegłego łotra bez serca.

Pomijając wrogość, Zazdrość niedawno udawał, że chce ukraść coś, czego pragnął jego brat. Nikt nie wiedział, że Zazdrość w tajemnicy posłał swoich szpiegów, by podpowiedzieli Księciu Chciwości, gdzie przebywają dwie zaginione boginie. To ta cenna informacja uruchomiła ciąg wydarzeń, który doprowadził ostatecznie do złamania klątwy. Zazdrość bardzo starał się popchnąć wszystkich do działania, w miarę konieczności wykorzystując najbardziej paskudne metody, i cały czas myślał o swoim dworze i jego losie.

Nikt nie domyślał się jego motywów, widzieli jedynie gracza. Co mu odpowiadało.

Demon wojny posłał mu szyderczy uśmieszek.
– Też za tobą tęskniłem. – Gniew rzucił w stronę brata torebkę, a powietrze natychmiast wypełnił zapach cukru i śmietany. – Choć nie tak bardzo jak moja żona.

Zazdrość zajrzał do torebki i dziwne uczucie odrobinę złagodziło jego irytację.

Emilia zrobiła dla niego cannoli. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w torebkę, ale nie dostrzegł żadnego ukrytego motywu, niczego poza... przyjaźnią. Emilia uwielbiała

gotować, uwielbiała karmić tych, na których jej zależało. Zazdrość musiał przyznać, że poczuł się nieco wzruszony zaliczeniem go do tego grona.

Stłumił pokusę, by odgryźć kęs, i wtedy uświadomił sobie, że Gniew uważnie mu się przygląda.

Zamknął torebkę i rzucił ją od niechcenia na biurko.
– Wdzięczność. – W głosie Gniewu brzmiało rozbawienie. – Tym jest to obce uczucie, którego doświadczasz. Przekażę twoje podziękowanie. Z jakiegoś powodu Emilia uważa, że jesteście teraz przyjaciółmi.

To przyjemne uczucie w jego piersiach rozrosło się boleśnie.

Zazdrość od razu je zdusił.
– Nie powinieneś być w domu i zajmować się swoją żoną? Słyszałem o kajdanach.
– Odwiedza siostrę – Gniew wpatrzył się w niego złotymi oczami, z których zniknęła cała wesołość. – A jeśli twoi szpiedzy dalej będą podglądać moją żonę, przyjdę po ciebie.

Zazdrość westchnął.
– Wbrew popularnym przekonaniom nikogo nie obchodzi twoje życie erotyczne. Przestań przypierać żonę do każdej twardej powierzchni, którą napotkasz poza zamkiem, jeśli chcesz zachować prywatność jak śmiertelnik.
– Twoi szpiedzy nie powinni przebywać w moim kręgu, zaklęcia ochronne...
– Dlaczego tu jesteś? – przerwał mu Zazdrość. Lepiej się nie zagłębiać w ten temat.

Gniew wpatrywał się w niego, potwierdzając, że doskonale wie, co próbuje osiągnąć Zazdrość.
– Gdzie twój dwór? Na korytarzach panowała cisza.

Zazdrość poczuł ściskanie żołądka. Gniew został zaprowadzony przez Alexeia bezpośrednio od drzwi wejściowych do gabinetu Zazdrości. Wpuszczenie go do środka było ryzykowne, ale odmówienie prośbie również wzbudziłoby podejrzenia brata.

Obłożył korytarz zaklęciami ochronnymi, by nie wchodzili do niego zdezorientowani dworzanie, utrzymując ich w ten sposób z dala od czujnego spojrzenia demona wojny.
– Na górnym tarasie jest od niedawna wystawa sztuki z epoki żelaza.

Nie było to kłamstwo. W przeciwieństwie do ludzi każdy książę demonów wykryłby oszustwo. Zazdrość starannie sformułował swoją odpowiedź, by Gniew nie wyczuł nieprawdy.

Gniew przyglądał mu się uważnie. Był dość sprytny, by wiedzieć, że coś jest nie do końca w porządku, ale nie mógł oskarżyć go o kłamstwo. Całe szczęście Dwór Gniewu niedawno odwiedził Dwór Zazdrości, a nawet jeśli jego brat był podejrzliwy, w tamtym czasie dwór robił wrażenie względnie nietkniętego. Gniew nie domyśliłby się, jak bardzo upadli i jak szybko.

Zazdrość zrobił tę znudzoną minę, którą bracia z nim kojarzyli.
– Jeśli chcesz wzbudzić zazdrość Emilii, z pewnością znajdziesz tu kogoś, kto ci się spodoba. I przy okazji nakarmisz mój grzech.

Gniew posłał mu spojrzenie wskazujące, że Zazdrość posunął się zbyt daleko.
– Musisz wyładować trochę złości. Wyczułem ją ze swojego dworu.

Zazdrość rzeczywiście był napięty. Ale nie potrzebował pomocy. Powinien przeszukiwać Dwór Lenistwa, by odnaleźć kolejną wskazówkę, i miał już dość wtrącających się braci. W końcu któryś z nich się zorientuje, dlaczego jest on tak spięty. Musiał się pozbyć Gniewu, zanim brat stanie się problemem.

Czekając, aż jego rana się uleczy, Zazdrość odważył się zejść do kuchni. Wydobywał się z niej dym, jego pasma sączyły się korytarzami i klatkami schodowymi. Jeden z demonów leżał z głową w palenisku, a przyczyna jego śmierci nie była oczywista na pierwszy rzut oka.

Franklin, kamerdyner, chodził w kółko, zanim się otrząs-nął i złożył ukłon. Na krótką chwilę zapomniał, kim jest Zazdrość.

Oznaka, że jego wspomnienia z każdym dniem robiły się coraz bardziej zamglone. Wkrótce nie będzie pamiętał, kim jest i jak kluczową rolę odgrywa na dworze. Zazdrość odesłał go do jego komnat z poleceniem, by odpoczął, po czym sam zajął się kuchnią.

Ledwie zdążył zmyć z siebie smród spalonego ciała, kiedy przybyła prośba Gniewu.
– I? – Gniew nie ustępował. – Lubisz walczyć, bracie? A może zamierzasz podjąć próbę odebrania mi tronu?
– Zaufaj mi, nie zamierzam rywalizować o twój grzech. W przeciwieństwie do ciebie, nie muszę walczyć, by nad sobą zapanować. *Non ducor, duco*. Nie jestem prowadzony, prowadzę.

Gniew nie zrobił ruchu, jakby zamierzał zadać cios, ale Zazdrość poczuł gromadzące się napięcie.
– Dwór Zemsty wywołuje dość niezgody, próbując odzyskać pozycję. Lepiej, żeby twoja gra nie wznieciła wojny w naszych szeregach.

Zazdrość nie pokazał po sobie zainteresowania Dworem Zemsty. Pomijając ploteczki, którymi podzielił się Nieczystość, nie dotarły do niego żadne pogłoski na temat tajemniczej krainy Śmierci. Właściwie Vittoria była zaskakująco cicho od czasu, kiedy zabrała zmiennokształtnych i powróciła do swojego dworu.
– Mówię poważnie. – Wściekłość Gniewu wstrząsnęła podłogą. – Mamy dość zmartwień z wiedźmami i nie potrzebujemy problemów z elfami, bo ty nie potrafisz nad sobą zapanować. Kiedy przestaniesz grać w te gry?

Zazdrość czuł narastającą irytację. Gniew nie miał pojęcia, w jak wielkiej dupie byliby

wszyscy, gdyby Zazdrość przegrał w tej grze. To nie była jego wina, że reszta krainy oszalała. To nie był jego błąd i nie zamierzał wziąć na siebie jeszcze więcej winy.

– W czasie ostatniej potyczki wiedźmy zostały niemal unicestwione. Równie dobrze jak ja wiesz, że miną dziesięciolecia, zanim znów staną się prawdziwym zagrożeniem. I czy my w ogóle możemy zaznać pokoju? Sursea, tak zwana Pierwsza Wiedźma, jest nieśmiertelna. Moglibyśmy unicestwić krainy wszystkich wiedźm, ale ona po prostu spłodziłaby ich więcej. Pokój jako koncepcja jest nieosiągalny i ty dobrze o tym wiesz.

Gniew zacisnął pięści, ale Zazdrość jeszcze nie skończył.

– Pycha może nienawidzić Sursei, ale nie pozwoli, by matce jego żony stała się poważna krzywda. Twoje dążenie do pokoju wywołałoby tę właśnie wojnę, której podobno chcesz uniknąć. Pycha zaatakowałby twój krąg bez chwili wahania, bo skupia się na odnalezieniu Lucii. A ty powinieneś wiedzieć, jakie to uczucie. Dlatego, demonie wojny, czy powinienem naprawdę uwierzyć, że ty nagle zapragnąłeś harmonii? Kiedy sił dodaje ci gniew?

Zazdrość uśmiechnął się, ukazując zęby.

Nie skończył podsycania grzechu brata. Bynajmniej.

– Jeśli jeden wróg upadnie, jego miejsce zajmie inny. Tak działa podziemny świat. A ty to lubisz. Może sobie przypominasz, że monotonia pokoju była powodem tego, iż upad-liśmy. Podobnie jak my wszyscy, znalazłeś się na tronie dzięki intrygom. Nikt nie pozostaje pokonany na zawsze. I nikt przez całą wieczność nie pozostaje na szczycie.

Podłoga w prywatnym gabinecie Zazdrości zadudniła od legendarnej złości Gniewu.

– Czy to groźba?

Zazdrość posłał mu rozleniwiony uśmiech, który – jak wiedział – doprowadzał jego brata do szału.

Może rzeczywiście miał ochotę się pobić.

– Przybyłeś tutaj tylko po to, by irytować mnie tą bzdurną gadaniną o pokoju, czy twoje odwiedziny mają rzeczywisty powód?

Gniew wyglądał tak, jakby w milczeniu rozważał zalety i wady uderzenia Zazdrości, ale w końcu zapanował nad sobą. Prawdziwy dyplomata.

– Nieczystość powiedział, że kobieta, którą się zainteresowałeś, nie poddaje się jego wpływowi.

Nieczystość pewnego dnia skończy z nożem w jajach.

– To wygląda mi na problem Nieczystości. Nie zainteresowałem się nikim.

Na twarzy Księcia Gniewu pojawiło się zaciekawienie. Zazdrość przeklął się w milczeniu. Skłamał. Demony były mistrzami przemilczeń i gier słów, lecz nigdy kłamstwa w żywe oczy.

Nie zamierzał ujawniać, jak daleko się posunął, by przezwyciężyć to przekleństwo. Ból. Koszt. Nie był pewien, czy kłamstwo będzie konieczne w grze, ale planował i szukał, aż odnalazł tę jedną starożytną legendę, która to umożliwiła.

Wolałby raczej zginąć Prawdziwą Śmiercią, aniżeli wyjawić komukolwiek tę tajemnicę.
– Kłamstwo. – Gniew podszedł bliżej, a jego grzech znów się rozpalił. – Jak?
– Chyba nie spodziewasz się, że zdradzę swoje sekrety. Po co pytasz?
– Zależy ci na tej kobiecie?
– Intryguje mnie jej talent – odparł szczerze Zazdrość. – Wiesz, że pożądam wyjątkowych rzeczy.
– Pozwól, że zadam to pytanie innymi słowami. Czy przejmujesz się, że tej kobiecie mogłaby stać się krzywda?

Serce Zazdrości zabiło szybciej. Gniew z pewnością to usłyszał, bo zawsze był przygotowany do polowania. Przestrzeń między łopatkami nagle zapiekła go od pragnienia wypuszczenia skrzydeł. Skrzydeł, których nie mógł przywołać. Skrzydeł, które utracił wraz z upadkiem dworu.
– Nudzisz mnie swoją gadaniną. Ale tak, przejąłbym się, gdyby coś jej się stało. Gra chce, żeby ona w niej uczestniczyła. Dlatego też ma dla mnie wartość.

Gniew zmrużył oczy i uważnie przyjrzał się Zazdrości.
– To, że postanowiłeś nie odpowiedzieć bezpośrednio na pytanie, jest odpowiedzią, Aethanie. – Jego brat bywał wyjątkowo przebiegły, kiedy mu się chciało. – Może nadszedł więc czas, żebyś przestał grać. Może stać jej się krzywda.

Zazdrość nie mógłby przerwać gry, nawet gdyby chciał. A widok Gniewu – który stał tak i udawał lepszego, jakby Zazdrość nie miał pojęcia, w jakim niebezpieczeństwie znajdowała się Camilla – sprawiał, że miał ochotę zaatakować.
– Nigdy więcej nie używaj mojego prawdziwego imienia w tej perwersyjnej skróconej wersji. I nie przychodź do mojego kręgu, żeby robić mi wykłady. Moja cierpliwość ma granice.

Wyraz twarzy Gniewu się nie zmienił. Wciąż malował się na niej ten zimny, szyderczy uśmiech, w który Zazdrość miał ochotę wbić pięść, a złote oczy błyszczały.
– Mówisz jak zakochany demon.

Odwrócił się, a jego muskularna sylwetka zajęła całą szerokość drzwi.
– Pycha założył się, że zaproszenia zostaną wysłane przed końcem roku – dodał Gniew. – Po dzisiejszym spotkaniu stawiam na trzy miesiące.

Zazdrość wiedział, że brat próbuje go sprowokować.
– Zaproszenia na co?
– Twój ślub.

Coś starożytnego i niespokojnego podniosło łeb w jego piersi. Zazdrość prędzej napiłby się z Kielicha Zguby, niż poślubiłby kogokolwiek, nawet Camillę. Owszem, lubił jej

towarzystwo, czuł do niej pożądanie, ale nic więcej z tego nie będzie.

Nie pozwoli na to.
– W takim razie z chęcią zainkasuję całą pulę.

Gniew zaśmiał się ponuro, aż zadrżały jego masywne ramiona.
– Nie zakładaj się przeciwko sobie samemu. Albo okaże się, że skarbiec Chciwości w końcu przewyższy twój.

Nim grzech Zazdrości zdążył warknąć, ktoś zapukał do drzwi.

Przez chwilę czuł ściskanie w gardle ze strachu, ale do środka wszedł Alexei.

Zazdrość przeniósł wzrok na rękę zastępcy i wiadomość z Dworu Lenistwa, na którą czekał.

Złamał woskową pieczęć i przeczytał. *Kurwa, nareszcie.* Dostał pozwolenie wejścia na ziemie należące do Lenistwa.

Spojrzał na Gniew zirytowany jego obecnością.
– Nie masz żony, która czeka, żebyś ją związał? Czemu nadal tu jesteś?

Zazdrość wyczuł ruch, zanim do niego doszło.

Sztylet Gniewu zabłysł i uderzył w niewidzialnego wroga. Demon Cienia przybrał materialną postać, osunął się i skonał u stóp demona wojny.
– Trzymaj swoich szpiegów z dala od Emilii.

Kucnął, żeby wytrzeć ostrze o tunikę martwego szpiega, po czym przestąpił nad jego ciałem. Żeby Gniew nie ruszył sam do wyjścia i nie natrafił po drodze na coś, czego nie powinien zobaczyć, Alexei podszedł, by go odprowadzić.

Zazdrość założył ręce na piersi.
– Raportuj.

Drugi demon Cienia zmaterializował się częściowo.
– Człowiek, Vexley, zniknął wkrótce po tym, jak opuściłeś tę krainę. Nikomu nie udało się wyczuć jego śladu.

Zazdrość zazgrzytał zębami.
– I? Co z matką malarki?
– Żadnej rodziny w Waverly Green. Żadnej krwi ani włosów w domu.

Co znaczyło, że nie mógł sprawdzić, czy jest zmiennokształtną.

Pewnie mógłby odciąć kosmyk włosów Camilli i sprawdzić go zaklęciem. Dowiedzieć

się w taki czy inny sposób, kim była matka, jeśli kimkolwiek. Ale jeśli to zagroziłoby grze, liczyłoby się jako ingerencja...

Zazdrość westchnął.
– Szukajcie dalej.

Rozdział 33

Camilla dowiedziała się o przybyciu Zazdrości do Dworu Lenistwa dopiero po kilku godzinach. Od razu poczuła irytację, że nie chciało mu się zajrzeć do niej. Wykąpała się szybko i przez cały dzień krążyła po rezydencji, próbując odnaleźć kolejną wskazówkę. Samotnie.

Nie wspominając już o tym, że kiedy widziała go ostatnio, miał sztylet w piersi. Zamiast powiedzieć jej, że nic mu nie jest, udał się od razu do sali poświęconej historii elfów.

Jeśli Camilla miała jeszcze jakieś złudzenia na temat jego priorytetów, to zostały rozwiane. Było oczywiste, że skupia się wyłącznie na tajemniczej grze.

– Mimo sposobu, w jaki się poznaliśmy, Nis wydaje się bardzo ujmujący. I jest całkiem przystojny – powiedziała Camilla na powitanie. Specjalnie naciskała grzech Zazdrości, by zobaczyć, czy uda jej się go zdenerwować.

Zazdrość prychnął, ale nie podniósł głowy znad książki, którą przeglądał. Jego grzech nie został przywołany. Może nie darzył jej żadnymi uczuciami. Ta myśl ją zabolała.

– Widzę, że się z tym nie zgadzasz. Dlaczego?

Zazdrość spojrzał na nią szmaragdowymi oczyma.

– Po tym, jak mój uroczy brat mnie dźgnął, czy przypadkiem wyjaśnił, dlaczego posługuje się tym imieniem?

Powoli pokręciła głową, a wtedy na jego twarzy pojawił się ten przebiegły uśmiech, łącznie z kuszącymi dołeczkami.

– Ponieważ uwielbia poniżać swoich wrogów. Lenistwo jest równie nikczemny, co pozostali. Radziłbym, byś nie dawała się nabrać na jego pozornie „ujmującą" osobowość.

– Choć należy być wdzięcznym, że ja przynajmniej się staram, czyż nie, bracie?

Nis opierał się swobodnie o futrynę. Na szyi miał okulary na łańcuszku. Zdjął frak i podwinął rękawy koszuli, ukazując umięśnione ramiona i fragment czegoś, co wyglądało na wytatuowaną frazę.

– W tej właśnie chwili mój dwór przeszukuje każdą salę. Jeśli coś jest nie na swoim miejscu, znajdą to.

Popatrzył na nich z nieodgadnioną miną.
– Robi się późno, więc poleciłem kuchni zanieść kolację do waszych komnat. Ponieważ będziemy pracować przez cały czas, by odnaleźć wskazówkę, nie będzie czasu na oficjalną wieczerzę. Mam nadzieję, że to wystarczy, panno Antonius.

Zazdrość klasnął w dłonie.
– Dobra robota. Pięknie ominąłeś prawdę.

Kiedy Camilla spojrzała pytająco, dodał:
– Lenistwo woli podjadać w swoich komnatach, nie przerywając lektury. Jeśli tylko może, unika większych oficjalnych kolacji. Motto jego dworu to *Libri Ante Vir*. Księgi przed mężem. Najpewniej wytatuował to sobie na tyłku.

Nis nie zaprzeczył oskarżeniu.
– Gdybyś czegoś potrzebowała, panno Antonius, proszę, nie wahaj się poprosić. Moja kucharka z radością przygotuje, cokolwiek sobie zażyczysz.
– Niech przyśle na górę moje ulubione koktajle. I wino z gron demonów dla panny Antonius, do spróbowania.

Zazdrość odchylił się do tyłu na fotelu i oparł stopy na stole. Wyglądał jak ucieleśnienie arogancji. Wydawał rozkazy innemu księciu i to w kręgu, który nie należał do niego. Nawet Camilla rozumiała, że to bardzo obraźliwe.

Nis zacisnął wargi. Najpewniej rozważał, czy znów dźgnąć Zazdrość. Camilla przypuszczała, że tym razem wbiłby ostrze głębiej.
– Nie zapomnij o rozgniecionych jeżynach i brązowym cukrze – dodał Zazdrość. – To będzie długa noc.

Camilla uśmiechnęła się, kiedy Nis przewrócił oczami i wyszedł z sali. Zazdrość będzie miał szczęście, jeśli ona sama go nie dźgnie.
– Co właściwie zamierzasz odnaleźć w tym dziale?

Zazdrość posłał jej spojrzenie i uniósł księgę, która go tak pochłaniała.

Była to historia króla Mrocznych.
– Lennox uważa się za boga, ale musi mieć słabość. Kiedy ją znajdę, wykorzystam ją.

Słowa prawdziwego łajdaka.

Ale to była kolejna maska, jak się domyślała. Starannie rozważała swoją odpowiedź, wiedząc, że jej postępowanie albo przygotuje grunt pod jego późniejsze otwarcie się i podzielenie się tym, co naprawdę nim kieruje, albo sprawi, że całkowicie zamknie serce.

Postanowiła zacząć powoli.
– Miałeś okazję poznać króla?

Temperatura spadła o kilka stopni.
– Kiedy następnym razem obaj znajdziemy się w tym samym pomieszczeniu, jeden z nas nie opuści go o własnych siłach.

W jego słowach brzmiała nienawiść, zastarzała i zimniejsza od lodu. To była niebezpieczna przysięga.

Camilla zadrżała. Król Mrocznych musiał zrobić coś naprawdę straszliwego.
– Jak sądzę, Mroczni nie są gorsi od innych istot w tej krainie – odezwała się ostrożnie. – Dlaczego właśnie jego darzysz taką nienawiścią?

Do sali cicho weszła służąca. Postawiła na stole tacę, na której znajdowały się bourbon, syrop, skórka pomarańczowa i jeżyny, jak również interesująca butelka wina. Było ciemne i skrzyło się jak gwiazdy.
– Wino czy bourbon? – spytał książę.
– Poproszę wino.

Zazdrość natychmiast się podniósł i przygotował napoje dla nich obojga. Podał jej kieliszek wina z gron demonów, a sam jednym haustem wypił swój pierwszy koktajl. Przygotował kolejny i sączył go powoli.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.
– Kiedy byłaś tu sama, wszystko było w porządku?

Jego pytanie ją zaskoczyło.

Mówił cicho, swobodnym tonem, ale wyczuła coś niebezpiecznego ukrytego pod jego spokojną miną. Mogło to sugerować, że Nis mówił prawdę – Zazdrość będzie zaborczy, póki będą razem. Albo chodziło o coś innego, czego się dowiedział.

Kiedy mu na tym zależało, bardzo trudno było go odczytać.
– Tak. Twój brat mnie oprowadził. – Przerwała i patrzyła, jak mocniej zaciska dłoń na szklaneczce. – Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Pytałam o mnóstwo rzeczy, a on odpowiadał na wszystkie moje pytania z uśmiechem.
– Jakie to uprzejme z jego strony.
– Spytałam go o ciebie.

Zazdrość odrobinę uniósł brwi.
– I? Jakie tajemnice wyjawił mój drogi brat?
– Masz bardzo interesującą zasadę.

Wyglądał jak pantera, która właśnie wyczuła zapach zdobyczy. Pochylił się do przodu, z na wpół opróżnioną szklaneczką trzymaną luźno w palcach, i spojrzał w oczy Camilli.
– Naopowiadał ci bajeczek, panno Antonius? Że zostałem zraniony i potrzebuję właściwego balsamu? – Uśmiechnął się, ukazując zęby. – Lubię to, jaki jestem. Lubię

wyzwanie zasady jednej nocy. To, że doprowadza kochanki do szaleństwa. Ich zazdrość dodaje mi sił. Daje mi władzę. A nic nie sprawia mi takiej przyjemności, jak zdobywanie władzy. Lepiej, żebyś o tym pamiętała, zamiast oddawać się fantazjom.

– Może to twoja władza mnie interesuje, milordzie.

Powiedziała to, żeby go sprowokować, ale w jej słowach nie zabrzmiał fałsz.

Uśmiechnął się do niej, po raz drugi tej nocy ukazując dołeczki.

– Pamiętaj o tej rozmowie po tym, jak odwiedzisz moje łoże.

I znów wrócił ten przeklęty zadufany w sobie książę. Przynajmniej był rozbawiony.

Chciała skierować rozmowę na wcześniejszy temat.

– Mówiłeś o królu Mrocznych i o tym, dlaczego go nienawidzisz.

– Wolałbym raczej porozmawiać o naszej nocy namiętności. Co sądzisz o skrzydłach?

Skrzydła byłyby bardzo interesujące. Wyraz jej twarzy niczego nie zdradzał.

Wiedziała, że książę próbuje odwrócić jej uwagę. Ale tym razem nie połknęła przynęty. Milczała, czekając, aż on albo się przed nią otworzy, albo zatrzaśnie te drzwi.

Dopił koktajl i westchnął, częściowo z zadowoleniem, a częściowo z rezygnacją.

– Lennox coś mi odebrał. Nie raz, ale dwa razy.

Zazdrość sączył bourbon i wpatrywał się w przestrzeń.

– Kiedyś popełniłem ten błąd i pozwoliłem, by śmiertelniczka mnie zaciekawiła.

Camilla wstrzymywała oddech, a jej serce biło szybciej na myśl, że sytuacja się powtarza. Wiedziała, że cokolwiek powie Zazdrość, będzie koszmarne, że cokolwiek się wydarzyło, głęboko zraniło księcia.

– Zanim Lennox postanowił zagrać ze mną w pierwszą grę, od czasu do czasu otrzymywałem zaproszenia do Dzikiego Dworu. Ich dzieła sztuki nie przypominają innych, a przyjęcia w Faerie... nie bez powodu są słynne. Chaos, rozpasanie. To dodaje sił tym, których istotą jest grzech. A mroczni elfowie są o wiele bardziej nikczemni od moich braci.

Zazdrość dopił koktajl i przez chwilę spoglądał na butelkę, po czym postanowił mówić dalej.

– Tamtej nocy... coś niepokoiło mnie w zaproszeniu. Nie było skierowane tylko do mnie, ale do... niej. Jednak – wzruszył ramionami – nie byłem pewien, czy to moja zazdrość przyćmiła mój osąd. Może nie chciałem, żeby mi towarzyszyła, bo nie chciałem, żeby zafascynował ją ktoś inny. Może nie chciałem, by ktoś zobaczył, co mam, i manipulował nią. A może byłem samolubnym, kontrolującym demonem, o co mnie oskarżyła.

– Sama udała się do Dzikiego Dworu – odważyła się powiedzieć Camilla. To nie miejsce dla śmiertelników. Poczuła ściskanie w żołądku.

– Elfowie są uwodzicielscy z samej swej natury, szczególnie dla ludzi. Dobrze o tym

wiesz. Ludzie dorastają, słysząc opowieści, z których większość nie przekazuje całej prawdy na temat Ludu. Udała się więc do Faerie, skuszona przygodą, skuszona baśnią, która w rzeczywistości jest koszmarem, czego jednak nikt jej nie wyjawił. Piła ich wino, jadła ich pożywienie i tańczyła z ich królem. Przybyłem za późno, próbowałem ją ocalić. A później zostałem wygnany.

Camilla miała wrażenie, że w jej piersi szybko biją ptasie skrzydła.

– Poprosiłem brata Gniew o interwencję, pomoc w przedostaniu się przez zaklęcia ochronne, ale on odmówił. Chciał uniknąć wojny z Mrocznymi.

Wedle pogłosek i legend król Mrocznych potrafił tworzyć zaklęcia ochronne tak skomplikowane, że nawet najsilniejsza z istot nie umiała się przez nie przedostać. Camilla wiedziała, jak potężny jest Zazdrość, domyślała się, że próbował wielokrotnie się przez nie przebić. Odmowa brata musiała ogromnie zaboleć, ale Camilla nie była pewna do końca, czy Gniewowi by się udało.

– O ile mi wiadomo, Lennox przez długi czas się nią nie znudził. A kiedy w końcu do tego doszło, zamiast zatrzymać ją tam, gdzie mogła żyć wiecznie, na prośbę królowej odesłał ją do świata śmiertelnych.

Kiedy Zazdrość popatrzył jej w oczy, jego spojrzenie było pozbawione wszelkich uczuć.

– Wiesz, co się dzieje z ludźmi, którzy za długo pozostają w Faerie, panno Antonius?

Po jej policzku spłynęła łza. Zazdrość śledził ją wzrokiem.

W krainie elfów czas płynął inaczej. Jeśli król trzymał ją tam długo według ich standardów, znaczyło to, że w świecie ludzi najpewniej minęły setki lat. Kiedy król ją odesłał, w jednej chwili postarzała się i umarła.

Zazdrość nie mógł jej ocalić.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Naprawdę.

Camilla była zaskoczona tym, że tak szczerze to powiedziała, jeśli wziąć pod uwagę, jak wielki wpływ wywarła ta śmiertelniczka na siedzącego przed nią mrocznego księcia.

– Niepotrzebnie. To niczego nie zmienia.

Zazdrość wziął butelkę z bourbonem, wstał i skierował się w stronę drzwi.

Zatrzymał się i znów odwrócił się do Camilli.

– Możesz mi coś obiecać?

Skinęła głową, ale nie odezwała się, bo nie chciała składać przysięgi, nie znając warunków.

– Nigdy nie ufaj Mrocznemu królewskiego rodu, panno Antonius.

Odszedł, zanim zdążyła zareagować.

Ponieważ jego wyznanie wciąż leżało jej ciężko na sercu, Camilla powoli uświadomiła sobie, że usłyszała tylko część jego historii.

Kiedy Zazdrość zaczął tę przejmującą opowieść, powiedział, że król Mrocznych odebrał mu coś dwa razy. Jeśli śmiertelniczka była pierwszą utratą, to co jeszcze ukradł król?

Camilla przypuszczała, że gdyby rozwikłała tę zagadkę, w końcu miałaby odpowiedź, czego szuka Zazdrość i dlaczego zwycięstwo w tej grze warte jest każdej ceny.

Rozdział 34

Zazdrość wpatrywał się w dno znów pustej szklaneczki, zastanawiając się, co takiego go opętało, że podzielił się tą historią z Camillą.

Nikt nie znał całej prawdy.

Nawet Alexei. A jednym z powodów, dla których Zazdrość uczynił wampira zastępcą, była chęć przeciągnięcia niektórych członków wampirzego dworu na swoją stronę, gdyby miało kiedyś dojść do bitwy między Dworem Zazdrości a królem Mrocznych.

Minęło prawie dwieście lat, od kiedy Alexei przybył do Dworu Zazdrości, i w tym czasie był świadkiem kilku poprzednich gier. Dotąd wszystkie były niepoważne. Ale też Lennox miał niegdyś mniej skłonności do sadyzmu, bardziej interesowały go podstępy elfów niż prawdziwa udręka.

Zazdrość powoli zaczął dostrzegać zmianę w Lennoxie, wyczuwał niepokoje narastające wewnątrz Dzikiego Dworu. Jeśli miał rzeczywiście zwyciężyć w tej grze, chciał być gotów na każdy rezultat.

W tamtych czasach był mniej przebiegły. Teraz nie popełniłby takich błędów.

Zazdrość poświęcił te lata na stanie się kimś innym, kimś, kogo nie dało się pokonać. Teraz każde jego posunięcie miało cel i wynikało ze strategii.

Miał opracowane plany odpowiednie dla każdego możliwego rezultatu i powoli umieszczał piony na swoich miejscach, czekając na szansę, by wykonać ostatni ruch.

Przygotował sobie kolejną szklaneczkę „Mrocznego i Grzesznego” i usiadł na miękkiej kanapie w salonie, w którym służba Nisa rozpaliła ogień.

Znów skłamał. Doskonale wiedział, dlaczego opowiedział Camilli o królu Mrocznych. Musiał dopilnować, by Lennox nie skusił malarki. Zazdrość nie wątpił, że ich ścieżki nieuchronnie się przetną, kiedy gra będzie się zbliżać do końca.

Jeśli Camilla się dowie, jak niebezpieczni są elfowie, to przynajmniej zyska minimalną szansę na przeżycie spotkania z nimi.

Pukanie było ciche, ale sprawiło, że wrócił myślami do chwili obecnej.

– Wejść.

Lenistwo zamknął za sobą drzwi, a jego spojrzenie powoli przesunęło się po salonie.

Przeklęty intrygant umieścił Zazdrość i Camillę w apartamentach połączonych wspólną łaźnią i tym salonem. Twierdził, że ulokował ich tak blisko siebie, by czuli się swobodnie.

Zazdrość spojrzał na pomiętą pościel na łóżku, w którym musiała wcześniej spać, i skierował się prosto do wspólnego pokoju, żeby oddalić się od jej zapachu i swoich własnych kłębiących się myśli na temat tej pościeli.
– Panny Antonius tu nie ma. – Wskazał brodą w stronę jej sypialni.

Lenistwo pokiwał głową, tak jakby wcześ-niej tego nie wiedział.
– Dobrze. Chciałem porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Zazdrość gestem zachęcił go, by mówił dalej.
– Użyłem wobec niej swojego grzechu.
– A ona stawiła mu opór.
– Tobie też się to przytrafiło – założył Lenistwo.
– Nie, Nieczystość próbował ją uwieść w Waverly Green. Z początku zakładałem, że ta kraina w jakiś sposób stłumiła jego moc. Wierzę, że poddała się Korytarzowi Grzechu, ale w bardzo niewielkim stopniu.

Lenistwo znów pokiwał głową, przyjmując wszystko do wiadomości.

Zazdrość wiedział, że układa i łączy ze sobą fakty, i nie spieszy się z tym.

W końcu jego brat się odezwał.
– Najprostszym rozwiązaniem jest amulet chroniący przed mroczną magią. A może ma czar wytatuowany na skórze?

Przyjrzał się chłodno Zazdrości.
– Zauważyłeś na niej jakieś ukryte tatuaże? Może symbol albo inicjał?
– Znasz moją zasadę.
– A ona wciąż tu jest, więc najpewniej nie wiesz.
– Wydawało mi się, że przesłuchałeś Camillę.

Zazdrość nagle zapragnął dowiedzieć się, o czym jeszcze rozmawiał z nią jego brat. Camilla wspomniała o oprowadzaniu, ale szybko zmieniła temat. Teraz chciał się dowiedzieć dlaczego. Co próbował zrobić jego przeklęty brat?
– Spokojnie, twój grzech narusza granice mojego kręgu.

Choć słowa były łagodne, w głosie Lenistwa brzmiało ostrzeżenie.

Był wyjątkowo drażliwy, co sprawiło, że Zazdrość zaczął się zastanawiać, czym takim

się akurat zajmował. Miał nadzieję, że to jakaś trzymana w tajemnicy kochanka doprowadza go do szaleństwa. Lenistwo nie czuł namiętności tak często i tak gwałtownie jak pozostali bracia, ale przez stulecia był w kilku poważnych związkach. Najpierw Liam, później Ivy.

Nie doszło do tragedii ani złamanych serc – związki po prostu naturalnie dobiegły końca, a rozstanie za każdym razem było przyjacielskie. Lenistwo uniknął dramatów. Nudziarz.

– Po prostu sugeruję, żebyś się do tego zabrał i zwrócił uwagę na znaki na jej ciele – powiedział jakby wyczerpany wyczynami Zazdrości.

– Nie mam zamiaru wziąć jej do łóżka dla informacji.

Na twarzy Lenistwa powoli pojawił się uśmiech pełen niezmiernego rozbawienia.

– Co? – warknął Zazdrość.

– Ciekawie wyglądasz z moralnością, bracie. Przyszło ci w ogóle na myśl, że to ona może być twoją kolejną wskazówką? Ciekawa z niej zagadka, a wiesz, jaki przebiegły jest Lennox.

Zazdrość milczał. Oczywiście, że tak. W chwili, kiedy odcyfrował ostatnią wskazówkę, rozważał, czy Camilla jest większą częścią zagadki, ale odrzucił ten pomysł.

Głównie dlatego, że nie chciał, żeby była częścią gry. Fakt, że Lenistwo również uznał to za możliwe, wskazywał, że należało to zbadać.

Zazdrość ciągle powtarzał, że liczy się tylko gra.

Nadeszła pora, by to udowodnić. Nie sądził, by była graczką, ale coś nią kierowało, coś więcej niż prosta ciekawość. Niemal to wyczuł, zanim zabrał ją w pustkę między krainami, ale później otoczyła to uczucie murem.

Może się mylił. Może była graczką, a on był pionkiem na jej planszy.

– Jeśli nie chcesz uwieść jej dla informacji – mówił dalej Lenistwo – po prostu bądź czujny, kiedy będziesz się z nią kochał. Znając ciebie, twoja jedyna szansa będzie bardzo... drobiazgowa.

– Nie zabiorę jej do jakiegoś pożyczonego, kiepskiego łóżka tutaj.

Oczy Lenistwa zabłysły psotnie.

– To skrzydło jest osłonięte, by zapewnić prywatność. Nikt jej nie usłyszy, jeśli tym się przejmujesz. Wiem, że skromność jest bardzo ważna dla większości przedstawicieli jej gatunku.

– Ludzi.

– Hm. Zakładam, że ty też nie wyczułeś w niej żadnej mocy.

– Nie. – Zazdrość zastanawiał się nad zachowaniem kolejnej informacji dla siebie. – Posiada rzadki talent artystyczny, ale poza tym nie wyczułem niczego.

– Rozwiniesz?

– To cię nie dotyczy.

– Interesujące.

Zazdrość naprawdę nie znosił, kiedy brat tak mówił.

Lenistwo przyglądał mu się bardzo uważnie, jakby brat był owadem, którego zamierzał przebić szpilą i spreparować.
– Widziałeś najnowsze plotki? – spytał w końcu Lenistwo, stanowczo zbyt swobodnie. Zazdrość wpatrywał się w brata, a ten w końcu dodał: – Dziennikarka Łakomstwa wydrukowała to dzisiaj.

Wyjął z kieszeni gazetę i uderzył nią w pierś Zazdrości.

Zazdrość spojrzał na nagłówek i przesunął wzrokiem po artykule.

LICZNE POŁGOSKI!

Trwa tajemnicza gra ściągająca do Siedmiu Kręgów graczy ze wszystkich krain. Niektórzy dobrze poinformowani twierdzą, że król Mrocznych wykorzystuje swoje nikczemne sposoby, by pociągać za sznurki naszego Księcia Zazdrości.

Nagrodą podobno jest coś, za co warto zabijać, dopasowane do każdego z graczy i tak kuszące, że skłoniło ich do sprzedania dusz. Choć nie jest jasne, czy tym razem morderstwo jest dopuszczalne. Mamy nadzieję, że się dowiemy.

Według niektórych bardziej naciąganych teorii gra ta może być paskudnym, nikczemnym spiskiem króla Mrocznych, mającym na celu wykorzystanie rozproszenia demonicznych dworów, do którego doprowadziły boginie furii i śmierci z Dworu Zemsty.

Czy zagrożenie dla Siedmiu Kręgów może sprawić, że Lennox zerwie się ze smyczy i znów wślizgnie do krainy śmiertelnych?

Obsesja króla Mrocznych na punkcie śmiertelników jest dobrze znana, co uwiarygadnia tę teorię. Na pewno wiemy, że w ostatnim tygodniu dostrzeżono tu dwoje obcych. Oboje są graczami?

Przed publikacją tego artykułu spytaliśmy wiecznie nierozgarniętego Księcia Łakomstwa o gościa, którego przyjął poprzedniego wieczora, ale odmówił on komentarza i potwierdzenia udziału w grze. Tego samego gościa dostrzeżono, jak przed świtem kierował się w stronę Lasu Krwawych Drzew.

Od tej pory go nie widziano.

Niektórzy zakładają, że niezidentyfikowany mężczyzna udał się tam, by odnaleźć Staruchę, która podobno nawiedza magiczny las. Kiedy zadaliśmy to pytanie Łakomstwu, zachował milczenie i zasugerował jedynie, że najpewniej był to kochanek, który wyślizgnął się po tym, jak za bardzo pofolgował grzechowi.

Fakt, że książę usiłował udzielić wymijającej odpowiedzi i mu się to spektakularnie nie udało, nie jest niczym dziwnym. Łakomstwo jest najmniej przebiegłym z braci.

Liczni świadkowie wspominali anonimowo o pewnym białowłosym, samotnym elfie, który kręcił się w pobliżu lasów w różnych kręgach. Gdyby okazało się to prawdą, to pytanie brzmi: dlaczego? Czy Lennox szpieguje swoich graczy, czy to inna tajemnica, która domaga się rozwiązania? A może ten elf szuka swojej prawdziwej miłości.

Jeśli macie jakieś informacje, skontaktujcie się z nami.

Ponadto zauważono, że zazwyczaj chełpliwy Dwór Zazdrości ucichł. Można dojść do wniosku, że stawka jest wyższa, niż przyznaje książę. W końcu dlaczego Zazdrość miałby zamknąć swój krąg w momencie, w którym podobno zaczęła się gra? Inni zastanawiają się, dlaczego po złamaniu klątwy nie zerwał się do lotu. Gdzie są jego skrzydła? Czy te dwie kwestie mogą być powiązane?

Zazdrość zmiął papier w ręku.
– Powiedz mi, że nie wierzysz plotkom.
– Czy to prawda? – Lenistwo patrzył, jak Zazdrość wrzuca gazetę do kominka. – Zamknąłeś swój krąg?
– Nawet jeśli, jakie to ma znaczenie?

Lenistwo milczał przez dłuższą chwilę. Stali i patrzyli, jak ogień pochłania papier, każdy zatopiony w myślach.
– Przywołaj skrzydła – powiedział w końcu Lenistwo, przenosząc lodowate spojrzenie na twarz Zazdrości.
– A później mam się przewrócić na grzbiet czy aportować?
– Levi...
– Gdzie są twoje skrzydła, bracie? – odparował Zazdrość. – Ostatnio ich nie widziałem. Mam napisać do gazety? Dać im jakiś inny temat do spekulowania?

Zazdrość musiał natychmiast zmienić temat.

Kto przekazał te przeklęte informacje dziennikarce? Zazdrość wyłapał z tekstu, że co najmniej dwoje graczy również dotarło do tej krainy. Niech to piekło pochłonie.

Miał nadzieję, że to jedyni gracze, którzy pozostali.
– Ona może być elfem – rzucił od niechcenia Lenistwo, zmieniając temat tak gwałtownie, że Zazdrość niemal przegapił, co miał na myśli. – Może z Jasnego Dworu. Może nawet w połowie elfem.
– Camilla nie jest elfem. – Zazdrość spojrzał na niego ponuro. – Zmiennokształtni również stawiają opór większości wpływów i mają talenty. I przez większość czasu wyglądają jak ludzie. Ona czasami...
– Ona czasami – powtórzył Lenistwo, prowokując go.
– Ona czasami wykazuje ich temperament – stwierdził Zazdrość.

Lenistwo nie naciskał. Było to równie prawdopodobne, co jego domysły. Gdyby Camilla była zmiennokształtną, miałoby to najwięcej sensu.

Zazdrość po prostu nie był pewny. Nie wyczuwał wilka, ale istnieli inni, rzadsi zmiennokształtni, którzy nie żyli w stadach.

To by przynajmniej wyjaśniło, dlaczego jej matka odeszła. Wrodzona potrzeba krążenia, wędrowania. Większość zmiennokształtnych, jeśli nie byli istotami stadnymi, uważała zamieszkanie w jednym miejscu za coś bardzo trudnego. Pasowało to również do tego, kiedy jej matka odeszła. Camilla właśnie osiągnęła dorosłość i nie potrzebowała już wsparcia matki. Gdyby tylko ta przeklęta kobieta dała się znaleźć.

– Oczywiście, jeśli po prostu nie chcesz się z nią przespać, istnieją inne sposoby, by uzyskać tę informację – stwierdził Lenistwo. – Pozwoliłem sobie coś przygotować na wypadek, gdybyś nie dał się przekonać. Formalnie rzecz biorąc, wystarczy jedynie przyjrzeć się jej nagiemu ciału, by dostrzec podejrzane znamiona.

– Co ty...

– Och! – Camilla wpadła do pokoju, po czym zatrzymała się gwałtownie, a na widok książąt przestała się uśmiechać. – Nie spodziewałam się, że tu będziesz. Czy to... Powinnam wrócić do siebie?

Zazdrość wyjął sztylet, zanim zorientował się, co robi. Najwyraźniej jego potrzeba chronienia uległa wzmocnieniu.

Cofnął się od Lenistwa, ale nie schował broni.

– Wszystko w porządku, panno Antonius?

Camilla przygryzła dolną wargę, co wskazywało na jej wahanie. Przypomniał sobie chwilę, kiedy zrobiła to samo w łóżku.

– Właściwie miałam nadzieję, że znajdę tu Nisa.

Lenistwo posłał Zazdrości pełne zadowolenia z siebie spojrzenie ponad głową Camilli.

– A dlaczego właściwie miałaś nadzieję znaleźć go w swoim alkierzu? – spytał ostro Zazdrość.

Camilla spochmurniała.

– Nie mów do mnie takim tonem. – Jeszcze przez chwilę piorunowała go wzrokiem, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie ma prawa jej rozkazywać, a później spojrzała na Lenistwo. – Może powinniśmy przenieść moje odwiedziny w łaźni parowej na kiedy indziej. Nie wydaje mi się, bym mogła się teraz rozluźnić.

– Jestem pewien, że mój brat nie ma tak naprawdę nic przeciwko. Prawda? – spytał Lenistwo z absolutną niewinnością.

Zazdrość był zbyt wściekły, by od razu odpowiedzieć.

To miał na myśli jego przeklęty brat, kiedy wspomniał, że coś przygotował. Zabrać ją do

łaźni parowej? Zazdrość z trudem powstrzymał się przed uduszeniem brata.

Lenistwo założył ręce na piersi, a jego wstrętny uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, kiedy grzech Zazdrości wypełnił pokój chłodem. Ten przebiegły sadysta. Jego brat grał w paskudną gierkę, ale on musiał zapanować nad grzechem, jeśli nie chciał zostać wyrzucony z tego kręgu. Znowu.

– Pójdziemy? – spytał Lenistwo, podając rękę Camilli jak wcielenie uprzejmego dżentelmena. – Chyba że wolałbyś spędzić trochę czasu sam na sam z panną Antonius, bracie? Przypomnij mi... chciałeś ją spytać o coś ważnego? Może powinieneś odprowadzić ją do łaźni parowej zamiast mnie. Wyglądasz, jakby miało ci to dobrze zrobić.

Zazdrość był pewien, że tak właśnie wygląda dzięki złoś-liwemu bratu.

Camilla mu tego nie ułatwiała. Uniosła brew i czekała na jego kolejny ruch.

Zazdrość miał absolutnie dość tego, że oboje zwrócili się przeciwko niemu.

– Wypierdalaj, Lenistwo.

Brat posłał mu kolejne triumfalne spojrzenie, po czym powoli odwrócił się do Camilli.

– Niestety, mój brat jest rozdrażniony. Przyślę przekąski. Będziecie ich potrzebować.

– Dziękuję. – Camilla uśmiechnęła się ciepło. – To miłe z twojej strony. Następnym razem?

Chwilę po wyjściu Lenistwa rozległo się entuzjastyczne pukanie do drzwi. Zazdrość spróbował wziąć się w garść i zrobić rozleniwioną minę.

Odetchnął głęboko i otworzył drzwi. Lenistwo zrobił kolejne paskudne posunięcie. Demon z tacą z przekąskami był klasycznie przystojny i stanowczo za bardzo zainteresowany Camillą, kiedy zajrzał do środka i uśmiechnął się do niej promiennie.

Spojrzał na nią z uznaniem i uniósł płaszcz kąpielowy.

Jego podniecenie uderzyło w Zazdrość jak młot.

– Witaj, panienko, przyniosłem ci to i trochę...

Zazdrość zamachnął się i uderzył go pięścią prosto w usta. Szczęka demona wyskoczyła ze stawu z głośnym trzaskiem.

Demon złapał się za twarz i wypadł na korytarz, a jego taca i miękki płaszcz znalazły się na podłodze.

Najprawdopodobniej nikt z Dworu Lenistwa nie poruszał się tak szybko.

Nie odwracając się, Zazdrość powiedział:

– Ty i ja mamy pewne kwestie do omówienia, panno Antonius.

Na przykład: jakie tajemnice ukrywa i dlaczego.

Zazdrość w końcu odwrócił się do niej, a z jego twarzy zniknęło wszelkie ciepło. Nie zamierzał już się bawić we flirtowanie z nią.

Nie chodziło o namiętność i uwodzenie.

Chodziło o zwycięstwo.

Chodziło o jego dwór.

A Camilla musiała zrozumieć, że cokolwiek wydarzyło się między nimi, było przeszłością. Jego bracia błędnie oceniali ich układ.

Inni najpewniej zrobią to samo. Na przykład król Mrocznych.

Wyrazu twarzy Camilli nie dało się odczytać. Może po prostu przypomniała sobie, kim on naprawdę jest. A może nie chciała wyjawić swoich tajemnic. Może nawet już wyczuwała, co zamierzał odkryć.
– Usiądź. – Zazdrość zamknął drzwi ich wspólnego apartamentu i ruchem głowy wskazał sofę. – Albo lepiej zdejmij ubranie i włóż płaszcz kąpielowy. Musimy przetestować teorię.

Rozdział 35

Camilla przełknęła ślinę. Skupiła uwagę na księciu demonów, który spoglądał na nią bez cienia uczuć na twarzy.

Nie uświadamiała sobie, jak często Zazdrość patrzył na nią z ogniem w oczach, aż do chwili, gdy zastąpił go lód. Może nie doceniała panowania, jakie miał nad swoim grzechem.

Z pewnością nie spodziewała się takiej reakcji na zwykłą wizytę w łaźni parowej.

Zazdrość musiał wiedzieć, że nie ma nic romantycznego w odwiedzinach w spa, miejscu rozluźnienia, które zdaniem Nisa było jednym z klejnotów jego królestwa. Rozebranie się nie oznaczało od razu seksu. Podniecenie i działanie pod jego wpływem to dwie zupełnie różne rzeczy.

Po opowieści, którą się z nią podzielił, naprawdę spodziewał się, że ucieknie z jego bratem?

Jej i Zazdrości nie łączył żaden związek, ale nie była bez serca.

Nawet jeśli podsłuchała ostatni fragment jego rozmowy z Nisem.

– O ile tylko w tej krainie łaźnie parowe nie są zupełnie inne, kopulacja nie wchodziła w grę, jesteś tego świadomy, prawda? – spytała. – Z szacunku dla ciebie nie weszłabym tu w poszukiwaniu Nisa, gdyby tak było.

Nachmurzył się.

– Jakie to uprzejme z twojej strony, panno Antonius, świadomość, że poszłabyś gdzie indziej, żeby znaleźć mojego brata.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. Dlaczego zachowujesz się w taki sposób?

– Ja zachowuję się dziwnie? Wydaje się, że czujesz się tu jak u siebie w domu. W Siedmiu Kręgach, w Korytarzu Grzechu. Na dworze mojego brata. Dlaczego czujesz się tak swobodnie w obecności demonów? Nie uważasz tego za dziwne? Bo ja z pewnością tak. Co ukrywasz, Camillo?

– Nie mów mi, że irytuje cię, iż ja mam tajemnice. Ty. Książę Tajemnic. Może opowiesz mi o nagrodzie, którą prag-niesz zdobyć? Jeśli oczekujesz otwartej i uczciwej

rozmowy, zacznijmy od tego.

Założyła ręce na piersi i czekała. Gdyby zdradził jej jedną tajemnicę, odpowiedziałaby tym samym. Ale on nie dostanie niczego, jeśli sam nie wyjawi prawdy. Gdyby się teraz poddała, byłby to paskudny precedens i książę spodziewałby się po niej, że będzie cały czas dawała, nie dostając w zamian nic.

Oczywiście, demon uparcie milczał.
– Tak właśnie myślałam. – Była teraz niezmiernie sfrustrowana. – Ponieważ ta rozmowa zmierza w kierunku, którego później z pewnością pożałujesz, wycofuję się z niej.

Camilla ruszyła do swoich komnat, a Zazdrość bezczelnie podążył za nią do jej prywatnego alkierza.

Odwróciła się do niego naprawdę rozdrażniona.
– Co robisz?
– Chcesz się rozluźnić. Mogę ci pomóc.
– Co proponujesz?
– Zdejmuj ubranie, załóż płaszcz kąpielowy. Wymasuję ci plecy olejkami.
– I jesteś tak wielkim altruistą, że proponujesz mi to bez żadnych ukrytych motywów? – Zaśmiała się ponuro. – Powiedz mi, o czym takim rozmawiałeś z Nisem, zanim weszłam do salonu?

Zazdrość przyjrzał jej się uważnie.
– Podsłuchiwanie jest nieeleganckie.
– Intrygowanie też. – Uśmiechnęła się słodko. – Jeśli masz jakieś pytanie, zadanie go zwykle jest najprostszym rozwiązaniem. Nie masz już dość spiskowania?

Popatrzył na nią, jakby należała do obcego gatunku.
– Tak bardzo nienawidzisz elfów, a grasz w tyle samo gierek, Wasza Wysokość.
– Głównie Mrocznych królewskiego rodu – wtrącił, próbując nieudolnie złagodzić napięcie.

To wyznanie nie pomogło.
– Czym jest ta druga rzecz, którą odebrał ci Lennox? Czy to właśnie sprawia, że gra jest warta zwycięstwa za wszelką cenę?
– To bez znaczenia.

Camilla pokręciła głową.
– Tak się zawikłałeś w gry elfów, że nie widzisz jasno. Oczywiście, że to ma znaczenie. Nie udzielasz mi informacji, opowiadasz mi półprawdy i niepełne historie, ale żądasz, żebym się przed tobą odsłoniła, kiedy tylko chcesz. I nie dajesz nic w zamian.

Czekała, aż książę coś powie, podzieli się jedną malutką częścią siebie. Tymczasem jego twarz skamieniała, maska wróciła na swoje miejsce.

Zdecydowała się na brutalną szczerość.

– Jest jasne, że zostałeś zraniony. Że jesteś wściekły. Przypuszczam, że to wszystko wynika z tego, co jeszcze zabrał ci Lennox. Ale musisz wybaczyć tym, którzy zrobili ci krzywdę, a przede wszystkim wybaczyć sobie. Albo ciągle będziesz zadawał sobie rany i w końcu się wykrwawisz. A wątpię, by to było przyjemne dla nieśmiertelnego.

– Oni nie zasługują na wybaczenie.

– Ono nie jest dla nich. – Z irytacją machnęła rękami. – Ich to nie będzie obchodziło. Najpewniej nawet nie pamiętają. Ono jest dla ciebie. Dla twoich braci, twojego dworu. I dla mnie.

Przecisnęła się obok niego i zamknęła drzwi swojego pokoju.

Camilla postanowiła znaleźć sposób, by oboje wygrali grę, a później wrócić do spokojnego życia w Waverly Green, nawet jeśli miało to być niezmiernie trudne.

Rozdział 36

Szelest materiału dochodzący zza drzwi Camilli powstrzymał Zazdrość przed ruszeniem za nią.

Wspaniale. Tego potrzebował na dokończenie nocy. Kobieta się rozbierała, a on teraz wyobrażał sobie powolne, uwodzicielskie zsuwanie każdego elementu odzieży, zamiast skupiać się na metodycznym odkrywaniu jej tajemnic, warstwa po warstwie.

Nawet przez grube drewniane drzwi odgadła, jakie posunięcia wykorzystać przeciwko niemu, jak skłonić jego umysł do skupienia się na niej, jak drażnić i rozpraszać.

W taki sam sposób, w jaki ty drażnisz i rozpraszasz ją.

Camilla nie tylko rozgryzła jego grę, ale grała w nią lepiej od niego.

Wszedł do salonu między ich sypialniami i zrobił sobie „Mrocznego i Grzesznego". Podwójnego. Prawie bez lodu. Pierdolić jeżyny.

Wypił go, ledwie czując smak trunku, którym zwykle się delektował.

Nalawszy sobie kolejną szklaneczkę, udał się do swojej sypialni i osunął się na wyścielany skórzany fotel. Każda sofa, kanapa, fotel i szezlong w Dworze Lenistwa miały skłaniać do wylegiwania się, zwinięcia się w kłębek i zatracenia.

Zazdrość rzeczywiście się zatracił – w irytacji, rozdrażnieniu i cudownej kobiecie, która miała więcej tajemnic i zagadek niż on. Po dwóch kolejnych szklaneczkach mógł przyznać, że spodobała mu się jej odmowa odsłonięcia kart. Camilla zmuszała go do wysiłku przy zdobywaniu każdego okrucha informacji i dawała mu dość, by wciąż pragnął więcej, ale nigdy do końca nie zaspokajała jego ciekawości.

Pozostała zagadką. Męczącą, piękną zagadką, która wprost prosiła się o rozwiązanie. Po prostu nie miał aż tyle czasu, ile by chciał mieć, żeby odgadnąć jej tajemnicę.

Zazdrość położył nogi na podłokietniku fotela i przeniósł wzrok na zegar na kominku. Północ. A on był niespokojny.

Czuł się sfrustrowany. Pogłoskami rozchodzącymi się po Siedmiu Kręgach, pokrętną grą, każdą mijającą sekundą, która sprawiała, że jego dwór coraz bardziej słabł.

Pragnął rozłożyć skrzydła i wznieść się w niebo, pozostawiając za sobą to piekło. I to mu również dokuczało. Fakt, że nie mógł. Że musiał zwyciężyć, by to zrobić.

Zazdrość powinien oszczędzać moc. Felietonistka miała rację w jednej kwestii – część jego kręgu była osłonięta, uniemożliwiając wejście do niego lub opuszczenie go bez jego zgody. Utrzymywanie tej blokady wymagało większości jego magii, co go bardzo osłabiło.

Zamknął oczy, oparł głowę o fotel i oczyścił myśli.

Później przypomniał sobie, jak Lenistwo spróbował podsycić jego grzech, poderwał się z fotela i zaczął krążyć jak wilk w klatce.

Dziennikarka stwierdziła, że w Siedmiu Kręgach było dwóch graczy.

Jeden kierował się w stronę Lasu Krwawych Drzew. Może będzie miał szczęście i uda mu się znaleźć tego gracza, w takim przypadku miałby o jedno zmartwienie mniej. Wiedział, że i tak nie uśnie, więc skierował się do drzwi, zdecydowany wytropić konkurencję.

Gwałtownie otworzył drzwi sypialni i zatrzymał się.

Na kanapie w ich wspólnym pokoju, częściowo okryta cieniem, leżała na brzuchu Camilla. Ubrana jedynie w krótki gorset czytała książkę.

Szach i mat, kurwa.

Camilla tym posunięciem wywróciła planszę. Musiał niechętnie ją podziwiać.

Zapaliła i rozstawiła kilka świec, które strategicznie rzucały cienie na jej ciało. Z imponującą precyzją zakomponowała artystyczną scenę, układając się w taki sposób, że wydawała się w pełni ubrana, ale kiedy się poruszała, przez chwilę ukazywała prawdę.

Co właśnie zrobiła: jej nogi, zgięte w kolanach i skrzyżowane w kostkach, kołysały się powoli, jakby nie miała żadnych trosk w życiu. Przerzuciła kartkę książki, która przed nią leżała, zupełnie nieporuszona obecnością Zazdrości.

Na tacy na niskim stoliku obok niej spoczywały zakorkowane butelki z olejkami, a płaszcz kąpielowy przysłany przez Lenistwo leżał starannie złożony na podłodze obok jej stóp.

Powróciła do niego ich rozmowa i jego wcześniejsze szydercze słowa.
„Zdejmuj ubranie, załóż płaszcz kąpielowy. Wymasuję ci plecy olejkami”.

Na jego wargach pojawił się blady uśmiech. Sprytna, spryt--na kobieta. Camilla kusiła

Zazdrość, by ją wymasował. Wiedziała, że chciał zobaczyć jej nagie ciało, sprawdzić, czy na jej skórze wytatuowano znak, zaklęcie albo urok.

I najpewniej myślała o jego zasadzie – zgodnie z jego włas-nym dekretem mieli tylko jedną noc, by się kochać.

A ona leżała tam, niemal całkowicie rozebrana, i rzucała mu wyzwanie, by zrobił ruch.

Zazdrość nie próbował się powstrzymać przed śledzeniem wzrokiem pięknych linii jej ciała – od kształtnych ud i łydek po krągłości pośladków – kiedy przerzuciła kolejną kartkę. Przyjrzawszy się uważnie, dostrzegł, że zdjęła bieliznę, ale zachowała wysokie do pół uda, zdobione koronką pończochy.

Podziwiał ją tak, jak każde dzieło sztuki. Camilla była obrazem, rzeźbą, najcudowniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widział. Srebrne włosy, złocista skóra, a wszystko spowite kusząco mroczną tajemnicą.

Z miejsca w drzwiach nie dostrzegł żadnego oczywistego śladu tatuaży. Choć zastanawiał się, dlaczego zostawiła gorset i pończochy, czy zamierzała skłonić go w ten sposób, by rozebrał ją do końca, dręczyć go, czy może w ten sposób próbowała ukryć informacje, których szukał.

Gorset w kolorze kości słoniowej zaczynał się tuż nad jej żebrami i miał na tyle głęboki dekolt, że odsłaniał górną część jej piersi. Na ile umiał to ocenić, wiązało się go z przodu i nie był na tyle ciasny, by ograniczać jej ruchy, jednak sprawiał, że złociste ciało wylewało się górą.

Zawiązano go na dwie kuszące kokardy, co ułatwiało jego zdjęcie.

Chciała się zabawić. A Zazdrość zawsze był chętny.

Oparł się o futrynę i założył ręce na piersi.
– Nie wiedziałem, że lubisz czytać.
– To pewnie jeszcze jedna z moich tajemnic, Wasza Wysokość.

Camilla nawet nie podniosła wzroku, co było kolejną wska-zówką, że się z nim bawi.

Choć Zazdrość wiedział, że w ten sposób pomaga jej realizować plan, nie mógł się powstrzymać przed podejściem bliżej. Ukląkł i delikatnie uniósł książkę, by przeczytać tytuł.
– Oczywiście. – Prychnął. – Szukasz księcia z bajki.
– To, że od czasu do czasu lubię poczytać romans, nie oznacza, że szukam księcia. Uważam większość członków królewskich rodów za męczących, aroganckich nudziarzy, który nie umieją być czarujący.

Popatrzyła na księcia znacząco, po czym wyrwała mu książkę i czytała dalej.

Arogancki, nie mógł się tego wyprzeć. Ale męczący czy nudny...

Zazdrość wziął buteleczkę z olejkiem, otworzył ją i powąchał. Wanilia i bourbon. Zapach słodki i grzeszny, zupełnie jak ich gierka.

Rozważył kolejne posunięcie. Udanie się do Lasu Krwawych Drzew nie byłoby najlepszym wykorzystaniem czasu. Prawdopodobieństwo odnalezienia innego gracza nie było zbyt wysokie, szczególnie jeśli widziano go tam poprzedniego wieczora. Jeśli wszedł do lasu, już dawno go opuścił.

Mógł marnować czas i energię, których nie miał, podążając tym zimnym tropem. Albo mógł zagrać w tę gierkę z Camillą i – jak miał nadzieję – rozwiązać jej zagadkę, a może przed końcem nocy podsycić jej zazdrość, co dodałoby mu mocy.

Gdyby miała magiczny tatuaż na skórze, wiedziałby, że jest elfem. Jeśli nie, potwierdziłoby to w dużym stopniu jego przypuszczenie, że może być jakimś rodzajem zmiennokształtnej.

Wstał i bez ostrzeżenia wylał olejek na jej plecy, ciesząc się cichym syknięciem, kiedy chłodny płyn spływał po jej skórze.

Zazdrość nie zatrzymał się na plecach. Pokazywała mu swoje ciało, a on zamierzał zająć się każdym jego calem, szukając odpowiedzi na swoje pytania.

Miał nadzieję, że tej nocy uda mu się rozwiązać jedną zagadkę.

Wylał odrobinę olejku do masażu na wygięcie jej pośladka, a później odstawił buteleczkę na bok. Powoli zsunął jej pończochy, jedną po drugiej, odsłaniając nagie ciało. Owinął pończochy wokół dłoni i przez moment zastanawiał się nad przywiązaniem Camilli do kanapy, ale po chwili odrzucił je na bok. Chciał, by tej nocy swobodnie się wiła.

Znów wziął olejek i zaczął wylewać go na tył jej ud, aż po podeszwy stóp.
– Co robisz? – spytała zdyszana.

Camilla była podekscytowana niespodziewanym kierunkiem, w którym podążali.
– Pokazuję ci, dlaczego książę z bajki nie jest tym, czego naprawdę pragniesz.

Delikatnie zebrał jej rozpuszczone włosy i odsunął je na bok, dzięki czemu zyskał dostęp do jej szyi i barków. Przesunął kostkami dłoni wzdłuż jej gorsetu, po czym wsunął palec pod ramiączko i delikatnie za nie pociągnął.
– Czy jest jakiś powód, dlaczego go zostawiłaś, panno Antonius?

Popatrzyła na niego ponad ramieniem, częściowo z irytacją, a częściowo z niecierpliwością.
– Jeśli chcesz mnie zobaczyć całkiem nagą, Wasza Wysokość, obawiam się, że będziesz

musiał ubrudzić sobie ręce.

Na te słowa uśmiechnął się blado.
– Powinnaś wiedzieć o mnie jedno, moja droga Camillo.

Wyciągnął rękę i delikatnie pociągnął za kokardę na ramiączku. Przesunął się na drugą stronę i rozwiązał kolejną wstążkę. Później rozluźnił sznurowania z przodu, uwalniając piersi Camilli. Zdjął gorset i odrzucił go na bok.
– Lubię być nieczysty.

Oddech Camilli przyspieszył i w Zazdrość uderzyło jej podniecenie.
– Założyłbym się, że podnieca cię sama myśl o tym, jak bardzo brudny potrafię być.

Wziął książkę i odłożył ją na bok, a później pomógł Camilli się położyć, przycisnął ją stanowczo do kanapy i zaczął rozmasowywać mięśnie jej barków, aż powoli się rozluźniła.

Zazdrość przesunął się po tylnej stronie jej ramion aż po nadgarstki i dłonie, i z troską pochylił się nad każdym punktem. Skupiał na niej uwagę, przyglądając się piegom i szukając śladów magii. Dotarł do jej krzyża i przeciągnął dłońmi po jędrnych pośladkach, wciąż jednak nie znalazł żadnej wskazówki, że otacza ją urok.

Nie był pewien, czy powinien czuć ulgę, czy jeszcze większy sceptycyzm.

Zazdrość wmasował olejek w jej nogi i zakończył masaż na stopach, łagodząc bóle, które mogła wywołać długa wędrówka przez Korytarz Grzechu.

Mimo iż przeszli pieszo wiele mil, nie poskarżyła się ani razu.

Słuchał, jak wzdycha z zadowoleniem. Jego starania sprawiły, że jej ciało się rozluźniło – ale jej pożądanie narastało z każdym pociągnięciem.

Nadszedł czas, by podbić stawkę.

Delikatnie musnął jej łydki, po czym przycisnął dłonie do ud i zataczał szerokie kręgi po pozbawionej tatuaży skórze. Z trudem zapanował nad pragnieniem, by się pochylić, ugryźć jędrny pośladek, a później złagodzić ból pocałunkiem.

Powietrze wokół nich wydawało się gęste, pełne napięcia. Prawie przestała oddychać, kiedy czekała, co on zrobi, gdzie dotknie jej zaraz.

Zazdrość się nie spieszył, planował, marzył o wszystkich cudownie grzesznych sposobach, dzięki którym mógł sprawić, by wykrzyknęła jego imię. Powoli nalał olejku do zagłębienia w dłoni i pozwolił, by się ogrzał, zanim zwilżył nim palce.

Zaczął wmasowywać go w jej pośladki, raz za razem, a z każdym okrążeniem jego dłoń

zsuwała się coraz bardziej między jej nogi, aż zaczęła głaskać to cudowne miejsce, w które pragnął się zagłębić.
– Tak – zamruczał cicho, kiedy jej biodra się uniosły. – Wygląda na to, że miałem rację. Ty też lubisz nieczyste rzeczy.

Była mokra, oznaki jej podniecenia wydawały się niemal równie śliskie, jak olejek na jego palcach. Leniwie poruszał nimi między jej nogami, aż w końcu wsunął głębiej sam czubek środkowego palca. Z jej ślicznych ust wyrwało się przekleństwo. Jej twarz kryła się częściowo pod eterycznymi włosami.
– Pragniesz demona, czyż nie? Takiego, który rżnie jak grzesznik, bo nim jest.

Wysunął palec, zanim Camilla zdążyła na niego naprzeć, i znów przesunął nim wzdłuż całego ciała, rozsmarowując jej wilgoć.
– Obiecuję, słodka Camillo, nie będziesz wzywała Boga, kiedy wbiję się w ciebie. Kiedy zaszczycę twoje łoże, będę bezlitosny.

Zazdrość stłumił włas--ny jęk, gdy jego palec okrążał łechtaczkę. Była tak nabrzmiała od pożądania, że musiała boleć. Kiedy jej dotknął, biodra Camilli zadrżały.

Zazdrość w końcu wsunął palec do środka, dając jej to, czego pragnęła. Camilla wygięła ciało w łuk, szukając czegoś więcej. Jego mała dewiantka chciała, by ją wypełnił. Wsunął drugi palec do środka, a jej cichy jęk sprawił, że jego męskość nabrzmiała. Kobieta była taka mokra, tak bardzo pragnęła więcej.

Zapomniawszy o książce, Camilla wsparła się na przedramionach i obejrzała się na niego, patrząc, jak daje jej przyjemność.
– Będziesz wykrzykiwała moje imię, Camillo. Będę twoim Bogiem, twoim Stwórcą, twoim Niszczycielem i wszelką zepsutą mroczną istotą pomiędzy. I obiecuję, że w moim kutasie odnajdziesz religię. Padniesz przed nim na kolana, będziesz się do niego modlić, oddawać mu cześć każdym calem swojej istoty.

Wysunął palce i delikatnie uszczypnął jej łechtaczkę, dodając odrobinę bólu, by zwiększyć jej przyjemność. Camilla jęknęła z czystej rozkoszy. Znów wbił w nią palce i poruszał nimi, sam oddychał chrapliwie, gdy cicho zażądała, by robił to dalej.
– Nigdy więcej nie pomyślisz o księciu z bajki. Obiecuję.

Zazdrość lekko uderzył dłonią w jej śliskie ciało, a wtedy szarpnęła się w jego stronę.

Camilla zaklęła cicho, a jej soki spłynęły po udzie.

Zazdrość bawił się łechtaczką, trącił ją raz, drugi, po czym znów wbił w nią palce. Camilla zaczęła się ocierać o jego dłoń.

Jej ciało cudownie reagowało na niego. Mógłby przez całą noc się przyglądać, jak dąży do przyjemności.

Zacisnęła się wokół niego, powoli poruszając się na jego palcach.

Przeniósł wolną rękę na swoją męskość i głaskał ją delikatnie przez spodnie, przyglądając się Camilli. Łatwo byłoby się poddać i dać im to, czego oboje pragnęli. Mógłby pociągnąć jej biodra do góry, aż znalazłaby się na czworakach, przerzucić ją przez oparcie kanapy, rozsunąć jej nogi i zakończyć ich wspólną udrękę. Ale pokusa tej gry była silniejsza niż przelotne fizyczne zaspokojenie.

Camilla poruszała biodrami, z trudem łapiąc oddech. Mocniej przycisnął rękę do swojej męskości, czując narastającą przyjemność. Wyobrażał sobie, jak cudownie byłoby przesunąć pulsującym kutasem po jej śliskości.

Ale to nie była ta noc. Tej nocy chodziło tylko o nią. Przestał dotykać siebie i znów skupił się na Camilli. Była blisko.

Jeszcze kilka razy poruszył palcami, słuchając, jak jej oddech staje się chrapliwy, po czym zabrał palce.

Camilla musiała wyczuć zmianę. Spojrzała na niego pytająco, a plecy wciąż miała wygięte.
– Przestałeś.

Nie spytała dlaczego. Ale frustracja wyraźnie malowała się na jej twarzy, podobnie jak pożądanie. Camilla od razu się domyśliła... Zwyciężył w tej rundzie.

Zazdrość uśmiechnął się do niej, pochylił do przodu i delikatnie ugryzł jej jędrny pośladek, po czym złagodził ból językiem, realizując swoją wcześniejszą fantazję.

Wstał, wyprostował się i podał jej butelkę olejku do masażu.
– Użyj go, kiedy później będziesz się dotykać. Będzie niemal równie przyjemnie, jak wtedy, gdy znów doprowadzę cię do szczytu.
– Co takiego? – spytała z niedowierzaniem. – Nie możesz mówić poważnie.

Uśmiechnął się do niej przebiegle.
– Śpij dobrze, moje plugawe kochanie.

Zazdrość wrócił do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Śmiał się cicho, kiedy przeklinała go na wszystkie możliwe sposoby.

Rozdział 37

– To absolutnie nie jest wskazówka – powtórzył Nis po raz czwarty. – Odłóż to.

Camilla zamknęła oczy, modląc się o jakąś boską interwencję. Po tym, jak przespała zaledwie kilka godzin, bardziej sfrustrowana niż kiedykolwiek przedtem po zwycięstwie Zazdrości poprzedniej nocy, wszyscy zjedli śniadanie i natychmiast zaczęli poszukiwania.

Całymi godzinami usiłowali znaleźć kolejną wskazówkę i demoniczni książęta już dawno przestali ją złościć. Teraz czuła wręcz żądzę krwi.

Może miało to coś wspólnego z faktem, że zrobiła dokładnie to, co zasugerował ów książę z bajki à rebours, bo po tym, jak znów doprowadził ją do szaleństwa, nie mogła zasnąć bez szczytowania. To, że jakimś sposobem ograł ją w jej własnej grze, powinno być zakazane. Następnym razem będzie musiała lepiej zaplanować zwycięstwo. Najwyraźniej odpłacał jej za Korytarz Grzechu.

Gra trwa, demonie.

Tego ranka metodycznie przeszukiwali jedną salę po drugiej, uznawszy, że we trójkę w towarzystwie dwójki asystentów przeprowadzą bardziej drobiazgowe poszukiwania, jeśli będą pracować razem, pomieszczenie po pomieszczeniu, półka po półce, wykorzystując drobiazgowe rejestry Nisa, by porównać to, co znajdowało się wcześniej w danej sali, z tym, co było tam obecnie.

Co w teorii wydawało się rozsądne, dopóki nie wzięło się pod uwagę, że książęta nie byli zdolni współpracować ze sobą bez kłótni. Co. Przeklętą. Chwilę.

Camilla rozejrzała się po sali i jej uwagę przyciągnął artefakt wyglądający jak ciemny księżyc. Szklany, dymny i nieprzezroczysty. Kilka półek dalej umieszczono ogromną muszlę łodzika, długą na co najmniej dwie stopy, znacznie większą niż te, które znała ze świata śmiertelnych.

– Oddaj mi to – powiedział Nis do Zazdrości.

Dłońmi w rękawiczkach Nis ostrożnie wyjął ilustrowany manuskrypt z rąk brata i znów umieścił go za szkłem.

– Jesteś pewien, że to nie wskazówka? – spytał Zazdrość. – Nie widzę go na liście.
– Ta księga jest częścią tej kolekcji od trzystu lat. W dworze z tak wieloma artefaktami i tomami pechowo jeden z nich przegapiono w rejestrze, ale nie ma w tym nic dziwnego. Odłóż go.
– Skoro jesteś pewien, że Lennox nie podłożył wtedy tej wskazówki, udowodnij to.
– Powiedz mi, dlaczego tak bardzo chcesz zwyciężyć, a ja zastanowię się, czy podzielić się z tobą tajemnicami mojego dworu – odparował Nis. – Gra zaczęła się jakiś miesiąc temu, zgadza się?
– Lennox znany jest z podkładania wskazówek, kiedy ma okazję.
– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Życzę powodzenia w wypytywaniu – pomyślała cierpko Camilla.
– Może w dziale plotek mieli rację. Może tym razem grasz o znacznie większą stawkę.

Camilla uniosła brwi.
– Dział plotek? Co takiego napisali?

Zazdrość spojrzał na brata z pogardą.
– Niczego nie napisali.
– Jakie to dziwne – stwierdziła Camilla – że gazeta wydrukowała zupełnie nic. A jednak oto tu jesteśmy i o czymś rozmawiamy.
– Niech to piekło pochłonie, czy ty w ogóle kiedykolwiek skończysz ze swoimi gierkami? – spytał Nis. – Gazeta jest publicznie dostępna. – Pokręcił głową i spojrzał na Camillę. – Wedle pogłosek krąg Zazdrości jest magicznie chroniony. Nikomu nie udało się wejść do środka ani go opuścić. Zaczęło się to razem z grą.
– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie, czy to prawda – powiedział Zazdrość.

Camilla przyglądała mu się uważnie. Jego zachowanie zmieniło się odrobinę – nie było to nic wyraźnie dostrzegalnego, ale stężał na krótką chwilę, zanim przyjął tę frustrująco zblazowaną pozę. Jakby pogłoski go nie obchodziły.

Co było zdecydowanie fałszywe, bo próbował utrzymać tę plotkę w tajemnicy przed nią.

Nie rozumiała, dlaczego usiłował zbagatelizować jej znaczenie, o ile nie ukrywał mroczniejszej prawdy.
– Zgoda. – Słowa Nisa wyrwały ją z zamyślenia. – Ty nie zdradzasz mi żadnych tajemnic swojego dworu, więc ja nie mam ochoty dzielić się swoimi.

Książęta nadal się kłócili, a Camilla miała ochotę udusić ich obu. To nieporozumienie trwało już od godziny. Właściwie wolałaby, żeby wyjęli kutasy, porównali ich rozmiar i ruszyli dalej.

Zazdrość popatrzył na nią.
– Mój jest o wiele większy, panno Antonius.

Przewróciła oczami. Oczywiście, że Zazdrość to wyłapał.

Nis popatrzył na nich i zmarszczył czoło, próbując zrozumieć ich bezgłośną rozmowę.
– Nic takiego. – Camilla machnęła ręką z rozdrażnieniem. – Proszę, kontynuujcie tę błyskotliwą kłótnię. Z pewnością możemy poświęcić na nią jeszcze wiele godzin.

Dwaj mężczyźni wrócili do sprzeczki, całkowicie ignorując jej sarkazm.

Jeśli tak dalej pójdzie, nie opuszczą Dworu Lenistwa.

Może tak właśnie działa grzech księcia. Poruszali się w ślimaczym tempie, a Camilla nigdy dotąd nie uświadamiała sobie tak dobrze, że bezczynność doprowadza ją do szaleństwa. W domu zawsze się poruszała – rysowała, malowała, gromadziła dzieła sztuki do galerii albo odwiedzała Kitty. Zajmowała się Króliczką i tańczyła z nią po całym domu, całując jej puchaty łebek.

Teraz Camilla... traciła zmysły.

Tęskniła za swoją wielką buro-białą kotką.

Chciała znaleźć kolejną wskazówkę tak samo jak Zazdrość, ale nie zamierzała pozwolić, by zatrzymały ją drobne sprzeczki i polityka dworów.

Myśląc o wskazówkach, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była poszukać czegoś innego jako swojej pierwszej zagadki, ale przecież nie otrzymała magicznie żadnej wiadomości z zasadami gry i nie podpisała przysięgi krwią. Nie do końca była więc graczką? Przypuszczała, że jest pionkiem.

Z czym nie mogła się pogodzić.

A mistrz gry doskonale o tym wiedział. Wykonał mistrzowskie posunięcie. To był wyszukany szantaż, potwierdzający, że naprawdę nie ma honoru wśród złodziei.

Gdyby nie przystała na umowę Zazdrości, nie namalowałaby przeklętego przedmiotu. I nie znajdowałaby się w tak trudnym położeniu. Wszystko zostało starannie zaplanowane.

Camilla musiała odzyskać talent.

Tyle że nie była to wina Zazdrości. Tak czy inaczej ścieżka jej życia zawsze doprowadziłaby ją do tego miejsca. Wiedziała, że powrót łowcy był nieunikniony, podobnie jak pokusa elfów. Chmury przeszłości wisiały nad nią już od jakiegoś czasu, aż w końcu nadeszła burza.

Zamknęła książkę, którą już dawno przestała przeglądać, i znów rozejrzała się po sali. Znajdowali się w pomieszczeniu poświęconym emocjom, a ona czuła w tej chwili jedynie rozdrażnienie. Wydawało się, że wszystko jest na swoim miejscu. Żadne tomy się

nie wyróżniały, żadne przedmioty, poza...

Jej wzrok powrócił do ogromnego łodzika, a później przeniósł się na tę kulę z dymnego szkła.

Znalezienie przedmiotów i artefaktów gdzieś na półkach nie było niczym niezwykłym, ale ten obiekt z jakiegoś powodu przyciągał spojrzenie Camilli. Może po prostu był lśniący i ładny, a ona, jak sroka, lubiła błyszczące przedmioty.

– Oddaj ją – powiedział Zazdrość, nadal sprzeczając się z bratem.

– Choć może ci się to wydawać nie do pomyślenia, twoja gra nie jest odpowiedzialna za wszystko, co się dzieje w tej przeklętej krainie – odparował Nis, równie zirytowany. – Jeśli nie powiesz mi, dlaczego zwycięstwo jest tak ważne, to nie spodziewaj się, że zaryzykuję bezpieczeństwo swojego dworu.

Camilla przeszła przez salę, by uważniej się przyjrzeć błyszczącej muszli łodzika.

Przesunęła palcami po gładkiej powierzchni i z zainteresowaniem przyglądała się paskom w kolorze umbry biegnącym wzdłuż zakrzywionej zewnętrznej krawędzi muszli.

Ostrożnie ją obróciła, podziwiając perłowe wnętrze i ciekawy spiralny wzór, z którego słynie mięczak. Natura to największa artystka.

Odłożyła muszlę, sięgnęła po migoczącą kulę i uniosła ją do światła.

Jej nastrój zmienił się z irytacji w zadziwienie. Z bliska kula wydawała się jeszcze bardziej magiczna. To, co początkowo uważała za nieprzezroczyste szkło, było tak naprawdę tysiącem czarnych ziarenek, które poruszały się jak piasek w klepsydrze za każdym razem, kiedy ją obróciła.

Przedmiot był śliczny.

Coś w nim sprawiało, że miała ochotę roztrzaskać go na kawałki.

Uniosła rękę, zdecydowana tak właśnie zrobić, kiedy jedno słowo wyrwało ją z transu.

– Przestań. – W głosie Zazdrości brzmiała magia, moc owijała się wokół niej, przez co nie mogła go zignorować, nawet gdyby chciała.

Książę podchodził powoli z uniesionymi rękami, jakby była dzikim zwierzęciem gotowym do ataku.

– Co takiego? – spytała.

– Odłóż Kulę Golatha. Powoli.

Zazdrość wpatrywał się w nią nieprzerwanie, uspokajająco. Jednak jego zachowanie sprawiło, że stała się jeszcze bardziej nerwowa. Rozejrzała się po sali. Nis, dwaj asystenci, którzy w milczeniu przeglądali kolejne półki, wszyscy znieruchomieli i patrzyli na Camillę.

Spojrzała z góry na przedmiot, który trzymała, i po raz pierwszy dostrzegła dziwne pulsowanie. Tętnił jak widmowe serce, jak odległy bęben. Miała wrażenie, jakby wszystkie strachy wszechświata zostały zgromadzone wewnątrz i uderzały w cienkie szkło, domagając się uwolnienia.

– Och, to robi... coś.

Zazdrość poruszał się powoli, ale spokojnie, jego głos był cichy i władczy.

– Popatrz na mnie. Kula nie zrobi ci krzywdy, dopóki pozostaje w jednym kawałku.

Oczywiście to stwierdzenie sprawiło, że miała ochotę odrzucić do siebie ten przeklęty przedmiot.

– Pulsuje. – Camilla nagle zaczęła się bać, że ściśnie ją za mocno i przypadkiem stłucze szkło. Później zaniepokoiła się, że nie będzie jej trzymać dość mocno i upuści ją.

Kula falowała w jej dłoniach, a to wrażenie sprawiało, że Camilla czuła ściskanie w żołądku.

– Cokolwiek spróbuje zrobić, żeby skłonić cię do upuszczenia jej, musisz to zignorować – stwierdził Zazdrość. – Kula chce, żebyś ją stłukła.

– Kula czego?

– Na kości bogów – mruknął Zazdrość. – Czy ty w ogóle dostrzegłeś tę przeklętą rzecz, Lenistwo?

– Musiał okrywać ją urok osłaniający ją przed nami. – Nis wydawał się wstrząśnięty.

– Dlaczego? – Camilla próbowała ignorować śliski, chłodny dotyk szkła. Znów się poruszyło, kojarząc jej się z pijawką, kiedy lepiło się do jej skóry. – Dlaczego nie była osłonięta przede mną?

– Oto jest pytanie, czyż nie? – spytał Zazdrość z zaciekawieniem. Przeniósł wzrok na brata. – Nie była częścią twojej kolekcji, zgadza się?

Nis pokręcił głową.

– Nie, nie mam tu żadnej kuli.

– W takim razie to zdecydowanie nasza kolejna wskazówka. – Zazdrość odwrócił się do Camilli z ponurą miną. – Spróbuj ją odłożyć.

– Nie... nie jestem pewna, czy mi się to uda.

– Uda ci się i zrobisz to. – Zazdrość wyglądał tak, jakby był gotów rzucić się na kulę. – Jeżeli została dotknięta, to tylko osoba, która ją podniosła, może ją odłożyć. Ja nie mogę wziąć jej od ciebie.

Mimo przepełniającego ją strachu Camilla ostrożnie odłożyła kulę z powrotem na półkę i odeszła najwolniej, jak potrafiła, na wypadek, gdyby przedmiot postanowił sam się odtoczyć. Odetchnęła dopiero wtedy, kiedy znalazła się w odległości kilkunastu stóp.

Zazdrość pociągnął ją za siebie.

– Gdzie ją zniszczymy? – spytał.

Camilla piorunowała wzrokiem jego plecy.

– Jeszcze przed chwilą wydawało mi się, że stłuczenie jej jest bardzo złym pomysłem.

Książę obejrzał się przez ramię. Nie umiała zinterpretować wyrazu jego twarzy.
– Ty jesteś bardziej... delikatna.
– Daj mi chwilę – powiedział Nis. – Nakreślę krąg powstrzymujący. Powinna być tam bezpieczna.

Jeden z asystentów przyniósł kawałek kredy Księciu Lenistwa. Kiedy ten rysował idealny okrąg i dodawał runy ochronne, Camilla próbowała sobie przypomnieć, czym był ten przedmiot. Nie umiała przywołać żadnych opowieści.
– Czym jest Kula Golatha? – spytała ponownie.
– Golath, znany też jako Zbieracz Strachów, to starożytna istota, często uważa się, że posiadła pierwszą iskrę zła. – Zazdrość wciąż pełnił straż nad kulą. – Nikt nie wie, ile kul istnieje, ale otwierają drzwi, przez które nawet my, książęta demonów, boimy się przejść. Ta tutaj wskazuje, że musimy udać się do Golatha. Daje je, kiedy ma wiadomość. Albo kiedy ma strach do zebrania.

Zbieracz Strachów.

Oczywiście, kolejną wskazówką musiało być starożytne zło. Dlaczego nie Spełniający Życzenia? Tkaczka Snów?

I to ona została wyznaczona do znalezienia tej wskazówki.

Zazdrość nadal nie odrywał spojrzenia od kuli, skupiał się na niej z zaciętą miną. Niemal bez wysiłku pozbył się Przeklętego Tronu, więc taka ostrożność z jego strony nie była bynajmniej uspokajająca.
– Jesteś gotów ją rozbić? – spytał Nis, podnosząc wzrok znad kręgu.

Książę Zazdrości zrobił krok w stronę kuli, po czym popatrzył na Camillę.
– Proszę odsunąć się jak najdalej od kręgu, panno Antonius.

Udała się do rogu pomieszczenia, gdzie kulili się obaj demoniczni asystenci, przyciskając książki do piersi. Pewnie intrygowało ich szukanie informacji, czuli ekscytację znalezieniem wskazówki. Ich drżenie wskazywało, że nie spodziewali się takiego niebezpieczeństwa. Między nimi a kręgiem znajdowało się wielkie biurko, które jednak wcale nie wydawało się ochroną.

Nis i Zazdrość popatrzyli na siebie, rozmawiając bez słów, aż w końcu Nis pochylił głowę, zgadzając się na to, co zaproponował brat.

Nie patrząc na Camillę, Zazdrość w końcu chwycił artefakt.

Wszedł do nakreślonego kredą kręgu, posłał bratu ostatnie ostre spojrzenie i rozbił kulę u swoich stóp.

Camilla sapnęła.

Tam, gdzie upadła kula, pojawiła się ogromna, prawie bezcielesna istota. Miała głowę kozy i ciało muskularnego mężczyzny. Jej poziome źrenice spojrzały na Camillę.

Istota milczała, przechylając głowę i nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie stała Camilla.
– Golath. – Głos Zazdrości przeniknął przez napięcie wypełniające salę. – Gdzie jesteś?
– Czym jesteś, kiedy jesteś, to bardziej interesujące pytania.

Istota wciąż wpatrywała się w Camillę. Spomiędzy jej wielkich zębów wysunął się rozdwojony język.

Camilla nie ruszała się i w duchu prosiła stwora, by spojrzał na cokolwiek innego.
– Golath – ostrzegł go Zazdrość.
– Wiesz, gdzie jestem, Książę Zazdrości. Głęboko. Bardzo głęboko. Pod miejscem, gdzie grobowce płoną, a ziemia jałowieje. Znajdź mnie, jeśli się odważysz. Zabierz srebrnowłosą. Tak lubię prezenty.

Zbieracz Strachów zawirował swoim prawie niematerialnym ciałem jak cyklon i zniknął wewnątrz kręgu, zabierając ze sobą strzaskaną kulę.

Zapadła cisza. Zazdrość nie ruszał się z miejsca, wpatrując się w podłogę, jakby spodziewał się, że istota wróci i zaatakuje. Ale kiedy stało się jasne, że tak się nie stanie, spojrzał na Camillę.

Jego twarz była staranną maską obojętności. Nis w ogóle nie patrzył na Camillę. Pozostałe dwa demony też nie.

Poczuła głęboki niepokój. Nie chciała być darem dla tej istoty.
– Weź płaszcz – powiedział do niej cicho Zazdrość. – Udamy się pod Płonące Grobowce. Tamtejszy ogień wydziela lód, nie ciepło. Przez co przetrwanie jest... nieprzyjemne.
– Nie.

Jedynie Zazdrość nie wydawał się zaskoczony jej odmową.

Westchnął z frustracją.
– Niestety, ta kwestia nie podlega negocjacjom, panno Antonius. Gdyby decyzja zależała ode mnie, zostałabyś tutaj. Albo lepiej, zabrałbym cię z powrotem do Waverly Green. Ale ponieważ żadne z nas nie ma wyboru, weź płaszcz.

Camilla przeniosła spojrzenie na pozostałych. Nie chciała dyskutować w ich obecności.
– Lenistwo, czy mógłbym prosić o odrobinę prywatności? – spytał Zazdrość, zaskakując ją.

Kiedy pozostałe demony odeszły, przyciągnął ją do siebie.
– Zagrajmy w prawdę, panno Antonius.

Przytuliła się do niego i pokiwała głową.
– Nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda. Prawda?
– Tak. Ale...
– Żadnych ale, kochanie. Nie stanie ci się jakakolwiek krzywda. – Przesunął dłonią w dół jej pleców. – Ufasz mi?

Roześmiała się i wyrwała się z jego objęć.
– Ani odrobinę.

Uśmiechnął się drapieżnie, ale zaraz spoważniał. Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął sztylet. Był srebrny jak jej oczy i miał pięknie rzeźbioną pochwę.

Przyjęła go po chwili wahania. Nie wykuto go z żelaza, nie był to też żaden metal, który znała.

Zazdrość założył jej kosmyki włosów za uszy i cofnął się.
– Możesz mi zaufać, jeśli chodzi o twoje życie, Camillo. To coś cennego. Coś, czym nigdy bym się nie bawił. Niezależnie od gry. Prawda?

Camilla wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, po czym poszła po płaszcz.

Tunel pod Dworem Lenistwa wyglądał dokładnie tak, jak można się było spodziewać: był to labirynt głęboko ukryty we wnętrznościach podziemnego świata, zamieszkany przez istoty tak przerażające, że nie potrzebowały światła.
Ściany z pokrytego szronem kamienia wykuto, by stworzyły tunel, a przejście było tak wąskie, że Camilla ocierała się ramieniem o księcia, kiedy szli w milczeniu.

Zazdrość poprosił Lenistwo o zaczarowanie jej płaszcza, tak by ten utrzymywał temperaturę, dzięki czemu nie zamarzła, ale dotyk powietrza na twarzy bolał. Książę niósł pozbawioną ognia pochodnię, która nie płonęła, ale zapewniała im dość światła.

W wielu miejscach na kamiennych ścianach widniały ślady pazurów i rozbryzgi czegoś, co najpewniej kiedyś było krwią. Nie było jednak żadnych kości ani szkieletów – Camilla miała wrażenie, że cokolwiek mieszkało w głębi tej krainy, nie pozostawiało takich smakołyków.

Od czasu do czasu słyszeli odległe krzyki.

Raz, kiedy rozległ się wrzask tak przerażający, że Camilla zadrżała, Zazdrość uniósł palec do ust i złapawszy ją za rękę, ruszył kolejnym krętym tunelem. Nie zwolnił kroku

do chwili, aż piekielne wycie stało się jedynie odległym koszmarem dźwięczącym jej w uszach.

Od tamtej pory jej nie puścił.

Im bardziej zbliżali się do obszaru pod tym, co Zazdrość nazwał Płonącymi Grobowcami, tym zimniej się robiło, jakby sam świat próbował odstraszyć wędrowców.

Camilla myślała, że już gorzej być nie może, ale okazało się, że się myli. Gdyby nie magiczny płaszcz, zamarzłaby.

Oczy ją zapiekły, łzy zamarzały na jej policzkach. Panika sprawiała, że miała ochotę się rozpłakać.

Czy moje powieki przymarzną zamknięte na stałe?

Zazdrość nagle przyciągnął ją do siebie i otarł jej łzy kciukami. Jej skóra natychmiast się rozgrzała pod magicznym dotykiem.
– Oddychaj, panno Antonius. Ten tunel z założenia ma wzbudzać strach. Golath się nim karmi.

Kolejna mało pocieszająca myśl.

Zaczekał, aż Camilla odnajdzie spokój, co okazało się trudniejsze, niż się spodziewała.

Po chwili pokiwała głową i ruszyli dalej. Poczuła się odrobinę lepiej.

W końcu po długim schodzeniu w głąb otchłani Zazdrość się zatrzymał. Wciąż mocno trzymał Camillę za rękę.
– Golath – rzekł cicho, ale jego głos zadudnił w ciemności.

Serce Camilli zabiło szybciej, kiedy stwór wyłonił się z cieni i wpatrywał się w nich z zainteresowaniem.

Camilla nie potrafiła oderwać od niego wzroku i zarazem nie chciała znów na niego spojrzeć. Tutaj, gdzie postanowił zamieszkać, nie był już prawie bezcielesny. Tu stał się zupełnie materialny, a jego kozie oczy emanowały w mroku chorobliwym żółtym blaskiem.

Camilla widziała tylko jego rogi i to jedynie dzięki blaskowi padającemu z jego oczu. Nie dostrzegała ust, ale wyczuwała uśmiech.
– Interesujący towarzysze oznaczają interesujące opowieści. Podejdź bliżej, ciekawa panienko.

Jego głos był głęboki jak żywioły. Inny niż głos Przeklętego Tronu, ale w pewien sposób podobny.

Camilla nie ruszyła się – nie była zwierzyną, niezależnie od tego jak bardzo ten tunel chciał, by w to uwierzyła – a wtedy stwór podszedł bliżej.

– Ach. Cóż to za opowieść. – Żółte oczy spojrzały na Zazdrość. – Panie tajemnic, książę ciemności, jakże to niezwykłe, że zostałeś w niej uwięziony. Księżyce są tak chaotyczne. Niestałe, migoczące. Zupełnie jak świeża krew.

Zazdrość stężał.

– Jakie masz informacje na temat gry?

– Czymże są gry, jeśli nie okazją, by szczycić się zwycięstwem lub posmakować porażki? Czy już nie zwyciężyłeś? – Oczy Zbieracza Strachów rozjarzyły się. – Bądź ostrożny, bo wiele jest do stracenia.

Zazdrość mocniej ścisnął dłoń Camilli, ale wyczuwała, że w geście tym kryje się raczej frustracja.

– Mów jasno. A może to zagadka, którą mam rozwikłać?

Zbieracz Strachów wpatrywał się w Camillę.

– Jest wiele zagadek, wiele gier, wielu graczy. Jeśli lodowy książę upadnie, czy powstanie szkarłatny? Pewnie zależy to od tego, kto dokona zabójstwa. Musi polać się krew.

Znów wycofał się w mrok.

Zazdrość zaklął.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Ciekawi są ci, którzy ukrywają się na widoku. Strzeż się, młody książę. W tym zmysłowym ogrodzie wiele jest wijących się jadowitych węży. Oszustwo to najbardziej nikczemna ze wszystkich gier.

Nagle w głowie Camilli pojawiło się imię – Prometeusz – jakby Zbieracz Strachów umieścił je tam dla niej, jaskrawe i pękające na jej języku jak dojrzała truskawka.

Chciała je wypluć, wykrzyknąć je w pustkę, ale zacisnęła zęby.

Jeśli Zbieracz Strachów chciał, żeby zrobiła coś w jego obecności, to ona powstrzyma się najdłużej, jak to możliwe.

Zastanawiała się, czy zrobił to samo z księciem, ale nie zamierzała zadawać pytań, dopóki nie znajdą się znów nad ziemią.

– To wszystko? – spytał Zazdrość.

– Wspomnienia, jak serca, mogą zostać skradzione. Moje szepty odbijają się echem przez cienie, przez krainy, przez czasy i przestrzenie, podążając za tymi, którzy muszą je usłyszeć, i odnajdując ich. Ty nigdy nie słuchasz ostrzeżeń, młody książę. Zrobisz to teraz?

Zazdrość miał zaniepokojoną minę, kiedy prowadził ich z powrotem tunelem, z dala od Zbieracza Strachów, i ani razu nie obejrzał się za siebie.

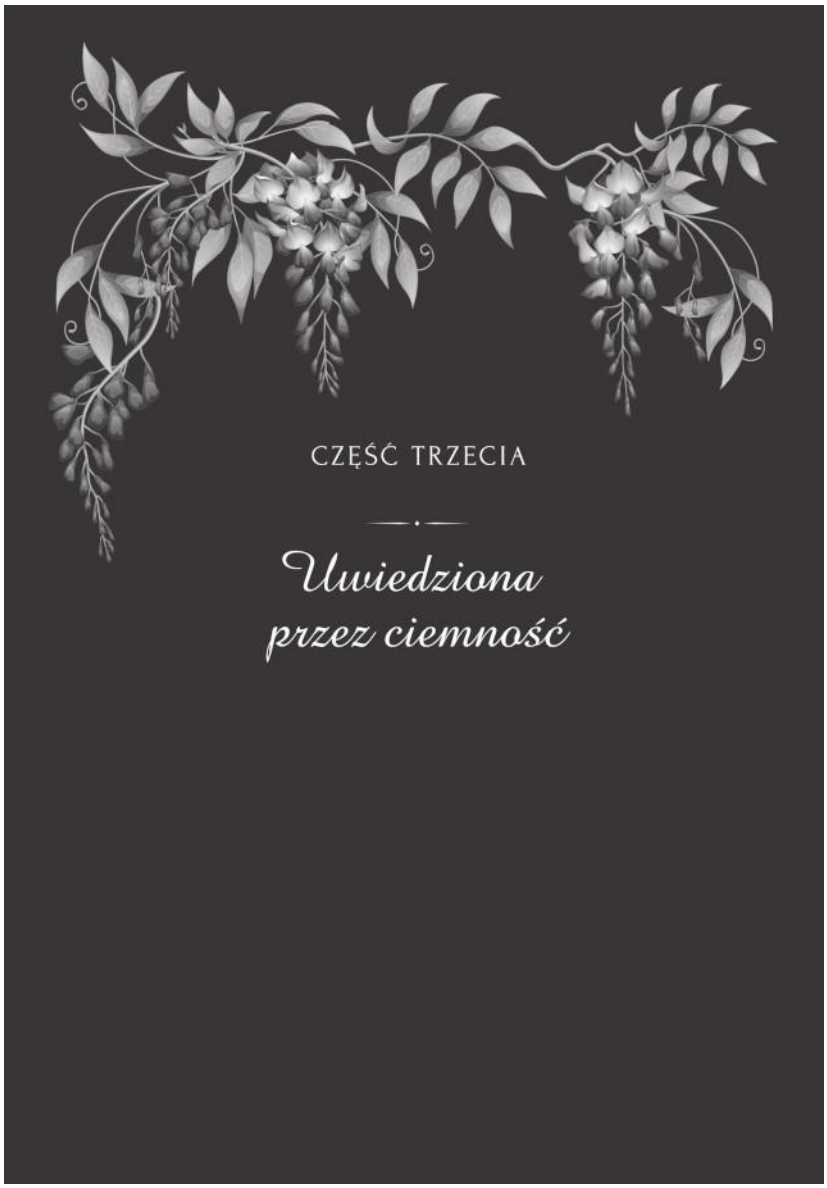

CZĘŚĆ TRZECIA

Uwiedziona przez ciemność

Rozdział 38

Podziemia wyrzuciły ich na skraju Lasu Krwawych Drzew, niedaleko od granicy kręgu Zazdrości, gdzie korzystanie z magii było zakazane.

Przeklął Zbieracza Strachów za ten prezent na pożegnanie. Zazdrość planował wrócić tą samą drogą, którą przyszedł, ale starożytna istota najwyraźniej miała ochotę na odrobinę rozrywki i porzuciła ich tam, skąd książę nie mógł swobodnie wrócić do swojego dworu. Nie umknęło mu, że wedle pogłosek inny gracz odwiedził ten las dwie noce wcześniej. Może zdoła odnaleźć jego ślad.

Kiedy bezpiecznie dotrą do krainy Zazdrości, przeniesie ich magicznie do niedużego domu w pobliżu dworu, gdzie będzie mógł się spokojnie zastanowić.

Książę szedł przed Camillą i znów zaczął rozważać, jakie tajemnice może ukrywać malarka i w jaki sposób mogłyby one pasować do jego gry. Rzadko się zdarzało, by musiał poruszać się po omacku. I nie podobało mu się coraz więcej niewiadomych.

Podejrzenia Lenistwa to jedno – on zawsze ostrożnie podchodził do każdego, póki nie poznał jego historii od poczęcia do chwili obecnej – ale jeśli Zbieracz Strachów coś wyczuł... Jego ostrzeżenie było jasne. Camilla coś ukrywała.

Zmienne i niewiadome wiodły prostą drogą do przegranej. A on nie mógł sobie na to pozwolić.

Niezależnie od tego, z jaką żarliwością Camilla wygłosiła przemowę na temat pozostawienia przeszłości w spokoju, niektóre blizny kształtowały przyszłość. Zazdrość popełnił błąd. Błąd, którego nie potrafił sobie wybaczyć. Cały jego dwór ponosił konsekwencje, a on musiał go naprawić.

Skutecznie panował nad swoją nienawiścią do Mrocznych królewskiego rodu, ale nie zapominał o roli, jaką odegrali. Camilla nigdy nie zrozumie tej koncepcji – jej życie to jedynie krótki rozbłysk w czasie.

Dopóki sama nie przegra, nie zawiedzie innych i nie poczuje na barkach ciężaru odpowiedzialności, nie może mu prawić kazań, że powinien cały czas szukać słońca, zarazem całkowicie zapominając, iż świat potrzebuje również deszczu, by rozkwitnąć.

Dla większości istot mrok nie jest tak kuszący jak światło, ale to nie znaczy, że nie jest

nieodłącznym elementem życia. Zbyt wiele słońca sprawia, że dusza więdnie.

Kluczem jest równowaga.
– Kim jest Prometeusz? Chodzi o tytana z mitów?

Jej pytanie sprawiło, że się zatrzymał.

Czy zrozumiała, o czym Zbieracz Strachów bełkotał w ten swój pokrętny sposób?

Zazdrość uniósł palec do ust i rozejrzał się po pustej ścieżce, nasłuchując uważnie. W lesie panowała cisza, jeśli pominąć podmuchy wiatru, które wyły i zawodziły wśród nagich gałęzi jak przestraszone kundle.

Prawie dotarli do jego krainy, gdzie bez problemów mógłby używać magii.
– Nigdy więcej nie wypowiadaj jego prawdziwego imienia na głos. – Zazdrość zacisnął rękę na sztylecie i znów rozejrzał się po lesie. – Książę wampirów i jego szpiedzy zawsze nasłuchują.

Camilla pobladła.
– Wydawało mi się, że on ma na imię Zarus.

Zazdrość zmrużył oczy.
– Jak na śmiertelniczkę, która nigdy nie przebywała w podziemnym świecie, wiesz o wielu interesujących rzeczach.
– Wydaje mi się, że Zbieracz Strachów umieścił to imię w mojej głowie – powiedziała w swojej obronie. Książę nie miał czasu się nad tym zastanowić, bo cierpkim tonem dodała: – A po drugie, mój ojciec znał wiele opowieści.

Zazdrość stracił cierpliwość.
– Ach tak. Mężczyzna, który był tak zafascynowany granicami krain, że na jednej z nich wybudował ukryty tunel. Powiedz mi, Camillo, dlaczego twój ojciec tak desperacko usiłował znaleźć drogę do Faerie? A może szukał krain zmiennokształtnych?

Camilla zacisnęła wargi i uciekła wzrokiem.

Milczała.
– Kobieta na obrazie nie była przypadkiem królową? I nie mam na myśli śmiertelnej monarchini. Wiem z całą pewnością, że Prim Róis porównuje się do Ewy. Jakże to dziwne, że tytuł obrazu wspomina o Evelyn. Może twój ojciec miał romans z królową Mrocznych?

Jeśli jej matka rzeczywiście była zmiennokształtną, ten romans wzbudziłby w niej jeszcze większą odrazę. Zmiennokształtni i elfowie byli jak ogień i woda.

Camilla wbiła w niego stalowe spojrzenie – dotknął ją.

Jego uśmiech był równie zjadliwy jak słowa, ale musiał naciskać na nią do czasu, aż zniszczy mur, który wokół siebie wybudowała. Najwyższa pora, by się dowiedział, z kim ma do czynienia.

Lennox chciał, by to ona towarzyszyła mu w podziemnym świecie.

Zbieracz Strachów dał jej kolejną wskazówkę.

Chciał wiedzieć dlaczego. Dlaczego ona. Z tym rzadkim talentem. Ogromną wiedzą o tej krainie. Umiejętnością znoszenia większości demonicznych wpływów.

Kim jest panna Camilla Antonius?

Zamierzał się tego dowiedzieć.

Koniec czekania, koniec gierek. Jeśli będzie musiał okazać bezwzględność, to trudno.

Zazdrość zrobił krok w jej stronę i zrobiło na nim wrażenie, że się nie cofnęła. Mężczyźni dwa razy więksi od niej skuliliby się przed obliczem Księcia Piekieł.
– Moi szpiedzy odkryli wiele interesujących informacji na temat twojego ojca.

Camilla zamarła.
– Szpiegowałeś nas?

Wypluła to pytanie, jakby smakowało paskudnie.

Pochylił głowę. Zazdrość nie lubił wzbudzać uczuć związanych z grzechem brata, ale im większą złość czuła Camilla, tym mniej prawdopodobne, że zachowa wszystkie tajemnice.
– Kim jesteś, Camillo? Nieśmiertelną? Mieszańcem? A może jedynie piekielnie utalentowaną ludzką kłamczynią?

W jej głosie zabrzmiała furia.
– Jeszcze jakieś absurdalne teorie, Wasza Wysokość? Lwica? Orzeł? Już wiem – zaszydziła – może jestem wilkiem strasznym?
– Dlaczego ciekawisz tak wiele mrocznych istot, Camillo, o ile w ogóle to jest twoje prawdziwe imię? Co takiego wyczuwają, czego nie potrafię wyczuć ja i moi bracia? Dlaczego jesteś nieodzownym pionkiem w grze? Lennox cię wybrał. Dlaczego?

Jej twarz utraciła wszelki wyraz.

A on utracił panowanie nad sobą.

Podszedł bliżej, bo musiał wiedzieć, co ukrywa, musiał poznać ją.

Koniec z gierkami.

Uwolnił swój grzech. Między nim a jej wolą znajdował się mur, a on uderzał w niego swoją mocą, raz za razem – zwizualizował go sobie jako lodową ścianę.

Niemal nieprzeniknioną do chwili, kiedy stworzył w niej malutkie pęknięcie.

Drobna szczelina była wszystkim, czego potrzebował, by jego grzech w końcu się przebił.

Camilla reagowała na zazdrość, dostrzegł to wcześniej. Książę wypełniał jej umysł obrazami, zarówno po to, by dodać sobie sił, kiedy się wyczerpywał, jak również po to, by wydobyć na powierzchnię jej prawdziwe uczucia.

Wyobraził sobie boginię śmierci, jak na jego oczach rżnie się z jego zastępcą. Jej starożytne lawendowe oczy wbijały się w Zazdrość, na próżno starając się podsycić jego grzech.

Nagle on i Camilla znaleźli się razem w tym wspomnieniu, znów przeżywając jego kolejne myśli. Camilla zagubiona patrzyła poprzez jego umysł.

Skupił uwagę na jej sukni, najwyraźniej wybranej do tej właśnie scenki. Z bliźniaczek to Vittoria zawsze była bardziej skłonna do teatralnych gestów, aż dziw, że jej i Emilii przed laty udało się przekonać jego braci – i całe królestwo – iż są jedną istotą.

Suknia Vittorii składała się z dwóch zasłaniających piersi kawałków lawendowego materiału zebranych w pasie, które następnie opadały aż do ziemi. Każdy jej ruch odsłaniał brązową skórę.

Zazdrość trzymał z dala od Camilli to, co czuł tamtej nocy, pokazywał jej jedynie boginię, która go obserwuje, a jej pożądanie przesączało się przez jego wspomnienia i zalewało Camillę.

Nie wspomniał przy tym, że on sam nie był podniecony i Vittoria nigdy nie wzbudzała w nim tego uczucia.

Przypomniał sobie więcej z tamtego spotkania – dłonie jego zastępcy przesuwające się po ciele bogini, jej ciche jęki. Podsycał zawiść Camilli, aż go prawie upoiła. Wyczuwał, że próbuje napierać na jego umysłowy uścisk, wywiera presję i stara się wydostać, ale to działało. Camilla oszalała z zazdrości.

– Igrasz z ogniem – powiedział do Vittorii w swoim wspomnieniu. – Całkiem dosłownie.

– A ja tak bardzo lubię płonąć.

Vittoria obróciła się w ramionach Alexeia, przycisnęła pośladki do jego krocza i poruszyła nimi powoli. W tej nowej pozycji mogła obserwować Zazdrość, jednocześnie

doprowadzając wampira do szaleństwa. Jak wskazywały przekleństwa i jęki Alexeia, już osiągnęła ten cel.

– Jeśli próbujesz podsycać mój grzech – powiedział powoli Zazdrość – musisz bardziej się postarać.

– Och, Zazdrości. Gdybym chciała pogłaskać twój grzech, zrobiłabym to. – Vittoria wsunęła dłoń za pas wampira i poruszała nią miarowo, a on jęczał. – Możesz patrzeć. Albo dołączyć...

W jego umyśle Camilla niemal oszalała i rozerwała wspomnienie na strzępy.

Nigdy wcześniej nie czuł takiej zawiści, była jak głęboka rozpadlina w jej wnętrzu, wydawałoby się – nieskończona. W jej otchłani uwięziła swoje emocje.

A książę dopiero zaczynał odkrywać, jak głęboko sięga ta studnia.

Miał ją w swoim umyśle, kiedy nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Camilla wepchnęła wspomnienie w niego. I dobrze wybrała odpowiedź.

Zazdrość patrzył, jak Camilla opiera dłonie na udach mężczyzny – tkanina opinała się na nich – a później pochyla się do przodu i przesuwa językiem po pełnych wargach.

Zwinnymi palcami rozwiązała sznurowanie spodni i powoli wysunęła jego nabrzmiałą męskość. Zazdrość starał się zobaczyć twarz mężczyzny, by zapamiętać ją na przyszłość, ale z tego wspomnienia widział jedynie to, na co pozwoliła mu Camilla.

A ona skupiała się na twardym jak żelazny pręt kutasie na wysokości swojej twarzy.

Zazdrość starał się wyrwać z tej sceny, ale Camilla nie puszczała go i pokazywała mu więcej.

We wspomnieniu zmieniła pozycję i ostrożnie otoczyła wargami żołądź, a jej policzki zapadły się, kiedy mężczyzna kazał jej ssać.

Zazdrość miał ochotę wbić pięść w ścianę.

Długie palce mężczyzny wsunęły się w srebrne włosy Camilli i zaczęły kierować jej poruszeniami. We wspomnieniu Camilla prawie się zakrztusiła, kiedy mężczyzna wsunął się głębiej w jej usta. Mocniej zacisnął rękę w jej włosach i uderzył w tylną ścianę jej gardła. Camilla ze wspomnień miała wrażenie, że się dławi – to ją ekscytowało i przerażało. Po jej policzkach spływały łzy, kiedy ten sukinsyn wbijał się w jej usta tak mocno i szybko, że nie mogła oddychać.

Zazdrość krzyknął we wspomnieniu, bo musiał się wydostać. Nie obchodziło go, że była z kimś innym, ale kiedy to zobaczył... doprowadziło go to do szaleństwa. A ten

sukinsyn – kimkolwiek był – nie był delikatny. Nie panował nad sobą i nie obchodził go komfort kobiety.

Zazdrość nie zorientował się, że przestała go prowokować – że jakimś sposobem udało jej się wyrwać ich oboje ze wspomnienia i przyprzeć księcia do drzewa – aż wysunęła zza gorsetu sztylet, który on sam jej dał, i przycisnęła go do jego szyi, a jej oczy zabłysły groźnie.

Oboje dyszeli, a w ich oczach płonęły bliźniacze ognie zazdrości.

Książę spodziewał się, że kobieta poderżnie mu gardło. I zasługiwał na to. Może nawet chciał – po tym wspomnieniu potrzebował, by ktoś skrócił jego cierpienia. Obraz jej klęczącej i zaspokajającej innego mężczyznę – tego już było za dużo.
– Dalej, kochanie. Zrób mi krzywdę. – Odetchnął głęboko.

Camilla tymczasem rzuciła ostrze na ziemię i przyciągnęła go bliżej, aż ich usta zetknęły się gwałtownie.

Zapanował nad nimi głód. Albo szaleństwo.

Książę wiedział, że to nie szaleństwo, ale czysta, nieskrępowana zazdrość.

Camilla nie pytała o Vittorię, a on nie spytał o mężczyznę w jej wspomnieniach.

Oboje musieli zapomnieć, że w życiu mieli innych kochanków, a w zamian pozostawić swoje ślady w najnowszych wspomnieniach tego drugiego. Gra się zmieniła.

Nagle poczuł w ustach język Camilli, sam zacisnął dłoń na jej włosach, a ich pocałunek nie przypominał żadnego wcześ-niejszego. Kobieta cofnęła się i przesunęła po nim spojrzeniem, zaborczym i pełnym czystego pożądania, a później rozerwała mu koszulę i zaczęła całować jego szyję.

Zatrzymała się ponownie, kiedy dotarła do szczęki, na tyle długo, by przeciągnąć dłońmi po jego ciele, sunąc śladem tatuaży i mięśni brzucha. Tuż pod linią paska nosił wytatuowaną ciemnozielonym tuszem łacińską frazę, którą szanował. Ale to był zaledwie jeden z jego tatuaży. *Non ducor, duco.* Nie jestem prowadzony, prowadzę.
– Piękny. – Jej dłonie artystki przesuwały się coraz niżej. – Potężny.

Jęk, który wyrwał się z jego gardła, był zupełnie demoniczny.
– Camillo.

Przyciągnął ją do siebie i gwałtownie pieścił piersi, gdy ona gryzła jego szyję.
– Pocałuj mnie – szepnęła nad jego wargami – jakbym była jedynym, o czym myślisz.

Co było przeklętą prawdą.

Zazdrość obrócił Camillę i przycisnął ją do drzewa, jednym szarpnięciem zerwał jej gorset i w końcu uwolnił te cudowne piersi, piękne i złociste, gdy padał na nie cień drzew.

Pogłębił pocałunek, aż kobieta zaczęła jęczeć i wyginać ciało w łuk.

Zamierzał pochłonąć ją na tej przeklętej ścieżce, sprawić, by zapomniała, że w tej krainie istnieje ktoś jeszcze.

A Camilla była gotowa mu na to pozwolić.

Zazdrość stanął między jej udami i zaczął powoli ocierać się o nią, jakby zapowiadając to, co miało wkrótce nadejść.

Camilla odpowiedziała mu tym samym.

Ugryzła go w wargę, a on objął jej pierś i ściskał sutek, aż ten nabrzmiał, a później sięgnął niżej i zacisnął palce na rąbku jej sukni. Kusiło go, by po prostu rozerwać ją na strzępy.

Z głębi gardła Camilli wydobył się niecierpliwy jęk, gdy książę powoli odsłaniał jej okryte pończochami uda, a później nagie ciało nad nimi – nie włożyła bielizny.

Musnął knykciami miejsce, w którym pragnął się zanurzyć, już wilgotne od jej podniecenia.

Zazdrość pragnął się nie spieszyć, spełnić każdą z jej fantazji i tyle razy doprowadzić ją do szczytu, by nie mogła już znieść ani odrobiny przyjemności więcej, ale jego męskość była wręcz boleśnie nabrzmiała.

Nie mógł dłużej czekać. Wszystko wydarzyło się wcześniej, niż planował, ale to, co właśnie zrobili... Posunęli się za daleko. Teraz musiał ją posiąść.

Zazdrość nie przejmował się, jakie tajemnice miała, kim był on sam i jakie były jego cele, chciał zrzucić maskę uprzejmości i parzyć się z nią jak zwierzę.

Nadnaturalnie szybkim ruchem znalazł się na ziemi, a pod sobą miał Camillę. Otoczywszy go nogami, przyciągnęła go bliżej i zatrzymała w miejscu.

Jakby mógł teraz odejść.

Zazdrość nie myślał o grze ani tym, co wprawiła w ruch, jedynie o Camilli. Ich wargi, języki i zęby stykały się ze sobą, ich dłonie ściskały i szarpały, jakby każde z nich usiłowało wniknąć w głąb duszy tego drugiego.

Znów zaczął ten powolny ruch, tym razem jego spodnie ocierały się o jej nagie ciało.

Jedynie cienka tkanina powstrzymywała go przed znalezieniem się w jej wnętrzu.
– Powiedz mi, żebym przestał, Camillo.

Jeśli ona tego nie zrobi, to on ją posiądzie. Tu i teraz. Sprawi, że już nigdy żaden inny kochanek jej nie zadowoli.

Może ona zrobi to samo z nim.

Ocierał się o nią biodrami, mocniej, szybciej, aż znalazł to miejsce, które sprawiło, że przyciągnęła go bliżej i wbiła paznokcie w jego skórę, pozostawiając ślady, naznaczając go.

Camilla zamknęła oczy. Znów przycisnął się do tego miejsca, delektując się jej westchnieniami. Wbijała palce w jego ramiona, przyciągając go do siebie.
– Nawet się nie waż.

Camilla rozwiązywała sznurowania jego spodni, kiedy to usłyszał.

Błyskawicznie poderwał się na równe nogi i ze sztyletem w ręku rozejrzał się po lesie.

Zrobił to tak szybko, że Camilla nie odezwała się nawet słowem.

Niczego tam nie było, ale wyczuł inną obecność. Byli lekkomyślni.

On był lekkomyślny. Zazdrość nigdy nie powinien był pozwolić, by namiętność i zazdrość wpłynęły na jego ocenę sytuacji. Wiedział, jak niebezpieczny bywał Las Krwawych Drzew. Wiedział, co zrobił Zbieracz Strachów, a i tak pozwolił, by zapanowało nad nim pożądanie.

Zazdrość wyciągnął rękę, nie odrywając wzroku od lasu, i czekał.
– Chodź, kochanie. Dokończymy to w Dworze Zazdrości.

Camilla nie sięgnęła dłonią do niego. Nie powiedziała ani słowa.

Spojrzał w dół.

Zniknęła.
– Kurwa.

Gra już wykonała swój ruch.

Tam, gdzie jeszcze przed chwilą leżała chętna i gotowa kobieta, została tylko karta przedstawiająca zwrócone ku górze Nieśmiertelne Serce. Był to symbol dworu wampirów.

Zarus słuchał i chciał, by Zazdrość o tym wiedział.

Cóż, z całą pewnością wiedział.

Wpatrywał się w niesławny symbol – anatomiczne serce przebite przez środek sztyletem z rękojeścią zwieńczoną czaszką, z którego kapała krew – i zaczął oddychać powoli i miarowo, aż opanował go zabójczy spokój.

Książę wampirów może i był nieumarły, ale wciąż istniały sposoby, by to zmienić.

Rozdział 39

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że Camilla nie miała pojęcia, iż znalazła się w niebezpieczeństwie, a po chwili było już za późno.

Czekała, aż pochłonie ją morze nieskończonego pożądania, i bezgłośnie błagała o złączenie na zawsze z mrocznym księciem.

I nagle zorientowała się, że koziołkuje między krainami. Miała wrażenie, że jej ciało rozpada się na kawałki, a w każdy jego cal wbijają się igły i szarpią je niczym kły. Porywacz był cieniem aż do chwili, gdy portal – czy inna magia, która ich przeniosła – wypluł ich gwałtownie.

Duża, zimna ręka rzuciła ją na kolana.

Odwróciła się z wściekłością.

Resztki jej determinacji zniknęły.

Instynkt kazał jej uciekać. Nie chodziło o wygląd mężczyzny, ale o to, co w nim wyczuła.

Napięcie narastało, gdy przyglądali się sobie nawzajem.

Z pozoru wyglądał jak każdy inny dworzanin. Ubranie proste, ale wysokiej jakości. Koszula, którą chętnie włożyłby każdy arystokrata, na niej ciemny frak. Beżowe bryczesy opinające długie, umięśnione nogi. Sięgające łydek buty do konnej jazdy z miękkiej skóry.

Był potężnie zbudowany, jakby stworzony do walki.

Jego krótkie kasztanowe włosy były rozczochrane, jakby nie chciało mu się nad nimi zapanować albo jakby starał się wyglądać na nieokiełznanego i wzbudzać nikczemne myśli. Gęste, ciemne rzęsy otaczały przenikliwe oczy.

To właśnie te uderzające oczy – w tak ciemnym odcieniu szkarłatu, że prawie czarne –

zdradziły, czym był.

Wampir.

Przełknęła ślinę.
– Nierozsądnie byłoby sprawiać mi kłopoty. – Jego głos brzmiał chrapliwie, szorstko.

Camilla poczuła, że paraliżuje ją strach.

Przykucnął i posłał jej spojrzenie, które zapowiadało jego brutalność, jeśli nie będzie grzeczna. Nawet w tej nowej pozycji, kiedy prawie przed nią klęczał, emanował siłą.
– Zrozumiałaś?

Pokiwała głową, bo usta miała równie wysuszone jak plaża, na której wylądowali.

Obrzucił Camillę jeszcze raz spojrzeniem i wyprostował się.
– Wstawaj, owieczko. Popraw suknię.

Camilla wygładziła ubranie i zawiązała gorset – zapomniała, że w chwili namiętności zerwał go Zazdrość. Wydawało jej się, że od czasu, gdy znajdowała się w jego ramionach, minęło wiele godzin, nie minut. Gdyby udało jej się uciec dość daleko...

Rozejrzała się po okolicy i poczuła ściskanie w żołądku, kiedy spełniła się jej największa obawa.

Nie było dokąd uciekać.

Choć i tak nie umknęłaby wampirowi. Nie znajdowali się już w lesie ani nawet w pobliżu zamarzniętej tundry, co oznaczałoby, że to kraina księcia demonów. Przebywali na z pozoru opuszczonej plaży z błyszczącym czarnym piaskiem i pasującą do niego wodą, a wzdłuż wybrzeża snuły się pas--ma mgły.

Na niebie wznosiła się para szkarłatnych księżyców, dwoje czujnych oczu z piekła rodem.

Powietrze było wręcz nieprzyjemnie ciepłe.

Co nie było zaskakujące, bo ciała wampirów nie wydzielały ciepła.

Niech Pan ma nad nią litość, Camilla znalazła się w królestwie wampirów i nigdzie nie widziała Księcia Zazdrości.

Jakby czytając jej w myślach, wampir stwierdził:
– Twój kochanek do nas nie dołączy. Tacy jak on nie są obecnie mile widziani na Wyspie Złośliwości.

Wyspa Złośliwości. Nazwa wyspiarskiej ojczyzny wampirów brzmiała stosownie.

Sama atmosfera wydawała się groźna, złowroga, jakby chciała wbić zęby w podróżnych i posmakować ich najgorszych strachów.

Po ich lewej, jak okiem sięgnąć, rozciągał się tropikalny las – a raczej coś, co kiedyś było tropikalnym lasem, ale teraz wypełniały go zgnilizna i śmierć.

Za nim wznosiła się gotycka wieża ze szczytem niknącym w chmurach, niczym demon wyłaniający się z podziemnego świata i przyglądający swojej ognistej krainie.

Siny cień na horyzoncie wskazywał, że nadchodzi świt – jeśli przetrwa jeszcze kilka chwil, będzie miała niewielką szansę.
– Rusz się, owieczko.
– Dokąd? – Camilla grała na czas.

Nie skomentowała przydomka, jaki jej nadał. Ostrzeżenie było jasne – jego zdaniem Camilla szła na rzeź. Nie widział powodu, by nazywać swój posiłek.

Ruchem głowy wskazał w lewo.

Ział tam otwór jaskini, bezpieczne schronienie dla istoty mroku i pewna śmierć dla Camilli. Jeśli wampir uwięzi ją w środku, nie będzie miała szansy na ucieczkę.
– Nie lubię ciemności – powiedziała Camilla. – Panie...
– Ostrze. – Uśmiechnął się, odsłaniając błyszczące kły. – A teraz ruszaj się, zanim cię zmuszę.

Ostrze nie dał jej szansy na jakiekolwiek samodzielne działanie, po prostu szarpnął ją do góry i brutalnie popchnął w stronę jaskini. Nie ukrywał swojej nadnaturalnej siły, nie hamował się, jak musiał to robić Zazdrość za każdym razem, kiedy jej dotykał.

Ostrze ciągnął ją po piasku, ziarenka wpadały jej do butów i ocierały skórę, kiedy machała nogami, usiłując się zaprzeć. Znajdowali się tuż przed jaskinią, a ona nie mogła się wyrwać z żelaznego uścisku wampira.

Ostrze zbliżył wargi do jej szyi. Znieruchomiała.
– Nie zapomnij się ukłonić.

Wepchnął ją przez otwór.

Zamiast znaleźć się w jaskini, czego się spodziewała, zatoczyła się do pięknie urządzonej sali. Zamrugała na widok błyszczącej czarnej posadzki, jej odbicie patrzyło na nią szeroko otwartymi, oszołomionymi oczyma.

Jaskinia była portalem do zamku.

Camilla natychmiast zapanowała nad wyrazem twarzy.

Wygląd ofiary w miejscu, w którym była ofiarą, z pewnością by jej nie pomógł.

Przeniosła spojrzenie z wypolerowanej podłogi na ściany wytapetowane czarnym brokatem przetykanym szkarłatny-mi nićmi.

Serce waliło jej w piersiach. Spoglądała przed siebie, w stronę środka sali.

Podwyższenie, tron, a... na nim wampirzy książę we włas-nej osobie. Pszeniczne włosy, lodowate niebieskie oczy, nieludzki wyraz bezczasowej twarzy. Przypatrywał jej się, jego wzrok przesuwał się od czubka jej głowy, zatrzymał się na jej szyi, później opadł aż do stóp, i w końcu znów się podniósł i wbił w jej twarz.

Wydawało się, że nie zrobiła na nim większego wrażenia. Co było albo bardzo fortunne, albo wyjątkowo niefortunne.

Przypominając sobie to, co powiedział Ostrze, Camilla uklękła i schyliła głowę. O wiele lepiej zagrać w grę i przeżyć, niż wybrać nieposłuszeństwo i zginąć.

Albo gorzej.

Wbiła spojrzenie w podłogę przed sobą i pozostała tak nawet wtedy, gdy w polu jej widzenia pojawiła się para starannie wyczyszczonych butów. Ich czubki błyszczały srebrem.

Ktoś poruszał się jak cień.

Dwa lodowate palce uniosły jej podbródek, zmuszając ją, żeby spojrzała w górę. W oczy potwora.

Pięknego potwora.

Camilli zaschło w ustach i przestała panować nad ciałem. Słyszała pogłoski, że wampiry królewskiego rodu są najbardziej zabójcze, najpotężniejsze, szczególnie kiedy dotykają. Te opowieści były boleśnie prawdziwe.

Książę nawet się nie odezwał, nie zrobił nic poza delikatnym przyciśnięciem opuszek dwóch palców do jej skóry, a ciało Camilli było już gotowe dać mu wszystko, czego zapragnął.

Wypełniło ją przemożne pragnienie, by go zadowolić, wygiąć szyję albo wyciągnąć nadgarstek w jego stronę, pozwolić, by zaszczycił ją i przebił jej skórę swoimi kłami.

Co było tym bardziej przerażające, że wciąż pozostawała świadoma niebezpieczeństwa, to, co robił, napełniało ją grozą, a jednak nie mogła mu się oprzeć. Jej ciało pragnęło jego

jadu.

Przesuwał palącym spojrzeniem po jej skórze.

Kilka chwil wcześniej jeszcze więcej jej ciała było odsłonięte po tym, jak ona i Zazdrość oszaleli z pożądania. Camilla bezgłośnie podziękowała Ostrzu za to, że kazał jej się osłonić, ten drobny akt miłosierdzia był deską ratunku.

Książę uniósł jej rękę i przesunął kciukiem po tętnicy w jej nadgarstku.

Umysł malarki wypełniało przerażenie, ale ciało wibrowało. Chciała krzyczeć, lecz udało jej się wydać z siebie tylko cichy jęk, którego brzmienie podejrzanie kojarzyło się z pożądaniem.
– Wasza Wysokość.

Chłodny głos przebił się przez gorąc.
– To ona wypowiedziała imię Waszej Wysokości. Znalazłem ją z Zazdrością.

Książę puścił rękę Camilli, a jego nozdrza rozdęły się, gdy chłonął jej zapach.

Zatoczyła się do tyłu, nie przejmując się, czy go tym urazi. Chciała znaleźć się jak najdalej od jego śmiertelnie niebezpiecznego dotyku, choć jej ciało nadal wyciągało się w jego stronę i pragnęło go. Jego wpływ na nią jeszcze nie do końca ustąpił.

Przyjrzał jej się z nowym zainteresowaniem.
– Kochanka Zazdrości.

Głos wampira był jedwabisty, uwodzicielski. Zastanawiała się, jak wielu śmiertelnych traciło życie przy akompaniamencie tego grzesznego dźwięku.
– Albo odwrócenie uwagi, Zarusie.
– Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.
– Doradzałbym odesłanie jej – stwierdził Ostrze. – Gniew jest gotów zaatakować. Nie możemy utracić również potencjalnego sojusznika w osobie Zazdrości.

Uśmiech księcia był ostry jak brzytwa.
– Wykąp ją. Chcę, żeby przed obiadem smród demona zniknął.

Camilla odzyskała panowanie nad sobą dopiero wtedy, gdy Ostrze wyciągnął ją z sali tronowej i zatrzasnął drzwi.

Odwrócił się do niej.
– Chcesz zacząć wojnę, owieczko?
– Wydaje się, że to, czego chcę, nie ma znaczenia. – Roztarła ramiona.

– Pozwól, że udzielę ci rady. – Ostrze odwrócił się do niej, a w jego szkarłatnych oczach płonęła wściekłość. – Nie ofiaruj się księciu. Zwrócenie dwóch dworów przeciwko sobie nie skończy się dobrze dla nikogo.

– Jakbym miała wybór. Zdajesz sobie sprawę, że jego dotyk pozbawia mnie wszelkiego panowania nad sobą?

Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Niemożliwe. To się dzieje tylko wówczas, jeśli on podaruje śmiertelnikowi swój język. Twoje serce powinna przepełniać groza. Nie pożądanie.

Ostrze rozejrzał się po korytarzu, wyraźnie się zastanawiał. Znów szarpnął ją do przodu i odezwał się przyciszonym głosem.

– Zazdrość wie, kim jesteś?

Nie, ale bardzo się stara domyślić.

– Jestem artystką.

Ostrze przycisnął ją do ściany.

– Żadna magia nie ukryje prawdy we krwi.

Ostrze wyglądał tak, jakby rozważał ugryzienie jej. Patrzyła mu w oczy, bezgłośnie rzucając wyzwanie, by to zrobił.

Przysięgała, że tego pożałuje.

– Kiedy następnym razem znajdziesz się w pobliżu Zarusa, udawaj przestraszoną albo wzbudzisz jego zainteresowanie. Widziałem twoją reakcję. Ciesz się, że nie zwracał na ciebie uwagi. Przysięgam, zaintrygowanie jest ostatnim odczuciem, jakie chciałabyś w nim wzbudzić. Chcesz opuścić to miejsce?

Camilla pokiwała głową.

– To walcz ze swoją prawdziwą naturą. Albo zostaniesz jego nową księżniczką. – W końcu rozluźnił uścisk, a ona oderwała się od ściany.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Pomagam swojemu dworowi. Ze względu na głupie posunięcie, które wykonał niedawno nasz książę, stoimy na skraju przepaści, a ja zamierzam za wszelką cenę ochronić te wampiry. Jeśli oznacza to rzucenie cię lwom na pożarcie, nie zawaham się tego zrobić.

Pochylił się obok niej i otworzył drzwi, do których – co uświadomiła sobie dopiero w tym momencie – ją przycisnął.

– Zamknij drzwi na klucz. Nie otwieraj nikomu, dopóki znów po ciebie nie przyjdę.

Nie powiedział, że ma to utrzymać księcia z dala od niej, ale Camilla wiedziała, że o to mu chodziło. Ostrzeżenie kryło się w jego oczach. Nie została ugryziona tylko dlatego, że Ostrze się wtrącił. Dwa razy.

Camilla nie chciała być mu winna więcej za te przysługi. Wyczuwała, że nie są za darmo.

Prześlizgnęła się pod jego ręką i zrobiła to, co zasugerował. Kiedy zamek się zatrzasnął, zaczęła się zastanawiać, jak zapanuje nad zmysłami, kiedy Zarus znów jej dotknie. Wydawało się, że rzeczywiście istniały pewne prawdy, przed którymi nie mogła uciec, choćby bardzo się starała.

Jak to mówią, krew nie woda.

Zamek pełen wampirów był zapewne najbardziej niebezpiecznym miejscem dla kogoś, kto miał takie tajemnice do ukrycia.

Ostrze wrócił zaraz po jej kąpieli, sam również wyglądał tak, jakby się wykąpał.

Camilla nic nie mogła poradzić na rozczarowanie, które poczuła, kiedy usłyszała jego głos po drugiej stronie drzwi. Nie była szczególnie religijna, ale modliła się, by stał tam Zazdrość, podejrzanie przypominający anioła. Wiedziała, że to by go rozzłościło.

Kiedy została sama, miała czas rozważyć wydarzenia prowadzące do porwania.

Zbieracz Strachów dał jej to imię, Prometeusz. Najwyraźniej było to prawdziwe imię księcia wampirów, co miało sens. Inaczej Zarusa zalałyby rozliczne istoty, które codziennie wypowiadałyby jego imię. Zbieracz Strachów albo wiedział, albo założył, że Camilla wypowie je na głos.

Była tego pewna. Co znaczyło, że to musiał być element gry. Powinna jedynie przeżyć do czasu, aż Zazdrość zrozumie wskazówkę, jeśli jeszcze tego nie zrobił.

Chyba że była to część gry, którą to ona powinna rozwikłać... Jej umysł wypełniły nowe możliwości. Skoro została podstępem zmuszona do udania się do dworu wampirów, mistrz gry zapewne miał do tego powód. Musiało się tam znajdować coś, co chciał, żeby odnalazła. Ale co?

Ostrze posłał jej lodowate spojrzenie, kiedy tylko uchyliła drzwi.

Zamiast wyprowadzić ją na korytarz, wepchnął się do komnaty.
– Daj mi nadgarstek.

Przycisnęła dłoń do piersi. Suknie, które czekały na nią po kąpieli, nie zasłaniały wiele. Ta, którą miała teraz na sobie, w odcieniu głębokiego fioletu, była najbardziej przyzwoita, a i tak jej dekolt sięgał pępka. Po prawej stronie miała rozcięcie do połowy uda, a jedwab opinał jej krągłości, jakby zanurzyła się w farbie.

Dwa cienkie ramiączka z trudem utrzymywały górną część na właściwym miejscu. Gdyby się poruszyła zbyt szybko w dowolną stronę, odsłoniłaby się. Zadrżała na myśl, że znajdzie się prawie naga przed obliczem księcia wampirów.

– Nie.

– Wolisz dać mi szyję?

Wygiął wargi w drwiącej imitacji uśmiechu i przeniósł wzrok na rozcięcie sukienki. W jego spojrzeniu nie było śladu namiętności ani zmysłowości, jedynie szyderstwo. Ostrze lubił jej przypominać, że jest tylko ciepłym posiłkiem.

– Zawsze jest jeszcze tętnica udowa, jeśli czujesz się odważna.

Posłała mu ostre spojrzenie.

– Piłeś?

– Wpadłem na pomysł.

Ostrze od niechcenia usiadł na krześle z wysokim oparciem i znów obrzucił ją spojrzeniem, tym razem pełnym namysłu.

– Wampiry ze swej natury są bardzo terytorialne. Nawet książę nie dotknie czegoś, co należy do kogoś innego, a w każdym razie nie bez pokazowej walki o ten łup. Gdyby ugryzł cię ktoś inny, musiałby rzucić oficjalne wyzwanie.

– Niech zgadnę – powiedziała śmiertelnie poważnym tonem – ty chcesz mnie posiąść.

– Nie, moja droga, chcę się ciebie pozbyć. W jak najprostszy sposób.

Pochylił się do przodu, trzymając ręce luźno splecione przed sobą. Gdyby nie głód, który pojawił się na jego twarzy, wyglądałby na zwodniczo rozluźnionego.

– Jedno ugryzienie. Jeden ślad. Zarus już się do ciebie nie zbliży.

W życiu mało co było tak proste, jak sugerował Ostrze.

Właściwie, kiedy ktoś proponował proste rozwiązanie skomplikowanego problemu, najlepiej było jak najszybciej oddalić się w przeciwnym kierunku.

Camilla była pewna jednej rzeczy: jeśli Ostrze pragnął jej krwi, była to ta jedna rzecz, której nie zamierzała oddać. Wyraźnie miał podejrzenia, a ona nie zamierzała ich potwierdzić.

A przynajmniej nie bez walki.

Niektórych tajemnic warto dochować jak najdłużej, niezależnie od ceny.

– Musi być inne rozwiązanie.

– Twój książę demonów nie przyjdzie, owieczko. Jesteśmy tylko albo my, albo ty i Zarus. W przeciwieństwie do księcia, ja cię nie przemienię. I nie spróbuję cię zerżnąć.

– Mógłbyś po prostu pomóc mi w ucieczce.

Śmiech Ostrza był głęboki i niepokojący.

– A co to za frajda?

Camilla nie skomentowała. Nie spodziewała się, że jej pomoże, więc jego odmowa nie była zaskoczeniem.

Wstał z krzesła. Był jak ucieleśnienie mrocznego omenu. Gestem kazał jej iść za sobą.
– Wygląda na to, że dokonałaś wyboru. Ruszaj. Spóźnimy się na kolację.

Camilla znów spojrzała z góry na swoją jedwabną suknię odsłaniającą kuszącą skórę. Ostrze powiedział wyraźnie, że widzi w niej tylko pożywienie, ale pozostałe wampiry mogą mieć inne zdanie.
– Mam szczerą nadzieję, że dziś wieczorem nie będę przystawką.

Nie starała się zażartować, ale w przepaścistych oczach Ostrza zamigotało rozbawienie.
– To zależy. Spróbuj zachować rozsądek, a najpewniej nic ci się nie stanie.

Rozdział 40

Zazdrość kroczył przez Las Krwawych Drzew w stronę swojego Dworu Grzechu, a Nieśmiertelne Serce wypalało mu dziurę w kieszeni. Zarus zabrał coś, co należało do Zazdrości. Spod nosa.

Dosłownie.

Przebijał się przez gęsty las i poszycie, nienaturalna kora błyszczała w blasku księżyca jak zakrwawione palce. Wokół szkarłatnych drzew wiły się pasma mgły, na tyle gęste, że zasłaniały ziemię i ewentualne pułapki.

Zazdrość nie zwolnił kroku. Właściwie nie zwracał uwagi na otoczenie.

Połączenie narastającego napięcia wywołanego przez grę we wspomnienia, którą prowadził z Camillą, oraz jej porwania zmieniło go w pierwotne, terytorialne stworzenie. Kierował nim wyłącznie instynkt, by odebrać i ochronić to, co należało do niego. Przebiegły książę zniknął. Został warczący demon.

Zazdrość przypuszczał, że poczuł zbyt wiele swojego grzechu po tym, jak przez ostatnie lata tak ostrożnie go sobie wydzielał. Rozproszył się. Niemal zapomniał, kim jest i jaka jest stawka, i nieomal pospieszył do dworu wampirów bez żadnego planu.

Ale nagłe pojawienie się na dworze wampirów byłoby koszmarnym posunięciem.

Jego zazdrość w końcu wystygła i wypełniła to niebezpieczne miejsce w jego wnętrzu, dzięki czemu odzyskał jasność umysłu i wydarzenia ostatnich godzin wreszcie ułożyły się w całość.

„Jest wiele zagadek, wiele gier, wielu graczy. Jeśli lodowy książę upadnie, czy powstanie szkarłatny? Pewnie zależy to od tego, kto dokona zabójstwa. Musi polać się krew”.

Wiadomość Zbieracza Strachów miała wprowadzać w błąd, ale Zazdrość zrozumiał, która część była prawdziwą zagadką, kiedy Camilla wypowiedziała to ohydne imię.

Wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu – książę wampirów musi umrzeć. A jego miejsce musi zająć dziedzic o szkarłatnych oczach.

– Na kości bogów.

Czy ta gra nigdy się nie skończy? Lennox wyraźnie miał cel bardziej dalekosiężny, niż podejrzewał Zazdrość, i wykorzystywał swoich graczy, by w jego imieniu poruszali ważnymi figurami podziemnego świata.

Chyba że śmierć księcia wampirów miała jedynie wywołać chaos – Lennox rozkwitał dzięki chaosowi i wywoływał go tak często, jak tylko mógł. Długowieczni elfowie odkryli, że pomaga to uniknąć monotonii związanej z nieśmiertelnością.

Zazdrość wiedział, że Gniew i pozostali bracia nie będą zadowoleni z tego, co musiał zrobić. To zbyt ryzykowne, wywoła zbyt wiele zamieszania. Ale Zazdrość nie miał wyboru.

Camilla zniknęła, a Lennox tak czy inaczej dostanie swój chaos. Upadek Dworu Zazdrości również wywołałby zamęt w ich krainie. A on przysięgał, że zrobi wszystko, by ochronić swoje demony.

Nie złożył takiej przysięgi dworowi wampirów. Dlatego zamierzał zorganizować królobójstwo. Nawet jeśli w ten sposób pomoże w realizacji planów króla Mrocznych.

Dokonanie tego nie będzie łatwe. Zazdrość musi w jakiś sposób przekonać jedynego czerwonookiego wampira królewskiego rodu, by z zimną krwią zamordował swojego księcia.

W ten sposób wyszłaby na jaw tajemnica Ostrza. Ta, którą przez dwa stulecia ukrywał przed swoim dworem. Przed nim nie było żadnego wampira królewskiego rodu o szkarłatnych oczach.

A przynajmniej Zazdrość nigdy o tym nie słyszał.

Potrzebował Alexeia, by dostarczył wiadomość. To jedyny sposób, by Ostrze potraktował prośbę poważnie i nie kazał Zazdrości wypierdalać.

Natychmiast wyśle Alexeia, a później...

Zatrzymał się na widok ogromnego srebrnego drzewa o sękatym pniu i liściach o barwie hebanu ze srebrnymi żyłkami. Drzewo Klątw.

Zazdrość wrócił pamięcią do obrazu, który miał w swoich zbiorach – i srebrnej tabliczki, zamówionej po to, by wyjaś-niała podanie związane z tym magicznym drzewem. Czytał ją tyle razy przez te wszystkie lata, że nauczył się jej w końcu na pamięć.

PODANIE O DRZEWIE KLĄTW

POŚRODKU LASU KRWAWYCH DRZEW ROŚNIE DRZEWO ZASADZONE ONGIŚ PRZEZ SAMĄ STARUCHĘ. POWIADAJĄ, ŻE MOŻE ONO RZUCIĆ ZŁY

UROK NA NASZEGO ZAPRZYSIĘGŁEGO WROGA, JEŚLI PROSIMY ZE SZCZERYM PRAGNIENIEM PRZEKLĘCIA GO. BY ZWRÓCIĆ SIĘ O KLĄTWĘ STARUCHY, NALEŻY: WYRYĆ NA DRZEWIE PRAWDZIWE IMIĘ WROGA, OPISAĆ SWOJĄ PROŚBĘ NA ZERWANYM Z DRZEWA LIŚCIU, A NASTĘPNIE OFIAROWAĆ MU KROPLĘ KRWI. LIŚĆ ZABRAĆ NALEŻY ZE SOBĄ DO DOMU I UMIEŚCIĆ GO POD PODUSZKĄ. JEŚLI GDY SIĘ PRZEBUDZIMY, LIŚCIA NIE BĘDZIE, ZNAK TO, ŻE STARUCHA PRZYCHYLIŁA SIĘ DO NASZEJ PROŚBY. JEST ONA MATKĄ ZAŚWIATÓW, STRZEŻCIE SIĘ JEJ BŁOGOSŁAWIEŃSTW*.

Zazdrość poczuł mrowienie skóry. Podszedł bliżej do drzewa, starannie stawiając kroki ponad licznymi przegniłymi korzeniami, które utrudniały poruszanie się. Korzenie przypominały połamane kości wystające z ziemi, jakby na próżno usiłowały się wyrwać z tego przeklętego lasu.

Mgła kłębiła się wokół jego butów, spowijała nogi. Czy próbowała przyciągnąć go do drzewa, czy odepchnąć, nie miało to znaczenia. Mógłby przysiąc, że dostrzegł coś wyrytego w pniu, co przyspieszyło bicie jego serca.

Z chrzęstem zmiażdżył kruche liście, które spadły z drzewa, zatrzymał się przy szerokim pniu i zaklął.

LEVIAETHAN

Niewielu domyślało się poprawnego zapisu prawdziwego imienia Zazdrości, była to jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic, jakie mógł mieć książę demonów. Do książąt demonów zawsze zwracano się, używając nazwy grzechu, którym władali, by nikt nie mógł ich związać za pomocą prawdziwego imienia.

Fakt, że jego imię wyryto w Drzewie Klątw, był bardzo niepokojący.

Rozejrzał się po okolicy i zauważył w pobliżu świeże trociny na oszronionych liściach. Ktokolwiek wyrył jego prawdziwe imię, zrobił to niedawno. Może przed kilkoma minutami.

Pomyślał o felietonistce i rzekomym graczu, którego widziano na drodze prowadzącej do tego właśnie lasu. Póki trwała gra, nie było zbiegów okoliczności.

Wyjął z pochwy sztylet należący do dworu i przechylił głowę, nasłuchując. Brzęczenie i bzyczenie owadów zagłuszało odgłos kroków.

Ale gracz był blisko. Zazdrość dostrzegł to teraz. Mógłby przysiąc, że poczuł, jak powietrze wstrzymuje oddech wraz z tym, kto odważył się go przekląć. Jakby już nie został wystarczająco przeklęty.

Okrążał szeroki pień, nasłuchując. Obserwując.

Mgła bawiła się jego zmysłami jak dym pośród luster, sprawiając, że kątem oka widział poruszenia. Gracz wykorzystywał to na swoją korzyść.

Albo też tak mu się tylko wydawało.

W tym lesie to Zazdrość był drapieżnikiem. A od czasu do czasu czerpał przyjemność z łowów.

Poruszał się jak cień, sięgając zmysłami.

Tam.

Skulony za zimozielonym krzewem.

Tchórz przyciskał głowę do kolan, ukrywając twarz.

Zazdrość zdecydowanie uniósł ostrze.

Za jego plecami trzasnęła gałązka.

Zazdrość zesztywniał.
– Nie dotykaj go.

Głos był znajomy i niepożądany.

Przybyła bogini śmierci.
– On jest mój.

Vittoria wyłoniła się jakby znikąd, podeszła do gracza i przeczesała palcami jego włosy. Upewniwszy się, że wciąż żyje, dała mu znak, by się podniósł.

Wypełnił jej polecenie.

Zazdrość wzdrygnął się. Gracz był elfem. Nie człowiekiem. Jego długie uszy przebijały liczne kolczyki, miniaturowe słoneczka wskazywały na Jasny Dwór. Vittoria pochyliła się i pocałowała go, zupełnie nie zwracając uwagi na ostrze wciąż błyskające w dłoni Zazdrości.

Zazdrość zazgrzytał zębami.
– Jest częścią gry. Należy do Lennoxa.

Vittoria zignorowała go i cofnęła się.
– Wiem. Ale przyszedł do mnie. – Spojrzała z uznaniem na elfa. – Był bardzo przekonujący, kiedy poprosił mnie o pomoc w swojej gierce.

Zazdrość odetchnął głęboko. Nie pomogło mu to zapanować nad irytacją.

– Dałaś mu moje prawdziwe imię.

W końcu obejrzała się przez ramię, spojrzenie jej lawendowych oczu przesunęło się po Zazdrości.
– Nie od razu. Musiał ciężko na to zapracować. Dałam mu niemal niemożliwe zadanie. Zwyciężył.

Zazdrość wyczuwał, że bogini chce, by spytał o umowę, którą zawarła, ale nie zrobił tego. To nie miało znaczenia. Dla niego liczył się tylko skutek.

Co było do przewidzenia, frustracja Vittorii narastała. Odwróciła się do elfa.
– Pokaż mu.

Był dość rozsądny, by robić wrażenie przerażonego.

Bogini śmierci nie słynęła z miłosierdzia. Kiedy czegoś chciała, dostawała to. Jeśli ktoś odmówił, sprawiała, by tego pożałował. W podziemnym świecie była jedną z nielicznych istot, które mogły zadać Prawdziwą Śmierć nieśmiertelnemu. Choć Zazdrość wolał o tym nie myśleć.
– Już – rozkazała, a jej oczy zapłonęły mocą.

Elf posłał ostatnie spojrzenie Zazdrości... i otoczył się urokiem.

Zazdrość patrzył na swoje lustrzane odbicie.
– Twoja obsesja na moim punkcie robi się smutna – powiedział powoli. – Rżnięcie się z kimś, kto ma moją twarz, wciąż nie jest tym samym, moja droga.

Demoniczna dłoń Vittorii pociemniała na czubkach, śmierć zwęgliła jej własną skórę. Wkrótce, jak wiedział Zazdrość, jej palce się wydłużą i wyrosną na nich szpony. Aby tym łatwiej było jej wyrywać serca.
– To nie ma nic wspólnego z tobą – stwierdziła przyciszonym głosem. – Jedynie z tym, co pójście z tobą do łóżka może mi dać.
– Naprawdę wiesz, jak sprawić, by mężczyzna poczuł się pożądany.
– Wolałbyś, żebym podbechtała twoje ego? – wymruczała. – Żebym ci powiedziała, iż żaden mężczyzna nie zaspokoi mnie tak jak ty? Wydaje mi się, że słyszysz to dość często.
– Tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione.
– Może chciałam pozwolić, by ta fantazja mnie dosiadała w moich snach.
– To nie była fantazja ani sny, moja droga, tylko elf.

Posłała mu miażdżące spojrzenie.
– Nasze złączenie jest nieuniknione. Nie możesz mi odmawiać przez całą wieczność.

Doskonale wiedział, dlaczego go pragnęła. Chciała zobaczyć, czy jego brat Pycha będzie zazdrosny. Jej gierki nigdy się nie kończyły, ale nie wzbudzały żadnego zainteresowania Zazdrości, w przeciwieństwie do Camilli.

Wskazała elfa noszącego twarz Zazdrości.
– Dalej. Wyciągnij jego kutasa i porównaj go ze swoim. – Uśmiechnęła się niegodziwie. – A później chcę, byś oddał mu cześć.

Elf ukląkł i położył dłonie na spodniach Zazdrości.

Książę demonów powstrzymał go.
– Choć doceniam pomysłowy sposób na powiedzenie mi, żebym się pierdolił, czuję się znudzony. Mam grę do wygrania. Jestem pewien, że uda nam się poza dosiadaniem mnie znaleźć coś innego, czego pragniesz.

Vittoria znów skupiła na nim uwagę i niemal czuł, jak planuje. Od początku wiedziała, że do tego dojdzie. Wyszeptała zaklęcie, które sprawiło, że elf wpadł w trans.
– Twoje serce za jego śmierć. I zanim otworzysz te swoje nieznośne usta, wiedz, że to moja jedyna kontrpropozycja. Jeśli ją przyjmiesz, on umrze, jeśli odrzucisz, wyprowadzę go bezpiecznie z tego lasu. – Wskazała srebrne drzewo za ich plecami. – Na wypadek, gdybyś zapomniał, już wyrył twoje imię. Jeśli przeżyje, ty będziesz przeklęty.

Lennox musiał mieć w Siedmiu Kręgach szpiegów dobrze poinformowanych o jego ostatnim spotkaniu z boginią śmierci. Kolejny obrót noża w ranie, całkiem dosłownie.

Vittoria niedawno usunęła serce Zazdrości, co znacząco go osłabiło na ten czas, kiedy powoli odrastało. I tak już stracił sporo mocy na ochronę otaczającą jego Dwór Grzechu. Nie miał dość energii, by zregenerować serce w samym środku gry.

Ale jeśli gracz opuści ten las i umieści ten liść pod poduszką, zanim położy się tej nocy, Zazdrość będzie musiał mieć na uwadze kolejne kłopoty.

Nie mógł sobie na to pozwolić. Elf musiał umrzeć.

Zapanował nad emocjami i zaczął szukać innych rozwiązań. Nie chciał być powodem kolejnej śmierci, ale chodziło o jego dwór, a on zrobiłby wszystko, by go ocalić.

W oczach Vittorii błyszczało zwycięstwo. Wiedziała, że przyjmie tę umowę.

Serca były jednym z jej ulubionych źródeł mocy.

Nie widząc alternatywy, Zazdrość krótko skinął głową.
– Co to miało być? – spytała Vittoria słodkim głosem. Jakby nie wiedziała. – Przyjmujesz?

Pozwolił, by na jego twarzy odmalowała się cała nienawiść, którą czuł.
– Tak. Przyjmuję.

Jej uśmiech był złowrogi. Błyskawicznie wybiła otwór w piersi elfa i wyrwała jego serce.

Elf osunął się na ziemię, a wytrącony z transu, powrócił do swojej prawdziwej postaci. W jego szeroko otwartych oczach malowało się zaskoczenie. Umarł, zanim jego ciało dotknęło ziemi.

Demoniczna ręka Vittorii ociekała migoczącą krwią, gdy odwróciła się do Zazdrości, ściskając pulsujące serce. Popatrzyła na nie z aprobatą, po czym przeniosła magią do swojej ukrytej komnaty, w której przechowywała serca w słojach.

Bogowie jedni wiedzieli, co robiła z tą makabryczną kolekcją.
– Czy on znów wstanie? – Zazdrość trącił truchło butem.

Vittoria popatrzyła na niego z konsternacją.
– Otrzymał Prawdziwą Śmierć.

Posłał jej ostre spojrzenie, bo nie podobał mu się ton jej głosu.
– Prawdziwa Śmierć nie jest tym, co dajesz mnie. Pamiętaj o tym.
– Nie martw się, książątko. Nie skończyłam się z tobą bawić. Umowa to umowa.

Podeszła do niego, a jej szpon rozciął mu koszulę, kiedy powoli przesunęła dłonią w dół i odsłoniła jego pierś, raniąc przy tym ciało.

Oblizała usta i spojrzała mu w oczy.
– To będzie bolało.

Ledwie zdążył przygotować się na ból, kiedy jej szpony wbiły się w jego pierś.
Ścisnęła serce demoniczną ręką i przez kilka chwil wyczuwała jego bicie, po czym je wyrwała.

Jej radosny, okrutny śmiech był ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał.

Zapadła ciemność i Zazdrość osunął się na ziemię.

* K. Maniscalco, *Królestwo Przeklętych*, tlum. S. Bończyk, Warszawa 2022.

Rozdział 41

Camilla naprawdę powinna przestać szukać Zazdrości we wszystkich cieniach zamku wampirów.

Ostrze miał rację w jednej kwestii: książę demonów nie przybędzie jej na pomoc.

Może źle to zrozumiała i Zbieracz Strachów wcale nie umieścił imienia w jej umyśle. A może następna wskazówka zaprowadziła demona gdzie indziej.

Zazdrość miał swoją grę, a Camilla swoją. Przysięgła skupić całą energię na zaplanowaniu własnej ucieczki i nie zamierzała myśleć o księciu.

Tak naprawdę nie mieli przyszłości. Flirt nie oznaczał zakochania.

Camilla nie chciałaby pomylić żadnej gry z rzeczywistością.

Z każdym krokiem w głąb dworu wampirów uwalniała się od myśli o Zazdrości – i w ogóle o innych. Była swoją własną bohaterką i miała zamiar wymyślić, jak się stamtąd wydostać.

Szła z Ostrzem ciemnym korytarzem z posadzką z tego samego błyszczącego czarnego kamienia, który zdobił salę tronową, oraz ze ścianami wyłożonymi ciemnobordowym brokatem.

Co kilka stóp wisiały gobeliny, co nadawało korytarzowi pewną fakturę i kolor. Nawet w sercu terytorium wroga nie mogła nie podziwiać mijanych dzieł sztuki, dopóki się nie zorientowała, jakie sceny przedstawiają.

Rzeź, całkiem dosłownie. W makabrycznej sztuce uwieczniono każdy możliwy sposób, w jaki wampir mógł się pożywić człowiekiem, zmiennokształtnym albo elfem.

Serce Camilli biło gwałtownie.

Ostrze spojrzał powoli w jej stronę, skupiając uwagę na pulsującej tętnicy szyjnej.

Z drugiej strony korytarza wyłoniła się inna para, a wtedy jej serce zabiło jeszcze szybciej.

Ostrze przycisnął Camillę do ściany, zasłaniając ją ciałem przed drugim wampirem, a jego oczy zapłonęły szkarłatem. Zbliżył swoje zabójcze usta do jej ucha.

Szarpnęła się w jego uścisku.

Przycisnął ją i unieruchomił całym ciężarem ciała.
– Uspokój się, ale to już.

Czuła narastające napięcie, które groziło wybuchem.

Ostrze potrząsał nią, aż poczuła, że jej zęby grzechoczą.
– Staram się. – Skupiła się na oddechu. Wdech, wydech.
– Postaraj się bardziej. – Boleśnie ścisnął ją w pasie. – Twój puls jest jak latarnia morska. Przyciągniesz każdego przeklętego wampira na tej wyspie, jeśli się nie rozluźnisz.

Słychać było odgłos zbliżających się kroków, coraz głośniejszy, a serce Camilli znów zabiło szybciej.

Ostrze zaklął i przesunął dłoń po jej nodze aż do odsłoniętej skóry. Dotyk lodowatych palców sprawił, że znieruchomiała wstrząśnięta.
– Udawaj, owieczko. Udawaj, że jesteś pod moim wpływem. Albo zrobi się paskudnie.

Zimne palce Ostrza przesunęły się w górę, a później uszczypnęły ją, przyciągając jej uwagę do okrutnej miny wampira. Jej strach ustąpił złości. Wyraz ulgi, który przemknął przez jego twarz, wskazywał, że taki właśnie cel usiłował osiągnąć wampir.
– Dupek – mruknęła, na co reakcją był szerszy uśmiech.

Lodowate palce przesunęły się wyżej, wzbudzając gniew Camilli.

W spojrzeniu jego szkarłatnych oczu nie było namiętności, tylko ostrzeżenie.

Przesuwał rękę, aż złapał ją za pośladki, co miało wskazywać na zaborczość.
– Ona pachnie bosko. – Kobiecy głos brzmiał gardłowo, zmysłowo. – Podziel się nią albo sam zabierz ją do komnaty, Ostrze.

Camilla odważyła się spojrzeć ponad ramieniem Ostrza i natychmiast wyzbyła się resztek strachu. Nie patrzyła na kobietę, tylko na mężczyznę u jej boku.

Człowieka.
– Lord Vexley?

Spojrzał na nią wyniośle.

– Panna Antonius.

Zachowywał się tak, jakby znajdowali się na kolejnym nudnym przyjęciu w Waverly Green, a nie w głębi dworu wampirów.

– Co ty tu robisz?

– Niech cię tak nie dziwią moje pozaświatowe koneksje, kochanie – zaszydził. – Myślałaś, że mam wpływy tylko w Waverly Green?

Camilla wątpiła, by miał tam duże wpływy, pomijając oczywiście te, które uzyskał, szantażując ją.

Wampirzyca pogłaskała go po piersi i zamruczała, kiedy wydął klatę jeszcze bardziej. Głupiec zaraz skłoni swoją towarzyszkę, by ugryzła go tu i teraz.

Vexley popatrzył na Camillę pogardliwie, a potem spojrzenie jego chłodnych niebieskich oczu przesuwało się po każdym calu jej skóry widocznym zza Ostrza. Przeniósł wzrok na rozcięcie sukni i wpatrywał się w dłoń wampira poruszającą się pod jedwabiem.

Camilla zacisnęła zęby. Mogła jedynie mieć nadzieję, że udało jej się zamaskować warknięcie. Ten przeklęty wampir głaskał ją po pośladkach, a jego uśmieszek groził popsuciem całego przedstawienia.

– Kiedy znudzi ci się wampir – powiedział w końcu Vex-ley – znajdź mnie. Istnieje szansa, że wybaczę ci to, co zrobiłaś. Szczególnie teraz, kiedy jesteś tak... pozbawiona zahamowań.

Camilla zamierzała go zamordować. Próbowała przecisnąć się obok Ostrza, ale stał nieporuszony jak łańcuch górski.

Wampir pokręcił głową w krótkim geście zaprzeczenia.

Camilla spiorunowała go wzrokiem, zastanawiając się, kiedy zawarli ten niepewny sojusz.

– Dołączmy do nich na kolacji, kochanie. – Wampirzyca pieściła teraz Vexleya w miejscach, których Camilla wolałaby nigdy nie zobaczyć. – Zapowiada się niezła zabawa.

Vexley złapał ją za jedwabiste czarne włosy i pchnął na kolana.

– Przekonaj mnie, kochanko.

Ostrze odsunął się od ściany i szybko poprowadził Camillę w stronę jadalni, pozostawiając Vexleya i wampirzycę zajętych swoimi gierkami.

Kiedy wyszli za róg, Camilla się zatrzymała.

– Czy ona go zabije?

Ostrze pokręcił głową.

– Udzielono mu azylu.
– Dlaczego?
– Kiedy król Mrocznych o coś prosi, mądrze jest się zgodzić. Nawet Zarus to rozumie.

Camilli zrobiło się zimno.
– Vexley jest graczem.
– Najwyraźniej.
– Wiesz, o co toczy się gra?

Ostrze spojrzał na nią z ukosa.
– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. O nic dobrego, jeśli są w to zamieszani Mroczni.

Ostrze zatrzymał się przed szerokimi dwuskrzydłowymi drzwiami, na których wyrzeźbiono kolejne sceny śmierci. Drzwi były brudnobiałe jak kości wybielone przez słońce. Camilla nagle uświadomiła sobie, że to rzeczywiście były kości wybielone przez słońce. Ludzkie kości. Całe setki.

Kiedy przyjrzała im się bliżej, dostrzegła miejsca, w których zostały nadgryzione, ślady bez wątpienia pozostawione przez kły.

Cofnęła się o krok, a nagły strach kazał jej pobiec w przeciwną stronę.
– Nie uciekaj.

Ton głosu Ostrza sugerował, że zacząłby ją gonić, co nie byłoby mądre. Był przede wszystkim drapieżnikiem i instynkt łowcy miał we krwi.

Chwycił ją za ramię wielką dłonią, która była niczym zimne kajdany przykuwające Camillę do jego boku.
– Spróbuj się nie odzywać do Zarusa ani nie przyciągać jego uwagi. Usiądziemy najdalej, jak to dopuszczalne. Przy pierwszej okazji wyjdziemy. – Przyjrzał jej się uważnie z surową miną. – Jeśli nad sobą nie zapanujesz, ugryzę cię. Zrozumiano?

Camilla odetchnęła głęboko i pokiwała głową. Owszem, chciała, żeby Ostrze ją ugryzł, gdyby utraciła panowanie nad sobą w obecności księcia wampirów. Miała nadzieję, że pozwoliłoby jej to znów przejąć kontrolę nad własnym ciałem.

Wolną ręką Ostrze otworzył drzwi, ukazując jadalnię, która bardziej przypominała burdel niż salę bankietową.

Pierwszym słowem, które przychodziło na myśl, było „zmysłowa”. Salę wypełniały głębokie, nasycone barwy, zwłaszcza ciemna purpura i czerń. Mroczna, dekadencka i kusząca. Komnata, która zachęcała, by wejść, położyć się wygodnie i nasycić zmysły.

Sięgające od podłogi do sufitu szklane drzwi prowadziły na szeroki taras wychodzący na morze, dzięki czemu do środka wpływała leniwie ciepła, słona bryza.

Na samym środku długiego stołu leżał ciemnofioletowy bieżnik, który dzielił blat na połowę.

Przy każdym miejscu siedzącym umieszczono kielichy wypełnione różnymi ciemnopurpurowymi i czerwonymi płynami – wino, krew i Bóg jeden wie, co jeszcze – zaś pośrodku stały nietknięte patery wypełnione fioletowymi owocami. Śliwki, winogrona, figi i owoce, których nazw nie znała, połyskiwały w blasku świec.

Niemal przezroczyste zasłony, falujące w podmuchach wiatru, zamykały alkowy, prywatne przestrzenie wypełnione poduszkami, na których wylegiwały się wampiry.

Niektórzy rozmawiali, inni uprawiali miłość, a jeszcze inni sączyli z kielichów płyn, który zapewne był krwią. W chwili, kiedy spojrzenie Camilli spoczęło na księciu, poczuła nagłą panikę. Całe szczęście był zajęty i nie zauważył jej.

Ostrze pociągnął ją w stronę końca stołu i postawił przed nią kielich.
– Pij. – Zasłonił ją przed księciem. – Już.
– Wino jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję – szepnęła. – Oszalałeś?
– Jeśli twoje zmysły zostaną nieco przytępione, być może nie poddasz się tak łatwo królewskiemu urokowi, kiedy cię dotknie.

Ta logika nie miała większego sensu. Mimo to kiedy za ich plecami otworzyły się drzwi i do środka weszło dwóch kolejnych niebieskookich członków królewskiego rodu, którym towarzyszyła nowa fala strachu, Camilla opróżniła kielich. Ostrze miał jednak rację – jakimś sposobem zmniejszyło to działanie ich magii.

Nalał jej kolejny.
– Jeśli będzie to konieczne, pij, małymi łykami.

Camilla usiadła wygodniej i powoli rozejrzała się po sali.

W ich stronę niosły się szepty, ciche i uspokajające. Gdyby nie zdarzające się od czasu do czasu ugryzienia, przypominałoby to spokojne, intymne spotkanie bliskich przyjaciół.

Może nieco zbyt intymne. Odgłosy skóry uderzającej o wilgotną skórę, stłumione perlącym się potem, przypominały zmysłowe oklaski – i rozlegały się stanowczo zbyt blisko. Camilla z pewnością nie przebywała już w Waverly Green. Nawet nie spojrzała, kiedy ciężki oddech zmienił się w jęki uniesienia.

Ostrze otoczył ramieniem oparcie krzesła i zwrócił głowę do Camilli. Gdyby ktoś na nich spojrzał, sprawiałby wrażenie zainteresowanego nią. Zaborczego. Jakby należała do niego.

Owinął kosmyk jej włosów wokół palca, niemal od niechcenia, ale wiedziała, że Ostrze niczego nie robił bez powodu.

Ukryła wzdrygnięcie, kiedy wprowadzono grupę ludzi ubranych jeszcze bardziej skąpo niż Camilla. Natychmiast dobrali się w pary z wampirami – dało się wyczuć aprobatę zgromadzonych.

Kiedy doszło do pierwszych ugryzień, Camilla dostrzegła narastającą błogość. Ludzka kobieta nieopodal już wdrapała się na stół i położyła się na plecach, rozkładając szeroko nogi. Dwie wampirzyce stanęły u jej stóp i głaszcząc ją, zadarły jej spódnicę, a następnie przyssały się do tętnic udowych. Kiedy już się napiły, zaczęły lizać jej łono.

Śmiertelniczka wygięła się w łuk i przesunęła dłońmi po piersiach, zsuwając cienką tkaninę sukienki. Jej palce powędrowały niżej, po brzuchu i między uda, zaś wampirzyce zaczęły pieścić wargami jej piersi.

Dołączył do nich wampir, który stanął po drugiej stronie stołu, przy głowie śmiertelniczki. Kiedy go dostrzegła, krzyknęła i zaczęła błagać, by pozwolił jej go posmakować. Wampiry przy stole wykrzykiwały z aprobatą. Jedna z wampirzyc odsunęła dłoń kobiety i zastąpiła ją własnymi palcami, a śmiertelniczka jęczała.

Wampir w końcu wyjął męskość i spełnił życzenie kobiety, pociągnął ją w swoją stronę, aż jej głowa zsunęła się ze stołu, dzięki czemu mógł sięgnąć do jej gardła. W tym czasie dwie wampirzyce wciąż dawały jej rozkosz – jedna pieściła łono, a druga piersi, mężczyzna zaś wbijał się w jej usta.

To nie może być wygodne – pomyślała Camilla – *kiedy cała krew spływa do głowy, a wszystko po to, by mężczyzna mógł sięgnąć jeszcze dalej*.

On tymczasem wziął nadgarstek kobiety, przebił kłami ciało i napił się, jęcząc z rozkoszy.

Camilla nie mogła oderwać wzroku.

Namiętność i pożądanie płynęły równie swobodnie jak krew, którą sączyli, i nikt nawet nie mrugnął. Wampiry najbliżej nich wróciły do rozmów.

Zupełnie jakby obok nie trwała orgia, kiedy konwersowali ze starymi przyjaciółmi.

Camilla nie umiała sobie wyobrazić, by arystokracja z Waverly Green mogła zobaczyć coś takiego i zachować opanowanie – wszyscy byli zgorszeni pocałunkami na maskaradzie u Zazdrości. Ta absurdalna myśl sprawiła, że zaśmiała się cicho. Tamtej nocy sama była również wstrząśnięta.

– Kolacja i przedstawienie – powiedział Ostrze, zaskakując ją. On przynajmniej rozumiał, że to nie było coś oczywistego. Przynajmniej nie w świecie Camilli.

Wkrótce cała czwórka jęczała z rozkoszy, gdy zaczęli szczytować.

Znów przypomniała sobie szyderstwo Zazdrości: „Umierając, szczytowałabyś i ostatnim tchem błagałabyś o więcej”.

– Moi bracia mają wyjątkowe gusta. – Ostrze nachylił się w jej stronę, a w jego głosie brzmiało rozbawienie. – Ale igraszki z jedzeniem nigdy do mnie nie przemawiały.

Uwagę Camilli przyciągnęła burza jasnych włosów, która pojawiła się na skraju jej pola widzenia.

Przybył Vexley z nową wampirzycą. Jej strój był bardziej odważny niż poprzedniej – obcisła skóra opinająca krągłości, podkreślająca idealnie gładką cerę, oraz para błoniastych skrzydeł, jak u nietoperza, których Camilla nie dostrzegła u nikogo innego. Wampirzyca miała też przypominający bicz ogon, którym uderzyła Vexleya, a on nie sprawiał wrażenia, jakby miał jej to za złe.

Długie włosy opadały jej falami na plecy. Poszli prosto do jednej z prywatnych alków.
– Czy ty masz skrzydła? – spytała Camilla swojego towarzysza.

Nachylił się, a jego chłodny oddech sprawił, że zadrżała, kiedy szepnął jej do ucha:
– Nyghtshade jest sukkubem.

Camilla znów skupiła uwagę na Vexleyu. Oczywiście, że uwikłał się w związek z demonem, który żył dla przyjemności niemal w takim samym stopniu, co on.

Może doczekają się dzieci o długich ogonach i będą żyli długo i szczęśliwie w piekle.

Zawsze można mieć nadzieję.
– Zarus nie pozwoli, by ktokolwiek zrobił Vexleyowi krzywdę do czasu, aż gra się skończy. Ale lepiej, żeby zniknął wcześniej. Azyl ma swoje ograniczenia. Jak powiedziałem, ja nie bawię się jedzeniem, ale innym sprawia to przyjemność.

Camilla poczuła ulgę, że Przeklęty Vex nie zostanie niczyją kolacją tego wieczora. Jeśli był dość głupi, by nadużyć gościnności i przespać się z każdym wampirem i demonem, które zwrócą jego uwagę, to zasługiwał na wszystko – cokolwiek go spotka.
– Muszę znów z nim porozmawiać.

Ostrze zacisnął wargi i skupił uwagę na drugim końcu stołu, gdzie stał książę. Przyciskał twarz do szyi przystojnego śmiertelnika, który z rozanieloną miną opuścił spodnie i pieścił swoją męskość, gdy książę się pożywiał.

Jeśli Camilla nie zachowa ostrożności, też może ją to spotkać.
– Pospiesz się.

Ostrze odsunął jej krzesło i poprowadził ją wokół drugiego końca sali, trzymając się jak najdalej od wampirów królewskiego rodu.

Odsunął przezroczystą zasłonę i wszedł za Camillą do środka. Dwie duże aksamitne poduszki nie były zajęte, więc Camilla usiadła na jednej z nich, a Ostrze zajął drugą. Ich kolana się zetknęły.

Rozcięcie sukienki się rozsunęło, odsłaniając niemal wszystko. W komnatach Camilli nie było żadnej bielizny, nawet najodważniejszej. Lata ludzkiej skromności sprawiły, że chwyciła dwie części sukienki i starała się jakoś zakryć. Bezskutecznie.

Ostrze przykrył jej kolana swoim frakiem i ostrzegł ją spojrzeniem, że ma niczego nie komentować.

Vexley leżał z jedną ręką pod głową, a drugą pieścił sukkuba całującego go po szyi. Zmrużonymi oczami przyglądał się, jak Camilla siada, po czym wsunął dłoń pod spodnie swojej kochanki.
– Przypełzłaś z powrotem tak szybko, moja droga?
– Wiem, że uczestniczysz w grze Lennoxa.

Camilla zastanawiała się, jakie mogły być wskazówki Vex-leya, ale podejrzewała, że dobrze wie, co musi znaleźć.
– Jaka była twoja pierwsza wskazówka?

Sukkub, wciąż całkowicie ubrany, wdrapał się na kochanka i ocierał się o jego nabrzmiałą męskość, by znów skupić na sobie uwagę. Cudownie. Zamierzali się tu parzyć.
– Vexley – syknęła Camilla.

Nie zwracał na nią uwagi. Sukkub wydobył erekcję lorda i patrzył wygłodniałym wzrokiem.

Vexley złapał Nyghtshade za pośladki, ściskał je i ugniatał, całkowicie się na tym skupiając. Uderzył płaską dłonią w okryty skórą tyłek i uśmiechnął się krzywo.
– Zdejmuj je, kochanie. A później wskakuj i dosiądź mnie tyłem.
– Vexley – powiedziała Camilla głośniej. – Przestań.

Ubranie Nyghtshade zniknęło z niej w mgnieniu oka, a jej ogon kołysał się jak kobra, która wydostała się z koszyka. Demonica odwróciła się i opadła na bynajmniej nie imponującą męskość Vexleya, pozwalając mu podziwiać swój tyłek i ogon, kiedy zaczęła podskakiwać.

Widok ten zupełnie wytrącił Camillę z równowagi, ale lord nie sprawiał wrażenia, jakby się przyjmował. Jakby to było coś zupełnie zwyczajnego, pójść do łóżka z kimś z rozdwojonym ogonem. Przy świadkach.

Złapał za ogon i owinął go wokół dłoni jak sznur. Albo długie włosy. A później zaczął energicznie rżnąć sukkuba.

Niech bogowie się zlitują i wypalą ten obraz z mojego umysłu – błagała bezgłośnie Camilla.

Ku niczyjemu zaskoczeniu nie doszło do żadnej boskiej interwencji, która wymazałaby tę piekielną scenę ze wspomnień Camilli. Marzyła, by znaleźć się gdziekolwiek indziej. Ostrze chyba czuł się podobnie. Wykrzywił wargi i pokręcił głową.

– Vexley – powiedziała Camilla przez zaciśnięte zęby. – Jaka była twoja pierwsza wskazówka?

Przewrócił oczami.

– Musiałem zdobyć klucz.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu. I gdyby nie ten koszmarny wilgotny odgłos i sapanie Vexleya, Camilla uznałaby, że czas rzeczywiście zamarł.

– Mój klucz? – Podniosła głos.

Mężczyzna spojrzał na nią z irytacją.

– Naprawdę, Camillo. Daj spokój. To tylko klucz.

Należący do mojego ojca klucz do portalu.

Tak jak podejrzewała. Reagując bez zastanowienia, zrzuciła sukkuba i zacisnęła ręce na szyi lorda.

– Jak mogłeś! Mieliśmy umowę.

Camilla nie była może silna, ale była wściekła, a ponadto zaskoczyła drania.

Vexley szarpał się i rzucał gwałtownie, lecz ona go nie puszczała, zdecydowana zamordować tego idiotę. Jeśli oddał klucz elfom, nie miała większej szansy na jego odzyskanie.

– Gdzie on jest? – spytała ostro, wbijając palce w ciało lorda. – Wciąż go masz?

– Nie – wykrztusił. – Oddałem go kontaktowi na mrocznym rynku za następną wskazówkę.

Vexley miał zamiar uderzyć Camillę, ale Ostrze złapał go za pięść.

– Nie dotykaj jej, śmiertelniku.

Vexley spiorunował wampira wzrokiem, ale opuścił ręce.

– W takim razie ściągnij ją ze mnie, do diabła.

Ostrze pociągnął Camillę do góry.

Ona jednak doskonale wiedziała, dokąd trafił klucz. W przeklęte szpony mistrza gry. Dlatego znów rzuciła się na Vexleya.

– Przestań – warknął jej wampir do ucha. – Przyciągasz...

– No, no. Znasz zasady, Ostrze. Kolacja to pora rżnięcia, nie walki.

Ten głos był pokusą, pożądaniem, uwiedzeniem i śmiercią w jednym.

I rozbrzmiewał stanowczo za blisko.

Wargi musnęły szyję Camilli niczym chłodny balsam w gorącym pomieszczeniu. Jej ciało pragnęło się zbliżyć, choć umysł wzywał ją, by uciekała.
– Mam wszystko pod kontrolą, Wasza Wysokość. Kobieta jest zazdrosna. Czego można się spodziewać, jeśli wziąć pod uwagę, z kim była wcześniej.

Ton głosu Ostrza był niemal równie lodowaty, jak dłoń ścis-kająca jej ramię. Próbował dyskretnie odciągnąć ją od księcia.
– Właśnie wychodziliśmy.
– Właściwie – wymruczał uwodzicielski głos – jest taka kwestia, którą powinieneś się zająć. Teraz.

Ostrze mocniej zacisnął rękę, a ból był liną ratunkową, której trzymała się Camilla.
– Odprowadzę ją do...
– Ona zostaje – rozkazał Zarus głosem nieznoszącym sprzeciwu.

I nagle Ostrze ją zostawił, z nim. Ze śmiercią.

Camilla patrzyła, jak Ostrze kiwa głową i wychodzi, nie oglądając się za siebie. Ostrzegał ją, że rzuci ją na pożarcie lwom, jeśli w ten sposób będzie mógł ocalić siebie.

Ze ściśniętym gardłem rozejrzała się dokoła, szukając kielicha wina, które pomogłoby stłumić wpływ księcia wampirów.

Chłodne palce otoczyły jej nadgarstek, przyciągając ją bliżej. Jej ciało natychmiast zapomniało, dlaczego chciało stłumić wpływ tego dotyku, dlaczego kiedykolwiek nie pragnęło doświadczać w pełni tego uczucia.

Więcej niż namiętność, więcej niż pożądanie, nie miała słów, by opisać doznania, jakie wzbudzał sam jego dotyk. Gdyby ją pocałował albo ugryzł... Camilla osunęła się na jego twardą pierś. Zimną i gładką jak marmur. I równie nieruchomą. Żadnego bicia serca. W jego żyłach płynął tylko jad.

Pojawiło się krzesło, a może to był tron.

Camilla nagle zorientowała się, że już nie stoi, lecz siedzi na kolanach księcia wampirów. Wystarczyło muśnięcie palcami, by jej ciało znalazło się całkowicie pod jego kontrolą.

Z daleka dobiegało powolne dudnienie bębna, niczym bicie jego nieobecnego serca. Rozejrzała się tępo po sali – im dłużej przebywała w ramionach wampira, tym bardziej zaćmione miała zmysły. Cokolwiek ją uwiodło, najwyraźniej wpływało też na wszystkich pozostałych.

Gdziekolwiek spojrzała, pary oddawały się pożądaniu. Mężczyźni dawali rozkosz mężczyznom, kobiety dawały rozkosz sobie nawzajem, a mieszane grupki całowały,

gryzły i ssały każdego, na kogo miały ochotę.

Ludzie ranili własne ciało, pozwalając, by grupy wampirów lizały je i pieściły.

Nie zabijali, jedynie smakowali i dawali przyjemność.

Na dworze wampirów żądza krwi nabierała nowego znaczenia.

Camilla nie uświadamiała sobie, że wargi księcia unoszą się nad jej szyją, do chwili, gdy przyciągnął ją bliżej, musnął dłońmi jej ramiona i odsunął na bok włosy.

Usiłowała sobie przypomnieć, dlaczego powinna zachować czujność. Gra, wskazówka...

Camilla niejasno pamiętała radę Ostrza, żeby nie okazywała po sobie, że wystarczy sam dotyk księcia, by ją uwieść. Próbowała zachować czujność, napięcie.

Zachowywać się tak, jakby się bała, a nie pragnęła.

Czuła oddech wampira na szyi, jego język prawie dotykał jej skóry. Zazdrość powiedział, że polizanie wystarczyłoby, by osiągnęła szczyt. Jej umysł walczył, usiłowała choćby poruszyć jednym palcem, zamrugać. Cokolwiek, by udowodnić, że jest silniejsza od tego, co się z nią działo.

Palce Zarusa uniosły jej głowę i przechyliły ją, odsłaniając szyję wręcz proszącą się o ugryzienie.

W końcu Camillę przeszedł dreszcz. Rozkoszy, nie strachu. Ale miała nadzieję, że książę wampirów tego nie zauważył.

W myślach błagała o cud, o cokolwiek.

Jego usta opadły, kły przesuwały się po jej skórze, wypełniając ją lodowatym ogniem, kiedy przebił...

I nagle zniknął, poleciał do tyłu na tron.

Camilla spadła z jego kolan, a wtedy ich związek i jego wpływ zniknęły. Z jej gardła w końcu wyrwał się krzyk.

Wpadła prosto w nadstawione ręce Księcia Zazdrości.

Rozdział 42

Zazdrość mocno przyciskał Camillę do piersi z nadzieją, że jest zbyt rozkojarzona, by zauważyć brak bicia serca. Nie chciał, by ktokolwiek wiedział o jego konfrontacji z boginią śmierci.

Zarus zapewne wykorzystałby tę wiedzę.

Jednak choć Zazdrość był osłabiony, jego grzech zmroził całą przeklętą jadalnię. Cienka warstwa szronu pokryła salę, a gdy temperatura spadła, wampiry syczały jak gady, którymi w rzeczywistości były. Jego ręce drżały z wysiłku, kiedy korzystał z mocy, ale nie przestawał.

Prawie się spóźnił. Gdyby wampir przemienił Camillę...

Zarus niemal natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i odsłaniając zęby, strzepnął niewidzialny pyłek z ubrania. Wyrwał sztylet, którym rzucił Zazdrość, i uśmiechnął się szyderczo.
– Ty zawsze wiesz, jak zrobić wrażenie. – Spojrzał surowo. – Choć czuję się nieco urażony, że użyłeś tego ostrza zamiast sztyletu należącego do dworu.

To ostrze było śmiertelną stalą obmytą w wodzie święconej. Nie zabiło wampira, jednak sprawiło mu piekielny ból. Następnym razem Zazdrość pokryje ostrze modligroszkiem, a wtedy nie tylko zaboli.

Choć, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie będzie następnego razu.
– Przepraszam, Zarusie. Nie lubię dźgać i uciekać, ale wcześniej nam przerwałeś. Chciałbym, żeby ona wróciła do mojego łoża.

Zarus uniósł brew. Arogancki kutafon.
– Ona wypowiedziała moje imię, co znaczy, że jest moja.

W sali zrobiło się jeszcze zimniej. Zazdrość nie miał dużo mocy do dyspozycji, ale nie zamierzał ukrywać swojego coraz bardziej paskudnego nastroju. Camilla jest jego.

Zarus wyszczerzył zęby.
– Rzecz jasna, chyba że chcesz rzucić wyzwanie.

Książę Zazdrości powstrzymał uśmiech. Właśnie w tym celu przybył.

Camilla patrzyła na niego, jakby ujrzała ducha, a jej złocista skóra pobladła.

Nie spodziewała się, że po nią przyjdzie.

To było zresztą rozsądne przypuszczenie. Takie, które powinno sprawić mu przyjemność. Powiedział jej, że liczy się tylko gra. I nie do końca się myliła. Przybył tu z powodu rozgrywki.

Jednak w swoim wnętrzu poczuł drgnięcie czegoś. Czegoś nie do końca przyjemnego.

Przybyłby po nią wcześniej, gdyby nie wpakował się w kłopoty. Ale przyznać się do tego...

Rozejrzał się po sali. Wolałby, by Camilla przebywała bezpiecznie w domu gościnnym w jego posiadłości, podczas gdy on samodzielnie rozwiązałby tę kwestię.

Widział co najmniej dwadzieścioro wampirów, w tym trzech królewskiego rodu.

Zarus osłonił swój zamek za pomocą magii krwi, więc Zazdrość nie mógł tak po prostu przenieść Camilli do swojego Dworu Grzechu. Nawet nie będąc w pełni sił, poradziłby sobie z wampirami, ale przez Camillę sprawy się komplikowały. Nie mógł jednocześnie strzec jej i walczyć z nimi wszystkimi, przynajmniej nie bez dużego ryzyka dla niej. Nawet gdyby nie został ranny, i tak byłoby to zbyt nie-bezpieczne.
– W takim razie rzucam wyzwanie. – W głosie Zazdrości brzmiała nuda. – Twoje życie za nią.

Na czas przygotowań do wyzwania oboje zostali odesłani do komnat Camilli. Całą drogę korytarzem ściskała dłoń Zazdrości tak mocno, że czuł, jak jego kości ocierają się o siebie nawzajem. Gdyby był śmiertelnikiem, posiniaczyłaby go albo coś mu zwichnęła.

Kiedy znaleźli się w komnacie, odwróciła się do niego gwałtownie.
– Nie możesz z nim walczyć.

Nie: „Witaj, cudownie cię widzieć, dziękuję za dźgnięcie mojego wroga”.
– Jeśli cię zabije...
– Twoja wiara w moje zdolności jest porażająca, kochanie. Zarus jest silny, ale nie ma więcej mocy ode mnie.

Camilla przyjrzała mu się uważnie.
– Przemawia przez ciebie pycha czy też to prawda?
– Ktoś zrobił ci krzywdę?

Zacisnęła wargi, kiedy ostentacyjnie zmienił temat i odmówił odpowiedzi na jej pytanie. Irytacja była dobra. Oznaczała, że kobieta jest przestraszona, ale poza tym nic jej się nie stało.

– Nie. Ostrze mnie strzegł. Przez jakiś czas.

Zazdrość przechylił głowę, nasłuchując.

– O tym szkarłatnookim sukinsynu mowa.

Wampir wślizgnął się do komnaty i spojrzawszy z ukosa na Zazdrość, założył ręce na piersi i oparł się o ścianę. Rozsądnie zachował odległość między nimi.

Książę wciąż miał przed oczami Camillę siedzącą na kolanach Zarusa, jego język na jej skórze, jego kły prawie wbijające się w jej ciało, nic więc dziwnego, że brakowało mu wyrozumiałości.

Jego grzech wciąż szalał i szukał ujścia.

Ostrze o tym wiedział.

– Jesteś mi winien przysługę – powiedział cicho wampir.

Cały czas skupiał uwagę na Zazdrości.

– Nie, jeśli nasza umowa da ci wszystko, czego chcesz – rzekł książę. – Jak zakładam, omówiłeś szczegóły z Alexeiem.

– Tak. I nie podoba mi się to.

– Nie musi. Wiesz, jaki on jest. Co zrobił z Gniewem. Próbował odebrać mu żonę, Emilię. Żadna zdrowa na umyśle istota nie zrobiłaby czegoś takiego. Czy on wciąż nadaje się na przywódcę waszego dworu?

Camilla popatrzyła na nich i na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Jesteś jednym z jego szpiegów?

– Współpracownikiem, moja droga – stwierdził Zazdrość. – Nikt nie lubi słowa „szpieg”.

– Współpraca dwustronna – dodał Ostrze.

Zmuszeni przez okoliczności bywali niechętnymi sojusznikami. Poza tym nie mieli większego pożytku z siebie nawzajem.

Gdyby nie Alexei, Ostrze w ogóle nie utrzymywałby kontaktu z Zazdrością. W pewnym sensie byli braćmi, obaj zostali przemienieni przez tego samego wampira. Z jakiegoś powodu oczy Ostrza były szkarłatne, nie niebieskie, lecz wciąż pochodził z królewskiego rodu. Niewielu wiedziało o tym związku między Dworem Zazdrości a Ostrzem.

Zazdrość bardzo pilnował, by tak pozostało.

Camilla podeszła do księcia i spoliczkowała go. Wiedziała, że nie zrobi mu krzywdy, raczej okazała w ten sposób złość.

Uniósł brwi.
– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?
– Współpracujecie? – spytała.
– Od czasu do czasu. Wciąż nie widzę problemu.
– Zaaranżowałeś moje porwanie?

Zmrużył oczy.
– Kiedy dokładnie miałbym czas zorganizować porwanie? Zanim wepchnęłaś do mojego umysłu to wspomnienie czy kiedy jak bestie tarzaliśmy się po ziemi? Z pewnością wybrałbym bardziej dogodną porę, byś została porwana.
– Zasłużyłeś na policzek. Choćby za wspomnienie, które jako pierwszy wepchnąłeś do mojego umysłu.

Spojrzała tymi błyszczącymi srebrnymi oczyma na Ostrze. Wampir nie próbował ukryć uśmiechu. Ten drań z Wyspy Złoś-liwości był rozbawiony. Ostrze ją lubił.
– Mogłeś wspomnieć o tym związku, zamiast wmawiać mi, że on nie przyjdzie – stwierdziła Camilla. – A może liczyłeś na to, że mnie ugryziesz?

Uśmiech Ostrza był równie przenikliwy, jak jego imię.
– Gdyby miało mi to przynieść korzyść, ugryzłbym nawet jego, mimo iż taka demoniczna krew smakuje paskudnie, owieczko.
– Jeśli skończyliśmy już z pieszczotliwymi przydomkami – wycedził powoli Zazdrość z irytacją, kiedy jego grzech zapłonął – to powiedz, jakie informacje masz?

Ostrze skupił na nim uwagę i posłał mu znaczące spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na Camillę. Jeśli wampir jest rozsądny, to zachowa swoje przemyślenia dla siebie.
– Wyzwanie zacznie się jakąś godzinę przed wschodem słońca na arenie. Walka w stylu gladiatorów na oczach całego dworu. Zarus chce, żeby to było jak najbardziej teatralne. Kiedy tyka zegar, napięcie rośnie. Planuje użyć trucizny.

Jakby to mogło zabić Zazdrość. Choć przy jego osłabieniu nie byłoby przyjemne.

Starał się zachować obojętny wyraz twarzy. Nikt nie mógł się domyślać, że istniała szansa, iż przegra. Nawet on sam nie mógł tak myśleć.
– I?
– Trucizna jedynie cię spowolni, przytępi twoje zmysły i osłabi. Prawie tak, jak jego jad. Kiedy zacznie działać, obetnie ci głowę i kończyny i spali je na stosie.

Zazdrość przewrócił oczami.
– Stosy są takie nudne. Ale nie dziwi mnie, że twój książę jest zupełnie pozbawiony wyobraźni. Przypuszczam, że wciąż tkwi w średniowieczu.

Camilla wyglądała na udręczoną.
– Nie możemy uciec przez tę jaskinię?
– Moglibyśmy. – Zazdrość założył kosmyk jej włosów za ucho. – Ale to nie rozwiąże

problemu. Zarus po prostu wyśle po ciebie kogoś innego. A następnym razem wzmocni granice. Lepiej skończyć to teraz.

Ostrze odepchnął się od ściany i podszedł do drzwi.
– Wrócę, jeśli będę miał jakieś wieści.

Zazdrość pokiwał głową i odwrócił się znów do Camilli. Zaczekał, aż kroki wampira ucichną, i dopiero wtedy się odezwał.
– Gdyby coś poszło nie tak, Alexei zabierze cię na Dwór Gniewu. Nie walcz z nim. Mój brat zapewni ci bezpieczeństwo, a jego obecność powinna zniechęcić Zarusa do ataku.
– Przed chwilą powiedziałeś, że jesteś silniejszy.

Zawahał się.
– W zwycięstwie nie zawsze liczy się siła, lecz to, kto bardziej tego pragnie. Zarus nie będzie walczył uczciwie i nie złoży od razu broni. Zmusi mnie do wysiłku.
– Łatwiej by było, gdybyś mnie tu zostawił.
– Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił.

Objął dłonią podbródek Camilli i delikatnie uniósł jej twarz. Znów go idealizowała. Dała mu złotą aureolę, ignorując fakt, że jego własna już dawno została zniszczona.

Bo to on ją roztrzaskał.
– Ale wciąż nie zadałaś najważniejszego pytania, moja droga Camillo.

Przyjrzała się jego twarzy, bo choć wiedziała, że prowadzi ją prosto w pułapkę, to wciąż jej nie dostrzegała.
– Dlaczego?
– W twoim przypadku pozory mylą, nieprawdaż, panno Antonius? Nie jesteś człowiekiem. Ale kim? Mam przeczucie, że gdybym się tego dowiedział, zrozumiałbym, dlaczego jesteś częścią gry. Oświecisz mnie?

Patrząc mu w oczy, lekko pokręciła głową.

Czy przyznawała się do tego, że nie jest człowiekiem, czy też odmawiała odpowiedzi na jego pytanie? Nie miało to znaczenia.
– Dlaczego bym cię tu nie zostawił? – spytał ponownie, zbliżając usta do jej ust.

Chciała posmakować jego warg, a on chciał posmakować jej kłamstwa. Musnął ją w delikatnym pocałunku.

Oddech Camilli zadrżał.

Zazdrość się cofnął.
– Wygląda na to, że zapomniałaś o grze, panno Antonius. Jesteś niezbędna, bym wygrał. Słyszałaś Zbieracza Strachów? Jestem dokładnie tam, gdzie muszę być.

Camilla skrzywiła się i starała się wyrwać, ale on trzymał ją mocno, zmuszając ją, by patrzyła mu w oczy, nawet kiedy w jej spojrzeniu pojawiła się nienawiść. Pomyślał o książce, którą czytała, będąc u Lenistwa. Wiedział, że w jej wyborze baśniowego romansu kryło się więcej, niż zdradziła.

Lepiej, żeby teraz nim gardziła.

Zazdrość nie był niezdolny się zmienić. Po prostu nie chciał się zmienić.

– Nie będę twoim księciem z bajki, Camillo. Na razie masz dla mnie ogromną wartość. Kiedy przestaniesz ją mieć...

Pogłaskał ją po policzku i patrzył, jak jej spojrzenie twardnieje.

Chciała zrobić mu krzywdę. Widział to w jej ślicznej buźce.

– Lepiej miej nadzieję, że nie dojdzie do tego przed końcem gry, kochanie. Albo zobaczysz, jak nikczemny jestem w rzeczywistości.

Rozdział 43

Kilka pełnych napięcia godzin później Camilla siedziała obok Ostrza w królewskiej loży wychodzącej na arenę i tak mocno zaciskała pięści, że aż pobielały jej kostki.

Daleko pod nimi rozciągał się okrągły plac wysypany białym piaskiem i otoczony wysokimi, gładkimi ścianami w tym samym kolorze, które miały zmusić walczących do pozostania na dole.

W przeciwieństwie do czarnej plaży, na której wylądowali, śnieżnobiałe ziarna i kamień wyraźnie służyły za tło dla rozlanej krwi, co mogło się okazać niebezpieczne na arenie pełnej wampirów.

Camilla wolała nie myśleć, co by się wydarzyło, gdyby opanowała je żądza krwi. Ponieważ znajdowała się wysoko, jedyna droga wyjścia prowadziła w dół, przez sam środek tłumu.

Od świtu dzielił ich jeszcze jakiś czas i dziwne bliźniacze księżyce Wyspy Złośliwości rzucały na piasek niesamowity czerwony blask. Gryzący dym z płonących pochodni unosił się w gęstym, wilgotnym powietrzu.

Przytłaczające gorąco sprawiło, że sukienka lepiła się do Camilli jak druga skóra, co jeszcze pogarszało samopoczucie. To był powód, dla którego nie mogła usiedzieć nieruchomo i oddychała bardzo płytko. Było to konieczne kłamstwo, które sobie powtarzała.

Tłum wampirów wlewał się do wieży przez kilka wejść i zajmował wszystkie dostępne i niedostępne miejsca, zaś ich okrzyki tworzyły straszliwą kakofonię. Widzowie uderzali pięściami i tupali, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia bitwy książąt.

Camilla rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Vexleya, ale albo siedział wśród rozszalałego tłumu poniżej, albo postanowił spędzić czas ze swoimi nałożnicami z piekła rodem.

Wkrótce do smrodu dymu dołączyła metaliczna woń krwi. Podawano tacę za tacą z koktajlami na bazie krwi, a tłum, już wcześniej niebezpieczny, był teraz pijany

i rozszalały.
– Jedno jest pewne. – Ostrze wpatrywał się w arenę poniżej. – Będzie interesująco.

Była wdzięczna, że nie skłamał i nie powiedział, iż będzie dobrze.

Choć Zazdrość emanował pewnością siebie, to nie dało się przewidzieć, jak skończy się walka. Mimo iż książę demonów był niezmiernym dupkiem, nie chciała, by stała mu się krzywda.

Do królewskiej loży wszedł Alexei, skinął głową Ostrzu i obaj bez słowa zamienili się miejscami.

Camilla spojrzała na niego z ukosa. On już ją obserwował.
– Jego Wysokość powiedział, że masz je założyć.

Uniósł dwie piękne bransolety – szerokie, srebrne obręcze zdobione, jak jej się wydawało, setkami rubinów.
– Powiedział, cytuję, „załóż je i udawaj, że przykuł cię do swojego łoża".

Przewróciła oczami. Nawet teraz demon usiłował odwrócić jej uwagę. Mógł się upierać, że interesuje go jej bezpieczeństwo wyłącznie z powodu gry. Jego czyny mówiły coś innego.

Alexei podał jej bransolety, jedną po drugiej.

Zauważyła, że dotyka tylko srebra.
– Masz awersję do rubinów?
– Nie do końca. – Przez jego twarz przemknął uśmiech. – Między rubinami kryje się modligroszek. Zabójczy dla wampirów.
– Spodziewa się, że będę go potrzebowała?
– To środek ostrożności, panno Antonius.

Ostrożnie wzięła bransolety i założyła je. Pasowały, jakby zostały specjalnie dla niej wykute.
– Tak właśnie było – stwierdził Alexei.
– Dlaczego wszyscy w tej krainie czytają mi w myślach?
– Wyraz twojej twarzy zdradza, co myślisz. To nic wielkiego – dodał – i śmiertelnik by tego nie dostrzegł. Ale nie otaczają cię już śmiertelnicy. Mieszkające tu istoty zwracają uwagę na wszystko, żaden szczegół nie jest zbyt błahy. Musisz ciągle nosić maskę.
– Jak przypuszczam, przebywanie w otoczeniu innych drapieżników pomaga zachować bystrość.

Skinął głową, ale nic już nie powiedział.

Zamiast tego podał jej naszyjnik do kompletu, wyjęty z torebki, której wcześniej nie zauważyła. Jego chłodne palce przypadkiem musnęły jej skórę, ale zaraz się cofnęły.

– Twój dotyk nie wpływa na mnie w taki sposób jak Zarusa. Dlaczego?

Popatrzył na nią z uwagą.

Niech to diabli – zaklęła bezgłośnie. Zbyt późno przypomniała sobie, że rzekomo jest człowiekiem. Alexei przyglądał jej się przez długą minutę, aż w końcu powiedział:
– Zarus jest plagą. – Jego lodowate spojrzenie stwardniało. – Potrzebuje uwielbienia niemal bardziej niż krwi. W swoich oczach jest bogiem i pragnie, by oddawano mu taką cześć, nawet jeśli w tym celu nadużywa władzy. Rzadko słucha doradców, a jego pycha szkodzi dworowi. Niedawno sprowokował Księcia Gniewu, co doprowadziło do... – Pokręcił głową. – Władza Zarusa skończyła się, kiedy to zrobił. Jest tylko kwestią czasu, kiedy zostanie obalony.

Camilla była zaskoczona, że jakikolwiek drapieżnik czuł imperatyw moralny, by używać swojej magii jedynie wtedy, gdy było to konieczne.
– Jeśli Książę Zazdrości go pokona, czy ty zasiądziesz na tronie?
– Kiedy Jego Wysokość go pokona – poprawił ją Alexei – powrócę do Dworu Zazdrości.
– Tego chcesz?
– Tak.

Alexei spojrzał na falujące białe zasłony, niemal przezroczyste, które oddzielały królewską lożę od chaosu na zewnątrz, od kielichów wzmacnianej alkoholem krwi, od uwodzonych i gryzionych śmiertelników.

Jeśli miał ochotę sobie pofolgować jak jego bracia, nie pokazywał tego po sobie.
– Zdecydowałem, że zostanę zastępcą Jego Wysokości. Mogę wiele się nauczyć, obserwując, jak zarządza swoim dworem. Pewnego dnia może postanowię powrócić tutaj, ale jak na razie nasz układ przynosi wzajemne korzyści.
– Zazdrość wie, że przyglądasz się jego dworowi?

Alexei uśmiechnął się jeszcze szerzej.
– Oczywiście. To był jego pomysł.

W pobliżu areny zagrzmiały trąby, trzy krótkie dźwięki, które sprawiły, że włoski na karku Camilli stanęły dęba.

Alexei przeniósł uwagę na Ostrze i wydawało się, że prowadzą bezgłośną rozmowę, po czym ten drugi skinął głową, wyszedł i zniknął wśród cieni.
– Rozluźnij się – mruknął Alexei. – Zazdrość nie przegra.

Nie mogła się rozluźnić w wieży pełnej pijanych krwią wampirów, podczas gdy jeden z jej nielicznych sojuszników w tej krainie walczył na śmierć i życie. Gdyby Zazdrości się nie udało...

Camilla nie była pewna, czy miałaby szansę odnaleźć drogę powrotną do Waverly Green.

Alexei mógł spróbować zabrać ją na Dwór Gniewu, ale czy udałoby mu się zapewnić im bezpieczeństwo, gdyby książę demonów zginął?

Siedziała na skraju fotela i patrzyła w dół.

Skupiła wzrok na białym piasku poniżej, na dwóch zakratowanych jaskiniach po obu stronach, z których, jak sobie wyobrażała, mieli wyłonić się książęta.

Na zewnątrz wyszła ogromna człekokształtna istota w prymitywnym hełmie w kształcie wilczego łba, który całkiem zakrywał jej twarz. Jej umięśniony tors był nagi, a wytatuowane ramiona i uda wielkie jak u słonia. Istota miała co najmniej dwanaście stóp wzrostu i była potężna jak góra.

Camilla nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktokolwiek stanął z nią do walki i uszedł z życiem.

Alexei prychnął.
– Canidae. Mało oryginalne, jak na szyderstwo. Typowy Zarus.
– W jaki sposób to jest szyderstwo?

Dla niej to nie wyglądało jak szyderstwo, lecz jak sama Śmierć.
– Symbolem Dworu Zazdrości jest dwugłowy wilk. Zielonooki potwór. Canidae, znany jako Wilk z Zachodnich Wysp, został wybrany, by zaszydzić z księcia.

W jednej mięsistej dłoni stwór trzymał kiścień z dwiema nabijanymi kolcami kulami przymocowanymi za pomocą łańcucha. To było wręcz średniowieczne – ta broń zyskała popularność w starożytnych krwawych igrzyskach, które przez lata widywała przedstawione na licznych makabrycznych obrazach.

Camilla przypuszczała, że o to właśnie chodziło: to były krwawe igrzyska.

Okrążając arenę, ogromny stwór zamachnął się bronią w kierunku tłumu, który zaczął wykrzykiwać jeszcze głośniej.

Szyderczym gestem potwór wyciągnął wolną rękę w stronę trybun, rzucając wyzwanie, by ktoś wyszedł i z nim walczył.

Ku swemu przerażeniu Camilla zorientowała się, że stwór nie ma hełmu, lecz wilczy łeb na ciele mężczyzny. Tłum przerzucił kogoś przez mur, prosto na potwora, który szczekał i warczał.

Nie widząc oczu ofiary, Camilla nie wiedziała, czy to człowiek, czy wampir, ale dostrzegła, że istota ta jest przerażona – po jej nodze spływał strumyczek moczu, co wywołało szydercze okrzyki tłumu.

Później wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Stwór uderzał w swą ofiarę, czemu towarzyszyły błyski metalu i odgłosy rozszarpywanego ciała, aż zmieniło się ono w bezkształtną, krwawiącą masę. Odbijające się echem śmiertelne krzyki mroziły krew w żyłach.

Krew pokrywała konającego od stóp do głów, a część jego ręki wisiała na pojedynczym ścięgnie, oderwana w nadgarstku. Lewe oko zostało zmiażdżone i sączyło się z niego coś ohydnego.

Camilla zacisnęła powieki, tłumiąc przemożne mdłości.

Nie musiała widzieć, co się wydarzy, kiedy zabójczy cios trafi w cel – stwór właśnie celował w czaszkę ofiary.

Zapadła cisza, rozległ się odgłos metalu uderzającego o kość i tłum oszalał.

Wibracje z krzeseł poniżej wstrząsnęły kośćmi Camilli.
– Już po wszystkim. – Alexei pochylił się do niej. – Ciała już nie ma.

Camilla poczuła gwałtowne mdłości, kiedy spojrzała z góry na kałużę krwi, która przed chwilą dawała komuś życie. To było potwornie przerażające.

Gorzej niż koszmarne.

I dopiero się zaczynało.

Krew wciąż spływała po gładkich kamiennych ścianach, gdy na arenę wyszedł Zazdrość, który wyglądał jak gnuśny władca spacerujący wśród swoich pełnych uwielbienia dworzan i zupełnie nie zwracał uwagi na olbrzyma spieszącego w jego stronę. Krew ostatniej ofiary bryzgała na wampiry i ich ludzkie zabawki na najbliższej trybunie, a pysk potwora był niemal czarny od wnętrzności.

Camilla nagle zorientowała się z przerażeniem, że ofiary już nie ma, bo Canidae ją zjadł. Nie zostawił ani kawałka ciała, ani kości.

Mimo to Zazdrość wyszedł krokiem sugerującym znudzenie. Książę demonów miał na sobie elegancki zestaw: stylową kamizelkę i starannie wyprasowane spodnie, które leżały na nim wyjątkowo dobrze. Nie był to idealny strój do walki.

Camilla nie miała pewności, czy książę jest genialny, czy szalony. Może i to, i to, po trochu.
– Co się dzieje? – spytała, rozglądając się w poszukiwaniu księcia wampirów. – Dlaczego on walczy z tym stworem?
– Zarus uderzy, kiedy Zazdrość skupi się na Canidae.
– Czy to nie jest wbrew zasadom?

Alexei posłał jej ponure spojrzenie.
– Nie ma zasad.

Stwór o wilczym łbie, Canidae, zaatakował gwałtownie jak burza. Wcześniej walczył... bez większego entuzjazmu.

Canidae rzucił się na Zazdrość z wyjątkową brutalnością.

Jego kroki wstrząsały areną, a okrzyk bitewny był najbardziej przerażającym odgłosem, jaki kiedykolwiek słyszała Camilla. Brzmiał tak, jakby potwór utracił wszelką nadzieję, jakby przez tysiąclecia towarzyszyły mu jedynie krew i śmierć. A Zazdrość groził, że je odbierze.

Książę demonów nie poruszył się, nie napiął, kiedy Canidae zbliżył się z dudnieniem, a jego warczenie sprawiło, że Camilla się cofnęła, choć znajdowała się prawie sto stóp nad nim.

Jej serce biło tak gwałtownie, że prawie wyrywało się z jej piersi. Wpatrywała się w księcia, jakby magicznie przyciągał jej spojrzenie.
– Uciekaj – nalegała cicho – proszę. Uciekaj.

Choć było to niemożliwe, Zazdrość jakby usłyszał na arenie jej szept, bo podniósł wzrok i natychmiast odnalazł ją w tłumie.

Patrzył jej w oczy, wyginając usta w uśmieszku, a podmuch powietrza z kiścienia przelatującego obok głowy księcia poruszył jego włosy. W ostatniej chwili uniknął ciosu, wywołując wściekłość Canidae, który przebiegł obok i zawirował z oszalałym wzrokiem.

Wielkość stwora działała na jego niekorzyść. Nie był zwinny, wszelkie nagłe poruszenia przeciwnika były dla niego wyzwaniem.

Camilla ścisnęła nogi, a jej dłonie podskakiwały na kolanach. Chciała uciec i krzyczeć, i obudzić się z tego straszliwego koszmaru.

I nagle dotarło do niej to, co powiedział Alexei. Nie było zasad.

Zazdrość mógł używać magii.

Ale dlaczego tego nie robi?

Canidae znów zaatakował z odległości kilku stóp, a wtedy Zazdrość nagle rzucił się do walki. Czymkolwiek było to zwierzę, to niecywilizowane stworzenie, które wyczuwała pod jego skórą, już nie więziły go konwenanse.

Zazdrość nie był już księciem. Był w każdym calu demonem.

I był wspaniały.

W mgnieniu oka zdjął surdut i kamizelkę. Odgłos jego pięści wbijającej się w Canidae był słyszalny nawet tam, gdzie siedziała Camilla. Tłumy, okrzyki, uderzenia i tupanie – nic nie zagłuszyło tego ciosu.

Stwór poleciał do tyłu i uderzył w ścianę, na której pojawiło się pęknięcie sięgające do połowy wysokości wieży. Demon rzucił olbrzymem, jakby ten był niczym.

Camilla przypomniała sobie, jak Zazdrość uderzył niegdyś Harringtona – musiał się wtedy powstrzymywać. Bardzo.

Zazdrość zawirował, trzymając w ręku sztylet należący do dworu, kiedy z tyłu skoczył na niego książę wampirów z odsłoniętymi kłami.

Postąpił jak tchórz, próbując zaatakować odsłonięte plecy.

Zazdrość był szybszy, potężniejszy, bardziej bezwzględny.

Demona ekscytowała przemoc.

Camilla patrzyła w uniesieniu, jak walczył ze swego rodzaju zwierzęcym wdziękiem, zniewalająco pięknym, choć jednocześnie koszmarnym.

Gdyby mogła namalować go teraz, skupiłaby się na ostrych rysach twarzy wśród cieni, pobłyskującej obietnicy śmierci w oczach i obietnicy bólu i udręki w gwałtownej linii wykrzywionych ust.

Nagle sprawy przybrały koszmarny obrót.

Canidae wyjął zza pasa kolczasty bicz i trzasnął z niego, a odgłos był głośniejszy niż grzmot.

Na arenę wypadła kolejna ogromna bestia, tym razem z łbem lwa, a książę wampirów zbliżył się, wciąż starając się zajść Zazdrość od tyłu.

Camilla zerwała się z miejsca i wychyliła się przez krawędź trybuny, wołając do Zazdrości, by uważał.

Alexei złapał ją i pociągnął z powrotem. Odwróciła się i niewiele brakowało, by go uderzyła.
– Zrób coś! On nie może walczyć przeciwko trzem.

Oczy Alexeia błyszczały.
– Zarus chce, żeby to była uczciwa walka.
– Jak trzech na jednego... – Camilla urwała, kiedy dotarła do niej odpowiedź. –

Zazdrość jest o tyle potężniejszy.
– Nie do końca.

Wampir wskazał arenę, na której pojawiły się dwie kolejne ogromne istoty. Jedna miała ciało mężczyzny i łeb byka, a druga głowę drapieżnego ptaka. Pięciu. Potrzeba było jednego księcia wampirów i czterech ogromnych bestii, by wyrównać stosunek sił.
– Jak silny jest Zazdrość?
– Każdy Kiadara ma siłę dwustu mężów. Podobno są bękartami starych bogów. Ponieważ gustują we krwi, sprzymierzyli się z wampirami.

Camilli zaschło w ustach.

Zazdrość walczył z przeciwnikami o sile ośmiuset śmiertelnych mężczyzn oraz z wampirem o nieśmiertelnej mocy.

Książę demonów odwrócił się, zobaczył rozwścieczone bestie, uniósł sztylet i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Rozdział 44

Zazdrość od dawna nie miał okazji do porządnej walki.

Cieszył się teraz, że nie skorzystał z niedawnej propozycji Gniewu. Zmienił swoje mniej dominujące grzechy w oręż, który zwrócił przeciwko wrogom: podsycał gniew, łakomstwo i żądzę krwi.

Najlepsze zachował na koniec.

Zazdrość przywołał w myślach obraz, który sprawił, że jego grzech zawarczał. Ten jeden raz wypuścił swoją zazdrość z klatki, pozwolił, by pochłonęła każdą myśl – poza jedną. Zarus dotknął Camilli, choć wiedział, że pojawienie się Zazdrości to tylko kwestia czasu.

Przypominając sobie ręce wampira na jej ciele, zęby przesuwające się po jej szyi, kiedy uległa wampirzej mocy, Zazdrość odwrócił się i wbił sztylet w nogę Zarusa.

Ryk wampira był zwierzęcy, a tryskająca krew dawała satysfakcję.

Następnie Zazdrość zamierzał wycelować w nieruchome serce Zarusa.

Korzystając ze swej mocy, sprawił, że arenę pokrył lód. Musiał się oszczędzać, poskromić magię i emocje, bo inaczej wypaliłby się zbyt szybko. Już czuł się zdyszany, bez przeklętego serca poruszanie ciałem wymagało bowiem większego wysiłku.

Sadystyczne boginie śmierci.

Kiadarowie wykorzystywali szpony, kły i siłę, otoczyli go jak wygłodzone, rozszalałe bestie. Dźgały je sztylety stworzone z jego lodu.

Zazdrość zadawał ciosy pięścią, które odrzucały stwory do tyłu, przyjął kilka ataków na siebie i szybko uświadomił sobie, że przybyły one gotowe zwyciężyć wszelkimi dostępnymi środkami.

Kiadarowie pokryli szpony i ostrza truciznami, które jeszcze bardziej spowalniały jego i tak ospałą zdolność regeneracji.

Jeśli miałby zgadywać, to przeszywający ból pleców wskazywał, że przygotowali dla niego piekielną zgubę. Gdyby zakładał się na Dworze Chciwości, postawiłby na to, że

Zarus zrobił to samo.

Ostrze powiedział, że Zarus zamierzał otruć Zazdrość, ale piekielna zguba była czymś innym. Wyrastała jedynie w najbardziej odległych zakątkach Siedmiu Kręgów i toksyczny był dopiero popiół, który pozostawał po jej spaleniu.

Pokryty zadziorami bicz uderzył go w plecy w miejscu, gdzie kryły się jego skrzydła. Piekielna zguba wnikała w jego ciało i parzyła. Ten ból wyostrzył jego wściekłość.

Zazdrość odwrócił się, przebił pierś Canidae i wyrwał wciąż bijące serce. Rzucił je jego braciom, którzy zaczęli o nie walczyć. Głód Kiadarów nie znał granic – opętani żądzą krwi zjadali nawet własne odrąbane kończyny.

Uniósł ostrze w stronę wampira i odsłonił zęby. To się musiało skończyć.

I to szybko. Ale i tak zamierzał zrobić z tego widowisko.
– Chodź się zabawić.
– Doprowadzę tę małą sukę do szczytu, zanim wypiję całą jej krew – zaszydził Zarus.

Nie powinien był tego mówić.

Mimo iż Zazdrość był wyczerpany, wykorzystał resztki nieśmiertelnej siły i przeciągnął ostrzem po szyi wampira.

Rana była powierzchowna – to ostrzeżenie, że Zazdrość nadal się bawi.

Odwrócił się i znów zadał cios, lecz tym razem wbił ostrze w ciało aż po kość.

Zarus zawył.

Zazdrość nie zwracał większej uwagi na pokryte piekielną zgubą ostrza, które szarpały jego ciało.

Jego wygłodniałe spojrzenie skupiało się na jednym celu.

Wbił sztylet w prawe kolano wampira i zmiażdżył kość. Zarus w końcu przestał się uśmiechać szyderczo. Krzywiąc się, odkuśtykał do tyłu.

Zazdrość kończył zabawę. Tylko jeden z nich opuści tę arenę i z całą pewnością będzie to Zazdrość. W oczach Zarusa pojawił się strach.

Wampiry uzdrawiają się szybko, ale połamane kości wymagają czasu, by się zrosnąć.

Zazdrość znów uderzył, miażdżąc drugą rzepkę. Rozpadła się w drobne kawałki.

Zarus nie mógł się podnieść.

Kiadarowie okrążali ich obu, a ich kwaśna ślina z sykiem skapywała w piasek. Zazdrość był chwilowo rozproszony i jeden z rogów Bovinae przebił jego bark na wylot.

Rana nie zaczęła się zasklepiać.

Zazdrość zazgrzytał zębami i mimo przeszywającego bólu w piersi rozciął tors stwora.

Wcześniejsza rana się otworzyła, ale przynajmniej Kiadara osunął się z drżeniem na ziemię.

Zarus przywołał pozostałe dwie istoty do siebie, tworząc żałosną linię obrony. Żeby jego kolana się uzdrowiły, najpewniej potrzebował krwi i dnia odpoczynku.

Zarus nie dożyje świtu.

Pozostali Kiadarowie warczeli i wrzeszczeli.

Zazdrość mocniej zacisnął dłoń na sztylecie.

Lew czy sokół. Panthera czy Falconidae.

W ostatecznym rozliczeniu nie miało to znaczenia. Zazdrość nie czuł satysfakcji ze zniszczenia tych istot pochodzących od bogów. To było marnotrawstwo.

I jeszcze jeden powód, dla którego zabije tego wampira beztrosko odbierającego życie.

Nie zabije, przypomniał sobie. Ostatni cios miał zadać ktoś inny. Zazdrość może i był bezdusznym demonem, ale Zarus to podły sukinsyn. Jego dwór zasługiwał na kogoś lepszego.

Panthera ryknął, aż ziemia zawibrowała od siły dźwięku.

Do tej pory Zazdrość nie zwracał uwagi na tłum – odciął się od widzów, skupiając się na odgłosach ostrza, kiedy wbijało się w ciało i je rozszarpywało. Teraz słyszał szyderstwa, wołanie o krew. Nie obchodziło ich, czyją.

Chciał znów spojrzeć na Camillę na trybunach, upewnić się, że wciąż jest bezpieczna, ale tego nie zrobił. Alexei otrzymał polecenia. Zginąłby z rąk Zazdrości, gdyby ich nie wypełnił.

Panthera krążył wokół Zazdrości, zbliżając się powoli.

Falconidae wydał przenikliwy krzyk, który miał odwrócić jego uwagę. Zaatakują Zazdrość razem.

Z ran na jego plecach wciąż płynęła krew, a kiedy jej krople spadały na ziemię, stawały się złote. Stwory poczuły kuszącą woń i ich źrenice się rozszerzyły. Zazdrość był przeklęty, ale wciąż miał boską krew – warto było umrzeć, by poczuć jej smak. A w każdym razie tak słyszał.

– Wiem, że jestem ładny. Ale zamierzacie tak stać i rozbierać mnie w myślach przez całą noc?

Skoczyły razem, jednocześnie zadając ciosy. Zazdrość o włos uniknął zębów Panthery, ale nie miał tyle szczęścia z mieczem Falconidae. Ostrze wbiło się w bok księcia i uderzyło w żebro.

Piekielna zguba sprawiała, że rana bolała dwa razy bardziej i z trudem łapał oddech. Jego złota krew mieszała się z czerwoną i czarną przeciwników i wcześniejszej ofiary, a teraz płynęła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kurwa mać. Miał... zawroty głowy.

Panthera wykorzystał rozproszenie Zazdrości, żeby obalić go na ziemię.

Piasek wbijał mu się w rany na plecach. Panthera kłapnął paszczą nad jego szyją, a kiedy ślina potwora dotknęła skóry, zasyczała jak woda na gorących kamieniach.

Zazdrość wierzgnął, a lew przeleciał przez arenę i uderzył w kamienny mur z taką siłą, że jego ciało osunęło się martwe na ziemię.

Zazdrość nie litował się nad ostatnim stworem. Falconidae.

Zaatakował potwora o łbie drapieżnego ptaka, wbił sztylet najpierw w jedno, a później w drugie oko, po czym dysząc ciężko, oderwał mu głowę i odrzucił ją na bok. Piekielna zguba wciąż paliła go pod skórą. Powinien jak najszybciej oczyścić rany. A walka musiała się skończyć.

Zazdrość czuł się osłabiony bardziej, niż był gotów się przyznać.

Zarus tymczasem próbował odpełznąć, ciągnąc za sobą bezwładne nogi.

Zazdrość podszedł i wbił sztylet w dłoń Zarusa, przyszpilając go w ten sposób do ziemi, a później kucnął przed rannym wampirem, od niechcenia opierając ręce na kolanach. Nigdy wcześniej nie czuł takiego bólu, jaki sprawiało mu pozostawanie w tej pozycji. Ale nie pozwolił, by wyraz jego twarzy to zdradził.

Łatwo byłoby oderwać głowę Zarusa i wrzucić ją w płomienie. Ale wynik gry ważył się na szali, więc czekał, choć rany go paliły. Zbieracz Strachów wydał wyraźny rozkaz.

Książę zastanawiał się przez chwilę, czy wampir wiedział od początku, jaka jest stawka.

I czy mimo to się zgodził. Mroczni byli mistrzami podsycania dumy i sprawiania, że

zwycięstwo wydawało się nieuniknione, a nie nieprawdopodobne.
– Pycha, wielki niszczyciel ludzi i bestii – prychnął Zazdrość. – Cokolwiek zaproponował król Mrocznych, powinieneś był odmówić. Miałeś dobre życie. Krew. Kochanków i kochanki. Cały dwór, który ci służył i dogadzał. Jednak odważyłeś się przeciwstawić Księciu Piekła.

Zarus zakaszlał czarną krwią, ale wyraz jego twarzy wciąż był wyzywający.
– Ona... nigdy... nie... będzie... twoja.

Zazdrość poczuł ucisk w piersi, równie bolesny jak piekielna zguba.
– Lennox powiedział ci, że do tego dojdzie? Że będziesz walczył o coś więcej niż swoją koronę?

W lodowatych niebieskich oczach Zarusa pojawiła się furia.
– ... obiecał... swoją... córkę.
– Mam szczerą nadzieję, że określił, którą. Ma znacznie więcej na wpół zwierzęcych pomiotów niż którykolwiek z bogów śmiertelników. Równie dobrze mógł ci obiecać świętą krowę.

Zarus wysunął poraniony język, jakby smakował ostatni cios.
– ... jedno... czworga.

Zazdrość ściągnął brwi.

W Dzikim Dworze było czworo następców tronu, dwaj książęta i dwie księżniczki Mrocznych. Wedle pogłosek każde z nich dysponowało niewypowiedzianą magią.

Zaiste, coś takiego mogło skłonić Zarusa, by zaryzykować wszystko.

Nie tylko jego dwór sprzymierzyłby się z Mrocznymi elfami, ale też jego księżniczka byłaby przerażająca, wystarczająco potężna, by utrzymać wrogów z dala od jego brzegów.

Tyle że każda księżniczka Mrocznych byłaby równie nikczemna, jak jej rodzice, i swojego wampirzego księcia w końcu zabiłaby dla rozrywki. Lub, co bardziej prawdopodobne, by zwiększyć terytorium ciemnych elfów.

Lennox nigdy nie proponował niczego wartościowego, jeśli nie sądził, że jego inwestycja przyniesie potrójny zysk. Wampir albo o tym nie wiedział, albo się nie przejmował. Pewnie uważał, że zdoła omotać księżniczkę dzięki swojemu jadowi.

Zarus zabulgotał własną krwią, próbując powiedzieć coś więcej.

Zazdrość dostrzegł w tym pewną ironię losu.

Podniósł wzrok, a wtedy dostrzegł Ostrze w jaskini tuż obok areny. I całe szczęście.

Piekielna zguba była tak bolesna, że demon prawie osunął się na kolana. Musiał wkrótce wyssać trochę zazdrości, uzupełnić wyczerpaną moc.

Zacisnąwszy zęby, Zazdrość podniósł bezwładnego Zarusa.

Szkarłatne oczy Ostrza płonęły wściekłością, kiedy wystąpił naprzód. Nadszedł czas, by ukoronować nowego księcia.

Do Zarusa w końcu dotarła powaga sytuacji, a jego palce zaczęły szarpać ręce Zazdrości.
– Litości! Poddaję się.
– Nie powinieneś atakować mojego brata ani dręczyć swoich poddanych – powiedział cicho Zazdrość. – Zabranie Camilli był twoim najgorszym posunięciem. Nigdy nie dotykaj tego, co jest moje.

Ostrze cały czas skupiał uwagę na Zarusie, a jego kły błyszczały w świetle nadchodzącego świtu. Ruchem jednocześnie pełnym wdzięku i brutalnym rozszarpał gardło pokonanego, a później wysoko uniósł oderwaną głowę. Zazdrość poczuł wstrząs tłumu.

Ostrze nie bawił się swoimi ofiarami, zawsze zadawał mocny i szybki cios, pozbywał się ich z pełną precyzją.

Zazdrość posłał odrobinę mocy w stronę ciał leżących na piasku i utworzył z nich stos.

Ostrze uniósł głowę księcia wampirów do płomieni i wciąż ją tam trzymał, kiedy ogień obracał ją w popiół. Zarus był tak stary, że jego pergaminowa skóra błyskawicznie stanęła w płomieniach.

Nad tłumem niczym mgiełka unosiło się przerażenie.
– Cisza. – Głos Ostrza stłumił okrzyki grozy. – Krwią. – Wskazał zwęglone resztki swojego poprzednika. – Ostrzem. – Przesunął bronią nad swoim sercem. – Siłą. Objąłem Nieśmiertelny Tron.

Zazdrość przyglądał się zebranym – nie wyglądali na przekonanych.

Ostrze musiał przeciągnąć ich na swoją stronę, nim minie szok i znajdzie się kolejny kandydat.

Wampir o tym wiedział.

Wyciągnął dwa zakrzywione sztylety i uniósł je, po czym obrócił się powoli, rozglądając się po trybunach.
– Pokłońcie się swojemu nowemu księciu. Albo zginiecie zabici moją klingą.

Napięcie w powietrzu było gęste jak dym, a słońce powoli wznosiło się na niebie. Wampiry wkrótce musiały się wycofać, ale strażnicy Ostrza pilnowali wyjść.

Jeśli się nie ukłonią, spłoną.

Siedzący obok Camilli Alexei uderzył pięścią w pierś, po czym przykląkł. Jego dumny głos niósł się nad trybunami.
– Prawowity władco Nieśmiertelnych Serc. Uznaję cię. Książę Ostrze.

Zapanowała pełna napięcia cisza. W końcu kilkoro wampirów podążyło za jego przykładem, złożyło przysięgę i uklękło.

Wkrótce cała arena klęczała i rozlegały się tylko szepty.

Ostrze zdobył Nieśmiertelny Tron.

Rządy objął książę o szkarłatnych oczach. Pierwszy raz, o ile Zazdrości było wiadomo.

Spojrzał na Ostrze z nadzieją, że nie popełnił błędu, pomagając zasiąść na tronie silniejszemu wampirowi. Zarus był okrutny, przebiegły, brutalny wobec swoich własnych poddanych, ale Zazdrość znał jego sposób rządzenia.

Ostrze zaś był niewiadomą, lecz może przy odrobinie szczęścia będzie księciem, którego potrzebowali poddani.

Tak czy inaczej, okaże się w swoim czasie.

Zazdrość mógł jedynie mieć nadzieję, że przez następne miesiące Ostrze będzie zbyt zajęty umacnianiem dworu i władzy i skupi się na wyborze małżonki, by połączyć frakcje i ułagodzić wampirzą arystokrację, więc nie będzie robił kłopotów demonom.

A jeśli nie...

Gniew z pewnością obarczy Zazdrość odpowiedzialnością za pojawienie się większego zagrożenia.

Wszystko w swoim czasie.

Na razie Zazdrość musiał opatrzyć rany, zanim ktokolwiek odkryje jego słabość, potem zdobyć kolejną wskazówkę, zabrać Camillę, a następnie zwyciężyć w tej przeklętej grze.

Rozdział 45

Camilla krążyła po komnacie, a czuła się jak w klatce.

Bitwa skończyła się przed ponad godziną, ale Zazdrość jeszcze nie wrócił.

Alexei zaprowadził ją na miejsce, zamknął drzwi od zewnątrz i odszedł.

Naciskała klamkę, a później usiłowała otworzyć zamek wytrychem, ale jej się nie udało. Wampir powiedział, że to środki ostrożności, a czuła się tak, jakby to ona była więźniem.

Przeszukała komnatę i znalazła niedużą torbę pełną słoiczków z medykamentami. Był w niej także wąski sztylet w pochwie, który mogła ukryć pod ubraniem. Sztylet, który dał jej Zazdrość, został w Lesie Krwawych Drzew, więc ten się przyda. Na kartce umieszczonej w torbie znajdowała się pospiesznie nakreślona wiadomość: „Na rany księcia, nakładać w miarę potrzeby. Nie zapominaj: uderzaj mocno, owieczko. Ostrze”.

Camilla się uśmiechnęła. Mimo okoliczności ich spotkania też mu dobrze życzyła.

Znów usłyszała odgłos pospiesznych kroków za drzwiami. Całe tysiące osób zdążyły przebiec obok komnaty, od kiedy Camilla została zamknięta w środku.

Docierały do niej fragmenty rozmów potwierdzające, że na zewnątrz panował całkowity chaos.

Najwyraźniej wcześniej książęta bywali obalani jedynie przez spadkobierców królewskiego rodu, a szkarłatne oczy Ostrza sprawiły, że było to niezwykłe.

Nikt nie wiedział, co sądzić o nowej pozycji Ostrza i jego prawie do tronu.

Niektórzy twierdzili, że pochodził z królewskiego rodu mimo koloru oczu, i wtedy wybuchały kłótnie na ten temat.

Nie miała większej ochoty przebywać na dworze wampirów w czasach takiego wewnętrznego wrzenia.

Camilla pomyślała o swojej galerii, przyjaciołach i życiu w Waverly Green. Myślała o Króliczce i bardzo żałowała, że jej słodka futrzasta przyjaciółka jej nie towarzyszy. Próbowała przywołać uczucia, które jej zdaniem powinny ją teraz wypełniać. Bezskutecznie.

Tęskniła właściwie tylko za kotką i przyjaciółmi.

Usiadła na skraju łóżka, by zdjąć bransolety i naszyjnik z modligroszkiem. Hałas na zewnątrz komnaty przyciągnął jej uwagę, podbiegła więc do drzwi i zaczęła w nie stukać.
– Halo? – zawołała.
– Tu jesteś. – Z drugiej strony dobiegł ją głos Vexleya. – Camillo, moja droga. Otwórz drzwi.

Miała ochotę uderzyć głową w ścianę.
– Są zamknięte. Z twojej strony.
– Och.

Trzask.

Drzwi się otworzyły, ukazując Vexleya i jego nową dziewczynę. Ta pomachała ogonem, po czym pchnęła swego kochanka na ścianę, przeciągnęła po nim językiem i odeszła z mrugnięciem.

Camilla była zbyt wdzięczna za pomoc sukkuba w otwarciu zamka, by poczuć odrazę na widok podniecenia Vexleya. Skupiła wzrok na jego twarzy.
– Wracasz do Waverly Green? – spytała, rozglądając się po korytarzu.

Nie widziała Alexeia. Ani Zazdrości. Ani strażników, którzy by biegli, żeby znów ją zamknąć.
– Owszem. Choć jeśli prosisz mnie o pomoc w powrocie, będzie cię to kosztowało więcej niż kolejny falsyfikat, kochana. – Vexley uśmiechnął się i podszedł bliżej. – Tym razem chcę, byś przyjęła moje oświadczyny.

Camilli nie zaskoczyło, że próbował wykorzystać tę sytuację, ale była zdziwiona, kiedy uświadomiła sobie, że nie poprosiła o powrót do Waverly Green.

To był moment, by uciec, wrócić na oślep do swojego dawnego życia. Żadnych gier, żadnego podziemnego świata, żadnych walk wampirów i Dworów Grzechu. Ale choć bardzo tęskniła za kotką, nie chciała jeszcze wracać do domu. Musiała zdobyć swój talent z powrotem.

Cofnęła się przed Vexleyem i powoli pokręciła głową.
– Źle mnie zrozumiałeś. Nie chcę odejść.

Zacisnął dłoń na jej nadgarstku, aż poczuła, że kości ocierają się o siebie.
– To ty mnie źle zrozumiałaś. To nie jest wybór. Śmierć Zarusa uniemożliwiła mi

zdobycie kolejnej wskazówki.
– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.
– Przegrałem w grze, Camillo. Dla mnie się skończyła. Ale ty jesteś tu nie bez powodu... Złagodzisz mój ból.
– Puść mnie.
Ścisnął ją mocniej, lecz jego twarz pozostawała idealnie spokojna. Przerażało ją to bardziej niż jego wyczuwalna wściekłość. Mówił łagodnym, przypochlebiającym się tonem. Jakby po prostu zamierzał przywołać ją do porządku, sprawić, by posłuchała głosu rozsądku.
– Tak będzie, Camillo. Powrócisz jako moja żona. Sprzedamy więcej falsyfikatów. Zarobimy tak dużo, że kupimy sobie nieśmiertelność.
– Dlatego grałeś? Żeby zyskać nieśmiertelność?

Twarz Vexleya na chwilę utraciła łagodny wyraz.
– Mam swoje powody, moja droga. A teraz chodź.
– Powiedziałam ci, żebyś mnie puścił.

Maska spokoju zniknęła, ukazując prawdziwego mężczyznę, którego widziała już raz wcześniej.
– Nie odejdę bez nagrody, Camillo. Nawet jeśli będziesz nią ty. – Vexley patrzył na nią zimno, a jego wargi wygięły się w szyderczym uśmiechu.

Wepchnął ją w głąb komnaty i gwałtownie przycisnął do ściany.
– A najpierw zrobimy sobie dziedzica.

Jego wolna ręka wsunęła się między nich i delikatnie głas-kała Camillę po brzuchu, jakby ten drań nie mówił przedtem o zmuszeniu jej. Jakby w jego propozycji było cokolwiek łagodnego czy słodkiego.
– Vexleyu – powtórzyła, próbując zachować spokój. – Nie chcesz tego zrobić. Puść mnie.

Rozejrzała się gorączkowo – przeklęty sztylet, który dał jej Ostrze, wciąż był ukryty w pochwie, poza jej zasięgiem.

Vexley nachylił się i spojrzał na nią groźnie.

Było zagadką, jak temu człowiekowi udało się oszukać socjetę, że jest lekkoduchem. Camilla spostrzegła teraz, że jego krzywy uśmieszek wskazywał również, jak bardzo wypaczone jest jego postrzeganie dobra i zła.

Zebrała strach i wściekłość i poczuła, jak gromadzą się pod jej skórą. Da mu jeszcze jedną szansę, by ją zostawił.
– Puść mnie, Vexleyu. Już.

Mówiła spokojnie, z opanowaniem. To było oszustwo. Takie, na które Vexley dał się nabrać.

Przycisnął się jeszcze mocniej, jakby mógł zmusić ich dusze, by się splotły, tu i teraz. On pragnął małżeństwa. Dopóki śmierć ich nie rozłączy. Mogła spełnić przynajmniej część tego życzenia.

Powinien zwracać większą uwagę na srebro w jej oczach, błyszczące jak sztylety skrytobójcy, a nie na kawałek skóry między jej piersiami.

Ale Vexley nie był mądry ani spostrzegawczy. Egoizm miał być jego zgubą.

Nie puszczał Camilli. Ale ona już się nie przejmowała.

Wykorzystując jako połączenie każde miejsce, w którym jej dotykał, uwolniła to dziwne uczucie spod skóry. Może oszalała. Ale miała dość.

Lata udręki, strachu, zwijania się w sobie zamiast odpowiadania ciosem na cios wybuchły falą dotąd tłumionych uczuć. Jakby pękła tama, zalało ją wszystko, co powstrzymywała.
– Co do...

Moc Camilli przepłynęła przez nich oboje. Oczy Vexleya wywróciły się, ukazując białka.

Jego dłonie, teraz złączone z jej ciałem, nie mogłyby go wypuścić, nawet gdyby tego chciał.

Patrzyła obojętnie, jak drży, jak jego ciałem wstrząsają gwałtowne konwulsje, a na wargi występuje piana – niczym grzywacze na wzburzonym morzu.

Poczuła smród moczu i ekskrementów tuż przed tym, jak ten wieprz upadł na ziemię w kałuży własnych odchodów, a jego ciało zadrżało po raz ostatni.

Camilla cofnęła się o krok, wpatrując się w nieruchomą sylwetkę, i poczuła wewnętrzną pustkę. Z daleka, może tylko w jej umyśle, rozległ się znajomy kobiecy śmiech. Przez jedną mroczną chwilę myślała, że jej matka byłaby z niej dumna.

Nie umiałaby powiedzieć, co kazało jej podnieść wzrok – może wiedziała, że on tam jest i przygląda jej się z cienia. Może po prostu chciała, by tam był, a on przyszedł, przywołany zepsuciem tego, co zrobiła, albo tym, że nie czuła najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zazdrość wszedł w krąg światła i skupił na niej uwagę. Nie wspomniał o trupie leżącym u jej stóp. Na twarzy księcia nie pojawiły się osąd, strach ani odraza.

A Camilla nie wspomniała o ranach na jego ciele, z których sączyła się krew.

Albo o brutalności, z jaką zabijał na arenie, przyjemności, którą zdawał się czerpać ze

śmierci.

Może oboje byli potępionymi, nikczemnymi stworzeniami, uszkodzonymi w odpowiednich miejscach w taki sposób, że do siebie pasowali – poszarpana krawędź do gładkiej.

Wyciągnął rękę i czekał.

Zanim podeszła do niego, chwyciła torbę, którą zostawił jej Ostrze. Nie poświęciła żadnego spojrzenia Vexleyowi, przechodząc nad nim. W tej chwili nie była zdolna do żalu ani zmartwienia. Ani nawet wstrząsu.

Jakiekolwiek uczucia zgromadziła, zabrakło ich, jakby zużyła już wszystkie.

Camilla wzięła Zazdrość za zakrwawioną rękę, skinęła mu krótko głową i przygotowała się na falę jego magii, kiedy zabrał ich z krwawego dworu wampirów.

Rozdział 46

Zazdrość popchnął Camillę za siebie. Przeszywający go ból wywoływany przez piekielną zgubę wyostrzał jego zmysły.

Stali przed domkiem na skraju jego ziem. Chciał porozmawiać z Camillą, zrozumieć wszystko, czego właśnie był świadkiem, i obmyć się, zanim zdecyduje, czy powinien zaryzykować i zabrać ją do zamku. Najpierw musiał przejść się po swoim dworze, by się upewnić, że najgorsze oznaki upadku pozostaną ukryte.

Teraz musiało to zaczekać.

Na skraju lasu poruszał się cień niosący ze sobą wrażenie mroku, które mogło oznaczać tylko jedno. Elf.
– Wyjdź na polanę, powoli – rozkazał Zazdrość.

Mroczny to zrobił.

Miał gęstą białą czuprynę, bladożółte oczy i rzęsy czarne jak węgiel. Jego brązowe buty były poobcierane, ale porządne, a podwinięte rękawy ukazywały ciemnobrązowe przedramiona, umięśnione i zabójcze. Koszula była pomarszczona, lecz Zazdrość nawet w ciemności widział delikatną lnianą tkaninę. Elf nosił nasunięty na czoło kapelusz, który skrywał eleganckie spiczaste uszy.

Wyglądał jak ludzki łowca, który wypadł z lasu bez broni w ręku, ale większość napotkanych osób nie uświadamiała sobie, że to on jest bronią.

Zazdrość od razu go rozpoznał.
– Znalazłeś się bardzo daleko od polowania na panny w lesie, Wilku.
– Liczne pogłoski. – Elf uśmiechnął się, ukazując więcej twarzy i porzucając ludzkie przebranie. – Powiadają, że ukoronowałeś nowego wampira.

Głos Wilka był melodyjny, hipnotyzujący, i przez lata został wykorzystany do uwiedzenia więcej niż kilku śmiertelniczek. Świadczył, że osobnik ten kiedyś miał wysoką pozycję na swoim dworze, choć teraz znajdował się daleko od domu.

Zazdrość nie przegapił tego, że elf nawiązał do plotkarskiego czasopisma. Wilk najpewniej przybył, by się przekonać, czy pogłoski na temat Dworu Zazdrości są prawdą, oraz sprawdzić wytrzymałość zaklęcia ochronnego. Oczywiście, że były prawdą, ale

bariera, którą umieścił Zazdrość, była mniejsza, niż można się było spodziewać, i obejmowała tylko jego dwór.
– Masz wiadomość od Lennoxa? – spytał Zazdrość.

Elf podszedł bliżej, wyraźnie zainteresowany Camillą. Zbyt zainteresowany.

Zazdrość dobył sztyletu, którego ostrze wciąż emanowało słabym blaskiem po tym, co mu ostatnio ofiarowano.

Mroczny to zauważył i cofnął się, uśmiechając się jakby z rozbawieniem.
– Pogłoski, jak powiedziałem. – Wilk uśmiechnął się szerzej. – Urocze, wstrząsające pogłoski.

Wciąż wpatrywał się w Camillę, skupiony na niej w sposób, który nie mógł skończyć się dobrze.

Zazdrość zrobił krok do przodu, cała jego postawa ociekała groźbą.
– Tracę cierpliwość.
– Nie mam wiadomości od króla. Po prostu byłem ciekaw, czy pogłoski są prawdziwe. Widzę, że tak. Uroczo.
– Jeśli interesował cię nowy książę wampirów, to po co przybyłeś tutaj?
– Te dwie kwestie nie są ze sobą związane. – Na twarzy elfa pojawił się kolejny uśmiech, tym razem równie wilczy, jak jego imię. – Twój adorator gaśnie, śliczna zimowa pani. Zmiana pór roku jest zawsze taka piękna.

Nim Zazdrość zdążył przebić go sztyletem, Mroczny zniknął, przenosząc się z jednej rzeczywistości do drugiej.

Zazdrość posłał spojrzenie Camilli, czując, że jego grzech za chwilę się ujawni. Przez moment wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.
– Spotkałaś go wcześniej? – spytał podejrzliwie.

Przeniosła wzrok tam, skąd przed chwilą zniknął elf.
– Wszyscy słyszeli legendy na jego temat.
– Nie bądź tak zauroczona. – Nastrój Zazdrości popsuł się jeszcze bardziej, kiedy sobie uświadomił, że nie odpowiedziała na jego pytanie. – On poluje na kobiety.
– Te historie nie są do końca prawdą. – Po tym wyznaniu Camilla przygryzła dolną wargę.
– Ach tak? Proszę mnie oświecić, panno Antonius.
– Wilk lubi kobiety, jednak nie poluje na nie po to, by je zjeść. Cóż – odchrząknęła – w każdym razie nie w taki sposób, jak to przedstawiają opowieści. Upodobania Wilka... Większość w Waverly Green wierzy, że podstępem skłania on panny, żeby wpuściły go do domu. Taką w każdym razie powiastkę umoralniającą opowiadają mężczyźni, ale słyszałam, że panny cieszy spotkanie z Wilkiem. Noc z nim to... na tyle duże zagrożenie, że skłoniło to mężczyzn do snucia takich opowieści.

Książę walczył z wampirem i legendarnymi potworami, a twarz Camilli zarumieniła się dopiero wtedy, kiedy przypomniała sobie barwne historie o przeklętym Mrocznym elfie i jego umiejętnościach w łożnicy. Zazdrość wspiął się po schodach do domu, czując pieczenie ran.

Jakby sam nie doprowadził jej do szczytu swoim legendarnym językiem.

Przepełniła go zazdrość, zimna i nieustępliwa.
– Chodź – powiedział tonem lodowatym i może nieco małostkowym. – Chyba że chcesz zaczekać, aż Wilk wróci i się tobą zajmie.

Po tym, jak pokazał Camilli jej pokój i sąsiadującą z nim łaźnię, sam udał się do sypialni. Domek był duży i dobrze wyposażony, odpowiedni dla księcia, który chciał, by inni mu zazdrościli. Przypadkiem był też również doskonałym miejscem, by przyjąć Camillę, kiedy książę uda się sprawdzić sytuację swojego dworu. Po tym, jak opatrzy rany.

Syknął, powoli odsuwając koszulę od skóry. Rany uzdrowiły się tylko częściowo, więc kiedy zdejmował ubranie, znów się otworzyły.

Coś jeszcze bolało Zazdrość. Bezpośrednio po bitwie czekał na kolejną wskazówkę. Ale nie otrzymał żadnej wia-domości.

Co się tyczy Camilli... już wcześniej podejrzewał, że ma ona tajemnice, wydawała się jednak oszołomiona magią, która trzaskała na jej skórze jak miniaturowe błyskawice.

Czy wiedziała, że posiada tę zdolność, czy też był to wstrząs, to się jeszcze okaże. Pewne naturalne istoty miały takie moce – na przykład węgorze elektryczne. Dlatego sądził, że może jest zmiennokształtną.

Elfowie również posiadali takie zdolności jak ona – magię i talenty. Ale nie widział żadnych oznak, że w jej żyłach płynie krew Jasnych. Miała uszy śmiertelnika. Aż do tego dnia nie zauważył żadnych śladów magii. Kiedy ją masował, nie dostrzegł czarów wytatuowanych na skórze. A urok często dawało się wykryć, choćby w niewielkim stopniu.

Jeśli nie elf ani nie zmiennokształtna, to kim jeszcze mog--ła być?

Zazdrość zacisnął ręce na sznurowaniu spodni, kiedy usłyszał jej westchnienie za plecami.

Nie obejrzał się w lustrze – wiedział już, że rany na jego plecach nie wyglądają dobrze. Były głębokie, miejscami sięgały kości, a piekielna zguba wyżarła jego ciało.

Może nawet zostaną blizny.

Tatuaż symbolizujący jego dwór, zaczynający się tuż nad łokciem prawej ręki, po czym przechodzący przez bark na pierś, może będzie potrzebował poprawienia.
– Nie hamowali się – powiedziała cicho.

Jej dotyk był delikatny i stanowczo zbyt kuszący.

Wiedział, do czego zdolne są te dłonie artystki.
– Panno Antonius. – Zazdrość zamierzał powiedzieć to surowym tonem, ale nawet w jego uszach te słowa zabrzmiały zbyt nisko, zbyt zachęcająco. – Powinnaś wrócić do swojego pokoju.
– Mam maść.

Przesuwała palcami po mięśniach jego ramion, napiętych i zesztywniałych, aż pod jej dotykiem powoli się rozluźniły.
– I zioła do kąpieli. Prezent od Ostrza.

Zazdrość uśmiechnął się, doceniając sprytne posunięcie.

Nowy książę już wzmacniał ich sojusz, wynagradzając szkody wyrządzone przez poprzedniego władcę. Zazdrość wątpił, by król Mrocznych był zadowolony, że ta gierka poszła tak łatwo. Bez wątpienia chciał doprowadzić do chaosu i niezgody, wstrząsnąć dworami.

Do tego wiedział, że Lennox obiecał Zarusowi zjednoczenie ich dworów przez małżeństwo, więc teraz będzie wściekły, kiedy się dowie, że Ostrze zamierza wziąć za żonę wampirzycę. Już ogłosił, że wybierze kandydatkę z jednego z arystokratycznych dworów na Wyspie Złośliwości, umacniając w ten sposób swoją władzę.

To było kolejne mądre posunięcie. Teraz wszyscy arystokraci, którzy mogliby spiskować, by odebrać Ostrzu władzę, będą spiskować, by to ich spadkobierczyni rządziła u jego boku. Nowy książę wampirów nie zaryzykuje poślubienia elfki i zaognienia konfliktu.

Poza tym Ostrze nie dawał się uwieść nikomu, kto mógł być pożywieniem. Stawiał sprawę jasno. Był to jeden z powodów, dla których Zazdrość wierzył, że Camilla będzie bezpieczna u jego boku. Jak słyszał, wampir tylko raz złamał tę zasadę – kiedy związał się z wilkołakiem.

Wrogowie bywali interesującymi towarzyszami w łożnicy.

Lennox nie mógł o tym wiedzieć albo wydawało mu się, że uda mu się przeciągnąć Ostrze na swoją stronę.
– Twoje ramię i pierś... bliźniacze wilki? – spytała.

Przełknął ślinę. Wdzięczny, że tatuaż wciąż pozostał nie-na-ruszony.

– Dwugłowy wilk. Symbol mojego dworu.

Zazdrość wyobrażał sobie, jak Camilla przygląda się tatuażowi, który pokrywał górną część ramienia i prawą stronę piersi. U dołu postać wilka zaczynała się tuż nad łokciem – stał na tylnych łapach, jego sylwetka sięgała do barku. Pierwsza głowa była zwrócona w stronę piersi i otaczała bark, pysk był zamknięty, a mina w pewien sposób spokojna i zamyślona.

Druga głowa została umieszczona niżej, na piersi, i była zajadła, z szeroko otwartą paszczą gotową ugryźć niewidzialnego wroga.

Z wyjątkiem jaskrawozielonych oczu Zazdrość wybrał jednobarwny tusz ze względu na surową urodę kontrastów i cieni. Zawsze fascynowało go chiaroscuro, przeciwstawienie światła i ciemności.

Jego wilki nieustannie goniły za czymś tuż poza ich zasięgiem.

Nigdy nie były zadowolone. Potwory, zielonookie i zajad--łe. Jak on.

Camilla bez ostrzeżenia posmarowała pierwszą ranę maścią. Piekło jak diabli. Zazdrość zacisnął zęby, kiedy te śliczne rączki dręczyły go przy użyciu ziół. Musiał jednak przyznać, że pierwsza rana już robiła lepsze wrażenie.

Szybko zajęła się wszystkimi śladami po pazurach i rozdarciami. Otwór w miejscu, w którym przebił go byk, był gorszy, ale wkrótce i on zaczął się powoli zasklepiać. Skóra swędziała go i piekła, jakby założyły tam gniazdo mrówki ogniste.

Camilla przycisnęła rękę do jego zdrowego ramienia i obróciła księcia, a on spojrzał na nią.

Skrzywiła się, jakby bezpośrednio odczuwała jego ból, choć w większości było to już tępe pulsowanie.

Na piersi miał tylko jedną ranę, ale najgorszą z nich wszystkich. Panthera raz dobrze trafił, a jego pazur niemal go wypatroszył.

Jej spojrzenie podążyło wzdłuż poszarpanej linii od jego piersi do pępka.

Mignęło w nim jakieś uczucie.

Delikatnie dotknęła piersi księcia i zmarszczyła czoło.
– Twoje serce...

Gdyby mogło zabić szybciej, właśnie by to robiło.

Zazdrość delikatnie odsunął jej dłonie.

– Wkrótce odrośnie.

Na jej twarzy malowało się przerażenie.
– Co? Jak?
– Powiedzmy, że dotarłbym na dwór wampirów wcześniej, gdyby nie zatrzymała mnie pewna drobna... kwestia.

Camilla wpatrywała się w niego i wydawało się, że brak jej słów.
– Przykro mi – powiedziała cicho, łagodnie.

Coś prymitywnego w jego wnętrzu podniosło się i zawarczało.
– Nie przypominam sobie, byś miała w ręku ostrze, kochanie. Nie przepraszaj za kogoś innego.
– Pozwól, że wyrażę to inaczej. – W srebrnych oczach mignęła irytacja. – Przykro mi, ale to będzie koszmarnie bolało.

Camilla rozsmarowała maść po jego piersi, a jej dotyk nie był już delikatny, kiedy pokrywała ranę, nie pozostawiając najmniejszego jej fragmentu odłogiem.

Zaklął i szarpnął się do tyłu, ale mała piekielnica podążyła za nim i z bezwzględną skutecznością dokończyła pracę.
– Proszę – powiedziała krótko, zamykając słoiczek z maścią. – To powinno wystarczyć. Ostrze napisał, żeby w razie konieczności nałożyć powtórnie.

Przycisnęła woreczek z ziołami do jego wciąż gojącej się piersi.
– Dodaj dwie duże szczypty do kąpieli i leż w niej przez dwadzieścia minut. Nie poprawi twojego charakteru, ale rany powinny się zagoić.

Na przeklętych świętych w niebiosach, był twardy jak stal. Znowu.

Odwróciła się, by odejść, ale chwycił ją za rękę i przyciąg-nął do siebie.

Jej pożądanie uderzyło go silniej niż wszystkie ciosy na arenie. Była to pierwsza silna emocja, którą od niej poczuł od czasu, kiedy przybyli do jego kręgu.
– Pozwól, że ci odpowiednio podziękuję, panno Antonius.

Nim zdążyła rzucić kolejną złośliwą uwagę, ich wargi się zetknęły.

Rozdział 47

Camilla niedawno zabiła mężczyznę, który pozwolił sobie na znacznie mniej. Ale zuchwały pocałunek Zazdrości... przywrócił ją do życia.

Zupełnie jakby przedtem została uwięziona w lodowym kokonie, zamrożona przez grozę tego, co zrobiła, a teraz wyrwała się na wolność. Ogień księcia strawił wszystkie mroczne, zimne miejsca w duszy Camilli, ogrzewając ją i sprawiając, że czuła wszystko. Chroniona. Bezpieczna. Żywa. Namiętna.

Silne dłonie dotykały jej wszędzie – jej dłoni, jej szyi, obejmowały jej piersi, przesuwały się po jej biodrach i udach, pieściły każdy fragment, jakby jej ciało było jego ulubionym płótnem.

Jej westchnienia były jego farbą, jej wargi jego największym natchnieniem.

Smakował i drażnił, podgryzał i brał na własność. Nie opuszczał jej ust na dłużej, ich języki się stykały, a ona chciała, by trwało to wiecznie.

Pocałunek był bitwą, błaganiem, drogą do zbawienia lub zupełnego zniszczenia.

Ich gra stała się intymna, każdy jego ruch prowokował jej odpowiedź. Kiedy zaczęła się z nim droczyć, odpowiedział pięknym za nadobne i wkrótce zrywali z siebie ubrania, zrzucali je szybko, zapominając o wszelkim pohamowaniu.

Camilla nie przejmowała się, czym to jest. Mistrzowskim dziełem, chaosem, bez znaczenia. To była przyjemność, upajająca i czysta, a ona ją spijała, łyk po łyku, dekadencko.

Jego palce z odciskami przesuwały się po jej miękkiej skórze, a ich szorstkość była niespodziewaną rozkoszą dla zmysłów. Przebywając na dworze wampirów, nie znosiła skąpej sukienki, teraz jednak cieszyła się tym, jak dużo skóry odsłaniała, gdyż pozwalało mu to głaskać i pieścić jej ciało.

Sama dotykała go równie swobodnie, przyciskała dłonie do jego nagiej piersi, zaskoczona gładkością jego skóry mimo twardych mięśni pod spodem, mimo iż jeszcze

przed chwilą była tak poszarpana.

Skomplikowane wzory na jego ramieniu i piersi były równie piękne co ciemnozielony tatuaż na linii pasa. Przesunęła palcami po nich wszystkich, wsłuchując się w chrapliwy oddech księcia, a po chwili przeniosła się niżej, wzdłuż spodni, tak nisko opuszczonych na jego biodrach, że powinno to być zakazane.

Mimo odniesionych obrażeń był już podniecony i jego nabrzmiała męskość napierała na tkaninę spodni.

Camilla chciała mu ulżyć, dać mu taką samą rozkosz, jaką on dawał jej.

Sięgnęła do wiązań.

Ramiona kochanka, zdolne do zabijania olbrzymów, objęły ją łagodnie i przyciągnęły bliżej, powstrzymując ją.

To, co się zaczęło jako wygłodniałe, namiętne pocałunki, zmieniło się w coś bardziej czułego, delikatnego, lecz nie nieśmiałego. Ich wargi zaczęły smakować, poruszać się, jakby – choć ten jeden raz – mieli dość czasu, by poznać się nawzajem, zwiedzać.

Było to leniwe, senne. Pocałunki, które sprawiały, że kolana miękły, a bicie serca przyspieszało. Minęła chwila, nim doceniła tę zmianę, cieszyła się jej słodyczą.

Ich języki się zetknęły, a Camilla poczuła ciepło narastające we wnętrzu na wspomnienie tamtej nocy, kiedy poruszał się w ten sam sposób między jej udami i całował ją, aż wygięła plecy w łuk i poczuła falę gorąca wzdłuż kręgosłupa.

Teraz, kiedy jego dłonie poruszały się po jej ciele, mniej chodziło o zaborczość, mniej o zwierzęce pragnienie – kryło się w tym pytanie, które zaparło jej dech w piersiach, oraz odpowiedź, która groziła, że ją zgubi.

Całe to droczenie się, gierki, kusząca świadomość, że mają tylko jedną noc, i to pragnienie, by trwała jak najdłużej, tak długo, jak to możliwe. To była tylko zabawa. Sposób, by na chwilę zapomnieć o samotności i spędzić czas na niepoważnej rozrywce.

To, co Zazdrość zrobił teraz, ten ruch... zagrażał jej starannie wzniesionym murom.

Camilli wydawało się, że zna zasady tej prywatnej gry, ale teraz książę całował ją, jakby coś znaczyła. Jakby nie chodziło tylko o zdobycie jednej nocy.

Jakby może grał o coś więcej.

A ta koszmarna świadomość, że on w rzeczywistości może nadal grać, zmusiła ją do stawienia czoła prawdzie, na którą nie była gotowa.

Camilla miała wrażenie, że spada, że runęła z niebios na ziemię, a on jest gwiazdą, której gorączkowo się trzyma, ich pożądanie zaś rozświetla całe przeklęte niebo.

A może byli kometą, której przeznaczeniem było się rozpaść.

Camilla cofnęła się i dotknęła obrzmiałych warg. Mrowiły, tęskniąc za jego dotykiem.

Zazdrość odsunął jej włosy i wziął twarz w dłonie, jakby była cenna niczym najbardziej fascynujące dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek ujrzał.

Wciąż miał krew na rękach. Ale przemoc nie przerażała Camilli.

Patrzyła, jak jego dłoń zsuwa się na jej pierś, by wyczuć bicie serca, zamiast objąć wciąż nabrzmiały sutek.

Sposób, w jaki Zazdrość patrzył na nią teraz, był niebezpieczny. Tak brutalnie niebezpieczny.

Bardziej niż sztylet, którym poruszał tak swobodnie, albo chłodny, efektywny sposób, w jaki pozbył się istot dwa razy większych od niego. Klinga jego pożądania została wyostrzona przez coś... innego, coś, co mogło uderzać z większą precyzją, wbijać się głębiej, aż przeszyje coś kluczowego w jej wnętrzu. Czymkolwiek była ta gra... mogła się wślizgnąć między jej żebra szybciej, niż on wyślizgnąłby się z jej pościeli po zakończeniu ich jedynej wspólnej nocy.

Nie odrywał od niej wzroku, dostrzegła więc chwilę, kiedy uświadomił sobie, co właśnie zobaczyła, po czym szybko wygładził twarz. Iskra w burzy, znikająca w jednej chwili. Ale Camilla zrozumiała jej naturę, wiedziała, że musi zgasnąć.

To zawsze byłaby dla niego gra. A delikatny dotyk, słodki pocałunek... To zagranie gwałtownie wytrąciło ją z równowagi. I zaczęła się martwić, że spada samotnie.
– Powinnam odejść – powiedziała ze ściśniętym gardłem, bo nagle poczuła, że potrzebuje przestrzeni.

Wydawało się, że ją zrozumiał, bo zacisnął dłoń na nadgarstku Camilli i uniósł jej dłoń do ust.

Pocałował ją i odsunął się.
– Wykąp się. Odpocznij. – Cofnął się w głąb swojej sypialni, pozwalając jej wyjść.

Między nimi otworzyła się rozpadlina, stawała się coraz szersza, choć jeszcze przed chwilą była tylko bliskość. Prag-nienie, by przebić się przez wszystko, co ich dzieli. Przynajmniej z jej strony.

Czułość zniknęła, znów zastąpiona jego chłodną obojętnością.

Zazdrości wystarczała ich gra w takiej postaci. A ona złamała niewypowiedzianą zasadę. Dała się nabrać iluzji.

– Zobaczymy się wkrótce na kolacji.

Camilla otworzyła usta, by go przywołać, wyjaśnić, dlaczego nagle poczuła, że musi chronić swoje serce, że ta prywatna gierka zaczęła znaczyć coś, czego znaczyć nie powinna. Chciała wykrzyknąć, że ona nie jest kimś, za kogo on ją uważa, ale jedyne słowa, które opuściły jej usta, były cichym kłamstwem.

– Kąpiel to dobry pomysł.

Camilla oparła głowę o brzeg wanny. Srebrzyste włosy upięła w wysoki kok, żeby ich nie zamoczyć. Czuła, że ciepła woda w końcu ją uspokaja. Próbowała zapomnieć o ataku Vexleya i jego późniejszej śmierci. O tym, że wyglądał na tak połamanego i kruchego, kiedy nad nim przestąpiła.

I jeszcze Wilk. Od jakiegoś czasu chciał z nią porozmawiać. Wtargnięcie na ziemie księcia było niebezpiecznym posunięciem.

Ze względu na trwającą prawdziwą grę Camilla wiedziała, że nie może dłużej ignorować Wilka.

I jeszcze Zazdrość...

Wiodąc ciche śmiertelne życie w Waverly Green, pragnęła ekscytacji. I dlatego chętnie podjęła grę w ich flircie. Czerpała z niego ogromną przyjemność. Ciągłe podbijanie stawki dawało jej mroczną satysfakcję. Podobało jej się, że się nie powstrzymywał, że działał zuchwale i bezwzględnie, starał się o nią, a później cofał, czekając, co ona zrobi, i radując się, kiedy go pokonała. Traktował ją jak równą sobie. Jego ciągła gra ekscytowała ją na wielu poziomach, nie tylko na fizycznym.

Ich układ działał cudownie aż do tego wieczornego pocałunku.

Wiedziała, co powinna teraz zrobić – zakończyć grę. I to nie poprzez poddanie się temu gorącu, które wypełniało przestrzeń między nimi, jakby przelatywali blisko rozpalonego słońca.

Camilla musiała się odsunąć od niego, wytyczyć nowe granice. Zamierzała skupić się na mistrzu gry, na tym, by pomóc Zazdrości w odniesieniu zwycięstwa, bo wydawało się to powiązane z jej rolą – wtedy odzyska talent i powróci do Waverly Green.

To był dobry plan, nawet jeśli jej nie zachwycał. Bezpieczny wybór, który oznaczał, że nie grozi jej kolejny zawód miłosny. Doświadczyła ich wystarczająco wielu. A Zazdrość... Nawet gdyby chciała mu zdradzić swoją tajemnicę, nie mogła się do tego

zmusić. Lepiej zakończyć ich grę teraz i wyjść z tego bez szwanku.

Opuściła powieki, obietnica snu sprawiała, że powoli traciła świadomość. Stanowczo zbyt wcześnie jej spokój przerwało pukanie do drzwi.
– Wejdź.

Nie było logicznego powodu, by Camilla dostała gęsiej skórki, jakby do ciepłego pokoju łaziebnego dostał się podmuch zimnego wiatru – jednak tak się właśnie stało. Jej ciało było już świadome tego, czego umysł jeszcze nie zauważył.

Podniosła powieki. Jakby przywołany przez jej myśli w drzwiach stał Książę Zazdrości, kuszący niczym Lucyfer w chwili, gdy pogodził się ze swoją nikczemnością i utracił łaskę.

Powinna zażądać, by wyszedł. Już uznała, że ich flirtowanie musi się skończyć.

Nie odezwała się ani słowem.

Chciała wiedzieć, dlaczego się znów pojawił. Może wiedział, że ten pocałunek był przesadą. Zaczynał nabierać znaczenia, jakiego mieć nie powinien, o czym oboje dobrze wiedzieli.

Uniosła brew.

Niech się wytłumaczy, a później go odeśle.

Wzrok Zazdrości powoli przesuwał się po szyi Camilli, jakby zapamiętywał jej kształt, by później ją namalować. Robił to już wcześniej, ten bezpretensjonalny fragment skóry fascynował go, pobudzał pragnienie, by uwiecznić go na płótnie.
– Sprowadziły mnie tu dwie rzeczy, panno Antonius – zaczął książę. – Po pierwsze, rozważałem przeproszenie za swoje zachowanie.

Serce zabiło jej szybciej. Nie myliła się. Pocałunek był tylko kolejnym posunięciem.

Minęła chwila. I jeszcze jedna.

Zastanawiała się, czy nie do końca przemyślał przeprosiny i dlaczego powiedzenie po prostu „Przepraszam, że jestem dupkiem i zepsułem naszą grę” jest tak trudnym zadaniem.

Wciąż się nie odzywał, a Camilla zaczęła tracić cierpliwość.
– Co cię powstrzymuje przed zrobieniem tego, Wasza Wysokość?

Wygiął wargi w uśmiechu i Camilla od razu wiedziała, że zastawił pułapkę. Czekał, aż złapie przynętę.
– Uświadomiłem sobie, że skłamałbym. Nie jest mi ani trochę przykro.

– Za którą część?

Niech będzie przeklęta. To nie było pytanie, które zamierzała zadać.
– Wiesz, za którą.
– To nie powinno tak wyglądać.
– Chcesz, żebym nagle zaczął grać zgodnie z zasadami?

Wiedział, że nie, przeklęta bestia. Uśmiechał się zwycięsko. Wcale nie przyszedł, żeby ją przeprosić, lecz żeby znów flirtować i po raz kolejny podnieść stawkę.
– Gdybyś wypowiedziała właściwe słowa, od razu wyciągnąłbym cię z wanny i błyskawicznie znalazłabyś się na łóżku. – Jego głos był ucieleśnionym grzechem.

Mówił dalej, wolniej, zbliżając się o kolejny krok.
– Jako malarka z pewnością potrafisz sobie wyobrazić mój język na płótnie twojego nagiego ciała. Wyobrażam sobie, że razem stworzylibyśmy dzieło sztuki. Jeśli się teraz nie poddasz.

Camilli zaparło dech w piersiach, ale zmusiła się do zachowania spokoju.
– Nie uznajesz zasad moralnych.
– To prawda. Ale twoje są równie szare, co moje, moja droga.
– Bynajmniej.
– Jakaż z ciebie przebiegła mała kłamczucha.

Owszem.
– Jaka jest druga rzecz, która cię tu sprowadziła? – spytała.

Nie mogła się znów w to zawikłać, niezależnie od podniecenia, które czuła.

Na jej policzki wystąpił rumieniec, nie miał jednak nic wspólnego z ciepłą wodą.

Uśmiechnął się, zauważywszy jej zarumienioną skórę.
– Myślisz o moim języku, panno Antonius?
Ścisnęła uda.
– Nie. Myślę o obiedzie.

Przeniósł wzrok na wodę w wannie, która zafalowała pod wpływem niewielkiego ruchu.

W jego oczach pojawił się głód.
– Możesz kłamać, ile zechcesz, Camillo. Ale to się jeszcze nie skończyło i dobrze o tym wiesz. Kiedy dziś wieczorem będziesz leżeć w łóżku, przesuwając palcami po swojej uroczo nabrzmiałej łechtaczce, zamarzysz o mojej dłoni dającej ci przyjemność.

Nim zdążyła zaoponować, przeklęty demon złożył jej szyderczy ukłon i wyszedł.

Sfrustrowana i ogromnie podniecona Camilla wsunęła dłoń pod wodę i zrobiła dokładnie to, co powiedział książę.

Kiedy osiągnęła szczyt, upewniła się, że jej jęki były dość głośne, by demon usłyszał je po drugiej stronie domu, z nadzieją, że doprowadzi go do szaleństwa tak samo, jak on ją.

Rozdział 48

– Co się wydarzyło na dworze wampirów po tym, jak go opuściłem? – Zazdrość zadał to pytanie odwrócony plecami do Alexeia. Całą uwagę skupiał na koktajlu, który trzymał w dłoni.

Dawno minęła godzina, kiedy powinien był zabrać Camillę na kolację, nie wspominając już o sprawdzeniu stanu dworu.

Nawet nie spróbował opuścić domu.

Po tym, jak zostawił podnieconą Camillę w wannie, czuł się zwycięski aż do chwili, kiedy przez ściany usłyszał jej orgazm. Tym posunięciem zbiła go z tropu. Znalazł trochę oliwy, zacisnął rękę na wręcz bolesnej erekcji i doprowadził się do szczytu, wyobrażając sobie malarkę.

– Ilu próbowało odebrać tron Ostrzu?

– Dwóch następców, Wasza Wysokość. – W głosie Alexeia brzmiało rozbawienie. – Ich głowy zostały nabite na piki. Jedna przed salą tronową, a druga przed sypialnią Ostrza. Z ostrzeżeniem, że on zawsze patrzy.

– Bezczelne, odważne. Odrobinę teatralne. – Zazdrość parsknął. – Dobrze wiedzieć, że zgodnie z przewidywaniami Ostrze odnalazł się w tej roli. – Odwrócił się. Alexei przechylił głowę. – Żadnych wskazówek?

Jego zastępca pokręcił głową, ale nie nic powiedział. Zazdrość skinął krótko i odprawił go.

Wrócił do trunku i przypomniał sobie spotkanie z Wilkiem.

Zazdrość nie wierzył w zbiegi okoliczności.

Świat był zbyt wielki, krainy zbyt liczne, by cokolwiek było przypadkiem. Szczególnie kiedy trwała gra. W tym na pozór przypadkowym spotkaniu musiała się gdzieś kryć kolejna wskazówka.

Nie było innego powodu, by Wilk zaryzykował przybycie bez zaproszenia na ziemie demonów. A fakt, że kiedyś był Mrocznym arystokratą, zwiększał prawdopodobieństwo, iż Lennox wykorzystał go do przekazania kolejnej zagadki. Oczywiście, Zazdrość nie mógł powstrzymać umysłu przed tworzeniem naciąganych teorii na temat reakcji Camilli na widok elfa. Książę przyjrzał się uważnie Wilkowi, zastanawiając się, czy to on był mężczyzną, którego Camilla pokazała mu w tamtym wspomnieniu.

Zazgrzytał zębami. Nie powinien nadal myśleć o tym przeklętym wspomnieniu, ale jego grzech potrzebował ujścia, a zazdrość pomagała mu się skupić.

Próbował wykorzystać to w tej chwili. Skupił się na pierwszych słowach wypowiedzianych przez Mrocznego i układał je na setki różnych sposobów.
„Liczne pogłoski".

To była swobodna odpowiedź rzucona od niechcenia. Fakt, że jednocześnie była tytułem artykułu w plotkarskim piśmie, sprawiał, że wydawała się wręcz niewinna i łatwo ją było przegapić. Oczywiste więc, że nabrał podejrzeń.

Jeśli to był anagram, istniało kilka możliwości.

Głosiciel kop z.

Policzek głośni.

Goniec los kły.

Logicznie kłos.

Nic mu to nie dawało. „Głosiciel kop z" mogło odnosić się do Łakomstwa i jego trwającego pojedynku z felietonistką. Podobnie „Policzek głośni", bo jego brat uznawał ten konflikt za osobistą obelgę. „Goniec los kły" – może Gniew, ze względu na agresję. „Logicznie kłos" mogło odnosić się do Chciwości.

Wcześniejsze wskazówki dawały Zazdrości pewność, że wie, czego szuka. Natomiast teraz żadna z możliwości nie sprawiła, że od razu poczuł, iż wszystko jest jasne, nie wydawała mu się właściwa.

Znów poruszył szklaneczką, ciemny trunek wewnątrz zawirował wokół wielkiej kostki lodu. Grzechotanie go uspokoiło. Podobnie jak koktajl. Zwlekał.

Tak naprawdę nie chciał zobaczyć swojego dworu. Ostatni raz był koszmarny. Dzieci... to była granica, której nie powinno się przekraczać. I to wszystko była jego wina.

Co zobaczy teraz, po tym, jak kolejni dworzanie się poddali...

Następna wskazówka musiała być elementem tamtej rozmowy. Powinien ruszyć naprzód.

Zazdrość skupił się na momencie, kiedy elf zwrócił się do Camilli. W tamtej chwili pozwolił, by grzech przejął nad nim kontrolę, zaćmił jego osąd. Wyobrażał sobie wszystkie sposoby, na jakie mężczyzna zaspokoiłby Camillę – lub już to zrobił.

To był błąd.

Zazdrość zaczął się zastanawiać, czy Lennox chciał, by Camilla towarzyszyła mu na ostatnim etapie gry, by go rozproszyć. Jeśli taki był plan elfa, to działał. Nawet świadomy tego faktu Zazdrość nie potrafił się powstrzymać. Ona za bardzo go interesowała, z wielu różnych powodów.

Jej pochodzenie, talent do malowania rzeczywistości, bystry umysł i ten magiczny pokaz błyskawic. Była zagadką, której jeszcze nie udało mu się rozwiązać. I intrygowała nie tylko jego. Wilk dawał do zrozumienia, że jest jeszcze jedna tajemnica, którą albo znał, albo się jej domyślał.

„Twój adorator gaśnie, śliczna zimowa pani".

Zazdrość odstawił trunek i wykorzystał odrobinę magii, by przywołać swój dziennik. Po chwili zaczął zapisywać wszystkie możliwe wskazówki, które udało mu się wymyślić.

„Śliczna zimowa pani".

Liczna zmowa śpi.

Malownicza pinia.

Ponawiam zliczanie.

Zwalniam o napinacz.

Zazdrość zaklął. Wskazówka musi tam być. Im bardziej jednak usiłował ją pochwycić, tym bardziej mu się wymykała.

Nazwano czaplami.

Zawiści pola z nami.

Postanowił skupić się na „adorator gaśnie".

Zazdrość nagle poczuł zapach Camilli. Bezgłośnie weszła do komnaty, a jej obecność paliła jak świeca za jego plecami. *Albo jak błyskawica* – pomyślał cierpko.

Wyprostował się i obejrzał się przez ramię. Miała na sobie suknię z ciemnozielonego aksamitu – jego kolor – która sprawiała, że srebrne włosy i oczy lśniły jak księżyc. Wyglądała eterycznie, nieziemsko.

Całkiem niedostępnie.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, a królewski wygląd i elegancja zaparły mu dech w piersiach. Jakże różniła się od rozczochranej kobiety, którą wyobrażał sobie jęczącą w wannie i która sprawiła, że zaklął, kiedy osiągnął szczyt.

– Wyglądasz jak... – *Jak osobista katastrofa.* Spochmurniał. – Powinno się nadać.

Zmrużyła oczy, ale nie wytknęła mu kłamstwa. Skinęła, spoglądając na kilka wyrwanych kartek, które leżały zmięte na podłodze.
– Jakiś powód do niepokoju?
– Rozwiązuję zagadki. – Wskazał posadzkę. – Nie wychodzi mi.

Podeszła bliżej i starając się go nie dotknąć, pochyliła się, by przeczytać litery, które wypisał w dzienniku.

Wcześniej wyczuł zmianę w jej uczuciach, jej pragnienie czegoś, czego nie chciał jej dać. Camilla marzyła o baśni. A on mówił poważnie, kiedy ostrzegł ją, że nie jest bohaterem.

Zazdrość nie wierzył w „i żyli długo i szczęśliwie", jedynie w pewne okresy, które bywały przyjemniejsze niż inne. Lubił towarzystwo Camilli, flirtowanie sprawiało mu satysfakcję, ale nie chciał przyjaźni. A ona musiała wrócić do swojego świata, galerii, życia.
– Droga siostra? – powiedziała z wahaniem.

Zmroziło mu krew w żyłach. To samo stało się z komnatą.

Camilla natychmiast zadrżała i cofnęła się, rozcierając ramiona.

Dobrze znał pewne siostry, bliźniaczki. I jedną z nich gardził. Tą, która niedawno znów wyrwała mu czarne serce.

Przeklęty Lennox.
– Ja tylko zgadywałam... – powiedziała cicho Camilla.

Zapanował nad złością i uśmiechnął się.

Nie uspokoiło jej to.
– Doskonały domysł. Wierzę, że udało ci się rozwiązać zagadkę, panno Antonius. Po prostu nie podoba mi się to, co mnie teraz czeka.

Ominąwszy ją, podszedł do drzwi i obejrzał się za siebie.
– Nie będzie mnie na kolacji. Ale możesz zjeść beze mnie. – Pstryknął palcami, a wtedy pojawiła się służąca. – W domku jest również studio wyposażone w farby i płótna. Oraz biblioteka. Możesz je odwiedzić i wykorzystać, co tylko zechcesz.
– Dokąd idziesz?
– Dwór Zazdrości.
– Nie idę z tobą?

Zazdrość nie umiałby sobie wyobrazić ostrzejszego tonu niż ten w jej pytaniu, z nutą niedowierzania. Wcześniej nie prowadzili gry rozdzieleni. A w każdym razie nie celowo.
– Nie. Zostaniesz tutaj.

Ostentacyjnie obciągnął surdut, wyprostował mankiety, jakby chciał wyglądać jak

najlepiej. Pozwolił, by jego głos zasugerował czytelny podtekst.
– Mam pewną prywatną sprawę, którą muszę się zająć. Nie będzie mnie przez kilka godzin, więc proszę na mnie nie czekać, panno Antonius.

Raz jej powiedział, że jeśli przyjmuje kochankę w swoim łożu, potrzebuje godzin.

Camilla nie zapomniała.

Wzdrygnęła się.

Zazdrość nigdy wcześniej nie czuł się tak bardzo łotrem.

Ale zostawił ją tam samą, z miną, jakby złamał jej serce, a później poranił ją ostrymi odłamkami.

Aby ocalić swój dwór i zapewnić bezpieczeństwo Camilli, zwłaszcza jeśli znów była w to zamieszania Vittoria, zrobiłby coś o wiele gorszego.

Rozdział 49

Camilla wpatrywała się w drzwi jeszcze długo po tym, jak książę wyszedł. Okłamał ją. Udawał, że idzie się spotkać z kochanką, choć minę miał równie zbolałą jak Camilla. Czy ten idiota w ogóle zauważył, że w kluczowym momencie odwrócił wzrok i miał ściśnięte gardło?

– Co za dupek.

Był nawet większym dupkiem, jeśli wierzył, że ona po prostu zostanie na miejscu. O ile Camilli było wiadomo, jako gość w jego kręgu mogła się udać, dokąd tylko chciała.

Zanim podjęła decyzję, dokąd pójdzie najpierw, podniosła kilka zmiętych kartek i przyjrzała się wskazówkom, które odrzucił. Interesujące. Uważał, że Wilk jest posłańcem.

Camilla miała nieco inne podejrzenia.

Poprosiła o płaszcz i grube wełniane rękawiczki, lecz na ich dostarczenie czekała dłużej, niż się spodziewała. Pokojówka, która przyszła, była zarumieniona, a jej oczy błyszczały niemal jak w gorączce.

– Przepraszam, że to tyle trwało, panienko. Trochę brakuje służby... – Urwała i znów zerknęła na korytarz. – Potrzebuje panienka czegoś jeszcze?

Camilla podążyła za jej spojrzeniem. Z dołu, gdzie – jak zakładała – znajdowała się kuchnia, nikt się nie wyłonił. Dom takiej wielkości uważano za wiejską posiadłość. Zazdrość powinien mieć komplet służby – kamerdynera, lokajów, pokojówki i kucharza.

– Jesteś sama? – spytała młodą demonicę.

Pokojówka przygryzła dolną wargę.

– Tylko ja i jeden lokaj.

Camilla zmarszczyła brwi. Było coś niepokojącego w sposobie, w jaki demonica powiedziała, że są tylko we dwoje. Pokojówka dygnęła uprzejmie i odbiegła korytarzem, nim Camilla zdążyła poprosić o wyjaśnienia.

Przez chwilę odprowadzała demonicę wzrokiem. Może decyzja Zazdrości, by nie

utrzymywać dużo służby w domu gościnnym, nie była tak naprawdę wielką zagadką. Może nie korzystał z niego często. Może inni przygotowywali się na przybycie do jego dworu Camilli. Albo tego rzekomego gościa, którego spodziewał się dziś wieczorem. Tak czy inaczej, miała poważniejsze sprawy, na których powinna się skupić.

Camilla włożyła płaszcz, wciągnęła rękawiczki i wyślizg-nęła się w mrok. Przepełniła ją ekscytacja, kiedy odetchnęła zimnym powietrzem pachnącym świerkami. Siedem Kręgów nieustannie przykrywały śnieg i lód, przez co przypominały zimową krainę z bajki.

Z jej ust unosiły się chmurki pary, gdy szła pospiesznie wzdłuż linii drzew, a śnieg skrzypiał pod podeszwami jej butów, kiedy się w nim zagłębiały.

Obejrzała się na dom, którego okna emanowały ciepłym, złocistym blaskiem. Poniekąd spodziewała się, że wyłoni się z niego Alexei, ale dokądkolwiek udał się Zazdrość, jego zastępca najwyraźniej podążył za nim. Zazdrość pewnie oczekiwał, że Camilla zostanie w domu.

Irytacja sprawiła, że ruszyła dalej, szukając zachodniego skraju kręgu Zazdrości. Wkrótce na północ od miejsca, gdzie się zatrzymała, rozległo się wycie. Dźwięk ten sprawił, że dostała gęsiej skórki.

Po raz ostatni obejrzała się za siebie, by się upewnić, że nikt za nią nie idzie, po czym weszła do lasu. Zwierzęta ucich--ły i przyglądały się jej uważnie.

W pobliżu czaił się drapieżnik.

Kilka minut później zobaczyła go siedzącego na kopcu. W pobliżu strumyk walczył z naturą, ciurkająca woda prawie zamarzła, ale odmawiała poddania się mocy zimy.
– Wilku.
– Cóż za przyjemność. – Jego zęby błyszczały w blasku księżyca. – Nasze drogi znów się zeszły.

Porzucił kapelusz, odsłaniając pełnię swojej elfiej chwały.

Wiedział, co robi. A Camilla przez chwilę pozwalała sobie go podziwiać.

Podmuchy lodowatego wiatru zmierzwiły jego białe włosy, a elfie uszy były w pełni widoczne. Wyglądał jak noc w całej swojej gwiaździstej chwale. Wciąż był piękny, wciąż ponadczasowy, jak przed dwoma laty, kiedy ostatnio go widziała. Jego obcość przypomniała jej, jak szybko ją zauroczył, jak szybko zapragnęła, by trafił do jej alkierza. Ale był przypomnieniem przeszłości. Wyboru, który dostała wiele lat za późno.
– Miałeś wiadomość – stwierdziła. – Przekaż ją teraz.

Wilk cmoknął.
– Tak się odzywasz do starego przyjaciela?

Podniósł się z głazu i nagle znalazł się przed nią, złapał ją za ręce i obrócił. Prowadził ją w tańcu wśród śniegu, nucąc melodię, która zauroczyłaby każdego śmiertelnika.

– Moja słodka kochanko – zanucił jej do ucha. – Przybądź na dwór. Wyobraź sobie, jak dobrze moglibyśmy się bawić. Spleceni w pościeli, spleceni w naszych mrocznych duszach. Nie zastanawiasz się, jak mogłoby to wyglądać?

Owszem. I na tym polegał problem. Nie powinna czuć prag-nienia, by udać się do mrocznego dworu.

Camilla dała mu chwilę, a później się zatrzymała, z uporem wbijając stopy w ziemię.

– Sprowadziłeś mnie tu w środku nocy, przybyłam. Przekaż mi wiadomość. Jestem pewna, że masz wiele śmiertelniczek do oczarowania.

– Jak również „nieśmiertelniczek". – W jego śmiechu brzmiała zmysłowa obietnica. – Dlaczego zaprzeczasz temu, kim jesteś? Ukrywasz się pod tą fasadą, przyćmiewasz swój blask. Rok po roku.

Ze smutną miną przesunął zwinnym palcem wzdłuż ucha Camilli.

– W ogóle pamiętasz, kim jesteś? A może zabawa w udawanie przed ludźmi sprawiła, że uważasz się za jedną z nich?

Odepchnęła jego dłoń od ucha i cofnęła się wściekła.

– Nie przyszłam tu po to, by rozmawiać o moich wyborach.

A raczej ich braku.

– To powiedz mi, kim jesteś. Udowodnij, że nadal wiesz.

Camilla poczuła gulę w gardle i zacisnęła pięści. Nie wypowiedziała prawdy na głos od czasu, kiedy przybyły do Waverly Green i matka jej zabroniła.

Zwierzęce oczy Wilka błyszczały niebezpiecznie.

– Mam ci przypomnieć, jakie to uczucie, w końcu być z kimś, kto jest tobie równy? – spytał cicho. – Nie musieć się hamować?

Oddychała za szybko i wbijała paznokcie w dłonie, pozostawiając ślady w kształcie półksiężyca.

– Pragnęłaś mnie, Camillo, bo jesteśmy tacy sami. Kiedy przyszłaś do mnie na mrocznym rynku, wiedziałaś, że mogę ci dać coś, czego nie dałby ci żaden śmiertelny mężczyzna.

– Jednak sprowadzasz śmiertelniczki do swojej łożnicy. Nie dają ci tego, czego pragniesz?

– Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mogę zerżnąć śmiertelniczki bez uroku. Nigdy nie będzie tak samo, jak między tobą a mną. Możesz sobie flirtować z tym demonem, ale kiedy nadejdzie czas, złączysz się w parę z elfem. Czeka na ciebie miejsce w Dzikim Dworze.

Nie takiego przebiegu rozmowy oczekiwała.
– Czy dlatego czaiłeś się pod moją galerią i w Hemlock Hall? Próbujesz pokazać, że należę do ciebie.
– Częściowo. Ale zostałem również wysłany, by obserwować graczy. Ty byłaś przyjemną niespodzianką. – Cofnął się z westchnieniem i spojrzał na nią. – Popełniłbym błąd, gdybym nie wyjawił teraz swoich zamiarów. Przybyłem, by zaproponować ci możliwość powrotu. Jeśli się zgodzisz, chcę, żebyś zrobiła to jako moja partnerka. Nie musi chodzić o miłość. Sojusz jest o wiele cenniejszy.
– Zabrałbyś mnie z powrotem do Waverly Green?
– Dokądkolwiek zechcesz. – Chłonął ją spojrzeniem. – Krainy śmiertelnych. Dwory elfów. Mój alkierz. Propozycja jest ograniczona czasowo, z całą pewnością zdajesz sobie z tego sprawę.

Camilla wiedziała, czego nie mówił. Gdyby postanowiła wrócić do Waverly Green, nie mogłaby już go opuścić. Taki był podtekst umów z elfami. Ta propozycja nie pochodziła od Wilka, lecz od samego mistrza gry.

Starannie dobierała słowa.
– Jeśli poważnie traktujesz propozycję sojuszu, odpowiedz mi na pytanie.

Uśmiechnął się zaintrygowany.
– Jedno pytanie, jeden pocałunek.
– Żadnego pocałunku, jedno pytanie, żadnego ataku na twoją ulubioną końcówkę.

Jego śmiech zadudnił w ciszy nocy.
– Dobrze, dzisiaj możemy zagrać zgodnie z twoimi zasadami.
– Gdzie jest droga siostra?
– To stara nazwa. Starsza ode mnie.
– Czyli starożytna. Nie odpowiedziałeś na pytanie.
– Starożytni nazywają je drogimi siostrami... – Na chwilę się zamyślił. – Bliźniacze Kolumny Faerie. To starożytne miejsce elfów, teraz porzucone. Tam chcesz się udać?

Nie. Tam chciała się udać bez niego. Zarazem zupełnie się tego nie spodziewała. Na szczęście Wilk chyba sobie nie uświadamiał, że dał jej znacznie więcej, niż miała nadzieję otrzymać.
– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
– Niedaleko stąd jest portal. Pilnuje go jeden ze strażników księcia demonów. – Wskazał ręką ogólny kierunek.
– Którego księcia?
– Jeśli chcesz, żebym cię tam zabrał, ten szczegół nie ma znaczenia. Chodź.

Uparty mężczyzna.
– Dobranoc, Wilku.

Ruszyła dróżką, którą przedtem wydeptała. Camilli nie zaskoczyło, kiedy elf zaklął i udał się za nią.

– Musisz udzielić mi odpowiedzi, Millie.

Odwróciła się, a jej oczy błyszczały.
– Nie zwracaj się do mnie tym przezwiskiem. Cudzołożyliśmy. Dawno temu. To początek i koniec sympatii, która nas łączyła. I owszem, mogłabym poddać się namiętności w twoim łożu. Mogłabym dosiadać cię tak długo, jak miałabym ochotę, a ty byłbyś cały czas dziki i wygłodniały. Ale to stara historia.
– Nie wydaje mi się, że to było tak dawno. I nie przeszkadzało ci to przezwisko, kiedy się w ciebie wbijałem.

Wilk przeniósł wzrok na jej medalion, ledwie widoczny pod płaszczem. Wyraz jego twarzy doskonale naśladował śmiertelny smutek. Musiał ćwiczyć.
– Cóż za interesująca błyskotka... Czy twoja...

Sięgnął do prezentu od jej matki, delikatnie musnął go ręką i z syknięciem ją cofnął. Spiorunował Camillę wzrokiem. Jakby powinna go ostrzec, że czar odpędza elfich mężczyzn.
– Jeśli sobie pójdziesz, propozycja zostanie wycofana.
– Oczywiście, że tak.
Śmiech Camilli był zimny, pozbawiony wesołości.

Spodziewali się, że w ciągu kilku chwil podejmie decyzję wpływającą na całe jej życie. Przyszłość nie była czymś, co mogła odrzucić pod wpływem kaprysu, nie mogła też pozwolić, by strach zmusił ją do wyboru.

Jeśli Camilla miała zdecydować o swoim losie, to chciała zrobić to sama dla siebie, po zastanowieniu się, czego ona oczekuje od życia. Nigdy wcześniej nie zrobiła tego sama.
– Dobranoc, Wilku. Szczęśliwej drogi.
– Zaczekaj.

Z jego głosu znikła przekorna nuta.

Odwróciła się i zaczekała.

Wilk zaskoczył ją, przyciągnął ją do siebie i spróbował objąć, ale ostatecznie tylko niezgrabnie poklepał ją po plecach. Głupi elf. Na chwilę się przytuliła do niego, a później wysunęła się z jego objęć i cofnęła się.
– Doceniam, że mnie odnalazłeś – powiedziała.

Dziękowanie elfom nie było rozsądne. Najlepsze było potwierdzenie, bo nie oznaczało długu wdzięczności.
– Nie odchodź jeszcze, Camillo. Muszę usłyszeć, jak to mówisz. Muszę wiedzieć, że pamiętasz.

Wiedziała, co miał na myśli, choć nie była pewna, dlaczego z taką desperacją prosi ją, by powiedziała to na głos. To było błaganie, nie groźba ani polecenie. Decyzja. Pomyślała

o swojej matce i o tym, jak rozkazała Camilli, by nigdy więcej nie wypowiedziała prawdy na głos.

– Może i jestem elfem – szepnęła – ale to nie znaczy jeszcze, że jestem częścią twojego dworu.

– Naprawdę? – Jego uśmiech skojarzył jej się z jego imieniem. – Uważaj na siebie, śliczna zimowa pani. Pamiętaj, że nie jestem twoim wrogiem.

Ależ tym właśnie jesteś, czyż nie? Przynajmniej w tej chwili.

Tym razem, kiedy ruszyła wydeptaną przez siebie ścieżką, drugi elf nie poszedł za nią.

Rozdział 50

– Alexei. – W głosie Księcia Zazdrości kryło się magiczne przywołanie, które informowało jego zastępcę, że jest potrzebny, niezależnie od tego, gdzie na terenie dworu akurat przebywa.

Chwilę później powietrze za plecami księcia zadrżało.
– Wasza Wysokość?
– Vittoria jest w drodze. Przed jej przybyciem trzeba się zająć tym. – Wskazał ciała członków dworu leżące nieruchomo w korytarzu prowadzącym do sali tronowej. – Nikt nie może poznać skali naszego... problemu.

Zazdrość w końcu się odwrócił i spojrzał w twarz swojego zastępcy. Wampir patrzył surowo. Alexei wiedział, że dwór padł ofiarą szaleństwa, wyczuwał woń krwi za zamkniętymi drzwiami, zanim przemoc wylała się na korytarze.

Lennox miał wielu wrogów – Zazdrość żałował tylko, że któryś z nich nie zdjął go przed wiekami z planszy. Zastępca księcia sprawiał wrażenie, jakby to właśnie rozważał.

Alexei mógł już wiele dziesięcioleci wcześniej powrócić na Wyspę Złośliwości. Zazdrość wiedział, że wampir nigdy się do tego nie przyzna, ale czuł się w tych korytarzach jak w domu. Polubił krainę demonów znacznie bardziej niż politykę dworu wampirów. I też pragnął zakończenia tej gry.

Pragnął rozszarpać gardła wrogów, wykąpać się w ich krwi i sprawić, by zapłacili za cierpienie tutejszych demonów.
– Oczywiście – powiedział w końcu Alexei i odwrócił się do najbliższego ciała. Podniósł je, zaciskając wargi.

Zazdrość uniósł kolejne, czując narastającą złość i bezradność. Ci członkowie jego dworu wyglądali tak, jakby zwrócili się przeciwko sobie nawzajem. Kiedy niczego się nie pamięta, każdy ma twarz wroga.

Pracowali razem szybko, przenosząc trupy do komnaty, gdzie później mogliby się nimi stosownie zająć. W przeciwieństwie do ludzi demony nie znały praktyk religijnych, ale istniały uświęcone rytuały pogrzebowe, przestrzegane przez każdy dwór w Siedmiu Kręgach. Sposoby, by oddać cześć zabitym.

Po oczyszczeniu korytarza Zazdrość udał się do swojej sypialni i przebrał się w czysty

surdut. Vittoria wyczułaby śmierć lepiej niż ktokolwiek inny – ze względu na swoją prawdziwą rolę bogini, która włada śmiercią. Wykorzystał trochę magii, by zamaskować woń. Wyczerpywał moc, ale nie miał innego wyboru.

Początkowo sięgał po moc jedynie po to, by zapewnić jasność umysłu wybranej grupie strażników i służby, z nadzieją, że zajmą się oni resztą dworu. Później Zazdrość musiał otoczyć dwór ochroną. Kiedy przybył tego wieczora i zobaczył stan poddanych, uznał, że niezależnie od tego, jak bardzo go to wyczerpie, wykorzysta magię, by powstrzymać szaleństwo w swoim kręgu tak długo, jak to możliwe.

Teraz karmił zbyt wiele demonów ze swojego osobistego zapasu mocy i ledwie udawało mu się powstrzymać utratę pamięci. Nie wysysał wystarczająco dużo mocy z powrotem, by uzupełnić to, co wykorzystywał. A to odciskało na nim piętno.

Osłabienie na ostatnim etapie rozgrywki – a w każdym razie tak sądził – nie było optymalne. Mógł jedynie mieć nadzieję, że pozostali gracze są równie wyczerpani.

Alexei stał w drzwiach z rękami założonymi na piersi.
– Nie podoba mi się to.
– Lennox nie planuje gry, mając na względzie to, co nam się podoba.
– Nie wiemy nawet, czy Vittoria ma kolejną zagadkę lub wskazówkę.

Zazdrość wypuścił powietrze z płuc. Wiedział o tym, ale nie mógł ryzykować, że się z nią nie spotka – bo może jednak ją miała.
– Jakiś lepszy pomysł?

Alexei zacisnął wargi.

Vittoria mogła nie być kluczem do następnej wskazówki, ale im prawie skończył się czas.
– Jeśli zamierzasz jednak to zrobić, to niech się na coś przyda. Musisz dziś zaczerpnąć więcej swojego grzechu. – Słowa Alexeia były niczym echo własnego niepokoju Zazdrości. – Nie przetrwasz konfrontacji z Lennoxem, jeśli do niej dojdzie.

Obaj wiedzieli, że tak będzie. Lennox uwielbiał dręczyć zwycięzcę, głównie po to, by chełpić się swoją błyskotliwością mistrza gry.
– Nie spodoba ci się to – mówił dalej zastępca Zazdrości – ale panna Antonius...
– Nie.
– Nie miałem na myśli podsycania twojej zazdrości. – Alexei się uśmiechnął. – Jestem przekonany, że jeśli panna Antonius zobaczy cię z kimś innym, to zapewni ci dużo zazdrości, którą będziesz mógł wchłonąć.

Zazdrość nie mógł temu zaprzeczyć. To był najlepszy sposób, by odzyskać trochę mocy, którą mógłby dalej napełniać swój dwór. A jednak...
– To nasza największa szansa – dodał Alexei łagodniejszym tonem. – Nawet jeśli Vittoria nie ma wskazówki, to spotkanie i tak przyniesie ci pewien zysk.

Zazdrość spojrzał w stronę okna. Gdzieś na terenie dworu, w domu gościnnym, przebywała Camilla. Jakaś jego cząstka chciała tam wrócić i przez kilka rozkosznych chwil zapomnieć o rzeczywistości.

– Vittoria pojawi się tu za chwilę. Mogę zorganizować to tak, by Camilla się na was natknęła. – Alexei popatrzył ostro na księcia. – Zrób to, co konieczne.

– Wiesz, że Vittoria chce jedynie wzbudzić zazdrość mojego brata.

– I co z tego? Nagle uderzasz w moralizatorski ton? Teraz?

Zazdrość strzepnął z klapy surduta wyimaginowany pyłek. Alexei miał rację. Nie musi mu się to podobać, ale powinien zrobić wszystko, co konieczne, by utrzymać swój dwór. Zazdrość Camilli dałaby mu dość mocy, by nakarmić ich wszystkich. Już to wiedział po tym, jak posmakował jej w lesie.

W milczeniu zeszli po schodach, kierując się w stronę sali tronowej. Wejścia strzegli dwaj strażnicy.

– Po tym, jak każę zamknąć drzwi, nikomu nie wolno wejść do środka. – Zazdrość napełnił rozkaz odrobiną magii, upewniając się, że go zapamiętają. – Jasne?

– Tak, Wasza Wysokość.

Książę podszedł do podwyższenia – zniszczenia po pożarze zostały już dawno usunięte, a jego tronu nie tknęły magiczne płomienie, które odebrały życie jednemu z członków rady. Rhanes przez wiele lat był głosem rozsądku, szanowanym przez niemal wszystkich. Jego śmierć była wielką stratą dla dworu. Podobnie jak innych członków rady, którzy zginęli, gdy nadeszła pierwsza wskazówka.

Zazdrość usadowił się na tronie, poducha z zielonego aksamitu była miękka i dekadencka. Czuł się dziwnie, rozglądając się po pustej sali, niegdyś przybytku tak wielu panów i dam starających się wzbudzać zazdrość swoich towarzyszy. Zakładali najwspanialsze klejnoty i jedwabie, okrywali się bogactwami, a wszystko to z wielkim gustem, bo ich książę uwielbiał sztukę.

Teraz w ogromnej, przypominającej jaskinię sali byli tylko on i Alexei. Cisza przytłaczała. Zupełnie jakby przyglądali im się wszyscy zabici członkowie dworu, zastanawiając się, jak daleko posunie się ich książę, żeby to naprawić.

Alexei również wspiął się na podwyższenie i zacisnął dłoń na ramieniu Zazdrości, po czym zajął honorowe miejsce jako jego prawa ręka, po jego prawicy i odrobinę z tyłu.

Ledwie zajęli pozycje, kiedy do środka wkroczyła Vittoria, jej oczy błyszczały, a ciemne włosy opadały falami.

Zazdrość gestem dał znać strażnikom, by zamknęli drzwi i pozostawili Zazdrość, Alexeia i Vittorię w środku. Samych – jak na razie.

Zdusił obrzydzenie i zrobił rozleniwioną minę.

– Vittorio.
– Książę.
– Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.
– Do ciebie zawsze przyjdę.

Alexei mruknął ostrzeżenie. Najwyraźniej Zazdrość wydał z siebie odgłos odrazy.

Spojrzenie Vittorii przesunęło się po jego zastępcy.
– Alexei. Jak zawsze to dla mnie przyjemność.

Jej głos wręcz ociekał wymownym podtekstem. Kiedy ostatnio spotkała wampira, dosiadła go w korytarzu obok sypialni Zazdrości.

Jej bladoróżowa sukienka była z założenia prowokacyjna – rozcięta po obu bokach rozsunęła się, kiedy kobieta podeszła do tronu. Dwa niewielkie kawałki jedwabiu między talią a ramionami jedynie częściowo zasłaniały piersi. Wyglądała jak pokusa i grzech. Jej dwie ulubione rzeczy, poza śmiercią.
– Cudownie znów cię zobaczyć – powiedziała, zatrzymując się na pierwszym stopniu – ale czego chcesz? Muszę zapanować nad wilkołakami i na nowo stworzyć dwór.

Zobaczyć twoją głowę nabitą na pikę pod moim dworem – pomyślał Zazdrość.

Poczuł z tyłu głowy spojrzenie Alexeia, przypominające mu, by odsunął na bok swoje odczucia.

Przypomniał sobie srebrne oczy Camilli. Także odsunął je od siebie.
– Może po prostu byłem znudzony, droga siostro.

Wyraz twarzy Vittorii nie zmienił się, kiedy zwrócił się do niej w tak nietypowy sposób. Może nie była częścią gry. Albo po prostu chciała mu wszystko utrudnić.
– I? – Weszła na kolejny stopień. Jedynie dwa kroki dzieliły księcia od bogini śmierci. – Jesteś w końcu gotów zagrać?

Przyjrzał jej się uważnie. Nie umiał ocenić, czy to aluzja do gry, czy po prostu się z nim drażni.
– Taka jest twoja cena? – spytał, przygotowując się.
– Jeśli negocjujemy, chcę najpierw dostać próbkę. – Jej oczy zapłonęły triumfalnie. – Zobaczyć, ile to jest dla mnie warte.

Weszła na kolejny stopień, a później na ostatni.
– Jakieś obiekcje, Wasza Wysokość?

Vittoria nachyliła się, powoli rozsunęła jego nogi i usadowiła się między nimi.

Przycisnęła dłonie do jego ud i powoli przesuwała je w górę, kciuki podążały wzdłuż szwów jego spodni i zatrzymały tuż przed kutasem.

Nawet nie drgnął.

Vittoria uniosła brew.
– No cóż. To dość zaskakujące.

Następnie przejechała paznokciami po jego udach, próbując wywrzeć na nim jakieś wrażenie. Jego kutas odmawiał współpracy.

Zazdrość nie wiedział, czy bardziej ma ochotę się roześmiać, czy zakląć.

Vittoria zaczynała się irytować.
– Powinniśmy sprowadzić kogoś jeszcze do naszej zabawy? – Przeniosła wzrok na Alexeia. – Może powinien dołączyć do nas twój zastępca.

Alexei obszedł tron i stanął przed nim z chłodnym wyrazem twarzy.
– Mam pójść po kobietę?

Vittoria przechyliła głowę, po czym jej wargi wygięły się w paskudnym uśmieszku.
– Nie. Nasz mały książę zamknie oczy. Pomyśli o tej kobiecie.

Zazdrość zazgrzytał zębami, ale spróbował przywołać obraz Camilli, choć wydawało mu się to niewłaściwe. Zamknął oczy, odciął się od sali tronowej i przypomniał sobie Camillę w wannie. To, jak woda opływała jej krągłości, parę mieszającą się z jej kwiatową wonią, jej spojrzenie, kiedy się z nią droczył.

Chciał wtedy zrzucić ubranie i wejść do wanny, podciąg-nąć Camillę na swoje kolana, zwilżyć ręcznik i przesuwać nim po każdym calu jej wspaniałej skóry, aż jej sutki nabrzmieją, a jego usta wypełni na ten widok ślina.

Wyrwał się ze wspomnienia.
– I jest.

Vittoria oblizywała wargi i głaskała jego erekcję. Zdążyła rozwiązać tylko jedno sznurowanie spodni księcia, kiedy znów zwiotczał. Spiorunowała go wzrokiem.
– Z czym masz problem?

Przetarł twarz dłonią.
– Nie wiem – skłamał.
– Zakochałeś się? – W głosie Vittorii brzmiało oskarżenie.
– Oczywiście, że nie.

Podniosła się, a na jej policzki wystąpił rumieniec irytacji.
– Słyniesz ze swoich umiejętności w łożnicy. Mam uwierzyć, że te wszystkie pogłoski

są fałszywe?
– Jestem zmęczony. Mam dużo na głowie. I wiesz, że nieszczególnie cię lubię.
– A wszystkie, które zerżnąłeś w przeszłości, szczególnie lubiłeś?

Nie, co jeszcze bardziej komplikowało sprawy. Machnął rękami z frustracją.
– Spróbuję znowu.

Vittoria założyła ręce na piersi, wyraźnie rozdrażniona.
– Jak wygląda ta tajemnicza kobieta? Urok czyni cuda.

Spiął się wewnątrz na tę myśl. Nie chciał zerżnąć kogoś, kto nosiłby twarz Camilli. Kiedy weźmie ją do łoża, to będzie ona.

Zacisnął wargi.

Alexei pokręcił głową i odpowiedział w jego imieniu.
– Ma srebrne włosy i oczy. Nieco ponad pięć stóp i trzy cale wzrostu. Złocista skóra. Pełne wargi, lekko skośne oczy.

Vittoria uśmiechnęła się krzywo. Podeszła od tyłu do oparcia tronu i pochyliła się nad ramieniem Zazdrości.
– Zamknij oczy, książę.

Jej dłoń zsunęła się i powoli rozpięła górny guzik koszuli. Zdusił wzdrygnięcie. Kiedy poprzednim razem była blisko jego piersi, jej szponiasta dłoń się w nią wbiła.

Powoli przesuwała językiem wzdłuż jego szyi.

Stłumił pragnienie, by się poderwać i odsunąć się od niej.
– Udawajmy, że twoja srebrnowłosa piękność tu jest. – Poczuł dotyk skóry Vittorii. – W twoich najgłębszych, najbardziej ukrytych fantazjach, czy zaciska te pełne wargi wokół twojej potężnej męskości, kiedy ty siedzisz na tronie?

Jej palec zsunął się niżej.
– A może pochyla się nad tym oparciem – wskazała miejsce, gdzie coraz mocniej zaciskał dłoń na tronie – i pozwala, byś posiadł ją od tyłu?

Zazdrość pomyślał o tym, co zasugerował wcześniej Alexei. Nie musiał tak naprawdę mieć Vittorii w swoim łożu, by wzbudzić zazdrość. Powinien jedynie sprawiać wrażenie, że bogini śmierci go podnieca.

Vittoria wciąż opisywała mu szeptem grzeszne sceny, kusząc go myślami o Camilli. Zamknął oczy i wyobrażał sobie wszystko, o czym opowiadała bogini.

Powolne przesuwanie palcami w górę nóg Camilli, cichy szelest jedwabiu, gdy materiał zsuwał się z jej ciała. Naga skóra, miękka i ciepła. Podciągnąłby suknię, odsłaniając

jeszcze więcej, i przycisnął kochankę do tronu.

Ukląkłby i całował coraz wyżej, przesunąłby dłońmi po jej pośladkach, a później przeniósłby je na biodra i zanurzył się wewnątrz, upewniając się, że jest wilgotna i gotowa.

Vittoria odmalowała wyrazisty obraz, a jej dłonie przesuwały się po jego piersi. Ale Zazdrość przestał jej słuchać, myślał tylko o kobiecie ze swojej fantazji, która patrzyła na niego ponad ramieniem, kiedy w końcu przesunął męskością po jej szczelinie.

Z tyłu dobiegł go cichy, gardłowy śmiech.

Był tak podniecony tym obrazem, wyrazem niecierpliwości na twarzy Camilli, kiedy na niego naparła.

Tak się zatracił w tej fantazji, że niemal przeoczył zamieszanie za drzwiami sali tronowej.

Rozdział 51

– Muszę porozmawiać z księciem.

Na twarzy siwowłosego kamerdynera, który uniemożliwiał Camilli wejście do Dworu Zazdrości, malował się głęboki namysł. Jakie to dziwne.
– Z księciem... – urwał.
– Zazdrością – dodała, czekając na jakąkolwiek oznakę zrozumienia.

Gdyby nie to, że sam książę zabrał ich tam i powiedział jej, iż znajdują się w jego kręgu, Camilla pomyślałaby, że przebywają zupełnie gdzie indziej.
– Czy książę tu jest?

Przebłysk zrozumienia.
– Jego Wysokość. Książę Zazdrości. Tak. Tak, oczywiście.

Demon pokiwał kilka razy głową, niemal w roztargnieniu. Następnie obrócił się na pięcie i ruszył w przeciwną stronę, nie oglądając się na Camillę.

Czekała na progu pałacu, zastanawiając się, czy powinna wrócić do domu.

Przeklęła, zamknęła drzwi i pospieszyła za demonem, zastanawiając się nad tymi wszystkimi dziwnymi rzeczami.

Szli długim korytarzem, w ciszy rozbrzmiewał jedynie odgłos ich kroków. Nie widziała żadnych demonów czy dworzan, żadnej służby. Wszędzie tylko niepokojący spokój i bezruch.
– Gdzie są wszyscy? – spytała.

Kamerdyner się nie odwrócił, w ogóle nie pokazał po sobie, że ją usłyszał.

Camilla chłonęła każdy detal korytarza, przesuwała palcami po rzeźbach stojących wzdłuż szerokiego przejścia, doceniając rozmieszczenie dzieł sztuki. Gdyby tak bardzo się nie spieszyła, z chęcią poświęciłaby wiele dni na podziwianie każdego z nich. Na pierwszy rzut oka dwór tego księcia kojarzył jej się z muzeum albo galerią sztuki.

To był dom jej marzeń.

Podłogę z dużych płyt z czarnego i białego marmuru, ułożonych w szachownicę, przecinał jedynie długi ciemnozielony chodnik. Ramy obrazów były pozłacane, rzeźby z marmuru. Sufit zdobił niezwykle szczegółowy fresk.

Camilla miała ochotę położyć się na podłodze i przyjrzeć mu się uważnie.

Znów spojrzała na podłogę i zmrużyła oczy na widok czegoś, co na pozór wyglądało jak kropelki farby. Lśniącą powierzchnię płyt brudziły niewielkie czerwonobrązowe rozbryzgi. Nie spuszczając wzroku z kamerdynera, podeszła bliżej do zamkniętych drzwi. Klamkę pokrywała zaschła krew, która zebrała się też pod progiem.

Odskoczyła z bijącym sercem.
– Co, do licha?

Teraz, kiedy przyjrzała się bardziej krytycznie, dostrzegła kolejne skazy na urodzie tego wnętrza – cienką warstwę kurzu, roztrzaskane marmury i zniszczone dzieła sztuki.

Im dalej w głąb Dworu Zazdrości, tym większy niepokój czuła Camilla.

Przestąpiła nad czymś, co wyglądało na smugę krwi, jaka zapewne powstałaby, gdyby ktoś wlókł trupa wzdłuż korytarza.

Pod butami zgrzytały odłamki szkła, piękne kinkiety pozrywano i zwisały ze ścian. Gdyby krew nie była zaschnięta i gdyby całego tego bałaganu nie pokrywał kurz, Camilla uznałaby, że Zazdrość niedawno napotkał tam coś koszmarnego.

Czy dlatego gra jest tak ważna? Tak przypuszczała. Jeśli jego dwór słabł, to zrozumiałe było, dlaczego książę jest tak zdeterminowany, by zwyciężyć.

Kamerdyner ciągle oglądał się przez ramię i sprawiał wrażenie coraz bardziej zaniepokojonego jej pogonią, jakby nie pamiętał ich rozmowy. I martwił się, że Camilla go śledzi.

Dlatego właśnie Zazdrość umieścił ją w domu gościnnym. I dlatego z takim uporem udawał obojętność. Książę odgrywał kolejną rolę. Nosił maskę kogoś, kto musi ukrywać desperację, kto musi planować, spiskować i za wszelką cenę ocalić swoich poddanych.

Wypadła za róg kolejnego korytarza, podążając za kamerdynerem. Ten w końcu zatrzymał się przed podwójnymi, łukowatymi drzwiami, których strzegli dwaj strażnicy. Zignorowali demona, a on odwrócił się do Camilli ze zmarszczonym czołem.
– Mogę w czymś pomóc, panienko?

Nie była pewna, jak odpowiedzieć.
– Książę – zaczęła delikatnie. – Prowadziłeś mnie do Jego Wysokości.
– Tak?

Kamerdyner zamknął oczy i znów je otworzył. Bez słowa pospieszył korytarzem i zniknął jej z oczu.

Postanowiła również zabawić się w udawanie i uśmiechnęła się przyjaźnie do strażników.
– Dzień dobry, jestem...
– Nikomu nie wolno wejść do środka.
– Czy jest tu książę?
– Nikomu nie wolno wejść do środka – powtórzył strażnik tym samym tonem.

Camilla spiorunowała wzrokiem potężnego demona, który uniemożliwiał jej wejście do sali tronowej.
– To pilna sprawa.
– Nikomu nie wolno wejść do środka. – Strażnik skupił na niej uwagę i na jego czole pojawiła się zmarszczka, która jednak zaraz znikła. – To rozkaz. Dotyczy każdego.
– Ale on jest w środku, zgadza się?
– Nikomu...
– ... nie wolno wejść do środka – dokończyła. – Pierwsze trzy powtórzenia wystarczyły, sir, usłyszałam. Muszę wiedzieć, czy książę jest tutaj. Zapewniam, że chciałby usłyszeć to, co mam do powiedzenia.

Strażnik zacisnął wargi. To był absurd. Zazdrość chciał zwyciężyć w grze, a Camilla znała lokalizację kolejnej wskazówki. Co mogło być tak...

Zza drzwi dobiegł ją cichy kobiecy śmiech.

Camilla spojrzała z ukosa na strażnika.
– Myślałam, że nikomu nie wolno wejść do środka.

Demon uciekł wzrokiem i zacisnął zęby. Nie zamierzał odpowiadać na żadne pytania. Choć wcześniej też nie odpowiedział. Wydawało się, że jest zdolny tylko powtarzać to jedno zdanie. Jakby dostał taki rozkaz i nie mógł go złamać.

Dlaczego Zazdrość miałby trzymać mnie na zewnątrz...

Zrobiło jej się niedobrze.

Zazdrość nie kłamał. Nie zmienił taktyki. Rzeczywiście kogoś przyjmował.

Kogoś, kto śmiał się zmysłowo. Komu pewnie nie przeszkadzało, że spędzi z nim tylko jedną noc, kto nie pragnął samolubnie więcej, niż Zazdrość był gotów dać.

To mogła być ona. To powinna być ona.

Zazdrość wcześniej pragnął Camilli i dałby jej noc przyjemności, której nigdy by nie zapomniała. Ale to nie wystarczało. Przez tę wzbudzającą niepewność, jedną

wcześniejszą chwilę pragnęła czegoś więcej niż tylko jego ciała.

A on wyraźnie dał jej do zrozumienia, że jego serce jest niedostępne.

Znalezienie chętnej towarzyszki do łoża nie zajęło mu długo. Camilla prawie zgięła się wpół.

Znów to poczuła, to nieprzyjemne, mroczne uczucie, do którego nie chciała się przyznać, buzujące pod powierzchnią, wrzący gejzer przygotowujący się do wybuchu.

Ponownie rozległ się przyjemny, lekko ochrypły śmiech, tym razem dalej, wciąż równie zmysłowy, co letni wieczór. Zachęcający i ciepły, jak wilgotna od potu pościel i szepty wśród poduszek.

Książę był uroczy, zabawny. Jakie to cudowne.

Camilla nie widziała jeszcze sali tronowej, ale wyobrażała sobie, że kochankowie powoli zbliżają się do podwyższenia, zrzucając ubrania szybciej niż zasady przyzwoitości, rozbierając się nawzajem, gorączkowo, wśród rozpalonych pocałunków, języków i zębów walczących o dominację.

A może Zazdrość całował tę kobietę tak, jak Camillę wcześ-niej? Na tyle czule, że zakręciło jej się w głowie, na tyle powoli, by uwierzyła, że to potrwa wiecznie.

Raczej jedną ręką podciągnął jej spódnicę, a drugą złapał ją za włosy i pochylił nad tronem.

Camillę wypełniła zazdrość, czysta i bezgraniczna.

Obwiniała przebywanie w tym kręgu, na tym dworze, obwiniała całą przeklętą krainę demonów za jej skłonność do pobudzania grzechów. Ale przede wszystkim obwiniała księcia za to, że odważył się wziąć sobie inną kochankę, kiedy Camilla była zamknięta.

Myślał, że wróci zaspokojony, a ona będzie czekała?

Nie da się tak łatwo zbyć.

Camilla odsunęła się i zaczekała, aż strażnik przyjmie swobodną postawę, a wtedy obróciła się na pięcie, przemknęła obok niego i obiema dłońmi mocno uderzyła w podwójne drzwi. Miała szczęście – nie zamknięto ich na klucz. Uderzyły z łoskotem o ścianę jak bliźniacze grzmoty zapowiadające nadchodzącą burzę.

Wbiegła do środka i zatrzymawszy się przed podwyższeniem, spojrzała na księcia.

Zazdrość rzeczywiście siedział na tronie, a na jego twarzy malowało się czyste rozleniwienie. Oczy miał zamknięte, jedną nogę przełożył przez oparcie, a druga

spoczywała na podłodze. Jego nabrzmiała męskość napierała na tkaninę spodni, włosy zaś miał rozczochrane, jakby ktoś zmierzwił je palcami.

Tym kimś była oszałamiająca ciemnowłosa kobieta stojąca za nim, która bawiła się rozpiętym kołnierzykiem jego koszuli i szeptała mu coś do ucha.

Jej suknia była różowa, delikatna i właściwie nieistniejąca. Jasnofioletowe oczy emanowały słabym blaskiem, kiedy spojrzała na Camillę. Sprawiała wrażenie, jakby zjadała kochanków żywcem, a ich kośćmi usuwała resztki spomiędzy zębów.

Nagle Camilla sobie przypomniała. To ta kobieta ze wspomnienia Zazdrości.

Kimkolwiek była, z pewnością nie była człowiekiem. Wokół niej kłębiła się moc, niewidzialna, ale Camilla ją wyczuwała. Jej wargi wygięły się w zadowolonym uśmieszku, a dłoń zniknęła pod koszulą Zazdrości, odsłaniając trójkąt gładkiej, brązowej skóry, którą po chwili powoli polizała.

Może myślała, że Camilla ma do nich dołączyć.

Camilla odchrząknęła.

Zazdrość otworzył oczy, a jego spojrzenie wyostrzyło się, kiedy spoczęło na niej. Rozdął lekko nozdrza. Może był wściek--ły, że mu przerwała. Albo wyczuł jej zazdrość. Zbyt późno przypomniała sobie, że ostrzegał ją przed ponownym okazaniem tego grzechu w jego obecności.

Strażnik szybko do niej doskoczył.
– Przepraszam, Wasza Wysokość. Ja...
– Zostaw ją. – Zazdrość machnął ręką w stronę strażnika. – Wyjdź.

Camilla nie odwróciła się, ale usłyszała, jak demon pospiesznie się wycofuje.
– Panno Antonius. Wygląda na to, że mamy problem.

W głosie i w wyrazie twarzy Zazdrości nie było ciepła.

I ani śladu tamtego mężczyzny, który przed kilkoma godzinami obejmował Camillę i całował ją, jakby był przeklęty, jakby był gotów spaść nawet głębiej, byleby tylko poczuć jej smak.
– Widzę, że jesteś bardzo zajęty. – Camilla nie skrywała zjadliwości w głosie, kiedy jej spojrzenie przesunęło się na jego męskość. – Całym tym szukaniem wskazówek.
– Pozwól, że przedstawię ci Vittorię, boginię śmierci. Jest drogą siostrą mojej szwagierki.

Camilla odetchnęła głęboko. Rzeczywiście próbował rozwiązać zagadkę. Uwodząc siostrę. Ale ona w głębi duszy wiedziała, że ma rację. I ta bogini też to wiedziała.
– Ach. Srebrnowłosa piękność. – Vittoria uważnie przyjrzała się Camilli. – Nic

dziwnego, że jest rozproszony.

Bogini bawiła się kosmykiem włosów Zazdrości, a później przesunęła palcami w dół jego piersi, aż jej ręka opadła niebezpiecznie nisko.

Camilla znów poczuła zazdrość, a z jej piersi prawie wyrwało się zaborcze warknięcie.

Vittoria przyglądała jej się zmrużonymi oczami, a jej dłonie zsunęły się na pas Zazdrości.
– Może będziemy się wymieniać, skoro on już... stanął na wysokości zadania? – spytała.

Camilla traciła panowanie nad swoją zazdrością.

Vittoria nie odrywała wzroku od Camilli, przesuwając językiem wzdłuż szyi księcia, a później cofnęła się powoli i wygięła wargi w uśmieszku. Wiedziała, co robi, i czerpała z tego perwersyjną przyjemność. Zazdrość się nie poruszył, nie powstrzymał jej. Ale w jego spojrzeniu pojawiło się jakieś uczucie... które parzyło jak lód, nie jak ogień.

Bogini najwyraźniej znudziła się swoją zabawką, bo zeszła po schodach z podwyższenia i zaczęła powoli okrążać Camillę.
– Może powinnyśmy zaspokoić się nawzajem. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Camilli. – Zobaczyć, czy uda się nam go skusić, żeby do nas dołączył. Albo może mu na to nie pozwolimy. Zabawimy się jego grzechem. – Popatrzyła na Zazdrość. – Spodobałoby ci się to, Wasza Wysokość? Patrzenie, jak daję jej rozkosz?

Camilla przeniosła wzrok za boginię i jej spojrzenie spoczęło na księciu.

Zazdrość miał teraz surową minę, a jego pierś prawie się nie podnosiła. Już nie siedział swobodnie na tronie, ale zacis-kał na nim ręce, aż pobielały mu kostki.

Jakby powstrzymywał się przed zeskoczeniem z niego.
– Myślisz, że zacząłby się dotykać? – Vittoria posłała mu spojrzenie. – Aż zalałby cały ten śliczny tron? A może zazdrościłby mnie, kiedy zaczęłabyś się wić pod moim dotykiem?

Podeszła krok bliżej. Camilla się nie cofnęła.
– Co takiego masz w sobie? – mruknęła Vittoria. – Sama twoja obecność wydaje się wzbudzać namiętność.

Tak działała prawdziwa natura Camilli. Bogini była stanowczo zbyt spostrzegawcza. A może Camilla miała już dość krępowania się, tłumienia własnego blasku, co zarzucił jej Wilk.

Może powinna uwieść boginię na oczach Zazdrości, dać mu posmakować jego własnej gry.

Zazdrość nagle wstał z tronu w całej swej demonicznej chwale. Krok po kroku,

niezmiernie powoli przebywał dzielącą ich odległość.

Camilla przez ten cały czas patrzyła mu w oczy.

Tego pojedynku nie mogła przegrać – dałoby mu to zbyt wielką władzę, zmieniłoby układ sił między nimi tak bardzo, że nigdy już by się nie podniosła. Camilla nie była jego zabawką, była mu równa.

Najwyższa pora, by to sobie uświadomił.

Książę stanął dość blisko, by poczuła jego żar, tak blisko, że musiała odchylić głowę do tyłu, chcąc wciąż patrzeć w te błyszczące, niebezpieczne oczy. Czasami zapominała, jak jest potężny, jak wysoki i władczy. Wykorzystywał teraz cały swój ogrom, zajmując jej przestrzeń.

Camilla uniosła głowę jeszcze odrobinę wyżej – nie była zastraszona.

Poruszył się tak szybko, że nie spostrzegła, co się wydarzyło, aż do chwili, gdy jej płaszcz spadł na ziemię.
– Pachniesz Mrocznymi, Camillo.

Vittoria zaśmiała się cicho. Stężał.
– Alexeiu. Odprowadź boginię. Już skończyliśmy.
– Wcale nie – sprzeciwiła się Vittoria. – Dopiero zaczyna się robić ciekawie.

Zazdrość wzbudziła w Camilli żądzę krwi. Nawet jeśli bogini władała śmiercią, Camilla znajdzie sposób, by doprowadzić do jej śmierci, jeśli tylko dotknie księcia, zanim ona sama to zrobi.
– Alexeiu. – Zazdrość również znalazł się na skraju wytrzymałości. – Już.

Camilla nie zauważyła obecności wampira, skupiała uwagę na Zazdrości. Teraz jednak zastępca podszedł do Vittorii, po czym wyprowadził ją przy akompaniamencie głośnych przekleństw i groźnego huku drzwi sali tronowej. Camilla usłyszała zasuwę, zostali zamknięci w środku.

Zazdrość stał nieruchomo.

To był bezruch drapieżnika. Istoty, która nigdy nie była człowiekiem. Tego rodzaju bezruch wzbudza niepokój.

I wzbudziłby, gdyby Camilla nie była równie nieruchoma, choć w jej głowie kłębiły się myśli, kiedy kawałki układanki powoli trafiały na właściwe miejsce.

I nagle zrozumiała. Myślała, że Zazdrość zareagował na jej zazdrość, która pobudziła i podsyciła jego grzech, ale ten bezruch, to napięcie...

To on był zazdrosny. I to nie z powodu drwin bogini, lecz czegoś innego. One jedynie odwracały uwagę, pomagały mu zapanować nad prawdziwą zazdrością.

Co mu się nie udało.

Wilk dotknął jej płaszcza.

Jej medalionu.

Tańczył z nią na śniegu.

Wziął ją w ramiona, przesunął tymi wielkimi dłońmi po jej plecach, naśladując objęcia śmiertelnika. A Camilla zanurzyła się w tym, pozwalając, by Wilk przez krótki moment ją przytulał.

Ale Zazdrość nie był śmiertelnikiem i jego zmysły nie były przytłumione.

Od chwili, kiedy weszła do środka, wyczuwał na niej Wilka. Pewnie założył, że elf ją odnalazł w chwili, kiedy Zazdrość poszedł na spotkanie z boginią.

A Wilk słynął z jednej tylko rzeczy.

Rozwiązanie tej zagadki nie zajęłoby Zazdrości dużo czasu.

Camilla domyślała się, że Zazdrość wyobrażał sobie ze szczegółami wszystko, co elf z nią robił, podobnie jak ona wyobrażała sobie, co robił tu Zazdrość. Na tronie. Z boginią.

Camilla nie była zazdrosna o Vittorię – była zazdrosna o to, że on miał czelność dotknąć innej w sposób, w jaki chciała, by dotykał jej. I tylko jej.
– Rozmawiałam z Wilkiem – stwierdziła.
– Wiem.

Jego grzech zmroził salę, jej ściany pokryła cienka warstwa szronu. Gdyby Camilla miała tę umiejętność, również zamroziłaby salę swoją zazdrością.

W końcu przeniósł wzrok na jej medalion. A może patrzył na jej piersi. Kilka następnych chwil trwało całą wieczność, aż w końcu podniósł wzrok. Na jego twarzy nie malowały się żadne emocje.
– Rżnęliście się?

Mówił cicho, ale jego słowa były ostre.

Jeśli się spodziewał, że Camilla się wzdrygnie, to się przeliczył – nie pozwoliła sobie na to. Nagle do niej dotarło. Tu nie chodziło o nią. Ani o to, czy znów wpuściła Wilka do swojego alkierza.

Nie chodziło nawet o grzech Zazdrości, jego niezdolność do bycia zaspokojonym, jak sądzili jego bracia. Za pomocą zasady jednej nocy Zazdrość karał samego siebie. Raz za razem.

Kamień po kamieniu wzniósł mur wokół swojego serca. Odmowa spędzenia więcej niż jednej nocy z kochanką oznaczała brak ryzyka, że ten mur kiedykolwiek się zawali. Brak ryzyka, że zostanie skrzywdzony, że się zakocha, brak ryzyka, że przegra. Bo wcześniej został skrzywdzony, uczestniczył w tej grze w romans i przegrał – i pozostała mu po tym głęboka blizna, pęknięcie nie zrosło się do końca.

I obwiniał się o decyzję, która nie należała do niego.

Jego śmiertelniczka udała się do Dzikiego Dworu z własnej woli. To, co się wydarzyło, było tragedią, ale on nie ponosił za nią odpowiedzialności.
– Raz – odpowiedziała zgodnie z prawdą Camilla, bo wiedziała, że wyczułby kłamstwo. Wiedziała też, że chce mu dać gałązkę oliwną. – Dawno temu.

Przeniósł wzrok na jej wargi.
– To był mężczyzna z twojego wspomnienia.
– Tak.
– Jak dawno. – W jego głosie nie było śladów złości. Ale nie było to też pytanie. – Rok? Dziesięciolecie?

Camilla poczuła ściskanie w gardle. Jego pytanie znaczyło o wiele więcej, niż się wydawało.
– Dwa śmiertelne lata.

Na jego twarzy pojawił się ślad zrozumienia. Może ulgi. Nawet jeśli nie wiedział, kim ona jest, to w ten sposób Camilla przyznała się, że nie jest człowiekiem.

Przez umieszczone wysoko na ścianach okna wpadało światło księżyca i gromadziło się wokół nich. Camilla po raz pierwszy widziała księcia skąpanego w srebrze, które nadawało mu niebiański blask; był jak gwiazda, która spadła z nieba, by zaszczycić śmiertelników swoją wspaniałością. Choć nie potrzebował niebiańskiego wsparcia, by uczyniło go jeszcze bardziej kuszącym. Patrząc na niego teraz, Camilla zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek uwierzyć, że jest człowiekiem.
– To dlatego nosisz medalion? – spytał. – Jako urok, by go odpędzić? Czy czar, który ukrywa twoją prawdziwą naturę?
– Kochałeś ją?

Camilla nie sprecyzowała, kogo ma na myśli, a on nie dopytywał. Oboje wiedzieli, że zapytała o śmiertelniczkę, nie o boginię.

Znów znieruchomiał, ale tym razem w jego zwróconym do wewnątrz spojrzeniu narastał gniew.

– Zauroczenie. Zaciekawienie. Głęboki podziw. Ale nigdy miłość.

Odsłonił zęby, jakby spodziewał się, że po tym wyznaniu Camilla uzna go za potwora, i postanowił odegrać tę rolę. Maska na masce.

Oszustwo doprowadzi ich do zguby.

Ponieważ nie zareagowała, wypełnił ciszę.
– Zabrałem ją do Dzikiego Dworu. Przedstawiłem ją jej śmierci. Popełniłem egoistyczny błąd, który wpłynął na cały mój dwór. Ta odpowiedzialność ciąży.

Mogłaby się założyć, że wtedy właśnie zrodziła się jego zasada jednej nocy.

Camilla wiedziała, jak to jest: popełnić jeden błąd, który potem ciągle niszczy. Niektórym błędom wyrastały kły i szpony i zawsze były głodne nowych nikczemności, nowych żalów. Chciała spytać, co zrobił, ale wyczuła, że te drzwi na razie trzymał starannie zamknięte. Przed chwilą przeszła korytarzami jego dworu i wiedziała, że tamtemu błędowi wyrosły nie tylko kły.
– Twoja kolej – stwierdził. – Opowiedz mi o medalionie.

Odetchnęła.
– To prezent od mojej matki. Chroni przed Mrocznymi mężczyznami.

Nie tylko, ale więcej nie zamierzała wyjawiać.

Spojrzał na nią uważniej, a jego umysł pracował na pełnych obrotach. Wyraźnie dostrzegła chwilę, kiedy złożył razem wszystkie elementy układanki.
– Jesteś Jasna. Ile tak naprawdę masz lat?

Znacznie więcej niż dwadzieścia osiem ludzkich.
– Opuściłyśmy Faerie, kiedy miałam sześć lat.

Zazdrość zamrugał i przeliczył. Czas w Faerie płynął zupełnie inaczej. Ale dzieci elfów dorastały tam powoli nawet według ich standardów. Urodziła się przed ponad stuleciem.

Camilla zaczęła tak naprawdę dorastać dopiero wtedy, gdy opuściła ojczystą krainę i przybyła do Waverly Green, gdzie ludzki czas szybko popchnął ją w stronę pełnej dorosłości.

Był to jeden z powodów, dla których nie wyszła za mąż. Camilla wiedziała, że nigdy się nie zestarzeje. I tak w końcu musiałaby opuścić Waverly Green, zanim ludzie zaczęliby coś podejrzewać. Czasami zastanawiała się, czy nie była to jedna z przyczyn odejścia jej matki.
– Zamierzałeś przespać się z boginią? – spytała w zamian.

Rozważył jej pytanie.

– Taki był plan, o ile w ogóle by do tego doszło.

Tym razem Camilla rzeczywiście się wzdrygnęła. Prawda raniła mocniej niż ostrze. Ale wyjawił ją jej tak samo, jak ona jemu, za co była mu wdzięczna.

Zazdrość zbliżył się do Camilli jak rekin, który wyczuł krew w wodzie.
– Widzisz, panno Antonius, prawda jest taka, że rżnąłem z mniej ważnych powodów. I z ważniejszych. – Skinął w stronę drzwi, a blask księżyca obrócił się w cień na jego twarzy. – Chętniej wbiłbym w tę boginię miecz niż kutasa. Ale jeśli taka była jej cena, byłem gotów ją zapłacić.

Przyparty do muru był jak atakujący skorpion.

Camilla wyprostowała się, bo nie chciała zostać niczyją poduszeczką do igieł. Bycie zranionym i pełnym żalu to jedno, lecz bycie dupkiem i wyżywanie się na innych to coś zupełnie innego.
– Ależ proszę bardzo. Ruszaj za nią. Przyszłam tutaj, bo rozszyfrowałam ostatnią wskazówkę. „Droga siostra" to rzeźbiona kolumna, a nie osoba. Dlatego odszukałam Wilka. Wszystko dla tej twojej głupiej gry. Choć on rzeczywiście zaproponował, żebym została jego partnerką. Może dam mu szansę, żeby mnie przekonał. Miał bardzo zwinny język.

Zazdrość zrobił udręczoną minę, ale po chwili do niego dotarło.
– Bliźniacze Kolumny Faerie.
– Może powinieneś zabrać tam swoją boginię. Zadźgać ją albo zerżnąć, wedle życzenia, Wasza Wysokość. Może krwawa ofiara przyniesie rozwiązanie kolejnej zagadki.

Chwilę później zmrużył oczy. Jakby właśnie uświadomił sobie, co jeszcze powiedziała.
– Czego on chciał?
– Proszę cię. Jakby ci to przeszkadzało.
– Łabędzie dobierają się w pary na całe życie. Słyszałem, że podobnie jest z elfami. Naprawdę myślisz, że nie obchodzi mnie to, czy inny mężczyzna uczyni cię swoją partnerką? Wiesz, jakie jeszcze istoty łączą się w pary na całe życie?

Camilla prawie się wzdrygnęła. Wilki. Te właśnie stworzenia, które Zazdrość wybrał, by symbolizowały jego Dwór Grzechu. Kolejny zwrot w ich grze. A ona miała już dosyć.
– Pragniesz tylko jednej nocy. Mam po prostu zrezygnować z innych kochanków na całą wieczność? Zapewniam cię, że będę żyła jeszcze długo po tym, jak ty i twoja magiczna męskość opuścicie moje życie.

Camilla odwróciła się z wściekłością. Mógł do końca świata stawiać ten swój przeklęty mur. Kiedy – i jeśli w ogóle – dorośnie, może ją odszukać.
– Wydarzyło się coś ciekawego. – Zazdrość nie ruszył za nią, ale coś w tonie jego głosu sprawiło, że się zatrzymała. – Mój kutas, zwykle posłuszny żołnierz, odmówił współpracy z Vittorią...

Ze wszystkich głupot, które mógł powiedzieć...

– I to miałoby mnie pocieszyć? – Camilla się odwróciła. Wydawało się, że jego kutas ma więcej rozsądku od jego mózgu. – Może trzeba by porozmawiać z królewskim medykiem, Wasza Wysokość. Jestem pewna, że istnieją zioła, które rozwiążą ten problem.

Wtedy zaczął się do niej zbliżać. Na każdy krok, który robił do przodu, ona robiła jeden do tyłu, aż odkryła, że opiera się plecami o kolumnę i nie ma już dokąd iść.

Serce waliło jej w piersiach, a po plecach przeszedł dreszcz, kiedy książę się zbliżył.

Gładki kamień chłodził jej zarumienioną skórę nawet przez ubranie. Całe jej ciało nagle stało się cieplejsze, a zmysły się wyostrzyły. Tkanina sukienki drażniła jej piersi, które błagały o uwolnienie, tęskniąc za dotykiem chłodnego powietrza.

Niech to wszystko piekło pochłonie. Nie może być teraz podniecona.

Zazdrość przycisnął jedną rękę do kamienia obok niej, a drugą objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Otoczył ją zapach whisky i jeżyn połączony z czymś jednoznacznie męskim, upajająco mrocznym i grzesznym – zupełnie jak on.

Camilla mogłaby upić się samym zapachem.

Otarł się o nią biodrami. Czuła jego twardość przesuwającą się po tych najbardziej wrażliwych miejscach i nawet dotyk przez ubranie zaparł jej dech w piersiach.

– Czy czujesz, że mam problem, panno Antonius?

Znów się poruszył, z idealną precyzją trafiając w to samo miejsce. Odpowiedziało mu pulsowanie rozkoszy między jej nogami. Wydawało się, że to ona ma problem.

Problem polegał na tym, że chciała, żeby to powtórzył.

Wbił w nią spojrzenie, głębokie i przenikliwe. Wiedział. Wyczuwał jej pożądanie, jej pragnienie.

Camilla nie próbowała udawać, że jest inaczej, nie zażądała, by się cofnął.

Jej zdradzieckie dłonie przesuwały się po muskularnych ramionach, jego mięśnie drgały pod pieszczotami, zachęcając ją, by zbadała jego plecy, talię, a potem znów sięgnęła do jego włosów.

– Nie odpowiedziałaś mi. – Głos księcia był teraz chrapliwym szeptem.

Kolejne grzeszne pchnięcie sprawiło, że odruchowo rozsunęła uda, zapraszając go bliżej, głębiej. Powinna go odepchnąć, ochronić swoje serce. To miało się skończyć za kilka krótkich godzin.

Tymczasem dotykała go wszędzie, zapamiętując każdy łuk, każdą krawędź, każdą linię, żeby później je namalować. Jego kości policzkowe, nos, te uwodzicielskie usta... Chciała stworzyć mapę dróg jego ciała i potem wędrować nimi w swoich snach.

– Mój jedyny problem – powiedział, delikatnie skubiąc czubki jej palców – polega na tym, że cię pragnę.

Jego wyznanie było bolesnym szeptem przy jej uchu, prawdą tak ostrą, że zraniła go przy wypowiadaniu. Może jutro tego pożałuje, może później oboje rozpadną się na miliony kawałków, ale w tej chwili Camilla pragnęła jedynie ukoić ból w jego głosie i odpowiadający mu ból w swojej duszy.

Jedna noc.

To wystarczy. Zazdrość wiedział teraz, że ona nie jest człowiekiem. Wiedział, że jest mu równa i żadne z nich nie musi się powstrzymywać ani martwić, iż zrobi krzywdę temu drugiemu.

Mogli być tak dzicy, jak tylko chcieli.

Z jej warg wyrwał się chrapliwy oddech, może był to jęk albo pozbawione słów błaganie o więcej. Niezależnie od języka, którym się posługiwała, zrozumiał ją. Poruszył się, przyciśnięty do niej. I jeszcze raz.

Z każdym dręczącym pchnięciem zalewało ją gorąco.

– Tak piekielnie cię pragnę – mruknął. – Powinienem się skupić na kolejnej wskazówce.

Ich biodra znów się zetknęły, mocniej.

– Powinienem być w drodze do kolumn. – Kolejne bolesne, rozkoszne pchnięcie. – Mój dwór znajduje się na krawędzi. A jednak jestem tutaj.

Palce księcia zacisnęły na jej biodrach niczym piętno, zaborczo. Poczuła, że robi się śliska.

– Planuję wszystko, co z tobą zrobię. Chcę, żebyś wykrzykiwała moje imię za każdym razem, kiedy osiągniesz szczyt. Dzięki moim palcom. Mojemu językowi. Mojej męskości. Zniszczyłaś mnie, Camillo. Chcę ci odpowiedzieć tym samym.

Tym razem w odpowiedzi na jego pchnięcie otarła się o niego.

Zawarczał w głębi piersi.

– Powiedz mi, że mnie pragniesz.

Camilla przyciągnęła go do siebie, trzymając w zaciśniętej dłoni jego koszulę. To była jedyna odpowiedź, jaką zamierzała mu dać, jedyna, która się liczyła.

Więcej.

Wtulił twarz w jej szyję, a ich biodra znów się otarły o siebie. I jeszcze raz. Czuła na skórze jego oddech, gorący i trochę chrapliwy. Pragnęła go.

Chwycił ją jeszcze mocniej, jakby próbował ochronić się przed przerażającym upadkiem, ale jego palce się ześlizgiwały. Rozpadał się razem z nią.

Jego wargi przesunęły się po jej skórze, a to muśnięcie rozpalało jej zmysły. Może tak właśnie wygląda śmierć z rozkoszy: istnienie poza cielesnością, które zna jedynie bezgraniczną ekstazę.

A przecież on jeszcze się w nią nie wbił.
– Camillo.

Jej imię było przekleństwem, błaganiem. *Zniszczyłaś mnie.*

Zrobił to samo z nią. Obalił jej mury, jej szczęśliwe ludzkie życie. Choć było fałszywe, zapewniało jej bezpieczeństwo. Przebywanie w pobliżu Zazdrości, znów w tej krainie, wcale nie było bezpieczne.

Było groźne, pociągające i kuszące, i sprawiło, że przypomniała sobie, kim naprawdę jest.

Miał rację, kiedy powiedział jej, że nie pragnęła księcia z bajki.

Pragnęła demona.

Bezwzględnego kochanka, który stawiałby żądania, wydawał rozkazy i zmuszał jej ciało, by poddało się rozkoszy.

Camilla nie była pewna, jak miałaby wrócić do Waverly Green. Wepchnąć się znów do tej ograniczającej szufladki, pełnej mizdrzenia się i udawania. Ukrywania namiętności, pragnienia życia i sztuki, i wszystkich mrocznych gierek, które tak lubiła. Udawania, że wcale nie pożąda w taki sam sposób, jak tamtejsi mężczyźni.

Gdyby się teraz zbliżyła, oboje spadliby z urwiska. Poruszyła się tak, że ich wargi się zetknęły, i oddychali w jednym rytmie. Jego usta unosiły się nad nią.
– Camillo, kurwa.

Oboje tracili resztki panowania nad sobą, wyzwalali się z ograniczeń. Zastanawiała się, które z nich zrobi pierwszy ruch i skaże ich oboje na zagładę.

Wiedziała, że to będzie ona.
– Zniszcz mnie. – Jej głos nie brzmiał znajomo. Był bardziej chrapliwy, niższy, pełen zmysłowej obietnicy. – Pocałuj mnie.

Zazdrość opuścił głowę i przebył dzielącą ich przestrzeń, a jego wargi były najsłodszą

trucizną, której smak poznała Camilla. Jeśli mieli tylko tyle, postara się, by to coś znaczyło.

Jego nabrzmiała męskość napierała na spodnie – trzymanie jej w uwięzieniu było okrucieństwem. Przerwała pocałunek i zaczęła je rozsznurowywać, bo musiała go w końcu zobaczyć i poczuć bez żadnej bariery między nimi.

Cofnął się i wpatrzył w nią.
– Znasz moją zasadę.

Pokiwała głową.
– Jesteś pewna?
– Tak.

Przyklęknął, oparł jej stopę na swojej uniesionej nodze i przesunął palcami po rąbku sukienki. Błyskawicznie sprawił, że jej pończochy zniknęły.

Jego wargi wygięły się w demonicznym uśmieszku, kiedy zadrżała, czując jego dłonie na swojej nagiej skórze. Dotknął jedynie kostki, ale ta świadomość przeszyła dreszczem całe jej ciało.

Oparła się o wielką kolumnę i wbiła spojrzenie w księcia klęczącego przed nią z głową pochyloną jakby w modlitwie.

Opuściła rękę i przeczesała palcami jego ciemne loki, przesunęła wzdłuż łuku szczęki, a później uniosła jego głowę do góry.

Ta pozycja mogłaby wskazywać, że Zazdrość się poddał, pokłonił się przed swoją księżniczką, ale Camilla wiedziała, że nie ma w tym prawdy. Wręcz przeciwnie, był gotów zdobywać.

A ona z radością pozwoli zwyciężyć mu w tej rundzie, ze świadomością, że to ona odniesie ostateczne zwycięstwo.
– Przygotuj się, kochanie – warknął. – Zamierzam cię pożreć.

Rozdział 52

Camilla złapała się kolumny za plecami, wypełniając polecenie Zazdrości, a on powoli całował ją coraz wyżej, podnosząc jej aksamitną spódnicę. Niespiesznie przesuwał dłońmi po udach, z każdym ruchem jego kciuki zbliżały się do ich szczytu, odsłaniając więcej kuszącej skóry.

Czuł pulsujące w kochance pożądanie. Na myśl o tym, że w końcu osiągnie szczyt razem z nią, że doprowadzi ich flirtowanie do tego końca, nabrzmiał jeszcze bardziej.

To, co poczują razem, będzie niezrównane.

Rozważał zabranie jej do alkierza, ale nie mógł oprzeć się temu, jak teraz wyglądała. Z plecami przyciśniętymi do marmurowej kolumny i stopą opartą o jego udo robiła wrażenie przyzwoitej damy. Jej spojrzenie obiecywało jednak, że w łożu będzie grzesznicą.

Bo tak postanowiła. Podobnie jak on.

Zazdrość muskał zębami jej skórę, pozostawiając gęsią skórkę.

Czuł narastające pożądanie, a jego męskość nabrzmiała tak bardzo, że uciskała jego brzuch. Mógłby przysiąc, że posmakowanie Camilli wystarczyłoby mu, by osiągnąć szczyt. Ale musiał opóźnić zaspokojenie. Pocałował delikatnie wnętrze jej uda, tuż nad kolanem.

Camilla zaczęła się kręcić, wyraźnie zniecierpliwiona.

Zacisnęła ręce na podciągniętej aż do pasa spódnicy. Camilla patrzyła, jak Zazdrość przesuwa po jej ciele wygłodniałym wzrokiem. Uda, biodra, pulsująca kobiecość, chciał posmakować każdego przysmaku, który oferowała, i nie wiedział, od czego zacząć. Była wilgotna, lśniąca. Podniecona tym, że on przed nią klęczy.

Posłał jej znaczący uśmiech.
– Słodka dewiantka. Podoba ci się, że zgiąłem przed tobą kark?

Przygryzła wargę i nieświadomie mocniej zacisnęła ręce na spódnicy.
– Dobrze. Modlitwa przed ołtarzem twojego ciała to jeden z nielicznych sposobów, by grzesznik taki jak ja uklęknął. Obiecuję, że oddam cześć każdemu jego calowi.

Zaczynając od tej niewiarygodnej, wilgotnej cipki.

W jej srebrnych oczach zapłonęło pożądanie. Zauważył to wcześniej, ale teraz był pewien, że podoba jej się, kiedy książę mówi w taki sposób. To ją podniecało. Na dowód miał jej ściśnięte uda i chrapliwy oddech.

Na szczęście dla nich obojga Zazdrość potrafił być plugawy.

Znów pocałował ją nad kolanem, a później wyżej, po wewnętrznej stronie uda.

Delikatne, słodkie muśnięcia wargami, które, jak wyczuwał, sprawiały, że pragnęła więcej. Jego dłonie pieściły wszystko, czego wcześniej dotknęły usta, a później zaczęły poruszać się niezależnie, przeszywając ją dreszczem.
Źrenice Zazdrości rozszerzyły się, kiedy w końcu dotarł do jej śliskiego wnętrza.

Pierwsze muśnięcie sprawiło, że z warg kochanki wyrwało się plugawe przekleństwo, a jej plecy wygięły się w łuk, jakby trafił ją piorun, choć dotyk księcia był ospały, leniwy. Jakby powoli zlizywał krem z deseru. Drugie muśnięcie było już bardziej stanowcze i jego język wsunął się do jej wnętrza.

Wetknęła palce w jego włosy, by go przytrzymać.

Nagrodził ją kolejnym powolnym ruchem.
– Smakujesz jak grzech, Camillo.

Jego kciuk podążał ścieżką wyznaczoną przez język i nacisnął wiązkę nerwów, a wtedy Camilla naparła na niego, by poczuć go głębiej.

Ociekała, a Zazdrość dopiero zaczął.
– Uwielbiam to. – Znów opuścił głowę i na przemian to wypełniał ją palcami, to zastępował je językiem.

Zazdrość otworzył zmysły, by wiedzieć, czego ona dokładnie potrzebuje i kiedy.
– Och... – jęknęła i wywróciła oczami.

Przesuwał językiem między jej udami, podążając za kolejnymi kroplami wilgoci, po czym warknął prosto w jej łono.
– Boże – wydyszała. – Nie przestawaj.

Nie był Bogiem, ale przed końcem nocy z pewnością ją przekona, że jest jednym z bogów.

Zamruczał i zauważył, że wibracje jego głosu, jego głębia, popychają ją coraz bardziej w stronę krawędzi. Oddychała chrapliwie, urywanie – jej szczyt był blisko. Powtórzył tamten dźwięk i wsunął dwa palce do jej wnętrza.

Zazdrość zakołysał się na piętach i patrzył, jak Camilla zaczyna dyszeć.

Zwolnił swoje poruszenia do delikatnego masażu, przesuwał palcami po jej śliskiej kobiecości, muskając ten ukryty wzgórek, a później cofając się, zanim osiągnęła szczyt.
– Żadnych gierek – ostrzegła go Camilla.

Uśmiechnął się, kiedy przejęła kontrolę, poruszając biodrami i szukając rozkoszy.

Wciąż wbijając w nią palce, zaczął całować jej nogi, jej brzuch, podgryzać i ssać, i było to tak cudowne, że żadne z nich nie mogło złapać tchu.
– Jestem blisko – wydyszała.

On też.

Kiedy przysunął wargi do jej łona, osiągnęła szczyt.

Camilla złapała księcia za włosy i przycisnęła go do siebie, a jej ciało przeszywały dreszcze, kiedy zalewały ją kolejne fale rozkoszy.

Zwolnił i zlizywał każdą kroplę jej pożądania, aż jej oddech uspokoił się i wróciła do ciała.

Zazdrość pocałował ją po raz ostatni i spojrzał na nią uważnie.
– To było... – Przygryzła dolną wargę, bo zabrakło jej słów. Poza jednym. Wypisanym wyraźnie na jej twarzy. Więcej. – Chcę poczuć cię w sobie.

On też chciał znaleźć się w niej.

Zamordowałby każdego, kto spróbowałby im teraz przeszkodzić.

Delikatnie pociągnęła kochanka za włosy, zachęcając go do wstania. Kiedy się podniósł, jego ciało wypełniła energia, moc. Był ich pełny w sposób, jakiego nie doświadczył nigdy wcześniej, wciąż czuł smak jej rozkoszy na języku i pragnął więcej.

Camilla ściągnęła mu koszulę przez głowę, po czym sięg-nęła do sznurowania jego spodni i tym razem nie dała się od tego odwieść.

Uśmiechnął się do niej, kiedy wydobyła jego męskość. Zrzucił spodnie, a Camilla odetchnęła głęboko i popatrzyła na niego niemal z nieśmiałością.
– Jesteś wspaniały.

Ogromny. Tego nie powiedziała, ale Zazdrość był świadom reakcji innych kochanek. Na jej twarzy pojawił się niepokój, a później determinacja. Nawet gdyby nie odczytywał jej uczuć, doskonale wiedziałby, co właśnie pomyślała. Nie miała pojęcia, czy się zmieści. Ale mimo zdenerwowania bardzo chciała spróbować.
– Połóż się – rozkazała mu.

Na kości bogów. Uwielbiał, kiedy mu rozkazywała.

Zazdrość zaprowadził ją z powrotem do tronu, a później wyciągnął się na ciemnozielonym dywanie przed podwyższeniem, założył ręce za głową i wygiął wargi w uśmiechu. Nie było to najwygodniejsze miejsce, by posiąść kochankę, ale żadne z nich nie przejmowało się podłogą.

Camilla uklękła ostrożnie i rozłożyła wokół siebie spódnicę, a później przesunęła palcem po jego męskości.
– Zdenerwowana? – spytał, uśmiechając się szerzej.
– Ani trochę.

Zaśmiał się, wyczuwając jej nieszczerość.

Uklękła na nim, tuż poniżej jego kolan, i przyjrzała się erekcji. Każdy jej dotyk sprawiał, że żołądź drgała, zmuszając go do przygryzienia wargi.

Przeklęta krew bogów. Camilla z uśmieszkiem objęła dłonią jego męskość twardszą niż stal. Prawie zemdlał.

Na czubku pojawiła się kropla wilgoci, dowód podniecenia Zazdrości. Camilla dotknęła płynu czubkiem palca i przesunęła nim dookoła, a książę zaklął.
– Mmm. – Jej źrenice się rozszerzyły.

Bez ostrzeżenia rozchyliła usta i jej język podążył śladem palca. Całe jego ciało się naprężyło, kiedy zaczęła go delikatnie ssać.

Cofnęła się i oblizała wargi.
– Ty też smakujesz jak grzech. Mój ulubiony.
– Camillo.

Przyciskał dłonie do marmurowej podłogi i dyszał. Złapała go za jaja, całkiem dosłownie.

Wsunęła go głębiej w usta i ściskała niemal boleśnie, przesuwając językiem po żołędzi.

Zadrżał, ale wtedy wzięła go jeszcze głębiej, a jednocześnie zaczęła przesuwać ręką do góry i w dół. Wydawało się, że nie panuje nad sobą. Jęknęła, a wibracje sprawiły, że przeszedł go dreszcz przyjemności. Camilla niczego nie przegapiła. Wzięła go głębiej i jęknęła, jakby robienie mu laski podniecało ją tak samo jak jego.

Oparł się na łokciu i patrzył spod na wpół przymkniętych powiek, jak się z nim bawi, oblizując go powoli, kusząco.
– Kurwa.

Wsunął palce w jej błyszczące włosy. Opuszczała i podnosiła głowę coraz szybciej, i ssała coraz mocniej. Chciała, żeby doszedł. Każde muśnięcie jej języka sprawiało, że mięśnie jego brzucha się napinały. Był blisko.

Pragnął jej. Całej. Rozpaczliwie.

Przerwała i spojrzała w górę, ponad jego silnymi biodrami i umięśnionym brzuchem, ponad tatuażami tańczącymi na jego lśniącej piersi, i chłonęła go.

Camilla okiełznała bestię. Barbarzyński demon, który krążył pod książęcą fasadą, skłonił się przed nią niczym lojalny sługa przed swoim panem.

Dostrzegł ten moment, kiedy to sobie uświadomiła.

Na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmieszek.

On też wiedział. Może nawet wcześniej niż ona uświadomił sobie, że pewnego dnia ta srebrnowłosa, bystra kobieta o przenikliwym spojrzeniu rzuci go na kolana, a on z chęcią się podda.

Zazdrość nagle podciągnął ją do góry, na swoją pierś, uginając kolana za plecami Camilli. Aksamitna suknia pieściła jego skórę, a kutas przycisnął się do nagich pośladków kochanki.

Jego oczy płonęły.
– Zdejmij sukienkę.

Jego rozkaz, niskie warczenie... To jej się podobało. Zrozumiał to, kiedy poczuł, jak bardzo jest podniecona. Lubiła, kiedy wydawał jej rozkazy w łożu.

Camilla uniosła brew i oparła dłonie na jego ramionach.
– A ponoć to ty zamierzałeś zniszczyć mnie?

Przesunął dłońmi wzdłuż jej boków, po obojczykach i piersi, po czym rozerwał jej sukienkę, od dekoltu po rąbek, i odrzucił strzępy na bok.

Miała na sobie śliczną koronkową bieliznę, którą podziwiał przez jedno uderzenie serca, po czym również ją rozszarpał.

Jeśli chciała, by był nikczemny, to tej nocy spełni wszystkie jej mroczne fantazje.

Rozdział 53

– Wstrząsające.

Szorstkie czubki palców mężczyzny przesunęły się po krąg-łości piersi Camilli, kciuk drażnił jej wrażliwy sutek. Poczuła drgnięcie jego męskości na pośladkach i rozsunęła nieco szerzej uda, ocierając się o niego.

Odsunęła kosmyk ciemnych włosów z czoła księcia i podziwiała jego urodę. Widziała teraz tylko brązową skórę i ostre cienie, blask księżyca ukazywał jedynie niektóre z jego wyrazistych rysów. Chłonęła ciemną zieleń dywanu na tle czarno-białej posadzki sali tronowej, która rozciągała się za jego plecami.

Wyobrażała sobie, że maluje go jak anioła rozwijającego skrzydła w ciemności tej sali. Delikatne przesunęła palcem po grzbiecie jego nosa, równie silnego jak cała reszta.
– Camillo. – Głos kochanka był tak czuły, jak jego dotyk, kiedy przyciągnął ją bliżej. – Mam prośbę. Kiedy osiągniesz szczyt, chcę, żebyś wypowiedziała moje prawdziwe imię.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. To nie była mało znacząca prośba.
– Wydawało mi się, że demony pilnie strzegą swoich prawdziwych imion.
– I dlatego chcę, byś wypowiadała je jedynie tej nocy.

Kiedy się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę, że to nie była typowa prośba. Inaczej już pół krainy znałoby jego prawdziwe imię. Ale może choć raz chciał się poczuć mniej samotny. Po przejściu pustymi korytarzami Camilli wydawało się, że rozumie przyczynę. Jeśli ktokolwiek wiedział, czym jest pragnienie odpędzenia samotności, to z całą pewnością ona.

Pokiwała głową.
– Dobrze. Powiedz mi.
– Leviaethan.

Było piękne. To, w jaki sposób spływało z jego języka, kiedy je wyszeptał. Levi-aethan. Wymówił je, jakby było dwoma słowami, dwoma imionami. Wyobraziła je sobie jako wilki z symbolu jego dworu – Levi i Aethan.

Camilla pochyliła się do przodu i pocałowała go delikatnie, a później przygryzła jego

pełną dolną wargę i uśmiechnęła się porozumiewawczo. Koniec z rozmowami. Książę obiecał, że będzie demonem, a jak na razie zachowywał się zbyt czarująco.

Podniosła się nieco, a później ustawiła ciało i opadła na niego, przyjmując w siebie jedynie pierwszy cal. Na próbę.
– Kurwa. – Odetchnął chrapliwie.

Znów poruszył się niewiarygodnie szybko i ułożył ją na plecach. Rozsunęła nogi, a on przycisnął się do niej i opadł, podpierając się na silnych ramionach po obu stronach jej głowy. Ten ciężar na jej ciele był podniecający.

Odetchnęła najgłębiej, jak mogła – przestrzeń wokół niej wypełniała jego woń. Był wszystkim, co widziała, wszystkim, co czuła. I podobało jej się to. Pragnęła więcej.

Zazdrość ją pocałował. Z początku powoli, jego język przypominał jej o wszystkim, co przed chwilą zmysłowo z nią zrobił. Przyciągnęła go bliżej, ciało Camilli już pulsowało, kiedy jego męskość zadrżała w jej przedsionku.

Uśmiechnął się, przycisnął twarz do jej szyi i przerwał powolne pieszczoty, kiedy spróbowała wziąć go w siebie w tej pozycji. Jego cichy śmiech przeszył ją dreszczem, który popłynął prosto między jej uda.
– Cierpliwości, Camillo, kochanie. Obiecuję, że zerżnę cię tak szybko i brutalnie, jak tylko chcesz.

Nim zdążyła się sprzeciwić, zacisnął usta na jej piersi. Jego język zrobił tę cudowną rzecz – było to połączenie kuszących muśnięć i delikatnego podgryzania, które sprawiało, że całe jej ciało pulsowało.

Znów wsunęła palce w jego włosy i wygięła ciało w łuk. Wystarczająco długo się bawili, teraz go potrzebowała. Potrzebowała wyzwolenia.
– Proszę.

Zazdrość podniósł wzrok, na jego twarzy również malowało się pożądanie.

Przygotował się i czubkiem męskości zaczął pocierać jej szczelinę, upewniając się, że jest wilgotna i gotowa, choć przecież doskonale o tym wiedział.

Wbijał się w nią powoli, by miała czas się przyzwyczaić, ale jej ciało zaciskało się wokół niego.

Zazdrość musnął ją wargami, po czym pocałował mocniej, wbijając w nią język, aż zaparło jej dech w piersiach.

Camilla uświadomiła sobie, że pocałunek miał odwrócić jej uwagę, pomóc jej się rozluźnić i przyjąć jego imponującą męskość. Powtarzali to, wbijał się w nią powoli, cal po calu, robiąc sobie przerwy na pocałunki, którymi doprowadzał Camillę na skraj

rozkoszy, po czym znów się wycofywał. Za każdym razem wchodził głębiej, rozciągając ją, ale wciąż czuła obawę, że nie zmieści się cały.

Wreszcie ostatnim gwałtownym pchnięciem wszedł w nią do końca.

Oparł się na przedramionach i przyjrzał jej twarzy.
– Wszystko w porządku?
– Tak – wydyszała Camilla.
„W porządku" było niedopowiedzeniem. Wypełniał ją bardziej, niż wydawało jej się to możliwe. Czuła każde jego drgnięcie, każde pulsowanie własnego ciała w odpowiedzi na to milczące wezwanie. Nigdy wcześniej nie czuła się tak żywa.

Niepewnie złapała go za łokcie i poruszyła biodrami, przesuwając się po marmurze, by wziąć go jeszcze głębiej, choć wydawało się to niemożliwe. Cofnął się z syknięciem i znów się w nią wbił. Był ogromny, wypełniał każdy jej cal i z każdym pchnięciem brał ją w posiadanie.

Nie kłamał. Zniszczy ją.

Camilla nie była pewna, czy ktokolwiek mógłby się z nim równać.

Wyczuła jego ostre spojrzenie tuż przed tym, jak na jej skórę zaczęły opadać płatki śniegu. Musiał wyczuć, że myślała o innych. Ta zaborcza, piękna bestia.
– Nikt tego nie zrobi. – Cofnął się, pozostawiając w jej wnętrzu tylko żołądź, po czym znów wbił się do samego końca, aż jęknęła.
– Czego?

Fale rozkoszy, które zalewały ją z każdym mistrzowskim poruszeniem jego bioder sprawiały, że Camilla niemal utraciła zdolność myślenia. Ale on musiał to powiedzieć na głos, potwierdzić jej myśli.
– Nie dotknie cię. Zabiję ich.

Znów ją pocałował, a dotyk jego warg był jak piętno. Kiedy się od siebie oderwali, jego spojrzenie mówiło „moja". Czemuś pierwotnemu w jej wnętrzu się to podobało. I chciała naznaczyć go w zamian.

Musiał odczytać wyraz jej twarzy. Jeśli wcześniej się powstrzymywał, to teraz przestał.

Przyspieszył i przytrzymywał ją ręką za biodro, bo każde jego pchnięcie było głębsze, szybsze i wstrząsało całym jej ciałem.

Camilla złapała go za ramiona i mocno wbiła paznokcie w jego ciało, naznaczając go.

Mój.

Na każde jego pchnięcie odpowiadała swoim i ich ciała zderzały się ze sobą, aż oboje

zaczęli przeklinać.

Pot spływał po jego piersi i mieszał się z jej potem. Ich kończyny się ślizgały, co było podniecającym doznaniem. Dźwięk zderzających się ciał, ich piżmowa woń – to było upajające. Cudowne. Tak wspaniale nikczemne, że przyspieszało bicie jej serca.
– Mocniej – rozkazała.
– Kurwa.

Jego głos brzmiał chrapliwie, a ręka zaciskała się z coraz większą siłą. Przed końcem nocy oboje będą podrapani i posiniaczeni.

Jeśli miał ją zniszczyć, to ona też chciała zniszczyć jego.

Niech zapamięta tę noc namiętności, myśli o jej biodrach uderzających o niego, o ich ciałach poddających się wcześniej niż ich uparte wole. Chciała, by wykrzyknął jej imię w chwili szczytowania wyrwanego z głębin jego duszy.
– Więcej. – Przyciągnęła go bliżej, smakując każdy cal jego spoconej skóry, którego mogła dosięgnąć.

Szarpnęła go za włosy, a on pocałował ją gwałtownie w usta, zanim zsunął się na jej szyję, piersi, sutki. Lizał, całował i skubał, aż myślała, że oszaleje.

Wsunął dłoń między ich ciała i bawił się jej wrażliwą łechtaczka, a jego męskość cały czas poruszała się miarowo. Camilla była mokra i ściskała go mocno, bo chciała, by znalazł się głębiej.

Piętnował ją, na zawsze naznaczał jej ciało i, co gorsza, serce. Sięgnęła w dół i również go złapała. Jej dłonie były śliskie od ich namiętności.
– Camillo. – Zaklął i rżnął ją tak brutalnie, że żyrandole nad ich głowami zaczęły się kołysać.

Miała nadzieję, że sala tronowa zawali się wokół nich. A oni wciąż będą się kochać w gruzach. Potężna. Taka chciała czuć się w tej chwili. Chciała, by zapamiętał tę noc, której ona nigdy nie zapomni.
– Zaczekaj.

Natychmiast przestał, słyszała jego chrapliwy oddech. Wciąż wbijał się w nią głęboko, a jego męskość pulsowała w rytm przyspieszonego bicia jego serca. To niemal sprawiło, że zapomniała o swojej prośbie. Trafił w to miejsce głęboko w jej wnętrzu... W tej chwili był jej bogiem.

Choć nigdy by się do tego nie przyznała.

Przycisnęła dłonie do jego piersi.
– Chcę się z tobą rżnąć na twoim tronie.

Przyjrzał jej się uważnie z nieodgadnioną miną. A później wyszczerzył zęby w uśmiechu.
– Śliczna mała dewiantka.

Jego uśmiech był promienny, cieplejszy od letniego dnia, a oczy błyszczały jasno. Nigdy wcześniej nie widziała takiego wyrazu jego twarzy i aż zaparło jej dech w piersiach.

Niezadowolenie księcia tak często mroziło wcześniej powietrze wokół nich, więc naprawdę nie powinna być zaskoczona, że jego radość dorównywała ciepłem słońcu.

Błyskawicznie znalazł się na tronie, a Camilla na kolanach kochanka, odwrócona do niego plecami. Żeby się uspokoić, rozejrzała się po sali. Bezpośrednio za sobą mieli wysokie łukowate okna, więc oboje byli skąpani w nieziemskim blasku.

Camilla przesunęła palcami po oparciu dla rąk, podziwiając srebrny filigran, którego wcześniej nie dostrzegła. Poduszki z ciemnozielonego aksamitu dodawały miękkości oparciu i siedzeniu, a podłokietniki były w całości tapicerowane. To był piękny tron. Potężny i gładki. Jak mężczyzna, który na nim zasiadał.

W metalu osadzono błyszczące szmaragdy, które miały wzbudzać zazdrość. Naprzeciwko nich na ścianach wisiały potężne płótna. Skrzydlate istoty, kwiaty, sceny przedstawiające wojnę i chwałę.

To również była bitwa. Taka, w jakiej nie walczyła nigdy wcześniej.

Zazdrość odchylił się do tyłu i rozłożył szeroko nogi, pozwalając, by zrobiła z nim, co tylko zechce. Pochyliła się do przodu i przycisnęła dłonie do jego ud, żeby mieć lepsze oparcie.

Zazdrość znów był gotów się w nią wbić, ale czekał, aż to ona zrobi pierwszy ruch. Ręką głaskał ją po plecach, zachęcająco, delikatnie.
Źle zrozumiał jej wahanie. Camilla nie zrobiła sobie przerwy z niepokoju, lecz pozwalała, by napawał się jej wyglądem od tyłu, zatrzymała tę chwilę, by ją zapamiętał. Wiedziała, że ma on teraz doskonały widok na jej pośladki, wiedziała, że to doprowadzi go do szaleństwa. Wizja, że mężczyzna jest podniecony, że traci panowanie nad sobą, uczyniła ją tak mokrą, iż powinno to być zakazane.

Chciała, żeby wyobrażał ją sobie w tej pozycji, gotową przyjąć go w siebie. Dokładnie tam, na tronie jego potęgi. Camilla chciała, by Zazdrość nigdy nie zapomniał, że choć włada swoim grzesznym dworem, to ona przez jedną cudowną chwilę władała jego ciałem. A on jej.

Spodziewał się, że Camilla znów przyjmie go cal po calu, a gdy opadła na niego jednym gwałtownym ruchem, wynagrodził ją zaskoczonym sapnięciem. Oboje zaklęli, w ich dyszeniu mieszały się rozkosz i ból. Wypełniał ją tak niewiarygodnie, a w tej pozycji wbił się w nią jeszcze głębiej.

Camilla uniosła się powoli aż do samego końca, po czym znów opadła, tym razem jednocześnie kręcąc biodrami. Zazdrość zaklął. Odnalazł ustami jej ramię i przesunął zębami po skórze.

Chwycił ją za biodra i wbijał palce w jej ciało, pozwalając, by to ona narzuciła tempo.

Kręciła biodrami, powoli i świadomie. Aż pochyliła się do przodu i trafiła w to miejsce, które sprawiło, że zaczęła jęczeć, a jej żyły wypełnił ogień.

Od tej pory ich gra przestała się liczyć. Ważna była tylko przyjemność. Po chwili książę zaczął unosić biodra w jej rytmie, a jego dłonie przesuwały ją w górę i dół.

Mięśnie rozbolały ją z wysiłku, napinały się. Nie obchodziło jej to.

Zazdrość całował plecy Camilli wzdłuż kręgosłupa, a jego palce wbijały się w jej boki. Poczuła, że jego męskość nabrzmiała jeszcze bardziej, a jednocześnie przeszyła ją fala intensywnego gorąca.

Oboje zaklęli i poruszali się jeszcze szybciej, wiedząc, że zbliża się koniec. Camilla nie była już pewna, czy to on kocha się z nią, czy ona z nim. Byli rozgorączkowani, szaleni, ich ciała zderzały się, jakby od tego zależało ich życie.

Tuż przed tym, jak osiągnęła szczyt, jego palce przesunęły się po jej śliskich wargach i drażniły jej łechtaczkę, aż zatonęła w doznaniach i przepełniła ją rozkosz. Uderzały w nią kolejne fale pulsującej przyjemności, zatapiały ją, aż wykrzyknęła jego prawdziwe imię.

– Levieathan!

Poczuła ciepło w swoim wnętrzu, gdy on również osiągnął szczyt, i znów zalała ją przyjemność, aż w końcu osunęła się bezwładnie na pierś Zazdrości, dysząc ciężko.

Objął ją rękami, jego drżące dłonie kreśliły drobne znaki na jej brzuchu, pod żebrami, wokół jej piersi.

– Kurwa. – Czuła jego ciepły oddech na szyi, który wywoływał przyjemną gęsią skórkę. Nie był już tak twardy, ale nadal pozostał w jej wnętrzu. – Całujesz jak święta, ale rżniesz się jak dewiantka.

– Chciałam, żeby nasza jedna noc się liczyła.

– Kurwa – powtórzył, tym razem ciszej.

Może rzeczywiście go zniszczyła.

Wygięła usta w uśmiechu, który jednak zaraz zniknął.

Nadchodził świt i musieli zdobyć kolejną wskazówkę. Ich czas się kończył.

Wiedziała, że kiedy wstanie, porzuci tę fantazję.

Zazdrość, trzeba mu przyznać, również nie sprawiał wrażenia, jakby chciał pospiesznie opuścić ich banieczkę. Wiedziała, że także musiał myśleć o grze. O tym, co znaczyła dla jego dworu.

A jednak został tam. Razem z nią. Jakby to było jedyne miejsce, w którym chciał przebywać.

Przeniósł dłonie na jej ramiona i głaskał ją delikatnie.

Ich oddechy już dawno się uspokoiły i zapadła krępująca cisza.

Powolne, delikatne dotknięcia przesuwały się wzdłuż jej ciała, po talii, łuku bioder, później poniżej pępka i bliżej miejsca, gdzie wciąż byli złączeni.

Westchnęła, kiedy jego dłoń przesunęła się w dół. Znów był gotowy.
– A co z grą? – spytała, od razu żałując, że to zrobiła.
– Chcesz, żebym przestał?

Pokręciła głową.
– Ani trochę.
– I całe, kurwa, szczęście.

Przesunął się tak, że Camilla siedziała na nim, ale on miał nad nią większą kontrolę. Choć wciąż była odwrócona do niego plecami, to on panował nad sytuacją, uniósł ją nieco i drażnił się z nią swoimi powolnymi pchnięciami. Kochał się z nią, jakby nie zamierzał nigdy wypuścić jej z objęć. W jego ruchach nie było nic brutalnego ani szybkiego.

Teraz, kiedy odzyskał kontrolę, skupił się na wyciśnięciu z jej ciała jak największej rozkoszy. Trafił w to miejsce w jej wnętrzu, które sprawiało, że przestawała myśleć.

Cofnął się i znów się w nią wbił, trafiając w to samo cudowne miejsce.

Opierała się o niego i wyciągnąwszy do tyłu ręce, bawiła się jego włosami. Sięgnął wokół niej i otoczył dłońmi jej piersi, zostawiając sobie miejsce na kolejne pchnięcia.
– Widzisz to lustro, tam? – Wskazał wiszące po drugiej stronie sali lustro w pozłacanych ramach, którego nie zauważyła wcześniej.
– Tak.
– Patrz. – Rozsunął nogi, zmuszając ją, by zrobiła to samo, i odsłonił jej błyszczące łono. Gdyby jego dwór tam był, miałby niezły widok. Ona miała niezły widok.

Palce Zazdrości poruszały się wokół łechtaczki, naciskały ją, gdy powoli wbijał się w Camillę.

Na ten widok zaczęła dyszeć.

– Patrz, jak doprowadzam cię do szczytu.

Camilla przygryzła wargę, już poczuła reakcję swojego ciała na jego nikczemny rozkaz.

A on wciąż wpatrywał się w miejsce, gdzie byli złączeni, chłonął ten widok jak głodujący, który natrafił na ucztę. Uniósł palce do ust i spojrzał jej w oczy w lustrze zaraz po tym, gdy zlizał jej podniecenie.
– Tak piekielnie słodkie.

Znów poczuła jego dotyk – tego było prawie za wiele.

Delikatnie całował jej szyję, a jego palce cały czas ją drażniły. Od czasu do czasu wbijał się w nią, żeby wzmocnić przytłaczające doznania, które walczyły o jej uwagę.

Rozsunął nogi, odsłaniając ją jeszcze bardziej. Wkrótce, za szybko, zaczęła dyszeć. Jej szczyt nadchodził.

Powoli zamknęła oczy.

Zazdrość uderzył łechtaczkę Camilli, aż przeszyła ją fala doznań.
– Otwórz oczy.
– Bestia.
– Uwielbiasz to.

Owszem.

Camilla skupiła uwagę na tym pokazie, odczuwała i widziała jego umiejętności jako kochanka. Tworzył rozkosz w taki sam sposób, w jaki ona tworzyła krainy. I był równie utalentowany.
– Dojdź dla mnie, kochana.

Przyciskał zęby do jej szyi i poruszał się coraz szybciej. To znów powoli, wciąż cudownie. Ale on też był już blisko i czekał, by dołączyć do niej w chwili, kiedy osiągnie szczyt. Camilla próbowała się powstrzymać, próbowała przedłużyć tę chwilę. Jej ciało reagowało jednak na jego bezgłośne żądania i w końcu poddało się wszechogarniającej rozkoszy.
– Leviaethan! – Znów doszła z jego imieniem na ustach.

Tym razem, kiedy wykrzyknął jej imię, a później trzymał ją w objęciach, czuła, jakby już odszedł. Niczym spadająca gwiazda na nocnym niebie – pozostało tylko wspomnienie, jaka była piękna, kiedy świeciła.

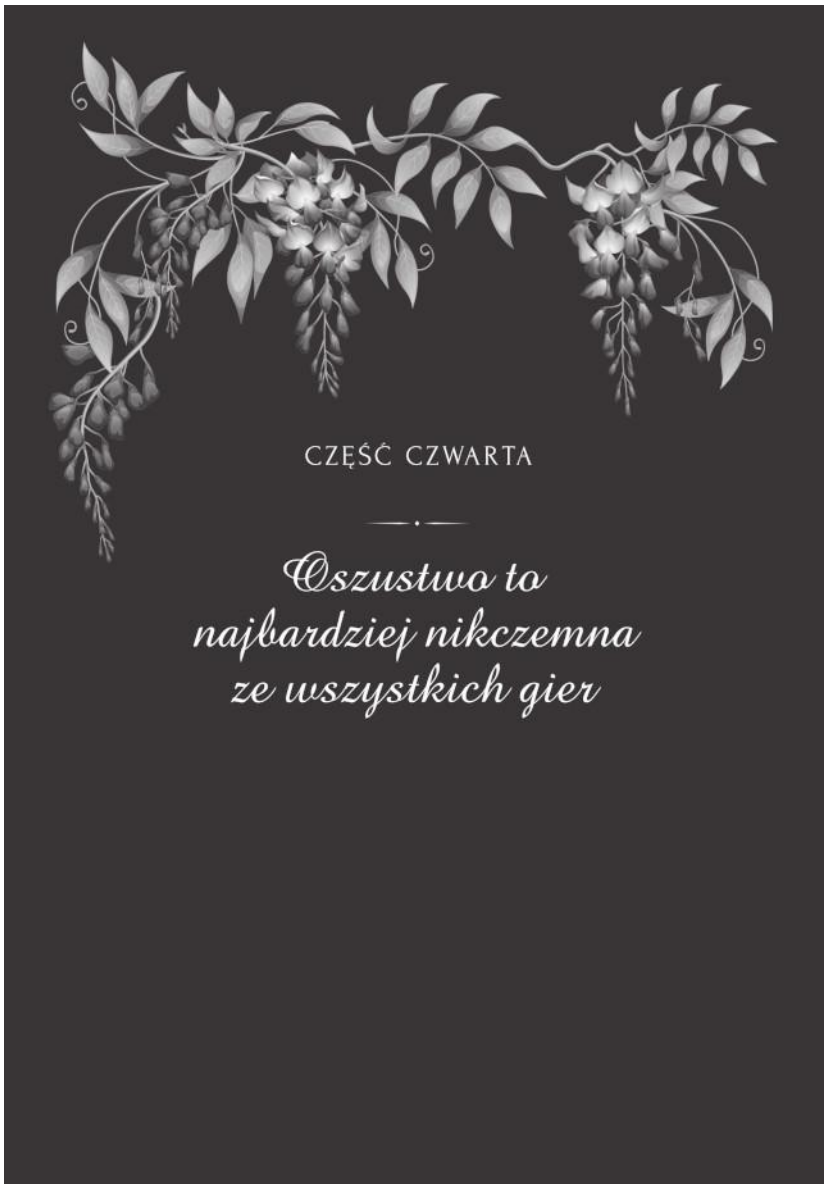

CZĘŚĆ CZWARTA

Oszustwo to najbardziej nikczemna ze wszystkich gier

Rozdział 54

Co zaskakujące, to nie Zazdrość zakończył ich noc.

Camilla jeszcze dwukrotnie dosiadała go na jego tronie i za każdym razem, gdy doszła, wykrzykiwała jego prawdziwe imię. Tyłem i przodem, jej apetyt był niezaspokojony.

Zawsze, kiedy wypowiadała jego prawdziwe imię, coś w jego wnętrzu napinało się jeszcze bardziej. Po pierwszym razie powinien był poczuć, że napięcie osłabło. Ono jednak nie przygasało tak, jak się tego spodziewał.

Pochylił ją nad tym przeklętym tronem, głaskał ją, drażnił się z nią i oddawał cześć każdemu calowi jej ciała, aż w końcu warknęła, że ma ją znów zerżnąć.

Mimo to... pragnienie, potrzeba nie zniknęły.

Poszli do jego sypialni – by mógł dopilnować, kogo widziała w jego dworze, gdy dworzanie pozostawali nieprzewidywalni, i by mógł ją w swoim łożu posiąść jeszcze raz.

Jeden raz pociągnął za sobą trzy kolejne. Językiem sprawił, że szczytowała – ona nie pozostawała mu dłużna.

Obecnie leżeli na pościeli, spleceni nogami, a jego palce przesuwały się po jej ramionach. Zazdrość zastanawiał się, co poszło nie tak.

Do komnaty wpadały promienie przedpołudniowego słońca, wskazujące, że ich noc skończyła się przed wieloma godzinami. Dawno minął czas, kiedy zwykle czuł się zaspokojony.

Camilla pocałowała wnętrze jego dłoni i odwróciła się twarzą do niego.
– Nadszedł ranek.

Przeniósł na nią wzrok i odezwał się z rozbawieniem:
– Rozumiem, co oznacza słońce, kochanie.

Zmrużyła oczy.
– Musimy wstawać.

Pociągnął ją na siebie i zaczął muskać ustami jej szyję.

– Wkrótce.

Camilla pocałowała go, z początku delikatnie, a później się poddała i wpuściła do środka język przyciskający się do jej warg. Znów był gotowy. Z pewnością mogli poświęcić jeszcze godzinę, zanim odejdą. Najwyraźniej zbyt długo odmawiał sobie cielesnych przyjemności. To było jedyne wyjaśnienie, dlaczego tak bardzo jej pragnął.

Podniosła się, opierając dłonie o jego pierś.
– Czas wstawać, Książę Zazdrości. Musimy udać się do Bliźniaczych Kolumn Faerie.

Spojrzał na nią z irytacją.
– Znowu jestem Zazdrością, tak?
– A czemu nie? – spytała wyzywająco. – Spodziewałeś się czegoś innego?

Przesunął dłonią po twarzy.
– Nie.
– Kłamstwo.

Obrzucił ją spojrzeniem.
– W przeciwieństwie do demonów elfowie nie umieją wyczuwać kłamstwa.
– Może i nie, ale ja potrafię zinterpretować wyraz twojej twarzy. – Przyjrzała mu się stanowczo zbyt uważnie. – Nie jesteś zadowolony.
– Poprawka. Jestem aż za bardzo zadowolony. I na tym polega problem.

Camilla nie odzywała się przez dłuższą chwilę i narastało między nimi nieprzyjemne napięcie, kiedy patrzyła na niego z góry. Byłoby to mniej denerwujące, gdyby kutas księcia nie drgał na każde jej spojrzenie.
– Zgodziliśmy się na jedną noc – stwierdziła w końcu. – Chciałbyś to renegocjować?
– Oczywiście, że nie. – Zazdrość usiadł, uniósł Camillę ostrożnie i posadził na łóżku. – Nigdy nie złamię swojej zasady, panno Antonius. Nie myl mojego podniecenia z romantycznymi uczuciami. Po prostu odpowiada mi twoja ciasna, mokra cipka.

Odetchnęła, a w jej oczach zapłonęło wyzwanie.

Wiedział, że posunął się za daleko.
– Zobaczymy. – Jej uśmiech ociekał złośliwością. – Jestem pewna, że będziesz kompletnie niewzruszony, jeśli znów wpadniemy na Wilka. Może pozwolę mu, by cieszył się moją „ciasną, mokrą cipką" przez resztę naszego długiego, nieśmiertelnego życia. On przynajmniej zachowuje się inaczej.

Jego zazdrość zapłonęła.

Nim zdążył cokolwiek wydusić, przeprosić, Camilla wyszła do łaźni, po drodze zabierając nową sukienkę, którą dla niej wyczarował.

Trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż zakołysał się portret na suficie. Ten, na który

wcześniej spoglądała z wesołością zamiast podniecenia.

Zazdrość opadł na łóżko i zaczął przeklinać. Był żałosnym dupkiem.

Minęło kilka godzin od czasu, gdy Zazdrość wbijał się w Camillę, godzina od ich kłótni, a pragnienie nadal nie osłabło. Raczej się pogorszyło. Szczególnie po tym, jak przypomniał sobie ich noc, a jego umysł zatrzymał się przy chwili, kiedy zaproponowała przeniesienie się na jego tron.

Doskonale wiedział, o co w tym chodziło, a Camilla się nie myliła. Zazdrość już nigdy więcej nie zasiądzie na nim, nie wyobrażając sobie jej okrągłego tyłeczka podskakującego z każdym pchnięciem i srebrnych włosów błyszczących jak sztylet – którym były – wymierzony prosto w jego serce.

Przebiła go swoją przebiegłością. Posiadła go na jego włas-nym tronie.

A jemu się to podobało.

Camilla była niebezpieczna. Sprawiała, że Zazdrość pragnął rzeczy, których pragnąć nie powinien.

Po tym, jak zostawiła go niezaspokojonego na łóżku i prawie nazwała go dupkiem, przypomniał sobie o grze. O celu.

O dworze.

I błędzie, który popełnił, a który wciąż go dręczył.

Musiał zapomnieć o ich nocy. Skupić się.

Może Camilla była ostateczną próbą.

Jeśli Zazdrość nie wygra, już nie będzie miał dworu.

A czegoś takiego właśnie pragnąłby Lennox. Najpierw chaosu na dworze wampirów, a wkrótce potem upadku kręgu Zazdrości.

Niezależnie od sprzecznych uczuć, które go teraz wypełniały, Zazdrość nie mógł stracić z oczu celu.

I dlatego znajdowali się teraz w antyszambrze sali tronowej, która nie należała do niego, i czekali na wejście.

Spojrzał z ukosa na Camillę. Stała obok niego wyprostowana i skupiała uwagę na podwójnych drzwiach, najpewniej podziwiając rzeźbienia. Bez sprzeciwu włożyła ubranie w kolorze Dworu Zazdrości, nawet po frustrującym zakończeniu ich nocy.

Suknia, którą dla niej wyczarował, była z jedwabiu w odcieniu tak ciemnej zieleni, że prawie czarnym. Ukazywała więcej ciała niż te, które nosiła w świecie śmiertelnych, ale wydawało się, że jej to nie przeszkadza.
Śmiertelnicy cenili skromność, ale ona zrezygnowała z tego bez trudu, dostosowując się do otoczenia i swojej prawdziwej elfiej natury.

Właściwie im dłużej pozostawała w Siedmiu Kręgach, tym mniej ograniczały ją konwenanse Waverly Green. Rozkwit-łaby w jego świecie, gdyby postanowiła w nim zostać i przestała udawać, że jest kimś zwyczajnym. Ale Zazdrość nie był pewien, jak on by zareagował, wiedząc, że jest ona w pobliżu, a do tego najpewniej zakochana w kimś innym. To było egoistyczne, bo nie zamierzał już więcej zaprosić jej do łożnicy. Mimo to...

Stojąc obok, Camilla wyglądała jak ktoś z królewskiego rodu, wyprostowana, ze spojrzeniem, które było niemal okrutne. Wyjaśnił jej krótko, jak powinni się zachowywać, jaką rolę mieli odgrywać na konkurencyjnych dworach.

Wyczuwał jej ekscytację, choć nie okazywała po sobie żadnych uczuć.

Wciąż miała pierścień ze szmaragdem i diamentem, który podarował jej w Waverly Green. Żadne z nich tego nie skomentowało. Zaproponował jej szmaragdowy naszyjnik, ale odmówiła i wybrała srebrny medalion.

Do komnaty wkroczył królewski herold.
– Jego Wysokość i królowa przyjmą was teraz.

Zazdrość przybrał swój chłodny, królewski wyraz twarzy. Zaraz miała się zacząć nowa gra. Gra w pozy i dworską politykę, prowokacje i zwycięstwo.

Nie patrząc na Camillę, udał się za heroldem do błyszczącej sali tronowej brata. Gotycka i elegancka, miała uwodzić i zastraszać. Obok słyszał pewne, spokojne kroki Camilli i żałował, że nie zobaczy jej twarzy, kiedy będzie chłonęła salę tronową.

Rozejrzał się dyskretnie, próbując zobaczyć to wnętrze tak, jak Camilla.

Podłogi z czarnego marmuru z delikatnym złotym żyłkowaniem, wysokie łukowate sklepienie, równo rozmieszczone kolumny wyrzeźbione z ciemnoszarego kamienia. Witrażowe okna wpuszczały odrobinę światła, wypełniając salę stłumionymi barwami.

Trzydzieści stóp nad nimi, niczym czujne demony, wisiały ogromne żyrandole z czarnych klejnotów. Ściany zdobiła złota broń, a kinkiety w kształcie rozwścieczonych węży pluły ogniem.

Przez środek sali biegł ciemnobordowy dywan, niczym ślad krwi prowadzący do podwyższenia i króla demonów zasiadającego na nim razem ze swoją królową.

Podwyższenie wyrzeźbiono z matowego kamienia szlachetnego, który wyglądał jak zamarznięty dym – ten właśnie kamień można było znaleźć w pustce między krainami.

Na szczycie stały dwa trony, wokół czarnej skóry wiły się przerażające węże z jasnego brązu, a wokół węży cierniste pnącza.

Nawiązanie do mocy obojga regentów.

Zazdrość z trudem powstrzymał pokusę, by spojrzeć na Camillę, zastanawiając się, co pomyśli ona o jego wojowniczym bracie. Gniew emanował dyskretną groźbą, jego moc pulsowała nawet wówczas, gdy nad nią panował.

Zazdrość przypuszczał, że jego brat może być nieco zdenerwowany, bo książę sugestywnie mrugnął do jego żony.

Emilia pokręciła głową, a jej wargi zadrżały. Doskonale wiedziała, co zrobił Zazdrość, wiedziała, że drażni Gniew dla czystej rozrywki. Nie uświadamiała sobie jednak, że książę musiał podsycić zazdrość brata. Musiał zaczerpnąć jak najwięcej mocy – jego dwór się rozpadał, a on zużywał zbyt wiele energii, by utrzymać go w jednym kawałku.

Nie wrócił w pełni do sił po bitwie z wampirami, a musiał do tego doprowadzić, zanim opuści to miejsce. Inaczej nie będzie pomocą ani dla Camilli, ani dla swojego dworu.

Camilla zesztywniała, a on w milczeniu przeklął się za to, że nie wspomniał, iż królowa to siostra bliźniaczka Vittorii.

– Pani Emilio. – Uśmiechnął się, pokazując dołeczki. Gniew wyglądał, jakby miał ochotę zerwać się z tronu. Ale Camilla się rozluźniła. – Dostałaś prezent ode mnie?

Królowa się zarumieniła.

– Nie wierzę, że mi to przysłałeś.

– Nie lękaj się. Oryginał wciąż wisi nad moim łożem. Kazałem namalować kopię dla ciebie. Na wypadek, gdybyś znudziła się mężem i szukała odrobiny ekscytacji.

Zazdrość odwrócił się z psotną miną do Camilli.

– Widziałaś mój portret nad łóżkiem. Kilka miesięcy temu pani Emilia dostała pozwolenie, by wykorzystywać go jako pobudzający obraz, kiedy kłóciła się z moim bratem. Jest zazdrosny o mojego legendarnego kutasa.

Gniew pochylił się do przodu i z zainteresowaniem przyglądał się tej wymianie zdań.

– Spędziliście razem noc.

Zazdrość głośno zazgrzytał zębami.

– Tak.

Gniew i Emilia popatrzyli po sobie, porozumiewając się bez słów. Zazdrość bez trudu dostrzegł, jak spiskują na jego oczach. Niektórzy naprawdę muszą wtykać nos w sprawy innych, żeby mieć odrobinę ekscytacji w swoim życiu.

Camilla spojrzała chłodno na Zazdrość i stwierdziła:
– Może ja powinnam zaproponować portret królowi. Wydaje mi się, że to uczciwe.

Zazdrość zagapił się na nią. Podsyciła jego grzech. Uświadomił sobie dlaczego. Choć Camilla wiedziała, że to nie jest Vittoria, nadal nie była zachwycona jego prezentem.

Otworzył zmysły i natychmiast uderzyła go zazdrość Camilli. Zaklął bezgłośnie.
– Nigdy nie zerżnąłem Emilii ani nie próbowałem. Inaczej byłaby moją księżniczką.

Nie mógł się powstrzymać przed dodaniem tego ostatniego zdania, a wtedy furia i zazdrość jego brata wybuchły.

Zazdrość wchłonął je, napełniając się mocą aż po brzegi. Nawet gdyby Gniew go uderzył, warto było – ze względu na ogromną falę zazdrości, którą wypełnił salę.

Gniew wypuścił skrzydła, niegdyś odebrane mu przez magię. Czarne jak noc i skrzące się, swoimi rozmiarami miały wzbudzać strach. Niegdyś były z białego płomienia ze srebrzystymi czubkami – stanowiły broń, którą od czasu do czasu posługiwał się w bitwie.

Camilla wciąż miała tę chłodną, okrutną minę. Ledwie posłała spojrzenie Gniewowi i jego skrzydłom. Tym razem jednak jej głos zabrzmiał ostro.

Była naprawdę wściekła na Zazdrość.
– Często dajesz akty innym kobietom? – spytała.

Przez chwilę Zazdrość nie miał nic do powiedzenia.
– Lubię ją, drogi bracie. – Śmiech Emilii rozproszył napięcie. – Zapewne jesteś panną Camillą Antonius. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać. Najwyższy czas, żeby ktoś zrobił Zazdrości piekło.
– Cała przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość. Proszę, mówcie mi Camilla.
– Jak ci się podoba w Siedmiu Kręgach?

Camilla nieco się rozluźniła i posłała Emilii niepewny uśmiech.
– Poza spotkaniem z siostrą bliźniaczką Waszej Wysokości poprzedniego wieczora było interesująco.
– Mogę to sobie wyobrazić.
– No tak. – Zazdrość klasnął w dłonie, przyciągając uwagę pozostałych. – Skoro już ustaliliśmy, że Emilia nie miała przyjemności dosiadać mojego masywnego kutasa, to mam prośbę.

– Jakakolwiek by była, moja odpowiedź brzmi nie. – Gniew nie wyglądał na rozbawionego.

Jego skrzydła poruszyły się ostrzegawczo. Ich atramentowa barwa niemal stapiała się z tłem sali. Cienie w cieniach. Sprawiały dziwne wrażenie bez płomieni.

Zazdrość wiedział, że Gniew bardzo je kocha, że stanowią one część jego istoty. Fakt, że skrzydła były teraz hebanowe, świadczył o jego głębokiej miłości do żony. Dzięki starannej pracy swoich szpiegów Zazdrość wiedział, że była to cena, którą Gniew zapłacił, żeby nie musiała tego zrobić Emilia.

Poczuł ukłucie zazdrości. Jemu również skrzydła zostały odebrane, razem z tymi należącymi do pozostałych braci. Dopóki sytuacja w jego dworze się nie uspokoi i nie powróci jego dawna chwała, Zazdrość nie będzie miał dość mocy, by przywołać swoje skrzydła. Czekały na niego, ale rozwinięcie ich po raz pierwszy... Związana z tym magia za bardzo osłabiłaby go w czasie zmagań o utrzymanie dworu. Ze względu na zaklęcie ochronne i wspieranie umysłów dworzan... nie miał dość mocy na skrzydła.
– Muszę się dostać do Bliźniaczych Kolumn Faerie.

Gniew spojrzał na niego ostro.
– Nie.
– Prowadzi tam gra.
– Moja odpowiedź pozostaje bez zmian.

Zazdrość i Gniew mierzyli się nawzajem wzrokiem. Podłogą wstrząsnęło powolne drżenie. Tak ujawniała się złość Gniewu. Grzech Zazdrości zawarczał cicho w odpowiedzi.
– Proszę grzecznie – powiedział cicho Zazdrość – ale dostanę się tam, tak czy inaczej. Nie możesz mi zamknąć drogi.
– Ponieważ znajdują się pod moim Dworem Grzechu, mogę to zrobić... i zrobię to.

Zazdrość zbliżył się o krok do podwyższenia, ale Camilla położyła dłoń na ramieniu księcia, zatrzymując go. Nie byłoby dobre dla krainy, gdyby któryś z nich utracił panowanie nad sobą.

Emilia odchrząknęła.
– Gdzie są kolumny? – spytała królowa.

Gniew sprawiał wrażenie, jakby nie miał ochoty nawet otworzyć ust, ale nigdy nie umiał oprzeć się żonie.
– Wejście jest w Płyciźnie Półksiężyca.

Uniosła brwi.

Interesujące, że o tym nie wiedziała. Zazdrość milczał. Emilia była ucieleśnieniem furii i nie musiał wykorzystywać zmysłów, by zauważyć, że Gniew podsycił jej grzech.

– Jakie jeszcze mamy tu niespodzianki? – W jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Gniew posłał bratu spojrzenie, które obiecywało zemstę.
– Żadne.

Zazdrość prychnął i uniósł dłonie, a Emilia spiorunowała go wzrokiem.
– Co wiesz? – spytała ostro.

Zazdrość starannie rozważył kolejne posunięcie.
– Pamiętasz tamto popołudnie w ogrodzie?

Popołudnie, kiedy ukradł jej magię po tym, jak ona ukradła księgę zaklęć, którą dla niej zostawił.

Z twarzy Emilii szybko zniknął wyraz zaskoczenia. Zadrżała.
– Tamto straszliwe zawodzenie. Powiedziałeś mi, że mam się nie interesować.

Pokiwał głową.
– Wciąż nie powinnaś tego robić, szczególnie teraz. Drogi do Bliźniaczych Kolumn Faerie strzeże Abyssus. Karmi się krwią bogiń, a umieszczenie go tam było sposobem na utrzymanie niechcianych bóstw z dala od elfów.
– Dlaczego o tym nie wiedziałam? – Emilia spojrzała na męża. – Jakoś... wcześniej.

Gniew wyglądał, jakby miał ochotę wepchnąć pięść do gard--ła Zazdrości.

Zazdrość z chęcią zobaczyłby, jak jego brat tego próbuje.

Camilla ostrzegawczo zacisnęła dłoń na jego ramieniu. Gniew, kiedy się postarał, robił przerażające wrażenie. Ale Zazdrość wątpił, by powstrzymywała go z tego powodu.

Posłał bratu okrutny uśmieszek, ale nie podszedł bliżej.
– Nierozsądnie jest trzymać rzeczy w tajemnicy przed boginią zemsty.

Gniew odetchnął powoli, próbując nad sobą zapanować.
– To coś, o czym nie powinien wiedzieć nikt poza moim dworem.

Szpiedzy Zazdrości byli warci złota i grzechu, których im dostarczał.
– Nie muszę wchodzić do tunelu z twojego dworu – zauważył Zazdrość. – Wykorzystamy wejście w fontannie.
– Nie. – Ton głosu Gniewu był ostrzejszy niż jego spojrzenie. – Nie chcę, żebyś zbliżał się do Studni Pamięci.

Frustracja Zazdrości kazała mu zrobić krok naprzód. Brat nie przegapił tego posunięcia.
– Złożę przysięgę krwi, że nie tknę twojej cennej studni. Potrzebuję jedynie dostępu do Bliźniaczych Kolumn Faerie. To wszystko.
– Twój problem, nie mój, Levi.

– To najbardziej bezpośrednia droga, która do nich prowadzi.
– Ale nie jedyna. – Gniew zacisnął wargi.

Zazdrość słyszał dudnienie pulsu, ale postarał się, by jego twarz tego nie zdradzała. Gniew się nie ugnie. Zazdrość odwrócił się do Emilii i zagrał ostatnią kartą.
– Czy królowa wciąż jest mi winna przysługę?

Po jej koronacji rozmawiali o tym, że w zasadzie jest jego dłużniczką. Wtedy nie mówił tego poważnie, ale teraz zamierzał skorzystać z przysługi. Nawet gdyby oznaczało to spalenie kolejnego mostu i zniszczenie przyjaźni, zanim miała szansę się tak naprawdę rozwinąć.

Emilia wyglądała na rozbawioną.

Zazdrość uświadomił sobie, że irytowanie męża sprawiało jej przyjemność – on wyładuje swoją złość w łożnicy, gdzie oboje będą czerpać z tego korzyść. Miał jedynie nadzieję, że zaczekają, aż Zazdrość i Camilla opuszczą ich krąg.
– Jak sobie przypominam, brzmiało to złowieszczo – stwierdziła Emilia. – Ale nie mogę ci jeszcze oddać przysługi. Mój mąż i ja omówimy tę kwestię i poślemy po ciebie, kiedy dojdziemy do porozumienia.

Nozdrza Gniewu rozdęły się, co było oznaką jego grzechu. Nie chciał pozwolić Zazdrości na skorzystanie z tunelu, ale Emilia nie była mu podporządkowana. Mogli się kłócić godzinami. A ten sukinsyn będzie czerpał satysfakcję z każdej rozkosznej chwili.
– Czekają na was pokoje z przekąskami – stwierdził Gniew.

Król demonów dał znak skinieniem głowy i odprawił przybyłych.

Kilka godzin później wciąż nie mieli wieści od jego przeklętego przez bogów brata, a Zazdrość niemal dosłownie chodził po ścianach. Camilla przysiadła na brzegu sofy i powoli sączyła herbatę, uśmiechnięta i zachwycona.

Posłał jej rozdrażnione spojrzenie.
– Jestem zabawny, panno Antonius?
– Niezmiernie.
– Cieszę się, że mogę zapewnić rozrywkę – mruknął, bo miał ochotę być złośliwy.
– Znam bardziej pobudzające sposoby na zabicie czasu.

Zazdrość nagle zatrzymał się w miejscu. Zaparło mu dech w piersiach.

Jedno spojrzenie na Camillę potwierdziło, że się z nim bawi, sprawdza jego zasadę jednej nocy. Znów zaczął krążyć z zaciś-niętymi zębami wokół salonu.

Teraz, kiedy powiedziała to na głos, nie mógł przestać myśleć o wszystkich pobudzających sposobach, w jakie się rozpraszali poprzedniej nocy i kilka godzin temu tego ranka.

Frustracja księcia narastała. Piekielnie dobrze wiedział, że nie powinien się nawet zastanawiać nad dotknięciem jej znowu. Nigdy.

– Jesteś wynaturzona, kochanie.

– Cóż mogę powiedzieć? – W jej głosie brzmiało rozbawienie. – Wydobywasz moje najlepsze cechy.

Wypuścił oddech, częściowo w prychnięciu, częściowo w śmiechu. Problemem nie była jego zasada jednej nocy, ale to, że lubił Camillę. I chodziło o więcej niż ciało. Jej błyskot-liwy umysł, jej cięty język... Rzucała mu wyzwanie w sposób, który pobudzał jego pragnienie rozwiązywania zagadek, tworzenia planów. Zwyciężania.

A teraz wykorzystywała tę samą taktykę, by się z nim bawić.

– Kurwa.

Zazdrość dostrzegł swoje odbicie w lustrze wiszącym między dwoma wysokimi regałami z bronią. Jego oczy błyszczały, policzki były zarumienione, a włosy beznadziejnie rozczochrane. Tak wiele razy targał je palcami, że teraz wyglądał, jakby znajdował się na skraju szaleństwa.

A może wyglądał na rozgorączkowanego.

– To była sugestia – zaszydziła Camilla miękkim głosem.

Zacisnął powieki. Zastanawiał się, co takiego zrobił, że zasłużył na tak słodką i brutalną karę. Ta nowa gra, w którą bawiła się Camilla, była wręcz plugawa.

John Lyly, śmiertelny autor z szesnastego wieku, napisał kiedyś „W miłości i na wojnie wszystkie chwyty dozwolone”*, co kazało Zazdrości sądzić, że pisarz kiedyś walczył z Camillą.

Biedny sukinsyn nie miał szans.

W końcu usłyszeli ostre pukanie do drzwi.

Zazdrość niemal wyrwał je z zawiasów, tak gwałtownie je otworzył.

Zamiast królewskiego strażnika lub sługi stała za nimi Emilia. Wysoko uniosła brew.

– Dobrze się czujesz? – spytała, zniżając głos do szeptu.

– Wciąż jesteś mi winna przysługę czy nie, Emilio? Czas jest jedyną rzeczą, jakiej nie mogę ukraść więcej.

Zacisnęła wargi, a jej różowozłote oczy wpatrywały się w niego uważnie. Wiedział, że jest zaniepokojona. Wyczuła, iż pod powierzchnią dzieje się coś więcej. Szwagierka

zawsze umiała przejrzeć niektóre z jego masek. Ale nie wszystkie.

Czekał z obojętną miną. Camilla stanęła za nim i z trudem powstrzymał pragnienie, by wziąć ją za rękę. Emilia wpatrzyła się w niego, po czym pokiwała głową.
– Tak. Nadal jestem ci winna przysługę.

Przeniosła różowozłote spojrzenie na Camillę. Na twarzy bogini pojawiło się coś ciepłego, coś, co wyglądało jak nadzieja. A może szczęście.
– Daję ci pozwolenie, byś udał się do kolumn.
– Zawsze byłaś moją ulubioną szwagierką.
– Jestem twoją jedyną szwagierką. – Przewróciła oczami. – Ale... Gniew ma jeden warunek, który nie podlega dyskusji.

Uśmiech Zazdrości zamarł na jego twarzy. Wiedział, jeszcze zanim przekręciła nóż, czego mógł zażądać jego wtrącający się, przeklęty przez bogów brat.
– Musisz skorzystać ze ścieżki, która przecina Płyciznę Półksiężyca.

Zazdrość bezgłośnie obrzucił brata wszystkimi plugawymi epitetami, jakie znał. W każdym języku. Dwa razy. Płycizna Półksiężyca była dokładnie tym, czego chciał uniknąć.

Woda była tam magiczna – zmuszała każdego, kto do niej wszedł, by mówił tylko prawdę.

Do wody nie mogło trafić nic wytworzonego, bo powodowało śmierć. W tym ubrania. Zazdrość musiałby brodzić w magicznej wodzie nago z Camillą. A gdyby zadała pytanie, zostałby zmuszony do odpowiedzi zgodnie z prawdą.

Jakby ta podróż nie była wystarczająco trudna.

Emilia wzięła Zazdrość za ręce i ścisnęła je delikatnie.
– Nie zachowuj się jak dupek wobec swojej pani. Albo w przyszłości nie dostaniesz już cannoli.

Prychnął, ale nie skomentował. Rzeczywiście były pyszne. I nie mógł zaprzeczyć, że podobało mu się, iż Camillę uznawano za jego panią. Nawet jeśli było to przejściowe albo nieprawdziwe.

Emilia uśmiechnęła się ciepło do Camilli.
– Mam nadzieję, że kiedyś znów się spotkamy, Camillo. Następnym razem zostawimy demonicznych książąt, żeby sami ponuro rozmyślali i walczyli.
– To brzmi cudownie, nie mogę się doczekać.

Zazdrość się nie odezwał. Po zakończeniu gry Camilla powróci do Waverly Green. Nie zamierzał jednak zepsuć tej chwili prawdą, więc w milczeniu przyglądał się, jak kobiety snują plany, choć wiedział, że nigdy nie zostaną zrealizowane.

Emilia odwróciła się do niego, po czym podała mu jakąś fiolkę – jedynie święci wiedzą, skąd ją wzięła.
– Masz. Przyda ci się.

Obrzucił spojrzeniem fiolkę i uśmiechnął się do bogini. Dała mu dar dla Abyssusa.
– Naprawdę jesteś moją ulubioną.
– Odejdź. Zanim mój mąż zrówna z ziemią górę. Znowu.

Strażnik miał odprowadzić Zazdrość i Camillę do jaskini głęboko pod Dworem Gniewu.

Poszłoby o wiele szybciej i sprawniej, gdyby Zazdrość mógł przenieść ich tam magicznie, ale szczodrość Gniewu miała granice.

Dotarli do tunelu, a strażnik zatrzymał się i odsunął na bok.
– Resztę drogi możecie przejść sami. Rozkazy króla.
– Jakże wspaniałomyślne – mruknął Zazdrość głosem ociekającym sarkazmem.

Camilla szła przed nim. Od czasu, kiedy opuścili pokoje, milczała. Nie wyczuwał żadnych resztek zazdrości ani gniewu. Starannie pilnowała swoich emocji, które znikały tak szybko, że nie potrafił zrozumieć, co czuła.

Może po prostu chłonęła wszystko, katalogując każdy aspekt, by wykorzystać go jako inspirację.

Po chwili tunel otworzył się, ukazując ogromną lagunę.

Czarny piasek migotał, a niebieska woda leniwie lizała brzeg. Mgła wisiała nisko, skromna i zachęcająca. Całość miała na celu skusić, a później uwięzić.

Na przeciwległej ścianie wymalowano fazy księżyca, które wskazywały kolejny tunel ukryty za dużym stalaktytem.
– Jest taka piękna. Woda brzmi... ona musuje.

Zazdrość chwycił Camillę za rękę i odciągnął ją, zanim weszła do wody.
– Nie robiłbym tego.
– Dlaczego?

Wskazał kości, które przegapiła, wystające kawałek dalej z piasku.
– Nic wytworzonego nie może znaleźć się w wodzie.
– Nic wytworzonego? – powtórzyła, marszcząc czoło. – Masz na myśli...
– Musimy się rozebrać, żeby przejść na drugą stronę. I zdjąć wszystkie rzeczy, które nie są naturalne. Jak twoja bi-żuteria.

– Ach tak? – spytała, powoli przenosząc na niego uwagę.

Zacisnął ręce u boków i przywołał obraz swojego dworu, trupów. Przepełniał go wstyd, potężniejszy niż wszelkie pokusy i pożądanie. Choć jest istotą stworzoną do grzechu i nim się karmiącą, to nie pozwoli, by Płycizna go skusiła.

Albo Camilla.

Postanowił nie wyjawić, że wody laguny zmuszają każdego, kto do nich wejdzie – i przeżyje – by mówił tylko prawdę.

Magiczny wpływ Płycizny Półksiężyca rozciągał się także na książąt demonów. Ta magia istniała poza nimi.
– Co się stanie, kiedy wyłonimy się po drugiej stronie? – Camilla znów spojrzała na wodę. – Będziemy musieli przejść resztę drogi nago?

W jej głosie brzmiało raczej zaciekawienie niż zdenerwowanie. Wydawała się wręcz zaintrygowana tą myślą, nieco oszołomiona. Jego elfia malarka chciała podróżować nago. Niechaj go diabeł przeklnie.

Mógłby skłamać i stwierdzić, że muszą zostać nago, a potem podziwiać dzieło sztuki – nagą sylwetkę Camilli – kiedy będą się zagłębiać w podziemny labirynt.
– Przeniosę magią nasze ubrania do kolejnego tunelu.

Camilla odwróciła się do księcia z nieodgadnioną miną i zrzuciła buty.

Zsunęła suknię z ramion i wyszła z niej z wdziękiem, a jedwab zebrał się u jej stóp. Nie miała nic pod spodem.

Przełknął to zaskoczony. Nie jej nagością, lecz znaczącym błyskiem w oku. To bez wątpienia kolejna gierka Camilli, której zasady powstawały na bieżąco.

Długie srebrne włosy migotały w słabym świetle Płycizny, zasłaniając piersi Camilli. Wyglądała jak nimfa, która wyłoniła się z magicznego jeziora, kusząca i nikczemna.

Wiedział o tym. Kusiła go, a on czuł się wyjątkowo nikczemny.

Zazdrość wskazał jej dłoń i szyję, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał szorstko.
– Zdejmij też pierścionek i naszyjnik.
– Dobrze.

Odwróciła się, uniosła włosy i obejrzała się przez ramię, doskonale wiedząc, co robi. Starał się – bezskutecznie – zignorować jej jędrny tyłeczek.
– Rozepnij mi naszyjnik.

Zazdrość odetchnął chrapliwie i zaklął.

Wygięła wargi w uśmiechu.

Podszedł do niej, z trudem walcząc z pokusą, by przesunąć kostkami palców wzdłuż jej kręgosłupa. Chciał ją pocałować. Ale ich czas razem minął. Błyskawicznie zdjął jej naszyjnik i cofnął się.

Camilla nie skomentowała jego pospiesznego odwrotu, choć w jej oczach pojawił się ślad rozbawienia.

Zdjęła pierścionek i pochyliwszy się powoli przed księciem, ostrożnie odłożyła go na sukienkę, poświęcając temu stanowczo za dużo czasu, zanim znów się wyprostowała. Spojrzała mu w oczy, rzucając wyzwanie, by w nie patrzył, a jednocześ-nie – by odwrócił od niej wzrok.

Zazdrość mylił się, kiedy myślał, że Korytarz Grzechu go torturował.

To było o wiele gorsze.

A nie powinno.

Zrzucił ubranie, próbując skupić się na czekającym ich zadaniu. Nie pozwoli, by teraz mu stanął. Nawet jeśli uniknięcie tego obecnie okaże się bardzo trudne.
– Chodź.

Camilla złapała księcia za rękę i pociągnęła go w stronę wody.

Podążył za nią i ledwo poczuł lekkie musowanie wody na skórze, od razu się zatrzymał.

Ona zaś bez obaw zanurzyła się do pasa, po czym zanurkowała i wyłoniła się ponownie kilkanaście stóp dalej. Ze śmiechem odrzuciła mokre włosy do tyłu. Jej oczy świeciły jasno jak księżyc, odbijał się w nich widok laguny.
– To niewiarygodne! – Machała nogami, by utrzymać się w miejscu. – Niech Wasza Wysokość dołączy do mnie.

Zazdrość przyjrzał się lagunie. Woda lizała jego łydki, kusząca, musująca – miliony malutkich banieczek rozbijających się na jego skórze. Nie mieli innego wyboru, jak tylko przedostać się przez nią, żeby dotrzeć do tunelu prowadzącego do Abyssusa. Korzystanie z magii było zakazane, dopóki wody ich nie posmakowały.

Zrobił kolejny krok i woda otoczyła jego kolana.

Przeszedł zaledwie kilka stóp i zaraz się zatrzymał, bo poczuł, że wpakował się w tarapaty.
– Chcesz popłynąć ze mną? – spytała Camilla.

Był zmuszony powiedzieć jej prawdę.
– Tak.

Jej uśmiech był olśniewający, swoim blaskiem dorównywał najjaśniejszej gwieździe na nocnym niebie.
– Czy po ostatniej nocy – podpłynęła bliżej – wciąż mnie pragniesz?

Poczuł ściskanie w gardle i zazgrzytał zębami. Obejrzał się na brzeg, bo miał ogromną ochotę wrócić na bezpieczny piasek. Nic to nie dało.
– Tak. – W jego głowie kłębiły się myśli. Musiał dotrzeć na drugą stronę tej przeklętej laguny. Posłał Camilli niebezpieczny uśmieszek. – Czy ty wciąż mnie pragniesz, panno Antonius?

Camilla przesunęła zębami po dolnej wadze i zmarszczyła czoło. Wydawało się, że próbuje się zmusić do wypowiedzenia kłamstwa. Nagle uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić.

Cofnęła się i spiorunowała go wzrokiem.
– Tak.

Popłynął w głąb laguny, wzmacniając swoją wolę. I powtarzając w głowie własną zasadę.

Nie dotknie jej więcej. Nie pocałuje jej.

Ale podobało mu się, że ona wciąż go pragnie. Że nie jest sam w swoim przeklętym pożądaniu.

Podpłynął bliżej i okrążył ją, wbijając w nią spojrzenie.
– Lubisz mnie, Camillo? – spytał cicho. – Moje towarzystwo sprawia ci przyjemność?

Ochlapała go wodą i wydęła wargi, zanim powiedziała prawdę.
– Tak. I tak. – Ochlapała go raz jeszcze. – I jednocześnie cię nienawidzę.

Odpłynęła od niego i szybko wypowiedziała własne pytanie.
– Czy twój dwór jest zagrożony? Czy właśnie dlatego grasz w tę grę?

Odetchnął i uświadomił sobie, że znalazł się na środku laguny. Ciepła, musująca woda muskała jego ramiona, a magiczny przymus był zbyt silny, by mógł stawić mu opór.
– Tak. Na oba.

Camilla była za bystra. Popłynął w stronę drugiego brzegu laguny.

Dopłyną na drugą stronę, włożą ubrania i ruszą w drogę.

Camilla znalazła się nagle przed nim i wyciągnęła rękę. Zatrzymała się, zanim go

dotknęła.

Wpatrywała się w niego przenikliwie. Zniknęły wszelkie ślady droczenia się. Nie było już przebiegłej gry ani strategicznych posunięć.
– Wierzysz, że zwyciężysz?

Przełknął gulę w gardle. Jego uczucia były sprzeczne, a prawda nie znajdowała się w zasięgu ręki. Chciał zwyciężyć. Zamierzał walczyć o to z całych sił i dać z siebie wszystko. Ale nie był pewien, czy to się liczy. Przeczesał dłonią mokre włosy.
– Nie wiem.
– Chcesz mnie dotknąć? – spytała cicho. A on miał dziwne przeczucie, że wiedziała o jego potrzebie, by odwróciła jego uwagę. – W tej chwili.

Odetchnął powoli.
– Tak.

Nim zdążyła wyciągnąć z niego kolejną prawdę, otworzyła ramiona i uśmiechnęła się blado.
– Co...
– Podążaj za mną, Wasza Wysokość.

Camilla zaskoczyła go, prowadząc ich w walcu przez wodę. Tańczyli w ciepłej lagunie, jakby to była ich prywatna sala balowa. Mocno ściskała jego dłoń i śmiała się, kiedy wirowali, ochlapując się wodą.
– Widzisz? – uśmiechnęła się szeroko. – Dotykasz mnie.

Wcale nie to miał na myśli, a ona o tym wiedziała. Mimo to nie mógł powstrzymać uśmiechu. Camilla pięknie to rozegrała. Wyznał znacznie więcej, niż zamierzał – sformułowała pytanie z elfią przebiegłością.

A ta jej cecha sprawiała, że podobała mu się jeszcze bardziej.

Przez kilka krótkich chwil nie było gry. Nie było dworu w kłopotach. Nie było zasad do złamania.

Byli tylko Zazdrość i Camilla, udający, że ich życie zawsze będzie tak wyglądać. Oni tańczący w magicznej lagunie, nadzy, dzicy i wolni.

Tańczyli, a jedyną muzyką było chlupotanie wody, ich śmiech i powracające ciche echa.

Stanowczo za wcześnie Zazdrość się cofnął, pocałował jej dłoń i powiódł ich na brzeg. Sny na jawie nie były realne. A przed sobą mieli koszmar.
– Ubierz się szybko.

Zazdrość przywołał ich ubrania i odwrócił się, by zapewnić Camilli odrobinę prywatności.

– Wyczuwam, że Abyssus na nas czeka.

* J. Lyly, *Ephues: The Anatomy of Wit*, London 1578.

Rozdział 55

Camilla pokręciła głową, patrząc z góry na ubranie.

Zazdrość wyczarował dla niej więcej, niż miała na sobie wcześniej – przygotował ją do ich celu. Naprawdę myślał o wszystkim.

U jej stóp leżały starannie złożone sukienka z długimi rękawami, delikatna halka, bielizna, grube pończochy i aksamitny płaszcz.

Jej jedwabne pantofle zastąpiła para porządnych butów. Doskonałej roboty, z miękkiej, elastycznej skóry. Pierścionek i medalion błyszczały w dziwnym blasku Płycizny.

Wkładała wszystko po kolei, od czasu do czasu popatrując na księcia. Stał całkowicie ubrany, odwrócony do niej plecami, sztywny i emanujący napięciem.

Zniknął mężczyzna, który zaskoczył ją, przyjmując jej zaproszenie do tańca w magicznej wodzie, który przytulał ją i nucił cicho. Powrócił zimny, zdystansowany Książę Piekła.

Zdeterminowany, bezwzględny. Skupiony wyłącznie swojej na grze.

Camilla zastanawiała się, czy Zazdrość w ogóle zauważył, że nucił im melodię do tańca. Przez kilka cennych chwil wydawał się zupełnie spokojny. Po raz pierwszy widziała go tak rozluźnionego.

Po zakończeniu ich wspólnej nocy był jeszcze bardziej spięty. Jakby walczył z niewidzialnym wrogiem, którego Camilla nie dostrzegała. Ale w Płyciźnie, w miejscu, gdzie z oczywistych względów nie mogli kłamać, był wolny.
Żadnego planowania i spiskowania, żadnego ukrywania się za murem chłodnej arogancji lub obojętności.

Zaczęła ich taniec jako grę. Ale on przyciągnął ją bliżej, jakby to była jedyna chwila, kiedy pozwolił sobie wziąć to, na co miał ochotę. Okazał łagodność, której nie pozwalał nikomu zobaczyć. Przyciskał ją do siebie po prostu dlatego, że chciał ją przytulić.

Byłoby łatwiej, gdyby spróbował ją pocałować albo uwieść.

Nawet jeśli upierałby się przy swojej zasadzie jednej nocy, Camilla zrozumiałaby, gdyby się przyznał, że chce ją posiąść w wodzie, wyzwolić swoje cielesne pragnienia i ukarać siebie za złamanie zasady.

Namiętność i pożądanie to proste, zwierzęce potrzeby. Całkowicie naturalne. Nieskomplikowane.

Jego delikatność była o wiele bardziej niebezpieczna niż tamte ostre krawędzie.

Camilla mogłaby się wtulić w tę czułość, odsłonić się, a potem zbyt późno sobie uświadomić, że odniosła o wiele głębszą ranę. Wykrwawiłaby się, zanim by się zorientowała, że została zraniona.

Oboje musieli zrozumieć, że ta jedna noc to wszystko, co otrzymali. On widocznie bał się kolejnej nocy z własnych powodów, a Camilla musiała ochronić swoje serce.

Odzyska skradziony talent od mistrza gry i powróci do Waverly Green. Przytuli Króliczkę i będzie ją karmić smakołykami i ciepłą śmietanką, by wynagrodzić jej to, że ją zostawiła. Zazdrość zadba o swój dwór, a później znów będzie tam grał w swoje gierki.

Czasami przeznaczeniem dwóch osób jest zetknąć się tylko na chwilę. Nie wszystkie dobre rzeczy mogą trwać wiecznie, nawet jeśli są cudowne i niezapomniane.

– Gotowa? – spytał, wciąż patrząc przed siebie.

Jakby wcześniej nie zapomnieli o skromności.

Jakby się nie złączyli, nie znaleźli się wzajemnie wewnątrz drugiego.

Za każdym razem, kiedy tak bardzo starał się wznieść między nimi mur, ona chciała w ten mur walić, przypomnieć księciu, że połączyło ich coś więcej niż tylko przypadkowe spotkanie. Nawet jeśli trwało raptem kilka godzin, wciąż warto to było docenić.

– Prawie.

Camilla wciągnęła buty, po czym założyła biżuterię. Nie była pewna, co kazało jej zabrać pierścionek – miała używać go wyłącznie w Waverly Green, by przekonać socjetę o zaręczynach. Tu z pewnością tego nie symbolizował.

Przespali się ze sobą. Choć była to niewiarygodna noc namiętności, minęła. I już się nie powtórzy. Wyraźnie stwierdził, że jego zasada wciąż obowiązuje. A Camilli to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Chciała czegoś nieskomplikowanego, a Zazdrość bynajmniej taki nie był.

Jednak pierścionek... podobał się Camilli. I tyle. Kiedy ich wspólny czas się skończy, odda go.

W pełni ubrana podeszła do miejsca, gdzie czekał książę, pozostawiając ich chwile czułości na Płyciźnie Półksiężyca.

Przyjrzał się Camilli uważnie.
– Zostań za moimi plecami. Jeśli Abyssus się zainteresuje, masz natychmiast wracać na Płyciznę. Nie pozwól, by cię dotknął.

Camilla otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale po chwili je zamknęła.
– Dotykanie to połowa zabawy, książę.

To nie Zazdrość się odezwał.

Męski głos nie brzmiał koszmarnie. Ani demonicznie. Ani szorstko. Nie składał się z wielu nakładających się wrzasków, nie było cmokania językiem ani zgrzytania zębami. Żadnego warczenia ani ryczenia.

Był jedwabistym pomrukiem, cichym szeptem, który owijał się wokół zmysłów, ocierał się o nie jak kot domagający się zainteresowania. I dlatego był o wiele bardziej niebezpieczny.

Zazdrość popchnął Camillę za siebie.
– Mam dar od królowej. – Uniósł fiolkę.
– Cóż mnie obchodzą królowie i królowe? – spytał Abyssus. – Może szukam towarzystwa. Rozmowy. Posmaku emocji, pocałunku skóry. Może pragnę zapomnienia.

Camilli nie podobała się żadna z tych możliwości, szczególnie te ostatnie.

Jeśli Zazdrość odpowiedział, nie dowiedziała się tego.
Świat nagle zniknął, jakby w ogóle nie istniał. Nie było jaskini, dna, ścian ani sklepienia, nie było tunelu. Ani Zazdrości. Ani starożytnej istoty o słodkim głosie.

Camilla była sama. Zupełnie. Była to samotność, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła – zawsze towarzyszyła jej jakaś forma życia. Czy to trawa, czy chmury na niebie. Ćwierkanie ptaków, bzyczenie owadów, wiatr szumiący cicho wśród liści. Nigdy wcześniej nie uświadamiała sobie, jak wiele życia ją zawsze otaczało.

Tu było... pusto.
Żadnej ziemi. Żadnych skał. Nic. Ogromna, niekończąca się nicość, rozciągająca się we wszystkie strony, pochłaniająca wszystko. Gorsza niż pustka poza krainami, bo była ciężka i przytłaczająca.
– Halo? – zawołała, ale jej głos zniknął w pustce.

Nic nie odpowiedziało. Nie była pewna, czy poczuła ulgę, czy też jeszcze większy strach.

Zrobiła krok do przodu, wyciągając przed sobą ręce w poszukiwaniu czegoś.

Przypominało to spacer w przestrzeni, ale nieba nie rozświetlały gwiazdy. I nie czuła niczego pod stopami.

Serce waliło jej w piersi.

Mogła spadać lub stać nieruchomo, nic do niej nie docierało.

Raz, kiedy ojciec odszedł, a matki nie widziała już od dawna, wydawało jej się, że jest zupełnie sama. Wtedy przybył Wilk i przypomniał jej, że istnieje inna ścieżka, inny wybór, którego mogła dokonać. Wcześniej były chwile, kiedy pragnęła samotności. Sposobu, by uciec przed światem. Czy kiedykolwiek naprawdę pojmowała, jak to może wyglądać?

To miejsce było strachem. Nieskończonym. Samotnością wykraczającą poza wszystko, czego jakakolwiek istota powinna doświadczyć.
– To nie jest rzeczywiste – szepnęła. – Jestem w jaskini. Pod Dworem Gniewu.

Camilla zacisnęła powieki, wiedząc, że to musi być iluzja.

Potężna magia lub urok. Czy miała zamknięte oczy, czy otwarte, niczego to nie zmieniało, wszystko pozostawało takie samo, niezmienna, niekończąca się czerń.
– To nie jest rzeczywiste – znów szepnęła. Nie podobało jej się drżenie własnego głosu.
– Czym jest rzeczywistość? Jeśli wydaje się rzeczywiste, wygląda na rzeczywiste, czy takie nie jest?

Abyssus nagle stanął obok niej, w dłoni trzymał świetlistą kulę. Jaskrawy blask sprawił, że zmrużyła oczy, które nagle ją zapiekły. Kiedy przyzwyczaiła się do światła, mogła przyjrzeć się istocie w całej jej chwale. Z pewnością nie wyglądał na potwora. Skórę miał złocistą, podobnie jak włosy. Jego biała toga nie ukrywała muskularnego, pięknie ukształtowanego ciała.

Abyssus wyglądał jak bóg słońca uwięziony w podziemnym świecie. Całkowicie nie na miejscu.

Z wyjątkiem oczu. Były zupełnie czarne, niezgłębione i głodne.

Camilla rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Zazdrości.

Nie dostrzegła go.
– Nie czujesz ciemności? – spytał Abyssus. – Nie jest rzeczywista? Podobnie jak niebo, ziemia i krew są rzeczywiste?

Camilla zaczęła kręcić głową, ale przestała. Rzeczywiście wyczuwała ciemność. Coś takiego nie powinno być możliwe, nawet z magią. Była wieloma rzeczami – miękkością, zimnem, ciepłem, przerażeniem i ochroną. Kolejne wrażenia przenikały ją gwałtownie i z trudem łapała oddech.

– To nie jest rzeczywiste – powtórzyła.

Fragmenty emocji przemieszane z fizycznymi i umysłowymi prawdami. Pękające, rozpadające się i znów stapiające, aż nie mogła oddychać.
– Niech się to skończy – wykrztusiła.

Abyssus uśmiechnął się blado, a w jego czarnych oczach dostrzegła rozbawienie.
Świat powrócił równie szybko, jak zniknął. Zazdrość wykrzykiwał rozkazy, zupełnie jakby dla niego minęła tylko chwila. Camilli wydawało się zaś, że to było wiele godzin.
– Nie patrz mu w oczy, panno Antonius.

Abyssus przeniósł spojrzenie na Camillę, a na jego wargach pojawił się tajemniczy uśmieszek.

Te starożytne, przerażające oczy od razu ją pochłonęły. Wzięły ją w niewolę, przyciągnęły, sprawiły, że zapomniała o życiu, szczęściu i świetle. To było coś innego niż pierwsza ciemność, którą jej pokazał – to dusiło, kalało duszę. Sprawiało, że pragnęła umrzeć.

Ciemność. Do środka wpłynęła zimna, bezgraniczna ciemność, która ją zmroziła.

Nigdy nie było żadnego światła, niczego poza tą niekończącą się ciemnością. To...
– Dość.

Ten głos wyrwał Camillę z jego władzy.

Abyssus rzucił się do przodu, a Zazdrość popchnął ją z powrotem w stronę laguny.
– Uciekaj!

Camilla się nie zawahała. Odwróciła się, zrobiła dwa kroki i zatrzymała się.

Od ściany jaskini oderwał się cień, który zaśmiał się ponuro. Z początku myślała, że to Abyssusowi udało się ominąć Zazdrość, ale wtedy cień się odezwał.
– Witaj, Camillo, moja droga. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Szkarłatne oczy świeciły jak dogasające węgielki w ognisku, kiedy wampir wyszedł z kryjówki. Nie mogła w to uwierzyć. Może on rzeczywiście zawarł pakt z diabłem. Z pewnością wyglądało na to, że oszukał śmierć tak samo, jak oszukiwał połowę elity Waverly Green.
– Vexley. Jak?

Przechylił głowę na bok w sposób, który wydawał się raczej zwierzęcy niż ludzki.
– Głupia kobieta. Nie miałaś pojęcia, jak wiele jadu płynęło w moich żyłach.

Odsłonił zęby. Jego siekacze były lśniącymi, ostrymi narzędziami śmierci.
– Bolało jak diabli. Przemiana. Minęło trochę czasu, zanim odzyskałem przytomność.

Chciałem cię odnaleźć, osobiście ci podziękować. Odpłacić.

Camillę przepełniła groza. Zmieniła Vexleya w jeszcze gorszego demona.

Zrobił krok w jej stronę, skupiając uwagę na szyi.
– Wcześniej nam przerwano, Camillo. Prokreacja może być... trudna. Ale z pewnością możemy spróbować. Wciąż potrzebuję spadkobiercy. Czemu nie unieśmiertelnić mojego dziedzictwa? Pozwól, że cię przemienię.

Nagle obok znalazł się Zazdrość, jego oczy błysnęły groźnie. Camilla rozejrzała się wokół, miała wrażenie, że ściany na nich napierają. Chciała spytać, co się stało z Abyssusem, ale milczała. Zazdrość zapewne miał plan. On zawsze miał plan.

Vexley podszedł bliżej, jego oczy wypełniało pragnienie. Jeszcze nie zauważył demona.
– Nie. – Sztylet Zazdrości emanował słabym blaskiem. – Ona jest moja.
– Lord Synton. – Vexley się roześmiał i otrząsnął się z prag-nienia. – Słyszałem wiele interesujących historii na twój temat. Wielka szkoda, że obaj bierzemy udział w grze. Mógłbym polubić Waszą Wysokość.

Camilla czuła się uwięziona między górą a skałą, między nadnaturalnymi drapieżnikami. I zabójczą laguną. Tunel był za wąski dla nich wszystkich. Gdyby nie udało im się przejść obok Vexleya, musieliby wycofać się w stronę Abyssusa. Źle i jeszcze gorzej.

Zazdrość podszedł bliżej. Groza w ciele przystojnego mężczyzny. Camilla nagle odkryła, że może znów oddychać.
– Mój brat robi się nieco drażliwy, kiedy istoty przechodzą przez jego zaklęcia ochronne.

Zazdrość wcisnął fiolkę królowej w jej dłoń i popchnął ją w przeciwną stronę. Trzymając szkło przy piersi, zrobiła krok do tyłu.
– Jak przez nie przeniknąłeś?

Nagle uświadomiła sobie, co robi książę: odwraca uwagę Vexleya, wykorzystując jego próżność.

Vexley wręcz spuchł z dumy, kiedy Zazdrość podbechtał jego ego. Idiota.
– Koneksje. Może ty nie znasz odpowiednich istot.

Zazdrość uśmiechnął się blado.

Vexley zaatakował błyskawicznie. Przeciągnął kłami po jej gardle i poczuła ciepło spływające po szyi. Ale jego ruch był niedbały, gorączkowy, jakby był dzikim zwierzęciem zbyt wściekłym, by planować. Natychmiast został odrzucony na drugą stronę tunelu, demon w swojej furii prawie wyrwał mu ręce. Vexley osunął się na ziemię, a Zazdrość znów odwrócił się do Camilli.

Nie zauważył Vexleya, nie spodziewał się, że wstanie. Demon skupił się na Camilli, wpatrywał się w jej krew.

Wrzasnęła, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Vexley skoczył, jego dłonie przeobraziły się w szpony, a kły wydłużyły. Nie był już zwyczajnym wampirem, wyglądał jak wilkołak. Bestia. Demoniczna istota, która mogła zostać spłodzona jedynie w podziemnym świecie.

Otworzył zębatą paszczę, jego ryk odbijał się od ścian tunelu, i jednym brutalnym szarpnięciem kłów oderwał Zazdrości głowę.

Osunęła się na kolana i zaczęła wymiotować.

Vexley zabił Zazdrość.

Nie mogła...

Opróżniła żołądek, a po jej twarzy spływały łzy.
– CAMILLO.

Z tyłu dobiegł ją ryk. Nie potrafiła się skupić. Wpatrywała się w bezgłowe ciało księcia i wstrząsały nią mdłości. Vexley zniknął. Jakby w ogóle go nie było.

Było to tak zaskakujące, tak niespodziewane, że nagle przestała płakać.

Camilla rozejrzała się niepewnie. Czemu zabił Zazdrość, ale nie wziął jej?

Podpełzła do nieruchomego ciała Zazdrości i potrząsnęła nim.
– Wstawaj! – krzyknęła. – Proszę. Wstań.
– CAMILLO!

Jej imię było rozkazem, wypowiedzianym przez tego, którego nie mogła zignorować.

Odwróciła się.

I świat znów wywrócił się na nice.

Zazdrość stał tam i wykrzykiwał jej imię. Na jego twarzy malowały się wściekłość i przerażenie.

Camilla obejrzała się za siebie. Nie było bezgłowego ciała. Ani wampira.

Nigdy ich tam nie było.

W końcu dostrzegła stertę kości. Poczerniałą ziemię. Ściany zachlapane wnętrznościami i Bóg jeden wie, czym jeszcze, przez tysiąclecia. Głęboko w ziemi znajdował się krąg

migoczących klejnotów. Wcześniej go przekroczyła.

Znów obejrzała się na Zazdrość.

Był po drugiej stronie i walił pięścią w mur, którego nie widziała.

Poczuła gorący oddech na karku. I wysunięty język.

Z rosnącym przerażeniem uświadomiła sobie, że krew była rzeczywista.
– Mała oszustko, możesz przejść po zapłaceniu dziesięciny – powiedział Abyssus śpiewnym głosem. – Weźmiemy ją od księcia?
– Nie.
– Mmm. – Abyssus przekręcił głowę. – „Nie". Podoba mi się to słowo.

Rzuciła się naprzód i prawie się potknęła o własne nogi, kiedy próbowała przekroczyć linię. A ta zaskwierczała na jej skórze, zasyczała i odrzuciła ją do tyłu. Camilla upadła na pośladki i odczołgała się od starożytnej istoty, która stała teraz nad nią i przyglądała jej się z narastającym zaciekawieniem.

Kucnął przed nią, a jego złocista skóra emanowała blaskiem.
– Naprawdę wierzyłaś, że nie zostaniesz sprawdzona? – wymruczał. – Że po prostu wrócisz i dostaniesz wszystko, czego szukasz? Oboje wiemy, że królowie tak się nie zachowują. A zwłaszcza mroczni.

Camilla zamarła i zaschło jej w ustach.

Abyssus znów usunął całe ich otoczenie i sprawił, że unosili się zawieszeni w nicości. Ciemność pochłonęła jej dłonie, mroczne pędy wiły się nad nią, gdy leżała na ziemi. Albo raczej na tym, co wcześniej było ziemią.
– Kiedy jesteśmy uwięzieni w całkowitej ciemności, ujawnia się nasza prawdziwa tożsamość.

Jego nieziemski blask zgasł.
– Kim jesteś, kiedy znika świat? Z czego jesteś stworzona? Jak silny jest twój umysł, twoja wolność, twoja zdolność walki? Kiedy nie ma niczego, czym się stajesz?

Naciskał na nią, szydził z niej, a ciemność spowijała wszystko. Czerń była kolorem, który niegdyś znała, miała formy i odmiany. A to była nieobecność wszystkiego. Żadnego koloru. Żadnej materii. Camilla miała otwarte oczy – zamknięcie ich niczego nie zmieniło w niekończącej pustce, w której została uwięziona.
– Czego się boisz ponad wszystko, mały elfie?
– Nie wiem!
– Mmm. Spojrzyj głębiej.

I nawet jego obecność zniknęła.

Naprawdę nie było niczego.

Żadnej iskry. Żadnego życia. Żadnej radości ani bólu. Żadnej przeszłości ani teraźniejszości, żadnej przyszłości, z którą mogłaby wiązać nadzieje albo o której mogłaby marzyć. Żadnej drogi wyjścia z tej niekończącej się otchłani, która pożarła świat.

Ale był strach.

Camilla czuła, jak naciska jej pierś, pozbawiając ją resztek powietrza. Ciemność uczyła się jej, wydrążyła ją, posmakowała, z czego jest jej dusza. Postanowiła się zabawić.

Sączyła jej strach, pochłaniała krzyki, folgowała smutkowi, który groził, że na zawsze uwięzi jej umysł.

Czas utracił wszelkie znaczenie. Nie było sekund, minut ani godzin. To były konstrukty, które należały do cywilizacji, a Camilla była tak oddalona od wszystkich innych, tak samotna.

– Tutaj. – Głos Abyssusa niósł się w jej stronę na ciemnym wietrze. – Znaleźliśmy twoją próbę.

Otchłań zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Camilla stała na czworakach i dyszała. Podniosła wzrok na jaskinię, na jej ścianach tańczyły cienie, a ubita ziemia była twarda. Po twarzy Camilli spłynęły łzy.

Otarła nos i usiadła na piętach.

Abyssus zniknął, a krąg klejnotów zapadł się pod powierzchnię, uwalniając Camillę.

Odetchnęła głęboko i podniosła się. Dała sobie jeszcze chwilę na zapanowanie nad uczuciami i odwróciła się.

Nigdzie nie widziała Zazdrości.

– Książę? – zawołała, a jej głos odbijał się cichym echem.

Nie było odpowiedzi, żadnego dźwięku poza jej własnym głosem.

– Abyssusie?

Poczuła drgnienie w otaczającej ją przestrzeni, ale ten ktoś był bezcielesny.

– Gdzie jest książę?

Zapanowała cisza.

– Udaj się do Bliźniaczych Kolumn Faerie – szepnął. – Tam odnajdziesz odpowiedź. O ile nie jest za późno.

Camillę przeszył strach innego rodzaju.

– Jak długo mnie nie było?
– Dla niektórych... to mogło się dłużyć jak dziesięciolecia. Albo miesiące. Ale zgodnie z prawami tej krainy minęło tylko kilka dni, mała oszustko. Biegnij. Czeka ostatnia wskazówka, ale to dla ciebie król zostawił tę wiadomość.
„Dni”. Straciła całe dni w otchłani. Krytyczne, skoro gra zbliża się do końca.

Czy Zazdrość porzucił Camillę i znalazł kolejną wskazówkę, czy stało się z nim coś bardziej mrocznego?

Camilla wzięła złożony pergamin od Abyssusa i poczuła ściskanie w żołądku.
– Odgadnij ostatnią wskazówkę przed zachodem słońca. Albo na zawsze utracisz talent.

Camilla zaklęła. Byli pod ziemią i nie miała pojęcia, która jest godzina.
– Abyssusie! Ile czasu zostało do zachodu słońca?
– Trzydzieści śmiertelnych minut, może mniej.

Nie marnując czasu, Camilla rzuciła się w głąb tunelu i pobiegła tak szybko, jak tylko mogła.

Rozdział 56

Zazdrość oparł się o filar na skraju podziemia, tam gdzie znajdowały się Bliźniacze Kolumny Faerie, a kolejna fala bólu sprawiła, że zamknął oczy. Magiczne łańcuchy, które krępowały jego nadgarstki i kostki, paliły ciało i zwęgliły je prawie do kości.

Minęło kilka dni od czasu, gdy Abyssus uwięził go w podziemnej katedrze.

Zazdrość uznał, że jeśli chodzi o więzienia, to mógł trafić gorzej.

Jaskinia była pięknym połączeniem naturalnej formacji skalnej z demoniczną przemyślnością. Wysokie ściany wyrzeźbiono z naturalnych skał występujących na tak dużej głębokości, zaś posadzkę wyłożono płytami z czarnego marmuru. Sklepienie podtrzymywały złote łuki, metalowa konstrukcja kojarzyła się z gotykiem i zachęcała do zatrzymania się i podziwiania.

Nawet jeśli ktoś był magicznie skuty i pobity.

W chwili, kiedy przeszli przez magiczną granicę stworzoną przez Abyssusa, Zazdrość został wypluty przy Bliźniaczych Kolumnach Faerie, a potem naprzeciwko nich zakuty w kajdany i związany magią. Był to najgorszy możliwy los: trafić do miejsca, gdzie znajdowała się następna wskazówka, lecz nie móc jej uzyskać.

I wtedy pojawił się Vexley.

Który się zmienił.

Błyszczące kły i szkarłatne oczy były dla tego głupca symbolami zaszczytu.

Dumnie epatował sadyzmem, zamiast ukrywać go za śmiertelną fasadą rozpusty. Zazdrość i tak go nienawidził.

Niedawno przemieniony wampir kopnął go w bok. Kości popękały. Książę poczuł, że kawałek złamanego żebra przebił mu płuco, i odetchnął ze świstem.

Zazdrość splunął krwią na marmurową posadzkę i przeciągnął językiem po zębach, czując smak wonnej posoki, która płynęła w jego żyłach.
– Przegapiłeś żebro.

Vexley cofnął się i kopnął go z nową siłą.

Ból przeszył Zazdrość, ale on jedynie zacisnął zęby wyzywająco.
– Z pewnością możesz zrobić coś więcej.
– Oszalałeś? – Vexley rzucił się naprzód. – Jestem teraz bogiem.

Bogiem głupoty.

Zazdrość w ostatniej chwili naciągnął łańcuch i usunął się z drogi, a pięść wampira uderzyła w ogniwo zamiast w głowę księcia. Łańcuch napiął się, ale nie pękł. Zazdrość znów podniósł się do pozycji siedzącej i oddychał płytko.

Gdyby udało mu się sprawić, by Vexley uszkodził łańcuch, bodaj jedno ogniwo, miałby szansę się uwolnić. Nie miał pojęcia, co się stało z Camillą, i był zdecydowany znaleźć drogę powrotną, by ją odszukać. Jeśli Abyssus ją przetrzymywał i bawił się w jedną ze swoich gierek z iluzjami...
– Przegrałeś w grze Lennoxa. To nieco żałosne, że się pojawiłeś.
– Ta gra już nie ma znaczenia. Mam prawie wszystko, czego pragnę. – Vexley posłał mu wyniosłe spojrzenie. – Może szukam teraz innej nagrody.

Było oczywiste, co ten dupek miał na myśli.
– Camilla wyraźnie pokazała, co o tym sądzi, morderstwo jest dość jednoznaczne.
– Uwolniła mnie. – Wampir wzruszył ramionami. – Teraz należy do mnie do czasu, aż powiem, że tak już nie jest. Śmierć się zgodziła, bo inaczej bym tu nie stał, tak blisko wszystkiego, czego i tak pragnąłem.

Vexley krążył przed nim i wyliczał powody, jakby Zazdrość w ogóle to obchodziło.

Ciemne plamki przed oczami z każdą chwilą gęstniały. Zazdrość był w gorszym stanie, niż to okazywał. O wiele gorszym. Trudno mu było utrzymać dość mocy, by podtrzymać dwór i zaklęcie ochronne otaczające jego krąg oraz nie stracić przytomności.

Jeśli nie zachowa czujności, wkrótce przestanie nad sobą panować.

Ponieważ wciąż podtrzymywał dwór i dbał o odrastające serce, nie mógł zaryzykować i wykorzystać więcej mocy do uzdrawiania. Jego obrażenia w końcu same się wyleczą, ale w tym stanie osłabienia mogło to zająć wiele godzin.

Będzie miał szczęście, jeśli zostały mu minuty.
– Najpierw grałem o nieśmiertelność. – Vexley znów przyciągnął uwagę Zazdrości do swojego monologu. – Teraz już ją mam.

Oraz nienasycone pragnienie krwi – co powstrzymało tego idiotę przed powrotem do Waverly Green do czasu, aż zapanuje nad tą drobną niedogodnością.
– Będę jeszcze bardziej legendarny w królestwie Ironwood.

Zazdrość wątpił, by pisma satyryczne miały wciąż pobłażać Vexleyowi, kiedy zacznie mordować połowę arystokracji. Może będą mieli szczęście i ktoś obetnie mu głowę.

Powieki Zazdrości opadły. Oparł głowę o kamienny filar na skraju starożytnego miejsca i oddychał z trudem. Był pewien, że w którymś momencie jego czaszka popękała, na co wskazywał potworny, pulsujący ból. To, że jeszcze nie upadł, było świadectwem jego woli i mocy.

– Następnie chcę talentu Camilli – stwierdził Vexley. – Zarobimy dosyć, by robić, co będziemy chcieli, jak długo zechcemy. Po tym pokazie jej magii zakładam, że nie jest człowiekiem. Co oznacza, że możemy kłamać, oszukiwać i kraść przez wieczność.

– Tyle że Camilla odmówiła.

– Kiedy wezmę ją za żonę, jej pragnienia nie będą się liczyły. Wiem, co jest dobre.

Mimo sprzeciwów całego ciała Zazdrość podniósł się powoli, zapierając się o kolumnę. Choć był na wpół martwy, zamierzał wyrwać się z tych łańcuchów, a później skręcić wampirowi kark.

Musiałby zginąć Prawdziwą Śmiercią, żeby pozwolić Vex-leyowi, by dotknął Camilli.

– Kobiety nie są niczyją własnością. Ona należy do samej siebie, ty arogancki tępaku.

Pięść Vexleya trafiła księcia w szczękę, a trzask odbił się echem w jaskini.

Głowa Zazdrości uderzyła o kamień, a pęknięcie czaszki na chwilę pozbawiło go przytomności, po chwili odzyskał jednak świadomość. Osunął się na kolana, boleśnie uderzając kośćmi o marmur.

Vexley górował nad nim, jego kły błyszczały w tym dziwnym półświetle wpadającym nie wiadomo skąd.

– Nie ma żadnych zasad dotyczących dogadania się z innymi graczami. Wiedziałeś o tym?

Księciu to kręciło się w głowie, to wszystko się rozmywało.

Powinien zabić tego śmiertelnika w Waverly Green, kiedy miał okazję. Jego instynktowne wyczuwanie zepsutych dusz nigdy go nie zawodziło. Vexley był ohydnym człowiekiem i jeszcze gorszym wampirem. Nikt nie powinien znosić tego głupca przez wieczność.

– Arogancki demoniczny kutas. – Wampir uderzył go dwa razy pięścią w brzuch, a Zazdrość zgiął się wpół. Zrobiło mu się niedobrze. – Powinieneś był się skupić na eliminowaniu konkurencji. A ty po prostu założyłeś, że im się nie uda.

Zazdrość w ogóle tak nie myślał. Uznał, że jak najszybsze znajdowanie wskazówek i rozwiązywanie zagadek jest najlepszą taktyką.

Nie odpowiedział. Tylko częściowo dlatego, że nie miał nic do powiedzenia. Ból zaczynał przyćmiewać jego zmysły. Wkrótce straci przytomność.

Uniósł lekko powieki, co pozwoliło mu dostrzec cień skradający się wzdłuż przeciwległej ściany, który zbliżał się coraz bardziej. Nie wiedział, czy rzeczywiście tam jest, czy sam tylko sobie to wyobraża. Nie umiał ocenić, czy błysk srebra to unoszące się ostrze, czy piękny, brutalny sen.

Nie wiedział, czy Vexley również to wyczuł lub zobaczył. Jeśli tak, to wampir z niczym się nie zdradził, co kazało Zazdrości sądzić, że cienistej postaci tak naprawdę tam nie ma.

Głowa Zazdrości opadła do przodu, a później do tyłu, walka o zachowanie przytomności stawała się coraz trudniejsza. Vexley zaśmiał się ponuro, ciesząc się każdą chwilą cierpienia księcia.

Magia w łańcuchach zaskwierczała i ogień sięgnął kości.

Z ust Zazdrości wyrwało się sapnięcie bólu. Wampir się zbliżył.
– Może zagramy też w nową grę. – Vexley przykucnął przed nim, jego szkarłatne oczy migotały. – Grę w „wyssać cię do sucha". – Pochylił się do przodu, jakby chciał wyjawić rozkoszną tajemnicę. – Zasady są proste. Ja wysysam cię do sucha. Ty powoli wracasz do siebie. Powtarzamy to przez wieczność. Jak myślisz, jak długo to potrwa, zanim dopadnie cię szaleństwo?

Wywichnął ramię Zazdrości ze stawu, a fala bólu popłynęła wzdłuż kręgosłupa, wyrywając kolejny jęk z ust księcia.
– Sto, dwieście... pięćset lat? – Vexley szarpnął rękę Zazdrości i przysunął do ust. – Jestem gotów się założyć, jeśli ty też.

Jego kły przebiły nadgarstek Zazdrości, a jad wywołał kolejną falę bólu.

Zazdrości zrobiło się ciemno przed oczami. Czuł, że jad boleśnie zderza się z krwią w jego żyłach. Zamrugał raz, dwa razy, a w tym czasie Vexley zginął.

Co takiego?

Zazdrość próbował znów otworzyć oczy. Głowa Vexleya potoczyła się i zatrzymała obok stopy Zazdrości. A może to on się przewrócił? Policzek Zazdrości przyciskał się do marmuru, chłodny kamień był śliski od krwi.

Wpatrywał się wytrzeszczonymi oczami w odciętą głowę. Spoglądała na niego z taką samą tępą miną, takim samym brakiem życia.
– Wstawaj.

Głos był słodki. Nawet jeśli nie podobał mu się ten rozkaz.

Zazdrość zamknął oczy. Chciał tylko spać i śnić o tym głosie.
– Książę Zazdrości.

– Ach – powiedział, nie otwierając oczu. – Sen. Śliczny, cudowny sen.

Dotykały go teraz dłonie, łagodne, delikatne. Obmacywały go. Syknęła, jakby jego rany bolały również ją. A następnie potrząsnęła łańcuchami.

– Nie. – Próbował zabrać je poza jej zasięg, ale to było zbyt trudne. – Ciebie też poparzą.

Delikatne palce musnęły jego czoło, uspokajając go.

– Leviaethanie. – W słodkim głosie brzmiała nuta paniki. – Musisz wstać.

Rozdział 57

Z bijącym gorączkowo sercem Camilla rozejrzała się po podziemnej sali. Przybiegła tam w chwili, gdy zaklęcie Abyssusa zniknęło, ale i tak było już za późno.

Zazdrość był poważnie ranny. Powinien zacząć się uzdrawiać i Camilla nie była pewna, dlaczego tak się nie stało – przypuszczała, że wiązało się to z jego kurczącymi się zapasami mocy.

Nie przyznał tego na głos, ale widziała jego dwór. Zdawała sobie sprawę, że sytuacja jest poważna. I że on zniszczyłby nawet samego siebie, byle tylko ocalić swoje demony. Niszczył samego siebie.

– Jak mogę zerwać te łańcuchy? – spytała, łagodnie przykładając dłoń do jego czoła.

Skóra księcia była zimna, lepka. Nagle Camilla zapragnęła wziąć go w ramiona i zabrać z tego miejsca.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała. – Proszę. Pomóż mi.

Jego powieki zadrżały, ale nie otworzył oczu.

Vexley musiał dręczyć go tak długo, jak ona była uwięziona w otchłani. A nawet nieśmiertelny nie wytrzymałby dni albo tygodni tortur bez uzdrawiania. Magiczne łańcuchy były paskudną sztuczką, podejrzewała, że to robota Abyssusa. Ciągłe impulsy bólu, które spływały z nich na skórę Zazdrości, wyraźnie go męczyły.

Nie wiedziała ani nie obchodziło jej, jak w to wszystko został zamieszany lord Vexley – kiedy zobaczyła, jak zaatakował Zazdrość w tunelu Abyssusa, uznała go za wizję. Ale musiał naprawdę być tutaj, w tym miejscu, i dręczyć księcia. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie Camilla kiedykolwiek zrobiła, ale czekała w cieniach, aż Vexleya pochłonie żądza krwi, bo potrzebowała, by był rozproszony. Wtedy zaatakowała, szybko i brutalnie.

Camilla zacisnęła powieki, pozbywając się z umysłu wizji obcinania głowy Vexleyowi. Nie wiedziała, że jest do czegoś takiego zdolna, do chwili, gdy opanowała ją dzika, szalona wściekłość, kiedy zobaczyła, jak poważnie ranny jest Zazdrość. Wtedy wypełniło ją coś mrocznego, bo zagrożenie ze strony Vexleya obudziło jej od dawna uśpione

instynkty. Próbował zabrać to, co należało do niej.

I coś w niej pękło.

Camilla wykorzystała sztylet, który podarował jej Ostrze, wykuty z ostrej stali nieśmiertelnych, ale to jej siła, jej wewnętrzna moc, głęboko ukryta elfia część wyłoniła się z jej wnętrza.

Bezwzględna i dzika.

Uderzyła w tkankę łączną w szyi Vexleya i jednym brutalnym, gwałtownym ciosem przecięła drobne kości jego kręgosłupa. Gdyby nie kończył im się czas, rzuciłaby się na nieumarłego trupa Vexleya i rozszarpała go na kawałki.

Udało jej się zaskoczyć Vexleya i miała szczęście.

Musiała się skupić, zachować spokój i natychmiast wymyślić, jak wydostać ich z tej sytuacji. Spojrzała krótko na oddalone o kilkanaście stóp wejście po drugiej stronie starożytnej konstrukcji. Wcześniej jedynie rzuciła okiem na Bliźniacze Kolumny Faerie.

Okrążyła Vexleya i Zazdrość, spoglądając to na posadzkę, to na wampira, i starając się nie wydać najmniejszego dźwięku, kiedy powoli się zbliżała.

Bezgłowy trup Vexleya wyglądał koszmarnie.

I niestety leżał jej na drodze.

Złapała go za kostki i odciągnęła na bok, powoli i z trudem, jego ciężar i rozmiary sprawiały, że musiała włożyć dużo wysiłku, by się go pozbyć.

Kiedy znalazł się wystarczająco daleko, zacisnęła powieki, sięgnęła po jego głowę i złapała ją ostrożnie za włosy. Z trudem powstrzymując mdłości, odłożyła ją obok nieruchomego ciała.

Po wszystkim znów pospieszyła do Zazdrości.

Jeszcze raz zagrzechotała łańcuchami, a magia ją parzyła. Nie była pewna, jak Zazdrość przeżył tak długo, mając je na kostkach i nadgarstkach. Nawet w czasie tego krótkiego zetknięcia ból był przytłaczający.

Zacisnęła zęby, znów podniosła łańcuch i obracała go w dłoniach, wpatrując się w niego uważnie. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby go zerwać. Wskazówka. Zagadka.

Camilla pomyślała o mistrzu gry, o przewrotnym sposobie na ich zerwanie, który z pewnością wymyślił. I wtedy ją zobaczyła, delikatnie wyrytą na ogniwach. Zagadka.

Przyjrzała się uważnie i dostrzegła szereg liter, które można było przesuwać po zamku, by stworzyć odpowiedź. Przestrzeń wyraźnie wskazywała, że szuka jednego słowa. Sześć liter.

Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też,

to ma początek, ale nie ma końca

i kończy wszystko, co się zaczyna.

Odpowiedz mi poprawnie na początku albo po trzech próbach na zawsze zatrzymam jego serce.

Wypuściła oddech, wpatrując się w ostatnie ostrzeżenie. Miała trzy szanse, by prawidłowo rozwiązać zagadkę albo Zazdrość jakimś sposobem zginie.

Zasłoniła twarz, z trudem powstrzymując pragnienie krzyku. Czuła ucisk za oczami, w piersi, nie mogła oddychać, gdy próbowała rozwiązać zagadkę, nie myśląc jednocześnie o upływającym czasie. Nie martwiąc się, że źle zgadnie.
– „Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też" – powiedziała na głos z nadzieją, że znajdzie jakieś połączenie. – Łodygi, kostki, sierść...

Zaklęła. Nic nie miało sensu dla nich wszystkich.

Może gdyby nie miała wrażenia, że do jej gardła przyciska się sztylet, byłaby dość spokojna, by pomyśleć. Dlaczego to nie mogła być zagadka oparta na sztuce? Na czymś, na czym się dobrze znała?
– Oddech, wnętrze, miłość...

Czy rośliny mogły czuć miłość? Camilla nie zwracała na to większej uwagi, ale wiedziała, że niektóre kwiaty symbolizują miłość. Róże czerwone jak krew. Było to z pewnością niepokojące, ale czy właściwe? Zagadka nie mówiła, że wszystkie rośliny, tylko niektóre. Śmiertelnicy i zwierzęta czują miłość.

Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też,

to ma początek, ale nie ma końca

i kończy wszystko, co się zaczyna.

Choć tak naprawdę nie łączyło się to z drugą częścią zagadki. Ale może tak, tylko ona tego nie dostrzegała.

Jej palce drżały, kiedy znów sięgnęła do łańcucha.
– Proszę, niech to będzie poprawne.

Camilla miała trzy szanse. Jeśli jej się nie uda, zostaną jeszcze dwie próby.

Przeciągnęła pierwszą literę na miejsce.

M

Później drugą.

I

Trzecią.

Ł

Czwartą.

O

Piątą.

Ś

I zawahała się przy szóstej. Jeszcze raz przeczytała zagadkę, tym razem z coraz większą podejrzliwością. Nie wspominała o konsekwencjach błędnej odpowiedzi, ale Camilla nie ufała mistrzowi gry.

Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też,

to ma początek, ale nie ma końca

i kończy wszystko, co się zaczyna.

Pierś Zazdrości ledwie się podnosiła, jego oddech był wysilony. Nawet jeśli nie musieli się spieszyć, by odnaleźć później kolejną wskazówkę, kończył im się czas.

Camilla szybko pomodliła się do każdego, kto mógł słuchać, i umieściła ostatnią literę na miejscu.

Ć

Ciało Zazdrości szarpnęło się, jakby trafił w nie piorun, a z jego ust wyrwało się wycie bólu i odbiło się od ścian jak symfonia udręki. Magiczne łańcuchy zapłonęły blaskiem tak jaskrawym, że Camilla musiała zamrugać kilka razy, zanim zniknęły powidoki.

– Zazdrość! – Sięgnęła, żeby odsunąć łańcuchy od jego skóry i wrzasnęła. Kajdany pulsowały teraz coraz bardziej intensywną mocą. – Zaraza.

Książę osunął się z jękiem na ziemię. Wciąż był nieprzytomny. Z łańcuchów wydobywało się teraz złowieszcze buczenie, wskazujące, że każda błędna odpowiedź zwiększa moc magii przepływającej przez nie, aż stanie się tak potężna, że zakończy życie nieśmiertelnego.

Camilla poderwała się na równe nogi i zaczęła krążyć. Nie mogła się pomylić następnym razem.

Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też,

to ma początek, ale nie ma końca

i kończy wszystko, co się zaczyna.

Co? Co łączy to wszystko? To musi być coś prostego.

Czuła, że zaraz się rozpłacze. Była sfrustrowana, przestraszona i absolutnie wściekła na mistrza gry. Jego gra była wystarczająco paskudna, nawet kiedy nie poddawała ich udrękom fizycznym i umysłowym. Camilla przestała krążyć i wykorzystała narastające uczucia, by się skupić.

Mistrz gry wiedział, że są blisko jej ukończenia. A to znaczyło, że wkrótce go zobaczy. Camilla skupiła się na tym, pozwoliła, by dodało jej to energii. Ona i Zazdrość nie zaszli tak daleko tylko po to, by król Mrocznych w ostatniej chwili pokrzyżował ich plany.

Kiedy wkroczy na ten przeklęty dwór, nie jeśli, zrobi to jako zwyciężczyni.

Zaczynając od tej przeklętej zagadki.

Przepełniona determinacją Camilla powtórzyła ją na głos. Mistrz gry uważał się za sprytnego, ale ona też taka była. Znała odpowiedź. Wiedziała, że jest prosta. Strach odebrał jej zdolność logicznego myślenia, ale teraz nie pozwoliła, by nad nią zapanował.

Dla niektórych roślin, śmiertelników i wszystkich zwierząt też,

to ma początek, ale nie ma końca

i kończy wszystko, co się zaczyna.

Niektóre rośliny. Śmiertelnicy. I wszystkie zwierzęta też. *Myśl* – rozkazała sobie. Co mają wspólnego? To staranne sformułowanie. Niektóre rośliny. Wszystkie zwierzęta. I po prostu śmiertelnicy.

To istoty żywe. Ale to ich nie łączy. Niektóre rośliny... Wszystkie rośliny żyją. Ale niektóre rośliny...

– W porządku. Gdybym była w Dworze Lenistwa, rośliny zostałyby podzielone na

kategorie. Kwiaty, owoce, drzewa, krzewy... rośliny jednoroczne i wieloletnie.

Jej serce zabiło szybciej. To brzmiało właściwie. Niektóre rośliny są jednoroczne, co roku trzeba je siać od nowa. Niektóre są wieloletnie. Co roku powracają same z siebie.

Nagle zrozumiała odpowiedź.

Przeszedł ją dreszcz.
– Śmierć.

Niektóre rośliny umierają. Śmiertelnicy i wszystkie zwierzęta też. Śmierć kończy wszystko, co się zaczęło. A kiedy się zaczyna, nie da się jej powstrzymać. „Śmierć" ma też sześć liter. Pasuje.

To musi być właściwa odpowiedź.

Mimo to, kiedy uklękła obok Zazdrości i zobaczyła chorob-liwą bladość jego zwykle zdrowej, śniadej skóry, zawahała się. Jeszcze jedna błędna odpowiedź i... nie chciała nawet myśleć o udręce, którą musiałby znosić. Z jej własnych rąk.

Nie mogła marnować czasu na rozważania.

Camilla syknęła przez zęby, kiedy znów chwyciła łańcuch i znalazła ogniwo z literami. Tym razem szybko je przesuwała na odpowiednie miejsce, zawahała się jedynie przed ostatnią.

ŚMIERĆ

Miała nadzieję, że w ten sposób nie skazuje na nią Zazdrości. Ć znalazło się na swoim miejscu i jedna chwila trwała całą wieczność. Blask wzmógł się i Camilla w duchu przeklęła...
Łańcuchy rozpadły się w rozbłysku ognia, uwalniając księcia.

Camilla załkała, a później łagodnie wciągnęła go na kolana i pogłaskała po głowie.
– Proszę. Proszę, wstań.

Jako dziewczynka przeczytała dość baśni, by wiedzieć, że książę powinien obudzić swoją ukochaną pocałunkiem. Ale Zazdrość był demonem, zaś Camilla nie była panienką w tarapatach. Przycisnęła wargi do jego czoła.

Nie obudził się jak pod wpływem czarów. Ale ponieważ łańcuchy już nie atakowały go bez ustanku, jego skóra zaczęła odzyskiwać normalny kolor.

Camilla jeszcze przez kilka chwil kołysała go łagodnie, wciąż boleśnie świadoma zegara, który według Abyssusa odliczał czas na znalezienie ostatniej wskazówki. Byli tak blisko. Byli na miejscu. Jeśli przegrają, na zawsze utraci talent.

Mogła zostawić Zazdrość, samodzielnie odnaleźć następną wskazówkę...

Nagle poczuła mrowienie skóry. Spojrzała w dół i odkryła, że Zazdrość wpatruje się w nią szmaragdowymi oczami.
– Przegraliśmy? – spytał głosem pozbawionym emocji.
– Jeszcze nie.
– Mogłaś mnie zostawić.

Mogła. Patrzył na nią pytająco. A ona nie umiała mu odpowiedzieć.

Camilla delikatnie zsunęła go z kolan, wstała, otrzepała przód sukienki i rozejrzała się dookoła.
– Abyssus powiedział, że ostatnią wskazówkę musimy odnaleźć przed zachodem słońca. Prawie skończył się nam czas.

Rozdział 58

Zazdrość usiadł i szybko ocenił swoje obrażenia. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał źle. Ale pozory często bywają mylące. Wciąż czuł uporczywy ból.

Zmusił się do wstania – z wysiłku głowa rozbolała go jeszcze bardziej.

Całe szczęście, że Camilla już skupiała się na kolumnach. Strach, który w niej dostrzegł, i czułość, zniknęły, zastąpione głęboką determinacją. Gdyby jej nie widział, nie doświadczył tej piekielnej udręki, to po jej wyglądzie nie domyśliłby się, że walczyli z mroczną siłą. Chciał spytać o Abyssusa, o to, czy Camilla dobrze się czuje, ale to było oczywiste.

Miała misję. A on cieszył się z jej pomocy.

Ponieważ jeszcze nie był w stanie się ruszyć, przyglądał się tylko, jak Camilla wpatruje się w kolumny z podziwem i szacunkiem na twarzy.

Rozumiał jej fascynację. Nawet w świecie pełnym magii i bogactw były naprawdę imponujące.

Kolumny miały wysokość dwudziestu dwóch stóp, a każdą z nich wyrzeźbiono z jednej bryły kamienia cieni, klejnotu występującego wyłącznie w Siedmiu Kręgach, który wyglądem przypomina dymny kamień księżycowy. Każdą ogromną kolumnę zdobiły różnorodne reliefy, od flory i fauny po astrologię.

Wielu zastanawiało się nad znaczeniem tych symboli, ale nikt nie mógł być pewien, że właśnie jego teoria jest poprawna. Jedynie najstarsi z elfów wiedzieli, do czego rzeczywiście zdolne są kolumny.

Camilla wpatrywała się w nie z uznaniem, ale widział też, że przygląda im się metodycznie, przesuwa dłońmi po kolejnych scenach, a jej umysł ciężko pracuje nad rozwiązaniem zagadki, dlaczego zostali tam przysłani i jak się to wiąże z grą.

Patrzył na to z miejsca, gdzie stał, powoli odzyskując siłę.

W świecie śmiertelnych istniało kilka starożytnych dzieł, które były podobne, ale żadne nie dorównywało tym kolumnom. Niektórzy wierzyli, że te obiekty w świecie śmiertelnych zostały stworzone przez istoty nadnaturalne, ale gdyby ujrzeli to dzieło

elfów, pojęliby różnicę.

Te kolumny emanowały wewnętrznym księżycowym blaskiem, a wyrzeźbione na nich sceny rzucały cienie. A przecież były zakopane głęboko pod ziemią, daleko od słońca i księżyca, którym według legendy miały oddawać cześć.

Wcześniej Zazdrość widział kolumny tylko raz – kiedy Gniew ściągnął wszystkich siedmiu Książąt Piekieł, by razem zablokować elfią magię, w pewnym sensie okiełznać kolumny.

O Bliźniaczych Kolumnach Faerie wiedzieli tyle, że to punkt przejściowy, trochę przypominający dworzec kolejowy śmiertelników, umożliwiający jasnym i mrocznym elfom udawanie się do różnych krain.

Kiedy portal był otwarty, mogli przenosić się do światów śmiertelników, jeśli tylko chcieli, omijając wrota Piekieł, bez konieczności proszenia władców o zgodę.

To ostatecznie doprowadziło ich do upadku.

Mroczni lubili się bawić ze śmiertelnikami. Lubili brać sobie ludzi do zabawy. Odmieńców również uważali za istoty służące rozrywce. Podrzucali elfie dzieci w ludzkich domach i patrzyli, jak wprowadzają chaos w życie niczego niepodejrzewających rodziców.

Oba dwory ostrzeżono, że mają się tak nie zabawiać w świecie śmiertelników. Jaśni poszukali zatem rozrywek gdzie indziej, bo ludzie nie intrygowali ich tak bardzo jak Mrocznych.

Nad Lennoxem i Prim Róis nie dało się jednak tak łatwo zapanować. Ponieważ byli uosobieniem Chaosu i Niezgody, można się było tego spodziewać. Do chwili zamknięcia portalu swobodnie posyłali swoich dworzan, by ci wtrącali się w sprawy śmiertelników. Gniew wystosował dwa ostrzeżenia. Pierwsze było uprzejmością, drugie królewskim rozkazem.

Na złość królowi podziemnego świata Lennox wysłał jeszcze więcej dworzan.

Wkrótce kolumny zakopano głęboko pod ziemią i związano.

Teraz, kiedy Camilla i Zazdrość stali w tym starożytnym miejscu, niegdyś obfitującym w magię, odnosili dziwne wrażenie, że bezczynne kolumny emanują stłumioną mocą.

Zazdrość nie czuł tego nigdy wcześniej i zaczął się zastanawiać, czy może to gra jest za to odpowiedzialna. Podszedł do kolumn, a ból w jego ciele znacznie osłabł.

Camilla krążyła wokół nich jak ktoś opętany obsesją, dotykała każdej płaskorzeźby i podziwiała je.

– Reprodukcje w Dworze Lenistwa... bledną w porównaniu nimi. A płaskorzeźby się różnią. Przynamniej ta.

Zazdrość parsknął.
– Proszę, powiedz o tym mojemu bratu. Będzie wściekły.

Przesuwała dłońmi po rzeźbieniach, powoli okrążając kolumny. Żałował, że nie mogą tam zostać tak długo, jak by chciała, i wymyślać własne teorie. To było niemożliwe. Powiedziała przedtem, że Abyssus wspomniał o zachodzie słońca – książę mógłby się założyć, że został im niecały kwadrans.

Pozostawił malarkę cichej kontemplacji i zaczął krążyć dookoła, szukając wskazówek i sugestii, co powinni teraz zrobić.

Poza elfimi artefaktami w jaskini nie było nic wyjątkowego. Wpatrywał się w cienie padające na ziemię, zastanawiając się, czy miały wywołać jakieś skojarzenie.

Camilla westchnęła, a dźwięk ten przerwał panującą tam ciszę. Zazdrość odwrócił się do niej – przyglądała mu się. Równie uważnie, co wcześniej kolumnom.
– Co się dzieje z twoim dworem? Zanim ruszymy dalej, muszę wiedzieć. Wiem, że to tobą kieruje. Chcę wiedzieć, co się stało.

Uniósł brwi. To było ostatnie pytanie, jakiego by się po niej spodziewał.
– Kamerdyner, strażnicy, krew... – Zmrużyła oczy, jakby wzrokiem mogła przebić mur, który wzniósł książę. – Zastanawiałam się nad swoimi kontaktami z innymi na Dworze Zazdrości i nie widzę w nich sensu.
– Jakimi kontaktami?
– Twój kamerdyner nie pamiętał, gdzie jest ani kim ty jesteś. Twoi strażnicy jedynie powtarzali przez cały czas tę samą frazę. Zupełnie jakby... – Przygryzła dolną wargę. – Jakby wszyscy tracili wspomnienia. A krew... – Znów spojrzała na kolumny i zmarszczyła czoło. – O to właśnie chodzi, prawda? Twoi dworzanie tracą wspomnienia. A w tym chaosie z jakiegoś powodu atakują się nawzajem.

Nie patrzyła na niego. Jakby wiedziała, że gdyby to zrobiła, on miałby problemy z odpowiedzią.

Stał w milczeniu i bezruchu. Czekał, aż połączy wszystko w jedną całość. Po chwili mówiła dalej:
– Artefakt, którego potrzebujesz, jakimś sposobem powstrzyma utratę pamięci i to coś, co sprawia, że się nawzajem atakują. Twój dwór się rozpada, dosłownie rozszarpuje się na strzępy.

Zazdrość przeczesał włosy palcami i odszedł kilka kroków.
– Nie powiedziałbym, że się rozpada. Kurwa.

Dokładnie to się działo.

Odszedł, kręcąc głową. Camilla przyglądała się księciu w milczeniu, dając mu czas na odpowiedź bez ponaglania.

Zazdrość tak długo utrzymywał to w tajemnicy, że nie wiedział, jak przestać.

Zatrzymał się.
– Jak wszystkie demony w każdym z Dworów Grzechu, moi dworzanie nie są nieśmiertelni tak jak ja i moi bracia, ale nawet długowieczność wiąże się z pewnymi komplikacjami.

Camilla uśmiechnęła się cierpko.
– Mmm.
– Podsumowując krótko: tak. Mój dwór upada. Co kilkaset lat dworzanie muszą się pozbyć wspomnień, żeby stworzyć nowe. Śmiertelnicy nie zrozumieliby tego problemu. Kiedy nie mogą tego zrobić, pojawiają się... komplikacje. To znaczy, zaczynają zapominać. Przytłoczeni mylą urojenia z rzeczywistością. Przyjaciele stają się wrogami. Każdy stanowi zagrożenie.

W jej oczach pojawiło się zrozumienie.
– Jeśli nie mogą pamiętać ani tworzyć nowych wspomnień, nie mogą też podsycać swojego wybranego grzechu.

Posłał jej słodko-gorzki uśmiech. Była stanowczo zbyt sprytna.
– Co z kolei nie może dodawać mocy mnie – dodał cicho. Po raz pierwszy przyznał się do wszystkiego, czemu musiał stawić czoło.

Kielich był brakującym elementem. Zazdrość niechcący oddał go przed ponad dwoma stuleciami i od tego czasu z każdym rokiem tracili odrobinę mocy.

A później zaczęła się gra i zrobiło się jeszcze gorzej.

Camilla nie westchnęła, nie litowała się nad nim. Nagle znalazła się obok niego i mocno ścisnęła jego ramię.

Srebrne oczy zamigotały jak błyskawica, a jej słowa były równie uderzające.
– Zwyciężysz.

Na jego wargach pojawił się blady uśmiech.
– Nie powinienem był wcześniej przegrać.
– Nie obwiniaj samego siebie.
– To była moja wina. Oddałem Kielich Memorii i wprawiłem wszystko w ruch.
Żałował, że nie mógł tego cofnąć. Była to jedna z niewielu rzeczy, których żałował.
– To długa historia – dodał, zauważając jej spojrzenie. – Ale teraz nie mamy na nią czasu.
– Mamy go – sprzeciwiła się. – Wydaje mi się, że znalaz-łam wskazówkę. Muszę

jednak wiedzieć, o co naprawdę chodzi, zanim oddam ci nagrodę, którą pragniesz zdobyć.

Wiedział, że nie kłamie, więc w końcu się poddał i opowiedział jej całą historię.

– Bez Kielicha Memorii, który pozwala pozbyć się wspomnień, mój dwór w końcu osłabnie tak bardzo, że przestanie istnieć, moja władza również osłabnie, a mój krąg będzie podatny na wchłonięcie przez inny potężniejszy krąg lub grzech. Chaos po upadku kręgu... powiedzmy, że dałby królowi Mrocznych szansę na wywołanie jeszcze większej niezgody w naszej krainie.

Wypuścił oddech.

– Aby wszystko naprawić, potrzebne są dwa przedmioty. Kielich Memorii i Zwoje Eteru.

Camilla słuchała w milczeniu.

– Pożyczyłem Kielich Memorii śmiertelniczce, z którą byłem związany. To była śmieszna prośba... Chciała się z niego napić w dniu swoich urodzin, żeby wzbudzić zazdrość przyjaciół.

– Znała twój grzech.

Pokiwał głową.

– Miało go nie być tylko przez kilka godzin, więc nie widziałem problemu. A powinienem był. Zdawałem sobie sprawę, co utrata kielicha oznaczałaby dla mojego dworu. Zamiast na niewielkie spotkanie ze śmiertelnymi przyjaciółmi, tamtej nocy zabrała go do Faerie. Kiedy umarła, Lennox go odnalazł i odkrył jego wartość.

– Wydaje się, że była samolubna.

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy czasem jesteśmy, czyż nie?

Camilla zacisnęła wargi z miną, jakby miała więcej do powiedzenia na ten temat, ale postanowiła się powstrzymać.

Jego grzech zapłonął, podsycony jej wybuchem zazdrości. Uleczyło to część jego ran. Camilla źle zrozumiała jego słowa.

Zazdrości nie obchodziła tamta śmiertelniczka, nie chciał nawet wypowiedzieć jej imienia. Po prostu nie uważał jej egoizmu za jej najgorszy grzech.

– Jak działają Zwoje? – spytała Camilla.

– Najpierw powinnaś w pełni zrozumieć działanie kielicha. Kielich Memorii zdobią rzeźbione symbole i runy. Nie tylko więc wysysa on wspomnienia, ale też kiedy zostanie odpowiednio aktywowany, może dać nieśmiertelność, powalić wroga albo dać komuś bezgraniczne bogactwa. Czy też cokolwiek innego, czego ktoś pragnie. To przedmiot o wielkiej i przerażającej mocy, starszy od najstarszych demonów w krainie. Z kolei na Zwojach Eteru znajdują się zaklęcia niezbędne do aktywowania kielicha.

– Czyli wszyscy gracze liczyli na tę samą nagrodę.

Zazdrość znów wzruszył ramionami.
– Kielich Memorii może stać się wszystkim dla wszystkich, co oznacza, że jest wyjątkowy dla każdego. Sądzę, że dlatego Lennox go użył.
– Czemu nie mogłeś dać swojemu dworowi kamieni pamięci?
– To by było całkiem dogodne, czyż nie? – Uśmiechnął się do niej ze smutkiem. – Kamienie pamięci działają jedynie wtedy, jeśli osoba pozbywająca się wspomnienia wyraźnie pamięta to, o czym chce zapomnieć. A od kiedy ich wspomnienia się zamgliły, moi dworzanie nie potrafią ich sobie przypomnieć ze szczegółami. Co prawda na początku, kiedy wszystko się zaczęło, powoli osuwali się w szaleństwo, nie byliśmy jednak na to przygotowani. Zaćmienia umysłu trwały tylko kilka chwil i łatwo je było zbagatelizować jako zmęczenie. Dopiero kiedy wszystko znacznie się pogorszyło, zrozumiałem. Wtedy było już za późno, żeby zrzucić jakiekolwiek wspomnienia do kamieni.

Camilla wydawała się tym równie jak on sfrustrowana.
– Kto ma zwoje?

Zawahał się. To była informacja, której nie udzielił nawet swemu zastępcy.
– Ja. Ale... nie mam do nich teraz dostępu.
– Dlaczego nie?
– Bo nie mogę przywołać skrzydeł.
– Czy mógłbyś rozwinąć „nie mogę przywołać”?
– Moje skrzydła wciąż tam są, pod skórą, czekają. Czasami potrzeba, by je przywołać, jest... nieprzyjemna. Ale nie mogę zaryzykować. Jeszcze nie. Nie mam dość mocy, by jednocześ-nie utrzymać mój dwór w jednym kawałku. Zwłaszcza że czeka mnie nieuniknione spotkanie z Lennoxem. Nie mogę zmarnować ani odrobiny rezerwy przed walką z nim.
– A jak twoje skrzydła wiążą się ze zwojami?

Pomyślał o szmaragdowym piórze, które wysłał mu Lennox, o szyderstwie kryjącym się w tym geście.
– Po tym, jak kielich został ukradziony, złączyłem zwoje z moimi skrzydłami, by nie trafiły w ręce wrogów. Możesz o nich myśleć jako o niewidzialnych tatuażach. To starożytna sztuczka demonów.

Camilla wpatrywała się w niego oszołomiona.
– Przez ten cały czas miałeś do nich dostęp?
– Tak naprawdę wcale nie. W miarę, jak słabnie mój dwór, to samo dzieje się z moją mocą. A bez kielicha się nie liczą.
– Ale walczyłeś z tymi bestiami i księciem demonów – sprzeciwiła się. – Jak to możliwe, że twoja moc tak osłabła?
– Brutalna siła, moja droga. Nie magia.
– A co z Przeklętym Tronem?
– Dźgnąłem go sztyletem należącym do mojego Dworu, nie potrzebowałem magii.

Zazdrość ujął podbródek Camilli, zmuszając ją, by na niego spojrzała.

Jego głos zabrzmiał surowo.
– Dlatego właśnie nie powiedziałem nikomu. Nie zostałem jeszcze pokonany, Camillo. Nie lituj się nade mną.

Odsłoniła zęby – za jej ślicznym, kulturalnym uśmiechem kryło się urocze, dzikie zwierzątko.
– Nie lituję się nad tobą. Po prostu próbuję odnaleźć sens w twojej historii.
– Prawda za prawdę. – Skupił uwagę na Camilli. – Czas, byś podzieliła się nią ze mną, panno Antonius.

Wskazała płaskorzeźby.
– Wierzę, że te szalki tutaj oznaczają Wagę. Te kręgi to słońce i księżyc. Słońce w jednej szalce, a księżyc w drugiej. Mają ten sam rozmiar, ale księżyc jest niżej, bo jest cięższy.

Opuściła palec na intrygującą sylwetkę.
– Z początku myślałam, że to po prostu stylizowany satyr, ale przyjrzyj się uważniej. Kozie nogi i rogi to najpewniej przedstawienie Pana. – Przesunęła palcem po szeregu kropek i linii. – Ta pół koza, pół ryba również symbolizuje morskiego kozła.
– A morski kozioł jak się z tym wiąże?
– Mówiąc krótko, ten geometryczny wzór to gwiazdozbiór Koziorożca. Stojący obok niego Pan to najlepsza wskazówka.

Podążyła za płaskorzeźbami w górę, mijając coś, co wyglądało jak prymitywne przedstawienia iglastych gałęzi, by dotrzeć do szczytu, gdzie znajdował się ociekający krwią miecz z zarysem półksiężyca na ostrzu.
– Zasadniczo to rzeźbiona seria instrukcji, jak aktywować kolumnę.

Przeszedł go dreszcz.
– Camillo... jesteś błyskotliwa.

Już chciał zranić się w palec, ale powstrzymała go.
– Nie twoja krew. Moja. – Skinęła, wskazując kolumnę. – Wszystkie symbole wskazują datę. Iglaste gałęzie, gwiazdozbiory, księżyc. To oznacza przesilenie zimowe. Najdłuższą noc.
– Co to ma wspólnego z tobą?

Przez jej twarz przemknął dziwny grymas.
– To moje urodziny.

Wyczuł częściowe kłamstwo.
– U śmiertelników ta data może się zmieniać...
– Nie jesteśmy w krainie śmiertelnych.
– Ale kolumny wyrzeźbiono przed tysiącami lat. Sama przyznałaś, że wtedy jeszcze się

nie urodziłaś.
– Książę...

Coś w tonie jej głosu sprawiło, że przeszedł go dreszcz.
– Jest coś, czego...

Ziemią wstrząsnęło głębokie dudnienie, od którego popękała marmurowa posadzka. Prawie skończył im się czas. Zazdrość uśmiechnął się ponuro.
– Teraz, panno Antonius. Cokolwiek masz do powiedzenia, zaczekajmy.

Jej spojrzenie pokazywało wewnętrzny konflikt.
– To nie powinno czekać. Naprawdę powinieneś...

W posadzce przy wejściu do jaskini pojawiło się kolejne pęknięcie. Camilla się wzdrygnęła.
– Nie mamy czasu, Camillo. Uruchom kolumny, szybko.

Wydawała się rozdarta, ale w końcu z konieczności go posłuchała.

Jeśli przeżyją kilka następnych godzin, Zazdrość mógłby rozważyć złamanie zasady, którą przed laty sam sobie narzucił. Bo wiedział, dokąd kierują się teraz: do Dzikiego Dworu.

Może gdyby stawił tam czoło swoim demonom, później mógłby jednak starać się o Camillę.

Bo, prawda za prawdę, Zazdrość musiałby przyznać – jedna noc nie wystarczyła.

Zaczynał pragnąć o wiele więcej.

Nie „zaczynał”. Pragnął więcej, jeszcze zanim go opuściła.

A teraz, gdy prawie zwyciężył, może mógłby mieć wszystko.
– Kiedy będziesz gotowa. – Podał jej sztylet należący do dworu, rękojeścią do przodu. – Zakończmy to.

Rozdział 59

Camilla czuła, że przepełnia ją zdenerwowanie, kiedy wzięła jego sztylet, zastanawiając się, jak tam dotarli, jak utknęli w tej splątanej sieci oszustw. Wróciła pamięcią do wydarzeń ostatnich kilku tygodni, zastanawiając się, w którym momencie mogła podjąć inną decyzję.

Dlaczego wtedy nie spróbowała z nim porozmawiać?

Wiedziała. Oczywiście. Strach.

Ojciec powtarzał jej regularnie, że strach jest tą jedną siłą, która podsyca cały mrok na świecie. Z kolei miłość stanowi największe źródło siły. Miłość wzmacnia najsłabszych, obdarza ich zajadłością, której strach nigdy nie zapewnia. Matki bronią dzieci. Towarzysze życia, przyjaciele, dobrzy ludzie patrzą złu w twarz i sami stają się tacy, że należy się ich bać.

Z miłości.

Jednak miłość nie była tym, co wybrała Camilla. Wpadła w tę samą śmiertelną pułapkę.

Zmiany wzbudzały przerażenie. Jak wszystko, co nieznane. Sprawiała to sama kwintesencja tego, że były nieznane. Znajome działało uspokajająco, nawet jeśli wcale nie było dobre.

Od razu rozpoznała to, co dostrzegła w twarzy księcia.

Sama doskonale to znała.

W oczach Zazdrości pojawił się strach. Jego źródłem nie było to dziwne dudnienie i ostrzegawcze pękanie posadzki pod ich stopami. Strach księcia oznaczał coś innego. Wytrącił ją z równowagi i Camilla uświadomiła sobie, że nigdy wcześ-niej nie widziała takiego wyrazu jego twarzy. I zastanawiała się, czy wiedział. Nawet jeśli się nie przyznawał do tego sam przed sobą.

Może bał się, że ma rację. Albo co by to znaczyło. Może to była ostatnia gierka, w którą

się z nią bawił, gra w wyparcie. Uznanie prawdy oznaczałoby zaakceptowanie zmiany. Żadne z nich nie wydawało się na to przygotowane.

Zmiany wzbudzały przerażenie, ale były konieczne. Szczególnie teraz.

Żałowała, że nie może ochronić go przez bólem, który nieświadomie wywołała. Nie wiedziała, jak wiele zacznie dla niej znaczyć. Nie tak naprawdę.

Jakimś sposobem gdzieś po drodze przywiązała się do tego kochającego gierki dewianta. I widziała, mimo całej jego fanfaronady i kłamstw przez niedopowiedzenie, że on czuł to samo do niej. Camilla nie wierzyła wcześniej, że to rzeczywiste. A powinna. Jego czyny wskazywały na to przez cały czas.

Wbrew wszystkiemu i mimo iż było to sprzeczne z jego własnymi zasadami, podobała się Zazdrości.

Nie jej ciało. Ale jej umysł, jej pasje. Bezwzględna, dzika część jej osobowości podobała mu się na równi z częścią delikatną i artystyczną. Widział, jak zabija człowieka i jak staje przed obliczem króla. Nie mogła zrobić niczego, co by nim wstrząsnęło lub wzbudziło jego odrazę.

Ale to nie była do końca prawda, czyż nie?

Odetchnąwszy głęboko, przecięła dłoń ostrzem, zignorowała jego łakomy blask i przycisnęła dłoń do kolumny. Zwlekanie z nieuniknionym tylko wszystko pogarszało.

A sytuacja i tak miała się jeszcze pogorszyć.

Przeniosła spojrzenie na kolumny, na migotliwą taflę świat--ła, która pojawiła się między nimi, emanując cichym, nieziemskim buczeniem. Jaśmin, gardenia, wisteria i piżmo. Noc i jej liczne przyjemności. Zapachy Dzikiego Dworu.

Kiedy przejdą przez portal, wszystko się zmieni.

Zazdrość nie patrzył na portal, nadal nie był gotów.

Obserwował ją.

Twarz miał starannie obojętną. Ale nie był głupcem. Rozwiązywał najbardziej skomplikowane zagadki i wydawało się, że w końcu złożył w jedną całość również jej tajemnicę.

A ona zastanawiała się, czy to nie ta jedyna zagadka, której rozwiązania nigdy nie chciał poznać.

Ale było za późno.

Nie czekając, aż opuści ją odwaga, Camilla chwyciła Zazdrość za rękę i przeszła przez portal, który przeniósł ich prosto do twierdzy króla Mrocznych.

Zwyciężyli w grze, ale Camilla nie mogła się nie obawiać, że właśnie utraciła coś o wiele ważniejszego.

Rozdział 60

Dziki Dwór był kłębowiskiem roślinności i kończyn, niewiele się tam zmieniło od ostatnich odwiedzin Zazdrości. Odetchnął głęboko i zmusił się do myślenia o grze, a nie o upolowaniu tego sukinsyna i wbiciu demonicznego ostrza w plugawe serce Lennoxa.

Portal wypluł ich na tyłach sali ogrodowej króla, długiego prostokątnego tarasu znajdującego się bezpośrednio za salą tronową, gdzie mroczni elfowie lubili tańczyć i uprawiać miłość w blasku księżyca.

Duże kamienie brukowe porośnięte mchem wciąż służyły jako parkiet taneczny.

Drzewa rosnące wokół wznosiły się ku nocnemu niebu, a zawieszone między nimi przezroczyste płachty tworzyły parawany dla gier elfów. Po pergolach wspinały się kwitnące pnącza, ściany były żywe i uwodzicielskie.

Grube, szerokie pnie najbardziej starożytnych drzew zostały oszlifowane i ustawione wokół sali tanecznej jako proste stoły. Umieszczono na nich butelki skrzącego się elfiego wina, mocne trunki i przejrzałe owoce. Pozornie był to zaczarowany świat. Hymn na cześć nocy i jej licznych cudów.

Zazdrość posłał spojrzenie Camilli. Przez chwilę wydawała się malutka i przerażona, wpatrzona w odległy kraniec przestrzeni. Dostrzegła jednak jego wzrok i przybrała obojętny wyraz twarzy. Chciał znów chwycić ją za rękę, ale wolał nie dawać Lennoxowi więcej powodów do zrobienia jej krzywdy.

Camilla zrobiła krok w stronę podwyższenia na drugim końcu tarasu, ale Zazdrość ją zatrzymał.
– Zaczekaj.

Wokół nich elfowie wili się, tańczyli, walczyli albo rżnęli się w rytm mrocznej, pulsującej muzyki. Za nimi w górę wzbijały się dwie ogromne kolumny przecinające nocne niebo jak nagie ostrza mieczy. Odpowiednik Bliźniaczych Kolumn Faerie, wciąż skwierczący po przybyciu ich dwojga.

Ta mroczna muzyka, fałszywie brzmiąca i głośna, zaczęła tętnić jak niespokojne serce. Wibracje przepływały po kamieniach bruku i prowizorycznych ścianach, Zazdrość aż czuł je w zębach.

Kwitnące nocą pnącza owijały się wokół stołów i przewróconych krzeseł, a elfowie wili się po ziemi, splątani ze sobą i całkowicie nieświadomi nowych gości.

Aż nagle wszyscy jednocześnie przestali być nieświadomi.

Zazdrość obliczył, ilu Mrocznych ich otacza, i zaczął opracowywać jak najlepszy plan, by ochronić Camillę przed krzywdą, gdyby tamci poczuli pragnienie wzbudzenia niezgody.

Mroczni elfowie przyglądali im się, jedni chichocząc szyderczo, inni rzucając porozumiewawcze spojrzenia.

Wbrew rozsądkowi Zazdrość wziął Camillę za rękę z niewypowiedzianą obietnicą, że jej nie opuści. Niezależnie od wszystkiego.

Camilla uniosła głowę wysoko, ignorując coraz głośniejsze szepty.

Bycie Jasną w tym miejscu nie było optymalne.

Zazdrość czuł dumę z jej wyzywającego zachowania. Z niezgody na zastraszenie.

Mroczni byli nocnymi istotami, zrodzonymi z blasku księżyca i nikczemności. I nagle wszyscy znieruchomieli, widząc, że Camilla puściła rękę Zazdrości.

Ruszyła do tronu Burzy Cieni.
– Camillo – szepnął książę i poszedł za nią.

Niezależnie od tego, czego chciał od niej Lennox, niezależnie od tego, co sądziły ich dwory, pomaszerowanie w taki sposób, niemal wyzywająco, w jego stronę, było dla niej niebezpieczne. Światło przeciwko ciemności. Noc walcząca z dniem.

Dłoń Zazdrości zbliżyła się do jego sztyletu. Nie mógł go użyć, zanim nie dostanie nagrody.

Modlił się, by Camilla miała jakiś plan. By nie zapomniała, że on wciąż gra o wysoką stawkę.

Zwinnie przestępowała nad połamanymi gałęziami i potłuczonym szkłem, cały czas skupiając uwagę na elfie, który rozpoczął tę przeklętą grę. Oboje mieli tak samo chłodny wyraz twarzy.

Lennox, król Mrocznych, przerwał w połowie zdania i przyglądał się, jak Camilla się zbliża. Srebrno-białe włosy falami opadały mu na ramiona, a jego skóra miała odcień brązu. Spod eterycznej fryzury wystawały eleganckie spiczaste uszy.

Był ponadczasowy. Piękny. I całkowicie pozbawiony sumienia.

Łatwo było dostrzec, dlaczego tak wielu śmiertelników uważało go za boga. Był zimny, nietykalny. Zakazany. Nie znał pojęcia moralności. Lennox robił, co chciał i kiedy chciał. A jeśli ktoś umarł? To jego problem, że był tak delikatny. Niektórzy wierzyli, że zainspirował bogów śmiertelnych, że tak naprawdę to on był wielkim Zeusem.

Zazdrość wiedział, że Lennox nie jest zwyczajnym bogiem, lecz Tytanem. Jedną z istot, które zrodziły bogów dla swojej rozrywki. Legendy śmiertelnych były błędne – Tytani nie zostali pokonani przez własne potomstwo. Rozkwitali w chaosie.

Sposób, w jaki patrzył na Camillę... Grzech Zazdrości groził zmrożeniem całego dworu. Ale spojrzenie Lennoxa, czarne jak noc z rozbłyskującymi i gasnącymi gwiazdami, w końcu przeniosło się na Zazdrość.

Wygiął pełne wargi w okrutnym uśmiechu.
– Książę Zazdrości.

Choć Lennox próbował zaplanować wynik gry, rozegrała się inaczej, niż się spodziewał. Miał to wymalowane na zimnej, aroganckiej twarzy. W jego rozbawionym spojrzeniu kryło się coś mrocznego.

Cokolwiek, co wzbudzało dreszczyk, było mile widziane w życiu trwającym całe eony. Czy to sianie niezgody, czy doprowadzanie do wojen albo wtrącanie się do spraw śmiertelników – Lennox żył dla Dzikiego Gonu, który kiedyś stworzył.
Łowy, na których kontynuowanie nie pozwolili mu Jaśni, bo raz do roku wypuszczał swoich najbardziej bezwzględnych łowców. Ich zdobyczą byli ludzie i elfowie.

Zazdrość przyjrzał się Camilli. Czy to dlatego Lennox chciał ją mieć? Żeby jakimś sposobem ją wymienić lub – co bardziej prawdopodobne – zagrozić Jasnym, by oddali mu Gon?
– Cóż, to niespodziewana przyjemność.

Jego głos był cichym dudnieniem, w istocie kojarzącym się raczej z żywiołami natury niż z ludzkimi dźwiękami. Mógł przyciągać pływy, przywoływać gwiazdozbiory, sprawić, by sam księżyc spoczął Lennoxowi u stóp.

I zostałby zmiażdżony, gdyby Lennox uznał to za zabawne.

Zazdrość zatrzymał się obok Camilli i spojrzał na nią z ukosa. Całkowicie osłoniła przed nim swe uczucia.

Przeniosła uwagę na osobnika, z którym wcześniej rozmawiał Lennox. Złocistoskóry, ciemnowłosy elf o ciemnych oczach. Miał na sobie szkarłatny frak, który sprawiał, że wyglądał jak konferansjer.
– Ayden. – Głos Camilli brzmiał chłodno.

Zazdrość popatrzył na nich, marszcząc czoło. To, że znała innego elfa, nie było niczym

zaskakującym. Ale tego... Znał Aydena z imienia. Wiedział, że jest on księciem Mrocznych. I ton jej głosu. Mógłby przysiąc, że jego serce zaczęło uderzać boleśnie w piersi.

– Kiedy ostatnio o tobie słyszałam, terroryzowałeś śmiertelników swoimi karnawałowymi sztuczkami. Jak to się nazywało? Cyrk północy? – spytała szyderczym tonem.

Zazdrość znieruchomiał.

Elf obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a jego zaciśnięte wargi świadczyły o irytacji.

– Księżycowy Karnawał.

Lennox zaśmiał się mrocznie i złowrogo.

– Nadal chełpisz się swoimi nocnymi paktami? – podpuszczała go Camilla. – Kim była tym razem ta nieszczęsna dama? Zakładam, że nie udało ci się jej uwieść, bo inaczej byłaby tutaj.

Książę Mrocznych tarmosił swoje białe rękawiczki. Zazdrość dostrzegł księżyce wyszyte na kostkach, jak hymn do jego dworu.

– Nadal udajesz śmiertelną malarkę? – odparował książę Mrocznych.

– Lepiej niż taniego magika.

Zazdrość wbijał wzrok w tył jej głowy niczym dwa rozgrzane pogrzebacze. Wiedział, że ona to wyczuwa, dostrzegł lekkie zesztywnienie jej ramion.

Nagle z przerażeniem i zaskoczeniem coś sobie uświadomił.

Zazdrość zmusił się, by pozostać w miejscu i nie okazać po sobie, jak bardzo oszukany się poczuł.

Lennox przyglądał się temu uważnie i Zazdrość dostrzegł chwilę, kiedy postanowił sam się zabawić. Pochylił się do przodu i złożył palce w piramidkę.

– Dzieci – niemal wymruczał. – Dość.

Wbił wzrok w Zazdrość. Błysku zwycięstwa w jego oczach nie dałoby się pomylić z niczym innym.

Zazdrość zacisnął pięści. Wyraz jego twarzy był równie chłodny jak zimno wypełniające jego duszę. Jak widać, Camilla miała wiele tajemnic.

Camilla nie była Jasna.

Była księżniczką Mrocznych.

Córką tego, który doprowadził jego dwór do ruiny. Jego najgorszego wroga.

Nagle przypomniał sobie sytuację, kiedy prawie zemdlała na dachu Vexleya. Oczywiście. Metalowy dach był z żelaza. Nic dziwnego, że się pochorowała.

W końcu odważyła się spojrzeć w jego stronę, ale Zazdrość udał, że tego nie zauważa.

Może i był bezwzględnym sukinsynem, ale Camilla go ograła.

Jaki głupi musiał się jej wydawać, kiedy mówił o swojej nienawiści do Mrocznych królewskiego rodu.

Kiedy zerżnął ją na swoim tronie. Teraz w innym świetle zobaczył tamtą noc, te jej szyderstwa. Posiadła Zazdrość na tronie jego władzy, doskonale wiedząc, że jej ojciec rozpierdolił mu dwór. To było zaiste imponujące, jak bardzo przypominała Lennoxa.

I pomyśleć, że rozważał złamanie dla niej swojej zasady.

Przeleciała Zazdrość oraz jego tron. Z pewnością to będzie ostatni raz, kiedy Mroczny królewskiego rodu się nim zabawił.

– Gra się skończyła. – Zazdrość definitywnie poczuł pierwsze powolne uderzenia serca. Oczywiście, że zregenerowało się właśnie w tej przeklętej chwili. Dokładnie teraz, kiedy miało zostać złamane. – Gdzie moja nagroda?

Rozdział 61

Camilla wyobrażała sobie, że Zazdrość nienawidzi jej ponad wszystko i – skoro wcześniej nie wyjawiła mu prawdy – zapewne doszedł do wszelkich możliwych błędnych wniosków w chwili, kiedy Lennox potwierdził ich pokrewieństwo. Chciała pocieszyć księcia, wyjaśnić wszystko, błagać o wybaczenie, ale na Dzikim Dworze nie było miejsca na słabość. Gdyby jej prawdziwy ojciec zobaczył, jak bardzo zależy jej na księciu...

Posłała ojcu, królowi Mrocznych, bezlitosny uśmiech, którego nauczyła ją matka.
– On zwyciężył w grze, ale ja chcę odzyskać talent. I to już.

W końcu obejrzała się przez ramię i obrzuciła demona spojrzeniem. Zazdrość wpatrywał się w nią surowo. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Camilla w tej chwili padłaby martwa u jego stóp.
– Daj mu jego nagrodę i skończmy z tym – powiedziała znudzonym tonem.

Król Mrocznych usiadł wygodniej i przyjrzał jej się aż za uważnie.
– Wypowiadasz się w jego imieniu? – W głosie Lennoxa brzmiało ostrzeżenie. – Dlaczego.

To nie było pytanie.
– Wysłałeś go do mojej krainy. Zmusiłeś, by zażądał mojej pomocy w twojej żałosnej grze. A później sprawiłeś, że Przeklęty Tron ukradł mi talent.
– I? – wymruczał Lennox, miękko i niebezpiecznie.
– Oczywiście chodziło ci o zmuszenie mnie, bym tu przybyła. Wiedziałeś, że przyjdę wyłącznie po swój talent. Skoro nie wyszło ci wtedy, kiedy przed laty wysłałeś Wilka, żeby mnie sprowadził. Matka stwierdziła, że nie pojmujesz pojęcia odmowy.

Camilla była niemal pewna, że Zazdrość wciąż nie zaczerpnął tchu.
– Proszę. Chcę odzyskać magię i wrócić do domu. Do Waverly Green.

Widziała, jak ojciec mruży oczy. Poczuła jego niezadowolenie tuż przed tym, jak wybuchła przemoc.

Chwilę później król Mrocznych stanął przed nią, jego oczy błyszczały i migotały

blaskiem gwiazd. Włosy też się zmieniły – miejsce srebrno-białych loków zajęły atramentowe pas--ma. Noc była światłem i ciemnością, blaskiem księżyca i jego nieobecnością.

Oczy i włosy króla Mrocznych zmieniały się razem z jego nastrojem.
– Co powiedziałaś? – spytał głosem niskim i przerażającym. Z tyłu Mroczni rozmawiali podekscytowani. – Jestem pewien, że żadne moje dziecko nigdy nie zniżyłoby się do błagania.

Camilla zaklęła w duchu. Śmiertelnicy tak często mówili „proszę", że zapomniała, jak wielką obelgą było to dla Mrocznych królewskiego rodu. Właśnie pokazała, że nie jest wiele lepsza od ludzkiej zabawki.
– Chcesz zostać przywrócona, córko?

Patrzyła mu w oczy z zaciśniętymi zębami.
– Tak.

Jego palce zmieniły się w szpony. Poruszając się z nadnaturalną szybkością, sięgnął za nią i rozciął tymi szponami tył jej głowy. Gorąca krew popłynęła po jej szyi, a potem skapywała na podłogę. Tam, gdzie szarpnął, jej skóra paliła.

Stłumiła krzyk, bo nie chciała mu dać satysfakcji.

Zazdrość wzdrygnął się obok niej i położył dłoń na sztylecie. Camilla nie odważyła się spojrzeć na księcia.
– Nie robiłbym tego. – Lennox też nie przegapił reakcji demona.

Camilla zazgrzytała zębami, bo dobrze wiedziała, co zamierzał Lennox. Magia zamigotała na jej skórze, ukazując wszystko, co ukrywała przed światem.

Jej uszy wydłużyły się do eleganckich spiczastych czubków, a kończyny od razu odzyskały nieśmiertelną siłę. Rana na dłoni natychmiast się zagoiła, podobnie jak te, które przed chwilą zadał jej ojciec. Po krótkiej chwili z hukiem powrócił także talent Camilli, a ziejącą pustkę wypełniła moc. Powrót jej esencji był jak balsam, ale to zwycięstwo nie trwało długo.

Zniknął jej urok. Maska, za którą ukrywała się przez większość życia.

Lennox zniszczył symbol wytatuowany pod jej włosami, ujawniając, kim naprawdę jest. Kim zawsze była. Mroczną. Mroczną królewskiego rodu – jedną z istot, którymi Zazdrość gardził ponad wszystko. Nie mogła się zmusić, by znów na niego spojrzeć, nie mogła patrzeć na okazywaną przez niego odrazę.

Po tym, jak usłyszała jego opowieść, dlaczego nienawidzi Dworu Mrocznych, zżerało ją poczucie winy. Camilla była wszystkim, czym gardził, symbolizowała niemal całkowite zniszczenie jego poddanych.

Nienawidziła króla. Nienawidziła tego dworu. Nienawidziła samej siebie za to, że była za słaba i za bardzo się bała, by powiedzieć prawdę Zazdrości. Ale on też miał przed nią tajemnicę. Początkowo nie podał jej nawet swojego prawdziwego imienia.

W końcu Camilla spojrzała chłodno na Lennoxa.
– Skończyliśmy? Chciałabym się wykąpać.
– Camillo... ty nie... – Zaśmiał się mrocznie i złowrogo. Spojrzał porozumiewawczo na Zazdrość. – Odmieńcy. Są tacy uroczy. W pełni elfowie, ale z ludzkimi uczuciami.

Odwrócił się i spojrzał na nią surowo.
– Nie ma już dla ciebie Waverly Green. Witaj w domu, księżniczko. Wypalimy z ciebie śmiertelną zarazę.

Camilla straciła nieco swojej fałszywej odwagi.

Słowa Lennoxa wcale nie były przenośnią. Zamierzał ją torturować, aż stanie się równie okrutna i wypaczona, jak jej starszy brat i siostra. Oni nie zostali oddani do świata śmiertelnych – szkolono ich, by władali własnymi dworami. Fakt, że nie było ich tam teraz, wskazywał, iż bawili się w wypaczone gierki ze swoimi własnymi elfami.

Jej młodszy brat zaskoczył ją, kiedy zrobił krok do przodu.
– Zabiorę ją do swojego dworu.

Ayden patrzył na ich ojca z wypraktykowanym grymasem na twarzy.
– Dwoje uroczych głupców. Bardziej śmiertelnicy niż elfowie w duchu. – Lennox pokiwał głową. – Jakie zamieszanie może to wywołać? Pokierujecie swoimi dworami... a może to one wami pokierują? Chaos.

Rozważył propozycję Aydena. A później znów spojrzał na Zazdrość.

Na twarzy Lennoxa pojawił się przesadnie słodki uśmiech.
– Moja córka zostanie tutaj. Ze mną. Dzikiemu Dworowi przyda się świeża królewska krew. Daj mi jej medalion.

Skinął na mężczyznę, który stał w pobliżu podwyższenia. Jeden z jego osobistych strażników, z nosem przebitym kawałkiem żelaza. Oznaka siły. Mocy. I tego, że lubił ból.

Camilla zacisnęła medalion matki w dłoni i cofnęła się.
– Należy do mnie.

Lennox uśmiechnął się do niej mrocznie.
– Twoja matka wykradła go z mojego skarbca, zanim wykradła też ciebie. Medalion jest mój. I zadałem sobie dużo trudu, żeby go odzyskać.

Camilla gwałtownie zaczerpnęła tchu i wciąż ściskała medalion, kiedy podszedł do niej strażnik. Wyciągnął rękę i spojrzał na nią wyzywająco. Nie oddała go. Ale jego to nie obchodziło.

Przeciął metal na jej szyi i przyniósł łup swojemu królowi. Lennox zacisnął na nim dłoń, a wtedy z pięści władcy wypłynął dziwny srebrny blask. Camilla nie wiedziała, że medalion ma tego rodzaju moc, powiedziano jej tylko, że zniechęca on Mrocznych mężczyzn.

Zadziałał na Wilka, ale król pewnie był inny.

Czy o to przez cały czas chodziło Lennoxowi – nie o Camillę, ale o jej medalion?

Lennox podniósł wzrok, jakby zapomniał, że ma widownię. Machnął lekceważąco ręką.
– Przynieście nagrodę demona. Odeślijcie go.

Lennox dał znak innemu członkowi dworu.

Zza tłumu Mrocznych wyszedł Wilk, jego bladożółte oczy lśniły.
– Weź swoją nagrodę, Wilku.

Wilk uważnie przyjrzał się Camilli.
– Z przyjemnością.

Mroczni rozmawiali i śmiali się, zachwyceni pełnym napięcia spojrzeniem, które Wilk posłał Camilli.

Odpowiedziała całkowitą obojętnością.

Dawno, dawno temu został wysłany do Waverly Green z zaproszeniem dla niej, by wróciła do Dzikiego Dworu. Rzecz jasna, odmówiła, ale ich wspólna noc zmieniła wszystko.

Z tą samą co zawsze lubieżną miną znów przesunął po niej wzrokiem. Wilk nigdy nie zrobiłby niczego niewybaczalnego, ale publicznie musiał odgrywać rolę, której oczekiwał od niego dwór. Wiedziała, że to tylko udawanie. Ale Zazdrość o tym nie wiedział.

Wyczuwała go obok siebie, tę burzę ledwie powstrzymywanej zazdrości kłębiącą się pod powierzchnią. Zazdrość mógł czuć do niej nienawiść, mógł nie mieć ochoty nigdy więcej się do niej odezwać, ale jego grzech i tak został podsycony.

Wilk sprawiał wrażenie, jakby nie dostrzegał, że go prowokuje. Elf podszedł do podwyższenia i spojrzał Camilli w oczy.
– Już wkrótce będziesz naga i mokra, księżniczko.
– Sama się wykąpię – odparła, wiedząc, co miał na myśli.

Wilk widział stłumioną brutalność Zazdrości. I nadal go prowokował.

Camilla przypomniała sobie sposób, w jaki Zazdrość walczył na dworze wampirów. Zdawał sobie sprawę, że jeśli w końcu straci nad sobą panowanie, to nie skończy się to dobrze dla nikogo. Spojrzała na Lennoxa i uświadomiła sobie, że on na to właśnie liczy, dlatego wprawił to w ruch. Chaos i niezgoda były jego ulubionymi melodiami.

I rozegrał ich wszystkich.

Chciał, żeby Wilk drażnił Zazdrość. Chciał mieć usprawied-liwienie, by opóźnić oddanie demonowi nagrody.

– Gratuluję wygranej, Książę Zazdrości. – Głos Lennoxa brzmiał stanowczo zbyt niewinnie. – O ile nie chcesz zostać, by zobaczyć nasze małe przedstawienie, wynoś się.

Przebity żelazem elf podszedł, by wyprowadzić Zazdrość, a wtedy demon wybuchł.

Ruchem tak szybkim, że niemal niedostrzegalnym, sprawił, że strażnik przeleciał przez salę i wylądował u stóp króla Mrocznych, a jego ręka i noga wygięły się w niewłaściwą stronę.

– Uszkodziłeś mojego dowódcę. – W głosie Lennoxa nie brzmiały żadne uczucia.

Z gardła Zazdrości wydarło się nieludzkie warczenie.

– Nie prowokuj mnie, Lennoxie.

Wilk się nie cofnął, ale zatrzymał się w drodze do Camilli.

Król popatrzył z namysłem na Zazdrość, po czym wzruszył ramionami.

– Wyglądasz na bardziej strudzonego, niż sądziłem. Pozwól, że ci to wynagrodzę. Przygotujemy komnaty gościnne, jeśli wolałbyś zostać i obejrzeć zabawę.

Machnięciem ręki Lennox odprawił ich wszystkich, a wokół znów zapanowały zabawa i chaos.

Camilla spojrzała na Zazdrość, ale demon obrócił się na pięcie i wyszedł za innym strażnikiem.

Wiedziała, że żadne łzy ani błagania niczego nie zmienią.

Była córką jego największego wroga. I Zazdrość nigdy jej tego nie wybaczy.

W grze od samego początku chodziło o sprowadzenie Camilli z powrotem do Faerie, a Dwór Zazdrości zapłacił za to wysoką cenę.

Jeśli wcześniej miała odrobinę nadziei, że jej wybaczy, to teraz ta iskra zgasła.

Rozdział 62

Wściekłość Zazdrości balansowała na krawędzi i był o krok od zrównania z ziemią całego Dzikiego Dworu. We wnętrzu księcia ziała ogromna sprzeczność, rozdzielająca dokładnie w samym środku dwie walczące ze sobą połowy.

Jedna strona była ucieleśnieniem zdrady. Zimnym i nieustępliwym.

Starożytna rana, która nie miała początku ani końca. Była warczącą, dwugłową bestią, która chciała atakować, zadawać ból. Rozszarpać, obeżreć się i zdziesiątkować. Niczym wilki wytatuowane na jego skórze, potwory, które trzymał na uwięzi, pragnęły zemsty.

Camilla grała w jedyną w swoim rodzaju grę, a on nie miał o tym pojęcia.

Druga strona była zatroskana. Opiekuńcza. Niecierpliwie chciała spotkać się z Camillą i wyrwać ją z tego dworu koszmarów. Jej prawdziwego domu. Z prawdziwą rodziną.

Ta strona martwiła księcia najbardziej. Była zimna, ale w inny sposób. Lodowatą precyzją wyrachowania. Spiskowania. Tym razem jednak nie miało to nic wspólnego ze strategią gry.

Kielich Memorii zostanie wkrótce dostarczony, a później oczekiwano od niego, że opuści Dziki Dwór.

Powinien go opuścić.

Powinien nie oglądać się za siebie, nie poświęcić więcej ani chwili swojego istnienia rozmyślaniom na temat podstępnych elfów. To była najgorsza gra ze wszystkich. Zadurzył się w kłamstwie.

Ale Camilla... Opuszczenie jej nie było tak łatwe, jak być powinno.

Dopiero miało się okazać, ile wiedziała, jak bardzo była zaangażowana w grę. Zazdrość chciał wyciągnąć pochopne wnioski, wrzucić ją do jednego worka z resztą jej pożałowania godnej rodziny. Nie wyczuwał w niej jednak żadnej dwulicowości. Ona naprawdę nie chciała namalować Przeklętego Tronu.

Odmawiała mu, wielokrotnie. To była część strategii czy prawda?
– Na krew bogów.

Tak się właśnie działo, kiedy łączyło się przyjemność z czymś, co powinno być tylko obowiązkiem. Zazdrość nie umiał ocenić, czy jego uczucia, ta przeklęta sympatia do malarki, wpływały na jego ocenę sytuacji. Kazały mu szukać dobra tam, gdzie go nie było.

Camilla była Mroczną. Córką królowej i króla mrocznych elfów. Nawet ze związaną magią miała zdolność malowania nowych światów. Nie sposób było opisać, jak potężna była teraz, gdy Lennox zniszczył symbol uroku i Camilla odzyskała pełnię mocy.

Zazdrość prychnął. Nic dziwnego, że była tak pewna siebie tamtego wieczora, gdy skusiła go, by ją wymasował. Wiedziała, że nie znajdzie symbolu pod jej włosami.

Czy powrót do prawdziwej postaci był jej ostatecznym celem? Czy w końcu zgodziła się pomóc Zazdrości, by sama mogła odzyskać pełnię mocy? Byłoby to kuszące i zrozumiałe.

Może był dla niej środkiem do celu. Chwilowym kaprysem.

Ta myśl go zabolała. Przez stulecia to on zostawiał kochanki, które pragnęły więcej. Teraz sytuacja nie tylko się odwróciła, ale została wręcz postawiona na głowie.

Ale... jej pożądanie, jej namiętność, one nie były udawane. Wyczuwał, jak bardzo go pragnęła, wiedział, że nie miało to nic wspólnego z jakąkolwiek zemstą w imieniu jej rodziny. To było rzeczywiste.

Było również częścią jej prawdziwej natury.
– Kurwa. – Przeczesał włosy palcami.

Nie miał pewności, czy jest jego wrogiem, czy nie.

Jej ojciec z kolei....

Zazdrość przebił pięścią ścianę, a później wyrwał dłoń i patrzył, jak rana krwawi i powoli się zamyka.

Lennox był mistrzem chaosu, karmił się chaosem i namiętnościami wzbudzanymi przez chaos w tych, którzy sprowokowani degenerowali się do najniższego wspólnego mianownika.

Zazdrość nie chciał dać się ponieść. Nie zamierzał karmić magii tego dupka.

Usiadł na brzegu łóżka i zmusił umysł do uspokojenia, do racjonalnego myślenia. To była kolejna zagadka do rozwiązania. A on miał już większość elementów. Jeśli usunie wszelkie emocje, powinien złożyć wszystko w jedną całość.
– Fakty – przypomniał samemu sobie. – Wylicz fakty.

Lennox był biologicznym ojcem Camilli. Ale tak go nie nazywała. Zazdrość widział jej miłość do Pierre'a, kiedy o nim mówiła, dumę z jego studia, jego tajnych przejść i wejść. Widział ból, kiedy wspominała jego śmierć. Nie wyczuł żadnych kłamstw.

Zazdrość dochodził do wniosku, że Lennox włączył ją do gry nie po to, by zadrwić z Zazdrości, ale ponieważ chciał ściągnąć Camillę z powrotem do Dzikiego Dworu. Była jednym z czworga dziedziców Mrocznych – może ojciec chciał, by władała którymś z pomniejszych dworów. A może był po prostu wściekły, że jej matka ukradła mu błyskotkę, i chciał ją odzyskać.

– Nie mój dwór. Nie mój problem – mruknął pod nosem Zazdrość.

Okłamując samego siebie.

Camilla musiała wiedzieć. Musiała się domyślać, czego naprawdę chce jej ojciec. Jednak wciąż pomagała Zazdrości, udała się wraz z nim do krainy elfów, świadoma, co na nią czeka i jak bardzo Zazdrość nienawidzi Mrocznych królewskiego rodu.

Choć nie zrobiła tego z dobroci serca, czego się właśnie dowiedział. Przeklęty Tron ukradł jej talent, zmuszając ją, by do końca grała w grę. Szczegół, o którym Camilla nie wspomniała. Jeszcze jedna Mroczna królewskiego rodu robiąca z niego idiotę.

Na diabła pod ziemią. Zerżnął księżniczkę Mrocznych na swoim własnym tronie.

Zaprzysięgły wróg, którego nienawidził ponad wszystko, posiadł go w jego dworze.

A Zazdrości się to podobało. To drażniło go najbardziej. Nie mógł nawet udawać, że nie rozważał oddania wszystkiego i skazania całego swojego kręgu na zagładę, bo uzależnił się od tej bystrej, cudownej kobiety, która wielokrotnie mu się sprzeciwiała.

Nic dziwnego, że jej namiętność była nieskończona. Taka była jej natura, szukała emocji, które byłyby potężne i karmiłyby jej własną moc.

To jednak nie do końca wydawało mu się prawdą.

Logika podpowiadała mu, że to, co ich łączyło, było prawdziwe. Ból, który czuł... też był prawdziwy.

Ciche pukanie sprawiło, że gwałtownie otworzył drzwi, gotów albo pocałować, albo zabić...

– Wilk.

Oczy elfa zamigotały.

– Spodziewałeś się kogoś innego?

– Wypierdalaj.

Wilk założył ręce na piersi i spojrzał z góry na księcia.

W oczach miał czystą elfią arogancję.

Zazdrość rozważył uderzenie go w twarz, by z satysfakcją poczuć, jak pękają kości.
– Nie lubię cię – stwierdził po prostu Wilk. Zazdrość posłał mu ponure spojrzenie. – Lubię Camillę. Lubię jej serce. Kreatywność. I uwielbiam ten dźwięk, który wydaje tuż przed szczytem.

Zazdrość zazgrzytał zębami i zacisnął dłoń w pięść. Gdyby uderzył Wilka, Lennox mógłby zwlekać z dostarczeniem nagrody.

Dwór. Teraz musi myśleć wyłącznie o ocaleniu swojego dworu.
– Przejdź do rzeczy, Wilku.
– Pragnę jej. Dążę do tego, czego pragnę. Entuzjastycznie. – Spojrzenie Wilka zapłonęło. – Ale wydaje się, że ona pragnie ciebie. Osobiście uważam, że jej to przejdzie. Dawno temu lubiła też mnie. Kiedy ty odejdziesz, ja wciąż tu będę. Pocieszając ją.

Zazdrość bezgłośnie odliczał do tyłu. Skupiał się na swoich słabnących demonach. Na potworności swojego dworu. Na tym, jakie to by było uczucie, gdyby po jego pięści popłynęła krew Wilka.
– A kiedy ona tego zechce, wrócę do jej łoża. I będę dawał jej rozkosz.

Zazdrość próbował zatrzasnąć drzwi przed nosem elfiego dupka, ale Wilk postawił but na progu, uniemożliwiając mu to. Rozległ się jednak satysfakcjonujący trzask.
– Mam zorganizować paradę? – spytał Zazdrość.
– Kiedy opuścisz ten dwór, chcę, żebyś myślał o tym, co pozostawiłeś za sobą. Kogo. A później chcę, żebyś pamiętał, że są inni, którzy nie są aż tak głupi i nie odchodzą, kiedy robi się ciężko i otaczająca ich rzeczywistość przestaje być idealną baśnią.
– Jeszcze jakieś słowa mądrości?
– Jeśli zrobisz krzywdę mojej księżniczce – warknął cicho Wilk – dopadnę cię, demonie.
– Twojej księżniczce? – Grzech Zazdrości zapłonął. – Camilla nigdy nie będzie twoim czymkolwiek, elfie.
– Ach, ale ja zawsze będę jej pierwszym. – Na twarzy Wilka pojawił się szyderczy grymas. – A teraz jej ojciec chce, byśmy znów byli razem. Kimże jestem, bym miał odmówić królowi? Zaproponował, bym odprowadził ją do dworu, a później posiadł ją na oczach wszystkich. Przypomniał jej, jak się kiedyś bawiliśmy.

W komnacie pojawiła się cienka warstwa lodu, pokrywająca meble, sufit, ściany. Zazdrość przestał się czuć zdradzony, a za to szczerze zapragnął zniszczyć każdego, kto zagroziłby Camilli.
– Co Wasza Wysokość o tym sądzi? Mam jej przypomnieć, jak było? Mam wymazać wszelkie ślady twojego demonicznego skażenia z jej skóry?

Wilk przechylił głowę i zmrużył oczy.

– Myślisz, że teraz, kiedy została uwolniona, będzie się rżnąć jeszcze bardziej gwałtownie? – Zagwizdał. – Dwoje roznamiętnionych Mrocznych... nawet sobie nie wyobrażasz intensywności. Namiętność karmi się sama sobą. Nie mogę się doczekać, kiedy jej śliczną buźkę znów wypełni moje nasienie.

Wilk go podpuszczał. Zazdrość o tym wiedział. I go to nie obchodziło.

Zrobił krok w stronę Mrocznego, pozwalając, by jego samego otoczyły wszystkie mroczne rzeczy, które czyniły go Księciem Piekieł.
– Miejsce Camilli jest przy mnie.

Wilk się uśmiechnął.
– W takim razie sugeruję, żebyś się ogarnął i poszedł po nią. Lennox wkrótce po nią pośle. Na twoim miejscu do tej pory wymyśliłbym plan. Król nie jest łagodny dla śmiertelników... a Camilla zachowuje się bardziej jak człowiek niż jak elf.

Z twarzy Wilka zniknęło wszelkie rozbawienie.
– A moja pierwsza wiadomość wciąż pozostaje aktualna, demonie. Jeśli zrobisz jej krzywdę, pożałujesz tego. – Cofnął się na korytarz. – A teraz za mną, Wasza Wysokość. Zaprowadzę cię do niej.

Zazdrość czuł głębokie niezdecydowanie.

Nie chciał, by cokolwiek stało się Camilli, ale nie był gotów się z nią spotkać. Zazdrość nigdy nie był niczyim bohaterem. Nie umiał nim być.

Wilk spojrzał na niego i wykrzywił twarz w grymasie.
– Nie zasługujesz na nią.
– Nigdy nie powiedziałem, że tak jest.

Po chwili milczenia elf dodał:
– Zapomniałem wspomnieć... Lennox cię wzywa. Spodziewa się ciebie na swoim dworze za dokładnie trzydzieści minut.

Nie oglądając się za siebie, Mroczny odszedł, kręcąc głową.

Rozdział 63

Camilla wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, jednocześnie obce i znajome.

Jej twarz zasadniczo się nie zmieniła. Jeśli już, to jej oczy były odrobinę bardziej metaliczne, jak wypolerowane srebro. Włosy błyszczały jaśniej niż wcześniej, niczym światło księżyca w zimową noc.

Jej uszy... Nie dałoby się zaprzeczyć, kim jest, nie sposób było to ukryć. Nie mogła już wrócić do Waverly Green.

Choć wcale nie miała ochoty wracać. Po doświadczeniu Siedmiu Kręgów i nawet grozy Wyspy Złośliwości Camilla poznała ogrom świata. Wizja powrotu do Waverly Green bez rodziny, bez... kogokolwiek... już jej nie kusiła.

Ale tęskniła za Króliczką. Musiała wrócić i zabrać swoją kochaną kotkę. I pożegnać się z Kitty.

Dotknęła miękkich czubków spiczastych uszu, które wydawały jej się obce.

O nałożeniu uroku Camilla nie zdecydowała sama.

Właściwie w całym swoim życiu decydowała o niewielu rzeczach. Była dzieckiem, kiedy wyrwano ją ze wszystkiego, co znała. Z domu, rodziny, krainy. Jednej nocy była księżniczką Dzikiego Dworu, a następnej śmiertelnym dzieckiem pozbawionym magii w Waverly Green.

Jej matka, Prim Róis Fleur, porwała ją z Dzikiego Dworu z powodów, których Camilla pewnie nigdy nie zrozumie do końca. Od tamtej pory Lennox cały czas usiłował skusić ją do powrotu. Chciał, by zasiadła na tronie. W oczach Camilli to była jedna z najgorszych gier jej rodziców.

Ale jeden element wciąż nie pasował: dlaczego Prim Róis ukradła medalion, a później zostawiła go Camilli? I dlaczego Lennox włożył tak dużo wysiłku w jego odzyskanie?

Kolejne układanki, kolejne zagadki, kolejne oszustwa. Taka już była jej rodzina.

Ale nie wszystko było kłamstwem. Jej matka polubiła Pierre'a. Używała nawet jednego ze swoich prawdziwych imion, w pewnym stopniu była z nim szczera.

Nie potrzebowała dużo magii, by przekonać Pierre'a, że małe dziecko jest jego – dała mu fałszywe wspomnienia swojej ciąży i pierwszych lat życia Camilli. Jak uczył Camillę zwinnie trzymać pędzel w palcach.

To wszystko były kłamstwa, śliczne magiczne uroki.

Ale Camilla szczerze go kochała. Pozostanie w Waverly Green, prowadzenie galerii Pierre'a – to w końcu był wybór Camilli. Dzięki ludzkiemu ojcu dowiedziała się, jak potężna jest miłość. I że strach nie może jej dorównać.

Zastanawiała się jednak, czy jej śmiertelny ojciec wiedział. Czy jakaś jego część umiała przejrzeć Prim Róis i jej elfią magię. Bała się, że właśnie to ostatecznie doprowadziło go do obsesji i szaleństwa.

Ale może to również sprawiło, że Pierre wypełnił jej głowę baśniami. To on ostrzegał ją przed elfami i ich umowami. Uczył ją o księciu wampirów. I siedmiu Książętach Piekieł.

Camilla nie wierzyła w zbiegi okoliczności.

Znów musnęła palcami spiczaste ucho.

Czy jej śmiertelny ojciec czułby odrazę do tej postaci?

Nie. I tak by ją kochał. Miłość Pierre'a była bezwarunkowa, bez gierek i dodatkowych zobowiązań.

Opuściła dłonie na kolana.

Zazdrość nie był Pierre'em. Camilla nie obchodziła go teraz, gdy prawda wyszła na jaw.
– Księżniczko? – odezwał się Wilk zza jej drzwi. – Jesteś rozebrana?

W jego głosie brzmiała żartobliwa nuta i może trochę nadziei. On by na nią zaczekał.

Powiedział to, odprowadzając ją do alkierza. I to powinno ją pocieszać: świadomość, że nie będzie sama. Zazdrość od początku miał należeć do niej tylko przez jedną noc. Teraz było to bardziej prawdziwe niż przed ujawnieniem jej oszustwa.
– Księżniczko? Sprawiasz, że mam wyjątkowo plugawe myśli.

W końcu udało jej się uśmiechnąć, po raz pierwszy od kiedy tam przybyła.
– Wejdź.

Wślizgnął się do komnaty i obrzucił Camillę bacznym spojrzeniem.
– Odważnie.
– Starałam się.

Wiedziała, że nie miał na myśli kroju jej sukni o głębokim dekolcie w kształcie litery V, który z przodu sięgał do jej pępka, a z tyłu do kości ogonowej.

Camilla wybrała najciemniejszy odcień zieleni, jaki zna-lazła w swojej garderobie. Mogło to nie mieć znaczenia, ale nawet gdyby Zazdrość był nieobecny i jej nie zobaczył, chciała, by Dziki Dwór wiedział, że nie wszystko było kłamstwem.

Jej ojciec jednak nie będzie zachwycony.

Założyła, że jeszcze mniej spodoba mu się szmaragdowo-diamentowy pierścionek, który zawiesiła na łańcuszku, by spoczywał na jej piersi.

Wilk spojrzał na szmaragd.
– On jest dupkiem.
– Został zraniony. Powinnam mu była powiedzieć, kim jestem.

Wilk prychnął.
– Jestem pewien, że on był z tobą absolutnie szczery.
– Nie odpowiadam za niczyje postępowanie poza moim własnym. – Camilla odetchnęła. – Mój ludzki ojciec inaczej mnie wychował. Bałam się. Pozwoliłam, by kierował mną strach przed utratą talentu. Później, kiedy... zbliżyłam się do Zazdrości, bałam się, jak zareaguje na moją prawdę. Nienawidzi Mrocznych królewskiego rodu.
– Powtórzę się: jest dupkiem.
– Jak mniemam, nie przybyłeś tu, by rozmawiać ze mną o moim życiu miłosnym. – Uśmiechnęła się blado. – Król mnie wzywa?

Wilk powoli pokiwał głową i rozejrzał się od niechcenia po jej komnatach. Trzy z czterech ścian zajmowały okna, sufit również był ze szkła, dzięki czemu do środka, niczym wodospad, wpadał blask księżyca.

Kiedy znów skupił na niej uwagę, wydawał się niepewny.
– Zagraj w grę ojca, Camillo. Albo wszystko pójdzie bardzo nie tak.

Grała w dość gierek Lennoxa, ale pokiwała głową, by nie wypowiedzieć kłamstwa na głos.

Wilk przyjrzał jej się, wykrzywił usta w grymasie i odprowadził ją do dworu.

– Dobrze. – Lennox spojrzał na Camillę i zmrużył oczy na widok jej sukni. Nie przegapił, że wybór koloru był dyskretnym „do diabła z twoim dworem i gierkami”. –

Jesteś punktualna. – Gestem przywołał stojących obok strażników. – Przyprowadźcie ją tutaj. Jestem gotów zacząć.

Podeszli do niej wszyscy poza nowym dowódcą straży. On został z tyłu, w ręku trzymał przedmiot ukryty pod kawałkiem aksamitu, z pewnością coś paskudnego, czym mógłby jej zagrozić, gdyby nie wypełniła poleceń ojca.

Camilla poczuła, że stojący obok niej Wilk sztywnieje, ale nie odważyła się spojrzeć w jego stronę. Ojciec obserwował każdy jej ruch, a przebiegły błysk w jego oku wiele mówił. Nie przeoczyła tego, że w Dworze Półksiężyca nie było nikogo poza nimi. Coś dziwnego. Kiedy była dzieckiem, to pomieszczenie w kształcie półksiężyca zawsze wypełniali elfowie.

Teraz wypełniał je bezruch. Było ciche i puste, nie licząc garstki strażników, Camilli, Wilka i króla Mrocznych. Może wszyscy pozostali wciąż folgowali sobie na zewnątrz, na tarasie. To się nie wydawało właściwe...

Znów rozejrzała się wokół z narastającym niepokojem.

Srebrzystą podłogę zaprojektowano tak, by odbijała blask księżyca wpadający przez szklany sufit, ale ojciec z jakiegoś powodu rozkazał przykryć dach.

Poczuła, że dręczą ją bardzo paskudne przeczucia.

Dziki Dwór oddawał cześć księżycowi, kąpał się w jego blasku, celebrował go. Fakt, że ojciec zasłonił jego magię... źle wróżył.

Pozwoliła, by strażnicy doprowadzili ją do tronu ojca. U podnóża podwyższenia umieszczono sztalugi i nieduży drewniany stolik, na którym znajdował się dziwaczny zbiór przyborów malarskich.

Pędzel, węgiel, srebrna farba. Czerń, złoto i tęczowe elfie barwy niedostępne w świecie śmiertelników. Elfie kolory przyciągnęły jej wzrok, sprawiły, że podeszła bliżej mimo dreszczu niepokoju.
– Namalujesz klucz i medalion razem.

Lennox uniósł klucz do portalu w jednej dłoni, a z drugiej, zaciśniętej w pięść, zwisał medalion.

Serce Camilli zabiło szybciej. Pierre miał obsesję na punkcie tego klucza. Wyglądem przypominał zwyczajny klucz uniwersalny, z wprawionym szmaragdem, ale dla niej stał się czymś o wiele ważniejszym. Chciała go ukraść, odzyskać, przycisnąć do piersi i obiecać śmiertelnemu ojcu, że już nigdy nie spuści klucza z oczu.
– Camillo. – W głosie Lennoxa brzmiała dezaprobata. – Wcześniej myślałem, że twoje śmiertelne uwielbienie było udawane. Powiedz mi, że tak naprawdę nic nie czujesz do tego zwierzątka, którym bawiła się twoja matka.

Przypomniała sobie ostrzeżenie Wilka. „Zagraj w grę ojca”. Przygryzła wnętrze policzka i powstrzymała się przed warknięciem na króla.

Zamiast tego wpatrywała się w klucz do portalu i w medalion, próbując zrozumieć, dlaczego Lennox chciał, by namalowano je razem. Jaki nikczemny plan tym razem wymyślił? Gdyby spytała go wprost, wzbudziłaby jego wściekłość – rozkazy króla Mrocznych należało posłusznie wypełniać.

Mimo to...

– Jak mają zostać namalowane razem? – Pytanie było dość niewinne.

Włosy Lennoxa zmieniły odcień ze srebrnego przez biały do czarnego, jego nastrój także gwałtownie się zmieniał.

– Łańcuszek, sznurek, jedwabna wstążka. – Wzruszył ramionami. – Talent cię poprowadzi. Liczy się to, że mają zostać związane.

Camilla już doskonale wiedziała, czego w takim razie nie namaluje. Ale jej nieposłuszeństwo...

Przełknęła ślinę i wzięła pędzel, a jej wzrok znów przyciąg-nęły migoczące, eteryczne elfie barwy. Jedna – lawenda, błękit, srebro, przelewające się opalizującymi falami – była magią w płynnej postaci. Zanurzyła w niej czubek pędzla, po czym przyjęła klucz do portalu i medalion, i położyła je na drewnianym stoliku, jeden na drugim, a jej puls nagle przyspieszył.

– Aha, jeszcze jedno.

Głos Lennoxa był jak zanurzony w truciźnie, przyszpilający ją sztylet.

– Jeśli nie wypełnisz mojego polecenia, zniszczę to.

Wskazał dowódcę straży, który odsłonił to, co trzymał w ręku. Rzeczywiście, przeznaczeniem przedmiotu było ją dręczyć. Nie tylko sprawiłby jej ból. Zniszczyłby też Dwór Zazdrości.

Strażnik trzymał w ręku coś, co zapewne było Kielichem Memorii. Naczynie pokrywały wyryte runy, magia była przytłumiona, ale czekała.

Camilla przełknęła gulę. Jej ojciec nie pozwolił Zazdrości odejść. Jeszcze nie skończył gry. Choć bardzo nie chciała związać klucza do portalu i medalionu, nie mogła znów zrobić krzywdy Zazdrości lub jego dworowi.

Lennox przyglądał jej się uważnie, a kąciki jego ust wygięły się w uśmiechu. Lubił, kiedy plany doskonale mu się układały, a tym razem postawił na to, że córka będzie posłuszna.

Co najgorsze, miał rację.

Wymanewrowana, przyparta do muru i pozbawiona alternatywy Camilla sięgnęła do studni magii, talentu, który pochodził z innych światów, zupełnie tak jak ona.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by muza przejęła nad nią władzę, by pokazała jej, jak przedmioty pragnęły być związane. Cienkie łańcuszki w elfich kolorach otaczały klucz i medalion niczym pajęcza sieć.

Oddawszy się całkowicie talentowi, Camilla malowała każdą nić magiczną farbą, dodawała nawet kropelki przypominające rosę na pajęczej sieci. Klucz do portalu powoli spajał się z medalionem, srebro się rozpływało i przesączało, aż dwa przedmioty stopiły się w jeden.

To nie był obraz, lecz nowy namacalny przedmiot.

Przerażająca, straszliwa prawda wyrwała się na wolność, odrzucając Camillę do tyłu w magicznym wybuchu. Jej ciało przeleciało kilkanaście stóp przez salę tronową, zanim zatrzymało się gwałtownie, a Camilla uderzyła głową o metalowe pręty.

Ledwie widziała, co się dzieje wokół niej – wciąż na wpół przepełniała ją ta dziwna moc. Poprzednim razem był przy niej Zazdrość, który nią potrząsnął i przywrócił do rzeczywistości. Teraz była sama.

A to, co zobaczyła...
– Przeklęty przedmiot.

Tyle udało jej się wyszeptać. Samodzielnie były jedynie kluczem do portalu i jej medalionem. Związane stworzyły coś więcej, coś innego.

Camilla zmusiła się, by się skupić, by odnaleźć rzeczywistość.

Do jej dłoni przyciskał się zimny metal.

Nie. To ona leżała na metalowej podłodze. Posadzka Dworu Półksiężyca nie była z metalu.

Zamrugała, próbując się zmusić do powrotu do tu i teraz.

Rozległ się brzęk, który sprawił, że spojrzała do góry.
– Nie. – Jej głos drżał.

Zamknął ją w klatce. I zawiesił wysoko nad salą tronową, gdzie klatka kołysała się niebezpiecznie z każdym ruchem Camilli.

To było doskonałe więzienie. Parodia celi.
– Wypuść mnie.

Lennox nawet nie spojrzał na Camillę. Podszedł do miejsca, gdzie zostawiła związany klucz, podniósł go i obrócił w palcach.
– Masz pojęcie, do czego to teraz jest zdolne? – spytał.

Najwyraźniej do niczego dobrego.

Camilla zacisnęła na metalowych prętach dłonie, a żelazo je poparzyło. Cofnęła gwałtownie ręce i spróbowała znowu, potrząsając drzwiami. Za wypełnienie rozkazu ojciec uwięził ją w żelazie. To było niepojęte.
– Nie możesz zamknąć mnie w klatce.

Lennox popatrzył na nią pogardliwie.
– Właśnie to zrobiłem.
– Dlaczego? – Nie obchodziło jej, że nie powinna podawać w wątpliwość działań króla. – Zrobiłam, o co mnie poprosiłeś!

Jego włosy stały się czarne, a oczy zabłysły bielą.
– Czy o to cię... poprosiłem? Jak uprzejmy śmiertelny przyjaciel. Kochający ludzki ojciec. A może twój król wydał ci rozkaz? Taki, którego wypełnienia byś odmówiła, gdybym nie dał ci powodu, byś zmieniła zdanie?

Podszedł do niej, wbijając w nią stalowe spojrzenie. Nie pozostały w nim żadne ślady uprzejmości.
– Zapomniałaś, jakie jest twoje miejsce w moim dworze, córko. Zostałaś zaproszona, by wrócić do domu. Dwukrotnie. Najpierw przez przyjaciółkę, którą do ciebie posłałem, na wypadek, gdybyś potrzebowała kogoś z nas. Później wysłałem Wilka. Na wypadek, gdybyś potrzebowała partnera. Ty postanowiłaś zostać w tym śmiertelnym szambie, poniżając się. Udając, że jesteś człowiekiem.

Złość sprawiła, że przestała panować nad językiem.
– Ja nie podjęłam decyzji o opuszczeniu tego miejsca. A może zapomniałeś już o swojej gierce z matką? Zrobiłeś ze mnie odmieńca. A teraz potępiasz mnie za to, że postanowiłam tam zostać, choć byłam tylko kolejnym pionkiem. Ja sama nigdy nie opuściłabym Dzikiego Dworu.
– Królowa cię wykradła – warknął Lennox. – Powinnaś potwierdzić swoją lojalność wobec naszego dworu, kiedy wezwałem cię po raz pierwszy.
– Moją lojalność? Wydaje się, że jestem twoim pionkiem, którym przesuwasz po planszy pod wpływem kaprysów.

Jego uśmiech był jak z koszmaru. Lennox uniósł klucz.
– To Klucz Silverthorne, pionku. Wiesz, co robi?

Camilla poczuła, jakby ktoś ją uderzył. Powoli pokręciła głową. Zaczynała do niej docierać przerażająca prawda. Elementy układanki trafiły na swoje miejsce. Obsesja Pierre'a na punkcie klucza do portalu, zatrzymania go w Waverly Green. Polecenie matki,

by nigdy nie rozstawała się z medalionem.

Aleja Silverthorne. Mroczny rynek w Waverly Green. Miejsce, gdzie samotni i wygnani Mroczni dobijali targu ze śmiertelnikami.

Jakimś sposobem klucz i mroczny targ były ze sobą powiązane. A jeśli coraz większy strach Camilli był uzasadniony, to najpewniej stworzyła bezpośrednie połączenie śmiertelnego świata z tym dworem.

– Nie.

Spojrzenie Lennoxa znów stało się hebanowe, a włosy zmieniły się w boską srebrno-białą zasłonę.

– Widzę, że rozumiesz doskonale. Aleja Silverthorne jest granicą między krainami. Ten klucz? Otwiera te drzwi i prowadzi prosto...

Podszedł do srebrnego zwierciadła opartego o ścianę, wysokiego i szerokiego. Na tyle dużego, że mógłby przejść przez nie nawet najwyższy człowiek.

– Tutaj.

Lennox wbił klucz prosto w sam środek lustra, a kiedy przekręcił przeklęty przedmiot, szkło zafalowało. Camilla patrzyła, uwięziona w klatce, jak zwierciadło migocze. Cień i światło, światło i cień. Pojawiły się w nim obrazy zmieniające się zbyt szybko, by je dostrzec wyraźnie, a po nich dźwięki. Ptaki, ludzie, powozy... odgłosy ruchliwych ulic Waverly Green.

– Nie. – Camilla znów potrząsnęła klatką. Żelazo paliło, ból przeszywał ją aż do kości. – Proszę. Zostaw ich.

Lennox obejrzał się przez ramię, na jego twarzy malowało się zadowolenie.

– Jednego po drugim, pionku, ściągnę tu wszystkich z tego miasta. W Dzikim Dworze przyda nam się świeża zabawa. A kiedy Waverly Green upadnie, przejdziemy do następnego. A teraz ucisz się.

Przechylił głowę i przeciągnął dłonią po ubraniu, na jej oczach wyczarowując sobie nowy strój. Gdyby Camilla nie wiedziała, że Lennox jest mroczny i wypaczony, wyglądałby jak książę z bajki. Tyle tylko że ten książę był diabolicznym królem, a ten okrutny król nie zamierzał skraść nikomu serca – pragnął niszczyć dusze. Promieniejąc fałszywą życzliwością, odwrócił się z powrotem do zwierciadła, kiedy przeszło przez nie kilkoro pierwszych śmiertelników. Ich oczy błyszczały i wyglądali na rozmarzonych.

Do sali tronowej wkroczyli wdowa Janelle, lordowie Harrington i Walters oraz kilkoro innych stałych członków kręgu Vexleya.

Camilla przycisnęła dłoń do ust i stłumiła krzyk. Znała tych ludzi. Spotykała się z nimi na przyjęciach i balach.

Nie zasługiwali na los, który ich tu czekał.

Ich spojrzenia przesuwały się po sali, po czym spoczęły na niej, na jej elfich uszach.

Camilla popatrzyła na przybyłych i krzyknęła:
– Uciekajcie!

Rozdział 64

Dużo się zmieniło od czasu, kiedy Zazdrość przed ponad stuleciem ostatnim razem uczestniczył w wieczornym przyjęciu w Dzikim Dworze.

I nie na lepsze.

Zgromadzenia Mrocznych były niegdyś rozkosznie grzesznymi wydarzeniami. Wino płynęło strumieniami, kochankowie dobierali się w pary na jedną noc dobrej zabawy, a król i królowa władali dworem z mroczną radością. Ponad wszystko celebrowano sztukę i namiętność. A jeśli księżyc był w pełni, tym lepiej.

Cały Dwór Mrocznych stworzono jako jeden wielki hymn do księżyca, a wystrój komnat odzwierciedlał jego zmienne fazy. Większość dachu zamku wykonano ze szkła, co pozwalało, by księżycowy blask zalewał spacerujących poniżej. Wszystkie meble były w odcieniach srebra, koloru granatowego oraz miękkiej aksamitnej czerni. Nieduże elfie kule unosiły się w komnatach i korytarzach, by goście czuli się tak, jakby kroczyli wśród gwiazd.

Dwór był eteryczny, wspaniały, nieziemski w sposób, który jednocześnie uwodził i rozluźniał. Jego piękno karmiło wszystkie zmysły, a wino... było transcendentne. Uzależniające. Bogate i dekadenckie, stworzone, by je smakować. Korzenne, słodkie, wytrawne i treściwe.

Wina z gron demonów prawie im dorównywały, ale nic nie smakowało tak, jak elfie wino. Odnajdywało każdy skłonny do zabawy i namiętności aspekt pijącego i wzmacniało go, dając mu pewność siebie, był tańczył, śpiewał, rżnął się i tworzył – do czegokolwiek wzywała go jego najbardziej ukryta pasja. Jeśli tylko goście byli dorosłymi, którzy wyrazili świadomą zgodę, Dziki Dwór spełniał każdą fantazję jednostki.

W tamtych czasach każdy marzył o zaproszeniu do Dzikiego Dworu. Od Książąt Piekieł po czarownice i zazwyczaj stoickich zmiennokształtnych. Nieczystość nawet zazdrościł mrocznym elfom tego, jak folgowali sobie w noce pełni księżyca, kiedy oddawali cześć niebiosom, z których czerpali moc.

To nie był Dziki Dwór, który widział teraz Zazdrość.

Wszedł do Dworu Półksiężyca, który niegdyś był najpiękniejszą z sal. Teraz panował w nim mrok – i to nie tylko dlatego, że sklepienie pomalowano na czarno. Wokół płonęły

pochodnie, ogień głośno syczał.

Wysoko pod sufitem w klatkach umieszczono gości, jak bydło czekające na rzeź. Rogaci elfowie dręczyli ich, wsuwali pogrzebacze do ognia, aż rozgrzały się do czerwoności, a później wrzeszczeli razem z ludźmi, których ciało skwierczało i pokrywało się bliznami.

Słodkawy smród palonego ciała unosił się w całym zamku, a od dymu Księciu Zazdrości aż łzawiły oczy. A nie była to najgorsza groza ani deprawacja, jaką widział.

Ludzie już wyciągnięci z klatek zostali przywiązani do stołów, a ich ciało za życia odkrawano od kości. Nawet dla Księcia Piekieł to było koszmarne. Zazdrość zatrzymał się gwałtownie, bo rozpoznał lorda Harringtona.

Ten wrzeszczał, kiedy kawałek po kawałku odcinali jego ciało.

Zazdrość poczuł żółć w gardle, paliła go niemal tak samo, jak wściekłość, którą tłumił.

Lennox był złośliwym królem, który delektował się swoją nikczemnością, ale to wykraczało poza deprawację. Poza okrucieństwo.

Do Zazdrości podszedł Wilk, w dłoni trzymał lekko dymiący ciemny koktajl.

Zazdrość zapłaciłby niezłą sumkę, żeby elf sobie poszedł.
– Witaj w nowym Dzikim Dworze. – Sącząc trunek, Wilk przeniósł wzrok na pobliską wróżkę, której ktoś podpalił skrzydła. – W domu kobiety, której nie chcesz uznać za swoją.

Wilk dopił koktajl i rozbił kieliszek o ścianę, uśmiechając się, kiedy jeden z dworzan go przeklął.
– Jeśli myślisz, że Lennox potraktuje ją inaczej, bo chciał ją odzyskać, naprawdę jesteś tępakiem. – Obrócił się i złożył szyderczy ukłon. – Wasza Wysokość.
– Ona jest elfem.
– Myślisz, że jego to obchodzi? – spytał cicho Wilk. – Lennox po pierwsze chciał odzyskać medalion. Camillę dopiero po drugie. I to tylko dlatego, że Prim Róis ją porwała. Myślisz, że będzie dobry dla córki, która odmówiła powrotu do domu? Proszę się rozejrzeć, Wasza Wysokość. Czy wygląda na to, że Lennox lubi śmiertelników? Że mu się spodoba, iż jedna z jego spadkobierczyń sprzeciwiła mu się z ich powodu? Spędziłeś jakiś czas w Waverly Green... Zauważyłeś tu coś znajomego?

Zazdrości zrobiło się niedobrze. Lennox wziął na cel miasto, które Camilla kochała.
– Jak długo. – Zazdrość nie tyle spytał, ile zażądał odpowiedzi.
– Śmiertelnicy? – Wilk milczał przez chwilę. – Wydawało mi się, że już złożyłeś wszystkie elementy układanki.
– Miałem dużo na głowie – warknął Zazdrość. Nadal nie do końca przyszedł do siebie po torturach. Musiał odzyskać moc i wypierdalać z tego dworu, by ocalić swoje demony,

zanim się okaże, że nie może odejść. – Bierze tylko z Waverly Green?

Wilk rozejrzał się wokół i zniżył głos.
– Na razie.
– A jak to robi?
– Teraz, kiedy sprowadził Camillę z powrotem, jakimś cudem udało mu się otworzyć nowy portal. Łącząc jej medalion z kluczem.
– Klucz do portalu.

Zazdrości zakręciło się w głowie. W grze od początku nie chodziło o niego.
– Co robi portal?

Wilk objął szerokim gestem ich otoczenie.
– Pozwala Lennoxowi odwiedzać krainę śmiertelnych, kiedy ma na to ochotę. A dokładniej: mroczny rynek. Ci wszyscy ludzie? – Znów rozejrzał się po sali. – To zaledwie początek nowego koszmarnego dworu Lennoxa. Sprowadził ich dziś wieczorem, żeby dać lekcję Camilli. Wyobraź sobie, co będzie za tydzień, za miesiąc. Jesteśmy tu poza Siedmioma Kręgami. Nasze bariery ochronne są legendarne. Nawet twój król nie wkroczy tutaj, jeśli Lennox tego nie zechce.
– To musi się skończyć. Moi bracia na to nie pozwolą.
– Ale ty tak? – Wilk przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. – Lepiej nie każ królowi czekać.

Za plecami Wilka zaczęła się bójka i Zazdrość zobaczył, jak na twarz elfa powraca maska. Z szelmowskim rozbawieniem zawył i rzucił się do walki, gryzł, warczał i wymachiwał pięściami w coraz większym zamęcie.

Zazdrość przyglądał się beznamiętnie, a walczący omijali go szerokim łukiem. Nawet najbardziej zaciekły Mroczny wyczuwał groźbę, którą emanował demon.

Dziki Dwór nie był problemem Zazdrości. Miał swój włas--ny dwór, który musiał naprawić. A jednak... to nie byli obcy. To byli ludzie, których znał, choćby przez krótki czas, kiedy przebywał w Waverly Green. Przybyli do jego posiadłości, tańczyli na jego balu.

A te męki wykraczały poza wszelkie elfie rozrywki.

Nie umiał sobie wyobrazić, co poczuje Camilla, kiedy to zobaczy. Miał nadzieję, że jest gdzieś daleko.

Zazdrość przecisnął się przez bijatykę, w której uczestniczyły teraz dwa tuziny elfów, i skierował się w stronę tronu. Wilk miał rację w jednej kwestii – Camilla była w wielu aspektach bardziej śmiertelniczką niż elfką.

Czy doprawdy król poddałby swoją córkę czemuś takiemu?

Zazdrość nie zdążył sobie nawet zadać tego pytania, a już poznał odpowiedź.

Zwolnił kroku, kiedy ujrzał koszmarny widok obok tronu.

Tam, okryte kolorem Zazdrości, wisiało potwierdzenie słów Wilka na temat króla Mrocznych. Lennox zamierzał zmusić Camillę, by zapłaciła za to, że się mu sprzeciwiła.

Już to robił.

Niedawno odrośnięte serce Zazdrości zabiło boleśnie, jego pragnienie, by chronić, popychało go naprzód. Ale musiał starannie zaplanować kolejne posunięcie.

Ta scena mogła zostać wymyślona, by napawać się reakcją Zazdrości na widok Camilli uwięzionej w klatce kilkanaście stóp nad ziemią.

Albo może to była kara, jaką król Mrocznych wymierzał nieposłusznym dzieciom. Może w ten sposób zamierzał złamać Camillę.

Jeśli chodziło o Lennoxa i jego manipulacje, Zazdrości nic by nie zaskoczyło. Przyjrzał się jej więzieniu i dostrzegł z przerażeniem, że było o wiele gorsze, niż mu się wydawało na pierwszy rzut oka.

Klatkę dla ptaków zawieszono nad ogniskiem, płomienie chciwie lizały metalową podłogę, rozgrzewając ją do czerwonopomarańczowego odcienia. Wewnątrz Camilla została przykuta żelaznymi kajdanami do centralnego słupa klatki.

Zazdrość patrzył na obrzęki powstające na skórze Camilli, na dym unoszący się wokół jej butów. Metalowa podłoga musiała być nieznośnie gorąca, ale uwięziona patrzyła wyzywająco, jej srebrne oczy świeciły jak gwiazdy, a zęby były zaciśnięte. Jakby nie pozwalała sobie na choćby jedną łzę, na okazanie po sobie odrobiny bólu, by zrobić na złość ojcu.

Zazdrość znieruchomiał, kiedy dotarło do niego w pełni, co zrobił Lennox.

W przeciwieństwie do człowieka, którego tortury w końcu by zabiły, nieśmiertelność Camilli nie pozwoli jej umrzeć. Będzie dręczona każdej nocy, aż w końcu król się znuży i znajdzie sobie nową grę.

Jak wielu spośród przyjaciół i znajomych, których poznała przez te wszystkie lata, przeparaduje przed nią przez ten czas? A wszystko dlatego, że postanowiła sama decydować o swoim życiu.

Zazdrość stanął przed tronem.
– Lennoxie.

Król Mrocznych obrócił głowę, jego ciemne oczy były szkliste i rozbiegane. Chaos

i walka tak bardzo dodawały mu mocy, że się nią upoił.
– Szkoda, że nie sprowadziłeś innych śmiertelników – wybełkotał król. – Tamta ostatnia była zabawna. Ogromnie. To, jak posługiwała się ustami... Cóż, z pewnością pamiętasz.

Zazdrość skupiał uwagę na Lennoxie i bardzo się starał nie patrzyć w stronę Camilli. Gdyby to zrobił, nie utrzymałby maski.
– Daj mi kielich.

Lennox pochylił się do przodu.
– Ale to nie wszystko, czego pragniesz, prawda? Pragniesz mojej córki.

Lennox drażnił go, sprawdzał. Zazdrość otoczył swoje uczucia murem.
– Już ją miałem. Nie uznaję powtórek.

Kącik ust króla wygiął się w górę.
– Interesujące.

Lennox przeniósł spojrzenie na uwięzioną w klatce Camillę – próbował zmusić Zazdrość, by podążył za nim wzrokiem. Nie zrobił tego.

Król Mrocznych znów popatrzył na niego, minę miał znudzoną. Zazdrość nie był już najzabawniejszą istotą w tej sali.
– Może ty i ja jesteśmy bardziej podobni, niż wcześniej sądziłem. Ja również wierzę w zasady. Wygrana to wygrana. Oto twoja nagroda.

Wcale nie byli do siebie podobni.

Król uniósł Kielich Memorii. Złoto migotało w blasku księżyca, runy były wyraziste jak tatuaże. Emanował cichym brzęczeniem magii, które było niczym dźwięk wydawany przez kamerton, prawie zagłuszony przez kakofonię za ich plecami.

Lennox nie ruszył się z tronu, zmuszając Zazdrość, by wspiął się dwa stopnie do niego.

Książę czuł na sobie spojrzenie Camilli, wszędzie rozpoznałby to uczucie.

Nie poddał się pokusie, by przebić elfa sztyletem należącym do dworu. A w każdym razie jeszcze nie.

Zazdrość delikatnie otoczył kielich palcami, a magia rozjarzyła się, kiedy rozpoznała właściciela. Minęły stulecia, ale w końcu będzie mógł ocalić swój dwór. Zazdrość ścisnął naczynie mocniej, a król Mrocznych puścił je, choć na twarzy wciąż miał ten szyderczy uśmieszek.
– Gratulacje, Wasza Wysokość. – Głos Lennoxa był jedwabisty, niski. – Przekażę córce pozdrowienia. Cóż, po przedstawieniu.

Zazdrość nic nie mógł na to poradzić – spojrzał na Camillę. Na jej twarzy malowały się

żal i ból. Patrzyła demonowi w oczy, jakby w milczeniu żegnała go po raz ostatni. Wiedziała, co pragnął zdobyć.

A teraz nie mógł już zwlekać.

– Moja gołąbeczka musi sobie przypomnieć, co się dzieje, kiedy ktoś wyrwie się z przysłowiowej klatki. Jej matka grała w niebezpieczną grę, kiedy ją wykradła. A wszystko dlatego, że... Jak ona to ujęła? „Zatracałem się w deprawacji". Jakby Prim Róis kiedykolwiek czuła cokolwiek innego.

Serce Zazdrości biło trzy razy szybciej, a w jego głowie kłębiły się myśli. Kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiało znudzenie.

– Nie odesłałeś jej.

– Oczywiście, że nie. Jest stanowczo zbyt cenna. Jak myślisz, dlaczego ta królewska suka ją porwała? – Lennox wstał, a jego oczy i włosy pociemniały. – Czas oddać cześć waszej księżniczce! – zawołał do dworu. – Kto chce się z nią zabawić w jej klatce?

Mroczni za nimi wybuchnęli. W swojej ekscytacji rozrywali się nawzajem na strzępy, wymachiwali kończynami, skrzydłami i szponami. Chcieli zrobić krzywdę swojej księżniczce. Patrzeć, jak płonie.

Później będzie obwiniał wpływ nikczemnego dworu, który podsycił jego magię. Będzie twierdził, że kielich go uzdrowił. Mówił, że nienawiść do Lennoxa sprawiła, iż utracił panowanie nad sobą. Będzie kłamał.

Kiedy pierwszy elf wspiął się do klatki i rozszarpał suknię Camilli szponami, Zazdrość uwolnił swoją demoniczną naturę.

Pomyślał, że Camilla będzie przez wieczność uwięziona w tej klatce, a elfowie będą z niej szydzić, ranić ją. Wtedy magia, po którą nie chciał sięgnąć, by uwolnić skrzydła, siła, na której zużycie nie chciał sobie pozwolić... rozpadły się, gdy jego grzech objawił się z pełną mocą.

Poczuł, że zaklęcia ochronne wokół jego kręgu znikają. Poczuł, jak umysły jego demonów wyślizgują mu się z uchwytu. Wiedział, że ma tylko kilka minut, które musi w pełni wykorzystać.

A później zniknąć.

Ciemnoszmaragdowe, błyszczące skrzydła wyrwały się spomiędzy jego łopatek, ich pióra były ostre jak brzytwy i cięły zgromadzonych wokół niego elfów jak sztylety.

Srebrną podłogę zbryzgała krew.

To nie wystarczyło. To nie była krew Lennoxa.

Jego skrzydła pulsowały niewypowiedzianą mocą, zaklęcia Zwojów Eteru wytatuowane

na każdym piórze i bezczynne od dziesięcioleci, ożyły gwałtownie. Przywoływały go, błagały, by je wykorzystał. Podsuwały okrutne zaklęcie dla jeszcze okrutniejszego króla. Ale najpierw dały mu coś innego.

Wyrwał jedno z piór i rzucił nim szybko w stronę klatki, a jego magicznie wyostrzona krawędź rozerwała drzwi, uwalniając Camillę.

Lennox zawył z wściekłości.

Zazdrość odwrócił się do króla, jego wargi wygięły się we wściekłym uśmiechu. W jednej dłoni trzymał teraz sztylet należący do jego dworu, celując nim prosto w serce króla Mrocznych.
– Właź do klatki, Lennoxie.

Zazdrość wiedział, że król nie podda się łatwo.

Uśmiechnął się szyderczo.
– Ty pierwszy, demonie.

Lennox uwolnił księżycową magię, zalewając wszystkich bielą, która na chwilę pozbawiła ich wzroku i słuchu. Niczym burza śnieżna stworzona z magii.

Zazdrość uświadomił sobie, że to nie koniec. Właśnie zaczęła się nowa gra.

A ta rozgrywka skończy się śmiercią.

Rozdział 65

Klatka dla ptaków otworzyła się gwałtownie, a siła uderzenia magicznego pióra niemal przewróciła Camillę.

Nim udało jej się odzyskać równowagę, spadło na nią srebrzystobiałe światło, niczym niebiański śnieg. Księżycowa magia jej ojca.

Camilla zamrugała w oślepiającym blasku, świadoma, że ojciec za chwilę przywoła magię cienia. Księżyc był jasny i ciemny, tak samo moc Lennoxa. Teraz przez salę przetoczyła się fala nieprzeniknionej czerni.

Był to mrok zabójców, niegodziwych czynów.

Ale po chwili znów powrócił jaskrawy blask księżyca. Lennox przeskakiwał między tymi dwiema skrajnościami, a gwałtowne przejście od światła do ciemności i z powrotem utrudniało dostrzeżenie, czy ktoś się zbliża, dopóki nie znalazł się całkiem blisko. Lennox był Chaosem i wszyscy to teraz czuli.

Jego moc miała dezorientować ofiary i działała doskonale.

Większość obecnych uciekała, potykali się o własne nogi i o innych, popychali się nawzajem i rzucali się w stronę wyjść znajdujących się w rogach sali.

Zazdrość stał stanowczo za blisko Lennoxa w momencie, kiedy ten pozwolił, by opadła osłona nocy. Camilla widziała, że książę wciąż nie odzyskał panowania nad sobą.

Ona sama szybciej odzyskała siły, zwinnie wyślizgnęła się z klatki i przekradła się przez salę tronową. Wpadł na nią wielki elf, popychając ją na stół, do którego przywiązano ludzką kobietę.
„Proszę – powiedziała samym ruchem warg. – Pomocy”.

Camilla zaklęła, bo nie była w stanie się odwrócić.

Zaczęła rozwiązywać sznur krępujący nadgarstki kobiety, ale palce Camilli ślizgały się na krwi. Drżała i próbowała się pospieszyć, choć jednocześnie ciągle oglądała się na

Lennoxa i Zazdrość, którzy powoli krążyli wokół siebie przed tronem.

Nawet kiedy Zazdrość nie do końca panował nad zmysłami, wciąż był drapieżnikiem i nie dałby się łatwo pokonać.

Camilla przesunęła ręce nad kostki kobiety i zatrzymała się gwałtownie.

Księżycowy blask i cienie migotały gwałtownie, ale widziała dosyć, by uświadomić sobie, że kobieta nie wyjdzie z tej sali. Jej nogi zostały rozkrojone aż do kości, a stopy zniknęły.

Poczuła w gardle posmak żółci, ale przełknęła ją i starała się nie okazywać po sobie strachu i grozy.

Znów odwróciła się do kobiety, gotowa zanieść ją w bezpieczne miejsce, ale jej oczy były szkliste, pozbawione życia, wpatrzone w punkt, który – jak miała nadzieję Camilla – był znacznie lepszy od tego miejsca.

Żal sprawił, że Camilla na chwilę znieruchomiała i rozejrzała się wśród chaosu.

To był dwór jej ojca. Jego koszmar.

Spanikowani elfowie zderzali się ze sobą, próbując uciec. Nikt nie chciał przebywać w pobliżu Lennoxa, kiedy król utraci panowanie nad sobą i wyzwoli magię.

Śmiertelnicy, którzy zostali związani i zmasakrowani, albo mdleli, albo krzyczeli.

Camilla chciała pomóc im wszystkim wrócić przez portal na aleję Silverthorne, z powrotem do Waverly Green. A później zamierzała zniszczyć ten przeklęty klucz.

Jej uwagę przyciągnął szmaragdowy rozbłysk.

Zazdrość rozłożył szeroko skrzydła i uderzał nimi jak bronią. Srebrzysta biel, czerń i szmaragd. Barwy dwóch walczących istot rozmywały się, kiedy ich moce zderzały się ze sobą.

Coś jeszcze przyciągnęło jej wzrok... Złota krew. Zazdrość został ranny.

– Nie.

Na jej oczach ojciec zmienił migotanie swojej mocy, rozciągając czas między światłem a ciemnością, by móc poruszać się niepostrzeżenie.

Zazdrość najpewniej nie odzyskał jeszcze pełni sił po ataku Vexleya...

– Jego skrzydła.

Powiedział Camilli, że nie ma dość mocy, by przywołać skrzydła, utrzymać zaklęcia ochronne wokół swojego kręgu i pomóc dworowi.

– O Boże.

Krew w żyłach Camilli stężała. Wykorzystał ostatni zapas mocy.

By ją ocalić.

Nieważne, że był na nią wściekły z powodu jej tajemnic. Nieważne, że była krwią z krwi i kością z kości jego wroga.

Zazdrość zaryzykował wszystko, o co walczył, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie mogła pozwolić, by z jej powodu doprowadził do ruiny swój dwór.

Lennox zadał kolejny potężny cios, jego elfie ostrze cięło nisko i przebiło koszulę demona. Nawet w migającym świetle Camilla dostrzegła grymas Zazdrości.

Rozejrzała się za bronią, czymś, czymkolwiek, co mog-łaby wykorzystać przeciwko królowi.

Na spotkanie nie przyszła uzbrojona. A nawet gdyby było inaczej, Lennox odebrałby jej wszystko, kiedy ją uwięził.
„Myśl...”

Nie była dość silna fizycznie, by poskromić króla. Nie mog-ła go przytrzymać, by Zazdrość go przebił. Nie mogła związać jego mocy ani wykorzystać swojej, by go oszołomić.

Musiało być... Nagle opadł na nią spokój.

Camilla była niebezpieczna z bronią czy bez niej.

Bo mogła ją stworzyć. Potrzebowała jedynie farby i pędzla. Następnie mogła przywołać broń dość groźną, by zabić nieśmiertelnego króla.

Dwie potężne dłonie złapały ją w pasie i odciągnęły.

Szarpnęła się i przywołała magię, która zabiła Vexleya.
– Spokojnie. – Wilk przyciskał wargi do jej ucha. – Jesteś stanowczo za blisko mojego ulubionego narządu.
– Postaw mnie.

Zrobił to, ale nie wypuścił jej z objęć.
– Wilku – ostrzegła go.

Opuścił ręce, ale trzymał się blisko.

Nie mogła sobie pozwolić na marnowanie czasu. Wilk deptał jej po piętach, kiedy

prześlizgnęła się przez chaos i podniosła pędzel z podłogi. Domyśliwszy się, co planuje, Wilk chwycił jeden z ocalałych słoiczków z farbą, podsunął go jej i ruchem głowy wskazał niszę za tronem. Posłała mu długie spojrzenie. Wilk dopuszczał się zdrady. Gdyby im się nie udało, Lennox poddałby go torturom. Powolnym.
„Dalej, księżniczko" – powiedział elf samym ruchem warg.

Kiwnęła głową i jeszcze raz spojrzała na trwającą walkę.

Zazdrość i Lennox zwarli się, ich ostrza migotały w ciemności i blasku jak błyskawice bogów.

Camilla odsunęła od siebie myśli o walce, pobiegła do niszy i osunęła się na kolana. Zmusiła się do głębokiego zanurzenia w tej studni mocy i przywołania obrazu tego, czego najbardziej potrzebowała. Z początku była jedynie migotliwa ciemność, w której nie dostrzegała żadnych kształtów ani obrazów.

Później, niczym blask księżyca falujący na powierzchni jeziora, dostrzegła to.

W jej umyśle pojawił się wyrazisty obraz zakrzywionego ostrza, pełnego wdzięku, lecz brutalnego. A do tego broń wykuto z żelaza zabijającego elfów.

Z wizją zakrzywionej klingi w umyśle Camilla zaczęła malować ją na srebrzystej podłodze, pędzel poruszał się szybko, to przyciśnięty mocno, to delikatnie, pociągnięciami to szerokimi, to smukłymi. Miała nadzieję, że pracuje szybko, że nie została przeniesiona do innej krainy.

Fakt, że przebywała wewnątrz Faerie, dawał jej nadzieję, że minęło tylko kilka chwil.

Kiedy broń już błyszczała, Camilla sięgnęła w głąb podłogi i wyrwała ostrze z miejsca, w którym drzemało w eterze. Syknęła, bo całkiem prawdziwe żelazo poparzyło jej dłonie, wypalając kształt rękojeści w jej ciele niczym piętno.

Wilk szarpnął się do tyłu, kiedy się podniosła, zaciskając zęby, by powstrzymać się od krzyku. Choć nikt nie usłyszałby jej wrzasków pośród mocy Lennoxa.

Seria wybuchów księżycowego blasku przyciągnęła jej uwagę do podwyższenia. Zazdrość leżał na podłodze, a ojciec górował nad nim. Sapnęła, ale wtedy książę demonów machnął skrzydłami, obalając króla.

Zwarli się na podłodze, a wokół nich bryzgała krew.

Camilla mimo udręki stawiała kolejne kroki, cały czas zaciskając dłoń na mieczu. Nie zamierzała go upuścić. Nawet kiedy jej ciało skwierczało i salę wypełnił słodkawy smród, zmusiła się, by podejść do ojca.

Lennox uniósł rękę, w której trzymał miecz ociekający krwią Zazdrości, gotów

zakończyć walkę.

Camilla nie myślała. Działała.

Zamachnęła się zakrzywioną klingą najmocniej i najszybciej, jak potrafiła, mierząc w tył kolana Lennoxa. Poczuła, kiedy metal wbił się w ciało.

Z rykiem, który przeszył przytłaczającą moc magii Mrocznych, ojciec obrócił się na zdrowej nodze, a jego oczy bezustannie przeskakiwały między bielą a czernią. Wykrzywił wargi w paskudnym grymasie.

Zbliżył się do córki, unosząc miecz.

Camilla się nie cofnęła i znów zadała cios. Tym razem żelazo rozcięło jego pierś, pozostawiając ziejącą ranę.

Ponad ramieniem Lennoxa zobaczyła, jak Zazdrość się podnosi. Znów rozłożył skrzydła, a kiedy Lennox uniósł miecz, by zadać cios córce, książę demonów wbił swoją klingę prosto w pierś króla Mrocznych.

Migające światło natychmiast zniknęło.

Powrócił dźwięk, opadając niczym deszcz szkła.

Lennox osunął się na kolano, a kiedy zakaszlał, miał krew na zębach. Uniósł dłoń do zapadającej się piersi i splunął krwią pod nogi Camilli.

Zamiast na nią warknąć, ojciec się uśmiechnął. Przeraziło ją to bardziej, niż gdyby krzyknął.
– Jesteś moim dzieckiem, do szpiku kości.

Oczy Camilli zapiekły, upuściła broń i pokręciła głową, unosząc zwęglone dłonie.

Ze wszystkiego, co mógłby jej powiedzieć...

Zazdrość przeciągnął demonicznym ostrzem po gardle Lennoxa, na zawsze uciszając jej ojca.

Wpatrywała się w króla Mrocznych leżącego bez ruchu na posadzce.

W jej wnętrzu trwała straszliwa wojna. Nie zadała śmiertelnego ciosu, ale dopilnowała, by nie zwyciężył w walce. Jej własny ojciec.

Na jej nadgarstku delikatnie zacisnęły się palce.
– Zazdrości, tak mi... – Odwróciła się i zamknęła usta.

To nie książę wziął ją za rękę.

Wilk uśmiechnął się do niej smutno.
– Przykro mi, księżniczko. On odszedł.

Wokół jej serca zacisnęła się pięść, tak mocno, że aż zakręciło jej się w głowie. To nie mogła być prawda. Nie po tym, co właśnie zrobili. Rozejrzała się uważnie wokół. Żadnych szmaragdowych skrzydeł górujących nad chaosem. Żadnego błyszczącego demonicznego sztyletu, który świecił jak krwawa gwiazda.

Wilk miał rację. Zazdrość odszedł.

Opuścił ją.

Poczuła w oczach łzy, ale zamrugała, by się ich pozbyć.

Czasami czyny znaczą więcej od słów.

Książę demonów jednak jej nie wybaczył. Teraz, kiedy zwyciężył w grze i zabił największego wroga, wrócił do domu. Nie powinno boleć aż tak bardzo, że zrobił to, co od początku obiecywał. Ale serca nie zawsze bywają logiczne i serce Camilli przepełniał ból straty.
– Wasza Wysokość? – spytał cicho Wilk. – Co powinienem teraz uczynić?

Camilla wzięła się w garść i rozejrzała się po sali.

Nie pozostały żadne żywe istoty, wszyscy uciekli albo leżeli martwi na posadzce. Piękno Dworu Półksiężyca zniknęło pod krwią i dymem. Ale pod ścianą wciąż błyszczał portal i Camilla wiedziała, co robić.
– Znajdziemy wszystkich śmiertelników i odprowadzimy ich bezpiecznie do Waverly Green.
– A później?
– Zamknę portal i zniszczę Klucz Silverthorne.

Wilk się skrzywił.
– Co się stało?
– Księżniczko... klucz zniknął.

Rozdział 66

– Działa? – spytał Alexei, nie przerywając krążenia po surowo wyposażonym pomieszczeniu, które przygotowali w najdalszym skrzydle Dworu Zazdrości, by pomóc dworzanom wrócić do siebie.

Usunęli z niego wszystko poza dużym wełnianym dywanem, krzesłem z wysokim oparciem, dwoma zydlami i niedużym stolikiem, na którym stał kielich. Oraz poza łańcuchami.

– Jeszcze za wcześnie, żeby to ocenić.

Zazdrość wzruszył ramionami, udając nonszalancję, której wcale nie czuł. Jego spojrzenie przesunęło się z przykutego do krzesła demona – który wbijał przerażony wzrok w przestrzeń – na zegar. Po raz setny w ciągu sekundy. Jak na razie nie było żadnych widocznych zmian. Demon tak jak wcześ-niej wyglądał na przerażonego i zagubionego w tej straszliwej mgle.

– A teraz? – naciskał Alexei.

– A czy on wygląda, jakby wrócił do siebie? – warknął Zazdrość, kiedy demon zaczął się szarpać w więzach. Książę wypuścił powoli oddech, by zapanować nad emocjami. – Będziemy wiedzieli, kiedy się uda. Rozpozna nas.

Zaczęło się, gdy Zazdrość podniósł Kielich Memorii, którego runy emanowały ciemnozielonym blaskiem. Wyglądał tak jak zawsze. Zazdrość rzucił to samo zaklęcie, co wcześniej, i podał kielich panu Aldenowi.

Przy pierwszej próbie demon wytrącił go z rąk Zazdrości.

Wtedy przyszedł Alexei i przytrzymał Aldena.

Kiedy to nie pomogło, przykuli demona do krzesła, przycisnęli mu kielich do ust i odchylili głowę do tyłu, by wlać zaklęty trunek do gardła.

Minęło czterdzieści siedem trwających całą wieczność sekund. Z oczu demona nie zniknęła mgła. W piersi Zazdrości narastała frustracja.

Zwycięstwo w grze miało ocalić jego dwór.

Kto by pomyślał, że to kolejna fałszywa nadzieja...

– Kurwa! – Zazdrość krążył po komnacie, a w głowie miał mętlik.

Mógł znów odnaleźć Staruchę – twórczynię podziemnego świata. Starucha była dla bogiń tym, czym Tytani dla śmiertelnych bogów. Jeśli ktokolwiek mógł pomóc, to właśnie ona. Ale on już raz przed laty był zdesperowany i poprosił ją.

Zaśmiała mu się w twarz i przysięgła, że następnym razem zrobi coś gorszego.

Pewnie mógłby porwać jej córki, zmusić ją.

Ale to nie skończyłoby się dobrze dla nikogo.

Zazdrość podszedł do łukowatego okna po drugiej stronie pomieszczenia i wyjrzał na zewnątrz. Zapadł zmierzch i padał śnieg, płatki wirowały i kłębiły się, powoli okrywając zimową trawę.

– Wasza Wysokość?

W głosie Alexeia brzmiało coś dziwnego.

Zazdrość odwrócił się i przeniósł wzrok na pana Aldena. Demon zamrugał powoli i zacisnął powieki. Jego głowa poruszała się z boku na bok, jakby nią potrząsał, usiłując się pozbyć jakiegoś wewnętrznego koszmaru.

Zazdrość podszedł bliżej i poczuł, że znów budzi się w nim nadzieja.

Przystanął w odległości kilku stóp i wstrzymał oddech.

Minęło kolejne trzydzieści sekund.

Minuta.

Dalej – prosił bezgłośnie. – *Otwórz oczy, rozpoznaj, gdzie jesteś, przypomnij sobie, kim jesteś.*

Pan Alden zacisnął pięści, a jego nadgarstki obracały się, jakby sprawdzał, jak mocno jest przykuty do oparcia. Zazdrość i Alexei pochylili się do przodu, ale żaden nie odważył się odezwać. Pan Alden otworzył oczy, zmrużył je i spojrzał na skrępowane ręce.

Znów podniósł głowę i ze zmarszczonym czołem przeniósł wzrok z Alexeia na Zazdrość.

– To jakiś nowy fetysz, Wasza Wysokość? – spytał z wyraźną irytacją. – Nie cierpię kajdan.

Zazdrość wypuścił oddech. Chciał złapać demona za klapy i ucałować go, ale się powstrzymał. Pan Alden był wyraźnie zirytowany. Tę cechę charakteru wykazywał przez sześć ostatnich stuleci.

– Jak się czujesz? – spytał Zazdrość.

Pan Alden spojrzał na niego beznamiętnie.

– Tak, że Dwór Gniewu zaczyna wyglądać kusząco, Wasza Wysokość. O ile nie jestem oskarżony o zdradę, uwolnijcie mnie.

Alexei prychnął.
– Wciąż ten samy stary dupek.

Udało się. Zazdrość poczuł przepełniającą go ulgę i wypuścił kolejny oddech. Kielich Memorii powstrzyma zarazę wspomnień. Po latach zamętu, tego mrocznego, niekończącego się upadku... koszmar wreszcie się kończył. Książę wciąż jeszcze nie mógł w to uwierzyć.

Alexei zaczął rozwiązywać Aldena, a później pokierował go do Galerii Sennych Krajobrazów. Zazdrość przygotował tam przekąski z nadzieją, że ocalone demony będą potrzebowały bezpiecznego miejsca, gdzie zaczekają, aż wszyscy odzyskają wspomnienia.

Kiedy Alexei wrócił z następnym demonem, zaczęli od początku. Po drugim udanym przywróceniu przynieśli więcej krzeseł i kajdan.

Mijały kolejne dni, a Zazdrość pozostał z dworem, choć spośród uzdrowionych zgłosiło się wielu ochotników do pomocy braciom demonom.

Kiedy po wielu dniach stało się jasne, że los się odwrócił, Alexei odchrząknął.
– Nie wspomniałeś ani słowem o niej.

Zazdrość zesztywniał, po czym udał, że nie ma pojęcia, co ma na myśli wampir. Alexei posłał mu spojrzenie świadczące o tym, że mu się nie udało.
– Nie mam nic do powiedzenia. Ona jest Mroczną królewskiego rodu.
– Tak naprawdę gówno cię to obchodzi – stwierdził Alexei. Zazdrość spojrzał na swojego zastępcę, a wampir uśmiechnął się, ukazując wszystkie zęby. – Wasza Wysokość.

Książę pomógł kolejnemu demonowi w kolejce, po czym przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i zdjął z tacy kielich z zimną wodą. Jego przeklęty zastępca poszedł za nim.
– Mam tu wszystko pod kontrolą. Możesz wrócić do Dzikiego Dworu. Porozmawiać.

Książę zacisnął zęby.
– Porozmawiać. Tak, otwarta i szczera komunikacja dobrze nam się przysłużyła. Nie zostało już nic do powiedzenia.
– Wiedziałeś, że ona ma tajemnice. Jesteś po prostu zły, że cię ograła. Nie spodziewałem się, że masz w sobie tyle... pychy.

Alexei za bardzo naciskał. Oczy Zazdrości rozbłysły i wampir wycofał się powoli, podnosząc ręce.
– Podoba ci się. Wystarczająco, byś rozważył złamanie zasady. Nie pozwól, by inny

grzech wszedł ci w drogę. Myślisz, że Wilk siedzi bezczynnie? Jeśli nie przeszkadza ci, że weźmie ją do łożnicy, a jego kutas wybije z niej wszystkie wspomnienia o tobie, to w porządku. Zostaw ją. Tak będzie dla niej lepiej.

Zazdrość stał w jednej ze swoich ulubionych galerii – gdzie dumnie prezentował rzeźbę upadłego anioła. Przez te wszystkie lata, kiedy jego skrzydła były uwięzione, przychodził tam, sączył trunek, jak to robił teraz, i planował. Ponieważ większość jego dworzan doszła już do siebie, jego moc wzrastała z każdą mijającą godziną. Przywołał skrzydła i rozłożył je szeroko.

To było przyjemne. Mięśnie między jego ramionami napięły się, kiedy poruszył skrzydłami i sprawdził ich ciężar. Wrócił myślami do Lennoxa i ostatniej walki.

To nie Camilla zadała ostateczny cios, Zazdrość się o to zatroszczył. Dostrzegł coś w jej twarzy tuż przed tym, jak przebił króla Mrocznych sztyletem. Nie lubiła swojego ojca, ale utraciłaby coś cennego, gdyby go zamordowała.

Camilla była dobra. Lennox to widział. I nienawidził tego.

Zazdrość przyciągnął skrzydła bliżej i oparł się o ścianę, a „Mroczny i Grzeszny" spływał łagodnie w głąb jego gardła. Przypomniał sobie pewien szczegół. W jaskini, gdzie znajdowały się Bliźniacze Kolumny Faerie, Camilla zamierzała mu coś wyznać.

Zazdrość sączył koktajl i w myślach rozważał tamtą rozmowę. Z perspektywy czasu łatwo mu było dostrzec, że zamierzała mu powiedzieć prawdę o sobie. Wiedziała, że w chwili, kiedy wkroczą do Dzikiego Dworu, domyśli się tego.

Ale on już się domyślił. Już wiedział.

Podrapał się po karku.

Tak naprawdę zaczął podejrzewać o wiele wcześniej. Łatwiej mu było oskarżać ją o zdradzenie go, inaczej musiałby stawić czoło prawdzie. Zazdrość był w stanie okłamywać innych od niedawna, ale siebie okłamywał znacznie dłużej.

Czy zasada jednej nocy naprawdę chroniła jego dwór, czy też sprawiała, że nigdy nie doznał zawodu miłosnego?

Dopił trunek i wpatrzył się w szklaneczkę. Camilla mogła nie chcieć się z nim zobaczyć. Mogła być całkowicie szczęś-liwa w Dzikim Dworze. Z Wilkiem.

Ten wścibski dupek Alexei. Zazdrość nie mógł teraz wymazać obrazu Camilli i Wilka podsycających dawny płomień.

Zacisnął powieki. Ten przeklęty przez bogów elf też zalazł mu za skórę. Wiedział, że Mroczny spróbuje odzyskać Camillę. Może już to zrobił.

Może Wilk właśnie trzymał ją w objęciach.

Zawiść zmroziła szkło w jego dłoni, aż zaczęło pękać, a na skórę spłynęły kropelki bourbona.

Spiorunował wzrokiem materialne potwierdzenie swojego niezadowolenia.
– Na krew bogów.

Panna Camilla Elise Antonius, kochanka, zdrajczyni, księżniczka Mrocznych, doprowadzała go do absolutnego szaleństwa, nawet tutaj, daleko od Faerie.

Pytanie brzmiało teraz: co Zazdrość zamierza z tym zrobić?

Wyczuł jednego ze swoich szpiegów chwilę przed tym, zanim ten się zmaterializował, częściowo cielesny.
– Mam wieści z Dzikiego Dworu, Wasza Wysokość.

Ton jego głosu sprawił, że Zazdrość poczuł mrowienie skóry.
– I?

Szpieg podał mu złożony pergamin.

Zazdrość przejrzał raport i zmiął go w pięści.
– Kurwa mać.

Rozdział 67

– Jesteś gotowa? – Głos Wilka niósł się przez sypialnię Camilli.

Wyszła zza zdobionego parawanu ubrana w długą do ziemi suknię z lawendowoszarego jedwabiu.

Kiedy włożyła wianek, wyglądała w każdym calu na księżniczkę Mrocznych. Obróciła głowę, podziwiając srebrny kolczyk w kształcie szerokiego pierścienia, który nosiła na spiczastym uchu. W metalu wyryto małe księżyce i gwiazdy – nawiązanie do jej pochodzenia.

Przestała nosić ciemną zieleń przed wieloma dniami, bo Książę Zazdrości nie spróbował się z nią skontaktować. Zostawił ją bez słowa, choćby przekleństwa.
Żywiła głupie nadzieje. Przez tych kilka pierwszych nocy. Myślała, że książę wróci do swojego dworu, uratuje dworzan, a później znów się pojawi.

I będzie z nią walczył.

Całował.

Grał w gierki, które oboje tak kochali.

Z pewnością miał jej coś do powiedzenia po... wszystkim, co razem przebyli. Camilla myślała, że skoro uratował ją przed okrutną grą ojca, to jej wybaczył. A przynajmniej da jej szansę, by wyjaśniła swoje zachowanie. Przyznała, jak koszmarnie się czuła, utrzymując prawdę w tajemnicy.

Ale tak bardzo się bała. Obawiała się, że zareaguje w dokładnie taki sposób, jak to zrobił.

Jego milczenie było bardzo wymowne. Książę Zazdrości nie zamierzał wrócić. A Camilla musiała żyć dalej, pomóc bratu Aydenowi ustabilizować tymczasowe rządy, a później wrócić do domu, do Wisteria Way. Tęskniła za galerią, kotką i Kitty.

Wilk obrzucił ją uważnym spojrzeniem i pospiesznie zamknął usta.

Według standardów Waverly Green suknia była nieprzyzwoita – idealnie opinała

krągłości Camilli. W Dzikim Dworze wyglądała raczej skromnie. Ale nie interesowały jej dworskie gierki. Przynajmniej nie tutaj. Wszystko może wyglądałoby inaczej, gdyby matka jej nie porwała, nie związała większości jej magii i nie wychowywała jak człowieka. Może gdyby dorastała w Faerie, byłaby równie wstrętna, jak starszy brat i siostra.

Wilk znów przesunął spojrzenie w dół, a źrenice jego żółtych oczu się rozszerzyły. Wcześniej otwarcie stwierdził, jakie ma zamiary.

Cudowne wytchnienie nie trwało długo. Wilk znów zaczął mówić.

– Ayden nie może wiecznie rządzić zamiast twojego ojca. Nie wiemy nawet, czy jest kompetentny. Może pewnej nocy zniknąć i wrócić do zabawy karnawałem.

– Dopóki nasza matka nie postanowi wrócić, nie ma większego wyboru, czyż nie? – Camilla starała się mówić łagodnym tonem.

– Wasza matka może nigdy nie wrócić, księżniczko.

Przez ostatni tydzień kłócili się o to samo i robiło się to nużące. Camilla pragnęła wrócić do Waverly Green. Nie interesowało jej pozostanie w Dzikim Dworze i pomoc w rządzeniu. Nie interesowało jej też władanie dworem, który miała nadzorować. Od dziesięcioleci funkcjonował jako księstwo i dobrze sobie radził.

– Wiesz, że nie pragnę tu zostać. Mój brat wkrótce się ożeni i będzie miał następcę. Za kilka dziesięcioleci sprawa rozwiąże się sama. Jego dziedzic będzie rządził tym dworem do powrotu naszej matki, o ile ona w ogóle wróci.

Przez ostatni tydzień Wilk pomagał jej rzucać urok na umysły wszystkich, których dręczył król, co było złem koniecznym. Camilla podjęła tę decyzję po długim namyśle, zanim odesłała ich do domu.

Była to jedna z wielu trudnych decyzji, które należało podjąć po śmierci Lennoxa.

Wilk chciał, by Camilla zapanowała nad Dzikim Dworem, zanim jej rozpustne starsze rodzeństwo wyczuje okazję. Natychmiast zasugerowała, by tę funkcję objął Ayden. Miał swoje wady, ale też spędził trochę czasu wśród ludzi.

– A ty po prostu będziesz żyła sama w Waverly Green, przez resztę wieczności otoczona urokiem? Wiesz, że to ci już nie pasuje. Masz tu przyjaciół, rodzinę. Mnie.

Uderzył w czułą strunę, to zawsze bolało. Camilla nie chciała być sama.

– Moglibyśmy zostać parą na wieczność – zaproponował Wilk. – Pomógłbym ci się znowu przyzwyczaić. Nie kochasz mnie teraz, ale miłość się rozwija.

– Poza tym drobnym acz kłopotliwym faktem, że nie chcę tu zostać.

– W Faerie? – dopytywał się. – Czy w ogóle w podziemnym świecie?

Wilk szukał informacji. Chciał spytać, co myśli o Księciu Zazdrości.

A to było stanowczo za bardzo skomplikowane. Z jednej strony miała ochotę napisać mu długie przeprosiny, z drugiej namalować jego głowę na ciele wielkiego osła, żeby mu

pokazać, za kogo go uważa. Ale im dłużej nie rozmawiali, tym bardziej niepewna się stawała.

Może tak byłoby najlepiej: zrezygnować. Odpuścić.

Wtedy Camilla nie musiałaby się martwić, że on pewnego dnia znów odejdzie.

Rozległo się pukanie do drzwi, a później miauknięcie.

Camilla przecisnęła się obok Wilka i otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się po raz drugi, od kiedy zjawiła się w tym dworze.
– Kitty! Króliczka.

Przyjaciółka wkroczyła do środka, postawiła kota na ziemi i uścisnęła Camillę. A później cofnęła się i przyjrzała Wilkowi.
– Przerwałam coś? – spytała lady Katherine, jak zawsze z nadzieją.

Camilla prychnęła.
– Bynajmniej.
– Nie podoba mi się ten ton, drogie panie. – Wilk pokręcił głową. – Czy nikt w świecie śmiertelnych nie słyszał ostatnio moich legend? Będę musiał to naprawić.
– Skąd się tu wzięłaś? – Camilla zignorowała Wilka. – Nie musiałaś opuszczać Waverly Green, Kitty.
– Tak się składa, że musiałam. Kiedy twój urok przestał działać, to samo stało się z moim. Było to bardzo niedogodne. – Lady Katherine rozsunęła włosy, ukazując wydłużone uszy. – Wyjaśnienie wszystkiego Williamowi trochę trwało, ale zniósł to zadziwiająco dobrze. Dobrze się czujesz?

Camilla wzruszyła ramionami.

Początkowo zadaniem Kitty było przekonanie Camilli, by powróciła do Dzikiego Dworu – kiedy przed dziesięciu laty Prim Róis w końcu ją opuściła. Później, kiedy Camilla odmówiła, Lennox rozkazał Kitty, by została i miała oko na Camillę.

Nie spodziewał się, że zostaną przyjaciółkami. A po tym, jak córka po raz pierwszy odmówiła powrotu do Dzikiego Dworu, ich prawdziwa tożsamość była tajemnicą, o której nigdy nie rozmawiały.

Teraz, kiedy Kitty stała tam w całej swojej Mrocznej chwale, Camilla wiedziała, że nigdy nie zapomniała o domu.
– Króliczka dostała ataku złości porównywalnego z napadami Williama. Ona też chyba ma dość swojego uroku.

Camilla uśmiechnęła się. Kotka przybrała swoją prawdziwą postać. Ślicznej, niewielkiej, szaro-białej lwicy z Faerie.
– Mogłaś ze mną porozmawiać. – W głosie Kitty brzmiała nietypowa dla niej łagodność.

– O wszystkim. Byłyśmy blisko, prawda?

Camilla odetchnęła i pokiwała głową.
– Oczywiście.

Nie była pewna, jak to powiedzieć. Z jednej strony martwiła się, że Kitty wolała błogą nieświadomość i uwolnienie od chaosu Mrocznych. Z drugiej strony martwiła się, że Kitty wciąż jest narzędziem rodziców Camilli. Kimś, kto został wysłany, by szpiegować i składać raporty. Gry Lennoxa nie miały końca.

Zamiast się do tego przyznać, Camilla powiedziała:
– Vexley jest teraz wampirem.

Kitty wpatrywała się w nią przez dobrą minutę, zanim wybuchnęła śmiechem.
– Jak?

Camilla jej opowiedziała.
– Ale... to ja go zabiłam.
– Obcięłaś mu głowę i podpaliłaś go? – Kitty otworzyła szerzej oczy i sprawiała wrażenie, jakby Camilla jednocześnie jej zaimponowała i przeraziła ją.
– Nie do końca. Ale obcięłam mu głowę.

Wilk miał zbolałą minę.
– O ile go nie podpaliłaś i nie patrzyłaś, jak jego popioły rozwiewa wiatr, najpewniej nie jest martwy. Wampira nie da się tak łatwo zabić.

Camilla poczuła dziwną ulgę. Owszem, Vexley był koszmarem, ale to znaczyło, że ona ma na sumieniu o jedną śmierć mniej.

Kitty wyglądała na stanowczo zbyt rozbawioną.
– To stosowne. Śmiertelnikiem, którym rządziło pragnienie rozkoszy cielesnych, teraz rządzi pragnienie.
– Kiedy był człowiekiem na dworze wampirów, wciąż był... Vexleyem.

Kitty roześmiała się zachwycona.
– Powiedz mi, proszę, że przespał się z sukkubem.
– Trzymał ją za ogon i... – Camilla zadrżała. – Jestem pewna, że możesz to sobie wyobrazić. Żądza krwi na dworze wampirów robi wrażenie.
– A skoro mowa o żądzy – rzuciła Kitty stanowczo zbyt swobodnym tonem – usłyszałam naprawdę interesującą pogłoskę. Podobno twój lord Synton to Książę Zazdrości. Proszę – złapała Camillę za ręce – proszę, powiedz mi, że uprawiałaś z nim dziki, demoniczny seks.

Wspomnienia Camilli natychmiast powróciły do sali tronowej.
– Tak! – Kitty podskoczyła. – Och! Chyba czuję zazdrość na tę myśl. Jak było? Słyszałam, że ma wielkiego kutasa. To prawda?

– Proszę, nie odpowiadaj na to pytanie – wymamrotał Wilk.
– Och! – Kitty wręcz podskakiwała. – Proszę, proszę, powiedz mi, że było to tak legendarne przeżycie, jak powiadają. Wedle pogłosek nad jego łóżkiem wisi jego portret jako swego rodzaju... wizualny środek pobudzający. Sprzedałabyś duszę za kolejną szansę?

Camilla przygryzła dolną wargę. Nad jego łożem rzeczywiście wisiał portret, ale nic nie mogło się równać z rzeczywistym demonem. Nie mogła jednak wyznać tego na głos.
– Ja...
– Też jestem ciekaw, moja droga Camillo – powiedział ktoś niskim głosem od strony drzwi. – Zrobiłabyś to? Sprzedałabyś swoją duszę?

Na dźwięk jego głosu Camilla obróciła się na pięcie i przycisnęła dłoń do piersi.

Zazdrość stał w drzwiach z potężnymi, błyszczącymi skrzydłami przylegającymi do ciała.

Z piór na podłogę sączyła się krew.

Przez jedną przerażającą chwilę nie umiała stwierdzić, czy to jego krew.

Zazdrość wszedł do komnaty i obrzucił spojrzeniem Wilka, a później Kitty. Nie okazał zaskoczenia, kiedy zobaczył prawdziwą postać przyjaciółki. Zatrzymał się jednak na lwicy i Camilla mogłaby przysiąc, że dostrzegła na jego twarzy błysk rozbawienia, zanim je zdusił.

Skupił uwagę na Camilli. Chłodną. Bezlitosną.

Znów spojrzała na krew spływającą z jego skrzydeł. Nie była demoniczna, lecz elfia.
– Coś ty zrobił? – spytała szeptem.

Cały czas patrząc jej w oczy, powiedział:
– Chciałbym zostać sam na sam z księżniczką.

Kitty podeszła do Camilli.
– Nie.

Zazdrość uniósł brew i czekał. Jego mina mówiła: „Jesteś mi winna choć tyle”.

Mimo niebezpiecznego błysku w jego oczach, Camilla bezgłośnie się z nim zgodziła.
– Idźcie – powiedziała. – Nic mi nie będzie.

Kitty zacisnęła zęby. Spojrzała na Wilka, który spiorunował Zazdrość wzrokiem.
– Będziemy w pobliżu – obiecał, wciąż wpatrując się w księcia. To było ostrzeżenie.

Wilk wyprowadził przyjaciółkę Camilli, zostawiając księżniczkę samą z bardzo

rozzłoszczonym księciem demonów.

Rozdział 68

Zdumienie na twarzy Camilli sprawiło Zazdrości perwersyjną przyjemność. Nie usłyszała, jak książę się zbliża, nie spodziewała się go w tym miejscu.

Z pewnością nie spodziewała się zobaczyć jego skrzydeł.

Jeśli miał być szczery, on sam się nie spodziewał znaleźć się w tym miejscu. I najpewniej nie pojawiłby się tam, gdyby Alexei go nie podpuścił.

We wnętrzu Księcia Zazdrości obudziła się dzika, warcząca, zaborcza bestia. Prawie udało mu się zapanować nad tym potworem, ale wtedy szpiedzy przynieśli mu raport o przygotowaniach do zamachu, który miał przypieczętować los Camilli.

Uznał więc, że nadszedł czas, by rzucić wyzwanie elfom.

Tamten widok Dzikiego Dworu po tym, jak Lennox otworzył portal...

Zazdrość nie zamierzał zostawić jej na pastwę spisków przeklętego rodzeństwa.

Jeśli będzie musiał przerzucić ją przez ramię i przenieść do swojego dworu, trudno. Nie miał pojęcia, jak być bohaterem, ale za to z byciem łotrem radził sobie doskonale.

Teraz, kiedy zostali sami, Zazdrość przyjrzał się Camilli i przełknął ślinę. Jego spojrzenie zatrzymało się na naszyjniku z jego pierścienia i spochmurniało. Gdyby przeklęte rodzeństwo dotarło do niej przed nim, zerwaliby go z jej szyi.

Camilla musiała źle zrozumieć, kto go rozzłościł.
– Przepraszam. – Sięgnęła do naszyjnika, by go rozpiąć. – Chciałam ci to oddać... – Opuściła ręce i wbiła w nie wzrok. – Chciałam powiedzieć ci prawdę. Powinnam była.

Ale on dał jej wszelkie powody, by tego nie zrobiła.

Kiedy powiedział jej, jak bardzo nienawidzi Mrocznych królewskiego rodu, wzdrygnęła się.

Zazdrość natomiast – wracając teraz myślami do tamtej rozmowy, kiedy wyznał jej, co sprawiło, że tak bardzo nienawidzi króla – postrzegał już jej reakcje w innym świetle.

Pobladła, kiedy powiedział jej, jaką rolę odegrał jej ojciec. Po jej policzku spłynęła łza. Do tego przeprosiła.

Zazdrość myślał, że to głupia reakcja śmiertelniczki, która wzięła na siebie winę za działania innych.

Teraz wiedział. Camilla przepraszała w imieniu swojej rodziny.

Dla elfów przeprosiny były czymś wielkim. Rzadko to robili.

A ona właśnie zrobiła to ponownie.
Świeża złość zmroziła komnatę.
– Wiesz, czyja to krew? – Wskazał podłogę.

Przełknęła ślinę, aż poruszyło się jej gardło.
– Część Onyksa. Reszta jego strażników.

Wbiła w niego wzrok.
– Mój brat?
– Tak.
– Zabiłeś go? Oszalałeś? – wysyczała. Rozejrzała się wokół, jakby w poszukiwaniu szpiegów. – Pewnie właśnie zacząłeś wojnę.

Posłał jej rozbawione spojrzenie, które zirytowało ją jeszcze bardziej.
– Po której stronie byś się opowiedziała, kochanie?

Uniosła wyżej głowę, piorunując go wzrokiem.

Zazdrość nie był pewien, jakim cudem kiedykolwiek uznał ją za kogoś innego niż potomkinię królewskiego rodu.
– Mojej własnej.

Szatanie, miej nade mną grzech. Ten ton, to wyniosłe, wyzywające spojrzenie.

Czuł niedogodne podniecenie.
– Twój brat nie zginął. Jest... w klatce.

Na myśl o Onyksie Zazdrość wyszczerzył zęby. Wrzucił spiskującego księcia Mrocznych do klatki dla ptaków, którą Lennox stworzył, by dręczyć Camillę. Sprytne zaklęcie ochronne nie pozwalało uwięzionemu usłyszeć nikogo spoza klatki ani z nikim rozmawiać. Nie mógł zaplanować ucieczki.

Onyks będzie miał dużo czasu, by rozważać swoje grzechy.
– Zakląłem pręty, więżąc go na wieczność. Chyba że, rzecz jasna, twój drugi brat postanowi go ułaskawić. Choć nie liczyłbym na to. Ayden będzie dobrym królem. Wydaje się, że ma wszystko pod kontrolą. Jak mniemam, to twoja robota.

– Owszem, pomogłam mu. – Między jej brwiami pojawiła się malutka zmarszczka. – Dlaczego zaatakowałeś Onyksa?

Książę bez zastanowienia wyciągnął dłoń, by wygładzić tę zmarszczkę.

Camilla się wzdrygnęła, a on opuścił rękę.
– Spiskował, by cię zabić. Dostałem raport szpiegów.

Jeśli była tym zaskoczona, nie okazała tego po sobie. Raczej wydawało się, że odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy jej starszy brat lub siostra wykonają taki ruch.
– Moja matka dowie się o tym i będzie walczyć...
– Twojej matki nie widziano w tym dworze od czasu, kiedy cię opuściła. – Zazdrość zawahał się. – Moi szpiedzy szukali jej od lat. Nikt nie wie, dokąd się udała.

Na twarzy Camilli walczyły uczucia, zanim zapanowała nad nią i zmusiła się do zrobienia obojętnej miny. Rozumiał, że Camillę zapewne łączy skomplikowany związek z matką. Rozumiał, że trudno jest opuścić tych, którzy najbardziej nas zranili.
– Podróżuje. Ale w końcu się o tym dowie i wróci. Ten dwór jest dla niej wszystkim.

Zazdrość nie miałby nic przeciwko temu, by królowa spłonęła w najgłębszej, najgorętszej jamie smutku, jaką uda mu się znaleźć, ale nie podobało mu się zmartwienie w głosie Camilli.
– Nie – ostrzegł ją cicho. – Nie idealizuj jej. Równie dobrze może grać w kolejną grę i nie ma ochoty zawracać sobie głowy.

Rozejrzał się po komnacie. Czuł, że kolejni jego dworzanie odzyskują pamięć i powinien już wracać.
– Chcesz coś stąd zabrać?
– Co takiego?

Wiedział, że go usłyszała. Wiedział również, że próbuje zrozumieć jego plan.

Zazdrość tylko uśmiechał się w duchu, kiedy okrążał komnatę. Przesunął palcem po ubraniach. Były ładne. Jego krawcy są lepsi.
– Jeśli masz tu coś o wartości sentymentalnej, weź to teraz.

Był pewien, że gdyby się wsłuchał, usłyszałby przyspieszone bicie jej serca.

Obrócił się na pięcie, stanął przed nią i wyciągnął rękę. Patrzyła na nią, jakby to był wąż gotów do ataku.
– Co ty robisz? – spytała.
– Biorę to, co ma wartość sentymentalną dla mnie.

Wziął ją za rękę i splótł ich palce.

Nie cofnęła dłoni.
– Odchodzimy. Chyba że chcesz tu zostać.

Głaskała go kciukiem, z wahaniem.

Jego serce zabiło szybciej.

Minęła cała wieczność.
– Twoja zasada...
– Pierdolić zasady – warknął. – Jesteś moja.

Uderzyła w niego jej ekscytacja, a chwilę potem pożądanie.

I całe szczęście. W żadnej z opowieści dama nie reagowała podnieceniem, kiedy łotr groził, że ją porwie.

Ale to była ich wypaczona baśń.
– Oczywiście, możesz wrócić, jeśli będzie trzeba – dodał łagodniej.

Camilla krótko skinęła głową.
– To i tak nigdy nie był mój prawdziwy dom. Ale zaczekaj... Nie mogę odejść bez Kitty i Króliczki.

Kilka chwil później, po tym jak znów została wprowadzona do komnaty, Kitty obiecała, że samodzielnie uda się do Dworu Zazdrości. W Dzikim Dworze miała rodzinę, której nie widziała od lat. Wilk posłał Zazdrości surowe spojrzenie, ale przytulił Camillę. Obiecał, że również wkrótce ją odwiedzi.

Króliczka przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Zazdrość, po czym podeszła bliżej. Nieduża lwica o niezwykłym umaszczeniu wskoczyła na ręce Camilli i usadowiła się wygodniej.

Zazdrość przyciągnął Camillę i jej lwicę do siebie, objął ukochaną w pasie i przeniósł ich troje do swojego Dworu Grzechu.

Rozdział 69

– I co wam mówiłem? – Łakomstwo uśmiechnął się szeroko i zatarł ręce. – Płaćcie, bracia.

– Nie mamy jeszcze pewności – odparował cierpko Nieczystość.

– W zaproszeniu napisano, cytuję: „Będziemy zaszczyceni, mogąc uczcić nasze zaręczyny razem z wami" – powiedział Łakomstwo falsetem. – Fakt to fakt, bracie. Przegrałeś. Znowu.

Zazdrość zignorował tę błahą kłótnię i przeniósł uwagę na srebrnowłosą piękność brylującą razem z Królową Nikczemnych Emilią, jej przyjaciółką Fauną, lady Katherine i – ku jego bezustannej irytacji – Wilkiem. Ten przeklęty przez bogów złotousty Mroczny.

Choć Zazdrość musiał przyznać, że jego obecność przynosiła dworowi korzyść: Camilla delikatnie, ale swawolnie podsycała jego grzech tylko po to, by go pobudzić.

Bardzo skutecznie. Namiętność Camilli nieustannie rozpalała jego namiętność.

Od powrotu do Dworu Grzechu prawie nie spali. Kiedy ostatni dworzanin napił się z kielicha, co zaradziło szaleństwu wynikającemu z braku nowych wspomnień, skupili się na sobie nawzajem. Leczyli stare rany i wykuwali więź mocniejszą od stali.

Z ulgą mógł jej pokazać, jak spektakularne są jego demony. A tej nocy dworzanie naprawdę robili wrażenie. Włożyli najpiękniejsze suknie i fraki, najwspanialsze klejnoty. Ich spojrzenia były równie przenikliwe i przebiegłe, co zawsze, kiedy krążyli po przyjęciu, rozmawiali z innymi demonami i prezentowali swoje bogactwa. Próbowali wzbudzić zawiść opowieściami i rozmowami o najnowszych dziełach sztuki.

Zazdrość był szczęśliwy jak nigdy, widząc swój dwór takim, jakim być powinien.

A Camilla... Warto było z jej powodu stawić czoło swoim strachom.

Zazdrość nie wyobrażał sobie, jak silny się poczuje w chwili, gdy się odsłoni.

Jego księżniczka Mrocznych była niezmordowaną kochanką i żądała, by kochał się z nią w każdym pomieszczeniu na każdym piętrze jego rozległego Dworu Grzechu.

Mocniej, szybciej, delikatniej, głębiej. Camilla uwielbiała wydawać mu polecenia.

A Zazdrość musiał oszaleć, bo za każdym razem sprawiało to, że stawał się twardy jak stal.

Ale jego gotowość do przyjmowania rozkazów miała swoje granice.

Popychał ją w dół, rozsuwał jej uda i pochłaniał ją w kuchniach, na stole w jadalni, w alkierzu, w galerii. Wyginała plecy w łuk na stole, wykrzykiwała jego imię, przeklinała go, wychwalała, szarpała się, kiedy wysysał jej podniecenie, a później obracał ją i rżnął, aż znów doszła. I jeszcze raz.

Jego dworzanie przechodzili pospiesznie obok, odwracając wzrok, choć wiedział, że w tajemnicy byli zachwyceni zadurzeniem Zazdrości. Pragnęli, by ich książę był szczęśliwy, by nacieszył się wszystkim, o co walczył. A Camilla uwielbiała podsycać zazdrość w każdym, kto wiedział, że to ona skłoniła go do złamania zasady.

Każdej nocy kochali się na tronie – palce, język, kutas. On zaś chciał więcej. Na zawsze. A ponieważ ona nie była człowiekiem, mieli cały ten czas i jeszcze dłużej.

Po raz pierwszy w swoim długim istnieniu pragnął doświadczyć wszystkiego z drugą osobą.

Więcej śmiechu, więcej cichych chwil, więcej nocnych przekąsek, truskawek zanurzanych w czekoladzie, kiedy leżeli wyciągnięci przed kominkiem i rozmawiali o sztuce.

Więcej gier i wydobywania ludzkich aspektów drugiej osoby, które nie istniały wcześniej.

Więcej spacerów korytarzami Dworu Zazdrości, przenoszenia obrazów i rzeźb zgodnie z preferencjami Camilli. Kiedy w końcu przez chwilę przestali zrywać z siebie ubrania, przenieśli część jej obrazów z Waverly Green, łącząc ich zbiory.

To nie wystarczało. Zazdrość wciąż pragnął więcej.

Więcej przesuwania palcami po jej miękkich włosach i patrzenia, jak powoli zasypia spokojna. Z tymi pełnymi wargami rozchylonymi w wyrazie rozmarzonego zadowolenia.

Więcej gierek – był zachwycony, że nie wiedział jeszcze, na czym będą polegać.

Dla niej Zazdrość stworzyłby na nowo światy. Złamałby każdą zasadę, by zobaczyć jej uśmiech. On...

– Czy ty w ogóle słuchasz? – Łakomstwo pomachał mu dłonią przed twarzą i pokręcił z niesmakiem głową. – Na cycki wiedźm. Jesteś gorszy od niego. – Pokazał kciukiem w stronę Gniewu. – A on jest odrażająco zakochany. Popatrz tylko na niego. Robi maślane oczy do Emilii.

Demon wojny odsłonił zęby i uśmiechnął się dziko, co zupełnie nie pasowało do jego starannie uszytego surduta.

– Jeszcze się przekonasz, bracie. – W głosie Gniewu brzmia-ła mroczna obietnica.

Łakomstwo prychnął pogardliwie.

Dziennikarka, z którą się wadził, nie odpowiedziała na zaproszenie Zazdrości, i był pewien, że paskudny nastrój Łakomstwa nie ma z tym nic wspólnego.

– Nie licz na to – stwierdził Łakomstwo. – Założę się, że Nieczystość będzie następny.

– Nie ma na to żadnej pieprzonej szansy w żadnej ze wszystkich krain. Gdzie Lenistwo? – spytał Nieczystość. – Może narysuje dla mnie wykres i umieści na nim wszystkie zmienne. Nie pojmuję, jakim cudem wszyscy jesteście gotowi przez resztę swoich dni sypiać z tą samą osobą.

Zadrżał.

– Lenistwo poszedł odnaleźć Pychę. – Gniew znów przeniósł wzrok na żonę. – Ale widziałem, że ma w kieszeni książkę.

– Oczywiście, kurwa. – Nieczystość jęknął. – Zobaczę, gdzie on się ukrywa. Jeśli nie zacznie się zachowywać jak przeklęty przez bogów demon, popsuje reputację nam wszystkim. – Wbił palec w pierś Gniewu. – Musisz ustanowić prawo albo coś w tym rodzaju.

Złote oczy Gniewu zamigotały.

– Pierwsza zasada? Nie dotykaj mnie więcej.

– Nie zabijcie się tylko nawzajem w tej sali – stwierdził Zazdrość. – Podłogi były niedawno woskowane.

Kazał wyszorować cały dwór, by usunąć wszelkie ślady tego, jak blisko upadku się znajdowali. Kiedy teraz patrzył na to wszystko, trudno było uwierzyć, że niedawno byli na skraju katastrofy.

Łakomstwo rozejrzał się wokół i zmarszczył czoło.

– Gdzie Chciwość?

– Ma jakieś problemy w swojej jaskini hazardu – wyjaśnił Zazdrość. – Przysłał przeprosiny.

Łakomstwo parsknął.

– Na pewno. Dupek.

Gniew i Łakomstwo zaczęli dyskusję na temat boksu, co Zazdrość uznał za wskazówkę, że powinien się oddalić.

Szedł korytarzem, aż dotarł do miejsca, gdzie Pycha rozsiadł się w fotelu, który sobie przywłaszczył, a korona przekrzywiła mu się na głowie. Jego podwinięte rękawy ukazywały twarde mięśnie, a koszula częściowo wysunęła się ze spodni.

Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. W palcach luźno trzymał pusty kielich. Pycha tak doskonale odgrywał rolę dekadenckiego księcia, że Zazdrość zastanawiał się, czy w końcu rzeczywiście się nim stał.

Stanął nad bratem, po czym kopnął go w stopę, żeby przyciągnąć jego wzrok.

Spojrzenie Pychy było rozkojarzone.
– Przyjęcie się skończyło, Levi?

Zazdrość dostrzegł resztę pustych butelek, potłuczone kielichy. Zostały wepchnięte do niszy obok.

Tym razem Pycha nie udawał pijanego władcy.
– Co się stało? – spytał Zazdrość.

Pycha wzruszył ramionami, jakby nie miał ochoty odpowiadać ani się przejmować.

Zazdrość kopnął go mocniej.
– Odpowiedz na przeklęte pytanie, Luc.
– Sursea nie chce mi nic powiedzieć.

Pierwsza Wiedźma, matka małżonki Pychy, przeklęła ich wszystkich, kiedy Pycha i Lucia wzięli ślub, a później odmówili unieważnienia związku. Wiedźmy i demony byli zaprzysięgłymi wrogami, ale to nie powstrzymało Pychy przed zakochaniem się w tej jednej nieodpowiedniej wiedźmie. Lucia była absolutnie poza jego zasięgiem, ale wybrali siebie nawzajem, na przekór wszystkim powodom, dla których nie powinni tego czynić.

Pewnego dnia Lucia bez słowa opuściła Dwór Pychy. Pycha nie wiedział, czy została zabrana wbrew swej woli, gdzieś uwięziona lub czy zadano jej Prawdziwą Śmierć. Od tego czasu jej szukał, nawet kiedy Pierwsza Wiedźma ich przeklęła i na lata uwięziła w Siedmiu Kręgach. Ale wcześniej zrobiła Pysze coś gorszego, o czym nie chciał mówić. Zazdrość wiedział, że było to prawdziwe źródło nieporozumienia między jego bratem i Lucią.
Żaden z demonów nie czuł nic poza nienawiścią na myśl o Sursei i jej dążeniu do zemsty.
– Jak bardzo przekonujący byłeś? – spytał Zazdrość.

Pycha spiorunował go wzrokiem.
– Ona wie, gdzie jest moja żona. Wie, co się stało. Myślisz, że okazałem miłosierdzie?

Zazdrość sądził, że Pycha nigdy nie dorównałby mu bezwzględnością. Mógł czuć nienawiść do Pierwszej Wiedźmy, ale kochał Lucię i nie zrobiłby krzywdy jej matce.
– Jest zamknięta?

Pycha pokiwał głową.
– Dopóki się nie dowiem, co się stało z Lucią, zostanie w moim Dworze.
– Zamierzam cię o coś spytać. Nie spodoba ci się to, ale mnie to zbytnio nie obchodzi. Zrozumiano?

Pycha zmrużył oczy, ale znów pokiwał głową.
– Pragniesz Vittorii?
– To bzdurne pytanie i ty o tym wiesz.
– W takim razie na nie odpowiedz.

Pycha zacisnął palce na kielichu.
– Ukrywasz coś przede mną?

Zazdrość się uśmiechnął.
– Słyszałem pogłoski. Dworzanie są tacy interesujący, kiedy się upiją i myślą, że nikt ich nie słucha.
– Przejdź do rzeczy, Levi.

Zazdrość pochylił się i zniżył głos.
– Wiem, że nigdy nie zerżnąłeś bogini. – Pycha całkowicie znieruchomiał. – Nie wiem, w co grasz, dlaczego pozwalasz, by twój dwór i żona myśleli, że jest inaczej. Zakładam, że masz powód. A ten powód wiąże się z Surseą i jej magią.

Wpatrywał się w brata. Twarz Pychy była jak wykuta z kamienia. Całkowicie stłumił emocje, by nie zdradzić żadnych tajemnic.

Zazdrość musiał przyznać, że nie usłyszał tej pogłoski, a jedynie się domyślał.

I mógł mieć rację, gdyż jego brat przestał wręcz oddychać. Gdyby Pycha nie był rozkojarzony i pijany, wyczułby kłamstwo.
– Jeśli Lucia żyje, jeśli znalazła szczęście gdzie indziej, zniszczyłbyś to?

Pycha zazgrzytał zębami.
– Zraniłbyś Camillę?

Prędzej wyrwałby sobie serce. Znowu.

Zazdrość wyjął z wewnętrznej kieszeni złożony pergamin i podał go bratu. Zanim wypuścił go z dłoni, ostrzegł:
– Nie spierdol tego.

Pycha wyrwał mu wiadomość i przeczytał ją.

Na oczach Zazdrości upojenie zniknęło, zastąpione czujnością. Pycha wyprostował się i spiął, po czym znów przeczytał wiadomość.
– Jak? – spytał ledwie słyszalnym szeptem.
– Moi szpiedzy ciężko pracowali. – Zazdrość spojrzał na brata chłodno. – A później „babka" Emilii przed kilkoma miesiącami wyszeptała mi do ucha tajemnicę. – A właściwie dwie. Że jego dwór wkrótce upadnie oraz tę, którą się właśnie dzielił. – Lucia nie pamięta. Niczego.
– Widziałeś ją?

Zazdrość pomyślał o młodej kobiecie, którą porwał na krótko, by przedostać się przez zaklęcia ochronne na domu Emilii, a później zmusić Emilię do wypełnienia jego poleceń. Nawet teraz nie myślał o niej jasno, jakby nie mógł do końca przypomnieć sobie jej twarzy, choć klątwa pamięci została złamana. Zazdrość nie rozpoznał Lucii i to go niepokoiło.

Sursea była stanowczo zbyt potężna jak na jego gust.

Postanowił nie wspomnieć o tym, jak zapanował nad nią magią, bo nie chciał rozwścieczyć brata. Desperackie czasy wymagają skrajnych środków.
– Tak sądzę. Wydaje mi się jednak, że otaczał ją urok. Nie rozpoznałem jej od razu, kiedy nasze ścieżki się spotkały.

W oczach Pychy pojawiło się coś podejrzanie podobnego do nadziei.
– Ale ona żyje.

Zazdrość pokiwał głową.
– Upewnij się, że wiesz, czego chcesz, zanim ją odszukasz. Jeśli to tylko twoja pycha...

Zazdrość nie dokończył. Jego brat wiedział.

Pycha podniósł się z fotela, ściskając w dłoni pergamin. Przeczesał włosy palcami, jakby był niepewny, co ma teraz zrobić.
– No i? – spytał Zazdrość.
– Wygląda na to, że wkrótce udam się na Zmienne Wyspy.
– Najpewniej masz tylko jedną szansę.

Pycha uśmiechnął się do niego szczerze.
– To więcej, niż miałem dziś rano.

Ruszył pospiesznie korytarzem i zniknął za rogiem.

Nieczystość wyszedł z cienia, na jego twarzy malowało się zamyślenie.
– Stawiam na boginię.
– Nie ma szans. – Zazdrość prychnął. – Pycha wybierze Lucię. To zawsze była Lucia.

Czarne oczy Nieczystości zabłysły psotnie.
– Założymy się?
– Teraz chcesz się zakładać? – Zazdrość obrzucił brata spojrzeniem. – A tak w ogóle, o co się założyłeś z Łakomstwem?
– Że będziesz upartym dupkiem. Przez stulecia trzymałeś się tej przeklętej zasady. Wydawało mi się, że to pewne zwycięstwo.
– Wygląda na to, że mój skarbiec będzie równie legendarny jak mój kutas. – Zazdrość wyszczerzył zęby, kiedy twarz Nieczystości wykrzywił grymas. – Przyjmuję zakład. Pycha odzyskuje Lucię. Vittoria kończy z wilkołakiem.

– Albo nowym księciem wampirów.

Zazdrość prychnął drwiąco.
– Ostrze nie zadaje się z boginiami śmierci. I powiedział, że szuka narzeczonej wśród wampirów.

Nieczystość otoczył go ramieniem i ruszył z powrotem w stronę przyjęcia.
– Słyszałem co innego. Nasz przyjaciel w sekrecie lubi tańczyć z prawdziwą śmiercią.
– Zjednoczone Dwór Zemsty i Wyspa Złośliwości. – Zazdrość zadrżał na tę myśl. – Wykorzystaj swój urok, zanim wszyscy tego pożałujemy. Jeśli nie jesteś skłonny, może uda się nam przekonać Wilka, by ją uwiódł. Do diabła, może nawet zatrzyma zmiennokształtnego, elfa i wampira.
– Popatrzcie no państwo, już spiskujesz. – Nieczystość parsknął. – Dlatego jesteś moim ulubionym bratem.

Camilla wyszła na korytarz, posłała braciom spojrzenie i pokręciła głową.
– Cokolwiek planujecie, przestańcie. – Popatrzyła chłodno na Zazdrość, a on poczuł nagły przypływ pożądania. – Mówię poważnie. Żadnych gierek tej nocy.

Zazdrość wygiął usta w nikczemnym uśmiechu.

Ależ będą gierki.

Tej nocy jednak ograniczy je do łożnicy.

Dokładnie tam, gdzie lubiła je jego przebiegła narzeczona.

Zazdrość i Nieczystość weszli do sali tronowej za Camillą. Przyjęcie trwało. Wokół krążyły zdobione szmaragdem tace z „Mrocznym i Grzesznym", zaś wino z gron demonów spływało ciemną, migotliwą strugą z centralnej fontanny do setek kieliszków. Dwór Zazdrości wirował na szachownicy posadzki.

Nieczystość zaczął flirtować z jedną z demonic w pobliżu stołu ze skorupiakami, gdzie na tacach spoczywały smakołyki przypominające perły i inne cuda oceanów.

Zazdrość pomachał bratu na pożegnanie i przez chwilę stał w cieniach.

Zaśmiał się, kiedy zobaczył Króliczkę, która ocierała się o nogi Gniewu. Generał wojny rozejrzał się szybko, po czym podrapał lwicę za uszami. Emilia zareagowała rozbawionym spojrzeniem na widok nowej przyjaciółki męża.

Zazdrość dostrzegł błysk srebra lawirujący wśród zgromadzonych i kierujący się w stronę podwyższenia. Serce zabiło mu szybciej, kiedy Camilla weszła po schodach, odwróciła się powoli i spojrzała mu w oczy. Jej wargi wygięły się w uśmiechu, kiedy zasiadła na jego tronie, a wyraz jej twarzy był cudowną, kuszącą obietnicą tego, co ich czekało.

Później, kiedy wyjdą ostatni goście, kiedy ostatni kielich zostanie opróżniony, Zazdrość weźmie ją w ramiona i zatańczy z nią wokół sali tronowej.

A następnie spełni wszystkie jej fantazje.

Rozdział 70

Z oczami zasłoniętymi starannie dopasowaną opaską Camilla ściskała ramię Zazdrości, kiedy prowadził ją kolejnym korytarzem. Czuła, jak jej ciało przechodzi dreszcz.

Przy śniadaniu wspomniał, że ma niespodziankę, a później niespiesznie popijał kawę. Jakby właśnie nie obudził jej ciekawości i nie sprawił, że w jej głowie kłębiły się myśli.

Kiedy zaczęła go wypytywać, odpowiedział szelmowskim uśmieszkiem.

Po śniadaniu wyjął opaskę. Camilla wróciła myślami do tamtej nocy, kiedy paskiem szlafroka zasłonił je oczy, a później całował ją wszędzie. Jej przyszły mąż wiedział, jak najlepiej doprowadzić ją do szaleństwa.

Twarde mięśnie jego ramienia naprężyły się, kiedy poprowadził ją kolejnym korytarzem. Ich kroki były niespieszne, w przeciwieństwie do bicia jej serca.

Z początku próbowała w myślach śledzić ich drogę i nałożyć ją na plan Dworu Zazdrości, by domyślić się, dokąd ją zabiera. Szybko jednak się poddała, kiedy odniosła wrażenie, że miejscami zawracali i trafili do korytarzy, których nie miała jeszcze okazji zwiedzić.
– Daleko jeszcze? – spytała z ekscytacją w głosie.

Kiedy odpowiedział, wyczuła uśmiech w jego głosie.
– Już prawie.

Był równie podekscytowany jak ona.

Zazdrość ją zaskoczył. Po tym, jak prawda o jej pochodzeniu wyszła na jaw, ukazywał swoje czułe, romantyczne oblicze, kiedy byli sam na sam. Narzeczony często i z ogromnym zapamiętaniem zabiegał o jej względy, jakby chciał nadgonić te wszystkie lata, kiedy nie pozwalał sobie na delikatność. A może mówił prawdę – i to Camilla sprawiała, że chciał to robić.

Prezenty, spacery po ogrodzie, po kręgu, po całym dworze, rozmowy o wszystkim i o niczym, uprawianie miłości... Zazdrość chciał poznać jej umysł, ciało i duszę.

Wciąż miał swoje nikczemne oblicze, które kochała tak samo. Ono wzbudzało jej namiętność, jak nic innego karmiło jej elfią naturę. Spojrzenie Zazdrości wciąż błyszczało niebezpiecznie, wciąż władało wszystkimi zmysłami Camilli. Rżnęli się równie często, co kochali, a ich wzajemne pożądanie nie słabło.

Zastanawiała się, czy jest po części Mrocznym, czy po prostu jest nienasycony. Kiedykolwiek go pragnęła, był gotów, gotów zrobić wszystko, czego chciała, i więcej. A ich gry zawsze były kuszące i cudownie grzeszne.

W końcu się zatrzymali. Camilla wytężyła słuch, by usłyszeć cokolwiek, co wskazywałoby, gdzie się znaleźli. Po tym, jak dworzanie odzyskali wspomnienia, zamek zwykle wypełniał przyjemny zgiełk.

Tam panowała cisza. Choć Camilla mogłaby przysiąc, że z dala dobiega ją odgłos przypominający ciche brzęczenie dzwoneczków.

Wargi Zazdrości musnęły jej ucho, a ona zadrżała.
– Gotowa?

Przygryzła wargę i skinęła głową.

Atmosfera oczekiwania sprawiła, że serce Camilli zabiło mocniej. Przeklęty demon przeciągał tę chwilę ze świadomością, że nieznane wzbudzi w niej napięcie.

Zamierzał się tu z nią kochać? Czekała nowa suknia? Nowy obraz? Albo...

Zdjął jej opaskę.

Przed nimi wznosiły się ogromne, łukowate srebrne drzwi. Ich blask zniekształcały liczne grawerunki. Runy.

Camilla przesunęła wzrokiem po drzwiach, nad nimi i wokół nich. Rzeźbione pędy wisterii wyglądały tak realistycznie, że mogłaby uznać je za prawdziwe, gdyby nie srebro.

Jej uwagę przyciągnął jeden element, którego nie wykonano ze srebra: szmaragdowy zamek w kształcie serca. Zrobiła krok do przodu i musnęła drzwi dłonią.

Brzęczący, dzwoniący odgłos przybrał na sile.
– Są wspaniałe – powiedziała. – Dokąd prowadzą?

Kiedy Zazdrość nie odpowiedział, odwróciła się do niego.

W ręku trzymał złoty klucz, również w kształcie serca, z malutkim szmaragdem pasującym do zamka. Zaparło jej dech w piersiach. To był klucz jej ojca. Klucz Silverthorne.

– Zabrałeś go – szepnęła.
– Chciałem utrzymać go z dala od Dzikiego Dworu. Ale chciałem też zachować klucz na wypadek, gdybyś zapragnęła go użyć.

Zamrugała, bo zapiekły ją oczy. Zaplanował to, jeszcze zanim zgodziła się z nim pójść. Miał na to nadzieję.

Zazdrość wziął ją w ramiona i pocałował czubek jej głowy, trzymał ją w objęciach, kiedy płakała. Gdy się uspokoiła, pocałował ją jeszcze raz w głowę i uniósł klucz.
– Czujesz się gotowa na przygodę, kochanie?

Wsunęła klucz do zamka i przekręciła. Srebro roztopiło się, ukazując długi, wąski korytarz. Camilla wiedziała doskonale, dokąd prowadzi. To nie była aleja Silverthorne, ale coś o wiele lepszego.

Chwyciła Zazdrość za rękę i pospieszyła tunelem, zastanawiając się, jak księciu się to udało. Wyszli w pracowni jej ojca.

Westchnęła z zadowoleniem. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawiła. Minął zaledwie miesiąc, może dwa, od kiedy odwiedziła to miejsce po raz ostatni, ale miała wrażenie, że w jej wnętrzu zmieniło się wszystko.

Otoczyła się urokiem, nie tak dobrym jak urok jej matki, ale pozwalającym jej udawać człowieka, i poszła do domu.

Po rozmowie ze służbą, kiedy upewniła się, że wszystko jest w porządku, zaciągnęła Zazdrość do alkierza, objęła go i całowała tak długo, aż oboje musieli złapać oddech.
– Dziękuję – szepnęła, nie oddalając się od jego warg. – To najlepszy dar na świecie.

Zazdrość przesunął dłonią po jej twarzy, założył kosmyk srebrnych włosów za ucho i pocałował ją w nos.
– Twoja galeria, twoje wspomnienia śmiertelnego ojca... Wiem, jak ważne dla ciebie jest to miasto. Nie chcę, byś musiała poświęcić cokolwiek, by zostać na Dworze Zazdrości.

Rozejrzał się wokół, jego spojrzenie zatrzymało się na łóżku, a później na drzwiach do łaźni.
– Teraz możemy spędzać tu dzień, a na noc wracać do domu.
– Ty też zamierzasz wracać do Waverly Green?

Uśmiechnął się.
– Jak najczęściej.
– A gdybym chciała zostać na noc? – Pociągnęła go za klapy.

Zazdrość pozwolił, by zaprowadziła go do łóżka.

Ruchem tak szybkim, że człowiek by go nie dostrzegł, przycisnął ją pod sobą, a jego ciało było twarde i gotowe.

– Jestem pewien, że znajdziemy w tym coś kuszącego.

Z uśmiechem rozwiązała sznurowania jego spodni.

– Bez wątpienia.

Kiedy się w nią wbił i zaczął się poruszać w ten rytmiczny sposób, który sprawiał, że jej ciało stawało się bezwolne, Camilla poczuła, że rzeczywiście wygrali wszystko.

Rozdział 71

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę, o której wczoraj zapomniałem wspomnieć.

Zazdrość stanął przy drzwiach do pracowni, puszczając Camillę przodem.
– Ta pracownia jest twoja, kiedy tylko zechcesz tu tworzyć. Wiem, że masz pracownię ojca i galerię w Waverly Green, ale chcę, żebyś czuła się jak u siebie w domu również tutaj, na Dworze Zazdrości.

Rozglądała się po rozświetlonym blaskiem świec pomieszczeniu, aż jej spojrzenie zatrzymało się na rozwiniętym płótnie na podłodze i drugim na materacu, który książę kazał wnieść do środka.
Ściana naprzeciwko składała się wyłącznie z okien – rozkazał zastąpić żelazne kraty srebrem, ale zachował skomplikowany filigranowy wzór.

Wysoki na dwadzieścia stóp, sięgający sufitu regał wypełniały zwoje płótna, pędzle, ołówki, kredy, węgle, akwarele, szkicowniki, glina, noże i wszelkiego rodzaju przedmioty, jakie tylko mogła zapragnąć wykorzystać, by tworzyć, ile dusza zapragnie.

Wewnątrz znajdowały się też lustra w pozłacanych ramach, owoce i inne przedmioty, gdyby zechciała namalować martwą naturę. Krzesła, sztalugi i zydle. Ramy w tysiącach różnych rozmiarów ułożone na schludnych stertach.
– Jest doskonała.

Kwiaty – gardenie, jaśminy i wisterie – wylewały się z urn i wazonów, ich zapach miał przywoływać dobre skojarzenia z dworem jej rodziny.

Zazdrość wiedział, że miała słabość do wisterii, wiedział, że nie chciała się całkowicie odwrócić od swojego dworu.

Choć postawiła sprawę jasno: nie pragnęła rządzić. Jeszcze nie.

Nie dało się powiedzieć, co ich czeka – jeśli nie było się wieszczącymi Siedmioma Siostrami z ich nićmi przeznaczenia albo Zwierciadłem Trzech Księżyców obdarzonym zdolnością postrzegania przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, trzeba było zaczekać i zobaczyć, co przyniesie jutro.

Ayden regularnie raz w tygodniu przysyłał listy, próbując ją przekonać, że jest potrzebna dla zachowania równowagi na dworze pięcioramiennej gwiazdy. Ze względu na

nieobecność ich matki i śmierć ojca dwa dwory pozbawione były przywódców. Formalnie rzecz biorąc, trzy, bo Onyks został uwięziony.

Camilla nie chciała wziąć na siebie tego obowiązku.

Zazdrość zamierzał ją wspierać, niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie. Ale to nie była pora na martwienie się o przyszłość. Tego wieczora chodziło o nich.

Wokół pracowni stały naczynia z farbą we wszystkich odcieniach srebrnego, fioletu, kolorów niebieskiego, żółtego, białego i zielonego. Barwy ich i jej ulubionych kwiatów.

Wszędzie migotały świece.
– Na dziś wieczór zaplanowałem szczególny obraz.

Camilla przeniosła na niego spojrzenie, a jej srebrne oczy błyszczały zaciekawieniem.
– Ach tak? – spytała niewinnym tonem.

Jakby wcale się nie domyśliła, co konkretnie zaplanował. Patrzył, jak bawi się guzikami gorsetu, czekając, aż zacznie wydawać jej rozkazy. Ale wyłącznie w tej sytuacji. Camilla obcięłaby mu jaja, gdyby kiedykolwiek spróbował zrobić to poza ich zabawami w alkierzu.

Wygiął wargi w uśmiechu.
– Rozbierz się.

Jedwabna suknia spłynęła na ziemię wokół jej stóp.

Podziwiał jej nagą sylwetkę, kuszącą złocistą skórę, nabrzmiałe sutki i miękkie krągłości. Ostatnio nosiła bieliznę tylko od czasu do czasu, przez co ciągle się zastanawiał, co ma pod ubraniem. Gołą skórę czy koronki. Wszystko mu się podobało.

Ruchem głowy wskazał materac, a wtedy Camilla zaczęła się cofać i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy poczuła, że dotyka go nogami.

Książę zanurzył palec w srebrnej farbie i przeciągnął nim po krągłości jej piersi, wokół jej sutka, a później nakreślił linię do pępka.

Chłodna farba sprawiła, że Camilla dostała gęsiej skórki i zaczęła oddychać chrapliwie.

Zanurzył inny palec w jaśniejszej srebrnej farbie i przesunął dłońmi po bokach jej ud. Camilla wpatrywała się w niego w milczeniu, z pożądaniem. Chciała, by wykorzystał jej ciało jako płótno. Pragnęła tego od jakiegoś czasu. Tej nocy oboje spełnią swoje marzenia.

Przyjrzał się zielonym farbom, po czym zanurzył obie dłonie w tej, która najwierniej oddawała odcień jego oczu. Jego ręce nią ociekały, a Camilla sapnęła cicho, kiedy

przycisnął je do jej krągłego tyłeczka, pozostawiając swój ślad dokładnie tam, gdzie chciał.
– Usiądź, miłości moja.

Oczy Camilli błyszczały. Spełniła jego polecenie, starannie ślizgając się ciałem po płótnie, które rozłożył na łóżku.

Zazdrość rozebrał się i delektował się tym, jak puls ukochanej przyspiesza z każdą warstwą, którą powoli zdejmował. Kiedy zrzucił spodnie, uwalniając męskość, zwilżyła usta językiem.

Usiadła, jakby miała ochotę oblizać go od czubka po nasadę, po czym zanurzyła ręce w srebrnej farbie. Spryskała go srebrnymi kroplami i śmiała się, kiedy farba spłynęła po jego piersi i ochlapała erekcję.
– To, miłości moja – wymruczał Zazdrość – oznacza wojnę.

Wypuścił skrzydła, bo wiedział, jak bardzo się jej podobały.

Camilla przesuwała palcami po szmaragdowych piórach, jej dotyk był łagodny, pobudzający. Prawie zapomniał, jaki ma plan. Dokładnie taki, jak wymyśliła jego błyskotliwa przyszła żona. Złapał naczynie i oblał ją jego zawartością, na co odpowiedziała rozkosznym piskiem, po czym odskoczyła z okrzykiem.

Rzuciła w nim naczyniem ciemnozielonej farby i śmiała się, kiedy przeklinał.

Wkrótce oboje byli cali w farbie, dyszeli i przetaczali się po płótnie. Jego skrzydła pokrywały przemieszane farby.
– Zerżnij mnie – zażądała w końcu, z trudem łapiąc oddech.
– Z przyjemnością.

Wbił się w nią i oboje zaklęli.

Camilla zaciskała się wokół niego, kiedy się w nią wchodził, farba przesuwająca się po ich skórze dodawała erotycznych doznań, a ich miłość tworzyła dzieło sztuki. Camilla wbiła paznokcie w jego ramiona, dokładnie między skrzydłami.

Przyciągnęła go bliżej i objęła nogami.

Rżnął ją brutalnie, a ich ciała rozmazywały farbę szalonymi pociągnięciami.

Wsunął dłoń między ich podbrzusza i bawił się jej łechtaczką, aż Camilla zaczęła dyszeć.

Oboje krzyknęli, kiedy osiągnęli szczyt, i drżeli, aż przeszła ich ostatnia fala rozkoszy. Bez najmniejszej wątpliwości wiedział, że dzieło pod nimi będzie najcenniejszym obrazem w jego zbiorach.

Przez dłuższy czas leżeli przytuleni, po czym Camilla wdrapała się na niego.
– Więcej.

Podziwiał ją, kiedy kręciła biodrami i brała go w siebie powoli i głęboko, narzucając tempo. Później obrócił ją, wyleciał z nią przez okno i wzniósł się do góry, gdzie szybowali i kochali się wśród gwiazd.

W końcu wrócili do pracowni i jeszcze trochę poprzetaczali się w farbie. Camilla zażądała, by wspiął się na nią i rozłożył skrzydła w taki sposób, by mogła oprzeć o nie nogi. Wypełnił rozkaz swojej księżniczki. Trzymając jej nogi wyprostowane i oparte o barki, wbijał się w nią szybko i brutalnie przy akompaniamencie odgłosu skóry uderzającej o skórę.

Później, kiedy w końcu udało im się oderwać od tworzenia dzieła sztuki, oprawił obraz. Uśmiechnął się do Camilli zachlapanej tęczową farbą od stóp do głów i w każdym rozkosznym zagłębieniu.
– Gdzie to powiesimy?

Przez krótką chwilę udawała, że się nad tym zastanawia.
– Znam idealne miejsce, Wasza Wysokość.

Zaprowadziła go do sypialni i popatrzyła w górę, unosząc znacząco brwi.

Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się.

Najwyraźniej jego legendarne dzieło sztuki miało odejść.

Zazdrość nie umiał sobie wyobrazić doskonalszego następcy.

Nim zdążył odpowiedzieć, Camilla przyciągnęła go do siebie i pocałowała.
– Kocham cię – szepnęła, odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

Wpatrywał się w nią z bijącym sercem. Nagle uderzyła go prawda.

I tym razem nie skłamał w odpowiedzi.
– Ja też cię kocham.

Wkrótce leżeli przytuleni w pościeli – zaschnięta farba odpadała łuskami na ciemnozielony jedwab – a Zazdrość uświadomił sobie, że nie obchodzi go nic poza istotą, dla której chętnie złamałby wszystkie swoje zasady, od tej chwili aż po całą przeklętą wieczność.

Podziękowania

Po pierwsze, ogromnie dziękuję moim czytelniczkom i czytelnikom. (Starym i nowym!)

Dziękuję Wam, że wyruszyliście ze mną w tę drogę, kiedy moja twórczość przeniosła się do krainy dla dorosłych. Od samego początku Królestwa Nikczemnych miałam nadzieję, że pewnego dnia opowiem historię każdego księcia – a może nawet bogini, wilkołaka albo księcia wampirów – więc to spełnienie moich marzeń. Uwielbiam Wasz entuzjazm i to, jak bardzo przejmujecie się Siedmioma Kręgami i wszystkimi tymi nikczemnymi, grzesznymi bohaterami.

Co się tyczy strony wydawniczej, jestem niezmiernie wdzięczna swojej agentce, Barbarze Poelle, która była orędowniczką tych książek w czasie, kiedy wciąż jeszcze pozostawały tylko marzeniami. Dziękuję zespołowi z agencji: Irene Goodman, Heather Baror-Shapiro z Baror Intl, Seanowi Beraradowi z Grand View.

Helen O'Hare, bogini redakcji i doskonała wspólniczko w literackiej zbrodni, słowa nie wyrażą mojej wdzięczności. Tak się cieszę, że możemy razem pracować. Myślę, że bawimy się lepiej niż każdy z demonicznych książąt, nad których historiami pracujemy. Ta książka jest książką moich marzeń dzięki Twojej redakcji.

Cała ekipo z Little, Brown – mam ogromne szczęście, że pracuję z każdym z Was. Dziękuję Wam za wszystko, co robicie za kulisami, by pomóc wypuścić te książki w świat. Niezmiernie doceniam Waszą ekscytację, Wasz entuzjazm, Waszą ciężką pracę i kreatywność. Gabrielle Leporati, Danielle Finnegan, Gianella Rojas, Linda Arends, Liv Ryan, Mary Tondorf-Dick, Bruce Nichols, Craig Young, Sabrina Callahan, Judy Clain, Gregg Kulick, Taylor Navis, Elece Green, Meg Miguelino, Martha Bucci, Cyanne Stonesmith, Sharon Huerta, Suzanne Marx, Raylan Davis, Claire Gamble, Karen Torres, korektorka Barbara Perris i narratorzy audiobooka, Steve West i Marisa Cain.

Moja cudowna brytyjska ekipo z Hodderscape, jesteście wspaniali i jestem Wam wdzięczna za wszystko, co robicie. Wasze wsparcie jest równie legendarne, co kolekcja dzieł sztuki Zazdrości. Molly Powell, doskonała redaktorko, dziękuję za rozkosznie przewrotne notatki i wsparcie dla Zazdrości jako bohatera romansu. Kate Keehan, nasze wiadomości są zawsze jasnym punktem mojego dnia i jestem TAKA szczęśliwa, że mamy dwóch kolejnych książąt grzechu, na punkcie których możemy szaleć. Natasho Qureshi, Sophie Judge, Lauro Bartholomew, Aaronie Mundayu, Claudette Morris, Carrie Hutchinson i cały zespole – dziękuję po milionkroć za wszystko, co robicie.

Mamo, Tato, Kelli, Benie – kocham Was ponad wszystko. Dogwood Lane Boutique, czyli sklep mojej siostry i moje ulubione miejsce do terapii zakupowej – to dzięki niemu mój dom jest równie stylowy, co Dwory Grzechu.

Stephanie Garber – powtarzam to ciągle, ale jestem ogromnie wdzięczna za naszą przyjaźń. Anisso de Gomery, uwielbiam Cię i kocham nasze rozmowy. Dziękuje, że

jesteś taką wspaniałą przyjaciółką. Isabel Ibañez i J. Elle, jesteście mega.

Księgarze, bibliotekarze i wszyscy czytelnicy, którzy udostępniają posty w internecie, opowiadają przyjaciołom o tej serii i rozsiewają wokół radość i pozytywne nastawienie – „dziękuję" wydaje się zbyt małym słowem. Jesteście bardziej magiczni, niż się Wam wydaje. Nie mogę się doczekać naszej kolejnej przygody.

Jestem również niezmiernie wdzięczna Ayman Chaudhary (@Aymansbooks) i Pauline (@thebooksiveloved) za ich wczes--ne wsparcie dla świata Nikczemnych na TikToku oraz dla wszystkich na BookToku, którzy spotkali się z miłości dla książek. Jesteście prawdziwym skarbem. Mam nadzieję, że całe dobro, które dajecie światu, powróci do Was na milion cudownych sposobów i że Wasze następne książki będą miały recenzje na pięć gwiazdek.

O autorce

Kerri Maniscalco dorastała w nawiedzonym domu w okolicy Nowego Jorku, gdzie zaczęła się jej fascynacja gotyckimi sceneriami. W wolnym czasie czyta wszystko, co tylko wpadnie jej w ręce, przygotowuje rozmaite potrawy z rodziną i przyjaciółmi i pije zdecydowanie za dużo herbaty, omawiając z kotami niuanse życia. Jest autorką bestsellerowych serii *Stalking Jack the Ripper* i *Królestwo Nikczemnych*. *Tron Upad-łych* to jej debiutancka powieść dla dorosłych.